



Zeruya  
Shalev

# CO NAM ZOSTAŁO

Największą siłą Shalev  
jest jej zmysł obserwacji.

„Maariv”





Zeruya Shalev  
CO NAM ZOSTAŁO

Przełożyli Anna Halbersztat i Bartosz Kocejko



Tytuł oryginału: שארית החיים

Copyright © by Zeruya Shalev

Published by arrangement with The Institute for The Translation of Hebrew Literature

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIII

Copyright © for the Polish translation by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIII

Wydanie I

Warszawa

## Spis treści

- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
- [Rozdział dziesiąty](#)
- [Rozdział jedenasty](#)
- [Rozdział dwunasty](#)
- [Rozdział trzynasty](#)
- [Podziękowania](#)
- [Przypisy](#)

## Rozdział pierwszy

Czy to pokój zrobił się większy, czy ona się skurczyła? A przecież jest to najmniejszy pokój w mieszkaniu, malutkim jak chusteczka do nosa, i teraz, kiedy od rana do wieczora leży w łóżku, wymiary pokoju zdają się rosnąć, a dojście do okna wymaga kilkuset kroków, kilkudziesięciu godzin, kto wie, czy życia jej na to starczy. Reszta życia, czy raczej ostatnia prosta, w czasie, jaki był jej dany, jawiła się jako coś absurdalnie wiecznego, bo takie istnienie pozbawione jakiegokolwiek ruchu mogło trwać bez końca. To prawda, że jest wychudzona i mizerna, lekka jak zjawą, to prawda, że byle podmuch mógłby ją strącić z łóżka, najwidoczniej jedynie ciężar kołdry sprawia, że nie unosi się w powietrzu, nie dryfuje po całym pokoju, to prawda, że byle podmuch może zerwać ostatnią nić, która łączy ją z życiem, ale kto w ogóle zada sobie trud, by dmuchnąć w jej stronę.

Tak, jeszcze przez lata będzie leżeć tu, pod ciężką kołdrą, patrzeć, jak jej dzieci starzeją się, a wnuki dorastają i wychodzą na ludzi. Tak, z gorzką obojętnością skażą ją na życie wieczne, bo, jak przyszło jej nagle do głowy, umieranie także wymaga wiele wysiłku, niemałej żywotności od przysłego zmarłego i jego otoczenia, wymaga osobistego zaangażowania i mnóstwa zachodu, jak przy urządzaniu przyjęcia urodzinowego. Aby umrzeć, potrzeba też pewnej dozy miłości. A być może ona nie była wystarczająco kochana, być może sama nie kochała dość mocno. Nawet by się to stało.

Nie, żeby nie przychodzili, niemal codziennie ktoś z nich do niej wpada, siada w fotelu naprzeciwko, niby interesuje się jej samopoczuciem, ale ona wyczuwa starą urazę, dostrzega zerkanie na zegarek, słyszy westchnienie ulgi, kiedy zaczyna dzwonić ich komórka. Od razu zmienia się ich głos, staje się energiczny, pełen życia, a z gardeł dobywa się śmiech, jestem u mamy, informują w końcu rozmówcę, obłudnie przewracając oczami, zadzwonię, jak wyjdę, z powrotem poświęcają jej swoją udawaną uwagę, łaskawie o coś pytają, nie słuchając odpowiedzi, więc ona odwdzięcza się im nużącymi odpowiedziami, relacjonuje ze szczegółami to, co powiedział doktor, wymienia nazwy wszystkich lekarstw. Kto kogo bardziej odrzuca, ja ich czy oni mnie, zastanawia się, łącząc w jeden byt dwójkę swych dzieci tak od siebie różnych, widać dopiero teraz udało im się zjednoczyć, dopiero tu, przy łóżku matki-staruszki, która leży od rana do wieczora w swym pokoiku, odcięta od świata przez siłę ciąży.

Kwadratowy, ciasny pokój, jedyne okno wychodzi na arabską wioskę, po północnej stronie stoi stare biurko, a po południowej szafa, w której schowane są jej ubrania, te kolorowe ubrania, których już nigdy nie włoży. Zawsze pociągały ją żywe kolory, krój nie miał dla niej znaczenia, mogła to być długa i szeroka tunika, wąska w pasie sukienka albo plisowana spódnica, do dziś zresztą nie wie, w czym wygląda najlepiej. I już się nie dowie. Jej wzrok pada na okrągły stolik do kawy, do kupna którego przed wieloma laty zmusiła ją córka, rozplakała się w sklepie, choć była już dużą dziewczynką. Zmusiliście mnie, żebym się przeprowadziła do tego okropnego mieszkania, i na dodatek daliście mi najmniejszy pokój, więc kupcie mi przynajmniej meble, które mi się podobają. Przestań płakać, zbeształa ją, wszyscy na ciebie patrzą, ale oczywiście uległa i razem wniosły ten, jak się okazało, wyjątkowo ciężki stolik schodami na górę, do tego właśnie pokoju, który był wówczas pokojem córki, postawiły go na samym środku, gdzie swoim chełpliwym blaskiem podkreślał tylko nędzę pozostałych mebli.

A teraz i on miał już swoje lata, czas odcisnął na nim swe piętno i stolik wyblakł, zresztą opakowania lekarstw i tak całkowicie przykryły jego ciężki, bukowy blat. Leki, które zlikwidowały stan zapalny, ale spowodowały alergię, tabletki na alergię, proszki na serce, środki przeciwbólowe, pigułki na obniżenie ciśnienia krwi, które osłabiły ją tak bardzo, że aż upadła i potłukła się, od tego czasu ma problem z chodzeniem. Czasem ma ochotę ułożyć je w kolorowe kupki, usypać na swoim łóżku kolorowe grządki z tabletek, posegregować je według barw i ułożyć z nich mały domek z czerwonym dachem i białymi ścianami, zieloną trawę, tatę i mamę oraz dwójkę dzieci.

Zadaje sobie pytanie: czym to wszystko było, nie dlaczego było takie a nie inne i jaki miało sens, ale właśnie: czym w istocie było? Jak upłynęły dni, zanim znalazła się w tym pokoju, w tym łóżku, czym wypełnione były te dziesiątki tysięcy dni, które oblaży jej ciało jak mrówki pień drzewa, przecież powinna pamiętać, choć nie pamięta. Nawet jeśli wyteży pamięć i pozbiera wszystkie swoje wspomnienia jak stare notatki, ułoży je ciasno obok siebie, będzie tego ledwie kilka tygodni, a gdzie cała reszta, gdzie te wszystkie lata, przecież to, czego sobie nie przypomni, przestanie istnieć, a być może nigdy nie istniało.

Jak po wielkiej tragedii musi teraz, kiedy jest u kresu życia, walczyć z zapomnieniem, jakby była stróżem zmarłych i zaginionych. Kiedy po raz kolejny patrzy w stronę okna, ma wrażenie, że ono tam na nią czeka, to jezioro, które wysychało na jej oczach, spowite mgłą jezioro otoczone miękkimi, parującymi mokradłami, porośniętymi trzcina wyższą od człowieka, z płochliwymi ptakami, które wzbijają się w górę z trzepotem skrzydeł. Tam właśnie znajduje się jej jezioro, w sercu doliny, która rozciąga się od zbocza góry Hermon aż po góry Galilei, w dolinie wypełnionej grudkami zastygłej lawy. Gdyby tylko udało się jej wstać z łóżka i podejść do okna, mogłaby zobaczyć je raz jeszcze, próbuje więc usiąść prosto, wzrokiem szacuje odległość, spojrzenie wędruje pomiędzy oknem a jej obolałymi nogami. Odkąd upadła, czuje strach przed chodzeniem, ale ono tam jest, czeka na jej spojrzenie, martwi się o nią, wstawaj, Chemdale, słyszy głos ojca dodającego jej odwagi, jeszcze tylko krok, jeden mały krok.

Była pierwszym dzieckiem urodzonym w kibucu i wszyscy zebrali się w stołówce, aby zobaczyć, jak stawia pierwsze kroki. Zdaje się, że wszyscy ci ludzie, którzy tęsknili za swoim młodszym rodzeństwem pozostawionym na obczyźnie, za dzieciństwem, od którego zostali odcięci przez surową ideologię, za miłością rodziców, których nie widzieli, odkąd stamtąd wyjechali, niektórzy w gniewie, inni ze złamanym sercem, wszyscy zebrali się w tej dopiero co wybudowanej stołówce. Z błyskiem w oczach wpatrują się w nią, zachęcają ją do postawienia kroku, aby zrobiła to dla nich samych, dla ich starych rodziców, dla ich młodszych sióstr i dorosłych już wówczas braci, którzy za kilka lat mieli zginąć, a ona jest wystraszona, ale gotowa spełnić ich życzenie, staje na chwiejnych nogach, trzyma ojca za rękę, czy jego palce miały już wtedy zapach ryby, czy dopiero później, kiedy przenieśli się do nowego kibucu nad jeziorem i mokradłami, do kibucu, który założono, by osuszyć to jezioro i te mokradła, tak więc stawia pierwszy niepewny krok i właśnie wtedy ojciec puszcza jej rękę, ludzie zgromadzeni wokół klaszczą na jej cześć, jest straszny hałas, a ona upada na plecy i zalewa się łzami. Ojciec patrzy na nią swymi upartymi, jasnoniebieskimi oczami i chce, żeby wstała i spróbowała jeszcze raz, pokazała wszystkim, że potrafi, choć jeden mały krok, ale ona leży na plecach i wie, że nie da rady go zrobić, nawet dla niego, i że on nigdy jej tego nie wybaczy.

Przez następne dwa lata w ogóle nie chciała chodzić, do trzeciego roku życia noszono ją na rękach, jakby była kaleką, mimo że badania niczego nie wykazały, rozważano już wizytę u specjalisty w dalekim Wiedniu, małe dzieci, które urodziły się po niej, już biegają, tylko ona leży

na plecach w dziecięcym kojcu i wpatruje się w czubek drzewa pieprzowego. Jego gałęzie przystrojone są podobnymi do pigulek czerwonymi kuleczkami, które szeleszczą nad nią, a ona się do nich uśmiecha. Tylko one jej nie poganiają, tylko one akceptują jej nieruchome istnienie. Co innego ojciec, czując się winny, nosi ją w swych ramionach od lekarza do lekarza, zastanawia się, czy może w czasie tamtego upadku nie doszło do uszkodzenia mózgu, aż w końcu pewien specjalista w Tel Awiwie orzekł, że nie ma żadnych problemów z głową, że ona po prostu boi się chodzić, trzeba tylko wymyślić coś, co wystraszy ją jeszcze bardziej.

Dlaczego mam wystraszyć ją jeszcze bardziej, zapytał ojciec, a lekarz odpowiedział, że nie ma wyjścia, jeśli chcesz, żeby zaczęła chodzić, musisz sprawić, żeby większy strach czuła przed tobą niż przed chodzeniem. Odtąd jej przystojny, postawny ojciec obwiązywał jej tułów rącznikiem, trzymał ją za tę uprząż i próbował prowadzić przed sobą, wymierzał jej gwałtowne klapsy za każdym razem, kiedy stawiała opór. Robię to dla ciebie, Chemdale, mówił ze ściśniętym gardłem, patrząc w jej opuchniętą od łez twarz. To po to, żebyś była jak wszystkie inne dzieci, żebyś przestała się bać, i wyglądało na to, że rada doktora poskutkowała, bo po paru tygodniach była już w stanie stąpać, kołysząc się, z ciałem palącym od jego uderzeń, jej świadomość skamieniała, jak świadomość zwierzątka poddanego brutalnej tresurze, była gdzieś bardzo daleko, daleko od radości, rozumiała podświadomie, że nawet jeśli uda jej się iść, uda jej się biec, i tak nie będzie miała dokąd.

Daleko od radości, gdzieś poza zasięgiem, ale tego poranka wydawało jej się, że jednak ma dokąd iść. Do okna, Chemdo, zobacz swoje jezioro, ono szepcze do ciebie. Skoro przyszedłem do ciebie, szepcze jezioro, skoro zebrałem wszystkie swoje zielonkawe wody, wszystkie ryby, rośliny i ptaki wędrowne, skoro z ogromnym trudem udało mi się uformować na nowo, w tym górzystym mieście, pod twoim oknem, czy nie wstaniesz z łóżka i nie podejdziesz do okna, aby na mnie popatrzeć? A ona odpowiada mu, wzdychając, jeszcze tylko kilka tygodni i powolutku pokonam cały dystans, dlaczego wtedy nie przyjdiesz? Dlaczego przychodzisz właśnie teraz, po tym kiedy upadłam, i nie tylko ty, dlaczego wszystko przychodzi zbyt późno albo za wcześnie. Ale jezioro śle jej wilgotny powiew, już od kilkudziesięciu lat zbieram kroplę do kropli, gałąź do gałęzi, skrzydło do skrzydła, a wszystko po to, żeby znów objawić się przed tobą, żeby cię zobaczyć, podejź do mnie, Chemdale, podejź do okna, a ona kiwa głową z niedowierzaniem, czym były te wszystkie lata, czym były, skoro nie pozostawiły po sobie nawet śladu, skoro na samym końcu i tak pozostała małą dziewczynką, która marzy o tym, aby wykąpać się nago w swoim jeziorze.

Wykręconymi palcami próbuje zsunąć nocną koszulę, którą swego czasu niechętnie przyjęła w prezencie od córki, zawsze grymasiła, kiedy dostawała od niej prezenty, chociaż były piękne i hojne, zawsze raniła swoją córkę właśnie wtedy, kiedy ta chciała jej zrobić przyjemność. Rozpakuj, mamó, ponaglała ją córka, godzinami biegałam po sklepach, nim znalazłam coś, co ci się spodoba, no rozpakuj wreszcie i przymierz, podoba ci się? A ona rozrywała eleganckie opakowanie, podejrzliwie dotykała materiału, bo jego miękki dotyk, jego obcy zapach, obraz, jaki krył się za nim, obraz córki, która chodzi gdzieś bez niej, wszystko to budziło w niej nagły gniew, mamrotała podziękowania, doprawdy, Dino, niepotrzebnie, zgniatała puste opakowanie, sama zaskoczona swoim niezadowoleniem. Czy każdy drobny podarunek wywołuje wielki żal, żądanie daru ostatecznego, bezgranicznego? Chciała jej powiedzieć: weź mnie ze sobą, zamiast przynosić mi jakieś upominki ze swojego osobnego życia, a Dina wpatrywała się w nią urażona, nie podoba ci się, mamó?

Podoba się, podoba aż nazbyt, tak mogła brzmieć właściwa odpowiedź, nigdy



niewypowiedziana, podoba za bardzo albo nie dość, za późno albo za wcześniej. Wówczas z powrotem pakowała materiał i chowała go w szafie, dopiero po długim czasie, kiedy zniewaga zapada głęboko i jest już za późno, by ją naprawić, poirytowana wkłada na siebie ten niezapomniany prezent, sweter, szal, nocną koszulę w szare kwiaty, kto kiedykolwiek widział szary kwiat, próbuje wyswobodzić ramię z rękawa, jej wzrok niespodziewanie pada na nagie piersi, szare kwiaty sutków chylące się na skraju jej spłaszczzonego biustu, szare kwiaty, pomarszczone, zwiędłe. Jej palce podejrzliwie dotykają fałd skóry, przypomina sobie swojego wnuczka, jak posadzono go na jej kolanach w czasie świątecznej kolacji kilka miesięcy temu, a on natychmiast wylał na siebie szklanekę wody. Kiedy zdejmowała z niego koszulę, wyciągnął szybko swoje nagie ramię i przyglądał się mu w zadziwieniu, jakby zauważył je po raz pierwszy, poruszał nim w górę i w dół, dotykał i lizał, następnie zaczął gwałtownie ścisnąć miękką skórę swojego brzucha, ciesząc się jej dotykiem. Był to taniec czystej miłości, hymn samouwielbienia, gdyby tak mogła zyskać tę niemowlęcą świadomość, gdyby mogła odzyskać władzę nad swoim wyniszczonym ciałem. Nie, wciąż wydawało jej się, że to nie starość, lecz brud, który przylgnął do niej przez te wszystkie lata, że to tylko przejściowa choroba, jakiś rodzaj trądu, i kiedy tylko zanurzy się w wodzie jeziora, uleczy swoje ciało, tak jak wódz wojsk aramejskich, który siedem razy obmył się w rzece Jordan i uwolnił się od trądu.

Chodź, Chemdo, postaw stopę na podłodze i oprzyj się o ścianę, obok łóżka czeka twoja laska, ale ty jej nie potrzebujesz, ty potrzebujesz tylko mnie, tak jak wtedy, gdy byłaś wędrowną czapłą i szukałaś schronienia w falujących trzcinach. Pamiętasz, jak zimą pływałaś nago, nurkowałaś w lodowatej wodzie, aż zachorowałaś i twój ojciec zabronił ci tu wracać, lecz ty od czasu do czasu wciąż zakradałaś się i zrzucałaś ubrania na plaży, aż pewnego razu przyszedł on, zastał cię w wodzie i rozkazał wyjść, a kiedy naga stanęłaś na brzegu, ojciec uciekł i już nigdy więcej cię tu nie szukał, zostaliśmy tylko we dwoje, ale odtąd zawsze czegoś nam brakowało.

A gdzie była matka? To ojciec zawsze zaplatał jej warkocze swoimi szorstkimi dłońmi przesiąkniętymi zapachem ryby, to on zmuszał ją do chodzenia i do biegania, do wspinania się na dachy kibucu, tak jak robiły to pozostałe dzieci, za którymi nigdy nie mogła nadążyć, jak mały skaczące z jednego dachu na drugi, podczas gdy ona mdlała z przerażenia i nie chciała nawet spróbować, a wtedy zjawiał się on, groźnie spoglądał na nią swoimi błękitnymi oczami i pytał: czego bardziej się boisz, skoku czy mnie, życia czy śmierci? Z trudem wspinała się na górę, przeklinając ojca, osioł jeden, prawdziwy osioł, wszystko powiem mamie.

Ale gdzie była twoja mama? Jej córka zadawała to pytanie za każdym razem, gdy słuchała tych historii, opowiadanych do znudzenia, a jednak wciąż zaskakujących i niepokojących. „Dorastałaś bez mamy!”, oświadczała z zadowoleniem i choć Chemda protestowała, nie, mylisz się, bardzo kochałam moją mamę, a ona mnie, nigdy nie wątpiłam w jej miłość, Dina nie odpuszczała, z radością wyciągając z tego stwierdzenia cały szereg wniosków, dorastałaś bez matki, nic więc dziwnego, że nie umiałaś nią być, a skoro i ja nie miałam matki, ucierpiała na tym moja córka, czy widzisz zatem, w jaki sposób nieobecność twojej matki, na którą nawet się nie złościsz, wpływa na nas wszystkie?

To zupełnie nie tak, kiwała przecząco głową, nie złościłam się na mamę, bo wiedziałam, że ciężko pracuje. Pracowała w mieście i przyjeżdżała tylko na weekend, a po jej powrocie z całorocznego wyjazdu nawet jej nie poznałam, myślałam, że to jakaś obca kobieta, która zamordowała moją mamę, ale nawet wówczas nie byłam na nią zła, wiedziałam, że musi pracować, że nie ma wyjścia. Wy i ta wasza złość, ty, Awner i całe to wasze uciśnione pokolenie, dlaczego tak się skarżycie? Ale czasami zdawało jej się, że i ona czuje złość, straszną,



morderczą złość, nie tylko na rodziców, nie tylko na ojca, który na swój surowy sposób był jej oddany, albo na wiecznie zajętą matkę, ale również na nie, na swoje dzieci, a szczególnie na córkę, której włosy były już siwe.

Dopiero co zaplatała w warkocz czarne kręcone włosy córki, jej palce zanurzały się w nich głęboko, tak jak kiedyś palce ojca w jej własnych włosach, a teraz te same włosy są matowe, mają kolor stali, a ona ich nie farbuje, jak robi to większość kobiet w jej wieku, ale buńczucznie nosi siwą grzywę wokół wciąż młodzieńczej twarzy. Zdawało się jej, że nawet to było przemyślanym gestem córki wobec matki, że córka znęca się nad sobą, żeby pokazać jej, Chemdzie, że tamte dni, dni dzieciństwa, były bezpowrotnie stracone, dlatego nie dba o siebie, głodzi się, z roku na rok jest coraz bardziej koścista, córka jest nawet chudsza i mniejsza od niej. Kobiety w tej rodzinie stopniowo zanikają, jeszcze dwa lub trzy pokolenia i może nie będzie ich wcale, podczas gdy jej syn pęcznieje, czasami trudno jej rozpoznać w tym krągłym, łysym i sapiącym mężczyźnie jej pięknego syna, który odziedziczył po swym dziadku nadzwyczaj błękitne oczy, czasami patrzy na niego z przerażeniem, bo zdaje się jej, że ten mężczyzna zabił jej syna i teraz żyje jego życiem, śpi w jego łóżku i wychowuje jego dzieci, dokładnie to samo podejrzenie miała wobec tamtej obcej kobiety, która wiele lat temu wróciła z Ameryki i chciała przytulić ją i pocałować, podając się za jej matkę.

Cały kibuc czekał na trawniku, by uczcić jej powrót z długiego zagranicznego zlecenia, tylko Chemda ukryła się na drzewie, mała zbuntowana małpka, obserwowała pełne napięcia oczekiwanie, w którym nie było nic prawdziwie osobistego, bo które z dzieci pamiętało jej matkę, skoro nawet ona zupełnie ją zapomniała, i kto z dorosłych naprawdę jej wyczekiwał, z wyjątkiem męża i garstki krewnych? Przecież większość jej zazdrościła, zwłaszcza kobiety, które całe życie spędzały, pracując w kuchni, przedszkolu, ogródku warzywnym, szwalni, magazynie, ubrane w niebieskie kombinezony, z nogami niebieskimi od żyłaków, i tylko ona, matka Chemdy, nosi eleganckie ubrania i siedzi w jakimś miejskim biurze, a czasami i to jej nie wystarcza i jeszcze wyjeżdża na jakieś zagraniczne zlecenia, diabli wiedzą, kto ją tam wysyła. Tak, wszystkie te słowa słyszy na własne uszy, gdy ukrywa się pośród gałęzi, nawet jeśli ich nie słyszy, może je wyczuć, a jeśli nie wyczuwa, może je sobie dopowiedzieć, w istocie bowiem to nie jej matki wyczekiвано, ale powiewu wielkiego świata, nadziei, słodkich wspomnień, wszystko to miała przynieść ze sobą kobieta, która właśnie z trudem wysiada z ciemnej służbowej limuzyny. Kim ona jest? Nawet z wysokiej gałęzi widać, że to nie jej matka, zniknął długi warkocz, twarz jest okrągła i blada, ciało niezdarne. Rozżalona i wstrząśnięta zeskakuje z drzewa, nikt nie zauważa, jak ucieka stamtąd ile sił w nogach, byle dalej, nad jezioro.

Nie jesteś moją mamą, wykrzyczy w końcu, kiedy wróci do pokoju rodziców i stanie przed nią, a ta obca kobieta spojrzy na nią ze smutkiem, jej wzrok zatrzyma się z jakiegoś powodu na spiczastych piersiach dwunastolatki ukrytych pod brudną koszulą. Moje biedactwo, taka jesteś zaniedbana, powie, tak jakby nie ona była tą, która ją zaniedbała, i natychmiast zacznie ją uspokajać, długi czas chorowałam, Chemdale, leżałam w szpitalu, dlatego obciąłam warkocz, miałam zapalenie nerek i spuchła mi twarz. Chemda próbowała odszukać w twarzy naprzeciwko dwie charakterystyczne blizny po ospie wietrznej, dwa malutkie wgłębienia między podbródkiem a ustami. Nie jesteś moja mamą, powtórzyła rozczarowana, nie masz blizn, a obca kobieta dotknęła swojego podbródka, mam blizny, powiedziała, tylko ich nie widać, o tutaj, spójrz, i wtedy Chemda wybuchła płaczem, gdzie jest moja mama, co zrobiłaś mojej mamie? Momentalnie rzuciła się w stronę ojca i objęła go za udo, nie dotykaj go, nie rób mu tego, co zrobiłaś mojej mamie, tylko on mi teraz został. Przez kilka pierwszych nocy przewracała się z

boku na bok w swoim łóżku w domu dziecięcym, oczami wyobraźni widziała, jak ta kobieta, która połknęła mamę, przeżuwa teraz uda ojca, tak jak się je piezonego kurczaka, wysysa jego kości, a wkrótce zabierze się też ze smakiem za jej wątłe ciało, jej małe, spiczaste piersi.

Dwie piersi, dwa uda, dwoje rodziców, dwoje dzieci, a gdzieś pomiędzy tym wszystkim ona, bardziej zajęta swoimi zmarłymi rodzicami niż żywymi dziećmi. Urodziła syna i córkę, parę dzieci, lustrzane odbicie pary, która stworzyła ją samą, podczas gdy trzecia para w rodzinie, ona i jej mąż, zawsze jawiła się jej wyłącznie jako tymczasowy przystanek pomiędzy dwiema stolicami, i teraz, kiedy stawia stopy na podłodze, która mimo coraz większego upału na zewnątrz wciąż jest zimna, staje jej przed oczyma pierwsza z par, ojciec w niebieskim ubraniu roboczym i matka w białej jedwabnej bluzce i plisowanej spódnicy, z warkoczem zdobiącym jej głowę jak miękki królewski diadem, oboje stoją nad brzegiem jeziora i uśmiechają się do niej, wskazują rękoma na gładką taflę wody, która ma kolor kawy z mlekiem.

Już późno, Chemda, pora się myć i iść spać, mówią, pokazują na jezioro, tak jakby było wanną przeznaczoną specjalnie dla niej, spójrz tylko, jaka jesteś brudna, a ona pędzi w ich stronę, choć brakuje jej tchu, jeśli się nie pospieszy, jezioro znowu zniknie, znikną jej młodzi rodzice, ale jej nogi są ciężkie, jej kroki grzęzną w gęstym mule, mammo, tato, podajcie mi rękę, tonę, ośmiornica lepkiego mułu oplata pół jej ciała i ciągnie ją w głąb, mammo, tato, duszę się.

Pełzajcie na brzuchu, przypomina sobie wskazówki nauczyciela przyrody, kiedy pewnego razu wyszli podglądać gniazda jaskółek i ugrzęźli w bagnie. Usta otwarte do krzyku wypełniają się masą zwartej ziemi, dusząc się, błąga o pomoc, ale rodzice stoją nad nią bez ruchu i uśmiechają się, tak jakby prezentowała przed nimi jakąś zabawną scenkę, czy nie widzą, że tonie, czy może pragną jej śmierci? Jej ciało z impetem uderza o podłogę tuż pod oknem, zdaje się, że to koniec, jelito mułu zaczęło już trawić jej nogi. Wnętrze ziemi jeszcze nigdy aż tak bardzo nie chciało jej pochłonąć, ale ona wciąż walczy, próbuje uchwycić nogę od stołu, jeszcze nie czas, jest za wcześnie albo za późno, godzina jeszcze nie wybiła, w przebłysku gasnącej świadomości czołga się w stronę telefonu, pełzajcie jak krokodyle, krzyczał nauczyciel, albo utoniecie, ze zdartego gardła wydobywa się jęk, Dina, chodź szybko, duszę się.

Ale Dina, jej córka, stoi bez ruchu przy kuchennym oknie i przygląda się z zadziwieniem wiązce splątanych sosnowych igieł, wyciągniętej w jej stronę jak pusta dłoń po jałmużnę. Zabrała jaja, szara gołębnica. Jeszcze wczoraj wieczorem, zanim poszła spać, spojrzała na donicę pod oknem i widziała jaja, które lśniły w ciemnościach jak para przyjaznych oczu, natychmiast pojawiła się gołębnica i przykryła je swoim ciałem. Owionęło ją ciepło gołębnego ciała, miękki spokój, słodkie wspomnienie. Nic prostszego, siedzieć tak godzinami bez ruchu, z czujnym wzrokiem, ale uśpionym ciałem, koncentrując się na tym jednym zadaniu. Zabrała stąd jaja, nocą chwyciła dziobem białe jajko i poleciała z nim do uprzednio zbudowanego gniazda, potem wróciła po kolejne. Czy to jej częste spojrzenia wypłoszyły stąd gołębnicę?

Cóż za dziwny ból, mamrocze do siebie, gdy telefon wciąż dzwoni, co za głupi ból, jakie to daremne, stać tutaj z wyrazem ponurego szacunku jak przed zbezczeszczonym grobem, wiązka sosnowych igieł, która wczoraj była cudownym domem, dziś jest tylko bezsensowną stertą, sięga więc po tę małą kolebkę i rwie ją na strzępy. Wiosenny wiatr momentalnie rozwieje gałązki na wszystkie strony i nic nie pozostanie po życiu, które pulsowało tu przez tydzień i przepełniało ją dziwną ekscytacją, dwa jaja w gnieździe, niewyklute.

Dlaczego je zabrała, pyta Dina na głos. Ostatnio słyszy swój głos coraz częściej, głośny i zaskakujący, zwłaszcza gdy nikogo nie ma w pobliżu, myśli bez opamiętania wylewają się z jej gardła, a głos ujawnia ich nagość, ich zawstydzającą prostotę. Trzeba kupić mleko, słyszy

uroczystą deklarację, jakby to była sprawa wagi państwowej, albo jestem spóźniona, albo gdzie jest Nican? Zdaje się jej, że to pytanie wciąż na nowo słycać w przestrzeni wokół niej, i nie chodzi wcale o to, gdzie w tej chwili znajduje się jej jedyna córka, bo tu odpowiedź jest zawsze prosta, jest w szkole, u przyjaciółki, w drodze do domu, ale gdzie jest to serce, które było tuż przy niej przez wszystkie te lata, a teraz stało się obce, teraz bije mocno, napastliwie przeciw niej. W jaki sposób nawet wrodzona miłość przekształca się w miłość zawiedzioną, zastanawia się, wodzi za córką tęsknym spojrzeniem, próbuje skusić ją tymi samymi propozycjami, które dawniej wywoływały okrzyk radości, Nicani, upieczmy razem ciasto, pójdźmy do kina, widziałas tę nową pizzerię nieopodal, może zjemy pizzę? Ale teraz napotyka tylko pełne rezerwy spojrzenie i chłodną odpowiedź, innym razem, mamu, nie mam czasu, chociaż zawsze ma mnóstwo czasu dla swoich przyjaciółek, natychmiast umawia się z Tamar albo z Sziri i znika, jakby chciała od niej uciec, a Dina odprowadza ją z zastygłym uśmiechem, próbując ukryć, że jest jej przykro, co za dziwny ból.

Daj spokój, pozwól jej dorosnąć, poucza ją Gideon, myślisz, że sama chciałaś spędzać czas ze swoją matką, kiedy byłaś w wieku dojrzewania, ale ona nie odpowiada, a raczej jej odpowiedzi pozostają nieme, krążą w przestrzeni jej brzucha i nie wydostają się na zewnątrz, to zupełnie co innego, moja mama i tak wolała mojego brata, przebywanie z nią nigdy nie było przyjemne, ciągle opowiadała te swoje przygnębiające historie o jeziorze, była zapatrzona w siebie, nie umiała być matką, za późno się nauczyła.

Para oczu, znów słyszy swój zakłócający ciszę głos, nieokrzesany jak głos ludzi głuchych, dwa diamenty, który lśniły na dnie donicy jak na dnie mrocznej kopalni, dlaczego je zabrała, co ją wystraszyło? Gardłowy jęk kota współbrzmi z jej pytaniem, zagłuszając dzwoniący telefon, a gorący, puszysty płomień zwija się pomiędzy jej łydkami. Gdzie byłeś, Króliku, wita go uroczyście, napełniając jego miskę suchą karmą, gdzie się podziewałeś i co robiłeś? Ale kot nie spieszy się do jedzenia, pozostaje przy jej bosych stopach i wciąż namiętnie ociera się o nią. Zawsze tak krąży pomiędzy całą trójką, jakby chciał związać ich wszystkich swoim ogonem, zapisać na jej skórze pragnienia córki i męża, a na ich skórze pragnienia Diny. Niedawno przyszło jej do głowy, że ten kot, a właściwie dorosły kocur, ze względu na białe futro i długie uszy zwany Królikiem, pozostaje ostatnim łączącym ich ogniwem, jak późno urodzony syn strzegący słabego echa rodziny, którą stanowili, nie licząc rzecz jasna wspólnych rzeczy, mebli, ścian, samochodu, wspomnień.

Ostatnio zauważyła, że niemal każdą rozmowę z córką zaczyna od jakiegoś wspomnienia. Pamiętasz, jak bawiłyśmy się w tym ogrodzie? Uwielbiałyśmy tu zostawać, kiedy robiło się ciemno i wszyscy już poszli. W tym domu mieszkała Bar, pamiętasz, jak zostałam u niej na noc, a potem zadzwoniłam w środku nocy, żebyśmy cię stąd zabrali, i ona nigdy więcej cię nie zaprosiła? Pamiętasz, jak zawoziłam cię na zajęcia, a potem szłyśmy na lody? Dlaczego tak bardzo potrzebuje potwierdzenia z ust córki, jakie to ma znaczenie, czy ta pamięta wszystkie szczegóły, przecież nie o nie chodzi, ale o miłość, to ją Dina usiłuje przypomnieć córce, pamiętasz, jak kiedyś mnie kochałaś, Nican?

Kiedy nadszedł ten moment, w którym zachwiała się równowaga między wspomnieniami i pragnieniami? Nikt jej na to nie przygotował, nikt i nic, żadne książki i gazety, ani rodzice, ani przyjaciele. Czy jest jedyną osobą na świecie, która doświadcza tego w tak wczesnym okresie życia, bez żadnej widocznej katastrofy, czy jest pierwszą, która czuje, że szala wspomnień jest przeciążona, podczas gdy szalka nadziei lekka jak piórko, czy jest jedyną, która usiłuje przywrócić im dawny stan równowagi?

Dość, mówi, już wystarczy, słyszysz, Króliku? Ale kot nie odpuszcza, przywiera do niej z oddaniem, pręży umięśniony ogon, jakby przekazywał jej całą esencję nadchodzących letnich upałów. To nie do wytrzymania, mówi, nagle zrobiło się zbyt gorąco, dopiero co była zima, a teraz z dnia na dzień mamy lato, żadnego okresu przejściowego, nic pomiędzy, co za beznadziejny kraj, zawsze od skrajności do skrajności.

Bo zapach nocnych ognisk wciąż unosi się w rozgrzanym powietrzu, tak ciężko jej oddychać, a może już nawet nie musi, ostatnio nawet najprostsze czynności wydają się jej zbyt skomplikowane, może nie ma wystarczająco silnej motywacji. Kiedyś, gdy Nican jej potrzebowała, oddychała jak dzika, kradła tlen z ust przechodniów, ale teraz, kiedy jej córka oddaliła się od niej i umyślnie sprawia jej ból, nie potrzebuje już tlenu, niech inni oddychają. Co za niewdzięczny wiek, wzdycha, czterdzieści pięć lat, kiedyś kobiety umierały w tym wieku, odchowwały dzieci i umierały, uwalniały świat od swojej obecności, tej drażniącej obecności kobiet, które nie są już płodne.

Nie odbieramy, informuje kota, który wskoczył właśnie na blat kuchenny, mogą dzwonić choćby do jutra, nie ma siły z nikim rozmawiać, w tym czasie ogromny biały kot, który ma czarny ogon, jedną łapę czarną, a drugą białą, co wygląda śmiesznie, jak niedobrana para skarpet, wychodzi powolnym, majestatycznym krokiem na parapet i z satysfakcją obwąchuje puste miejsce, w którym znajdowało się gniazdo. Wtedy dociera do niej, że ktoś mimo ostrzeżeń zostawił na noc otwarte okno i że to on, Królik, zniszczył gniazdo, i teraz, kiedy spogląda z okna na dół, z przerażeniem widzi rozbite skorupki jajek, ciemną miazgę, resztki życia.

Gideon, krzyczy, od tygodnia mówię ci, żebyś nie otwierał okna w kuchni, ale jego od dawna już nie ma, wyszedł ze starą leicą zawieszoną na szyi, tak jak dzieci noszą torby z drugim śniadaniem, i jeszcze jednym aparatem na ramieniu, lustruje wszystko wzrokiem, bezustannie poszukuje tych wyjątkowych kombinacji, które stworzyła dla niego rzeczywistość. Czy rzeczywiście mu powiedziała? Waha się przez chwilę, może tylko miała zamiar mu powiedzieć, i znów czuje ten dziwny ból między zębami, narastający gniew. Dwa małe embriony, dwa brylanty, z których na świat przyszedł tylko jeden, jej Nican, małeńkie, doskonałe niemowlę, podczas gdy drugi nie przetrwał, zmienił się w ciemną miazgę. Nikogo nie można było za to winić, ale i tak winiła, zwłaszcza samą siebie. Czy to dlatego, że w głębi duszy wołała dziewczynkę? Czy to jej panika w pierwszych tygodniach ciąży wysłała z małego stworzenia wolę życia? Jak sobie poradzimy, powiedz mi, pytała Gideona, zmuszonego oderwać się od gazety. Na całe godziny zamykał się w małym pokoiku przerobionym na ciemnię i wychodził z niego ponury, jakby spadła na nich tragedia, dwójka rodziców, dwa embriony, dwa naraz, kto się nimi zajmie, kto zajmie się nimi? Godzinami leżeli na kanapie i wpatrywali się w ściany ciasnego pokoju, co zrobimy, trzeba szukać mieszkania, znaleźć pracę, trzeba wziąć kredyt, lista zadań była coraz dłuższa, a ich bezsilność coraz większa. Gideona ogarnęła w tamtym czasie jakaś przerażająca katatonia, aż pewnego dnia spakował swój plecak i wyruszył z domu, muszę dojść do siebie, prychnął w jej stronę, jakby zadała mu ciężki cios, myślała, że wróci wieczorem albo nazajutrz, ale parę dni później zadzwonił do niej z Afryki, a kiedy w końcu wrócił z plecakiem pełnym unikalnych klisz, które nocami zamieniał w pożądane fotografie, w jej ukrytym gnieździe było już tylko jedno jajko.

Czy myśli mogą zabić, czy życzenie utraty może spowodować tragedię? Wtedy chciała, żeby zostawiły ją w spokoju, dwa małe stworzenia, które przylgnęły do ściany jej macicy jak ślimaki do pnia drzewa, a ta złość skierowana była przede wszystkim do niego, ślimaka rodzaju męskiego. Czy mogła zachować się inaczej? Pewnie nie, ale on też nie mógł. Przez pierwsze lata

była tak zajęta jednym dzieckiem, że nie mogła nawet wyobrazić sobie istnienia drugiego, ale wraz z dorastaniem Nican coraz częściej ją nawiedzał, chłopiec, który nigdy się nie narodził, chłopiec, który się poddał, i czasami w nocy, kiedy szła przykryć Nican, wydawało jej się, że słyszy w pokoju jeszcze jeden oddech, gdzieś pomiędzy półkami z zabawkami, a w dzień mignął jej czasem przed oczami, tuż obok córki, kiedy ta się bawiła, włosy miał bujne, koloru miodu, oczy brązowozielone, i kiedy rysowała, kiedy czytała, kiedy płakała, ale teraz, gdy Nican oddala się od niej, on wciąż jest blisko, przecież zawsze był dzieckiem wrażliwym, refleksyjnym, cicho spełniał jej ukryte życzenia.

Na co czekasz, postaraj się o następne dziecko, pouczała ją matka, Nican potrzebuje brata albo siostry, musisz też dać jej więcej swobody, a ona odpowiadała prześmiewczo, naprawdę, mamo? Tak jak ty mnie? To się nazywa zaniedbywanie, a nie dawanie swobody. W głębi serca wiedziała, że matka ma rację, ale mimo to wahała się, tak wielką przyjemność sprawiało jej poświęcanie się córce, dawanie jej tego wszystkiego, o czym kiedyś sama nie mogła nawet marzyć, nie mówiąc już o tym, że Gideon był zdecydowanie przeciwny powiększaniu rodziny. Zawsze myślała, że jeszcze nie jest za późno, że jest jeszcze mnóstwo czasu, żeby go przekonać. Często próbowała, wciąż mamy szansę na szczęście, Gideon, zróbmy to, zanim będzie za późno, ale on wzdygał się na samą myśl, skąd wiesz, że to będzie szczęście, może coś całkiem przeciwnego? Tak jest nam dobrze, po co ryzykować? Po co ryzykować to, co mamy, dla czegoś nieznanego?

Czy chcesz, żeby przyszło na taki świat, gani ją, tak jakby jej propozycja była czymś nienormalnym i oburzającym, nie masz pojęcia, gdzie żyjemy, pojedź kiedyś ze mną i przekonaj się, co to za kraj, nie wszyscy siedzą w wygodnych mieszkaniach i rozmawiają o szczęściu, dla wielu dziecko to tylko jeszcze jedna gęba do wykarmienia, a ona jest zdumiona, jaki to w ogóle ma związek, dlaczego ich dziecko miałoby odebrać jedzenie innemu dziecku, i znów się poddaje, boi się zmuszać go do czegokolwiek, sama też boi się zmiany. Czy rzeczywiście jest im dobrze? Tak, jest dobrze, dość dobrze, Nican wychowuje się bez rywala, nie to co ona, jako dziecko zazdrosna i wroga wobec młodszego brata, jej córka rozkwita otoczona miłością, po co ryzykować to dla czegoś nieznanego? Tak, to brzmi przekonująco, sama prawie w to uwierzyła, ale na swoich uniwersyteckich seminariach widziała studentki, które z podekscytowaniem dotykały swoich wypukłych brzuchów, podczas gdy ona stała przed nimi i opowiadała o wygnaniu Żydów z Hiszpanii, i zdawało jej się, że te ciężarne dziewczyny nie ryzykują swojego szczęścia, ale przeciwnie, powiększają je. Ostatnio narasta w niej podejrzenie, że to one miały rację, a ona nie, ale jest już za późno, by naprawić błąd. W istocie to ona, ta, która miała je uczyć, źle odczytała księgę życia, ponieważ dzisiejsza Nican nie jest już tą słodką i kochającą dziewczynką, którą była kiedyś, ale niecierpliwą dziewczyną, która zatrząskuje przed nią drzwiami do swojego pokoju i swojego serca, i jej istnienie nie będzie już dla niej rekompensatą za dzieci, których nie urodziła.

Nie denerwuj się na nią, mówią jej, powinnaś się cieszyć, że cię odtrąca, to znak, że dorasta tak, jak powinna, musi cię opuścić, ale później wróci. Teraz ciesz się wolnym czasem, może w końcu napiszesz swój doktorat. Wszyscy mają jej coś do przekazania, Gideon, matka, przyjaciele, a słowa, które wypowiadają, mają być dla niej lekarstwem na wstydliwą chorobę, ale co ma zrobić z tymi słowami? Czy może je ukołysać w ramionach, czy może wziąć je na spacer, kiedy zrobi się nieco chłodniej, czy może pokazać im księżyc i gwiazdy? Nienawidzi tych słów, krzywdzą ją, dziwny ból wyziera przez jej zębra jak przez kraty, to ona go kultywuje, ona go karmi, jej ból jest dobrze odżywiony, w krótkim czasie z małego ślimaczka stał się



wymagającym i uciążliwym stworzeniem, utrudnia jej oddychanie, wywołuje fale nudności, sprawia, że nie może skupić się na pracy, uniemożliwia wykonywanie najprostszych czynności, nawet takich jak odebranie telefonu, który dzwoni już chyba od godziny. Całkiem przywykła do tego dźwięku, wydaje jej się, że wydobywa się on z wnętrza jej głowy, przez jej uszy wydostaje się na świat, dzwonek alarmowy zastępujący bezużyteczne słowa, nastąpiła jego era, która trwać będzie przez resztę jej życia, to nie telefon dzwoni, to ona sama, bo kiedy w końcu podejdziesz do telefonu, nic nie będzie słychać.

Nie wiedzieć czemu aparat jest chłodny, przykładła go sobie do piersi, fala gorąca wzbiera wewnątrz jej ciała, a ona zaciska usta, bo jeśli wydostanie się przez jej gardło, nie będzie już odwrotu, pola spalą się, lasy poczernieją, domy obrócą się w węgiel, żar, który spłynie na ziemię, w jednej chwili pożre też wszystkich, których kocha, Nican, nocującą u przyjaciółki, jej delikatne i rozluźnione ciało, Gideona, podróżującego, by sfotografować resztki ognisk palonych z okazji Lag ba-Omer, które dogasają o poranku. Nie może wypuścić z siebie tej wściekłej fali, musi zamknąć ją w swoich płucach, niech spali tylko ją. Przez lata tak wiele im dała, a teraz wydaje jej się, że to ostatnia ofiara, której od niej oczekują, i nawet jeśli wymaga to całkowitego wstrzymania oddechu, ona wytrwa, udowodni im swoje oddanie, przed kuchennym oknem będzie płonąć, przed kuchennym oknem zgaśnie, i kiedy wróci, znajdą na podłodze rozbitą skorupę, mętną miazgę, resztki życia.

Rano, kiedy miał wychodzić, próbowała zatrzymać go w drzwiach, boli mnie, Gideon, a on zerknął na nią i chłodno spytał, co cię boli? Serce, powiedziała zawstydzona, zdając sobie sprawę z niższości tego bólu wobec bólu fizycznego, który wymaga natychmiastowej uwagi, a on, tak jak się spodziewała, prychnął z niecierpliwością, co się z tobą ostatnio dzieje? Weź się w garść, ciesz się, że jesteś zdrowa, że wszyscy mamy się dobrze, rozejrzyj się dookoła i powiedz „dziękuję”.

Dziękuję, mówi teraz na głos, naprawdę dziękuję za wsparcie, ale czego się spodziewała, już od lat jest gdzieś daleko, zajęty samym sobą, czy miała podstawy wierzyć, że akurat teraz, kiedy go potrzebuje, cokolwiek się zmieni? Czy istotnie potrzebowała właśnie jego? Znów ten ból, w samym jej najgłębszym rdzeniu, kruszącym się jak chory ząb. Jestem chora, mówi do milczącej słuchawki, potrzebuję pomocy, zgubiłam coś i nie wiem, czy kiedykolwiek to odnajdę.

Jak nazwać tę rzecz, która łączy ją ze zgiełkiem życia płodowego, z karmiącym łóżyskiem, tę mięsistą pepowinę, która wciąż pulsuje, i nawet jeśli przez te wszystkie lata zdarzały się niepowodzenia, stracone szanse, wstrząsy i zawirowania, nigdy nie wątpiła w siłę tego połączenia, ale wygląda na to, że ostatnio jakaś bezlitosna położna ostrymi nożycami przecięła je, jakby mówiła „gratulacje, urodziłaś się”, ona jednak wie, że to nie narodziny, lecz unicestwienie, nagła amputacja sensu życia. Jej palce bieleją od ściskania telefonu, który znów się odzywa, ale ona nie odbiera, przykładła telefon do piersi, zaciska usta i przestaje oddychać, tylko ona wie, jak niebezpieczny jest jej oddech. Jej brat Awner liczy dziesięć sygnałów i rozłącza się, następnie zostawia wiadomość głosową na jej komórce, która wciąż jest wyłączona, mama upadła i straciła przytomność, oświadcza gniewnym głosem, jakby to była jej wina, jest na oddziale ratunkowym, przyjeźdź jak najszybciej.

Nigdy nie lubił zostawać sam z matką i nawet teraz, kiedy jej usta zatkane są respiratorem, ręce leżą bezwładnie po bokach, oczy są zamknięte, a świadomość gaśnie, boi się, że ona wyciągnie swoje pomarszczone ramiona, aby go objąć, pocałować go spierzchłymi ustami,

zacznie przy nim płakać, Awni, moje dziecko, tęsknię za tobą. Prawie za każdym razem czyni mu wyrzuty, gdzie byłeś, tęsknię za tobą, a gdy próbuje ją uspokoić, jestem tutaj, mam, ona pyta z obawą, ale kiedy przyjdiesz znowu?

Jestem tutaj, powinnaś się cieszyć, że teraz jestem tutaj, powtarza, ale ona nie daje za wygraną, widuję cię tak rzadko, tęsknię za tobą. Nawet kiedy siedzi tuż przy niej, brakuje jej go, nawet kiedy patrzy na niego, dostrzega tylko drobny ubytek w jego ciągłej nieobecności. Rozpieszczony maminsynek, dokuczały mu dzieci z kibucu, kiedy ona wciąż siedziała przy jego łóżku, niezdolna do rozłąki, albo szukała go na rozległych łąkach, wołała go tym swoim wysokim, skrzeczącym głosem, Awni, gdzie jesteś? Jego twarz czerwieniła się ze wstydu, kiedy słyszał to wołanie, które rozlegało się nagle jak syrena alarmowa, trzeba się ukryć, znaleźć schronienie, nawet inne dzieci zaczęły ją naśladować, co za wstyd być tak kochanym.

Co za świat postawiony na głowie, wzdycha, jakim koślawym wynalazkiem był ten kibuc, który wyhodował te okrutne zwierzęta, w szczególności mężczyźni, którzy wypierają się najbardziej naturalnych uczuć. Co za chory wynalazek, taka męskość, wydaje mu się, że przez lata żył w konspiracji, nie tylko on i nie tylko jego kibuc, ale wszyscy mężczyźni, jak kryminaliści, którzy boją się, że zostaną ujawnieni, jak świadkowie koronni, wszyscy zaprzepaścili najlepsze lata swojego życia, nie po to, by osiągnąć jakiś wyższy cel, ale by przetrwać. W ostatnich latach ta czujność zdaje się nieco słabnąć, teraz, kiedy pół życia jest już za nim, dyscyplina się rozluźnia, jak tuż przed zakończeniem obowiązkowej służby wojskowej, gdy mężczyźni stają się bardziej kobiece, a kobiety – męskie. Ale teraz dawna czujność znów się budzi, kiedy tak siedzi przed nią, tą ludzką ruiną, która wydała go na świat, przed tym ostatnim świadkiem jego słabości, małości, samotności, słabego serca, piekła ukrytych uczuć, wielkiego upokorzenia.

Kwiecista pościel przykrywa jej drobne ciało, a przecież była roslą kobietą, wyglądającą niezdarnie w niegustownych kolorowych ubraniach, które uparcie nosiła po opuszczeniu kibucu, ich uszycie wymagało mnóstwa materiału, a teraz wystarczy jej tylko skrawek wytartego prześcieradła. Jak pomarszczona tkanina, luźna skóra wisi na jej kościach, cienka i cała w plamach, tymczasem on spogląda ukradkiem na swoje dłonie i bada je wzrokiem. Jak niewiele blasku zostaje w nas, jak okrutna jest ta przemiana, której doświadczają wyłącznie ludzie, bowiem u zwierząt starość nie prowadzi do takich zmian, stają się nieco powolne, ich futro traci połysk, a jednak pozostają sobą, podczas gdy ta staruszka, która włosy ma rzadkie, podbródek spiczasty i owłosiony, a usta zapadnięte, zwłaszcza kiedy uśmiecha się do niego swoimi sztucznymi zębami, jest całkiem niepodobna do tamtej potężnej kobiety, która biegała za nim po kibucu i wołała jego imię, jak gdyby tylko on mógł uchronić ją od zbliżającej się katastrofy, Awni, Awni! Gdzie jesteś?

Co się stało z jej ciałem, będzie się zastanawiać, przyglądając się luźnej skórze jej ramion, kiedy wyciągnie je do niego, a skóra będzie wisieć na nich jak na skrzydłach nietoperza. Najwyraźniej ludzie maleją, kurczą się, przestrzeń, którą zajmują na ziemi, robi się coraz mniejsza, podobnie jak przestrzeń, którą zewnętrzny świat zajmuje w ich wyobraźni. Odruchowo drapie się po brzuchu, który w ostatnim czasie urósł, po czym gwałtownie cofa rękę jak oparzony, bo nagle wydało mu się, że tam właśnie znajduje się teraz jej ciało, cały ten ciężar, który kiedyś był jej ciężarem, przeniósł się w ciągu kilku ostatnich lat do jego ciała. Jak za sprawą jakiegoś złego zaklęcia, jego matka zdołała w końcu przyłgnąć do niego na dobre, i jak ona nosiła go w swoim brzuchu, tak on teraz będzie nosił całą tę masę, którą straciła, a świat nie odczuje zmiany, bo ich wspólny ciężar będzie taki sam.



Co za przerażający pomysł, chichocze, podczas gdy po jej twarzy przechodzi mimowolny spazm, podobny do grymasu twarzy niemowląt, który błędnie bywa brany za uśmiech. Bzdura, to wszystko przez tłuste jedzenie, którym karmi go w tych swoich namiotach, miedziane półmiski pełne żółtego ryżu, gorące pity z humusem i owczym serem, czasami nawet kawałki baraniny, tym jedzeniem chcą wyrazić swoją wdzięczność, a on połyka coraz więcej tej wdzięczności, połyka łączywie, nie przeżuwa, całe stada owiec beczą w jego brzuchu.

Co za nieporządek, spogląda na zegarek i wzdycha, jest tu już od godziny, a jeszcze nie pojawił się żaden lekarz, wciąż nie ma też jego siostry, nie to, żeby tak bardzo chciał ją ujrzeć, jej arogancką twarz, która ostatnio zmizerniała, jej chłodne spojrzenie, ale chciałby już się stąd wynieść, a to jest jedyny sposób. Przepraszam, próbuje zaczepić jedną z pielęgniarek, co z lekarzem? Ile to jeszcze zajmie? Ale ona karci go, nie zatrzymując się, zajmie tyle, ile musi, proszę mi uwierzyć, doktor nie gra teraz w karty ani nie popija kawy, więc on milknie speszony, spuszcza wzrok i znów spogląda na swój brzuch. Jeszcze kilka lat temu, kiedy od czasu do czasu bywał zapraszany do telewizji, traktowano go zupełnie inaczej, nawet jeśli nie rozpoznawano go z nazwiska, twarz i tak wywoływała zainteresowanie. Ludzie uśmiechali się do niego niepewnie, chyba pana znam, a potem doznawali nagłego przebłysku, ach tak, był pan wczoraj w telewizji, prawnik Beduinów, prawda?

Nie tylko Beduinów, precyzował, ale wszystkich, których prawa są łamane, a wówczas spoglądano na niego z uznaniem, i tylko jego żona nie traciła okazji, by z niego zakpić, rycerz praw człowieka, chichotała, Robin Hood się znalazł, a co z moimi prawami? W jej oczach, tak jak i w oczach matki, był zawsze winny. Co za nieporządek, dopiero co wczoraj wrócił z sądu upokorzony. Wniosek, w którym domagał się przywrócenia stanu pierwotnego, został odrzucony przez sędzię, która nawet go nie przeczytała. Sprawa jest zakończona, orzekła, faktów nie da się odwrócić, i kiedy wyszedł z sądu, miał rozpalone czoło, ledwo dowlekl się do baru, w którym chciał trochę ochłoniąć, zanim spotka się ze Szlomit i chłopcami. Tyle wysiłku na marne, co za głupota wnioskować o przywrócenie stanu pierwotnego, czy jest w ogóle na tym świecie taka możliwość jak przywrócenie stanu pierwotnego?

A przecież ten stan pierwotny też był nie do wytrzymania, rozpadające się namioty na skraju drogi wijącej się nad brzegiem Morza Martwego, kilka blaszanych ruder. To nie są już dumni nomadyczni pasterze, wolni ludzie wędrujący po dziczy ze swymi stadami, którzy lato spędzają w okolicach Nablusu, a zimę na Pustyni Judzkiej. To już nie jest wolność, to nędza, ich pastwiska kurczą się, oni żyją jak Cyganie, na obrzeżach miast, pracują jako sprzątacze i śmieciarze, stają się złodziejami, duchami, a on siedzi wśród nich i je, zanurza ręce w ich potrawach.

Chemda Horowitz, otrząsa się gwałtownie, gdy słyszy męski głos wypowiadający imię jego matki, jakby wzywał ją na podium. Tak, odpowiada szybko, jakby to jego wywołano, tak, to moja matka, wyjaśnia, a lekarz spogląda obojętnie w jego stronę, jest wysoki i przystojny, młodszy od niego, swoim spojrzeniem demonstruje nieprzekraczalny dystans. Co się stało, pyta, a Awner z prawniczą skrupulatnością zaczyna wyliczać wszystkie dolegliwości matki w ostatnich latach, ale lekarz przerywa mu, co się stało dziś rano?

Zadzwoiła do mnie, na pewno najpierw próbowała dzwonić do mojej siostry, dodaje niepotrzebnie, w słuchawce usłyszałem tylko oddech, nic nie mówiła, kiedy dotarłem na miejsce, znalazłem ją na podłodze pod oknem, przez chwilę bałem się, że nie żyje, natychmiast zadzwoniłem po pogotowie, była już nieprzytomna, ale wcześniej zdołała wykręcić mój numer, zaczyna przemawiać w jej obronie, bo wydaje mu się, że słucha go teraz tamta sędzia, patrzy na

niego zza pleców lekarza i liczy na jego potknięcie. Czy rzeczywiście tak się spieszyłeś, pyta drwiącym głosem, i nie zatrzymałeś się po drodze, nawet na chwilkę, żeby wypić swoje espresso? A kiedy znalazłeś ją leżącą na podłodze, czy choćby trochę ci nie ulżyło, czy nie przeszedł cię dreszcz gorąca, z jakim wstyd rozchodzi się po ciele? A już po wezwaniu pogotowia, czy nie położyłeś się w jej łóżku, nie przykryłeś się jej kocem i nie przycisnąłeś twarzy do poduszki, która nasiąkła jej zapachem, i czy wówczas, po raz pierwszy od długiego czasu, nie uroniłeś łzy, ale wcale nie nad nią?

Zawstydzony wyciera pot z czoła, podczas gdy lekarz wychodzi, rzucając pospiesznie okiem na kartę choroby. O co chodzi, co się ze mną dzieje? Rozgląda się ukradkiem w obawie, że jego wyraz twarzy, ton głosu i sposób siedzenia zdradzą go, że cała ta publiczność, pielęgniarki i lekarze, którzy nie piją kawy i nie obijają się, pacjenci i ich rodziny, technicy i ludzie z administracji, wszyscy oni mogą w każdej chwili go przejrzeć i zobaczyć w nim syna, który nie kocha własnej matki.

Przez szparę w na wpół zasuniętej zasłonie widzi mężczyznę w swoim wieku, który przed chwilą został przywieziony i leży teraz na wąskim łóżku, oczy ma zamknięte, a oddech ciężki. Przy nim, odwrócona plecami do Awnera, czuwa kobieta w lśniącej, czerwonej bluzce z satyny, siedzi i trzyma go za rękę. Ukryty za zasłoną, obserwuje tych nowych sąsiadów swojej matki z fascynacją i przerażeniem, bo nagle zdaje mu się, że w ten sposób rzeczywistość wysyła mu groźby, wymachuje przed nim ostrzem swojego miecza, pokazuje kres ludzkiego ciała! Zdawał sobie sprawę, że ludzie w jego wieku, a nawet młodszy, mogą zachorować i umrzeć, ale jeszcze nigdy nie widział tego na własne oczy. Zawsze czuł, że to właśnie obecność matki chroni go przed śmiercią, lecz teraz ogarnia go strach, że w ciągu kilku następnych godzin matka może zejść z tego świata i zostawić go bez tej wyimaginowanej, cienkiej warstwy ochronnej, którą mu zapewniała. Człowiek bez rodziców jest bardziej narażony na śmierć, myśli, i przez chwilę ma ochotę podejść do nowego sąsiada i dowiedzieć się, czy jego rodzice żyją, wpatruje się w jego przyjemną twarz, która ma żółtawy odcień, w jego zamknięte powieki, które nagle otwierają się i odsłaniają młodzieńcze spojrzenie, niemal swawolne, tak jakby wszystko to było żartem i lada chwila miał wstać z łóżka i opuścić szpital, ramię w ramię ze swoją żoną.

Czy to istotnie jego żona? Ich gesty są wciąż żywe, pozbawione tej niechęci, która gromadzi się przez lata związku jak kurz na niesprzątanym meblach, z drugiej strony są w tym samym wieku, co sprawia, że trudniej ich rozszyfrować, ponieważ wydaje się mu, że nowa miłość w średnim wieku zwykle oznacza dużą różnicę wieku, jak ta pomiędzy nim a młodą stażystką, która teraz czeka na niego w biurze. Na myśl o niej wzdycha cicho i znów wyciera pot z twarzy. Przedstawiła mu się od razu zdrobniałym imieniem, Anati, a on kazał do siebie mówić Awni, chociaż nikt poza matką i siostrą tak się do niego nie zwracał, i od tego czasu jej piękne usta swobodnie wypowiadają jego dziecięce imię, Awni, klient przyszedł, Awni, prokuratura ma do ciebie sprawę, i wcale nie próbuje go tym uwieść, wszystko jest całkiem niewinne, ale budzi w nim ciężkie, smutne pożądanie, które nosi na swym karku jak zmęczony tragarz, a ona nawet tego nie zauważa.

Dziwne, kiedyś pożądanie dodawało mu lekkości, teraz wypełnia jego żyły ołowiem, zakrzepy, które krążą w jego krwi, zagrażają życiu. Rzeczywiście pragnie jej, Anati, jej pełnego ciała, które musi wprawiać ją w zakłopotanie, jej mocno związanych włosów, jej pięknych oczu. To takie przewidywalne, prawnik i jego stażystka, a jednak coś takiego nigdy wcześniej mu się nie przydarzyło.

Za kotarą słyszy łagodny, przyjemny śmiech, niemal beztroski, widzi, jak sąsiad kładzie

swoją żółtawą dłoń na ciemnych włosach kobiety i wolno je głaszcząc, a kiedy ona odwraca się w jego stronę, oczom Awnera ukazuje się jej szlachetny profil, widzi, jak kładzie głowę na piersiach mężczyzny, jej palce przesuwają się po jego ramieniu, mogłoby się wydawać, że znaleźli się tu całkiem przypadkowo, w tej strefie choroby i śmierci, że powinni teraz wypoczywać w zadbanym ogrodzie, popijać z kieliszków białe wino albo pakować walizki na krótką rozkoszną wycieczkę, i zdaje mu się nagle, że to on powinien ich ostrzec, otworzyć im oczy i wydostać ich stąd, zanim będzie za późno, jesteście w zatrutej chatce, wiedźma przyrządzi z was wywar. Ale właśnie w tej chwili pojawia się doktor, a on zaczyna podsłuchiwać rozmowę i uświadamia sobie, że jest już za późno, bo mężczyzna od trzech dni nic nie przełknął, a bóle brzucha nasilają się. Awnera ogarnia zgroza, kiedy dociera do niego, że tuż obok, na jego oczach, człowiek zbliża się do kresu, i że ten człowiek, z którym momentalnie czuje silną więź, ktoś, kto kocha i jest kochany, zostaje zniszczony, zmięty jak stara gazeta i wrzucony do ogniska, by podtrzymać ogień, podczas gdy on, Awner Horowitz, nigdy nie kochał i nie był kochany.

Weź mnie zamiast niego, chce zawołać, bo ten mężczyzna, to chore ciało, ma w sobie żywą miłość, a jego śmierć, tak jak śmierć ciężarnej kobiety, będzie krzyżującą niesprawiedliwością, i już gotów jest rzucić się na jego wychudzone ciało, broniąc go przed wyrokiem losu, ale zaraz współczucie dla tej pary miesza się z rozpaczą nad samym sobą i synami, szczególnie nad młodszym, który w ogóle nie będzie go pamiętał, i nawet nad Szlomit, jakby czuł na sobie jej przenikliwe spojrzenie, dlaczego tak łatwo się poddajesz, dlaczego nie walczysz? Zdziwiał go, jak zupełnie różne od siebie są prawa życia i śmierci, może akurat tym, którzy zaznali miłości, dane jest opuścić świat w spokoju, a pozostali zmuszeni są zostać i odrobić swą lekcję, może właśnie dlatego ta para zachowuje taki spokój, jakby nie było sprzeczności między życiem a śmiercią, jakby można było to wszystko pogodzić, ale kto pocieszy tę niemłodą już kobietę, której piękno promieniuje na niego przez kotarę, i co się stanie z jej miłością, gdzie ma się podziąć ta miłość po śmierci ukochanego, i wydaje mu się, że jeśli będzie modlił się z całych sił, to być może ta amputowana miłość przejdzie na niego, tak jak ciało jego matki. Leży przed nim nieruchomo, z arogancją osoby, która osiągnęła podeszły wiek i ma pełne prawo być dla innych ciężarem, podczas gdy cały swój wysiłek poświęca utrzymywaniu się przy życiu, i o ile poświęcenie własnego ciała było dla niego problemem, o tyle gotów jest ofiarować jej ciało, wrzucić je do ogniska, które płonie tuż obok, aby dać jeszcze kilka lat życia i miłości temu mężczyźnie, który wciąż uśmiecha się łagodnie, niemal przepaszająco, kiedy ogarniają go płomienie.

Nie martw się, wkrótce poczujesz się lepiej, słyszy szept kobiety i kiwa głową w podziękowaniu, jakby te podtrzymujące na duchu słowa były skierowane do niego, jeszcze trochę i będzie ci lepiej, nie martw się, ale jak ma się nie martwić, jeśli nie znajduje drogi wyjścia, od lat zmagają się z tymi samymi pytaniami, co ja robię z tą kobietą, co robię w tej pracy, co robię w tym kraju? Do niedawna wydawało mu się, że jeśli będzie spełniał swoje obowiązki, wszystko ulegnie poprawie. Ostatnio jednak wydaje się mu, że stracił wiarę i w tę zasadę, która, nawet jeśli nigdy nie została udowodniona, przynajmniej brzmiała rozsądnie, krok w złą stronę prowadzi do zguby, a w dobrą – do ocalenia. Coraz częściej czuł jednak, że siły ukryte pod powierzchnią były potężniejsze od logiki.

Jestem więźniem, chce powiedzieć kobiecie w czerwonej satynowej bluzce, kiedy byłem młody, zostałem schwytany i nie mogłem uciec. Już w wieku dwudziestu trzech lat ożeniłem się z moją pierwszą dziewczyną, wciąż nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Przez wiele lat praca była

dla mnie schronieniem, ostatnio jednak straciłem siły i nadzieję. Ale mężczyzna obok niego, jak się okazuje, wciąż ma nadzieję, bo niskim przyjemnym głosem mówi do swej żony, wiem, i przez chwilę zdaje się, że ta jego wiedza, ich wiedza, pokona wiedzę lekarską, wyniki badań, statystykę, wiem, że nie ma się czym martwić, wiem, że niedługo poczuje się lepiej.

Na palcu ma wąską obrączkę ślubną, taką samą ma jego żona, obydwie połyskują na ich dłoniach, jakby zaledwie wczoraj wzięli ślub, błyszczą także ich oczy. Czy to bliskość śmierci ożywia ich miłość, czy też są nową parą, której wspólna ścieżka urwie się już na samym początku. Chociaż nie są już młodzi, ich miłość wygląda na młodą, i od razu próbuje odtworzyć w myślach ich historię, żyli w samotności przez wiele lat, aż pewnego dnia ich ścieżki w cudowny sposób skrzyżowały się, albo całkiem inaczej, ich rodziny musiały się rozpaść, aby mogli urzeczywistnić tę krótką miłość, która teraz kończy się na jego oczach. Zawsze pociągał go teatr i gdyby nie to, że czuł się w obowiązku spełnić marzenie ojca i ukończyć studia prawnicze, być może zostałaby człowiekiem teatru, więc teraz pociesza się ułudą, że ci ludzie są parą pustych figur, które czekają, aż on wymyśli dla nich biografie, ale oto kobieta odwraca twarz, aby otrzeć łzę swoim palcem z obrączką, i w ten sposób napotyka jego spojrzenie. Wydaje się, że dopiero teraz go zauważyła, mimo że on powoli odsuwa kotarę, chcąc całkowicie pozbyć się tej bariery pomiędzy sobą a nimi, i przecież nie odwróciła twarzy w jego stronę, bo wzbudził jej zainteresowanie, ale dlatego, że chciała ukryć nagły szloch, stłumiony, ale mimo to widoczny, unosi ramię, aby wytrzeć łzy krótkim rękawem, a kiedy to się jej nie udaje, pochyla głowę i podciąga do oczu dolny brzeg bluzki, odsłaniając brzuch, po materiale szybko rozchodzi się plama wilgoci i ciemnego makijażu. Awner wyciąga z kieszeni chusteczkę, w którą wsiąkł dziś rano jego własny, dziwny płacz w łóżku matki, kiedy ona leżała na podłodze pod oknem, tę chusteczkę wyjął z pudełka stojącego na stoliku z lekarstwami, na tym głupim, ozdobnym stoliku, który jego siostra tak uwielbiała. Podaje ją kobiecie, która próbuje uśmiechnąć się do niego z wdzięcznością, ale jej usta drżą, zaczyna wycierać łzy tak dokładnie, że niemal rozrywa delikatną skórę pod oczami, następnie chowa chusteczkę do kieszeni swych jasnych spodni i ponownie zwraca się w stronę chorego, znów odwracając się plecami do Awnera. A on przygląda się jej ze zdumieniem i myśli o łzach, które wsiąkły w ten miękki papier, o jej wielkim bólu, który miesza się z jego bólem.

A gdybym to ja umierał, a moja żona siedziała obok mnie, zastanawia się, czy wraz ze zbliżającym się końcem nasza miłość zapłonęłaby na nowo? Zapewne nie, już teraz całym ciałem mógł poczuć siłę tego gniewu, który zalałby podłogę szpitala jak potężna fala, jego gniewu na nią za to, że aż do ostatniego dnia nie pozwoliła, aby uwolnił się od niej, i gniewu na siebie samego, bo zawsze w końcu się poddawał. Nawet kiedy wyobraża sobie, że na łożu śmierci zamiast niego leży ona, gniew nie ustępuje, bo jej choroba i jej śmierć będą wymierzone w niego, zatrują resztę jego życia gorzkimi wspomnieniami i poczuciem winy wobec przedwcześnie osieroconych dzieci. Tak, został na zawsze uwięziony, kiedy związał się z nią w tak młodym wieku, nie przyszło mu wtedy na myśl, że jego uczucie do tej krótkowłosej dziewczyny, ta pierwsza miłość, która wynikała przede wszystkim z młodzieńczej fascynacji i pilnej potrzeby ucieczki przed matką, stanie się dla niego pułapką, w której będzie miotał się przez całe życie, niezdolny ani do ucieczki, ani do przystosowania się, czasami udawało mu się częściowo precyzyjnie przez kraty, ale zawsze któraś z kończyn pozostawała boleśnie zakleszczona, nawet gdyby był to paznokieć małego palca, ból wciąż byłby nieznośny, a oswobodzenie go niemożliwe.

Głęboki sen matki, jej wieczny sen, odgłosy kropli, które spływają rytmicznie do jej żył,

dźwięk urządzeń monitorujących, dzwonki komórek pośród kaszlnięć i szeptów, jęki i narzekania – wszystko to powoli wypełnia go poczuciem kojącego odprężenia, jakby cały ten gwar był właśnie po to, by go chronić. Wyciągnął się na krzesło i zasłonił oczy ręką, prawdopodobnie przysnął na chwilę, bo kiedy się ocknął, kotara była znów zaciągnięta, a sąsiednie łóżko puste. Nie ma już wychudzonego mężczyzny o żółtawej skórze i uroczym uśmiechu oraz jego pięknej, szlachetnej żony, okazuje się, że byli sąsiadami tylko przez chwilę, i mimo że w jej kieszeni znajdują się jego łzy, on nie ma pojęcia, kim jest ta kobieta i dokąd poszła.

Czy umarł przed chwilą, jego dusza wróciła do Stworzyciela, a ciało natychmiast usunięto, czy raczej przeniesiono go na inny oddział? A może ich miłość zwyciężyła chorobę, mężczyzna niespodziewanie wstał z łóżka i wrócił do domu, ramię w ramię ze swą żoną, wytrącając go z równowagi tym przedwczesnym rozstaniem. Przecież spodziewał się czego innego, myślał, że spędzi w ich sąsiedztwie wiele godzin, jak to zwykle bywa na oddziale ratunkowym, będzie miał czas poznać ich imiona, zawody, historię ich miłości, i teraz ogarnia go głębokie poczucie straty, zaczyna uderzać pięścią w czoło, tak jak to robił jako dziecko w chwilach frustracji. Znów straciłeś szansę, znów popełniłeś błąd, myślałeś, że masz więcej czasu, że ktoś, kogo dni są policzone, poczeka na ciebie, więc uczynisz sobie drzemkę, a szanse przechodzą bokiem, i chociaż nie jest dla niego jasne, o jakie szanse chodzi, rozpacza nad wszystkim, czego ta para mogła go nauczyć. Wstaje i podchodzi do pustego łóżka z nadzieją, że znajdzie tam jakąś pomocną wskazówkę, ale karta choroby zawieszona na nim jest pusta, nic nie leży też na prześcieradle. Krąży pomiędzy chorymi, próbując znaleźć jakąś pielęgniarkę, aż w końcu dostrzega jedną w oddali i głośno za nią woła, jakby to jego matka pilnie jej potrzebowała. Proszę mi powiedzieć, próbuje uśmiechać się do pielęgniarki z nadzieją, że ta może rozpozna go z telewizji, ten pacjent, który tu leżał, czy został przeniesiony na inny oddział? A ona mówi, przykro mi, nie wolno mi udzielać żadnych informacji, czy jest pan krewnym? Nie, mówi Awner, ale pożyczyłem mu książkę i nie mam pojęcia, gdzie go znaleźć, a ona odpowiada, że poszli do domu, tam proszę ich szukać.

A więc to dobry znak, czyż nie? Próbuje wyciągnąć z niej więcej, ale ona odpowiada sucho, nie wiem, niektórzy lubią umierać w domu, a inni w szpitalu, i od razu odchodzi, pozostawiając go w stanie wzburzenia i rozedrgania. Lubią umierać w domu! Co za okrutne sformułowanie, jakby chodziło o zwykłą czynność jak jedzenie. Czy pani jest zdrowa na umyśle? Jak można powiedzieć, że ktoś lubi umierać? Chce ją zbesztać jak niestaranną praktykantkę, ale ona oczywiście już zniknęła, zostawiła go samego przy pustym łóżku, więc siada na nim niepewnie, głaszcze dłonią prześcieradło, tak jak kobieta w czerwonej satynowej bluzce głąskała ramię swojego męża, i kiedy wydaje mu się, że nikt na niego nie patrzy, kładzie na materacu plecy, a potem uda, kolana, aż w końcu swoje stopy w czarnych sądowych butach.

Wyobraża sobie, jak ta dwójka wsiada do samochodu, ona pomaga mu, powoli i ostrożnie, usiąść na tylnym siedzeniu, sama siada za kierownicą i przez tylne lusterko posyła dodający otuchy uśmiech, jedzie spokojnie, jakby wiozła noworodka, a kiedy dojeżdżają na miejsce, prowadzi go do łóżka, ich łoża miłości, i zapadają w głęboki sen. Awner widzi też kolejne czekające ich dni, jego umieranie i jego śmierć, ciężkie godziny, dzień i noc zlewają się w jedno, jakby Układ Słoneczny przestał działać, widzi smutek rozstających się dusz, taniec bez ruchu, niemą pieśń, i kiedy leży tak na wąskim szpitalnym łóżku, spogląda na swoją matkę, która jest tuż obok niego, na puste krzesło, na którym wcześniej siedział, i znów zaczyna łkać, ale nie ma czym wytrzeć łez, bo chustka jest w kieszeni tamtej kobiety. Łzy spływają mu po policzkach i

wsiąkają w prześcieradło, nie musi się z tym kryć, bo i tak nikt nie zwraca na niego uwagi, i cały czas obserwuje korytarz, być może znów ją ujrzy, może zapomniała jakiegoś dokumentu, może zwróci mu jego łzy, i może wydobędzie z niej jakąś wskazówkę, która pozwoli mu dalej śledzić ich los. Na chwilę podrywa się, poruszony, bo w oddali mignęła mu czerwień, ale spotyka go rozczarowanie, i jeszcze raz serce zaczyna mu łomotać, kiedy jakaś kobieca postać zbliża się do łóżka jego matki, ale to nie ona, ta kobieta jest wysoka i wiotka, ma na sobie czarną koszulę i obcisłą spódnicę, która też jest czarna, oczywiście, to jego siostra Dina, starsza o dwa dni, i chociaż czekał na nią całe przedpołudnie, żeby się stąd wydostać, teraz zaciąga oddzielając go kotarę i udaje, że śpi, zanim ona go zauważy.



## Rozdział drugi

Wiedziała, że musi się spieszyć, w tym wieku wszystko może się zdarzyć, w jednej chwili ludzie schodzą z tego świata, nawet ci, którzy zwlekali całymi latami, odchodzą nagle, jak ostatni goście na przyjęciu, którzy irytują gospodarzy swoją obecnością, aż niespodziewanie znikają, niegrzecznie, bez słowa pożegnania czy podziękowania, i nie ma okazji, by się z nimi pożegnać, wybaczyć im, zadać ostatnie pytanie, nie można już im zadośćuczynić, pogodzić się z nimi. A jednak kiedy w końcu znalazła się przed szpitalem, nie było jej spieszno do matki, do zimnej wrzawy oddziału ratunkowego, ale do nieco oddalonego budynku otoczonego trawnikiem, gdzie kobiety o ciężkich ciałach poruszają się powoli, ale ich twarze promieniają, gdzie zapach krwi miesza się z zapachem mleka tryskającego z nabrzmiałych piersi, a woń cienkiej skóry niemowląt po raz pierwszy styka się z ziemskim powietrzem, zapachy życia, które ciągle się zmieniają, z respektem ustępują honorowego miejsca nowym przybyszom, a ona przemierza to miejsce skrepowana, zagląda do sal, udaje, że szuka jakiejś kobiety w położu, ale puste ręce i ponura twarz niweczą ten kamuflaż, idzie długim korytarzem, rozgląda się nerwowo, szuka sali, na której leżała szesnaście lat temu.

To była ostatnia sala, przypomina sobie, najbliżej gór, leżała pod oknem, karmiła piersią swoją zimową dziewczynkę, kiedy płatki śniegu zaczęły padać na wierzchołki drzew, i gdy następnego ranka pojawił się Gideon, zastał je przy zaszyronym oknie, uśmiechnął się i podekscytowany pocałował obydwie, były tak silnie złączone ze sobą, że jeden pocałunek wystarczył, potem uniósł zawieszony na szyi aparat fotograficzny i zrobił im zdjęcie, na którym otoczone są gęstą mgłą, jej rozpromieniona twarz obok twarzy śpiącego niemowlęcia, to zdjęcie wciąż wisi naprzeciw ich łóżka i oślepia ją każdego ranka blaskiem śniegu, który szybko topnieje, owiewa ją purpurową mgłą. Zazwyczaj nie da się na nim nic dostrzec, tylko czasami, w rzadkich chwilach, niewyraźne postacie wyłaniają się z mgły, blade jak duchy, jak dwie stare dusze, które miały szczęście narodzić się na nowo, jedna obok drugiej.

To jest ta sala, Dina staje niepewnie w drzwiach, to okno, te góry, to łóżko na samym końcu, w którym teraz leży na plecach jakaś młodzieńcza sylwetka, dziewczyna zakrywa ramieniem twarz, włosy ma kasztanowe. Spójrz na te smukłe ramiona, zupełnie jak ramiona Nican, ale jak to możliwe, Nican jest w szkole, przypomina sobie z ulgą, jakby sam ten fakt wystarczył, żeby rozwiać głupie myśli, bo przez jedną przerażającą chwilę zdawało jej się, że w tę lukę, która powstała ostatnio między nią a jej córką, da się wcisnąć ciężę i potajemny poród, całą historię od początku do końca. Cichym krokiem zbliża się do łóżka, by upewnić się, że to jednak urojenie, którego powinna się wstydzić, Nican jest w szkole, jej ciało szczupłe jak zawsze, Nican wciąż jeszcze nie spała z mężczyzną, Nican nigdy nie ukryłaby przed nią takiego problemu, a jednak to ciało wydaje jej się znajome, ta zastygła, skupiona poza, i szepcze, przepraszam, a wówczas kobieta zdejmuje rękę z twarzy i woła zaskoczona, Dina? Co tutaj robisz? A Dina kiwa głową bez słów, bo co ma jej powiedzieć, ulga, że to jednak nie Nican, miesza się z uczuciem ogromnego zażenowania wobec studentki, która zawsze przypominała jej Nican, i może właśnie dlatego odczuwała w jej obecności nieprzyjemne napięcie, a ona, Noa, potęgowała jeszcze to napięcie swoim nadmiernym zamiłowaniem do dyskusji w czasie zajęć, wahając się pomiędzy kompletnym brakiem zainteresowania a przesadnym, irytującym



zaangażowaniem.

Przez ostatnie tygodnie nie było jej na zajęciach, co ułatwiało Dinie życie, i rzeczywiście ktoś wspomniał, że poszła na urlop macierzyński, jeszcze jeden szczegół, który wyleciał jej z pamięci, kto by zliczył te wszystkie studenckie ciąży, a teraz jest tutaj, w łóżku Diny, wydaje się, że wszystkie kobiety, które spały w tym łóżku od tamtego czasu, są już nieistotne, i zanim udaje jej się znaleźć słowa wyjaśniające jej obecność w tym miejscu, Noa uśmiecha się i mówi, to naprawdę wzruszające, że przyszedłś mnie odwiedzić, Dina też próbuje się uśmiechnąć, miesza prawdę i fałsz, moja mama leży w tym szpitalu, a słyszałam, że urodziłaś, więc wpadłam na chwilę zobaczyć, jak się czujesz, i kiedy Noa odwdzięcza się nieco nadmiernym zainteresowaniem chorobą matki, Dina czuje rosnące zakłopotanie, bo przecież nic nie wie na temat jej stanu. Może w tej właśnie chwili wydaje z siebie ostatnie tchnienie, może nawet ją przywołuje, chce się pożegnać z córką, która jednak z jakiegoś powodu woli siedzieć przy łóżku młodej mamy, którą co prawda zna, ale za którą nie przepada, decyduje się zatem skrócić tę nieplanowaną wizytę, wiesz, wpadnę do ciebie później, zostawiłam ją samą i jestem niespokojna, i ku jej zdumieniu na twarzy dziewczyny maluje się zawód, zostań ze mną trochę, skoro tu jesteś, nawet nie zapytałaś, co mi się urodziło?

Ach, wybacz, Dina natychmiast przeprosza, jestem dziś taka rozkojarzona, chłopiec czy dziewczynka? A Noa chichocze, jakby udał jej się psikus, i chłopiec, i dziewczynka, oświadcza, bliźniaki, i w tej chwili Dina czuje naraz rosnącą awersję i nieodparte przyciąganie, bo ma ochotę czym prędzej uciec, nawet nie gratulując dziewczynie i nie żegnając się z nią, bieć przez korytarze i spychać na bok wszystkich, którzy staną jej na drodze, a jednocześnie chciałyby wcisnąć się do łóżka tej młodej kobiety, przytulić ją do serca i zostać z nią na zawsze.

Powiedz, czy też czułaś się tak dziwnie po porodzie, Noa szepcze, rozglądając się dookoła, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje, spodziewałam się czegoś zupełnie innego, tak pragnęłam tej ciąży, a teraz czuję, że moje życie się skończyło, niemowlęta budzą we mnie wstręt, wydają mi się czymś niedokończonym, jak surowe mięso, czy też tak miałaś? Dina jest poruszona i zmartwiona tym pytaniem, nie przejmuj się, Noa, to zdarza się wielu kobietom, pierwsze dni po porodzie są burzliwe i trudne, wszystko będzie w porządku, zapewniam cię, lecz kiedy patrzy w załzawione oczy Noi, dostrzega w nich głęboką rozpacz, jakby spojrzała w dno studni, i mówi, jeśli w ciągu kilku tygodni nie odczujesz poprawy, idź do lekarza, może to depresja poporodowa, zapisze ci jakieś leki i wszystko będzie dobrze, ja nigdy się tak nie czułam, ale przytrafiło się to mojej matce po moich narodzinach, i sama jest zaskoczona tymi słowami bardziej niż jej rozmówczyni, bo jeszcze nigdy nie wypowiedziała ich na głos, nie myślała o tym tak wprost, ale teraz, kiedy spogląda w te dwie czarne studnie naprzeciw niej, zyskuje pewność niewymagającą dodatkowych wyjaśnień, które i tak nie są możliwe, być może nigdy nie będą.

Wyczerpana opada na krzesło przy łóżku matki. Najwyraźniej jej brat już się stąd wymknął, ale jego zapach wciąż unosi się w powietrzu, ma wrażenie, jakby musiała zepchnąć go z krzesła, zanim będzie mogła na nim usiąść, zapach męczyzny, który przesadnie stara się zatrzeć ślady swojego ciała, spryskuje się ciężkimi, duszącymi perfumami. Dawniej, w kibucu, nikt nie słyszał o męskich perfumach i tylko Awni robił z siebie głupka tymi swoimi preparatami i nienagannymi fryzurami, czasami zdawało jej się, że potajemnie spryskuje się nawet odświeżaczem do toalet. Jak mógł tak po prostu opuścić posterunek, zanim przyszedł, zastanawia się, ale jest całkiem zadowolona z jego nieobecności, nie musi niczego udawać, nie musi ukrywać wewnętrznego wrzenia, którego się wstydzi, bo przecież nie jest to uczucie żalu z

powodu tej staruszki, która leży przed nią w rozerwanej koszuli, jakby została brutalnie zgwałcona, jej piersi są odsłonięte, naga klatka piersiowa obklejona białymi plastrami, jak ślady po ukąszeniu anioła śmierci, jej bezzębne usta rozwarte w odwiecznej skardze tuż przy zsuniętej masce tlenowej, jej szyja jest wykrzywiona, a krtań wystaje w nienaturalny sposób. Niespokojnie wpatruje się w ten przeraźliwy widok, ale nie jest nim zdziwiona, jakby już wcześniej dostrzegła w niej ukrytą, odrażającą szpetotę, nawet kiedy matka była młoda, zdrowa i w ten swój rozmarzony sposób przechadzała się po kibucu.

Czuje mdłości, kiedy patrzy na te worki wyschniętej skóry i wyobraża sobie, jak dotyka ustami tej skóry w poszukiwaniu sutka. Nawet jeśli minęły całe dziesięciolecia, to przecież są to te same usta, te same sutki, teraz ledwie przykryte nocną koszulą w szare kwiaty. To koszula z Wenecji, nagle ją rozpoznaje, kupiła ją matce przed dziesięciu laty, a ona nigdy jej nie nosiła, wspomnienie tamtej podróży wywołuje u niej ostry ból, czy to tam zaczęło się coś, czego skutki sięgają dzisiejszego poranka, czy tam pogodziła się z czymś, z czym nigdy nie powinna była się pogodzić?

Zostawili małą Nican z matką, to był pierwszy raz, kiedy podróżowali bez niej, i teraz zdaje jej się, że właśnie tam rozeszły się ich życiowe ścieżki, bo ona chciała odnowić i przywrócić ich dawną miłość, tęskniła za tymi gestami, których nadmiar ich otaczał. Większość par zajęta była sobą, wśród gondoli i gołębi, kanałów i mostów, lecz Gideon zajmował się wszystkimi, tylko nie nią, podekscytowany biegał z aparatem, celował nim jak snajper i bez przerwy naciskał spust. Może zaoferuję cykl jakiejś gazecie, zakochane pary w Wenecji, jak sądzisz? A ona powiedziała, tak, to świetny pomysł, i próbowała ukryć urazę, bo zauważał każdy detal, ale nie zwrócił uwagi na jej nową suknię, którą włożyła do kolacji, ani na błyszczącą szminkę, którą kupiła specjalnie na tę podróż.

Czego oczekujesz, tak to już jest, próbowała się pocieszać, kiedy siedzieli naprzeciw siebie w restauracji, a on nawet na nią nie spojrzał. Gdyby Nican była przy niej, jej złość byłaby mniejsza, ale bez niej dni nieznośnie się dłużyły, a przymus dobrej zabawy stał się torturą, i w istocie chciała już wrócić do domu. Piękno miasta było dla niej tylko obciążeniem i przeszkodą, kiedy próbowała podążać w myślach za dziewczynką, teraz budzi się, teraz idzie do przedszkola, teraz wraca. Ogarnęła ją głęboka rozpacz, jakby już nigdy miała jej nie zobaczyć, i gdy u boku męża przemierzała weneckie pałace, nie zwracała uwagi na piękno tych miejsc, interesowały ją jedynie dzieci turystów, dosłownie nie mogła znieść ich widoku, kiedy jej córki nie było przy niej. Wyostrzony słuch wylapywał ich głosy, zdawało jej się, że bez przerwy wołają jej imię, nie to, które otrzymała od rodziców zaraz po urodzeniu, lecz imię nadane jej przez córkę, mamó, mamó, zawodziły swoimi czystymi głosikami, mamó, zobacz, podskakuję, mamó, jestem głodna, jestem zmęczona, tęsknię.

To miasto jest w gruncie rzeczy rozczarowujące, powiedziała do niego, kiedy ostatniej nocy wrócili do hotelu, narcystyczne miasto, które istnieje tylko w oczach obserwatora, nie ma żadnej rozbieżności między miastem a jego obrazem, nie ma w nim żadnej prawdy do odkrycia, tylko to, co widać, i gdyby turyści przestali tu przyjeżdżać, miasto zapadłoby się, zatoneło. Z placu pod oknem dobiegł ich wybuch śmiechu, jakby ktoś naśmiewał się z jej słów, Gideon otworzył butelkę wina, przecież ty też potrzebujesz mojego spojrzenia, ty też w końcu podupadniesz, przywykłem do fotografowania brzydoty, trochę piękna dla odmiany chyba nie zaszkodzi? Jak dobrze pamięta tę noc, musujące wino łaskoczące gardło, niejasne, niepokojące uczucie pozorności, nawet kiedy kochał się z nią namiętnie, a potem przytulił się do jej pleców i położył rękę na jej brzuchu. W kątach pokoju wisały płaskorzeźby skrzydlatych dzieci, może i on jest

wśród nich, ich nienarodzony synek, spogląda na nich swoimi gipsowymi oczami, szybko więc okryła ich nagie ciała prześcieradłem. Następnego dnia uspokoiła się trochę, pospiesznie kupiła prezent dla córki, ale prezent dla matki kosztował ją dużo wysiłku, wybierała go ostrożnie, jakby na świecie istniało coś, co mogło ją zadowolić, co zadośćuczyniłoby jej za ten mdły ciąg chwil zwany życiem, i teraz, kiedy dotyka tego miękkiego materiału wokół pałkowatych kolan matki, zastanawia się, dlaczego tego ranka po raz pierwszy zdecydowała się włożyć ten zapomniany prezent, który został pospiesznie rozdarty przez personel medyczny przy próbie reanimacji, jak koszula żałobnika podczas pogrzebu.

Jako dziecko rzadko widywała ją w koszuli nocnej, naiwnie wierzyła, że matka kładzie się spać ubrana w zwykłe, codzienne ubrania. Pewnego razu, kiedy nocą wymknęła się z domu dzieci i matka otworzyła jej drzwi, zaskoczyło ją, że ma ona na sobie miękką i wygodną tkaninę, przez chwilę myślała, że to jakaś wspaniała suknia balowa i że w domu, za jej plecami, potajemnie urządzono przyjęcie. Nawet teraz dotyk tkaniny wzbudza w niej bolesną tęsknotę, niepewnie podnosi drugą rękę i zaczyna głaskać brzegi koszuli nocnej, niemal kładzie się na odsłoniętych kolanach matki, i jeśli ktoś spojrzy na nią z boku, nadchodzący właśnie lekarz albo jej brat Awner leżący w łóżku za kotarą, będzie przekonany, że Dina z miłością i oddaniem głaszcze spękaną skórę nóg matki, jakby nie mogła się z nią rozstać.

Obydwoje słyszą zatem pytania lekarza specjalisty, który obojętnie notuje dane osiemdziesięcioletniej Chemdy Horowitz, wdowy z dwójką dzieci, nazwy lekarstw, które przyjmuje, historię choroby, i nawet sama Dina przekazuje to wszystko z pogardliwą obojętnością, ale lekarz szczególnie chce usłyszeć, co dokładnie wydarzyło się rano, chce znać wszystkie detale, ile minut oczekiwano na przyjazd karetki, docieka, próbuje zorientować się, na jak długo ustał dopływ krwi do mózgu, stąd też ta cała aparatura wokół staruszki, która mówi o niej więcej, niż sama kiedykolwiek mogła o sobie powiedzieć, ale na te pytania córka nie jest w stanie odpowiedzieć, a syn, który akurat zna odpowiedź, nasłuchuje rozmowy w ciszy, ukryty za zasłoną. Czyż nie było tak zawsze, zastanawia się Awner, okoliczności się zmieniają, a oni wciąż tkwią w tym samym układzie: Dina, poważna i odpowiedzialna córka, bezskutecznie próbująca być przydatną, podczas gdy on się wymiguje, niemal wbrew sobie ukrywa się, i to w chwilach, kiedy sama jego obecność może przynieść ulgę.

Minęło pół godziny, chce powiedzieć, cenne pół godziny, ale jej życie i tak jest wypełnione godzinami, kwadransami, i tak nikt nie może rozszyfrować istoty rzeczy, jak to możliwe, że w połowie dwudziestego wieku małżeństwu z pokolenia pierwszych kibucników urodziła się dziewczynka tak wrażliwa, tak osobliwa, wyobcowana, niezdolna przystosować się do życia w kibucu, choć właśnie tam się urodziła i wychowała, jak to się stało, że poślubiła ich ojca, mężczyznę obcego pochodzenia, samotnika, i miłość ta zmieniła się we wrogość, zaufanie przeszło w urazę, i dlatego to na nią wypadło, dlatego akurat ona zmuszona była zilustrować swoim rozwlekle długim życiem cały bezsens istnienia, bo wydaje się, że niczego w życiu nie osiągnęła, jakby całe to życie było błędem, była żoną, która nie kochała swojego męża, nauczycielką, która nie lubiła uczyć, matką, która nie umiała wychować dzieci, autorką opowiadań, która nie potrafiła ich spisać.

Przez wiele lat myślała, że wszystkiemu winny jest kibuc i dopiero gdy go opuści, zacznie się jej prawdziwe życie, ale kiedy w końcu udało jej się wraz z rodziną przenieść do małego mieszkania na obrzeżach stolicy, sam ten krok wyssał z niej wszystkie siły i nie była w stanie odrodzić, wszak czekała tam na nią śmierć, a nie życie, w ciągu kilku lat ich ojciec zachorował i umarł, i Awner przypomina sobie teraz wściekłość, którą czuł tamtego lata, kiedy zostali w

trójkę w dusznym mieszkaniu, a on uświadomił sobie, że jest już za późno.

Przez ciebie nigdy go nie poznałem, przekazałaś mi swoją niechęć do niego, jakże trudno pogodzić mu się z tym, że nie znał ojca lepiej, ale czy znał ją, czy te wszystkie lata jej życia po śmierci ojca umożliwiły im głębokie wzajemne zrozumienie? Czy choć raz próbowałeś ją zrozumieć? Czy naprawdę interesuje się nią, choćby teraz, kiedy siostra pcha jej łóżko do innej sali, gdzie mają zrobić jej badania? Ukradkiem wstaje z łóżka, jak chory, który za kotarą doświadczył cudownego uzdrowienia bez interwencji lekarzy, i podąża za nimi, zachowując duży dystans. Jeśli cię zauważą, udawaj, że właśnie jej szukasz, ale jeśli nie uda się uniknąć nieprzyjemnej rozmowy, i tak udowodnisz swoje oddanie, bo przecież jesteś tutaj, gotowy wkroczyć w razie potrzeby, mężczyzna, który z oddali pilnuje swej rodziny. Tymczasem obserwuje inne rodziny, nie, nie rodziny, lecz pary, szuka wzrokiem szczególnie jednej, a czynność ta pochłania go do tego stopnia, że niemal traci z oczu swą siostrę, każdy skrawek błyszczącego materiału natychmiast przykuwa jego uwagę, ale to nie kobietę w czerwonej bluzce chce znów ujrzeć, lecz jej męża, chce usłyszeć jego głos, pod jakimś pretekstem zacząć z nim rozmowę, bo w miejscach takich jak to tworzy się między ludźmi nieoczekiwana bliskość, a gdy przez krótki czas byli sąsiadami, przegapił swą szansę.

Kiedy zbliża się do wyjścia, uświadamia sobie, że jeśli chorego mężczyznę rzeczywiście wypisano ze szpitala, nie ma on zapewne dość sił, aby dojść na parking, czeka więc na żonę gdzieś przy drzwiach, wydaje mu się nawet, że rozpoznaje skuloną sylwetkę na jednej z ławek, lecz kiedy szybkim krokiem kieruje się w tamtą stronę, musi przejść obok nieprzytomnej matki i siostry, która stoi oparta o poręcz łóżka i właśnie w tej chwili zauważa go. Hej, Awni, gdzie byłeś? Myślałam, że sobie poszedłeś, nie czekając na mnie. On mówi, skądże znowu, jestem tu cały czas, poszedłem się czegoś napić, jego wzrok wciąż śledzi wszystko, co dzieje się przy wyjściu, poczekaj tu chwilę, mówi Dina, skoczę do toalety, i natychmiast znika, jakby nie mogła znieść jego widoku, a on, ku swojemu niezadowoleniu uwięziony przy łóżku, zastanawia się, czy nie mógłby na moment zostawić matki samej i pobiec do wyjścia, co złego może się stać, najwyżej przejdzie jej kolej, ale mimo to nie śmie zostawić tej leżącej z otwartymi ustami staruszki bez opieki, po chwili zastanowienia gwałtownie popycha łóżko naprzód i toruje nim sobie drogę, niemal biegnie, jakby wiozł pacjentkę na pilną operację, i kiedy zbliża się w końcu do drzwi szpitala, przekonuje się, że miał rację, trzeba było przybiec tu od razu, zamiast leżeć w pustym łóżku na oddziale ratunkowym, bo rzeczywiście, mężczyzna siedział i czekał przy wyjściu, ale teraz Awner może już tylko patrzeć, jak ostrożnie odprowadzają go w stronę złotego citroena, tego nieuleczalnie chorego człowieka, który zostawia za sobą wszystkich lekarzy, lekarstwa, pytania, nadzieje, poszukiwania, i zmierza tam, gdzie wypowiedziane zostaną ostatnie słowa, odtańczony nieruchomy taniec, zabrzmi niema pieśń. Z ciężkim sercem odprowadza wzrokiem tył samochodu, wychodzi na zewnątrz, w sam środek upału, jakby próbował sam odtworzyć ostatnie kroki chorego na jego ścieżce udręki, bezwiednie podąża w stronę parkingu, sięga do kieszeni po kluczyki i nagle z przerażeniem uświadamia sobie, że zostawił matkę przy drzwiach, ociężałe biegnie przez rozgrzany podjazd, gdy przekracza drzwi szpitala, całkiem brak mu tchu, i choć dopiero co wyszedł, ochroniarz skwapliwie go sprawdza.

Nikt nie ruszał łóżka, zauważa z ulgą, tak jakby łóżko z matką znalazło się na wyposażeniu szpitala i było przytwierdzone na stałe do podłogi jak ławki w poczekalni, ale z głębi korytarza biegnie w jego stronę siostra, z wyrazem twarzy, jaki zwykł widzieć u swojej żony, pełnym pogardy, wściekłości i odrazy, syczy do niego, czy ty jesteś normalny? Gdzie byłeś? Szukam cię po całym szpitalu, myślałam, że coś się stało! On też ciężko oddycha, stojąc naprzeciw tej

kobiety, która zawsze ma rację, uporczywą rację, spuszcza wzrok i mamrocze, spotkałem przyjaciela, odprowadziłem go na zewnątrz, nie było mnie tylko chwilę, nie rób z tego afery, i gdy tak stoją naprzeciw siebie po obu stronach łóżka, to ciało, które kiedyś ich łączyło, znów ich łączy, niemal wbrew ich woli, lecz także, jak zwykle, oddziela ich od siebie, i właśnie wtedy spuszczonego wzroku Awnera napotyka spojrzenie matki, zaskakująco przytomne, żywe, niemal radosne.

Tata? Z bezzębnych ust dobywa się głos, Awner rozgląda się na boki zdeorientowany, jakby te dwie sylaby nie były skierowane do niego, jakby spodziewał się ujrzeć gdzieś jej legendarnego ojca, którego nigdy nie poznał, powstałego z martwych, by wziąć w ramiona swoją córkę-staruszkę, ale ona wpatruje się w Awnera i powtarza, tatuś? Uśmiecha się do niego niewinnie, jak mała dziewczynka, która chce uniknąć kary, chwyta jego dłoń, a on aż odskakuje, mamó, to ja, Awner, Dina też tu jest, dodaje i wymownie spogląda na siostrę, by potwierdziła jego słowa, by pomogła mu sprowadzić ją na ziemię, ale do matki nic nie dociera, wciąż wpatruje się w niego z zachwytem, a żadne słowa nie są w stanie zmącić jej radości, tej samej, którą Awner widzi czasem na twarzy swojego synka, radości, która wyraża stan zaspokojenia wszelkich pragnień, matka wciąż nie przestaje głaskać jego dłoni, tęskniłam za tobą, szepcze, tak długo cię nie było, bałam się, że nie wrócisz.

Pod drugiej stronie łóżka jego siostra oddycha ciężko, jej ciemne oczy nabiegają łzami, ściska drugą dłoń matki, to jest Awner, mamó, to nie jest twój ojciec, mówi swoim nauczycielskim tonem, jakby stała na środku sali wykładowej, jesteśmy w szpitalu, znowu upadłaś, pamiętasz? Ale stara kobieta odpowiada ze złością, zostaw mnie, nie chcę tu ciebie, mówi, daj mi być z nim sam na sam, odtrąca jej rękę i mocno chwyta ramię Awnera, a on przypomina sobie, jak silną kobietą była, kiedy jeszcze była zdrowa.

Trzeba wrócić na oddział ratunkowy, porozmawiać z lekarzem, szepcze Awner, chyba rzeczywiście doszło do uszkodzenia mózgu, i znów przedzierają się przez zatłoczone korytarze, niemłodzi rodzice ze swoją bardzo starą dziewczynką, która nagle wybucha płaczem, nieustająco zawodzi, jak syrena alarmowa, najpierw wysoko, a potem nisko, jej pomarszczona twarz zalana jest łzami. Nigdy nie widział jej w takim stanie, i nic dziwnego, znał ją jako dorosłą, a nie dziecko, ciągnie więc bezradnie to skrzypiące łóżko, mamó, uspokój się, mamrocze, wszystko będzie dobrze, wkrótce poczujesz się lepiej, bezmyślnie powtarza tę fałszywą obietnicę, którą dopiero co słyszał zza kotary, próbuje szukać otuchy na twarzy Diny, ale siostry nie ma, jeszcze przed chwilą pchała łóżko z drugiej strony, loki opadały na jej czoło, jej długie palce owijały się wokół poręczy łóżka jak ptasie szpony, a teraz zniknęła.

Gdy Dina biegnie do samochodu, jej serce łomocze, oczy pieką. Nie można żywić urazy do starców i do dzieci, dobrze to wie, ale to akurat one ją krzywdzą, jej córka i jej matka. Jakby całkiem unieważniła jej istnienie, kiedy tak przyłgnęła do ręki brata, a jej rękę odtrąciła. Gdyby była to konsekwencja starości albo upadku, być może Dina opanowałaby złość, ale starość i upadek tylko uwypukliły to, co Dina zawsze wiedziała i co matka próbowała przed nią ukryć aż do dzisiejszego poranka, a czego nie może już ukryć, tak jak jej piersi, jej uczucia są teraz na wierzchu, bezwstydnym w całej swej brzydocie.

Fala gorąca uderza ją, kiedy opuszcza klimatyzowane korytarze, i Dina wzdycha, znów te upały pierwszych dni lata, z roku na rok coraz gorzej je znosi, jej ciało zdaje się skwierczeć, spogląda na swoje nagie ramiona, nie ma się czym przejmować, to tylko gorący wiatr znad pustyni, zaraz przejdzie, każda kobieta w jej wieku to wie. Już wychodzę, moje kochane, niedługo będę w domu, słyszy głos idącej obok młodej kobiety, która najwyraźniej próbuje



uspokoić czekające na nią dzieci, za pół godziny, jeśli nie będzie korków, obiecuje im przez telefon, a Dina zerka na nią z zazdrością, jak bardzo brakuje jej tego uczucia, że ktoś czeka na nią w domu. Ciesz się, chce wyszeptać tej kobiecie, która właśnie wsiada do samochodu, ciesz się, nawet jeśli są dla ciebie ciężarem, to nie będzie trwać wiecznie. Wyjmuje komórkę z torebki, musi porozmawiać z Nican, musi usłyszeć jej głos, ma wrażenie, że nie widziała jej od tygodni.

Córeczko, wkrótce będę w domu, szepcze do telefonu, i choć Nican nie odbiera, Dinie i tak wydaje się, że właśnie wraca do córki, wsiada do samochodu i czym prędzej rusza, jak wtedy, gdy Nican była mała, a ona po skończonych zajęciach spieszyła się do domu, ze świadomością, że córka na nią czeka, czasami aż biegła ulicą, dosłownie biegła, nieco zawstydzona, tak wielkie znaczenie miał dla niej wówczas każdy krok. Mamo! Wróciłaś! Dziewczynka przybiegała do niej w podskokach, od razu ciągnęła ją za sobą, by pokazać jej swoje cuda, małe skarby, które odkrywała gdzieś pośród klocek, pluszowych zabawek, postrzępionych książek, a kiedy Nican była już większa, kiedy stała się poważnym i dojrzałym dzieckiem, przybiegała do niej ze swojego pokoju, by opowiedzieć jakąś historię, pokazać swój rysunek, swój zeszyt. Jak przyjemnie było wracać do domu, nawet jeśli była zmęczona po dniu pracy, a czekała ją jeszcze cała noc sprawdzania testów i wystawiania ocen, jak bardzo tęskni teraz za tym uczuciem, i nagle wydaje jej się, że to wszystko jest wciąż w zasięgu ręki, że wciąż może być tą kobietą, której wyczekuje się z utęsknieniem. Nican zapewne jest już w domu, może otworzy jej drzwi i rzuci się jej w ramiona, i Dina poczuje, jak ledwie tłąca się świeczka rozpala się na nowo, z radością przygotowują wspólnie lekki obiad i usiądą razem w kuchni, widzisz, nie trzeba mi wiele, by być szczęśliwą, usprawiedliwia się na głos, wystarczy mi, że pogadam sobie z Nican w kuchni, że będę się czuła potrzebna, nawet nie kochana, tylko potrzebna.

Pierwsze chwile spotkania zdecydują o jego przebiegu, mówi na głos, wejdę do mieszkania uśmiechnięta, jakbym przed chwilą usłyszała jakąś dobrą nowinę, będę zwracać się do niej pogodnie. To niedorzeczne, planuję spotkanie z Nican, jakbym szła na stracenie, a przecież to moja córka, krew z mojej krwi, ale nie uśmiecha się na myśl o tej niedorzeczności, to tylko ciężar, który próbuje zrzucić z siebie za pomocą prostych postanowień, spogląda w lusterko, szminkuje usta i podkreśla oczy czarną kredką, Nican czeka na nią, bez dwóch zdań, czeka, nawet jeśli o tym nie wie, a ona przyjdzie do domu z promienną twarzą, wolną od wszelkich wyrzutów i oczekiwań, i w ten sposób odzyska córkę.

Tu jest jej torebka, rzucona zaraz przy wejściu, razem ze zbędnym swetrem, który kazała jej wziąć ze sobą wczoraj wieczorem, a który pachnie teraz dymem i pieczonymi ziemniakami, tu są jej sandały, a ona na pewno jest w swoim pokoju. Nicani, woła do niej radosnym głosem, chcesz coś do jedzenia? A kiedy córka nie odpowiada, Dina otwiera drzwi, przygotowany zawczasu szeroki uśmiech rozciąga jej usta i ten napięty grymas nie schodzi z jej twarzy, kiedy widzi nagie plecy córki spoczywającej bez ruchu na odsłoniętym torsie jasnowłosego chłopaka, który leży z zamkniętymi oczami. Ściśnięci na wąskim łóżku, kłębią się jak bliźniaki w łonie matki, i kiedy Dina stoi w miejscu wstrząśnięta tym widokiem, chłopak otwiera oczy, badawczo się jej przygląda i widząc uśmiech, który zastygł na jej twarzy, również uśmiecha się do niej ponad plecami jej córki.

Drobnymi krokami wycofuje się z pokoju, nie spuszcza oczu z jego twarzy, nie odwraca się tyłem, jakby opuszczała święte miejsce, wtacza się do kuchni, staje przy oknie i opiera łokcie o zimny marmur. Czym było to, co właśnie widziała, i dlaczego to ją wstrząsnęło, wydaje jej się, że jej życie w jednej chwili zmieniło się nie do poznania, cóż zaskakującego w tym, że szesnastoletnia dziewczyna po raz pierwszy przyprowadza do domu chłopaka, że są nadzy od

pasa w górę, że zasypiają razem, a jednak ma poczucie, że widziała coś zakazanego, niezgodnego z naturą, i kto doświadczy takiego widoku, będzie musiał za to zapłacić, nawet jeśli nie zawinił, po prostu znalazł się w określonym miejscu i w określonym czasie, bo ona wie, że widziała inną rzeczywistość, która przez wszystkie lata biegła swym osobnym torem, rzeczywistość, w której Nican i jej nienarodzony brat tkwią w uścisku straszliwego grzechu.

Drżącymi rękami myje twarz nad zlewem pełnym naczyń, jej włosy zanurzają się w tłustej patelni i kiedy mętna ciecz wciąż kapie z nich na jej koszulę, ona wraca do pokoju córki, chwytając się framugi drzwi i zagląda do środka, spogląda na krótkie nogi łóżka, kolorowe prześcieradło ozdobione bajkowymi obrazkami, patrzy na ich stopy ułożone na przemian, jedna obok drugiej, jak dwie niedopasowane pary, wąskie kostki jej córki obok łydek chłopaka, jej szorty tuż przy jego udach, patrzy na jej gładkie, mlecznobiałe plecy i wystające łopatki, jej ramiona są złożone na jego piersiach, podczas gdy on trzyma ręce wzdłuż boków, znów zamknął oczy, jakby widok tej kobiety o siwych włosach, która wpatrywała się w niego z przerażeniem, na chwilę tylko przerwał jego dobry sen, lecz choć miał zamknięte oczy, czuła, że ją obserwuje, choć miał zamknięte usta, była przekonana, rozpoznawała w sobie tę samą szaleńczą pewność, którą widziała dziś rano u swojej matki, że chłopak powtarza cicho jedno słowo, mama.

Gideon, szepcze Dina w przylegającej sypialni, przyciskając telefon mocno do ust, a on od razu reaguje z niepokojem, coś się stało? Ona mówi, nie, wszystko w porządku, nawet zapomina powiedzieć mu, że jej matka jest w szpitalu, chodzi o Nican, mówi, wahając się, bo sama nie wie, jak opisać to, co zobaczyła, Nican jest tu z kimś, śpią razem w łóżku, to dziwne, z jaką ostrożnością przekazuje mu tę wiadomość, a Gideon chichocze, ach, tak? Wspaniale, w końcu go przyprowadziła, mówiłem, że musi przejąć inicjatywę i nie czekać na niego, a Dina nie może przełknąć tego kawałka surowej informacji, co takiego, powiedziała ci, że kogoś ma? Nic mi nie powiedziała, mówi, ale wiem, że od jakiegoś czasu spotyka się niejakim Noamem, kolegą brata Sziri.

Brata Sziri, powtarza Dina z niezadowoleniem, więc on na pewno jest już po służbie wojskowej, jest starszy od niej o co najmniej pięć lat, podoba ci się to? W tej swojej paplaninie chowa się za szczegółami, bo nie jego wiek jej doskwiera, wie dokładnie, ile naprawdę ma lat, przecież to jej brat bliźniak, w tle słyszy, jak mąż zwraca się do kogoś, jeszcze sekundę, to Dina, wypowiada jej imię dwuznacznym tonem. Z kim jesteś, pyta z rosnącą podejrzliwością, a on odpowiada, jestem w trakcie sesji, Dini, czy chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? Tak, mówi, moja matka jest w szpitalu, upadła i straciła przytomność, tym razem to on jest poruszony bardziej od niej, dopytuje o szczegóły, zajadę do niej w drodze do domu, obiecuje, ale nie jest to obietnica, na którą najbardziej liczyła.

Ach, Gideon, wzdycha i odkłada słuchawkę, wyciąga się na łóżku, lekki podmuch ciepła, jaki usłyszała w jego głosie, budzi w niej tęsknotę, w ustach czuje ten szczególny posmak, jakby wypła coś skwaśniałego, coś, co przygotowywała godzinami, ale całkiem się zmarnowało, i teraz jest już za późno, choć zdaje się, że sama nie wie na co, za późno, by się zakochać, za późno, by mieć dziecko, za późno na nowe życie, ale kiedyś przecież było inaczej, ach, Gideon, gdybyśmy tak mogli zacząć na nowo, wszystko zrobiłabym inaczej.

Przeszłość leży przed nią jak czyste płótno, sama wpada w jej ręce. Nie powinna znowu zaczynać, dobrze o tym wie, uzależnia się od tej niebezpiecznej zabawy, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem, leżała na łóżku i wyobrażała sobie swoje przyszłe życie, które odróżni ją od innych dzieci, które nie czytają książek i nie uczą się tak dobrze. Ale teraz ta czynność staje się torturą, to dokładne wyobrażanie sobie, co mogło się wydarzyć, ale nigdy się nie wydarzyło, wyłącznie z



jej winy. Oto ona, siedzi z Orli i Emanuelem w uniwersyteckiej kafeterii, jak prawie każdego wieczoru, lojalnie dotrzymuje tajemnicy, Emanuelowi nawet nie przyszłoby do głowy, że ona wie, i wygląda na to, że on obydwie kocha i ceni w równym stopniu, obydwie swoje asystentki, swoje najzdolniejsze studentki. Rozluźniony siedzi między nimi, robi uszczypliwe uwagi na temat studentów, którzy z nabożną czcią przechodzą obok nich, wymyśla im przezwiska, naśladuje ich jąkanie, jego oczy połyskują zawadiacko pod srebrzystą grzywką, a kiedy ona niemal krztusi się ze śmiechu i kawałki omleta lądują na jego nienagannie wyprasowanym kołnierzyku, on uspokaja ją, to nic, jesteśmy przecież jak rodzina, a Orli chichocze, Dina nie wie, co to rodzina, ona jest z kibucu, wówczas Emanuel mówi, nikt z nas nie wie, każdy uczy się w swoim tempie.

Miał wówczas dokładnie tyle lat, ile ona teraz, profesor Dawid Emanuel, uznany historyk, czy on też uświadamiał sobie, że było już późno? A może wciąż jeszcze nic do niego nie dotarło, bo z jego punktu widzenia wszystko mogło jeszcze trwać, tylko że ona jednym zdaniem przecięła ich przyszłość, te trzy przyszłości, powiązane ze sobą, ugryzła głaszczącą dłoń, kiedy głaskanie na chwilę ustało, gdy usiedli razem tamtego wieczoru, po zajęciach, nad miastem przechodziła potężna nawałnica, krople deszczu niemal dziurawiły asfalt ulic i dachy domów. Od razu poczuła, że zaszła jakaś zmiana, bo Emanuel był blady, przeziębiony, bez przerwy wydmuchiwał zaczerwieniony nos, a Orli była cichsza niż zwykle i nie chciała nic jeść. Ach, dziewczyny, westchnął, nie chciałybyście być teraz na moim miejscu, a kiedy spojrzały na niego pytająco, on znów wytarł nos i zakaszłał, powierzono mi niewykonalne zadanie, powiedział, muszę wybrać jedną z was, ograniczono liczebność grupy, tylko jedna z was może dostać etat w przyszłym roku.

Dlaczego tak na nią patrzy, dlaczego Orli spuściła wzrok, szum deszczu zagłuszał wszystko, wybieram Orli, mówi łamiącym się głosem, przykro mi, Dina, myślę, że ona bardziej się do tego nadaje, mam nadzieję, że za kilka lat zwolni się posada dla ciebie, a ona patrzy na nich zaszokowana, Orli posyła jej błagalne spojrzenie, nie wyjawiaj tajemnicy, którą powierzyłam tylko tobie, ale poczucie krzywdy ścisła jej gardło, poczucie krzywdy mniej kochanej córki, to niesprawiedliwe, Emanuel, przecież wy...

Czy powiedziała „jesteście zakochani”, „macie romans”, czy raczej „ona jest twoją kochanką”, by przy okazji zadać jej cios? To niesprawiedliwe, Emanuel, mówiłeś, że jesteśmy rodziną, a w rodzinie nie podejmuje się takich wyborów, powinieneś zostawić tę decyzję komuś innemu, nie rozumiesz? W jego oczach momentalnie pojawia się gniew, nie tylko w jego, w oczach Orli też, jak możesz otwarcie o tym mówić, przecież mi obiecałaś, ale jej nienawiść do Orli jeszcze zmieni się w miłość, podczas gdy nienawiść do niego z biegiem lat nawet wzrośnie, wie to na pewno. Wstaje i biegnie w stronę przystanku autobusowego, i kiedy stoi tam, dygocząc z zimna i gniewu, spotyka dziekana, który ciepło się z nią wita, czytałem twój artykuł o Świętym Dziecku z La Guardia<sup>1</sup>, mówi, znakomity artykuł, mam nadzieję, że zadamowisz się u nas, masz mnóstwo do zaoferowania, a ona cedzi przez zęby, też tak myślałam, aż do dzisiejszego wieczoru, i szybko wskakuje do autobusu, i tak powiedziała już zbyt wiele, ucieka przed nim na tylne siedzenie, ale on przesuwa się powoli między siedzeniami i siada koło niej, chce wiedzieć, co sprawiło, że straciła nadzieję.

Wylał się z niej potok słów, opowiedziała mu wszystko, wyjawiała wszystko, i już nigdy tam nie wróciła, mimo upartych próśb i ofert, których z biegiem czasu było coraz mniej, i chociaż oboje odeszli z końcem roku akademickiego, Orli zniknęła, jakby zapadła się pod ziemię,

mówiono, że wyjechała za granicę, gdzie Emanuel załatwił dla niej stypendium, a on przeniósł się do jakiegoś uniwersytetu na południu, najwyraźniej zwalniając dla niej miejsce na wydziale, ona odrzuciła tę możliwość, w związku z czym jakaś inna kobieta, młodsza i mniej utalentowana, skorzystała na całym zamieszaniu i tylko w tych zakazanych chwilach, kiedy pozwala sobie bawić się w tę grę, wszyscy troje są wciąż tam, a przyszłość dopiero ma nadejść, gdy przestaje padać, kwitnie wiosna, a lato jaśnieje, rok za rokiem, tak właśnie mogłoby być, gdyby nie zniszczyła wszystkiego i nie pogrzebała swoich pragnień pod stosem gruzu.

To właśnie on ją wówczas wspierał, Gideon, dopóki nie wyczerpała się jego cierpliwość, dlaczego się obwiniasz, dziwił się, przecież to oni wyrządzili ci krzywdę, musisz to ujawnić! Jak może wybrać Orli, z którą ma romans, a odrzucić ciebie, mimo że jesteś dużo bystrzejsza? Chciał po prostu mieć ją przy sobie, żeby go nie zdradzała, nie rozumiesz? Dość już tego, Dini, przestań się zadreć i wracaj na uniwersytet, marnujesz swój talent, ale ona nie była pewna. Jak w ogóle mierzy się talent, może rzeczywiście Orli bardziej się nadawała, i kiedy w następnym roku stała na środku klasy w seminarium, które z radością przyjęło uzdolnioną uciekinierkę z Wydziału Historii, i wykladała na temat przyczyn wygnania Żydów z Hiszpanii, jej głos był mocny i pełen wigoru, i słowa, które kiedyś więzły jej w gardle, teraz układały się w zapierające dech łańcuchy, tak że nawet studenci z innych wydziałów, którzy przyszli posłuchać jej wykładu, drżeli i robili się bladzi.

Unosiła się tam atmosfera porażki, nie mogła temu zaprzeczyć, nawet jeśli w pierwszych latach miała nadzieję, że dzięki temu posunięciu będzie mogła poświęcić czas na wychowanie córki, bardziej się nią nacieszyć, bez tej napiętej akademickiej rywalizacji, to jednak z biegiem lat Nican wymagała coraz mniej uwagi, a rywalizacja, od której tak bardzo chciała się uwolnić, szerzyła się najwyraźniej również w seminarium, i była nawet ostrzejsza, szczególnie w związku z nowymi przepisami, bo jeśli nie skończy swojego doktoratu, który zaczęła pisać wtedy, osiemnaście lat temu, pod kierunkiem profesora Dawida Emanuela, wkrótce i tam może zabraknąć dla niej miejsca.

Z jakiegoś powodu zawsze wraca do tamtego wieczoru, który zmienił kierunek jej życia, i dopiero stamtąd jej umysł prowadzi ją do innych bolesnych miejsc, starszych i głębszych, ale wciąż wydaje jej się, że wtedy wszystko się rozstrzygnęło, nawet zdarzenia, które miały miejsce wiele lat wcześniej, jakby nie było żadnego „wcześniej”, jakby istniało tylko „później”, jakby właśnie tamtego dnia stało się jasne, że jej płód nie przetrwa. Gideon wciąż był w Afryce i to Orli odprowadzała ją na badania kontrolne, z wypiekami na twarzy opowiadała jej swoje sekretne historie, o tym, jak Emanuel zaprosił ją do swego domu na kolację szabatową, na której była jego żona i dzieci, które traktują ją jak swoją starszą siostrę, i gdy miał odwieźć ją do domu, nie uwierzysz, rzucił się na nią już na parking, tuż pod swoim domem, a jego żona wyszła właśnie wyrzucić śmieci, co za szczęście, że nic nie zauważyła, wyobraź to sobie, Dina, i Dina wyobraża sobie, trzyma rękę na zaokrąglonym brzuchu, czuje irytujące łaskotanie w lędźwiach. Nie uwierzyłabyś, jaki jest cudowny, kiedy się kochamy, nagle staje się dziki, ale już nadchodzi jej kolej i doktor mówi do niej, pociesza ją, po prostu przestał się rozwijać, to się często zdarza w bliźniaczych ciążyach, dobrze, że to stało się teraz, jest pani młoda i zdrowa, jeszcze będzie pani mieć dużo dzieci, ale ona nie jest tym zainteresowana i dlatego nie czuje żalu, nie jest jeszcze matką, a tylko matki wiedzą, co to żal, więc wraca do opowieści Orli, opis twarzy Emanuela w chwili, kiedy rzucił się na nią na parking, obchodzi ją bardziej niż ta samotna postać wewnątrz jej brzucha, która nie ma już dwóch par uszu, lecz tylko jedną parę, i która tkwi w wodach płodowych i wysłuchuje zwierzeń Orli, i znów wydaje jej się, że wszystko to jest ze sobą

powiązane i gdyby tamtego deszczowego wieczoru opanowała swój gniew, dziś czekałaby na nią w domu dwójka dzieci, i stają jej przed oczyma, trzymają ją za ręce, otaczają ją murem miłości zbudowanym z dwóch par rąk, a potem dorastają, kiedy u niej zaczyna być widać piersi, u niego na twarzy pojawia się cień lekkiego zarostu, kiedy rozszerza się jej miednica, on przechodzi mutację, ale kiedy ona odchodzi, on zostaje, przecież zawsze był dzieckiem rozsądnym, uległym, spełniał jej ukryte życzenia, i teraz on wyłania się z pokoju Nican i staje przed nią z nagim i gładkim torsem, ze speszonym uśmiechem, a ona wyskoczy z łóżka dokładnie w sposób, jaki odradzał jej lekarz, pokój pociemnieje i zacznie obracać się wokół niej, i inaczej niż u matki, która straciła przytomność parę godzin wcześniej, upadek zadziwiająco wyostrzy jej świadomość, ujrzy pochyloną nad sobą córkę, która poderwała się ze snu i nie zdążyła nawet włożyć koszuli. Jej wzrok tak się wyostrzy, że będzie mogła zobaczyć jej narządy wewnętrzne, pięść serca, bliźniacze płuca, bryłę wątroby, delikatną koronkę nerek, tak jak tamtego dnia, kiedy zrobiono jej ultrasonografię i widziała nieuchwytnie plamy światła, ale ona skieruje oczy na postać stojącą w progu, na cień, który robi się coraz ciemniejszy, synku, usłyszysz swój donośny głos, gdzie byłeś?

## Rozdział trzeci

Bo cóż nam zostaje pod koniec naszych dni, poza tymi najcenniejszymi obrazami w naszej wyobraźni, i kto ośmieli się odmówić im prawdziwości. Tak wiele traci się przez lata, jedna strata po drugiej, taka jest kolej rzeczy i nie można temu zaradzić, bo ten, kto zbiera skarby, umrze nędznikiem, oczywiście, że ona, Chemda Horowitz, urodziła się za późno lub za wcześnie, w niewłaściwym czasie i niewłaściwym miejscu, bo czas i miejsce wymagały od niej rzeczy, których nie mogła dać, a to, co dawała, było odrzucane. Wymagały od niej skakania po dachach, jakby nie było między nimi ziejącej przepaści, biegania po chwiejących się kładkach, po torach kolejowych, łowienia ryb ciemną i zimną nocą, podczas gdy ona pragnęła zadziwić je słowami, było tak wiele opowieści, których nigdy nie spisała, w jakiś cudowny sposób znała je wszystkie na pamięć, ale jeśli chciała je opowiedzieć, inne dzieci śmiały się z jej kwiecistego języka, z jej zmyśleń, przecież to nie może istnieć! Ta garstka, która jej słuchała, próbowała jej udowodnić, że nie ma czegoś takiego jak mówiące jezioro.

W zimowe wieczory, kiedy wiatr świszczał za oknem domu dziecięcego, szeptała im do uszu sekrety jeziora, wszystkie historie, które słyszała na własne uszy. O złotej łodzi rybackiej spoczywającej na dnie, na której pokładzie spała mała dziewczynka, i czasem w nocy słycać było jej wołania, mamó, zawodziła, mamó, chodź do mnie, i o mężczyźnie, który szukał swej ukochanej w trzcinach i szeptał o niej wędrownym ptakom, aż w końcu zwariował i pochłonęły go szuwały, lecz nawet pod ziemią wciąż o niej mówił, choć gardło wypełnione miał błotem, aż umarł, i o kobiecie, która pragnęła wydać owoc ze swojego żywota i co dzień zanurzała się w jeziorze, ale jezioro powiedziało jej, ja będę twym synem, będę twym dzieciątkiem, i napełniło jej łono swymi wodami, a ona wydała na świat wodne dziecko, małą fałę, która rozpląnęła się pośród swego rodzeństwa.

Nawet jej ojciec, który lubił czytać, krzywił się na te opowieści, to nie jest czas na bajki, Chemdale, teraz jest czas na działania, wzdychał, wystarczająco wielu Żydów ofiarowało światu swe opowieści, i tylko jej matka, podczas swych krótkich wizyt, słuchała jej z zamkniętymi oczami, jakby słyszała słodką muzykę, spisuj je, zachęcała ją, przecież nie możesz wszystkiego zapamiętać, lecz ona pamiętała, przeznaczyła na nie dużo miejsca w swojej głowie i pamiętała, ale nie zostało dość miejsca na cokolwiek innego, aż całkiem zabrakło jej prostych słów. Kiedy ludzie zadawali jej zwykłe pytania, otwierała usta, by udzielić prostej odpowiedzi, ale dobywały się z nich jedynie opowieści, wylatywały jak para spod uchylonej pokrywki, i każdy, kto się do niej zbliżył, parzył się, więc wszyscy się od niej odsunęli, z wyjątkiem ojca, który brał ją za rękę i ciągnął ją za sobą, kipiąc ze złości. Musisz odpowiadać konkretnie, musisz odpowiadać im w ich języku, w każdej grupie jest jakiś nieszczęśliwy wyrzutek, dlaczego zawsze musisz cierpieć? Czasami myślała, że utopi ją w jeziorze, a może jezioro utopi się w niej, ale wiele lat później znalazł lepszy sposób, by złagodzić swój gniew na oboje, na nią i na jezioro, gdy ostatnimi siłami kopał kanały osuszające jezioro, i chociaż była już wówczas dorosłą młodą kobietą, nie mogła pozbyć się myśli, że to z jej powodu jezioro zostało osuszone, żeby przestała opowiadać te historie.

A przecież tak czy inaczej przestała to robić wiele lat wcześniej, przestała opowiadać

wspomnienia jeziora nawet samej sobie, a co dopiero innym, a jednak kiedy usłyszała, jak ojciec entuzjastycznie popiera osuszenie jeziora Chula, chociaż inni doświadczeni rybacy byli temu przeciwni, wydawało się jej, że to nic innego jak późna zemsta, bo jezioro ukradło mu córkę, pokrzyżowało jego plany. Kiedy zakończono prace i cały kibuc ruszył na podbój osuszonych terenów, które jednak nie odwdzińczyły się tym samym entuzjazmem, ojciec był pierwszym, który przyznał, że popełniono błąd, i pierwszym, który zapłacił za to osobistą cenę.

Pamięta, jak ojciec z niepokojem sprawdzał te rozległe grunty, podejrzliwie dotykał suchego, łatwopalnego torfu, chodził pośród przyjaciół jak prorok apokalipsy, mącił ich radość, aż pewnego ranka nie obudził się i kiedy wieczorem przyszła go odwiedzić, z trudem dźwigając swój ciężarny brzuch, on był sztywny i zimny jak marmurowy posąg, jego twarz wyrażała gniew i rozczarowanie, tak jak wtedy, gdy jako dziecko nie chciała zacząć chodzić. Zastygła w bezruchu przed jego łóżkiem, zdawało jej się, że ojciec zaraz podniesie rękę, by ją uderzyć, bo ona znów była tą, która nie może zrobić kroku, a on znów był tym, który miał ją za to ukarać, i nie wynikało to z utraty samo-

kontroli, ale z nieznośnego przymusu. Położyła dłoń na swoim brzuchu, czuła bolesne skurcze, zaplanowane uderzenia, od których co minutę jęczała, upadła na plecy, jakby próbowała uwolnić się od tych ciosów, od bólu miłości, bólu życia i bólu śmierci, śmierci człowieka, który był jej najdroższy. Kiedy ją znaleziono, było już niemal za późno, jakimś cudem udało się w porę przewieźć ją do szpitala, gdzie urodziła Dinę, długo przed terminem.

Narodziny jej starszego dziecka, śmierć ojca, osuszenie jeziora, wszystko to splątało się w jej świadomości w jeden ropiejący kołtun, którego nie mogła nawet dotknąć, sama myśl o tym budziła w niej wstręt. Macierzyństwo i sieroctwo nierozdzielnie powiązały się u niej w jedno, całkowicie wytrąciły ją z równowagi, w owym czasie zdawało jej się, że zmarły ojciec potrzebuje jej bardziej niż żyjąca córka, że potrzebuje jej przebaczenia. Godzinami przesiadywała nad świeżym grobem ojca, mleko kapało z jej piersi, aż wreszcie wyschło, w drodze powrotnej poszukiwała jeziora, wierzyła, że jeśli będzie uparcie go szukać, w końcu je odnajdzie, nie mogło przecież tak po prostu zniknąć, tak potężna i nadprzyrodzona istota nie mogła zginąć z ręki człowieka. Na pewno skurczyło się jedynie, nie tyle pod względem rozmiarów, ile raczej wyglądu, i w przyszłości będzie objawiać się tym, którzy na to zasługiwali, a ona przecież zasługiwała, któż bardziej niż ona, przechadzała się więc pośród nowych pól obsianych pszenicą, pod którymi tętnił ogień, czekała, aż jezioro ukaze się jej z całym bogactwem swoich bryz, zapachów, wód i tajemnic. Przez cały ten czas na posłaniu w domu dziecięcym leżało urodzone przedwcześnie niemowlę, łapczywie ssące swój kciuk, niemowlę, które zamiast stać się dla niej błogosławieństwem i pocieszeniem, zdawało się przekleństwem, i czekała na zaklęcie, które uwolni ją od niego i przywróci ją do świata żywych. W końcu, po dwóch latach, zaklęcie nadeszło, ale przybrało postać nowego dziecka, syna, który uwolnił swą matkę od boleści, napełnił jej serce miłością i osiągnął to bez najmniejszego wysiłku, dlatego cała ta obfitość przeznaczona była właśnie dla niego, a nie dla córki.

Czekał na nią i on, równie cichy i zawiedziony jak córka, jej Alik, chudy i piękny mężczyzna o cudzoziemskim wyglądzie, który właśnie dlatego tak jej się spodobał, kiedy przybył do kibucu z grupą chłopców i dziewcząt z Europy, którzy wypełnili przewidywalne i nudne miejsce obcymi akcentami i językami, opowieściami o śniegu i wiśniach, lasach i tramwajach, opowieściami, które u dorosłych budziły tęsknotę, zakazaną jak zatruty cukierek, a u dzieci wywoływały butną drwinę, ale ją coś ciągnęło do tych ludzi, a zwłaszcza do niego. Wydawało się, że odstawał od reszty, nie chciał się przystosować, błąkał się samotnie na

poboczu drogi, jakby czekał na gościa, który nigdy się nie zjawiał, i gdy już poznała go bliżej, dowiedziała się, że istotnie, wiernie czeka na swoich rodziców, którzy ze łzami w oczach wsadzili go na statek i obiecali mu, że dołączą do niego za trzy tygodnie, muszą tylko załatwić formalności, ale upłynął rok, a oni nie dawali znaku życia, lecz on wciąż wytrwale czekał, czekał całe swe życie, nie chciał dorosnąć bez nich i dopiero gdy miał już pięćdziesiąt parę lat, i trudno było zakładać, że jego rodzice wciąż żyją, dopiero wówczas stracił nadzieję i najwyraźniej nic już nie trzymało go na tym świecie, bo wkrótce zachorował i zmarł.

Czy ta historia jest prawdziwa? Do samego końca będzie sobie opowiadać historie, tylko sobie, ponieważ do tej pory nikt inny nie był nimi zainteresowany, ale czy rzeczywiście ma prawo streścić w ten sposób całe życie swojego męża, zawrzeć je w kilku prostych zdaniach? A może to nie na rodziców czekał, lecz na nią, albo wcale nie na nią, lecz na inną kobietę, inne życie? Miał pecha trafić do jej kibucu, miał pecha wpaść w jej ręce, ten mężczyzna o bladym i delikatnym obliczu, niższy od niej o głowę, a ona nie była go godna, szybko to sobie uświadomiła, bo w jej sercu na stałe zamieszkał ojciec, który gardził wszelkimi oznakami słabości, i tym razem, kiedy to ona miała przeprowadzić bezradne stworzenie przez tory zawieszony nad przepaścią, niecierpliwiła się, gardziła tą jego tęsknotą, jego wciąż powracającymi czułymi wspomnieniami, słone krople, których nie mogła wytrzeć, paliły jej policzki, gdy leżała pod nim, zaciskając uda, zawsze uwielbiała na niego patrzeć, ale nie znosiła jego dotyku, tego wystraszonego dotyku nastolatka.

Było zupełnie jasne, że w owym czasie nie był w stanie jej pomóc, a jednak liczyła na to, przychodziła do jego biura w budynku administracji, gdzie siedział przygnębiony nad stosem papierów, chciał studiować prawo, ale kibuc nie wyraził zgody, nie potrzebowano prawnika, tylko księgowego, patrzył na nią błagalnie, Chemda, nawet jej imię wypowiadał z trudem, jeszcze tylko chwila i pójdziemy odwiedzić córeczkę, tak pięknie się rozwija, a Chemda smutno kiwała głową, tak, pójdziemy odwiedzić biedną małą Dinę. W jej pamięci narodziny córki i śmierć ojca połączyły się w jedną całość, jeden i ten sam cios, chwilami myślała wręcz, że to narodziny spowodowały śmierć, a nie na odwrót, chwilami widziała, jak powija ojca, podczas gdy córka leży bez ruchu niczym marmurowy posąg, i w jaki sposób on, Alik, mógł przyjąć do swojej obolałej świadomości cokolwiek z tego wszystkiego, skoro miał problemy nawet ze zrozumieniem jej języka. Nie znając ani jednego hebrajskiego słowa, trafił wprost do niej, z całym tym jej wyszukany i bogatym językiem, on, którego życie pozostało w hamburskim porcie, w ramionach kochanych rodziców, i ona, która zawsze myślała, że jej życie jeszcze się nie zaczęło.

A gdzie była matka? Piękna matka, wiecznie zajęta, nie potrafiła dostrzec jej cierpienia, jasne, że nie potrafiła, przecież właśnie straciła męża, dumnie nosiła swą żałobę, pojawiała się i znikwała, przyglądała się jej z współczującą ciekawością, tak jak wtedy, gdy wróciła z długiej podróży i zauważyła jej pączkujące piersi, ale gdzie była twoja matka, kiedy wywlekał cię z łóżka w ciemne, deszczowe noce i mimo że płakałaś i wierzgałaś, zaciągał cię na łódź rybacką? Chciał, żebyś była silna jak mężczyzna, odważna i zahartowana jak on sam, czy dlatego tak łatwo akceptował nieobecność matki, że chciał cię ukształtować według własnej woli?

Jak ciężko leżał ster w jej małych dłoniach, kiedy pokazywał jej, jak uderzać wiosłami o wodę, uciekajcie, ryby, uciekajcie, chciała krzyczeć, to pułapka, bo robił to po to, by wystraszyć ryby, które zaalarmowane zanurzały się głębiej i wpadały prosto w rybacką sieć, ale ryby są dziećmi jeziora i ono będzie za nimi tęsknić, Chemda to wie, czuje ból jeziora, które co noc traci swoje kolejne dzieci, i czasami boi się zemsty, nocą leży w łóżku w domu dziecięcym i drży ze



strachu przekonana, że pogrążone w żałobie wody wystąpią z brzegów i zaleją domy kibucu, zatopią mieszkańców, i dopiero po wiekach ktoś odnajdzie ich kości, tak jak kły słoni i kości prehistorycznego człowieka, które odkryto w pobliskich moczarach.

Zmuszał ją do łowienia, zmuszał ją do jedzenia tych nieszczęsnych ryb, lecz bez względu na to, jak silna była narastająca w niej złość, nigdy nie była w stanie gniewać się na niego przez długi czas, chwilowy gniew szybko ustępował poczuciu głębokiego zaufania, on na pewno wiedział, co robi, niemożliwe, że nie wiedział, był człowiekiem mądrym i odpowiedzialnym, ich wspólnym sumieniem i kompasem, nie mógł się mylić. Jego przedwczesna śmierć przerwała ich separację i pozostawiła ją blisko niego, ale oto pojawia się szansa, by wyzwolić spod jego autorytetu, bo nagle pojawił się przed nią, siedzi przy jej łóżku i patrzy na nią swoimi pięknymi błękitnymi oczami, a ona wściekle kiwa głową w jego stronę, wyciąga do niego ramiona, ale nie po to, by go objąć, lecz by zrobić mu krzywdę, odpłacić mu, tato, jej trudny do wyrażenia zarzut przekształca się w cichy jęk, jak miałeś czelność robić ze mnie kogoś innego, jak miałeś czelność tak mnie zostawić, zawieszoną między niebem a ziemią, niezdolną do bycia osobą, którą sobie wymarzyłeś, i niezdolną do bycia kimś, kim powinnam być.

Bo stają jej przed oczyma dwie dziewczyny, jedna twarda, zahartowana i nieustraszona, a druga bojaźliwa, rozmarzona i leniwa, a pośrodku nich ona sama, jej ręce i nogi rozpięte w przestrzeni między nimi, targane przeciwstawnymi siłami przyciągania i odpychania, i nie mogą zlać się one w jedną, rzeczywistą i skończoną postać, a ona jest tak zmęczona tym szaleńczym tańcem, który trwa od dziesięcioleci i przetrwał już jej ojca, matkę i męża, tak jest skonana, że może zrobić już tylko jedno, może chwycić ojca za jego piękną szyję i dusić go powoli, resztką sił, aż obydwójce wyzioną ducha.

Jej ręce chwytają go niespodziewanie, kiedy pochyla się nad nią i przystawia ucho do jej ust, próbując wychwycić konkretne słowa z przeciągłego jęku, który wydobywa się z jej gardła jak kwaśne wymiociny, jakże szybko jej beztrośka radość zmienia się wyrzut, i gdy jest uwięziony w jej ramionach, budzi się w nim odwieczny wstręt przed jej dotykiem, bo nagle znalazł się tak blisko jej wystających obojczyków, jej pustych piersi. Ku jego zdumieniu matka nie obejmuje go czule, lecz zaciska ręce na jego szyi, warcząc przy tym wściekle, a on czuje bliskość jej skóry, jej zmarszczek i plam, wilgoć jej oddechu, i staje się dla niego jasne, że matka usiłuje odciąć mu dopływ powietrza, i przez chwilę jest gotowy poddać się jej, być bezbronnym jak dziecko w matczynych ramionach, zdać się na jej łaskę, jest zaskoczony tym, że woli to duszenie od jej objęć.

Obręcz płaców zaciska się wokół jego pulsującej szyi, a on zamyka oczy z bólu i zaskoczenia, jak ktoś, kto zagrał w niebezpieczną grę z dzieckiem i odkrył, że dziecko przewyższa go siłą. Na pływalni w kibucu dzieci urządzały zawody, kto dłużej wytrzyma pod wodą, i on zawsze zwyciężał, tylko jego siostra, Dina, była od niego lepsza, wygrywała z nim za każdym razem. Niezłe macie płuca w tej waszej rodzinie, śmiały się dzieci, jak płuca hipopotama, ale on wiedział, i ona zapewne też, choć nigdy o tym nie rozmawiali, że nie chodziło o pojemność płuc, lecz o niedostatek sił życiowych, o ten ciemny pociąg do nicości, który z całą siłą czuje właśnie teraz, kiedy jego głowa ląduje na piersiach matki, a ślina z jego ust kapie na jej rozerwaną koszulę.

Jak śmiałeś, jak śmiałeś, jej głos jest mocny, a słowa, które uderzają w niego, pełne są potężnego, wewnętrznego przekonania, zrujnowałeś wszystko, nie dałeś mi szansy, jej bezzębne dziąsła wyrzucają nieprzeżute i nieprzetrawione słowa, pomyliłeś się! Nie miałeś racji! Matka

wyje pod nim, mrużąc oczy z wysiłku, dlaczego to akurat ja musiałam kierować traktorem? Dlaczego musiałam łowić ryby? Bałam się, bałam się, dlaczego mnie zmuszałeś? Pomyliłeś się, a ojcu nie wolno się mylić, bo zniszczy swoje dziecko, słowa owijają się wokół jego zaciśniętej szyi, jego oddech zamiera, jakby leżał na dnie jeziora, ciężki i nieruchomy, to ja jestem zatopionym dzieckiem, bratem zatopionej dziewczynki. Czy w ogóle oddycha, czy wciąż żyje? Jasne, że mógłby się uwolnić z uścisku, a jednak tego nie robi, zdaje się, że usiłuje pomóc matce w spełnieniu jej ostatniego życzenia, podporządkować się prawu natury, bo przecież cóż może być bardziej słuszne: ktokolwiek dał życie, może je też odebrać.

Jak przez mgłę pamięta uśmiech mężczyzny z sąsiedniego łóżka, próbuje odpowiedzieć mu uśmiechem, ty i ja, myśli, zmagamy się z podobną siłą, i obydwaj się poddajemy, bo z rezygnacją przychodzi szczęście, ostre jak igła, okrutne szczęście, którego żaden smutek nie może pokonać, czuję, jak przepływa z twojego ciała do mojego, przygotowuję się na nie, spłynie na mnie w chwili twojej śmierci i wtedy ja też umrę, ale oto słychać zbliżające się kroki i jest zaskoczony, że odziana w biel pielęgniarka zna imiona jego i matki, Awner! Chemda! Co się tu dzieje? Beszta ich, jakby próbowała rozdzielić dwójkę bijących się dzieci, usiłuje oderwać od jego szyi zagięte palce matki. Zostaw go, Chemda, krzyczy, a stara kobieta od razu staje się posłuszna, nie gniewaj się na mnie, mamó, mówi łkającym głosem, to on zawinił, on nie miał racji! Zawsze woleliście zajmować się sobą nawzajem niż mną, Awner powoli podnosi głowę z uschniętych piersi, otrząsa się, jakby budził się z głębokiego snu, i zaskoczony rozpoznaje swoją żonę. Co tutaj robisz, pyta, jakby jej obecność w tym miejscu była wprost nie do wyobrażenia, właśnie teraz, w chwili, która należy wyłącznie do niego i do jego matki, a ona wciąż jest wzburzona, Dina poprosiła mnie, bym ją zastąpiła, dlaczego mnie nie poinformowałeś?

Wpatruje się podejrzliwie w niego i w jego matkę, która nagle ucichła, próbuje nadać sens scenie, która rozegrała się przed chwilą, a Awner spogląda na żonę ze złością, znów go uratowała, nie upewniając się najpierw, czy istotnie chce zostać uratowany, tak jak wówczas, w ich młodości, i znów z ramion matki, i znów ta mieszanina wdzięczności i gniewu, którą czuł wtedy, nawet jeśli nic już nie pozostało z tamtej chudej, krótkowłosej dziewczyny, która udzieliła mu wygodnego, tymczasowego schronienia, które okazało się ostateczne, nie pozostało nic, tylko jego niechęć wobec niej. Jak ciężka stała się ta uraza, jak ciężka stała się ona sama, jej uda i biodra, jej kark, jej krótka szyja, ta tęga kobieta połknęła tamtą dziewczynę, zawinęła ją w białą koszulę, zmiętą i poplamioną, dlaczego ubierasz się na biało, skoro nie potrafisz trzymać się z dala od brudu.

Uwolniony z uścisku Awner z powrotem łapie oddech, niemal wbrew swej woli, i nagle ogrania go wielki głód, prostuje się i dotyka swojej szyi. Chciałby stąd uciec i oddychać swobodnie, uciec do innego życia, którego dotychczas nie zaznał, życia wypełnionego nieskalanym pięknem, przecież nie był to ratunek przed śmiercią, lecz przed uległością, to nie jej ręce go uratowały, lecz jego własne, i Awner kaszle, czuje suchość w ustach, jego szyja wciąż mocno pulsuje. Wszystko jej się pomieszało, myślała, że jestem jej ojcem, usprawiedliwia matkę, tak jakby takie zachowanie córki wobec ojca było czymś całkiem zwyczajnym. Bo ważne jest dla niego, żeby istota tego zdarzenia pozostała niewypowiedziana, fizyczna bliskość między nim a matką, jakiej nie doświadczył od lat, przywołuje wspomnienie ich dawnej miłości, i kiedy patrzy na swoją żonę o rumianych policzkach, wie, że znów zaprzepaścił moment dobrej woli, bo ona przyjechała tu czym prędzej, by być przy nim, odłożyła na bok wszystkie męczące rachunki, miała zamiar mu pomóc, lecz znów okazuje się zbędna, a on znów jest oskarżonym, znów żywią wobec siebie te same uczucia. Czy jest jakieś wyjście z tego zakłętego kręgu i czy

on rzeczywiście chce się z niego wydostać, bo może właśnie to daje mu odrobinę wolności, ten rzekomy brak wyjścia, tak więc nie ma sensu się starać, przyciągnąć ją do siebie, objąć i podziękować jej za przybycie, nie ma sensu proponować jej wspólnej kawy w pobliskiej kawiarni, zerka więc tylko na zegarek i mówi oschle, muszę wpaść do biura, mam ważne spotkanie, zostań tu, aż wrócę, w porządku?

Nie patrząc nawet na nią bądź na matkę, Awner wychodzi, jego ręce wciąż dotykają szyi, jakby próbował poluzować ciasny krawat albo go zawiązać, podekscytowany przechodzi obok ławki, na której siedział ów mężczyzna, na której odpoczywał przez krótką chwilę, zanim zaprowadzono go do samochodu, połączanego jak królewska karoca, w okolicy nie ma wielu takich pojazdów, i nagle wydało mu się, że nie ma nic prostszego niż odnalezienie złotego citroena w największym mieście w kraju, dalej kroczy przed siebie pod prażącym wczesnoletnim słońcem, które także wyciąga swoje rozżarzone palce ku jego szyi. Uwielbia drogę do swojego biura, to połączenie splendoru z zaniedbaniem, przechadzasz się tak pomiędzy rozbitymi butelkami, pustymi reklamówkami, pośród fetoru uryny i psich odchodów, aż nagle twoim oczom ukazuje się budynek promieniujący antycznym blaskiem, który od razu znika, bo ktoś zepsuł wszystko dwoma piętami szpetnej nadbudowy, a przecież i on jest właśnie taki, przynajmniej we własnych oczach, piękny chłopiec przygnieciony kolejnymi latami jak nowymi piętami, wstrętny zwisający brzuch, worki pod oczami, zniszczone włosy, niegdyś lśniące czarne, jakby to był jakiś okrutny dowcip: sprawdźmy, czy przyzwyczaisz się do nowego wyglądu. Już prawie się poddał, jakże wyczerpująca jest ta codzienna walka i jak niewiele od niej zależy, i dla kogo w ogóle ta walka, przecież Szlomit i chłopcy akceptują go takiego, jaki jest, nie mają wyboru, i tylko czasami, tak jak teraz, gdy stoi w drzwiach swojego biura, myśli, że nic straconego, wystarczy właściwe podejście i zrzuci z siebie to wszystko.

Lubi stać w drzwiach biura, kiedy ona go nie dostrzega, patrzy wówczas na nią, jakby jej postać wyświetlano na ekranie i nie można jej było dotknąć, jego próby zbliżenia się do niej podobne są do starań jego małego synka, który głaszcze rysunkowe postaci, ale w rzeczywistości Awner nie chce jej dotknąć, dotyk jest prosty i szorstki, przestępuje przez próg, jego palce przesuwały się po framudze. Nawet jeśli dotknie materiału opinającego jej ciało, grubej bawełnianej tkaniny, obcisłej bluzki zapiętej pod szyją, w której zapewne nie czuje się wygodnie, czy stanie się przez to jego własnością? Wydaje się jej, że musi się tak ubierać, dla niego, dla klientów, i porusza się sztywno po tym swoim małym królestwie, a kiedy się odwraca, widać szeroki pasek stanika ściskający jej plecy, wzdłuż którego zbierają się fałdy ciała, ale ona o tym nie wie i ten brak wiedzy ściska go za serce, jakby znał osobisty sekret, którego nie zna nawet ona.

Jeszcze dwa lata temu miał w biurze dwie stażystki i zdawało mu się czasem, zwłaszcza gdy wchodził do biura, że tak powinien wyglądać powrót do domu, o ile przyjemniejszy niż powrót do Szlomit i chłopców, bo czyż nie był to jego prawdziwy dom, czyż nie była to jego prawdziwa rodzina, samotny ojciec i dwie dorosłe, utalentowane dziewczyny? Uwielbiał je uczyć, także gdy popełniały błędy, nawet jeśli przedmiot ich pracy zmieniał się co rok lub dwa lata, nie zmieniało się poczucie, że tworzą rodzinę, wręcz przeciwnie, stawało się głębsze, bo przecież w rodzinie nieważne jest, kto podejmuje się jakiego zadania, liczy się to, że trzeba je wypełnić.

Ostatnio ograniczył działalność, musiał więc zadowolić się tylko jedną stażystką, został samotnym ojcem z jedną córką, początkowo przypominało to czasy, kiedy Tomer był jego jedynym synem, i dopiero po narodzinach Jotama uświadomił sobie, jak ciężkie były to lata, ale

wyduje się, że obydwójce przyzwyczaili się do nowych warunków, w istocie nie potrzeba mu jeszcze jednej stażystki, podoba mu się jej entuzjazm, jej poważny charakter, jej dojrzałość, tylko to „i”, które dodaje do swojego imienia, czasami działa mu na nerwy, brzmi głupio i naiwnie, kiedy się przedstawia, Anati, jakby była trzyletnią dziewczynką, jest przecież taka mądra, bystra, po co jej ta zbędna litera.

Tu kancelaria adwokacka, dzień dobry, dziewczyna mówi do słuchawki, nie, jeszcze go nie ma, jego matka trafiła do szpitala, myślę, że pojawi się koło południa, znów zablokowali wam dojazd? Przekażę mu, by zadzwonił do pana jak najszybciej. Jej twarz płonie, gdy słyszy o nowej niesprawiedliwości, szybko zapisuje szczegóły w notatniku, i kiedy on uświadamia sobie, jak dobrze biuro działa bez niego, czuje kłujący żal, tak, pewnego dnia cały świat obejdzie się bez niego, pełen krzywd, rozpaczliwych telefonów, bluzek zapiętych pod szyję, matek i synów, nic się nie zmieni. Tak jak świat poradzi sobie bez tego mężczyzny, którego spotkał dziś rano, czy można to nazwać spotkaniem, przecież tamten nawet go nie zauważył, a on resztkę sił skupił na jego żonie, jakby próbował zapisać jej twarz w swojej pamięci, i w ten sam sposób zapamiętuje teraz widok tych delikatnych ust, które wypowiadają słowa do słuchawki, widok palców, które zapisują niepokojące szczegóły. Za oknem rozkwita drzewo, bożodrzew, którego brzydotę nauczył się lubić, miejski wyrzutek, który może zapaść korzenie w dowolnym miejscu, nie ma brzydkich drzew, powiedziała Anati, kiedy żartem przeproszał ją w imieniu drzewa, i nagle otrząsa się, jakby zasnął i spóźnił się na ważne spotkanie, od razu mówi do niej, Anati, potrzebuję twojej pomocy. Wydaje się mu, że jeśli wyjawি jej swoją dziwną fascynację, jej dziwność zniknie, i jeśli to ona, a nie on, zadzwoni do salonu samochodowego i zapyta, kto w ubiegłym roku kupił złotego citroena, ta czynność, której nie uniknie, będzie czymś najzwyczajszym w świecie. Anati podnosi wzrok i spogląda na niego, Awni, jak się czuje twoja mama? Natychmiast próbuje wszystko uporządkować, Sulejman cię szuka, mówi, jest już w drodze do biura, i kiedy wypowiada jego imię, ten pojawia się, jakby stał w drzwiach za jego plecami, obserwował wszystko i czekał na oficjalną zapowiedź.

Poznał go wiele lat temu, niemal przez przypadek, kiedy przycinał bluszcz przy wejściu do budynku, a Sulejman pozdrowił go i nieśmiało zapytał, czy on jest tym prawnikiem, który tu mieszka, sąsiedzi powiedzieli mu, że na górze mieszka prawnik, a Awner, który właśnie skończył studia i zdążył już pożałować tego wyboru, potwierdził bez przekonania i zaczął wysłuchiwać historii tego człowieka, zgodził się mu pomóc w niewielkiej sprawie, w scholastycznym sporze, który rozgorzał pod koniec dwudziestego wieku, a rzecz dotyczyła trzech pasterzy, których stada zostały skonfiskowane pod pretekstem, że wypasali je na zamkniętym terenie wojskowym, i mieli je odzyskać po zapłaceniu ogromnej kaucji. To była jego pierwsza sprawa sądowa, trwała niemal dwa lata i rozrosła się do takich rozmiarów, że trafiła w końcu do Sądu Najwyższego, przed którym zdołał udowodnić, że rozkaz zamknięcia terenu był niezgodny z prawem, i nie tylko udało mu się odzyskać wszystkie pieniądze wraz z odsetkami, lecz sprawił także, że pasterze zostali uznani za stałych mieszkańców tej ziemi. Od tamtego czasu plemię Sulejmana przypisywało mu cudowne moce, ale teraz nawet na jego twarzy widać rozczarowanie i zwątpienie, kiedy Awner mówi, widziałeś, że wniosek został odrzucony? Otrzymaliśmy nakaz rozbiórki pod budowę szkoły, mówi Sulejman i klepie go po brzuchu, przytyłeś, Horowitz.

Nie martw się, spodziewaliśmy się tego, pospiesznie odpowiada, złożymy apelację, będziemy wnioskować o tymczasowe wstrzymanie rozbiórki, napijesz się kawy? A Sulejman mówi, nie, już się zbieram, nie mam czasu. Pomimo nienagannego stroju, koszuli w paski i

jasnych lnianych spodni, pomimo gładko ogolonych policzków i wystającego z kieszeni długopisu, roztacza się wokół niego plemienny zapach, zapach ognia i pyłu. Jeszcze jedna apelacja? Ile można, mówi z goryczą, trzeba w końcu znaleźć rozwiązanie, a Awner wzdycha, zapewniam cię, robię wszystko co w mojej mocy, jak udało ci się tu dotrzeć? Przyjechałem na badania, jestem spóźniony, może przyjdę później, i już go nie ma, a Awner siada przy biurku wyczerpany, patrzy na piętrzące się skoroszyty pełne dokumentów, dokumenty pełne słów, tyle słów na opisanie tej matni, która oplata ich życie i ich śmierć, tyle słów, by opisać budy, które zniszczono, bo były nielegalne, i które zostały bezprawnie odbudowane, a przecież nie da się uzyskać pozwolenia, teczki pełne dokumentów o nędznych wychodkach zbudowanych na pustyni, o rozpadających się blaszanych budach, podanie na podaniu, jego przerażone państwo walczy z każdą oznaką stałości, przywiązuje wagę do każdej muszli klozetowej, czy można walczyć ze strachem bez siania strachu? Czy można bronić się, nie atakując? Jeśli kiedykolwiek była na to szansa, została zaprzepaszczona, ale coraz częściej wydaje mu się, że tej szansy nigdy nie było.

Pełne teczki ujawniają zwodniczą geografię tego kraju, podwójną, potrójną geografię, Hebron jest daleko i zarazem blisko, Gaza jest daleko i blisko, teczki zastępują ludzi z krwi i kości, bo przecież większość jego klientów nie ma możliwości dotrzeć do jego biura, Awner masuje szyję i wzdycha, wciąż boli, ile można? Przez wiele lat walczył z najsilniejszymi, z państwem, z armią, ze służbami bezpieczeństwa, walczył o ziemię, o rekompensaty, o stada zwierząt, o wychodki, o gliniane chałupy, bo w tym jest godność człowieka ze strefy ognia, szesnastoletniego Chalida, który pracował w firmie kamieniarskiej, aż dźwig spuścił mu płytę nagrobną na plecy i od tamtego czasu jest sparaliżowany, a jako że pracował nielegalnie, przedsiębiorca pozbył się go, a jego rodzina nie śmie protestować, bo w firmie pracuje też jego młodszy brat, i kto zatroszczy się o odszkodowanie dla niego, kto zatroszczy się o Halę, która ma zostać deportowana do Jordanii, wbrew fundamentalnemu prawu człowieka do wzięcia ślubu i założenia rodziny, kto zatroszczy się o trójkę dzieci, które bawiły się niewybuchem i zostały ciężko ranne, kto zatroszczy się o uciśnione plemię, wolne pustynne dusze, o Beduinów, którzy niegdyś byli dumnymi nomadami, a teraz pracują jako śmieciarze na obrzeżach miast? Wszak niewielu chce reprezentować bezsilnych, bo jakże kuszące jest reprezentowanie rządu, banków, najbogatszych ludzi w kraju, lecz kiedy w todzie stajesz przed Sądem Najwyższym, czujesz swoją moc, szczególnie gdy występujesz w imieniu słabych i upokorzonych przeciw potężnym siłom i czasami nawet udaje ci się je pokonać, nie jesteś bezradny. W ostatnich latach nie odnosi sukcesów, przypomina sobie rozczarowanie na twarzy Sulejmana, czy to on stał się słabszy, czy raczej państwo zyskało na sile, to znaczy osłabło i dlatego broni się tak zaciekle. Przestaje patrzeć na teczki, jego wzrok pada na drzewo za oknem, które kwitnie z takim przekonaniem, jakby zima już nigdy nie miała nadejść. Anati, potrzebuję twojej pomocy, to pilne, powtarza, bo nagle przychodzi mu na myśl, że jeśli uda mu się namierzyć ten samochód, a co za tym idzie, parę, która nim odjechała, odsunie w czasie wyrok sądu niebieskiego.

Kafelki są wciąż chłodne po zimie, która dopiero co minęła, i wydaje jej się, że kiedy jej rozgrzane plecy stykają się z nimi, słycać syk, a wokół niej unoszą się kłęby pary, otwiera oczy i widzi delikatne ciało córki, która pochyla się nad nią, jej włosy roztaczają słodki zapach letnich owoców, skóra szyi jest cienka jak jedwab, jej dotyk jest nieznośnie przyjemny. Mamusiu, mamusiu, szepcze jej do ucha, ale Dina boi się ruszyć choćby palcem, bo czar może prysnąć, a sen może się urwać, z jej gardła wydobywa się szloch, skomlenie psa, który po długim rozstaniu doczekał powrotu swojego pana, ogarnia ją tęsknota tak ciężka, że nie wie, co z nią zrobić, stan

absolutnego szczęścia i poczucie utraty, jak dwie strony tej samej monety.

Nad ich głowami wisi jej pierwsze zdjęcie, Dina przypomina sobie, jak bardzo Nican lubiła przychodzić do ich łóżka w sobotnie poranki, czasami przyglądała się zdjęciu i mówiła z powagą, chce jeszcze raz być dzieckiem, chce być tym dzieckiem, które właśnie przyszło na świat, a Dina niepokoiła się, że dziewczynka czyta w jej myślach, bo przecież ona chce tego samego, wstyd jej, ale chce jeszcze raz urodzić Nican, jeszcze raz ją wychować.

Ale dlaczego, niewinnie pytała córkę, a ona odpowiadała, łatwiej być małą, a Dina natychmiast zapewniała ją, dużo fajniej być dorosłym, kochanie, pomyśl, jak interesujące jest twoje życie, możesz robić rzeczy, których kiedyś nie mogłaś, Nican upierała się jednak, ale wtedy nie miała tych wszystkich zmartwień, kłopotów ze zmieniającymi się przyjaciółkami, nie było tych okropnych intryg, i zaczynała szczegółowo opowiadać Dinie o wszystkich problemach, a ona słuchała, pocieszała ją, jak wielką przyjemność sprawiały jej te czułe rozmowy z poważną, dorastającą córką, i oto nagle, w ramionach córki, przypomina sobie wszystko, co utraciła, tę największą radość, jaką daje bliskość, skóra przy skórze, komórka przy komórce, jak bliskość ziemi i drzewa, które w niej rośnie, zapuszcza głęboko korzenie i rozkwita.

Mamusi, nie płacz, córka szepcze jej do ucha, upadłaś, ale wszystko w porządku, tata powiedział, że nic ci nie będzie, że na razie nie mam wzywać karetki, jak się czujesz? Dina kiwa głową, jak trudno jest odróżnić rzeczy-

wistość od fantazji, kiedy używa się tego samego języka, przecież to są słowa należące do rzeczywistości: tata, karetka, wszystko w porządku, a jednak w głębi duszy czuje, że to sen, tak jak wówczas, gdy bawi się w gry wyobraźni, pogrąża się we wspomnieniach z nieistniejącej przeszłości. Wyobraźnia potrzebuje specjalnego języka, tak jak miłość wymaga specjalnych narządów, całe to pomieszanie wydaje się niewłaściwe, uśmiecha się do córki, zaciskając usta, Nican jest wrażliwa na zapachy, jeden oddech może ją spłoszyć.

Ale dlaczego pogrążała się w nieistniejącej przeszłości? Przecież to, co miała, co obydwie miały, było piękne i satysfakcjonujące, wzrastały razem, jedna obok drugiej, niczego im nie brakowało, wystarczyło jej kochać swoją jedyną córkę, zanim ta odwróciła się od niej, i choć zna wszystkie teorie o konieczności separacji, wie, że to proces, przez który jej córka musi przejść, by zbudować własną tożsamość, i choć nie ma wątpliwości, że ta miłość wciąż trwa, nawet jeśli otoczona jest kolczastym drutem, ona i tak nie może przestać jej opłakiwać, i teraz, kiedy Nican całuje jej policzki i błaga ją, mamusi, powiedz coś, wiem, że nic ci nie jest, Dina uśmiecha się tylko bezgłośnie, cóż może powiedzieć, przecież od dawna nie czuła się lepiej, to znaczy, nie czuła się tak szczęśliwa jak teraz, gdy leży na podłodze przy łóżku, a jednak jest dla niej jasne, że jeśli tylko przyzna się do tego szczęścia, od razu zostanie jej odebrane, i wówczas już nic nie byłoby w porządku, nic a nic, i Dina przytula swoją córkę, wydaje jej się, jakby sufit nad ich głowami miał się zwinąć i odsłonić niebo, ale nie rażące niebo wczesnego lata, lecz niebo zimowe, zaciągnięte miękkimi chmurami, które otulą ją i córkę, a płatki śniegu pokryją je leciutkim puchem. Tak cudowna jest ta chwila, że chce ją schować, tak jak chowała swoje nieliczne skarby w domu dziecięcym, schować nawet przed swoją córką, jakie to okrutne wobec córki tak ją martwić, udawać nieprzytomną, żeby wzbudzić jej współczucie.

Mamusi, słyszy nieco dziecięcy głos, obudź się, powiedz coś, nie wiem, co mam zrobić, zanim przyjdzie tata, i Dina ostrożnie otwiera jedno oko i spogląda na córkę, jej włosy zakrywają twarz, kiedy tak pochyla się nad nią, jej skóra jest blada, niemal przezroczysta, jej oczy delikatne, oprawki okularów podkreślają ich wrażliwość, a niepokój jest w nich tak widoczny, że



Dina musi ją uspokoić, nie martw się, Nicani, szepcze, nic mi nie jest, zakręciło mi się w głowie, ale już mi przeszło. Przyniosłam ci wodę, mówi córka, masz, napij się, tak się cieszę, że już jest ci lepiej, byłam przerażona, a Dina podnosi się nieco i wypija kilka łyków, wydaje jej się, że słyszy jakiś dźwięk dobiegający z sąsiedniego pokoju, i od razu staje jej przed oczami tamten widok, słodki i zarazem przerażający, widok tej dwójki leżącej ciasno obok siebie na wąskim dziecięcym łóżku, skóra przy skórze, komórka przy komórce, i ostrożnie pyta córkę, czy on wciąż tu jest? A kiedy córka waha się, Dina zadaje kolejne pytania, jak ma na imię, gdzie się poznaliście? I natychmiast tego żałuje, co za strata rzadkiej okazji, zadawać niepotrzebne pytanie, na które przecież zna odpowiedź, ma na imię Noam, poznali się u Sziri, ale córka siedzi przed nią ze skrzyżowanymi nogami, dziwnie na nią patrzy i pyta, kto taki?

Nicani, wydobywa z siebie zawstydzające czknięcie, ktoś był przed chwilą w twoim pokoju, nieprawda? Weszłam do twojego pokoju i zobaczyłam was śpiących razem, a Nican kręci przecząco głową, nie, nikogo nie było. Dina patrzy w sufit, w sam środek osmolonego po brzegach klosza zgaszonej lampy, który jest jak źrenica niewidzącego oka, patrzy na zamknięte nie wiedzieć czemu okno, które wydziela żar jak piekarnik, patrzy na szafę z zasuwanymi drzwiami, ubrania leżące w środku są nienagannie poskładane, dzieło Gideona. Bezradnie spuszcza głowę, jakby ogarnęło ją szaleństwo, zdawała sobie sprawę z jego istnienia, ale nie z jego siły, tak, można wątpić w słowo, przecież nasza historia jest jak glina w rękach twórcy, jest owocem wyobraźni naszej albo wyobraźni Stwórcy, zresztą jaką to robi różnicę? Przecież widziała to, co widziała, na własne oczy albo oczami wyobraźni, przytuleni do siebie leżeli na wąskim łóżku, ich ręce i nogi splatały się, i jest już gotowa pozostawić tę kwestię nierozstrzygniętą, przystać na wersję córki, by zachować jej bliskość, śmieje się, musiało mi się to przyśnić, śniło mi się, że leżałaś w łóżku przytulona do jakiegoś przystojnego chłopca, bardzo podobnego do ciebie, ale Nican wpatruje się w nią zagadkowo, wzbudzając jej niepokój, co się tu dzieje, czy mur pomiędzy rzeczywistością a wyobraźnią kruszy się, czy jeszcze gorzej, to jej córka kłamie, bo jeśli tak, to jest to coś więcej niż kłamstwo, to niemal okrucieństwo, przygląda się córce ze strachem, jakby odkryła u niej pierwsze symptomy strasznej choroby, rozpadu mięśni serca. Siedzi przed nią ze skrzyżowanymi nogami, opiera się plecami o ramę łóżka, jej twarz jest pozbawiona wyrazu, ma na sobie starą piżamę, którą w pośpiechu włożyła na lewą stronę, znowu jest pochłonięta sobą, i Dina wzdycha, gdzie się podziała ta zwyczajna bliskość dotyku i mowy, czy kiedykolwiek wróci, siada obok córki, naprzeciwko szafy, czy naprawdę nic nie pozostało z tamtych lat?

Ukradkiem spogląda w lustro na drzwiach szafy, w którym widzi córkę, wysokie łuki jej stóp, wąskie kostki, wszystko w niej jest wciąż takie młodzieńcze, eteryczne, jej koleżanki są już ociążałe jak dorosłe kobiety, wszystko to jest tak trudne do rozszyfrowania, tak jak wtedy, kiedy córka była małym, niemym dzieckiem i trzeba było zgadywać jej potrzeby i problemy, opierając się na znakach, i teraz znowu poszukuje znaków, ale wydaje jej się, że Nican celowo próbuje ją zmylić, i siedzą tak milcząco obok siebie naprzeciw lustru, pokój wypełniony jest natarczywym żarem wczesnego lata, a w powietrzu wisi pytanie, Dina ma wrażenie, że córka zmieniła się w jakiś zagadkowy sposób, wygląd pozostał ten sam, ale wewnątrz zmieniło się nie do poznania, jak budynek, którego fasada została zachowana, ale w środku zrobiono remont, i kiedy drzwi szafy zaczynają się chwiać, ruszać z boku na bok, Dina gotowa jest uznać, że to ziemia się trzęsie, ale wstrząsom towarzyszy gardłowy jęk i oto pojawia się kot, przeciska się przez wąską szczelinę, mruczy głośno i przywraca uśmiech na ich twarzach.

Królik, woła Nican i zanurza palce w jego futrze, głuptasie, zatrzasnąłeś się w szafie.

Uwielbiałaś tu spać, kiedy byłeś małym kociakiem, przypomina mu, prawda, mamó, lubił tutaj spać? Dina potwierdza z wdzięcznością, bo wspólne wspomnienie znów zbliża ją do niej, też głaszcze jego białe futro, jej palce napotyka jej palce córki i cofa je, jakby spodziewała się odtrącenia, ale ku jej zaskoczeniu córka przytrzymuje jej dłoń, jej gardło wydaje z siebie koci pomruk i brzmi to jak początek śmiechu, do którego Dina z radością dołącza, ma nadzieję, że córka zaraz powie, jak mogłaś mi uwierzyć, mamusiu, jasne, że ktoś był w moim pokoju, wyciąga drugie ramię, by objąć córkę, której ciało trzęsie się od dziwnego śmiechu, który wciąż narasta, staje się wyraźniejszy.

Co się stało, moje dziecko, przyciąga ją do siebie, dlaczego płaczesz, powiedz mi, pomogę ci. Znowu czuje przypływ tej legendarnej matczynej mocy, która poradzi sobie z każdym problemem, uśmierzy każdy ból siłą miłości i oddania, poświęcenia i determinacji, a Nican kładzie się na jej łonie, jak kruche jajko w gnieździe jej ramion, jej oddech jest szybki, a ciało drży, mamusiu, wyrzuca z siebie urwane sylaby, nie wiem, co robić.

Z czym, pyta Dina, powiedz mi, a ja ci pomogę, ale skrzywienie drzwi do mieszkania, które właśnie się otwierają, ucisza ich głosy, a on jest już w drzwiach sypialni, stoi wyprostowany w sposób typowy dla niskich ludzi, aparat zwisa z jego szyi, co się tu dzieje, dziewczyny? Jego głos jest pełen rezerwy i nieco krytyczny, jak zwykle tworzy dystans między nim a nimi, a one patrzą na niego, jakby nakrył je na gorącym uczynku, ukrywają przed nim swój kobiecy sekret, choć on i tak nie jest nim zainteresowany.

Już wszystko dobrze, Dina pospiesznie wyjaśnia, wciąż obejmując córkę, najwyraźniej zemdlałam, a on mówi, tak, słyszałem, chcesz, żebym zabrał cię do szpitala? Jego stopy nie ruszają się z progu pokoju, nie podchodzi do niej, jakby obserwował ją przez obiektyw aparatu. Nie, co to za pomysł, mówi Dina, nie mogąc pohamować gniewu, nawet jeśli mąż ma dobre intencje, to przeszkodził im, bo dopiero co trzymała ją w swoich ramionach, a teraz córka wyślizgnęła się z nich, czuje też złość, bo wrócił wcześniej do domu zupełnie niepotrzebnie, jej stan nie wymagał takiego poświęcenia. W jego obecności czuje się nieswojo, jak w obecności kogoś obcego, ta jego wyniosła postawa, to krępe ciało, taki jest teraz przystojny, nawet bardziej niż kiedyś, wiek dobrze służy rysom jego małej, nieco chłopięcej twarzy, siwe włosy podkreślają jego opaleniznę, a brązowe oczy za oprawkami okularów robią wrażenie dociekliwych, niemal prowokujących.

Kiedyś uwielbiała na niego patrzeć, jego uroda należała też do niej, ale w ciągu ostatnich lat odsunęli się od siebie, powoli, jak dryfujące kontynenty, i teraz, kiedy siedzi na podłodze i unosi głowę, patrząc na niego, czuje wzmagający się ból między żebrami i ma ochotę przyciągnąć go do siebie, chce, żeby usiadł koło niej, dostrzegł jej cierpienie, twoja powściągliwość sprawia, że w ogóle wstydzę się swoich uczuć, i kiedy tak mu się przygląda, słyszy szybkie kroki w korytarzu, huk zatrzęsniętych drzwi.

Nican zniknęła, krzyczy i zrywa się na równe nogi, by ją zatrzymać, ale znowu czuje zawrót głowy, trzepoczące skrzydła czarnych ptaków przewracają ją na łóżko, Gideon, wołaj za nią, zniknęła! A on patrzy na nią, jakby postradała rozum, co ci się stało? Ona nie jest zbiegiem, a ty nie jesteś jej strażnikiem, wróci, tak jak przyszła, lecz Dina kręci głową, nie rozumiesz, wybiegła, nie powiedziawszy mi o czymś ważnym, nareszcie chciała mi się zwierzyć, ma jakiś problem, a ja nie wiem jaki.

Nie musisz wiedzieć, śmieje się z niej, ona nie jest przedszkolakiem, żeby opowiadać ci o wszystkim, co się jej przydarza, ma osobne życie, na swoje i twoje szczęście, a Dina natychmiast protestuje, nie słuchasz mnie, Gideon, stało się coś dziwnego, okłamała mnie i pożałowała tego,

albo i nie okłamała, sama nie wiem, czy była tutaj z kimś, czy nie. Dlaczego ostatnio czuje takie zażenowanie, kiedy ujawnia przed nim swoje strumienie świadomości, siedzi upokorzona na łóżku i wyrzuca z siebie groteskowe słowa, w tym mieszkaniu, które jest puste bez Nican, ale zagadka wciąż unosi się w powietrzu, i znów próbuje wstać, trzyma się szafy, kładzie dłoń na lustrze, na odbiciu kobiety o bladej twarzy i rozwichrzonych włosach, i kiedy idzie dalej, zostawia za sobą mokre odciski palców, i chociaż kręci jej się w głowie, a jej kolana drżą, stawia pewne kroki w kierunku pokoju córki.

Nieposłane łóżko stoi przed nią, tajemnicze i wyzywające, a ona gapi się w nie z szeroko rozwartymi oczami, próbuje odtworzyć to, co widziała, czy rzeczywiście widziała ich leżących ciasno jedno przy drugim, skóra przy skórze, komórka przy komórce, zwartych ze sobą jak bliźnięta w łonie matki. Czy Nican ją okłamała? Oczywiście, że tak, przecież jest niemożliwe, że to wszystko sobie wyobraziła, i ta gotowość córki do mówienia kłamstwa, które sprawiło, że zwątpiła w swoją zdolność odróżniania rzeczywistości i fikcji, jest tak okrutna, że ona nie jest w stanie przypisać córce tak wielkiego okrucieństwa bez uczucia palącego i naprawdę nieznośnego bólu, rzuca się więc na łóżko i obwąchuje je jak zwierzę, gotowa przekonać samą siebie, że córka mówiła prawdę.

Zapach ogniska unosi się nad cienkim kocem, który Dina ściąga na bok, szuka śladów na prześcieradle i poduszce, cóż mogą ci powiedzieć martwe przedmioty, czego można dowiedzieć się z fałd na pościeli, z jasnego włosa, którego długość uważnie bada, bo przecież kolor ich włosów jest taki sam. Pustynny wiatr unosi zasłonę nad łóżkiem i nagle ogarnia ją strach, ktoś się tam chowa, czy to właśnie tam ukryta jest prawda? Jesteś chora, szepcze do niej, chichocząc, zawsze byłaś, ale teraz nie można już tego ukryć, wiatr owiewa ją zgłoskami pyłu i rozczarowania, jesteś chora, jesteś chora, i dopiero wtedy Dina dostrzega stojącego w drzwiach męża, czy on też słyszał te słowa, czy to może on je wypowiedział, jak wielką rezerwę wyraża jego twarz, jego usta skrzywione w drwiącym uśmiechu, czego tam szukasz, dziewiczej krwi?

Nie odpowiadając na pytanie, Dina kładzie głowę na poduszce i przykrywa się kocem, tak właśnie leży Nican, za nią filetowa zasłona z szyfonu, przed nią drzwi, a dalej mieszkanie o pustych, jasnych ścianach, na których prawie wcale nie ma obrazów, Gideon woli widzieć na nich cienie rzucane przez drzewa, poza tym kilka mebli, tylko to, co naprawdę niezbędne, dom jest prosty i czysty, niemal ascetyczny, stylowy. Tak leży Nican każdej nocy, oto co widzi i co słyszy, czy zdaje sobie sprawę, ile nieustannych starań wymagało stworzenie odpowiedniego oświet-

lenia, tak jak w północnych krajach, których mieszkańcy wypełniają swoje domy świeczkami, tak i Dina przez szesnaście lat zapalała małe świece dla swojego dziecka, czuwała nad płomieniem, by nie zdmuchnął go wiatr. Zimno mi, Gideon, słyszy swój własny szepc i natychmiast się poprawia, gorąco mi, dlaczego powiedziała „zimno”, choć miała na myśli „gorąco”? Dlaczego wymówiła imię męża, przecież nie ma sensu nawet próbować, ale oto on zbliżył się do niej, siada przy łóżku, słuchaj, mówi, nie patrząc na nią, musisz zatroszczyć się o siebie, to nie jest łatwy wiek, czytałem o tym, są kobiety, które ciężko znoszą menopauzę, a ty przecież wszystko znosisz z trudem, ale ku jej zdumieniu w jego głosie nie słyhać potępienia, lecz współczucie, a Dina powoli się podnosi, jego słowa przyciągają ją do niego. Czytałeś o tym, pyta zaskoczona i niemal wdzięczna, a on mówi, to nie są żarty, Dini, to poważna sprawa, niedawno słyszałem o kobiecie, która popełniła samobójstwo z powodu depresji związanej z menopauzą, ta kobieta przez całe życie miała się świetnie, miała męża i trójkę dzieci, musisz zatroszczyć się o siebie, może to właśnie próbuje powiedzieć ci Nican, zajmij się sobą, ją zostaw

w spokoju.

Czy dlatego mnie okłamała, pyta, kładąc policzek na kolanie męża, powiedziała, że w łóżku nie było z nią nikogo, ale ja wiem, że tu był, zobacz, otwiera przed nim spoconą pięść, to jego włos, ale jej dłoń jest pusta, dowody znikają jeden za drugim, a Gideon uśmiecha się, no i co, jeśli skłamała? Nie rób z tego afery, wszyscy kłamią, ty nigdy nie kłamiesz? A Dina mówi, ja? Nie, raczej nie, w każdym razie nie okłamuję bliskich, jej twarz czerwienieje, kiedy przypomina sobie kłamstwa, które dziś rano opowiadała swojej studentce, co za dziwne, niepotrzebne spotkanie, pociera policzek o sztywny materiał jego dżinsów, mówisz o tym z taką łatwością, jakbyś sam kłamał cały czas.

Nie cały czas, tylko gdy nie ma innego wyjścia, mówi Gideon, ale ona czuje, jak mięśnie jego ud naprężają się, a tętno przyspiesza, gdzie naprawdę byłeś? Robiłem zdjęcia na pustyni Negew, mówi, a ona podnosi głowę i patrzy na niego, jak to możliwe, że przyjechałeś tak prędko? Jechałem szybko, mówi, Nican mnie wystraszyła, jeśli jedziesz szybko, przyjeżdżasz prędko, ale ona wpatruje się w niego z nagłą podejrzliwością, jej twarz znów spływa potem, wrząca para wypełnia jej płuca i wnętrze głowy, zaraz wybije dziurę w jej czaszce i czarny dym wyleci z niej jak dżin z butelki. Przecież nie ma go całymi dniami, krąży gdzieś bez niej, czasami towarzyszą mu inni fotografowie, dziennikarze i dziennikarki, czy mnie także okłamujesz? Patrzy na nią tym samym zagadkowym wzrokiem, który dostrzegła u Nican, oczywiście, cały czas, Gideon rechocze, uśmiech pogłębia jego nieregularne rysy, nadaje jego twarzy wyraz wiecznej kpiny, a ona przyciąga go do siebie, chociaż wcale tego nie chce. Sama nie wie, czego pragnie, gdyby tak wiedziała, wyrwać z piersi ten ból, oto czego pragnie, pozbyć się go i uciec od niego jak najdalej, biec lekko po pustych drogach, odzyskać wiedzę, która została utracona, pewność, która stopniała, nadzieję, która została ścięta.

Bez oporu, ale i bez entuzjazmu, wyciąga się obok niej na plecach, a ona oplata go rękami i nogami, właśnie tak ich widziałam, szepcze do niego, Nican leżała na nim, byli naprawdę wtuleni w siebie, jej głowa na jego piersi, i to było dziwne, bo byli w połowie ubrani, a w połowie nadzy, i wyglądali jak bliźnięta, a nie jak para. Gideon wzdycha, nie ma w tym nic nadzwyczajnego, Dina, nie powinnaś była tego widzieć i nie powinnaś teraz tego interpretować, a ona znów zastanawia się, czy on tylko udaje, że jej nie rozumie, bo przecież kiedyś rozumieli się świetnie, ale to wszystko nie ma teraz znaczenia, bo dręczy ją pilniejsze pytanie, skierowane właściwie nie do niego, lecz do jego ciała, które leży pod nią sztywno i bez ruchu. Ach, Gideon, wzdycha Dina, co za głupstwo zajmować się ciałem, przecież i ono kłamie, tak jak jej ciało, które nie pragnie jego, lecz utraconej wiedzy, stopniałej pewności, ściętej nadziei, przecież nie pociąga jej teraz to pozorne łączenie się w jedno, ten spokojny, pewny sposób, w jaki on już prawie od dwudziestu lat zdobywa jej ciało, nie pociąga jej jego jęk rozkoszy, bo dokładnie w chwili, kiedy on zaspokoi jej pożądanie, ogarnie ją smutek, jakże pozbawione znaczenia są te znane ruchy, gdy nie prowadzą do nowego życia, nawet jeśli jego ziszczenie się jest mało prawdopodobne, sama możliwość wciąż świeci jasnym blaskiem, gdybyśmy tak mogli mieć jeszcze jedno dziecko, szepcze mu do ucha, dlaczego nie postaraliśmy się o nie, gdy jeszcze mogliśmy, co za strata, mieliśmy skarb i pozwoliliśmy mu zgnić.

Można by pomyśleć, że jesteś bezdzielna, mówi, wciąż dysząc, jesteś matką, jakie ma znaczenie ilu dzieci? W Europie ludziom wystarcza jedno dziecko, tylko tutaj wszyscy przesadzają, chcą mieć jak najwięcej, a Dina protestuje, nie mówimy o ideologii, ale o potrzebie, tak bardzo chcę wychować jeszcze jedno dziecko. Ich ciała są wciąż w uścisku, ale znów otwiera się między nimi przepaść, i tak jest już za późno, po co odgrzebywać starą kłótnię, jest, jak jest,

po co obwiniać się nawzajem. Nie była dość uparta, jego opór okazał się silniejszy niż jej pragnienie, a teraz jest za późno, ich spojone ciała, które zaraz znów się rozłączą, nie mogą już począć nowego życia, mogą tylko wzdychać z przelotnej rozkoszy, bo choć na pozór wszystko jest jak dawniej, w ciągu tych lat, kiedy bezustannie negocjowali, nastąpiła między nimi potężna zmiana. Ich wyjątkowy związek stracił witalność, raz na zawsze, ale to nie uniemożliwia innych związków, takich jak ten między nim a inną kobietą, który być może go zaspokaja, i ta jego przewaga nad nią, nawet jeśli on jej nie wykorzystuje, znów napełnia ją wściekłością, pyta więc, z kim byłeś, kiedy dzwoniłam?

Byłem z nową reporterką z gazety, nie znasz jej, mówi i podnosi się, odpycha ją od siebie, a ona pyta, ile ma lat? Nie mam pojęcia, mówi Gideon, może trzydzieści, a ją ogarnia nagle wściekła zazdrość o tę kobietę, nie dlatego, że pojechała dziś z jej mężem na pustynię Negew, jeśli rzeczywiście tam pojechali, nie dlatego, że jest od niej piętnaście lat młodsza, ale dlatego, że wciąż może osiągnąć to, czego Dina tak bardzo pragnie. Kiedy leży teraz sama, słyszy, jak mąż odkręca wodę pod prysznicem, silny strumień, który zmywa jej ciało z jego ciała, i ma ochotę wstać z łóżka i dołączyć do niego, tak jak zwykli to robić przed laty, stanąć obok niego pod gorącym strumieniem, rozpuścić swój ból, ale lodowate zimno chwyta jej palce, rozchodzi się od jej stóp w górę ciała, więc owija się kocem i niespodziewanie zaczyna szczekać zębami, jej ciało jest sztywne i zimne.

Może właśnie to czują umarli, jeśli potrafią czuć: ciężar swojego ciała, ciężar śmierci, ciężar rozstania, bo wydaje się jej, że rozstaje się ze światem, jest pozbawiona ciężaru i punktu zaczepienia, jak włos wyrwany z głowy odrywa się od swojego ciała, podmuch wiatru przedziera się przez zasłonę i unosi ją, bezsilną i bezwolną, niesie ją w przestrzeń mroźnego nieba, które nie ma początku ani końca. Jakże rzeczywiste jest to nieistnienie, o wiele bardziej rzeczywiste niż sama egzystencja, bardziej rzeczywiste niż odległy głos, który woła jej imię, i Dina próbuje się obudzić, jakby naprawdę spała, lecz w istocie nie był to sen, ale wizja innego świata, jeśli rzeczywiście jest to inny świat, bo może widziała właśnie świat prawdziwy, a teraz otwiera oczy na świat wyobrażony, któremu jedynie czas nadaje ważność.

Z trudem otwiera oczy i próbuje poruszyć zdrętwiałymi kończynami, on stoi przed nią z mokrymi włosami i zapina swoją dzinsową koszulę. Jesteś strasznie blada, mówi, może w ogóle jesteś chora, jest teraz taki wirus, który wywołuje nudności i zawroty głowy, a ona nie odpowiada, właściwie chce, żeby już poszedł, dziwne, że jego obecność wzmaga w niej poczucie samotności, ale on nie rusza się z miejsca, o której masz dziś zajęcia? Może powinnaś je odwołać, mówi, i po chwili przypomina sobie, co się dzieje z twoją mamą? Dina aż kurczy się ze wstydu, jak mogła tak łatwo o niej zapomnieć. Jej córka zawsze zajmuje miejsce matki, tak jakby nie mogły istnieć obie naraz, jakby ona sama nie mogła mieć zarazem córki i matki, dziś rano, kiedy wróciła do domu i zobaczyła to wszystko, jeśli rzeczywiście cokolwiek zobaczyła, wymazała z pamięci tę kobietę, która wydała ją na świat, a która leży teraz z zaciśniętymi ustami i ostatnimi siłami kurczowo chwyta się gasnącej świadomości.

## Rozdział czwarty

Znów próbuje wepchnąć łyżkę do jej ust, napoić ją słodką wodą jeziora, a ona znów leży pośród trzciny, otoczona żółtymi liliami wodnymi, słońce rozpuściło jej ręce i nogi, które mieszają się z błotnistą gliną, klęczy obok niej, zanurza łyżkę w jeziorze i wlewa wodę do jej gardła, pij, Chemda, pij, muszę osuszyć jezioro, łyżka za łyżką, aż skończy się woda. Ale ja nie chcę osuszyć jeziora, tato, kocham to jezioro, sprzeciwia się, próbuje zacisnąć wargi, a on natychmiast gani ją, a co tu do rzeczy ma miłość? Potrzebujemy tej ziemi, aby uprawiać na niej pszenicę i jęczmień, jabłka i awokado, co innego uczucia, a co innego obowiązki, mówi, obowiązki mają pierwszeństwo, pij, Chemda, a ona jęczy. Jestem przecież małą dziewczynką, jak mam wypić całe jezioro, pomalutku, odpowiada jej, pomalutku, mamy na to całe życie.

Całe życie będę tak leżeć, a ty będziesz poił mnie tą łyżką? Jest zdumiona, tak ma wyglądać całe moje życie? A on odpowiada zamyślony, może nie całe życie, tylko aż jezioro całkiem wyschnie, a im więcej będziesz pić, tym szybciej to nastąpi, a ty będziesz mogła zacząć żyć. Cóż za niemożliwe zadanie, ale nie bardziej niemożliwe niż inne zadania, które jej wyznaczał, przechodzenie po chwiejącej się kładce, jazda traktorem, kopanie rowów, tak jak wówczas, kiedy stał za traktorem z wyciągniętymi rękami, a ona bała się jechać dalej z powodu przepaści na skraju drogi. Nie ruszam się stąd, oświadczył jej, jeśli zaczniesz się cofać, rozjedziesz mnie! Więc ona jechała dalej, jej ręce drżały na kierownicy, usta miała rozwarłe z przerażenia, i nawet teraz otwiera usta, bo on sobie tego życzy, połyka wodę jeziora, słodsza niż w jej pamięci. Zawsze była nieco rozczarowana jej smakiem, jakże obiecująco brzmią słowa „słodka woda”, ale woda zaledwie nie była słona, brakowało jej jednak słodczy, planowała ukraść ze stołówki worki cukru i posłodzić nim wodę, ale nigdy się na to nie zdobyła, najwyraźniej ktoś inny zrobił to za nią, bo teraz smak wody jest ciężki i skoncentrowany, inny, niż zapamiętała, a jej ojciec mówi, bardzo ładnie, Chemda, pij, jego głos staje się kobiecy i zachrypnięty, brzmi jak głos jej matki.

Mama też tu jest, cieszy się Chemda, otwiera szeroko oczy, żeby ją zobaczyć, lecz od razu znów je zamyka, żeby ten cenny, rzadki widok nie ulotnił się, bo wypiera go inny obraz, obraz synowej, Szlomit, która siedzi przy łóżku z kubkiem ciepłej herbaty w jednej dłoni i łyżką w drugiej, a ona chce wrócić do strzelistych trzciny zwieńczonych grzywami białych kwiatostanów, tam właśnie powinna teraz być, a nie tutaj, nie w tym nieznanym jej miejscu, jakże krótki jest czas dzieciństwa, a jednak trwa bez końca, dopiero śmierć przyniesie jego kres.

Co za wstyd, wzdycha, bo uświadamia sobie, że jej rodzice wydają się bardziej żywi niż jej dzieci, niż jej mąż, budzą w niej strach i miłość, zajmują każdy zakamarek jej umysłu, chcąc odzyskać nad nią władzę, podczas gdy jej Alik stopniowo znika, musi wysilić się, by go sobie przypomnieć, wbrew jej woli szpitalny zapach przywołuje na myśl ostatnie lata jego życia, jaki był wówczas zgorzkniały, jaki zazdrosny, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, zdaje się, że wreszcie miał ku temu powód: jej zdrowie w obliczu jego choroby, jej dalsze życie w obliczu jego bliskiej śmierci.

Na pozór był niepewny siebie i nieśmiały, tę nieśmiałość błędnie utożsamiano z wrażliwością, ale w domu zdarzało mu się wybuchać strasznym gniewem, zwłaszcza gdy opuścili kibuc i po raz pierwszy zamieszkali razem we czwórce w jednym domu, jak rodzina.



Było to malutkie mieszkanie, z którego rozciągał się widok na arabską wioskę na zboczu góry, on niechętnie podjął pracę w miejscowym banku, a ona, po raz pierwszy pozbawiona ochrony kibucu, tego kibucu, w którym Alik pozostawał obcym, tak bardzo, że nie potrafił dostrzec jej wyobcowania, miała poczucie, że w trójkę stali się zakładnikami ciężko chorego człowieka, a dokładniej w dwójkę, bo Dina zawsze była poza zasięgiem jego ataków, połączyła ich solidarność skrzywdzonych, która trwa aż do dzisiaj, wiele lat po jego śmierci.

Napadał na jej pięknego chłopca, kiedy ten stał przed lustrem i poprawiał sobie grzywkę, znowu wychodzisz? Strofował go, siadaj i się ucz, bo nic z ciebie nie będzie! Ledwie wczoraj byłeś w kinie, dzisiaj zostaniesz w domu, a ona jak lwica stała między nim a synem, o czym ty mówisz, nie wychodził z domu przez cały tydzień, zostaw go już w spokoju, i natychmiast wybuchła odwieczna kłótnia, a Awni wymykał się z domu ze łzami w oczach, oddalał się, w weekendy jeździł do swojej dziewczyny z kibucu, a czasami to ona przyjeżdżała do nich w piątek po południu, drobna, krótko ostrzyżona, zmęczona długą podróżą.

Przyjmowała ją niechętnie, tę żywą barierę między nią a synem, miała nadzieję, że on znajdzie sobie w końcu jakąś bardziej imponującą partnerkę, albo lepiej, jeszcze przez kilka lat będzie go mieć tylko dla siebie, ale Szlomit nie odpuściła, do dzisiaj trzyma go w swoich szponach, w swoich grubych ramionach, trzyma go przy pomocy swoich dzieci, szczególnie starszego syna, który tak bardzo ją przypomina, i kiedy Chemda ukradkiem zerka na siedzącą przy łóżku kobietę, narasta w niej stara, zapomniana uraza, wyciąga rękę i odtrąca łyżkę, patrzy na mokrą plamę na białej bluzce synowej. Gdzie jest Awni, chce zapytać, albo raczej, gdzie ja jestem, ale pytania nie słychać, mimo że czuje, jak jej usta poruszają się nad żałośnie pustymi dziąsłami, jak jej język prześlizguje się po nich, wciąż na nowo szukając straconych zębów, straconych lat.

Czy były stracone? Tak wielka wściekłość wylewała się z niej po śmierci Alika, stała przy oknie i kipiała gniewem, jak torf, który bezustannie płonie w głębinach torfowiska, cóż za zdrada: jej mąż, który opuścił ten świat zbyt wcześnie, albo zbyt późno, na starość zostawił ją samą, jej dzieci, które wraz z dorastaniem unikały jej coraz bardziej, to miasto, Jerozolima, w którym pragnęła żyć nowym życiem, a które rozciągało się teraz przed nią, obojętne i zamknięte na cztery spusty, jego zarys był niemal wrogi, jakby mówiło, zamieszkać we mnie, jeśli chcesz, pokochaj mnie, jeśli chcesz, ale o nic mnie nie proś. W odróżnieniu od chłonnej i żywotnej natury kibucu, który zarazem okradał i obdarowywał, miasto okazało się sztywne i nieruchome, odpychało od siebie wszelkie oczekiwania i oskarżenia, które wracały do niej i spoczywały w jej ramionach jak martwy mąż.

Ale co powstrzymywało cię przed życiem, przed nowymi znajomościami, nową pracą, przecież nie byłaś taka stara, czy była to twoja głupia duma? Córka arystokracji kibucu, królowa, z własnej woli wygnana z dalekiej i tajemniczej północy, cóż ma wspólnego z tymi prostackimi sąsiadami, młodymi ludźmi i ich dziećmi, które biegają tam i z powrotem po klatce schodowej, po której roznosi się zapach szybkich potraw, smażonej kiełbasy, przypalonego ryżu, kotletów mielonych, co ma wspólnego z tymi ludźmi, których życie rozłazi się na wszystkie strony w tych małych mieszkaniach nad nią, pod nią i wokół niej.

Dlaczego nie wyjdiesz na trochę? Jej dzieci pouczyły ją, nie można tak siedzieć cały dzień przy oknie, krajobraz nigdzie nie ucieknie, nie musisz go pilnować, aż zaczęła przed nimi udawać i kiedy tylko słyszała, jak się zbliżają, kładła na kolanach zeszyt odziedziczony po córce, i nagle podnosi się na łóżku z przerażeniem, zeszyt, próbuje powiedzieć, nie ruszajcie mojego zeszytu, bo uświadamia sobie, że już nigdy tam nie wróci, nigdy nie usiądzie przy oknie, nie

będzie wpatrywać się w grzbiety gór, za którymi kryją się betlejemskie minarety, i widzi ich, jak pogrążeni w żałobie wchodzą do jej mieszkania i przetrząsają jej rzeczy, otwierają szuflady i szafki, jakby szukali istoty jej życia, i widzi ich radość, gdy natrafiają nagle na ukryty w szafce z bielizną zeszyt, i ich ogromne rozczarowanie, gdy otwierają go z nabożną czcią i przekonują się, że jest pusty.

Tak, to wszystko, co pozostanie po tych kilkudziesięciu latach spędzonych na powierzchni ziemi, pusty zeszyt, w którym nigdy nie odważyła się napisać choćby słowa, bo przecież to słowo, pierwsze słowo, musi być szczególne i wyjątkowe, musi być księciem pośród słów, jakby jeszcze nigdy nie zostało zapisane, musi zawierać w sobie wszystkie dźwięki, które słyszy, obrazy, które widzi, zapachy, które czuje wokół siebie, szmer wschodniego wiatru, który kołysze zarośla, jęk ryb złapanych w sieć, zapach arabskich szałasów z trzciny papirusowej w słoneczny dzień, szczebiot kobiet, które swoimi młodymi palcami naprawiają sieci rybackie, odgłos pękającej ikry brzan przyklejonej do rzecznych kamieni, zawrodo sumy, który spoczywa na dnie jeziora i zasada się na drobne ryby, olśniewające barwy łusek rozmaitych ryb w okresie tarła, chrząkanie dzików, zapach dymu wydobywającego się z wnętrza ziemi, widok spienionych fal załamujących się na wietrze, piękno deszczowych chmur nad górą Hermon, zdziwienie żurawi, które wracają jesienią i nie mogą odnaleźć jeziora. Tak wielki ciężar spoczywał na tym jednym, jedynym słowie, że aż zatonęło ono jak żelazne sztabki, które znajdowano na dnie po osuszeniu jeziora, i nagle wydało się jej, że mogłaby podjąć jeszcze jedną próbę, ostatnią, a zarazem pierwszą, próbę bez słów, po prostu przycisnąć swój zeszyt do ciała tak mocno, aż przeniknie przez jej skórę, nasiąknie jej mlekiem i krwią. Czyż nie jest to jej święty obowiązek, rejestrować wszystko, dopóki jeszcze może, jakby była jedyną ocaloną z katastrofy, i macha ręką w stronę synowej, która nagle wydaje się bardzo odległa, zeszyt, krzyczy, przynieś mi mój zeszyt, ale Szlomit oddala się coraz bardziej, jest już tylko malutkim punktem na plaży obok świateł kibucu, które są coraz słabsze, bo nadchodzi sztorm, wschodni wiatr targa łodzią, żółte lilie wodne kołyszą się, jakby tchnięto w nie duszę, ich liście w kształcie serc rozciągają się na powierzchni wody, tysiące zielonych serc, a zarośla trzęsą się.

W tę burzową noc wszystkie dzieci leżały w łózkach i ona też była już bardzo zmęczona, kiedy przyszedł po nią ojciec, by zabrać ją na łódź. Chcesz łowić w taką noc, tato? Tak zimną i deszczową? Ale on zganił ją, nie bądź taka wygodna, Chemda, zimną też trzeba mieć co jeść. Okutał jej drobne ciało w rybacki sztormiak i pociągnął ją za sobą. Na łodzi było czterech mężczyzn, obsługiwali wiosła i sieci, a ona siedziała tam jak zmoknięty wróbel, przemoczona do szpiku kości, wiatr świszczwał w ich uszach, gdy zarzucili sieci w wodzie czarnej jak smoła, a pływak wyhurzył się na powierzchnię, tworząc długą linię. Jeszcze nie twoja kolej na sen, jej ojciec-kapitan zrugął jednego z rybaków, który zasnął przy wiosle, chodź, Chemda, zmienisz na trochę Josefa, ale jak ciężko jest jej wiosłować, niekiedy mężczyźni siedzieli po dwóch przy jednym wiosle, a ona jest sama, mimo chłodu jej twarz jest spocona, strugi deszczu spływają po płaszczu, pod którym dygocze jej ciało.

Światła kibucu znikły już całkowicie, błyskawice, purpurowe i kolczaste jak oset, kłują szczyt góry Hermon, deszcz wzmaga się, spienia powierzchnię wody, nocne ptactwo skrzeczy w oddali, a ona pochyła się nad burtą i szepcze, uciekajcie, tilapie, uciekajcie, sumy, chociaż wie, że sieć wypełniona kolorową ławicą wywołałaby uśmiech na twarzy ojca, może wróć wóczas do przystani, radośnie śpiewając „by zbudować Galileę, by zbudować Galileę”, z zadowoleniem opróżnią sieci, usiądą w jadalni i będą czekać na smażoną rybę, a ona dostanie kanapkę z dżemem i pobiegnie do szkoły, mokra, zmęczona i pachnąca rybą.

Ale tylko jedną z tych nocy chce teraz opowiedzieć swojemu zeszytowi, o dzwonie zrobionym z pustej butli gazowej z umieszczonym w środku żelaznym prętem, którym powiadamiano rybaków o nocnych wydarzeniach, w szczególności o narodzinach dziecka, i pewnej nocy dzwon oznajmił Josefowi narodziny pierworodnego syna, więc Josef chciał wracać do przystani i zobaczyć się z żoną, ale ojciec stanowczo odmówił. Nie przerywa się połowu w środku zmiany, krzyknął na niego, zobaczysz się z nią rano, towarzysze czekają na nasze ryby, a Josef zacisnął zęby i podporządkował się mu, był opanowanym i zdyscyplinowanym mężczyzną, jednym z założycieli kibucu, ale właśnie tej nocy ryby ich przechytrzyły, bo kiedy wyciągnęli sieci na powierzchnię, były zupełnie puste, jakby dopiero mieli je zarzucić.

Łowienie jest zagadką, powiedział jej ojciec, podczas gdy dzwon bił nieustannie, jakby dziecko rodziło się wciąż na nowo, i kiedy dotarli do brzegu z pustymi sieciami, kilku przyjaciół czekało tam na nich ze spuszczoneymi głowami, wzięli Josefa pod ramię i zaprowadzili na miejsce tragedii, do niemowlęcia, które straciło matkę kilka godzin po opuszczeniu jej łona, do ciała młodej kobiety, która straciła życie w wyniku rzadkiej komplikacji po porodzie, i Chemda wybuchła płaczem przed pobladłym ojcem, to wszystko przez ciebie, krzyczała do niego, gdybyś pozwolił mu wrócić, być może nic by się nie stało, a ojciec chwycił ją za ramię i zaprowadził pospiesznie do jadalni, jego usta drżały, gdyby tylko podzielił się z nią swoim bólem, gdyby tylko powiedział to, co było oczywiste, nie wiedziałem, skąd miałem wiedzieć, ale zamiast tego wycedził przez zęby, nie porzuca się niedokończonej pracy.

Podczas śniadania nic nie zjadł, nalewał sobie jedynie kolejne szklanki gorącej herbaty, podążyła za nim, kiedy nieco chwiejnie ruszył do swojego pokoju tym niepodrabialnym krokiem rybaków, których organizmy spodziewają się, że grunt zacznie się kołysać, a przecież on był najstarszy i najbardziej doświadczony spośród nich, uczył pozostałych, jak łowić ryby, to, czego nauczył się od Arabów w pierwszych latach, przekazywał młodszym członkom kibucu. Tamtego dnia nie poszła do szkoły, dygocząc z zimna i zmęczenia, ukrywała się w zaroślach pod jego oknem, gdyby usłyszała choć jedno westchnienie, weszłaby do środka, aby go pocieszyć, ale z pokoju, który przez cały dzień pozostawał zaciemniony, nie dochodził żaden odgłos, tylko ciężka cisza, i gdy o zmierzchu wszyscy poszli odprowadzić młodą matkę do grobu, ojciec wyszedł na zewnątrz i skierował kroki ku przystani, nie zabrawszy ze sobą pozostałych rybaków, bez torby z jedzeniem i piciem. Z bolącym sercem obserwowała odpływającą łódź, czy on nie wie, jak niebezpiecznie jest samotnie wyruszać na nocny połów, czy zapomniał o arabskich szajkach, które w zaroślach czyhają na ryby i na rybaków? Tato, wołała do niego z oddali, tato, wracaj, i przez całą noc przewracała się w łóżku z boku na bok, pewna, że już nigdy go nie zobaczy, nienawidziła go i kochała, zalewały ją fale litości i gniewu, morderca, mamrotała, smakując językiem słowa, morderca, kto ci kazał być surowszym od samego Boga.

Z przerażeniem obserwowała osieroconego chłopca, który rósł na jej oczach jak coraz wyższy nagrobek, żywe świadectwo upływu czasu i nieprzemijającego bólu, widziała, jak Josef chodzi z nim na spacer po łące, obydwaj byli chudzi i nieco przygarbieni, smutna, samotna para. Jakże głębokie jest sieroctwo, jak potężne wdowieństwo, te słowa, które znała tylko z książek, wchłonęły obraz tej dwójki, i wyobrażała sobie, że jej matka adoptuje to dziecko, by zadośćuczynić za winy ojca, a może nawet ona sama, choć miała zaledwie dwanaście lat, mogłaby zostać mamą małego Chanana, bo w głębi duszy sądziła, że i na nią spada część winy, bo gdyby nie było jej wówczas na łodzi, być może ojciec byłby mniej stanowczy. Ojciec tak wielką wagę przywiązywał do jej edukacji, chciał być dla niej wzorem, i dlatego przez wszystkie te lata bała się, że nawiedzi ją duch Chany i że ona też umrze przy porodzie, byłby to akt

sprawiedliwości, ale kiedy po raz pierwszy trzymała w ramionach małą Dinę, to ojciec był tym, który leżał przed nią martwy.

Co za zdradliwa, bezlitosna fabuła, chce opowiedzieć swojemu zeszytowi, jak jedna strata pociąga za sobą drugą, przecież wyrosli w cieniu straty, całe pokolenia dzieci nad brzegiem jeziora, czy dlatego tak bardzo je kochali? Od zawsze dokonywano tam pomiarów, które były zapowiedzią najgorszego, często odwiedzali ich inżynierowie z centrum kraju, mieli poważne twarze, jakby brali udział w jakimś wielkim i kluczowym przedsięwzięciu, nosili ze sobą instrumenty pomiarowe, z każdym rokiem coraz bardziej skomplikowane, a dzieci, które zmieniały się z biegiem lat, podążały za nimi zmartwione, co zrobią z naszym morzem? Naprawdę je osuszają? Ale dlaczego?

Wyglądało na to, że właśnie ich jezioro, które dzieci nazywały morzem, było przeszkodą dla nowo powstającego państwa, właśnie to jezioro, piękne, niewinne, kołyszące się jak niemowlę wśród gór, zagraża jego bezpieczeństwu i stabilności, jego przyszłości i dobrobytowi, jezioro i otaczające je mokradła, które nazywano malarycznymi, i Dina początkowo nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia tego słowa, myślała, że odnosi się ono do ich wyjątkowej barwy, bo kiedy księżyc był w pełni, lśniły niebieskozieloną poświatą, ale okazało się, że chodzi o komary, które gnieździły się na bagnach i co noc trzeba było chronić się przed nimi pod podobnymi do sieci rybackich białymi moskitierami, każda ryba w swojej własnej sieci. Z niechęcią obserwowała dzieci wierzące się w swoich łóżkach i nadawała im przydomki: to jest Tilapia, ciało ma wąskie i smukłe, a zęby ostre, to jest Brzana o podłużnej głowie, a to jest mąż Brzany, który ma kolor ziaren kawy, to jest Karp, a to jest Tilapia Galilejska, biała przy wschodnim wybrzeżu, a czarna na mokradłach, to jest Sum, który pochodzi z Aleksandrii, leży na dnie jeziora i czyha na zdobycz, a o świcie ich wszystkich złowi Nimrod, boski olbrzym, uniesie ich do góry w silnych ramionach i po raz ostatni zobaczą swoją dolinę, otoczoną górami niczym gigantyczny amfiteatr, trzy odnogi Jordanu, które ją otaczają, wspaniałe wachlarze osadu rzeczno-jeziornego i źródła, które biją z serca gór.

Ojciec uwielbiał opowiadać jej legendę, którą usłyszał od arabskich chłopów, legendę o olbrzymie Nimrodzie, który mieszkał w wysokim zamku nazwanym Twierdzą Nimroda, największym z zamków wzniesionych przez krzyżowców w Ziemi Świętej, opowiadał o jego potężnej posturze i wielkiej sile, bo podczas każdej uczty zjadał on całe góry jedzenia i wlewał do gardła całą rzekę. Kiedy siedział na szczycie góry, mógł sięgnąć ręką do źródeł rzeki Jordan i czerpać stamtąd wodę, ale na swoją zgubę odważył się wystąpić przeciw Allahowi i walczyć z nim za pomocą swojego łuku i strzał, i Allah ronił z nieba krew o wschodzie i o zachodzie słońca, aż w końcu wysłał przeciw niemu swoje najmniejsze stworzenia, komary, aby ukarać go za jego pychę, i komary wleciały mu do nosa, skąd przedostały się do jego mózgu.

Każdego dnia komar wychodził stamtąd i siadał na kolanach olbrzyma, a potem wracał z powrotem do mózgu, i Nimrod tęsknił za nieosiągalnym, aż zmęczył się życiem i rozkazał sługom, by ścięli jego głowę i wstawili na jej miejsce głowę ze złota, i od tego czasu co roku wylatuje z jego grobu chmara komarów, które panoszą się po wszystkich mokradłach w dolinie Chula. Coś z postaci olbrzyma Chemda dostrzegając w swoim ojcu i czasami, gdy ojciec drzemał na swojej łodzi w blasku wschodzącego słońca, była przekonana, że podczas snu Arabowie odcięli mu głowę i włożyli na jego szyję głowę ze złota, i stąd właśnie wzięła się jego okrutna surowość, i kiedy zwróci się mu prawdziwą głowę, ona znów zazna jego miłości.

Ale czy kiedykolwiek jej zaznała? Tak wcześnie musiała nauczyć się rozpoznawać oznaki miłości w jego surowych wymaganiach, bo przecież gdyby jej nie kochał, nie poświęcałby tyle

trudu jej edukacji, nie miałby wobec niej takich oczekiwań, nie byłby ciągle nią rozczarowany, nie, kręci teraz głową jak rozgniewane niemowlę, bo prawdą jest, że matkę kochał inaczej. Przestań, Chemda, zasmucasz mamę, łąjał ją, kiedy próbowała dzielić się z matką swoimi problemami, nawet podczas wojny, kiedy odłamek pocisku zranił ją w nogę i krzyczała z bólu i przerażenia, ojciec mówił do niej, przestań, Chemda, nie widzisz, że mama płacze?

Tak wiele jest gatunków ryb, tak wiele rodzajów miłości, bólu, przywiązania, nawet teraz nie może odpuścić, jak tilapia, której usta pełne są zapłodnionych jaj, które w przyszłości będą jej dziećmi, i dlatego miesiącami nie może nic jeść, tak samo jej usta były pełne matki i ojca, więc nie mogła ich otworzyć, by wpuścić do środka swoje dzieci, złożyła jaja i oddaliła się, i dopiero ostatnio szuka ich po zaroślach, pośród kamieni, biega po łące i woła, Awni, Awni, gdzie jesteście?

Jeździ samochodem pomiędzy biurem a budynkiem sądu, pomiędzy domem matki, która wróciła już do łóżka w swoim małym pokoju, a swoim domem, w którym czeka na niego dwóch synów, młodszy, promienny i roześmiany, i starszy, niezdarny, tak bardzo podobny do Szlomit. W kieszeni ma listę adresów, które Anati z zadziwiającym sprytem uzyskała od sprzedawców samochodów, bo zadanie jest trudniejsze, niż można by się spodziewać: na podziemnych parkingach, poboczach, na parkingach prywatnych i publicznych, wszędzie stoją złote samochody, tapicerkę mają skórzaną lub sztuczną, pamiątki w rodzaju dziecięcych bucików wiszą na lusterkach, auta są zamknięte, ich sekrety ukryte przed ciekawskim spojrzeniem, a on powoli przemierza zatłoczone ulice miasta, blokuje ruch, podąża za każdą plamką złota, która zamigocze mu przed oczami, ze spokojem znosi klaksony i przekleństwa. Gdzie teraz są, gdzie mieszkają, może przyjechali z innego miasta, może znów są w szpitalu, nieświadomie dzielili z nim wyjątkowy moment piękna i bólu, który wciąż go nie opuszcza, nocą, gdy nie może zasnąć, wstaje z łóżka i idzie do pokoju chłopców, czy tamten mężczyzna też staje przy łóżkach swoich dzieci, w groźnym mroku zbliżającego się końca, wyprawia je w długie życie bez ojca? Czy chce z nimi spędzać jak najwięcej czasu, czy raczej nie może znieść ich obecności, skupia się na swoim bólu, tak jak robił to ojciec, i Awner wyobraża sobie, jak mężczyzna pod wieczór przechadza się po wielkim i pachnącym ogrodzie, pośród drzew owocowych, pośród pomarańczowych nieśplików, śliw i drzew cytrusowych, które właśnie przekwitają, na jego zapadniętej twarzy gości niespokojny uśmiech. Dlaczego tak bardzo pragnie znów go zobaczyć, przecież nie może już zostać jego przyjacielem, zresztą ostatnio nie jest szczególnie towarzyski, w gruncie rzeczy nigdy nie był.

Nigdy nie lubił mężczyzn, ostatnimi laty nie zadaje już sobie trudu, by to ukryć. Mężczyźni w jego wieku przygnębiają go, a młodszy peszą i budzą w nim zazdrość, w istocie coraz mniej lubi cały rodzaj ludzki, zarówno oprawców, jak i ofiary, a jednak poświęca się tym poszukiwaniom, opuszcza swoje biuro o zachodzie słońca, nerwowo krąży po ulicach miasta, którego nigdy nie zgłębił tak gruntownie jak teraz. Odkąd przybył tu jako nastolatek, zawsze brakowało mu czasu, by dobrze się z nim zaznajomić, był zaprzątnięty codziennym przystosowywaniem się, aż miasto stało się jego miastem, choć wcale go nie poznał, z łatwością pozostawił innym zachwyty nad nim, przypisywanie mu intencji i właściwości, podczas gdy w jego oczach miasto pozostawało przypadkową płataniną ulic, na jednej z nich znajdował się jego dom, na innej biuro, na innej Sąd Najwyższy, a na jeszcze innej sąd okręgowy, i dopiero teraz wszystkie szczegóły składają się w jedną istotną całość, której jest częścią, w niejasne poczucie misji, i nawet jeśli nie ma nic do powiedzenia temu mężczyźnie lub jego rodzinie, jest zdecydowany go odnaleźć, właśnie teraz, kiedy wszyscy spieszą się do swych domów, do swych dzieci i na wieczorną kolację, on

się nie spieszy, skręca na wschód i przejeżdża pod domem matki dokładnie w chwili, kiedy w oknie zapala się światło, widzi, jak czarna sylwetka nowej pielęgniarki, którą dla niej wynajęli, pojawia się i znika, i on też natychmiast znika, składa siostrze wymagowaną wizytę, kiedy mija jej dom. Czy to Nican stoi w wejściu? Prowadzi ożywioną rozmowę telefoniczną, komórka jest schowana pod puklami gęstych włosów, wygląda to tak, jakby zaciekle kłóciła się sama ze sobą. Nigdy za nią nie przepadał, ta drobna dziewczyna, która od najmłodszych lat wypowiadała dorosłe myśli, sprawiała, że czuł się nieswojo, a ona sama nigdy nie wykazywała zainteresowania nim i jego rodziną, jego synowie byli dla niej tylko utrapieniem, zdaje się, że ona i jej rodzice tworzą zamkniętą w sobie, wyniosłą jedność, która nie potrzebuje nikogo, a z pewnością nie potrzebuje jego.

Czasami miał ochotę powiedzieć do niej, hej, jestem twoim jedynym wujkiem, jesteśmy rodziną, a właściwie nie do niej, lecz do jej matki, jestem jedynym bratem, jakiego masz, dlaczego oddalasz się ode mnie, co zrobiłem, że tak się na mnie gniewasz, ale kto ma siły na taką ckliwość, zresztą i tak zdaje się, że wszystko, co mogło zostać wypowiedziane, było już wypowiedzane wielokrotnie, do znudzenia, a przecież nie można znaleźć nowych słów w połowie życia i zawsze jest coś bardziej pilnego do zrobienia, na przykład teraz, kiedy zatrzymuje się przed domem, by poświęcić swoim dzieciom spory kawałek własnego czasu. Żaluzje na balkonie są zasunięte, ale zdaje mu się, że słyszy płacz małego, i wie, że powinien zgasić silnik i natychmiast wejść na górę, lecz jego misja wciąż nie jest zakończona, być może uda mu się zakończyć ją dziś wieczorem, więc w tej chwili jego obecność nie przyniesie im żadnego pożytku, bo jest zaprzątnięty czymś innym, ważniejszym. Chce stanąć przed nimi rozluźniony, cieszyć się nimi, rozweselić ich, nie chce przekazać im swojego rozczarowania zaraz na wejściu, szczególnie Tomerowi, nie chce, by rzucał mu spojrzenia pełne żalu i tęsknoty, które sprawiają, że ma ochotę natychmiast wyjść.

Niektórzy wracają do domu z radością, ta myśl wydaje mu się zadziwiająca, jakby przyszła mu do głowy po raz pierwszy, próbuje posegregować w myślach przyjaciół i znajomych, do której grupy naprawdę należy Szlomit? W jej przypadku trudno oddzielić miłość od poczucia obowiązku, rywalizację od sympatii, czasami zdaje się mu, że jej jedynym motywem jest udowodnienie swojej wyższości nad nim, nawet jeśli jej zwycięstwo jest pewne, i tak nie ustaje w swoich próbach. Znowu słyszy płacz Jotama, kto wie, co tym razem zrobił mu Tomer, bo mimo iż jest między nimi dziesięć lat różnicy, jego zazdrość rośnie z każdym dniem. Tak, zaraz wysiądzie z samochodu, wejdzie na górę i weźmie lamentującego chłopca na ręce, pogłaszcze go po spoconych lokach, tata, tata, mały będzie krzyczał mu do ucha, a on znowu będzie zaskoczony, tata? Tak trudno mu widzieć siebie w roli ojca małego dziecka. Nagła ciąża i pojawienie się tego cudownego niemowlęcia wydawały się czymś całkowicie oddzielnym od niego, a także od Szlomit, która wygląda na starszą, niż jest w rzeczywistości, i kiedy pcha wózek w towarzystwie młodych matek, wygląda prawie jak ich matka, i dlatego wydaje się mu, że nie jest to zwykłe rodzicielstwo, lecz raczej opieka nad niemowlęciem powierzonym w ich ręce, małym chłopcem, który urodził się za późno, lecz na swoje szczęście na razie tego nie zauważa, tak bardzo pochłonięty jest zaspokajaniem swych bieżących potrzeb.

Przyjęcie się skończyło, chłopcze, nie żeby było szczególnie udane, teraz zbiera się jednorazowe talerze, wyrzuca resztki, składa krzesła w wysokie stosy, i nie jest w twojej mocy zawrócić czas. Goście już poszli, drinki zostały wypite, krótka radość skończyła się, niewiele już zostało, uwierz mi, to dla ciebie robimy jeszcze dobrą minę do złej gry, ale pewnego dnia, całkiem niedługo, bo mądry z ciebie chłopak, sam to zauważysz, i co wówczas?



Co będzie wówczas, wzdycha, gasi silnik i opiera głowę o kierownicę, nic nie będzie, dawno temu stracił wiarę w cudowną odmianę losu, może i zdarza się ona czasem, ale nie zdarzy się jemu. W jego przypadku można mówić o łagodnym wznoszeniu się i łagodnym opadaniu, bez żadnych stromizn, od dwóch stażystek do jednej, od zwycięstw sądowych do kompromisów, a stamtąd do porażek, i już wysiada z samochodu, już ma wejść szybko na górę i uspokoić małego, posiedzieć trochę z Tomerem, pomóc mu przy odrabianiu lekcji, ale drzwi, które przed chwilą gwałtownie zatrzasnęły, znów się otwierają, jeszcze nie, jeszcze za wcześnie porzucać cowieczorny rytuał, wróci za godzinę, a teraz spróbuje jeszcze raz, może tej nocy mu się uda.

Co za upalna noc, zmierzch nie przyniósł ulgi, gdyby miał ogród, byłby w nim teraz, wyciągnąłby się na leżaku, wyczerpany, wpatrywałby się w księżyc cienki jak rzęsa, która wypadła z powieki. W noc taką jak ta jego ojciec zszedł z tego świata i od tej pory, co zrozumiałe, nie widział go, ale chociaż jest to oczywiste, i tak zdumiewa go fakt, że od ponad dwudziestu lat nie spotkał ojca, z którym zresztą i wcześniej spędzał mało czasu. Gdy był młody, miał nadzieję, że w końcu zblizną się do siebie, ale choroba ich uprzedziła, ojciec nawet nie dowiedział się, że jego syn postanowił studiować prawo, o którym on sam marzył.

Jaka gorzka tęsknota przepełniała go, ilekroć myślał o ojcu w pierwszych latach po jego śmierci, dlaczego czuł taki ciężar? Na pozór byli jak dwa lwy, stary i młody, ale w istocie przypominali raczej owce zabłąkane na jałowym pustkowiu, w dzielnicy budowanej na skraju pustyni, której bloki ostre jak zęby zniekształciły wzgórze. W przeciwieństwie do ojca, on nie dręczy swoich dzieci, nigdy nie krzyczy na nie, woli się wycofać niż pozwolić, by wymknęły mu się z ust słowa prawdy, której nie potrafi zachować dla siebie, woli usunąć się w cień, tak jak teraz, zostawić Szlomit samą także i w ten wieczór, włącza się do ruchu i jedzie na zachód, jakby to właśnie tam znajdował się jego dom, do dzielnicy, która kiedyś była małą wioską i wciąż ma raczej luźny związek z miastem, zdaje się chować przed nim swój urok, swoje stylowe domy, nie pozwala się wchłonać.

Już od lat namawia Szlomit, by przeprowadzili się tutaj, zwłaszcza że po narodzinach małego w mieszkaniu zrobiło się ciasno, ale ona stanowczo się sprzeciwia, to za daleko, nie ma siły na długie dojazdy, nawet teraz jest jej ciężko, narzeka, tak jakby to była jego wina, i zdaje się, że ma rację, bo Awner do wieczora przesiaduje w swoim biurze i to ona wozi dzieci tam i z powrotem, ale znów wychodzi na jaw ta jej kłopotliwa, obrzydliwa nieomyślność. Zawsze zdawało mu się, że czegoś brakuje w tych jej nieomyślnych sądach, jakiegoś drobnego elementu, który sprawiłby, że naprawdę by jej słuchał, zamiast tylko słyszeć. Jaka szkoda, że Szlomit nie chce tu zamieszkać, bo teraz, gdy znalazł się w tętniącym sercu tej małej dzielnicy, przepełnia go zapomniana młodzięcza radość, powolutku jedzie samochodem po wąskich, krętych uliczkach, jakby jechał na osiołku, w ciemnościach wypatruje domu, i później, następnego ranka, nie będzie mógł sobie przypomnieć, co zobaczył pierwsze, złoty samochód zaparkowany w obszernym garażu czy nekrolog na bramie, najwyraźniej przylepiony tam dwa dni wcześniej, bo pogrzeb odbył się wczoraj, pogrzeb Rafaela Alona, pochowanego na głównym cmentarzu w obecności rodziców, Jehoszui i Miriam, żony Elizewy i dzieci, Jaary i Abszaloma, których imiona wypisane są czarnymi literami pod imieniem zmarłego, i Awner wysiada z samochodu na chwiejących się nogach, z nabożną czcią powtarza to imię. Cześć twej pamięci, Rafaelu Alonie, spoczywaj w pokoju, Rafaelu Alonie, z ciężkim sercem rozstaję się z tobą, nim zdążyłem cię poznać, i wydaje mi się teraz, że to wielka strata nie mieć w życiu nic ważnego do stracenia, a ja straciłem ojca i straciłem miłość, i kiedy widzę twoje imię, boli mnie serce. Rozgląda się, by upewnić się, że nikogo nie ma w pobliżu, i pospiesznie dotyka palcem imienia zmarłego, imion

wdowy i osieroconych dzieci, a na końcu listy żałobników dodaje przezroczyście, pisane szyfrem gorącej i spoczonej skóry, litery swojego imienia, Awner Horowitz.

Gdy słyszy strzępki rozmowy kobiet zbliżających się do bramy, natychmiast szuka schronienia w samochodzie, włącza radio i udaje, że rozmawia przez wyłączonej komórkę, jego serce łomocze z bólu. Z wnętrza głośników wyciągają się ku niemu chude ramiona żalu, jak ramiona martwego mężczyzny, który właśnie zyskał imię, dokładnie w chwili, w której stracił życie, Rafael Alon, jakże był wychudzony, a jak wiele mimo tego ważyła jego obecność, z wściekłością dotyka swoich własnych ramion, ściska ich lepkie mięso. Jako dziecko szczypał się tak mocno, że aż w jego oczach pojawiały się łzy, a ciało pokryte miał sinymi śladami po palcach, i kiedy zszokowana matka oglądała te ślady na jego skórze, twierdził, że inne dzieci mu to zrobiły, ale nie chciał wyjawiać ich imion, a teraz słyszy swój jęk, jakby dźwięki, które wypełniają wnętrze samochodu, próbowały go obezwładnić. Jakże często ukochany odrywany jest od ukochanej, co za okrutny rytuał rozgrywa się, gdy ty jesteś zajęty swoimi sprawami, pochłonięty drobnostkami. Oto przechodzą obok twojego okna dwie młode kobiety, bez wątpienia jej przyjaciółki, przyjaciółki wdowy Elizewy, i już ich samochód opuszcza to miejsce, oświetla cię przez chwilę i odjeżdża. Biedna Elizewa, mówią zapewne, jak sobie poradzi bez niego, tak pięknie się nim zajmowała, a dzieci są jeszcze takie małe, co za rozpacz, i Awner wyobraża sobie ją, jak siedzi pośród żałobników, wyprostowana i godna, piękniejsza od swych przyjaciółek, może wyciera łzę krańcem bluzki, odsłaniając na chwilę gładką skórę brzucha, tak bardzo chce znów ją zobaczyć, że wysiada z samochodu i próbuje obejść dom i nasłuchuje głosów za zamkniętymi drzwiami.

Z pobliskiego ogrodu słycać szczekanie psa, być może to z jej ogrodu, w tej okolicy nie można czuć się bezpiecznie bez psa, ale i z psem nie czujesz się bezpiecznie, może rzeczywiście ich gęsto zaludniona dzielnica stanowi lepszy wybór, znów rażą go światła reflektorów i udaje, że pospiesznie wspina się stromą ulicą, po lewej stronie rozciąga się ciemny wąwóz, znad którego unosi się woń szybkiego wędnięcia, zapach roślin pokonanych przez słońce, niemal ostry, jak zapach kwitnących kwiatów, który zapewne czuć tutaj podczas krótkiej wiosny.

Schowany za wąskim pnem granatowca obserwuje nowych pocieszycieli wysiadających z samochodu, młodzi ludzie, najwyraźniej przyjaciele jego dzieci, jedna z dziewcząt płacze, czy to najlepsza przyjaciółka jego córki? W oddali słycać odgłosy miasta, ale wąwóz jest głęboki i pociągający, wydaje się, że obowiązują w nim inne prawa, Awner zbliża się do jego skraju, siada na rozgrzanym kamieniu, fale smutku rozbijają się o jego plecy, a on chwieje się, chowa twarz w dłoniach i gorzko wzdycha.

Co za tragedia, nie miał nawet pięćdziesięciu lat, słyszy głos za plecami i przez moment wydaje mu się, że mowa o nim samym, odwraca się i widzi kobietę o ciężkim ciele i rozwichrzonych, farbowanych na rudo włosach, która ma na sobie obszerną tunikę i wytarte spodnie, a w ręku trzyma smycz, kobieta na wół pyta, a na wół oświadcza, pan też jest z wydziału, a kiedy niepewnie przytakuje, zadaje kolejne pytanie, był pan już w środku?

Nie, przyjdę kiedy indziej, mamrocze w odpowiedzi, nie jestem osobą wystarczająco bliską, by przyjść pierwszego dnia, a ona mówi, to nie jest pierwszy dzień, termin pogrzebu został przesunięty, bo syn był w Ameryce Południowej i znalezienie go zajęło trochę czasu, i Awner nie potrafi ukryć zaskoczenia, naprawdę? Więc kiedy zmarł? Dokładnie tydzień temu, mówi kobieta, w zeszły poniedziałek, naprawdę nie jesteście na bieżąco tam na wydziale.

Nie, dopiero wróciłem z zagranicy, nie było mnie tu, czym prędzej wyjaśnia, próbując wszystko obliczyć, przecież w poniedziałek ich widział, więc albo mężczyzna zmarł tego

samego dnia, albo chodzi o kogoś zupełnie innego, kto ma identyczny samochód. Miasto jest wielkie i ludne, pełno w nim zmarłych. Jeśli jest panu ciężko, mogę iść z panem, proponuje kobieta, przychodzę codziennie i przynoszę ciasto lub zapiekankę, dzisiaj jeszcze tam nie byłam, mówi i wydaje z siebie głośne gwizdnięcie, a z głębi wąwozu wybiega czarny pies wielkości szakala, szczyrzy zęby na Awnera, który zaskoczony zrywa się na równe nogi.

Wszystko w porządku, Casanova, uspokójcie się obydwaj, śmieje się, przypinając smycz do obroży psa, jakby byli dwoma walczącymi ze sobą braćmi, on nie jest groźny i pan, mam nadzieję, też nie, no już, idziemy, a Awner aż wzdryga się zniesmaczony jej brakiem manier, zapewne urodziła się w kibucu, swoim grubiańskim zachowaniem przypomina trochę jego żonę, zdaje się mu, że jego też ciągnie za sobą na smyczy, mijają jego samochód, przecież wciąż może się od niej uwolnić, rzucić słowo podziękowania i oddalić się stamtąd, zanim jego maskarada zostanie przejrzana, ale oto czeka posłusznie u jej boku, aż otworzy bramę, poprawia swój wygląd, wkłada koszulę w spodnie, przygląda włosy. Co, jeśli go rozpozna, co ma wówczas powiedzieć, jak wytłumaczyć swoją obecność? Przebiegają go dreszcze, kiedy podąża za rudowłosą sąsiadką i jej groźnym psem, idzie ścieżką prowadzącą do drzwi wejściowych, mija krzew jaśminu, którego zapach jest słodki, odurzający.

Ale może chodzi o zupełnie inną osobę, inną rodzinę, może mężczyzna ze szpitala wciąż żyje, dzięki sile miłości, bo kocha i jest kochany, przecież wyraźnie mu powiedziała, wkrótce wydobrzejesz, i Awner jest gotów z całych sił trzymać się tej nadziei, ale gdy wchodzi do pokoju pełnego ludzi, natychmiast zauważa zdjęcie zmarłego postawione na stole, rozpoznaje łagodny uśmiech, który upewnia go, że znalazł się we właściwym miejscu, na właściwej żałobie.

A więc stało się to tego samego dnia, widział go w jego ostatnim dniu, w jego nieruchomym tańcu, niemyim śpiewie, i cała ta osobliwa tułaczka po mieście po to, by zobaczyć go raz jeszcze, odbyła się już po jego śmierci, opiera się o ścianę i pozwala, by sąsiadka zajęła się rozmową z kobietą o drobnej posturze, krótko obciętych włosach ufarbowanych na rudo i sztywnej, kwadratowej twarzy, na której widać zmęczenie. Awner czuje narastające napięcie, które zna z rozpraw sądowych, rozgląda się wokół i wypatruje jej, jej szlachetnego profilu, bladej twarzy otoczonej czarnymi włosami, nie martw się, wkrótce poczujesz się lepiej, zapewniała go, może chodziło jej o nadchodzącą śmierć, i to właśnie on, Awner, usłyszał tę obietnicę, to właśnie on dzielił z nimi ostatnie godziny ich wspólnego życia, był przypadkowym świadkiem ich miłości, ale czy rzeczywiście był to przypadek?

Ponieważ nigdzie jej nie widzi, spogląda na piętro, może poszła na górę nieco odpocząć, jego wzrok wspina się po schodach, które zapewne prowadzą do sypialni, zatrzymuje się na podłodze pomalowanej w ciepłe, pastelowe barwy, następnie rozgląda się wokół, patrzy na jasne sofy, duże okna wychodzące na ogród, potem ośmiela się spojrzeć na gości stojących w małych grupach, są mniej więcej w jego wieku, nikt tutaj go nie zna, spogląda jeszcze raz w stronę sąsiadki i momentalnie spuszcza wzrok, ale ona ku jego przerażeniu natychmiast przypomina sobie o nim, przyprowadziłam ci znajdę, Eliszewa, mówi żartem do krótkowłosej kobiety, wskazując na niego, znajomy z wydziału, znalazłam go na zewnątrz, bał się wejść do środka, a on podchodzi do nich oszołomiony, mamrocze kondolencje do ucha wdowy, która właśnie straciła męża, ale nie ma nic wspólnego z kobietą, którą dokładnie tydzień temu widział u boku zmarłego i która towarzyszyła mu w jego ostatnich godzinach, Awner ma świadomość, że jego twarz mocno się czerwień, jakby kłamał, i rzeczywiście kłamię, mówi, że poznali się na zagranicznej konferencji, puszcza jej dłoń, jakby z żalu ciężko było mu z nią rozmawiać, i wymyka się na korytarz. Z ulgą słyszy dzwonek do drzwi, kolejni goście wypełniają dom, a

wdowa wysłuchuje teraz kondolencji składanych przez innych, tych, którzy w przeciwieństwie do niego naprawdę znali jej męża, ale może jest całkiem na odwrót, myśli, gdy korzystając z zamieszania, przedziera się ku wyjściu, może to właśnie on znał go najlepiej.

Kiedy idzie w stronę samochodu, zdaje się mu, że goni go czarny szakal z wyszczerzonymi kłami, przyspiesza więc kroku, trudno mu rozpoznać swój samochód pośród wielu innych, które tymczasem się pojawiły, i kiedy w końcu go dostrzega, przetrząsa ubranie w poszukiwaniu kluczyków, przecież były w kieszeni, a może położył je na kamieniu przy wąwozie, i pospiesznie rusza w tamtą stronę, przez chwilę światła reflektorów oświetlają wąwóz, samochód mija dom żałoby i nie zatrzymuje się, zdezorientowany Awner odprowadza go wzrokiem, zdaje mu się, że rozpoznał opanowaną, szlachetną sylwetkę, ale samochód jedzie dalej, tylko dokąd? Czy ta trasa prowadzi w ogóle do głównej szosy? Znowu nerwowo sprawdza kieszenie i w jednej z nich odkrywa małą dziurkę, czy kluczyki mogły przez nią wypaść? Jest tam tylko jego wyłączona komórka, która daje mu nieco poczucia bezpieczeństwa, dzwoni po taksówkę i podaje adres domu zmarłego, schodzi jednak ścieżką w dół, aby znowu nie natknąć się na sąsiadkę i jej psa, sam nie wie, kogo bardziej się obawia, w jego oczach zlewają się w jedno stworzenie, w olbrzymiego szakala o rudej, zmierzwionej sierści, z którego gardła dobywa się szorstki, kobiecy głos.

Kilka kolejnych samochodów wspina się wąską drogą, tak wąską, że gdyby z naprzeciwka nadjechał inny samochód, któryś z nich musiałby zjechać do wąwozu, i kiedy on w napięciu obserwuje przejeżdżające auta, zdaje mu się, że w każdym z nich za kierownicą siedzi ta kobieta o szlachetnej sylwetce i czarnych włosach, natęża wzrok, ale na próżno, bo następne światła należą do taksówki, która ma go stąd zabrać, usadawia się po cichu na tylnym siedzeniu, rozdrażniony i spocony, nie zauważa pytającego spojrzenia kierowcy taksówki. Dokąd jedziemy, pyta, a Awner natychmiast podaje mu adres, ale po chwili poprawia się, jaki jest sens jechać teraz do domu po zapasowe kluczyki i od razu wracać w to samo miejsce, dzieci będą rozczarowane, a Szlomit zaatakuje go, jakby wszystkie jego działania wymierzone były w chłopców i, rzecz jasna, w nią również, przecież Anati też ma komplet kluczy, które zostawił u niej na wszelki wypadek, dzwoni więc do niej, próbuje nadać swojemu głosowi zwyczajny ton.

Jesteś w domu, Anati? Masz może moje kluczyki do samochodu? Wpadnę, żeby je wziąć, w porządku? Zgubiłem swój komplet, przypomnij mi adres, świetnie, to nawet po drodze, ale w ciszy, która następuje później, znowu słyszy swoje słowa, głośne jak te dobiegające z samochodowego radia, i ma wrażenie, że jakaś rozległa tajna sieć podsłuchuje jego słowa, rozszyfrowuje kod, i że sieć obejmuje też zmarłego Rafaela Alona i jego żyjącą ukochaną, która sekretnie go opłakuje, i teraz on także, poprzez tę niemal przypadkową rozmowę telefoniczną, związał swój los z ich losem w całkowicie przypadkowy, a jednak nadzwyczaj przemyślany łańcuch wydarzeń, którym dyryguje jego matka, w istocie tak jak zwykle i niemal nieświadomie, matka, która nie odróżnia już strony prawej od lewej, przeszłości od terażniejszości, a resztką jej świadomości powoli gaśnie.

Niech pan poczeka tutaj dwie minuty, zaraz wrócę, mówi do kierowcy, który zatrzymuje taksówkę przed blokiem długim jak pociąg, i Awner zaczyna błądzić od jednej klatki do drugiej, w którą stronę biegnie numeracja, zawsze ten sam problem, szczególnie kiedy jest się pośrodku i nie wiadomo gdzie iść, cofasz się, myśląc, że idziesz naprzód, albo zupełnie na odwrót. Szlomit mieszkała kiedyś w podobnym bloku, całkiem niedaleko stąd, przypomina sobie, że już wtedy przychodził do jej domu niezadowolony, kojarzył ją z tym brzydkim budynkiem, z brudem na klatce schodowej, już wtedy podświadomie powiązał jej osobę z rozgoryczeniem po straconej

szansie, mimo że ich życie dopiero się zaczynało i wciąż można było jeszcze wielokrotnie zmienić mieszkanie i zmienić partnera. Dlaczego tak wcześniej związał się na stałe i równie wcześniej zaczął odprawiać żałobę nad własnym życiem, w końcu nie byli wówczas młodszy od tej dziewczyny, która otwiera przed nim drzwi z całą swoją młodzieńczą nieporadnością.

Po raz pierwszy widzi ją bez sztywnego, biurowego stroju, który zawsze nosi, ma na sobie czerwoną trykotową koszulkę w czarne groszki i wygląda jak olbrzymi żuk, zdaje się, że nieograniczone obcisłym ubraniem, jej ciało rozlewa się na wszystkie strony, z każdym ruchem podwaja swoją objętość, a ona przyjmuje go z przepaszającym uśmiechem, właśnie miałam do ciebie dzwonić, nie mogę nigdzie ich znaleźć, wiem, że gdzieś są, ale nie mam pojęcia gdzie.

To nic, pomogę ci szukać, pospiesznie odpowiada Awner, chcąc ją uspokoić, bo widzi, że jej oczy są zaczerwienione i mokre, lecz kiedy wchodzi za nią do pokoju, aż się wzdryga, nigdy nie widział takiego bałaganu, na podłodze leżą sterty ubrań, sandały, książki, papiery, zagubiony rozgląda się wokół, oto jej bielizna, staniki, tampony, cała jej nieokiełznana cielesność wyzbyta wszelkiej prywatności, ale i seksualności, a ona nawet nie jest zawstydzona, bosą stopą po ubraniach i rzeczach, grzebie w nich i rozrzuca je na wszystkie strony, tak jakby kluczyki samochodowe mogły znaleźć się w miseczce biustonosza albo w pończosze, a on zastanawia się, jak jej pomóc, czy też ma chwytać jej rzeczy i rozrzucać je dookoła, z ulicy słychać dźwięk klaksonu i przypomina sobie o czekającej na niego taksówce, dwie minuty już minęły, i wie, że powinien powiedzieć jej, zostaw to, nieważne, wezmę kluczyki z domu, i tak właśnie mówi, zbiega po schodach, ale zamiast otworzyć drzwi taksówki i wsiąść, schyla się tylko do okna, płaci kierowcy, nie oczekując reszty, i biegiem wraca do budynku, wchodzi po schodach i dysząc ciężko, wchodzi przez wciąż otwarte drzwi. Taksówkarz już odjechał, mówi, łapiąc oddech, nie czekał na mnie, a ona stoi przed nim z rumieńcem na twarzy, czyżby przejrzała jego kłamstwo i dlatego się czerwieni, a może to ona jego okłamała, bo oto dziecinnym gestem wyciąga przed nim dłoń zaciśniętą w pięść, znalazłam je, oświadczają.

Wystarczyłoby delikatnie ją popchnąć, a ona upadnie swoim gąbczastym ciałem na stertę rzeczy, jej spódniczka podciągnie się, odsłaniając zwyczajne bawełniane majtki, zamknie oczy, gotowa zaspokoić pożądanie, nie czekała na niego, a jednak on tu jest, przycisnie usta do jej silnych ramion, do jej ciężkich piersi, których nieco smutny profil wyraźnie zarysowuje się pod koszulką w kropki. Chciałby zdjąć koszulkę i wytrzeć swoją skórę w jej skórę, swój wiek w jej wiek, swój smutek w jej młodość, pławić się w jej ramionach, dopóki nie zazna otuchy, jej usta pocieszą jego usta, jej palce pocieszą jego palce, jej kości pocieszą jego kości, bo zdaje mu się, że jeszcze za życia został uwięziony w tej pustej przestrzeni, która pozostaje po zmarłym, i nie wie, jak się wydostać, w przestrzeni, do której wiedzie zapach jaśminu, ciężki i odurzająco słodki, przestrzeń ta jest nieuchwytna jak życie i śmierć, jakby zmarły w swych ostatnich chwilach rzucił na niego urok i tylko zaklęcie może go teraz uwolnić, tylko jeśli sam zazna pocieszenia, będzie mógł pocieszyć wdowę i dzieci, a w szczególności ukochaną zmarłego, której nie ma kto pocieszyć, i pożądanie, które teraz czuje, jest tak potężne, że musi z całych sił trzymać się framugi drzwi, by nie dać się porwać temu wzburzonemu strumieniowi, bo między nim a nią znajdują się solidne bloki powietrza, zastygłe w bezruchu jak ich martwe ciała, wrosnięte w ziemię, i jeśli zbliży się do niej, będzie musiał odepchnąć od siebie także Szlomit i chłopców, a nawet ją, sekretną ukochaną.

Tak wiele razy już prawie miało się to zdarzyć, ale w ostatniej chwili chwytał się framugi drzwi, klamki albo zawartości kieszeni, jakiegokolwiek rzeczy, która symbolizowała w tym momencie jego stabilne życie, które miało zaważyć się na jego oczach, wydaje się, że nawet

najmniejszy ruch doprowadziłby do całkowitej katastrofy, i Awner odbiera od niej kluczyki, mógłbym dostać szklankę wody, pyta szorstkim głosem, na zewnątrz jest gorąco jak w piecu, a ona biegnie do kuchni, czy naprawdę dostrzegł rozczarowanie na jej twarzy, czego ona oczekuje, czego właściwie chce od niego. Szklanka jest brudna, lecz pokonuje wstręt i pije, sam oczywiście umyłby ją kilka razy, dlaczego to akurat on, który przywiązuje taką wagę do czystości, ma do czynienia z kobietami, które kompletnie o nią nie dbają, oddaje jej pustą szklankę, dziękuję, mówi, muszę się zbierać, lecz ku jego zaskoczeniu ona nalega, by został, masz ochotę na piwo? Nagle wygląda jak mała dziewczynka, która boi się zostać sama w domu.

Piwo, pyta Awner, jakby w tej propozycji było coś niezwykłego, w porządku, jeśli ty też się napijesz, i kiedy ona otwiera lodówkę, on zerka do jej wnętrza, które wygląda akurat zaskakująco czysto, zasiada przy kuchennym stole i wyciera pot z czoła. Słońce już dawno zaszło, ale dach jest wciąż nagrзany, a mieszkanie znajduje się na górnym piętrze, gorące promienie przenikają cienką warstwę betonu i parzą go w czoło, a ona stawia przed nim butelkę i siada na krześle, znów dostrzega zaczerwienienie w jej oczach, jakby płakała przed jego przyjściem, pyta więc, wszystko u ciebie w porządku? Czy coś się stało?

Właściwie niewiele o niej wie, pojawiła się w jego biurze zaledwie dwa miesiące temu, gdy z wyróżnieniem ukończyła studia, koniecznie chciała zajmować się prawami człowieka, mimo że otrzymała wiele ofert z dużych kancelarii. Wobec klientów wykazuje dużo współczucia, ale jest przy tym rzeczowa, a w wolnych chwilach angażuje się w demonstracje, żywo reaguje na każdą niegodziwość i niesprawiedliwość, a teraz, kiedy uśmiecha się do niego speszona, po raz pierwszy zauważa, że jej przednie zęby są wyjątkowo małe i nadają jej uśmiechowi wyraz jakiegoś głębokiego niedostatku.

Nic takiego, jestem dziś trochę rozkojarzona, mówi, a jej głos brzmi nieco dziecinnie, chciałam coś ci dać, i kiedy wstaje i odchodzi, Awner myśli, że znów pochylił się nad stosem rzeczy w swoim pokoju, porzucanych z tą uroczą nonszalancją, której wcale nie widać w jej ruchach, ale ona od razu wraca i podaje mu kopertę, dzisiaj wyszło spod prasy, mówi, jesteś pierwszy, a on otwiera ją i wyciąga z niej sztywny brązowy papier pokryty prostą czcionką, niewiele liter, kilka imion, data i miejsce, i jest tak zaskoczony, że nie rozumie pisma, a w szczególności trudno mu pojąć, jaki ma związek z nią.

Co to jest, kto bierze ślub, ty, Awner pyta zszokowany, a ona przytakuje bez entuzjazmu, dzisiaj wyszło spod prasy, powtarza, jakby to wyjaśniało jej przygnębienie, a on odzyskuje przytomność umysłu, gratulacje, Anati, to wspaniale! Zastanawia się, czy powinien uścisnąć jej dłoń lub objąć ją, lecz kiedy on siedzi, a ona stoi przed nim, oba gesty wydają mu się nieco dziwne i dlatego jeszcze raz przygląda się zaproszeniu, zauważa tylko jedno imię pod jej imieniem, imię ojca, podczas gdy pod imieniem pana młodego figuruje obydwójce rodziców, i od razu próbuje zgłębić ten szczegół, który nadaje całemu wydarzeniu bolesny brak równowagi. Co się stało z twoją mamą, pyta i przypomina sobie, jak dokładnie wypytywała o stan zdrowia jego matki, kiedy ta była w szpitalu, a ona mówi, umarła, gdy miałam osiem lat, siada obok niego i ociera łzy z oczu, nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy obejrzałam te zaproszenia, poczułam tak wielki strach, nagle uświadomiłam sobie, że to niemal dzieje się naprawdę.

Niemal? Awner jest zaskoczony tym nietypowym dla niej sposobem wyrażania się, a ona mówi, nie, nie niemal, naprawdę, dwudziestego sierpnia, Anat i Lior, ale ta Anat to ja i wcale nie jestem pewna, czy ona rzeczywiście powinna poślubić tego Liora, bo być może jest za wcześnie i może nie kocha go wystarczająco, i może nigdy w życiu aż tak go nie kochała. Zawsze mówisz o sobie w trzeciej osobie, pyta ją, jak zwykle skupiając się bardziej na formie niż na treści, a ona



rumieni się, tylko kiedy jestem sama, mówi, to się zaczęło po śmierci mojej mamy, każdej nocy opowiadałam jej o jej małej córeczce, przyzwyczaiłam się do tego, łączywie pije jasne piwo, tak jak małe dziecko pije gorące kakao, a on wzdycha, prawdopodobnie miłość nigdy nie jest wystarczająco wielka, jak długo jesteście ze sobą?

Już cztery lata, jest moim pierwszym chłopakiem, mówi, i to ja byłam tą, która nalegała na ślub, dziwne, jak wszystko potrafi się zmienić, ale skoro już się zdecydowaliśmy, on uważa sprawę za zamkniętą, lecz dla mnie znów jest nagle otwarta. Skąd wiadomo, co jest słuszne i co należy robić? Patrzy na niego szeroko otwartymi oczami, pełnymi wyrazu, a on śmieje się, to pytanie nad pytaniami, Anati, nikt z nas nie wie, poza kilkoma szczęśliwcami, dla których wszystko jest jasne.

Wciąż trzyma w dłoni zaproszenie i bezwiednie zagina jego krawędzie, skąd wiemy, co należy robić? Czy właśnie w tej chwili ma do odegrania rolę w jej życiu, czy ma ją ostrzec? Zaczyna mówić, pospiesznie, jakby bał się, że zmieni zdanie, posłuchaj, ożeniłem się ze swoją pierwszą dziewczyną i całe życie tego żałuję, mimo że nie zrobiłem nic, by wyzwolić się z tego małżeństwa, i nie sposób dowiedzieć się, jak w innym wypadku potoczyłoby się moje życie. Oczywiście to nie mówi nic na temat twojego życia, zastrzega od razu, nie można wyciągać wniosków z jednego przypadku i stosować ich w drugim, ale jeśli nie jesteś pewna, to zaczekaj, czasami warto czekać na miłość, nawet gdyby miała nadejść tuż przed śmiercią, kiedy byłem w szpitalu z moją matką, widziałem taką miłość, a to jest widok, którego się nie zapomina. Jego dłonie, poruszone tym wyznaniem, niespokojnie zginają karton, kiedy ona podnosi się i odbiera dzwoniący telefon, zaskakuje go jej chłodny głos, nie, już ci mówiłam, chcę być dziś sama, dość już tego, Lior, przestań mnie denerwować, a Awner szybko wstaje, jakby te słowa odnosiły się do niego. Muszę iść, czekają na mnie w domu, mówi do niej, gdy ona wraca i staje w drzwiach kuchni, zobaczymy się jutro w biurze, dodaje, niemal z żalem, bo w tej chwili ma nadzieję, że już więcej jej nie zobaczy, jej i tego dręczącego pytania na jej twarzy, co jest słuszne, co należy zrobić, i kiedy wychodzi z klatki schodowej z kluczykami samochodowymi w dziurawej kieszeni, ściska w garści zaproszenie i wrzuca je do przepełnionego kosza na śmieci.

## Rozdział piąty

To nie filozofia ani myśl zdecydowała o tym, kto miał rację, ciągle to powtarza, ale historia. Rzeczywistość nie pozostawia miejsca na wątpliwości. Wygnanie było próbą sił pomiędzy tradycyjną lojalnością wobec Boga Izraela, także w obliczu surowych okoliczności, a podejściem filozoficzno-abstrakcyjnym, które prowadziło do konwersji. O tym, jaka jest odpowiedź na pytanie, które nieustannie zadawano już od dwunastego wieku, czy wolno zajmować się świecką nauką, nie decydowała interpretacja Talmudu, lecz osobisty wybór. Według uczonych z pokolenia wygnania, ten wybór jasno pokazywał, kto opiera swe życie i myśl na judaizmie, a kto zdradza wiarę i traci żydowską tożsamość, gardłowy dźwięk, brzmiący jak gruchanie gołębia, przerywa jej wykład, od lat usiłuje zarazić ich entuzjazmem, z coraz mniejszym powodzeniem, czy to jej wina, czy raczej kolejne pokolenia studentów są coraz gorsze.

Czy są jakieś pytania? Rozgląda się po klasie i zwraca uwagę na jedną ze studentek siedzącą przy oknie, światło pada na jej twarz i na niemowlę, które spoczywa w jej ramionach i wydaje z siebie odgłosy mlaskania. Na ogół pytają ją o pozwolenie, a ona na ogół nie ma nic przeciwko. Powodzenia, Abigail, mówi pouczającym tonem, dopiero co się urodził i już musi słuchać o wygnaniu Żydów z Hiszpanii? Jej twarz płonie z zazdrości, kontynuuje wykład ponurym głosem, jakby próbowała wystraszyć niemowlę, kryzys, związany z wygnaniem, miał dwa oblicza, z jednej strony ci, których wygnano, a z drugiej ci, którzy pozostali. Pod koniec piętnastego stulecia te dwa kryzysy połączyły się w jeden, głęboki kryzys, który wstrząsnął samoświadomością hiszpańskich Żydów i domagał się nowych rozwiązań. Wciąż wpatruje się w ten sam widok i czuje pulsujący ból między żebrami, ciało o dwóch głowach, małej i dużej, karmiących się nawzajem, widok cudowny i potworny zarazem. Cień ciemnego sutka wciąż wysuwa się z ust niemowlęcia, rozkosz widoczna na twarzy matki, odgłosy dochodzące z maleńkiego brzucha, wypełniającego się mlekiem, wszystko to powtarza się i doprowadza ją do furii, czuje gniew na małego studenta, który nie słucha, jak należy, i na jego matkę, która naraża ją na te widoki i dźwięki, które, zupełnie jak stosunek miłosny, są czymś całkiem niestosownym w miejscach publicznych.

Abigail, wybac, ale ten płacz przeszkadza nam wszystkim, Dina słyszy swoje słowa, powinnaś znaleźć jakieś inne rozwiązanie na czas wykładu, a Abigail otrząsa się, jakby została wyrwana ze snu, ale on przecież nie płacze, protestuje i zagryza usta z oburzenia, lecz Dina upiera się, oczywiście, że płacze, nie sposób uczyć w takich warunkach, ten hałas mnie dekoncentruje. Z niecierpliwością obserwuje ruchy studentki, kiedy ta pakuje swoje rzeczy i wychodzi, podczas gdy niemowlę w jej ramionach wydaje z siebie głośny, pożegnalny wrzask, i Dina uśmiecha się do pozostałych słuchaczy, przepraszam, na ogół nie mam z tym problemu, ale dzisiaj to było naprawdę irytujące, nieprawda?

Wydaje się, że na próżno czeka na potwierdzenie swoich słów, dla studentów zapewne wszystko jest jasne: chuda kobieta u progu menopauzy wyrzuca z klasy młodą, płodną matkę. W rezultacie wygnania nasilił się mesjanistyczny pierwiastek w wierze żydowskiej, kontynuuje wykład, nie tylko nieśmiertelność duszy, ale i ziemskie zbawienie ciała, wspólnota wygnanych i wskreszenie umarłych przekształciły się w doraźne wartości, powstał silny związek pomiędzy poczuciem straty a nadzieją na zbawienie.

Zalane światłem puste krzesło Abigail rzuca się w oczy, coś leży na jego krawędzi, czyżby zapomniała smoczka? Dina mogłaby schować go do torby po zakończeniu wykładu, dziewczyna będzie miała nauczkę, ale co pomyślą studenci, i tak już patrzą na nią podejrzliwie, kończy więc zajęcia nieco wcześniej i ucieka do pokoju nauczycielskiego, ma nadzieję spotkać Naomi, i rzeczywiście ona tam jest, siedzi pochylona nad otwartą Biblią, robi notatki w zeszytach.

Czego znów tam szukasz, uśmiecha się do niej, przecież wszystko znasz na pamięć, a Naomi podnosi zmęczone, podkrążone oczy, chciałabym, żeby tak było, już od lat nie uczyłam na temat tej opowieści, nic nie pamiętam. Której opowieści, pyta Dina, nalewając zimną wodę do szklanki, a Naomi mówi, o Hannie i Samuelu, zapomniałam, jak wstrząsająca jest ta opowieść, bo jak można porzucić w ten sposób małe dziecko, skoro wcześniej tak bardzo się go pragnęło? Dina przysłuchuje się jej bez większego zainteresowania, no to posłuchaj jeszcze gorszej historii, właśnie wyprosiłam z sali studentkę, bo przyszła na zajęcia z niemowlęciem. Masz do tego prawo, mnie też irytuje płaczące dziecko, mówi Naomi, a Dina odpowiada szeptem, by nie usłyszeli jej koledzy z pracy, rzecz w tym, że ono wcale nie płakało, wyrzuciłam ją z zazdrości, rozumiesz, nie mogłam na to patrzeć. Naomi kładzie dłoń na jej ramieniu, ach, Dina, o co jesteś zazdrosna? To niemowlę też ją w końcu opuści, nawet ten, kto ma dziesiątkę dzieci, na końcu zostaje sam, uwierz mi.

Dzięki, ale to niezupełnie prawda, wzdycha Dina i siada naprzeciwko niej, jest różnica pomiędzy dużą a małą rodziną, jest różnica pomiędzy samotnością w wieku czterdziestu pięciu a sześćdziesięciu lat, a Naomi mówi, jasne, że jest różnica, ale nie jest aż tak istotna, być może jest nawet zdrowiej, kiedy odzyskujesz własne życie w młodym wieku, niż kiedy dzieje się to w ostatniej chwili, popatrz na mnie, kiedy Roi dorośnie i opuści dom, będę już starą kobietą.

Im później, tym lepiej, upiera się Dina, wycierając pot z twarzy papierową chusteczką, zupełnie nie rozumiesz, jak to jest, kiedy wciąż chcesz dawać, ale już nie masz komu, kiedy nagle nikt cię nie potrzebuje. Niedawno słyszałam o kobiecie, która popełniła samobójstwo z powodu kryzysu związanego z menopauzą, naprawdę ją rozumiem.

Uspokój się, naprawdę, mocno przesadzasz, Naomi strofuje ją, Gideon cię potrzebuje, na swój sposób, a Nican na pewno też, ma zaledwie szesnaście lat, po prostu za bardzo przejmujesz się jej grymaszeniem, a Dina śmieje się, jakim grymaszeniem? Ostatnio prawie jej nie widuję, jej życie jest już pełne, nie mam pojęcia, co się z nią dzieje, nic mi nie mówi. Wspaniale, zatem jest typową nastolatką, Naomi przerywa jej, ale to nie znaczy, że ciebie nie potrzebuje, po prostu odsunęła cię trochę na bok, koniec historii, mówi i odsuwa Biblię od swojego zeszytu, jakby chciała to zademonstrować, a Dina mówi, jasne, już się z tym pogodziłam, tylko nie mogę sobie wybaczyć, że nie zdecydowaliśmy się na jeszcze jedno dziecko, gdybym miała teraz w domu małe dziecko, takie jak twój Roi, wszystko wyglądałoby inaczej.

Co z tobą będzie, już teraz brzmisz jak Hanna, która modli się o dziecko, Naomi uśmiecha się, może twoje modlitwy zostaną wysłuchane, ale pomyśl o cenie, jaką zapłaciła Hanna, pospiesznie wypija kilka łyków kawy i zbiera swoje rzeczy, chodźmy, jesteśmy już spóźnione, prawda? Na dzisiaj już skończyłam, mówi Dina, odwołano mi dwie lekcje, moja klasa jest na kursie uzupełniającym, a Naomi przyciąga ją do siebie, by objąć ją swoimi spoconymi ramionami, nie zamartwiaj się, Dini, prawdopodobnie nie chciałaś tego dziecka wystarczająco mocno, nie powinnaś oceniać tych rzeczy z dzisiejszej perspektywy, spójrz na to z dobrej strony, u mnie jest dom wariatów, nic tylko bałagan i kłótnie, a ty masz ciszę i spokój, to wcale niemało.

Ale ja nie szukam ciszy, sprzeciwia się Dina i odprowadza wzrokiem przyjaciółkę, kiedy ta wchodzi do klasy, jest niska i pulchna jak miś, podobnie jak czwórka jej dzieci i mąż, rodzina

misiów, drwiąco mawiała o nich Nican. Co takiego, będą mieć jeszcze jednego misia, dziwiła się, kiedy Naomi znów zaszła w ciążę cztery lata temu, że też im nie zbrzydło robienie tych misiów. Zresztą i tak wszystkie wyglądają identycznie. Co za szczęście, że jestem jedynaczką, tak jest dużo fajniej, kiedy mi się nudzi, zapraszam przyjaciółkę, a kiedy mam dosyć przyjaciółek, mogę pobyć sama, i jeszcze moją mamusię mam tylko dla siebie, przytulała się do Diny i mruczała jak kotek.

Tak, wszystko wyglądało wówczas inaczej, nie można o tym zapominać, w tamtym czasie inne prawa obowiązywały w ich małej rodzinie, stanowiła ona osobne terytorium, niezależne i dumne, z jego wyżyn obserwowali inne rodziny, przytłoczone ciężarem wzajemnych pretensji i kłótni. Przecież cieszę się wychowywaniem Nican bardziej, niż Naomi cieszy się swoimi dziećmi, powtarzała sobie, mam dla niej czas, mam cierpliwość, tak wiele mogę jej dać bez poczucia winy wobec drugiego dziecka, a i Gideonowi na pewno to wystarcza, jego potrzeby są ograniczone, jego możliwości również, w ogóle nie przyszło jej wówczas do głowy, że w przyszłości się to zmieni, nie przyszło jej do głowy, że ten błogi spokój opiera się na założeniu, że jeśli tylko zapragnie, wciąż może postarać się o jeszcze jedno dziecko, aż nagle, w ciągu kilku miesięcy, na wszystkich frontach wybuchła wojna, Nican oddaliła się od niej, tak jakby nigdy nie łączyła ich bliskość, i zamiast ciepła, którym przez wszystkie te lata obdarowywała ją córka, jej ciało było atakowane przez fale gorąca i zawroty głowy, od których niemal mdlała, a gdy na próżno próbowała odzyskać miłość Gideona i gdy na próżno odwiedzała kliniki leczenia niepłodności, okazało się, ponad wszelką wątpliwość, że nie może już liczyć na tę samą harmonię, tę samą świętą więź, którą widziała na twarzy studentki, a która wywołała u niej gniew i ból.

Gdy swoim samochodem wyjeżdża z parkingu, dostrzega ją na przystanku autobusowym, wciąż nie doszła do siebie po ciąży, niewprawioną ręką trzyma wózek, torbę, dziecko, zbędny kocyk, który wyślizguje się jej spod pachy, i zawstydzona Dina zatrzymuje się tuż obok przystanku, podwieźć cię, Abigail? Chodź, wysadzę cię, gdzie chcesz, mam dużo czasu, ale studentka przecząco kiwa głową, nie trzeba, mój autobus zaraz przyjedzie, więc Dina próbuje jeszcze raz, przepraszam, nie mogłam się skupić, nawet jeśli rzeczywiście nie płakał, a Abigail przyciska dziecko do piersi, nie ma problemu, mówi wyniośle, więcej już nie przyniosę go na zajęcia.

Lecz nawet po uzyskaniu przebaczenia Dina nie odpuszcza, koniecznie chce ugościć matkę i niemowlę w zamkniętym samochodzie, chce, żeby stali się jej więźniami. Pozwól, niech ci to wynagrodzę, uśmiecha się do dziewczyny, a ona nareszcie zgadza się, upycha swoje rzeczy do bagażnika, liczne i ciężkie, jakby była uchodźczynią, która ucieka przed wojną.

Z dzieckiem śpiącym w jej ramionach zajmuje miejsce na tylnym siedzeniu, próbuje zapiąć pasy, a Dina obserwuje ją we wstecznym lusterku, naciskając pedał gazu, jest zafascynowana jej nieporadnymi ruchami, jej zaniedbaniem i niezdarnością, jeszcze kilka miesięcy temu była tak zadbana, nosiła obcisłe ubrania i buty na wysokim obcasie, ale teraz jest o wiele piękniejsza, bo każda czynność służy wyższemu celowi: kiedy je, robi to, by móc karmić dziecko, kiedy śpi, jej sen służy dobru dziecka, ten wyższy cel z biegiem lat stopniowo się wykrusza, ale czy można zastąpić go czymś innym?

Gdzie mieszkasz, pyta, ale gotowa jest zawieźć ją w dowolne miejsce, byle tylko móc napawać się z bliska tym istnieniem, którego wcześniej nie mogła znieść, a teraz nie może znieść myśli o rozstaniu się z nim. To żaden problem, moja mama tam mieszka, zresztą i tak miałam zamiar dziś ją odwiedzić, szybko zapewnia Dina i po cichu podśmiewa się z siebie, dlaczego nie

miałabyś zostać jej kierowcą, a może zaoferuj jej swoje usługi jako opiekunki do dziecka, i nie tylko jej, może porozwieszaj ogłoszenia na ulicach, odpowiedzialna niania w starszym wieku, pracownica naukowa, doktorantka, wykładowczyni, czeka cię wspaniała kariera, i kiedy prowadzi samochód przez ulice, opustoszałe z powodu popołudniowego słońca, obserwuje w lusterku swoich więźniów, spogląda na jej promienną twarz i pełne piersi, na niemowlę śpiące w jej ramionach, i w jej głowie powstaje plan, okrutny i litościwy zarazem: pozbędzie się młodej matki, wyrzuci ją z samochodu na środku pustyni, i zostanie sama z dzieckiem, jakaż niespodzianka będzie czekać na nich, kiedy wrócą do domu, nowe dziecko, nowe życie. Nican będzie skakać wokół niego przejęta i nawet ją, Dinę, obdarzy swym gorącym i pełnym entuzjazmu uściskiem, a Gideon uśmiechnie się w ten swój powściągliwy sposób, uniesie aparat zawieszony na szyi, ona i Nican będą tak blisko siebie, że jeden pocałunek wystarczy. Dina kiwa głową raz za razem, jakby chciała strząsnąć z siebie tę szatańską fantazję. Tak, w lusterku widać szczęście, nieznośnie bliskie i dalekie, a ona nie chce zakłócać go słowami, bo cóż miałyby powiedzieć młodej matce znajdującej się w stanie uniesienia, w tym poczuciu jedności i wyjątkowości, czy ma zapytać, ile miesięcy ma dziecko, jak ma na imię, czy dobrze śpi w nocy? Skrzek zazdrości wydobędzie się z jej gardła, jeśli otworzy usta, a przecież te detale są bez znaczenia, zresztą i tak zostaną zapomniane, bo czy ona tak szczegółowo pamięta, jak rozwijała się Nican? Tylko miłość zostanie zapamiętana, kiedy się narodziła i kiedy zeszła z tego świata.

Powieki dziewczyny opadają, zaraz zapadnie w sen, wygląda na to, że dziecko nie przespia nocy, pora przyspieszyć, pustynia jest już blisko, następna w prawo, Abigail odzywa się cienkim głosem, a Dina zagryza usta zawstydzona, gdy zatrzymuje się przy ciasno zabudowanym osiedlu, które dopiero niedawno zostało zbudowane, a już wygląda na zapuszczone, wysiada z samochodu i wyjmuje wózek z bagażnika, jak uprzejmy taksówkarz, podaje dziewczynie jej rzeczy. Naprawdę dziękuję, mówi Abigail, gdzie mieszka pani mama? W ostatniej chwili próbuje nawiązać rozmowę z chimeryczną nauczycielką, a Dina zbywa ją, niedaleko stąd, mówi, i natychmiast znika, a Abigail stoi na chodniku i odprowadza samochód wzrokiem, jest wdzięczna, nie ma pojęcia, jakiego niebezpieczeństwa uniknęła.

Każdy ma dziecko, na jakie zasługuje, Dina uśmiecha się gorzko naprzeciw zniszczonej twarzy matki, spod cienia rzadkich brwi wpatrują się w nią czerwone oczy, jak otwarte rany, czy mam ukołysać cię w ramionach, droga mammo, połaskotać cię w brzuch, do ust włożyć ci smoczek, czy mam przykryć cię kołdrą i wyjść na palcach z pokoju, a chwilę później po cichu wrócić, by popatrzeć, jak śpisz? Jak to możliwe, że tylko ty mi pozostałaś, akurat ty, która nigdy nie byłaś moja, zresztą już nawet nie ty, lecz jakaś resztką człowieka. Na jej ustach pojawia się spazm uśmiechu, i Dinie wydaje się, że matka znów pogrążyła się w którejś ze swych fantazji i nie próbuje nawet ukryć radości z jej nieszczęścia. Przez wszystkie te lata matka krzywo patrzyła na jej bezgraniczne oddanie wobec Nican, tak jakby wymierzone było w nią, tak jakby Dina próbowała jej udowodnić: popatrz, tak się wychowuje córkę, tak się ją kocha, i matka z pewnością bardzo się ucieszy, że jej świętoszkowata córka także popełniła błąd, nawet jeśli nie będzie wiedzieć, na czym ten błąd polegał. Niezliczone rywalizacje rozgrywały się potajemnie przez te lata, ze Szlomit matka walczyła o miłość Awnera, z Nican walczyła o miłość Diny, zachęcała swoich wnuków, by rywalizowali o miłość babci, tak jak jej córka rywalizowała ze swoim bratem, wszystkie te zmagania były przegrane już na starcie, przegrywali wszyscy, przegrywał przegrany, ale, cóż za zaskoczenie, przegrywał też zwycięzca, a teraz matka leży przed nią w tym ciemnym pokoju, pielęgniarka skorzystała z odwiedzin Diny i poszła zrobić zakupy, oddała matkę w jej ręce, jakby były to najbardziej godne zaufania ręce na

świecie.

Jakże naiwna jest Rachela, myśli, że można mi zaufać, śmieje się Dina, myśli, że nie wykorzystam bezsilności tej starej kobiety i że jej nie skrzywdzę, a przecież nie ma na tym świecie nikogo, kto byłby na nią bardziej wściekły. Włamywacz, który wtargnąłby do jej zaniedbanego mieszkania w poszukiwaniu biżuterii lub pieniędzy, miałby dla niej więcej litości niż ja, lecz w gruncie rzeczy Rachela ma słuszność, bo ja nie mam już z czego jej okraść. Złodziej może jeszcze znalazłby kilka banknotów w jej torebce, ale ja? Ja nie dostanę od niej tego, czego potrzebuję, nie dostanę nic, nawet złamanego grosza.

Na twarzy matki znów pojawia się uśmiech, nieco przymilny, który budzi w niej gniew, i Dina podciąga rolety w oknie, silne światło z południa zalewa pokój, a ona potrząsa staruszkę za ramię. Mamo, obudź się, ponagla ją, jeszcze będziesz miała dość czasu, by się wyspać, muszę cię o coś zapytać, bo wydało jej się nagle, że to jest ostatnia okazja, przebłyśki przytomności są coraz rzadsze, może właśnie teraz poszczęści się jej, i kiedy przygląda się pogrążonej we śnie twarzy, przypomina sobie, jak pewnego razu weszła do pokoju rodziców, w ustalonej przez kibuc porze odwiedzin, i zastała matkę w łóżku, i był to widok, do którego zupełnie nie była przyzwyczajona, myślała, że matka umarła, zaczęła więc potrząsać nią z płaczem, mamo, żyjesz, żyjesz, krzyczała jej do ucha, a Chemda zaskoczona otworzyła oczy i krzyknęła na nią, oczywiście, że żyję, dlaczego tak się wydzierasz, mam gripę, to wszystko, a Dina wcisnęła się pod jej kołdrę, jakże dziwny i osobliwy był dotyk jej ciała, przypomina sobie teraz, jak matka powoli odsuwała się od niej. Była to ledwie odczuwalna, fizyczna niechęć, której matka nie była w stanie ukryć, mimo że objęła córkę ramionami, i Dinę zalało ogromne współczucie dla matki, która zmuszona była znosić jej bliskość i czasami zdawało jej się, że ciało Gideona reaguje w podobny sposób, gdy leżą razem pod kołdrą, a wówczas ona odwraca się do niego plecami i zwiija się w kłębek, jakby została uderzona.

Strumień światła pada na zniszczoną twarz matki, która jest jak wyschnięty owoc leżący pod drzewem, cały w plamach i bruzdach, ale jej spojrzenie staje się jasne i Dina siada podekscytowana na skraju jej łóżka. Dobrze się czujesz, mamo, pyta dziwnie skrzeczącym głosem, podciąga kołdrę i wsuwa się do łóżka, które kiedyś było jej łóżkiem, w pokoju, który był jej pokojem, i leży skulona obok tego ciała, które skurczyło się tak bardzo, że trudno je rozpoznać. Mamusiu, szepcze, pamiętasz, jak Nican tak do mnie mówiła? Może ty też lubisz to słowo, potrzebuję pomocy, mamusiu, przywiera do jej ciała, które emituje słabe, ale stałe ciepło, jest obojętne jak zwłoki, a mimo to żywe, jestem taka samotna, ty na pewno czułaś się tak, kiedy umarł tata i zostaliśmy sami w domu, ale Gideon nie umarł, a Nican nie wyprowadziła się z domu, a mimo to zostałam sama. Miałaś rację, a ja się myliłam, powinnam była urodzić jeszcze jedno dziecko, lecz teraz jest już za późno, wiem, że bywają większe zmartwienia, ale czuję, jakby moje życie miało się skończyć, delikatnie chwyta ramię matki i wsuwa je pod swoje plecy, jakby wymuszała uścisk.

Słyszysz, mamo, chcę teraz pobiec do przedszkola i odebrać mojego chłopca, chcę zobaczyć radość na jego twarzy, kiedy tam wejdem, chcę go przytulić i zabrać go do zoo, chcę się z nim bawić i czytać mu bajki, popatrz, tak wiele mogę mu dać, mam czas, mam cierpliwość i mam miłość, ale nie mam dziecka, w moich oczach przybiera ono postać chłopca, który nieomal mi się urodził, bliźniaka Nican, widzę go tak wyraźnie, i kiedy Dina leży tak tuż przy matce, unika patrzenia na nią, boi się jej pogardliwego uśmiechu, jej napiętego wyrazu twarzy, i dlatego jest wystraszona, gdy nagle słychać głos, jakby jakaś trzecia, obca osoba dołączyła do nich, tak bardzo już przywykła do milczenia staruszki, która teraz mamrocze niewyraźnie, znajdź dziecko.

Co powiedziałaś? Dina przewraca się na brzuch i zbliża swą twarz do twarzy matki, mimo że czuje jej stęchły oddech, jakie dziecko? Jak mam je znaleźć? Przecież umarło w moim brzuchu, i znowu słyszy jej głos, znajdź sobie dziecko, ale jej oczy są już zamknięte i nie sposób stwierdzić, czy wypowiedziała te słowa naumyślnie, czy raczej ich strumienie świadomości przez przypadek skrzyżowały się, ponieważ odkąd wróciła ze szpitala, przeważnie śpi i niemal wcale nie reaguje na otoczenie, wydaje się, że przestała rozpoznawać swoje dzieci, nawet jeśli na jej twarzy maluje się czasem wyraz ostrej złości, wymierzonej zapewne w nich.

Mamo, wyjaśnij mi, co masz na myśli, błaga ją, jak mam je znaleźć? Gdzie znajduje się dzieci? Ale z gardła matki wydobywa się chrapanie i Dina kładzie głowę na poduszce tuż obok jej głowy, kiedy Gideon chrapie, ona przewraca się godzinami na łóżku, podczas gdy chrapanie matki nieco ją uspokaja, ostatnia oznaka życia, które wciąż się w niej tli. Wiesz, mamo, jest mi teraz tak zimno, że potrzebuję nawet twojego słabego ciepła, szepcze do jej dużych uszu, uszu słonia, wiszących na rzadko owłosionej czaszce, ale czasami jest mi tak gorąco, że potrzebuję twojego zimna, a czasami wydaje mi się, że pogrążam się w szaleństwie. Niedawno słyszałam o kobiecie w moim wieku, która popełniła samobójstwo, bez widocznego powodu, i chociaż nic o niej nie wiem, doskonale ją rozumiem, myślę, że się powiesiła, tak jak wiesz się koszulę w szafie po jej wyprasowaniu, czy kiedykolwiek myślałaś o tym, by się powiesić? A kiedy matka odpowiada jej cichym chrząknięciem, Dina szepcze do niej, wszystko w porządku, mamo, nie powinnaś czuć się nieswojo, zdaje się, że jeszcze nigdy nie miałyśmy tak udanej rozmowy, jeszcze nigdy tyle mi nie dałaś.

Mimo gorącego wiatru, który wpada przez okno, Dina szczeka zębami i przytula się do ciała leżącego obok, aż ogarnia ją senność, zdaje się jej, że mama szepcze do niej, śpij, śpij, tak jak tamtego popołudnia, kiedy zastała ją w łóżku. Śpij, śpij, próbowała ją uciszyć, a Dina leżała obok niej i przyglądała się śpiącej matce, jej twarz była wówczas purpurowa z powodu choroby, jej gęste włosy leżały wokół głowy, a ona głaskała je bezustannie, aż spostrzegła ojca zaglądnącego przez drzwi, Dinale, czym prędzej wychodź z łóżka, żebyś się nie zaraziła, mama ma gorączkę, wyciągnął ją spod kołdry, a Dina zastanawiała się, czy ona też ma gorączkę i dlatego jest jej tak zimno, i teraz także ojciec staje w drzwiach i zakłóca jej sen, czy miał wówczas jakiś ukryty cel, kiedy wyciągał ją z łóżka matki, jakby było miejscem katastrofy? Bo przecież należała do niego, na mocy nigdy niewypowiedzianego porozumienia między małżonkami, Dina była jego, a Awner był matki, umowa ta była niekorzystna dla wszystkich, a teraz wygląda na to, że ojciec zmartwychwstał, by je rozdzielić, co się stało, tato? Starość też jest zaraźliwa? Śmierć także?

Ach, więc tutaj jesteś, mówi Rachela, już myślałam, że sobie poszłaś i zostawiłaś matkę samą, i kiedy Dina podnosi się na łóżku, nieco zdezorientowana po krótkim śnie, Rachela zaczyna chwalić się zakupami, przyniosłam cudowne pomidory, zetnę je i będą w sam raz dla matki, dodam trochę soli i oliwy, może ty też chcesz? Nie, dziękuję, odpowiada Dina, muszę już iść, i ociężale wstaje z łóżka, kości ma obolałe, jakby właśnie zaraziła się tą grypą sprzed czterdziestu lat.

Napij się czegoś, nie wyglądasz dobrze, Rachela namawia ją, zaparzę ci herbaty z cytryną, i Dina zastanawia się, co sprawia, że ta kobieta, która ma mniej więcej tyle samo lat co ona, bierze na siebie rolę matki, której jej własna matka nigdy nie rozumiała, i już poddaje się zaproponowanej terapii, siedzi w kuchni i przygląda się tym zwinnym palcom, które przygotowują dla niej herbatę, wyciskają cytrynę, ścierają pomidory na tarce, zaraz zawiąże jej śliniak na szyi i nakarmi ją łyżką, jakby była małym dzieckiem, by nie powiedzieć staruszką,



której świadomość powoli zanika. Kto wie, ile już ust wykarmiła tymi swoimi zwinnymi palcami, które prześlizgują się po przyrządach kuchennych jak palce pianisty, ile dzieci przewinęła, wykąpała, ubrała, uczesała i przytuliła, i przez chwilę Dina pragnie być córką tej kobiety, o której w istocie nic nie wie, szwagierka Szlomit usłyszała o niej od jakiejś znajomej i przyprowadziła ją w dniu, w którym matka wychodziła ze szpitala.

Ile masz dzieci, Rachela, pyta Dina i już jest gotowa uśmiechnąć się z uznaniem, spodziewając się odpowiedzi, pięcioro, sześcioro, może nawet więcej, ale palce kobiety na moment zatrzymują się na tarce, a po chwili kontynuują tę samą czynność w innym tempie, ścierają jednego dojrzałego pomidora za drugim. Nie mam dzieci, wyznaje przez zaciśnięte usta, a Dina jest zakłopotana, nic w tym złego, mamrocze, jakby była sędzią, który uniewinnia oskarżoną, modli się, żeby to pytanie po prostu się rozwiało. Ku jej niezadowoleniu przez okno wdzierają się nagle okrzyki wracających ze szkoły dzieci sąsiadów, tak jakby wszystkie dzieci, które obydwie kobiety kiedykolwiek mogły mieć, zebrały się razem i urządziły na ich cześć przyjęcie-niespodziankę, a Rachela siada naprzeciwko Diny i wyciera palce w fartuch, miałam dziecko, mówi niskim głosem, ale zabrano mi je i oddano do adopcji, nie mogłam go wychować, byłam uzależniona od narkotyków, zabrano mi je.

Kiedy to było, pyta Dina, próbując ukryć konsternację, a Rachela odpowiada, piętnaście lat temu, chłopak ma teraz siedemnaście i pół roku, już od wielu lat ciężko pracuję, bo kiedy on skończy osiemnaście lat, być może zdecyduje się zajrzeć do dokumentów adopcyjnych i spotkać się ze mną, zobaczy wówczas, że zupełnie się zmieniłam i że nie ma powodu, by się mnie wstydził. Czy wiesz, gdzie on jest, dopytuje Dina, a Rachela kręci przecząco głową, nie wiem, gdzie jest, ani jak się nazywa, ale jestem pewna, że jeśli go zobaczę, będę wiedzieć, że to on, żyję tylko dla tej chwili, w której poinformują mnie, że on otworzył tę teczkę i chce się ze mną spotkać, mam już przygotowaną sukienkę, jedną na zimę, a jedną na lato, tylko żeby się mnie nie wstydził.

Będzie z ciebie dumny, mówi Dina i kładzie dłoń na jej ramieniu, dziękuję, że mi powiedziałaś, dodaje, nie chciałam cię zranić, myślałam, że to proste pytanie, ale najwyraźniej nie ma prostych pytań, a na pewno nie ma prostych odpowiedzi. Bierze dwie miski i napełnia je gęstym przecierem, jak dwie siostry siedzą w kuchni, jedzą i dzielą się swoimi sekretami, tajemnicze nici łączą człowieka z jego bliźnim, myśli Dina, tajemnicze nici kierują naszym życiem, jak ślepe tramwaje toczymy się po ulicach i nie możemy nawet wznieść oczu ku niebu i zobaczyć sieci, która rozgałęzia się nad naszymi głowami.

W ciszy siedzą naprzeciw siebie, zanurzają łyżki w pokrzepiającej pulpie i kierują je do ust, jak para małych dzieci, aż w końcu Rachela otrząsa się, nakarmię matkę, mówi, jakby to była ich wspólna matka, a Dina przytakuje nieobecna duchem, adoptowali moje dziecko, powiedziała jej Rachela, znajdź dziecko, powiedziała matka, i czuje się tak, jakby dobra nowina rozchodziła się po jej żyłach, jakby doświadczała leczącej i wzmacniającej transfuzji krwi, bo być może właśnie w tej chwili, w tym lub w innym kraju, przychodzi na świat niemowlę, którego matka nie jest w stanie wychować, i wystarczy tylko, że Dina je znajdzie i przytuli do swojego serca.

Piski dzieci bawiących się na dole wbijają się w jej ciało jak kolce, dzieci już nie zadają sobie trudu, by ją zawołać, nie próbują włączyć jej do swoich gier, jak miałyby brać w nich udział, skoro nie potrafi chodzić, jak miałyby biegać i skakać, skoro nie potrafi ustać na własnych nogach. Leży pod drzewem pieprzowym, kiście czerwonych kulek zwisają z gałęzi i oto zniżają się ku niej, i już myśli, że będzie mogła ich dotknąć, ale powiew ciepłego wiatru znów je oddala, a ona wyciąga swoje krótkie ręce, jakże wysoko są gałęzie drzewa, zdaje się jej,

że już nigdy się jej nie pokłonią, i one też są zdradzieckie, te czerwone kulki, które kuszą ją, a potem znikają, drocą się z nią.

Czy to właśnie robi przez cały dzień? Chemda słyszy, jak jej mama wzdycha, znajdzie jej dziecko, z którym będzie mogła się bawić, choćby niemowlę, które będzie leżeć obok niej w kojcu, nie może być tak sama całymi dniami, ale ojciec odmawia, ma już prawie trzy lata, powinna zmęczyć się tą samotnością i zacząć chodzić, jeśli będzie miała towarzystwo, jej przypadłość utrwali się.

Oto mama pochyla się nad nią, przez chwilę jest blisko niej i zaraz odchodzi, tak jak lśniące czerwone kulki, kusi ją i znika, w domu nigdy nie jest gospodynią, ale gościem, zostawia parę słów i ulatnia się. Znajdzie jej jakieś dziecko, powtarza, ale co ona ma wspólnego z innymi dziećmi, ich radosne okrzyki są wymierzone w nią, gdyby tak zamilkły, gdyby tak mogła być jedyną dziewczynką na całym świecie. Znowu słyszy, jak ją przedrzeźniają, co to za imię, Chemda, krowie imię, Chemda, zamucz, i prześmiewczo składają usta. Jej ojciec tak bardzo chciał, by była jak inne dzieci, a jednak nadał jej to osobliwe imię, niewygodnie jej z tym imieniem, które nie jest przeznaczone dla niej i o niej nie świadczy, jest jak krótki list wysłany przez ojca do matki, telegram z jednym słowem. Chemda, czyli rozkosz, była ich rozkoszą, ale co ona ma z tym wspólnego i dlaczego zmuszona jest przez całe życie nieść to świadectwo ich krótkiej rozkoszy? Jakie głupie są dzieci, to nie jest imię krowy, to coś o wiele bardziej wstydliwego.

Co oznacza Chemda? Alik zadał jej to pytanie, kiedy po raz pierwszy odważył się odezwać do niej, i ona odpowiedziała, rodzaj przyjemności, krótkie szczęście, a on poważnie kiwał głową i powtarzał jej imię, które brzmiało twardo wypowiedziane z jego cudzoziemskim akcentem, i ona była zauroczona jego powagą, mylnie wyobrażała sobie, że tak jak przyjął jej imię, tak przyjmie i ją, z tą samą uczciwością i solennością, nawet jeśli bez radości.

Jakże trudno było w owym czasie znaleźć odrobinę radości, wszelkie usiłowania były skazane na niepowodzenie, jak próba wyciśnięcia kropli nektaru z uschniętego kwiatu, bowiem taki właśnie był jej Alik, jak pąk, który usechł, zanim rozkwitł, i taka była ona i wszyscy wokół, wstrząśnięci bezmiarem ofiar wielkiej wojny światowej, wstrząśnięci ofiarami miejscowej wojny, nie znajdowali pocieszenia. Jakże wstydziła się za niego w tamtych dniach, na początku ich miłości, jakże wstydziła się za samą siebie, kiedy zdała sobie sprawę, że przyswoiła ojcowskie wartości, etos heroizmu i przewycięzania samego siebie. Chciała, by jej ukochany walczył o nią w czasie wojny o niepodległość, żeby zmył plamę na jej kalekim dzieciństwie i udowodnił jej ojcu, że jest tego warta, ale gdy jego rówieśnicy walczyli, on chodził po kibucu, chudy i delikatny jak panienka, ze swoimi szmerami w sercu, nie był nawet w stanie uprzytomnić sobie, jak straszne są jej myśli.

Ona bowiem pragnęła złożyć go w ofierze, i może dlatego go wybrała, tę osieroconą i niewinną owieczkę, bo jego rodzice wysłali go w siną dal, aby go uratować, ale również w dalekich stronach czyhają niebezpieczeństwa, drodzy rodzice, z bólu nie mogła spać, nawet jeśli nie stawała jej przed oczyma jego ostateczna śmierć, ale gotowość, by umrzeć za nią, za kibuc, za kraj, on jednak nie rozumiał, tak był obcy i chociaż w końcu nauczył się ich trudnego, gardłowego języka, ich myśli na zawsze pozostaną dla niego nieczytelne.

Trzydzieści lat później znowu próbowała złożyć go w ofierze, by chronić syna, czy tym razem udało się jej? Kiedy Awni, nadzwyczaj piękny chłopiec o czarnych włosach i błękitnych oczach, przygotowywał swoje ciało na dzień powołania, jakby było instrumentem wymagającym udoskonalenia, kiedy skończył bieganie i robił pompki na wąskim skrawku trawnika przed

wejściem do domu, ona z okna kuchni przyglądała się jego umięśnionym plecóm, silnym ramionóm, jak mogę udaremnić twoje plany, Awni, przecież nie mam życia poza tobą, aż ocalenie przyszło z nieoczekiwanej strony, ocalenie, które było też tragedią, bo nie ma nic za darmo, szczególnie dla kogoś, kogo imię oznacza krótkotrwałe szczęście, bowiem kilka tygodni po tym, jak jej syn zaciągnął się do jednostki bojowej, do czego przygotowywał się latami, jej mąż, jego ojciec, zapadł na śmiertelną chorobę i nagle mogła posłużyć się tym ostatecznym argumentem, musisz służyć blisko domu, by mieć czas dla ojca, kto wie, ile to jeszcze potrwa, wojsko nie ucieknie, a ojciec owszem, a Awner poddał się od razu, bez walki, przekreślił swoje największe marzenie i poprosił o przeniesienie do pobliskiej bazy, wracał do domu co wieczór, by zobaczyć się z ojcem, który wpatrywał się w nieruchome powietrze, nie znał go dobrze i nie interesował się nim, nie był świadom tej tajnej intrygi, która rozgrywała się za jego plecami, gaś coraz bardziej, wciąż jednak nie umierał, nie był zdolny do wykonania choćby gestu, który uwolniłby syna od hańby rezygnacji i wyrzutów sumienia, dopiero rok po tym, jak Awner wyszedł z wojska, ojciec zmarł, uprzednio zmuszając ich do nikczemnej kalkulacji zysków i strat, zaniechań i korzyści, do oczekiwania na jego śmierć, choć w istocie przez długie lata czekali, aż wpuści ich do swojego życia.

Ileż złowieszczych transakcji miało miejsce w czterech ścianach tego domu, w imię miłości i poświęcenia, bez spisanych kontraktów i bez świadków, bez słów i bez litości, transakcji, które byłyby nie do pomyślenia nawet dla samego diabła, schowani za naszą nieudolnością, zarozumiale decydujemy o losach naszych najdroższych, i Chemda zaciska wargi, odmawia przyjęcia pełnej łyżki, którą wciska się do jej ust. Nigdy jeszcze nie widziała spraw tak jasno jak teraz, jeszcze nigdy całe życie nie stanęło jej przed oczami tak bezlitośnie, od początku do końca, i zdaje się jej, że jej kości roztrzaskają się pod ciężarem tej świadomości. Jakiż rozpaczliwy układ sprowadził ją na ten świat, i jaki układ ją z niego zabierze, dokładnie jak ten, który zabrał jej męża, i zakrywa twarz dłonią, bo oto znów zbliża się ten metalowy przedmiot, zostaw mnie, Alik, co też ci przyszło do głowy, przecież w rodzinie działa to inaczej, w rodzinie nie zostaniesz ukarany przez tego, kogo skrzywdziłeś, lecz przez tego, kogo najbardziej kochasz i dla kogo zgrzeszyłeś.

Ale gdzie on jest, jej ukochany, i gdzie jest jej miłość do niego, ma wrażenie, że jej serce wyszło przez lata i nie jest już zdolne do miłości, która jest jak woda na pustyni, bo nawet jeśli jakimś cudem uda się ją znaleźć, w jednej chwili woda wyparuje od słońca, a być może nigdy jej tam nie było, była złudzeniem optycznym, słodkim wspomnieniem, które nabrało innego smaku, jak po zdradzie. Czy możesz cieszyć się obrazami miłości, kiedy poznałaś, co to zdrada? Przecież najpiękniejsze z twoich wspomnień zostaną ci odebrane, a jednak jej usta bezwiednie składają się w uśmiech, kiedy widzi, jak Awni, jako dziecko, biegnie w jej stronę, a ona otwiera przed nim ramiona, zapach świeżo skoszonej trawy okrywa ich uścisk jak zaczarowana peleryna, w oddali widać srebrną kopułę góry Hermon. Wciąż przybiega do niej z anielskim uśmiechem, jego nogi są pulchne, koszula w białe i zielone paski opina jego mocne ciało, z daleka wygląda jak malutkie zwierzątko, które wyskoczyło z trawy, a ona nie chce do niego podbiec, by skrócić dystans, on uwielbia, gdy ona stoi w miejscu z otwartymi ramionami, jest coraz bliżej, jego oddech nieco go wyprzedza, aż w końcu wpada w jej ramiona i dokładnie ta chwila, gdy ona go obejmuje i jego ciało przywiera do jej ciała, które chwije się i upada na skoszoną trawę, jest chwilą jej krótkiego szczęścia, chwilą jej rozkoszy.

Kiedy się uśmiecha, łyżka gęstego płynu zostaje wciśnięta do jej ust, a ona krzywi się, odmawia połknięcia tego, co ugotował dla niej Alik, znów przypalił jedzenie, będzie musiała

szorować dno garnka i szybko ugotować coś innego. Kiedy opuścili kibuc i zamieszkali na przedmieściach z dwójką grymaszących nastolatków, cała czwórka była zaskoczona potrzebą częstego jedzenia, tym codziennym ciężarem, który był im niemal nieznany, trzeba było nakarmić cztery osoby trzy razy dziennie, z dala od stołówki, pełnej wścibskich ludzi, a jednak tak wygodnej. Był to czas zmian, nawet jeśli nie były całkiem udane, czas zawierania traktatów, tych przyjemnych i tych mniej przyjemnych, to jest twój dom, to są twoje dzieci, to jest twój mąż, on będzie gotować, a ty będziesz sprzątać, on będzie pracować w banku, a ty będziesz uczyć w szkole, ale jakże nie znosiła jego potraw. Ogarniał ją wściekły żal, kiedy w czwórkę siedzieli przy kuchennym stole, a przed nimi stał garnek przypalonej soczewicy i mdły ryż, potrafił ugotować zaledwie kilka potraw i prawie zawsze brzegi garnków były osmalone, mimo to oczekiwał uznania i pochwały, choć co wieczór rozczarowywał i sam był rozczarowany. Ganił nawet Dinę, kiedy nie była w stanie pochwalić dania, a Chemda zastanawiała się nad miłością, czy jest jak wiara i wykracza ponad codzienne drobnostki, czy raczej to właśnie one ją tworzą? Czy gdyby kochała go bardziej, uwielbiałaby też jego potrawy? W końcu serwował im codziennie istotę swojej osobowości, z naiwną nadzieją, że będzie im smakować, aż pewnego razu, kiedy znowu postawił na stole przypalony garnek, wpadła w furję i wyrzuciła do śmieci potrawę wraz z naczyniem, wyszła z mieszkania i trzasnęła drzwiami, zasugerowała dzieciom, by poszły z nią, lecz tylko Awner zszedł za nią po schodach, nieco wystraszony, choć był już dużym chłopcem, i poszli razem do niedawno otwartej pobliskiej pizzerii, przeżuwali w milczeniu i przyglądali się rodzinie siedzącej wokół plastikowego stołu, a Dina została w domu z ojcem, który od tamtej pory nie wystawiał ich na próbę swoimi potrawami, ale też nie starał się ugruntować swojej pozycji w rodzinie w żaden inny sposób, i dlatego jest zaskoczona, że usiłuje ją teraz nakarmić, przecież i dla niej, tak jak dla niego, głód i pragnienie już nie istnieją. Czy jest to ich pierwsze spotkanie na innym świecie, gdzie on jest już dobrze zdomowiony, a ona jest nowo przybyłą, całkowita odwrotność ich spotkania w kibucu? Czy w tym świecie umarłych on wyrówna z nią rachunki, czy też przyjmie ją wielkodusznie, ujmie jej pomarszczoną dłoń i pokaże jej piękno tego miejsca, tak jak ona jemu podczas ich pierwszego spotkania nad jeziorem? Na chwilę ukaże się jej taki, jaki był wówczas, ze swoją jasną, chłopięcą twarzą, wydaje się, że tylko wtedy będzie mogła go kochać, kiedy ona jest u kresu życia, a on na jego początku, tylko wtedy zobaczy go takim, jakim był, samotnym, biednym i obcym chłopcem, jakże szybko okopał się w swojej samotności, ubóstwo zmieniło się w agresję, a obcość w wyobcowanie.

Jej nogi zaczynają się trząść, kiedy wspina się do niego po kołyszącej się linowej drabinie, czy wyciągnie do niej swą białą, wąską dłoń, zbyt małą jak na dorosłego mężczyznę? Jego rozwój zastygł w miejscu, tak jakby rozstając się z rodzicami, rozstał się także z rozwojem fizycznym, i dlatego ze swoim imponującym wzrostem i szerokimi barkami zawsze czuła się przy nim masywna, wreszcie pasujemy do siebie, szepcze do niego, zobacz, jak się skurczyłam, i kiedy będę kroczyć u twojego boku doliną umarłych, pośród duchów błękitnych jabłoni, których gałęzie sięgają chmur, będzie to nasz drugi ślub, zadośćuczynienie za pierwszy, zawstydzający, który odbył się w cieniu wojny.

Wówczas to ojciec prowadził ją pod ślubny baldachim, dokładnie tak, jak zmuszał ją do chodzenia na własnych nogach dwadzieścia lat wcześniej, zawsze stał za nią i obserwował każdy jej ruch swoimi błękitnymi oczami. Jakże wąła była jego wiara w nią i jej siły, przecież to on powiedział, wyjdź za niego, Chemda, to dobry chłopak, kocha cię, jakby to były jedyne warunki konieczne do podjęcia takiej decyzji, a ona nie ośmieliła się powiedzieć, ale ja go nie kocham,

tato, a w każdym razie, nie kocham go wystarczająco, tak łatwo było zanurzyć się w jego braku wiary w nią, utopić w niej wszystkie pragnienia.

Pod baldachimem w stołówce, w deszczowy wieczór, kiedy zdawało się, że bagna otaczające kibuc wystąpią z brzegów i zaleją łąki, niskie domy, drzewa, które posadzili, by chroniły ich przed Syryjczykami, którzy stacjonowali w górach, czuła, że to nie jest jej ślub, lecz bat micwa, której nigdy nie świętowano ani nawet nie wspomniano w ateistycznym kibucu. Zdawało się, że jest to wydarzenie, które rozgrywa się wyłącznie wewnątrz rodziny, pomiędzy jej rodzicami, i każdy z gości był intruzem, nawet pan młody stojący obok niej, który był być może najważniejszym z zaproszonych, ale w żadnym wypadku nie był częścią rodziny.

Jakże piękni byli jej rodzice tamtego wieczoru, mama w kremowej, jedwabnej sukni, warkocz siwiejących włosów ozdabia jej głowę, jej oczy są wilgotne i dobrotliwe, usta, otoczone pierwszymi zmarszczkami, uśmiechają się dobrodusznie, tak jakby nic z tego nie rozumiała, i być może naprawdę nie rozumiała, była mądrą kobietą, do której przywódcy osadników zwracali się o radę, a niektórzy z nich skrycie się w niej podkochiwali, i która zarządzała skomplikowanymi strukturami, ale nie wiedziała nic o swojej córce Chemdzie, stojącej właśnie pod baldachimem i tak rozżalonej z powodu porażki, że aż pragnie uciec stamtąd, unieść skraj sukni i pobiec do jeziora, które czeka na nią wzburzone, otoczone bulgoczącymi bagnami. Bo przecież stoją teraz wokół niej dokładnie tak jak wówczas, gdy miała zaledwie rok i wszyscy niecierpliwie oczekiwali na jej pierwsze kroki, ale nie była w stanie dać im tego, czego się spodziewali, i teraz też stoją wokół i uśmiechają się wyczekująco, a ona znów jest sparaliżowana, znów pada na plecy i zalewa się łzami, lecz tym razem nikt tego nie widzi i nie słyszy, z biegiem lat dobrze opanowała sztukę kamuflażu, czasami zdaje się jej, że to jedyna rzecz, której nauczyła się, odkąd skończyła rok aż do dzisiaj, do dnia jej ślubu. Jedynie on widzi to i rozumie, jej ojciec, który spięty stoi u boku matki, jego włosy są coraz rzadsze, a czoło zmarszczone, lecz jego uroda jest wciąż imponująca, z napięciem obserwuje każdy jej ruch, jego spojrzenie jest groźne, czy znów trzeba zaprowadzić ją do lekarza tak jak wówczas, moja córka odmawia chodzenia, mówił wtedy, moja córka odmawia miłości, powie dzisiaj, odmawia miłości.

Jakże potężna była moc odmowy, zdawało jej się, że tylko w ten sposób może poczuć istotę własnego bytu, tę wątłą istotę, którą nazywano krótkim szczęściem. Jakże silna była odmowa miłości do męża, miłości do córki, która przyszła na świat po latach sprzeciwu, i dopiero gdy urodził się Awni, szpik jej kości rozpuścił się i przepełniła ją czułość, współczucie i rozkosz, miała w sobie całe jezioro łaski, całe pole lilii wodnych, nad którymi unosiły się różowe chmury pelikanów, ale narzekanie jej męża nasiliło się, nawet teraz wzdryga się pod kołdrą od tego wypartego wspomnienia. Niemal każdej nocy na jego twarzy widać było oczekiwanie, dotykał jej pleców, a ona mamrotała, jestem zmęczona, Alik, udawała, że śpi, jej ciało reagowało ze wstydem i obrzydzeniem na jego wieczne pożądanie, podawała je w wątpliwość, czego on właściwie oczekuje, i od kogo? Przecież to nie mnie pożąda tak zawzięcie i uporczywie, jak przymusowy robotnik w mrokach kopalni, i nocami wierciła się niespokojnie w łóżku, zastanawiała się, czy podobnie wygląda to w sąsiednich domach, zastanawiała się nad sobą, że od wczesnego dzieciństwa przywykła do ponurej determinacji ojca, który był na niej całkowicie skupiony, ale bez radości, i wydawało się jej, że nieświadomie utknęła w tamtym miejscu, widziała tylko gniewne oblicze miłości, bo potęgę miłości można wyobrazić sobie tylko przez potęgę mroku.

Dlatego też jej własne pożądanie nigdy nie było w pełni zaspokojone, bo ona pragnęła

dzielić się z mężem miłością do dziecka, dzielić się chwilami łaski i oczarowania, pragnęła dać mu ciepło i schronienie, żeby niczego mu nie brakowało, wszystko, co robiła, służyło wyłącznie temu. Cóż za głupie dążenie, wzdryga się teraz pod kołdrą, żeby niczego mu nie brakowało! Staje jej przed oczami syn, który już od wielu lat krąży po tym świecie, zataczając coraz mniejsze koła, ociężały i przygaszony, niezaspokojony, jego piękne oczy znikają jak dwa umierające jeziora.

## Rozdział szósty

Nie wiedzieć czemu nie spieszy mu się, by odebrać samochód, ani jeszcze tego wieczoru, ani następnego dnia, woli wyobrażać sobie, jak stoi on zaparkowany przed bramą, niczym jego wierny wysłannik, obserwuje przychodzących i wychodzących gości, w milczeniu wchłania ich żalobę, i akurat dziś rano, jak się okazuje, Szlomit chce, by zawiózł Tomera do szkoły, bo ona jest już spóźniona, a on burczy w odpowiedzi, daj spokój, pójdzie na piechotę, gdy my byliśmy dziećmi, nikt nas nigdzie nie woził, myślisz, że to dla niego zdrowe, jeśli wcale się nie rusza? Zauważyłaś, jak przytył?

Nie on jedyny tutaj zrobił się gruby, syczy Szlomit, ale to cudownie, że od czasu do czasu tak się o niego troszczysz, i zanim on zdobędzie się na jakąś odpowiedź, ona pyta, gdzie właściwie zostawiłaś samochód? U mechanika, mówi Awner, było coś nie tak z wycieraczkami, a ona ma wątpliwości, z wycieraczkami? Od kiedy to wycieraczki są potrzebne latem? Lecz on nie daje się zbić z tropu, a jak twoim zdaniem czyści się okna? Ale skąd masz to wiedzieć, kiedy ostatni raz coś czyściłaś? A kiedy ona milczy, on dostrzega twarz Tomera stojącego w drzwiach kuchni, jego policzki są zaczerwienione, jakby ktoś go spoliczkował, i Awner podchodzi do niego i gładzi go po włosach, jego palce wzdrygają się od ich tłustego dotyku. Dzień dobry, skarbie, mówi z wysiłkiem, samochód jest u mechanika, więc pójdziemy razem na piechotę, będziemy mieć czas porozmawiać, w porządku? Ale kiedy chłopiec podnosi wzrok i patrzy na niego ze zdumieniem, Szlomit wtrąca się, nic z tego, on nie zdąży, jeśli pójdziecie na piechotę, powinieneś był mi powiedzieć, że nie masz samochodu, obudziłabym go wcześniej, ubieraj szybko Jotama, zabiorę ich obydwu, tak jak zwykle.

Nie rozumiem cię, Awner protestuje, narzekasz, że nie poświęcam mu czasu, a kiedy chcę z nim pobyć, ty to utrudniasz, ale ona nie pozwala mu mieć ostatniego słowa, masz mnóstwo okazji, by z nim być, mówi, to nie jest tak, jego grafik naprawdę nie jest wypełniony spotkaniami z przyjaciółmi, jak zresztą wiesz, tylko dlaczego akurat kosztem szkoły? Proszę, odbierz go w południe, a on mówi ze złością, w południe nie mogę, mam rozprawę w sądzie, i Szlomit rozkłada ręce, jakby chciała powiedzieć, o to właśnie zawsze mi chodzi, jakby stali przed ławą przysięgłych, ale jest tam tylko on, ich starszy syn, jego brzuch jest wiotki, a ramiona obwisłe: mam przyjaciół, mam, mamrocze pod nosem, po prostu nie lubię spotykać się z nimi po południu, wystarczy, że widzę ich w szkole, a Awner uśmiecha się do niego, chcąc dodać mu otuchy, w porządku, Tomeri, ja także w twoim wieku nie miałem wielu przyjaciół, najważniejsze, że nie nudzisz się sam ze sobą, a ona natychmiast wykorzystuje okazję, dzisiaj też raczej nie jesteś duszą towarzystwa, czy to ma być dla niego pocieszeniem?

Wcale nie, mówi Awner, i dlaczego w ogóle miałbym go pocieszać, zostawia ją z chłopcem w kuchni, Szlomit przekraja na pół bułkę i wkłada do środka plaster słonego sera, tak jak każdego ranka, jej palce są silne i grube, paznokcie obgryzione jak u dziecka, i on myśli o tym, że właśnie tymi dłońmi, które oblepione są teraz okruchami sera, jego żona będzie niedługo masować obolałe kończyny, głośnym głosem zachęcać będzie pacjentów do wstania z łóżek, postawienia pierwszych kroków po operacji, i przez chwilę czuje ukłucie w sercu z powodu straconej szansy, za co obydwójce są odpowiedzialni, i ogarnia go wstyd, jakby byli współnikami w jakimś żalonym, niepotrzebnym przestępstwie, jakby ukradli tanią gumę do żucia, jakby



znaleziono w ich kieszeniach zwykle cukierki, wciąż stoi zatem w drzwiach kuchennych, może podejdzie do niej i obejmie ją, położy rękę na jej ramionach okrytych wytartym szlafrokiem, ale ona już go strofuje, co tak stoisz? Mężczyźni bywają tacy beużyteczni! No już, ubierz Jotama, i Awner idzie do dziecięcego pokoju, chłopiec siedzi na łóżku, w ręku trzyma książeczkę z obrazkami i mówi sam do siebie nauczycielskim tonem, jakby odpytywał ucznia, co to jest? I natychmiast odpowiada z zadowoleniem, to jest dom, a to co? Kot czy królik? Chichocze, bo przypomina sobie swojego ulubionego kota, kota Diny i Gideona.

Tata, to tata! Ciesz się, gdy widzi go w drzwiach, staje na łóżku i otwiera przed nim ramiona, jest nagi, nocna pielucha zsunęła się z jego bioder na materac z powodu swojej wagi, i Awner rozgląda się ukradkiem, tata? Kto jest twoim tatą? Podnosi jego małe ciało z łóżka, chłopiec ma taką gładką skórę, że niemal wślizguje się mu z rąk. Niesamowite, jak radosny jest tego ranka, jak długo to jeszcze potrwa, zastanawia się, grzebiąc w szufladzie, Szlomit wykorzystuje jego dziecięcą bezradność i ubiera go w jakieś łąchy, co sprawia, że wygląda jak żebrak, ale dzisiaj pójdzie do przedszkola w pełnej glorii, w malutkich džinsach i pasiastej koszuli, dzisiaj będzie dzieckiem tatusia, i przypomina sobie swoją ulubioną koszulę w paski, jako dziecko nie chciał nosić nic innego, niektórzy śmiali się z niego, że w ogóle przywiązuje do tego wagę. Na rękach zanosí chłopca do łazienki i myje jego rozpromienioną buzię, czesze miękką szczotką jego ciemne, delikatne włosy, jesteś słodki, szepcze mu do ucha, a mały to powtarza, jesteś słodki, jesteś słodki, i Awner przyciska usta do jego ciepłego policzka, nagle chce pozostać tu na zawsze, nigdy już nie iść do biura, nie zabierać go do przedszkola, tylko schronić się w cieniu chłopca, który jest całym szczęściem i radością. Czy rzeczywiście szczęściem i radością? To zależy dla kogo, bo oto widzi starszego syna, który stoi w drzwiach łazienki i obserwuje go, a jego spojrzenie jest dociekliwe i pełne wyrzutu, czy moje policzki też tak całowałeś, czy moje włosy też czesałeś z taką czułością? Złapany na gorącym uczynku, Awner wypuszcza małego z rąk, a ten wydaje z siebie jęk niezadowolenia, ale szybko dochodzi do siebie i biegnie do matki. Dlaczego džinsy, woła Szlomit, kto wkłada dziecku džinsy do przedszkola, są takie niewygodne, czy ty się w ogóle zastanawiasz nad tym, co robisz? I kiedy patrzy na starszego syna, zdaje mu się, że słowa potępienia dochodzą także z jego ust, jakże nie cierpi Szlomit za tę jego nalaną, urażoną twarz, i mówi, do zobaczenia, skarbie, klepie chłopca po ramieniu, bierze swoją torbę i wychodzi.

Ma na sobie ciemną marynarkę i krawat, poranna bryza orzeźwia jego skórę, ten chłód niedługo ulotni się, ale na razie jest przyjemny jak mokry ręcznik przyłożony do rozpalonego czoła. Wokół kroczą inni ludzie, w niemal jednakowym tempie, mężczyźni, kobiety i dzieci, jakby wszyscy byli oddanymi pracownikami tej samej firmy i wykonywali dokładnie te same zadania, patrzy na wózek, który ktoś pcha przed nim, może Szlomit ma rację, większość małych dzieci nosi wygodne dresy, a nie džinsy, lecz nie to go niepokoi, ale uporczywa myśl, która dręczy go od lat, a on nie ma pojęcia, czy jest prawdziwa: że inni mają dużo lepsze życie niż on.

To poczucie towarzyszy mu od dzieciństwa, okręgi, które otaczają go, robią się coraz ciaśniejsze, kraj, miasto, rodzina, żona. Czy to przez opowieści ojca, który tęsknił za Europą, opowieści o śniegu i wiśniach, o kamienicach z pięknymi fasadami i o błyszczących tramwajach, które budziły w nim przekonanie, że ten piaszczysty kraj, w którym się urodził i wychował, jest tylko namiastką prawdziwego kraju, i że ten skromny kibuc na północy jest tylko ubogą namiastką wielkiego miasta? Lecz kiedy wyprowadzili się stamtąd, trafił do odległej dzielnicy najbiedniejszego miasta, a kiedy związał się ze swoją pierwszą dziewczyną, niemal od początku czuł, że jest to jedynie marna podróbka prawdziwej miłości, nie tylko w porównaniu z życiem

innych, ale też z życiem, które sam mógłby wieść.

Co za nonsens, jego usta wypełniają się flegmą i niemal spluwa na chodnik z obrzydzenia, przecież nigdy się nie dowie, może to wszystko jest kompletną pomyłką, przecież zazdrościsz także pokrzywdzonym przez los, nawet tamtemu umierającemu mężczyźnie zazdrościłeś, że kocha swoją żonę czystą miłością, a okazuje się, że to wcale nie jego żona, a on sam leży już w ziemi, ty jednak wciąż wierzysz, że spotkał go szczęśliwszy los. Co to jest, pyta sam siebie głosem małego Jotama, co za głupota, co za tupet, i znów wydaje mu się, że widzi ją w oddali, jej czarne włosy i czerwoną, lśniąca bluzkę, to twoje typowe złudzenie, szukasz w tym tłumie czerwonej bluzki, tak jakby ona zawsze ubierała się tak samo. Jakież typowe jest dla ciebie to, że zwracasz uwagę na formę, a nie na treść, na ubrania, a nie na zdradę, a zdrada jest podwójna, tak jak podwójna jest żałoba, dotyczy naszych najbliższych, ale i nas samych, ale jej żałoba jest jeszcze cięższa, wszak ona rozpacza też nad tym, czego nigdy nie miała, bo nie mogła z nim żyć, bo nie mieli dzieci, bo żyła wiele lat bez niego i będzie żyć wiele lat bez niego, a wszystkie przejeżdżające samochody są zaskakująco ciche i suną w jednym rzędzie, wyglądają tak, jakby uczestniczyły w pogrzebie, w pogrzebie wiecznej, potajemnej miłości, może i był to przypadek, ale od chwili kiedy się tam znalazł i zobaczył, co zobaczył, usłyszał, co usłyszał, miał do wykonania misję.

Ta misja jest sekretna i wciąż dla niego niejasna, dopiero gdy znów spotka tamtą kobietę, wszystko się wyjaśni, na razie wystarczy mu świadomość, że jego samochód wciąż jest tam, obok domu zmarłego, i ta świadomość napełnia go ciepłym uczuciem współuczestnictwa, jakby zapuścił tam korzenie, z których wyrosnie jakaś wiedza, rozważa jednak, na jak długo może pozostawić tam samochód. Do biura może chodzić na piechotę, tak jak dziś rano, kwadrans szybkiego marszu i już jest na miejscu, a do sądu i tak woli jeździć taksówką, dzieci na ogół wozi Szlomit, a jego wyjazdy na terytoria okupowane są coraz rzadsze. Prawie nie potrzebuje samochodu, może więc zostawić go tam na zawsze, będzie od czasu do czasu go odwiedzać, śledzić jego rozkład, aż pokryje się suchymi liśćmi i kurzem, a z opon zejdzie powietrze, i stanie się czymś w rodzaju pomnika. Pomnika czego, zastanawia się, tajemniczego braterstwa i wspólnoty losu? Pokonanej miłości? A przecież zadaniem pomników jest upamiętnienie zwycięstwa, a nie porażki.

Kiedy mija kawiarnię w pobliżu swojego biura, której nazwa wypisana jest eleganckimi literami, widzi grupę kilkudziesięciu osób stojących przed tablicą, na której namalowano małą pochodnię, a obok umieszczono całą listę nazwisk: dziesięciu młodych ludzi, jak Dziesięciu Męczenników, którzy stracili tu życie dokładnie dwa lata temu. Przyspiesza kroku i spuszcza wzrok, by nie zostać rozpoznanym, bo w chwilach takiego bólu ludziom puszczają wszelkie hamulce. To adwokat tych morderców, krzyczano do niego nie raz i nie dwa, broni tych bestii, które zabiły nasze dzieci, mimo że nigdy nie reprezentował ludzi oskarżonych o zabicie cywilów, chyba że był głęboko przekonany o ich niewinności, ale jak to wytłumaczyć pogrążonej w żałobie rodzinie, i przypomina sobie tamten poranek, kiedy Ali przyszedł do jego biura, zrozpaczony i roztrzęsiony, musisz mi pomóc, aresztowano Ibrahima!

Aresztowano Ibrahima? Za co, krzyknął, gotów był wykorzystać całe swoje wieloletnie doświadczenie, by bronić syna swojego palestyńskiego kolegi, którego lubił i cenił po wielu godzinach spędzonych wspólnie w Sądzie Wojskowym, a Ali wydusił z siebie, twierdzą, że brał udział w przygotowaniach do zamachu na kawiarnię Szechar, ale ja w to nie wierzę, to prawda, że ostatnio stał się bardziej radykalny i oddalił się od nas, ale zamach? To niemożliwe, a Awner powtórzył za nim, na kawiarnię Szechar? Głos mu zadrżał, jakby w rzeczywistości celem

zamachu miał być salon w jego mieszkaniu. Szłomit była wówczas na urlopie macierzyńskim i lubiła zachodzić do tej kawiarni wraz z Jotamem, czasami i on opuszczał swoje biuro, by dołączyć do nich i zjeść z nimi drugie śniadanie, i wyobraził sobie płacz małego dziecka, które leży ranne obok swych martwych rodziców. Nie wiedzieć czemu ze wszystkich możliwych opcji nieszczęścia natychmiast wybrał akurat tę, mały Jotam przeżył, a oni zginęli, i ta myśl sprawiła mu taki ból, że z trudem mógł złapać oddech. W kawiarni Szechar? Tu nieopodal, zapytał znów, a Ali przytaknął, tak mówią, i Awner zaczął powoli kiwać głową, wpatrywał się w niego w pełnym skupieniu, jakby chciał na zawsze zapisać w swym umyśle widok jego twarzy, i nie tylko to, lecz także wspomnienie wszystkich rozmów, które toczyli, czekając wspólnie na werdykt sędziowski, rozmów o rozprawach, o sytuacji politycznej, o dzieciach, Ali uwielbiał opowiadać mu o swoim synu Ibrahimie, chlubie rodziny, który studiował medycynę w Jordanii. Nie mogę, nie mogę go reprezentować, powiedział w końcu, przykro mi, stali naprzeciwko siebie, milcząc, wszystkie lata ich znajomości w jednej chwili obróciły się w pył, i Ali odwrócił się i wyszedł, a Awner już nigdy go nie zobaczył.

Później dowiedział się, że prawnikowi z Ramallah, który bronił chłopaka, udało się ograniczyć wymiar kary do dwudziestu lat pozbawienia wolności, ale niedługo po jego aresztowaniu jakiejś innej komórce terrorystycznej udało się urzeczywistnić ten koszmar, pewnej sobotniej nocy, kiedy on był w domu wraz z Szłomit i dziećmi, ale kawiarnia była pełna młodych ludzi, i imiona dziesiątki z nich są teraz wyryte na kamiennej tablicy, cześć ich pamięci, a on wciąż na nowo odtwarzał w głowie łańcuch wydarzeń, czasami przeklinał sam siebie, bo nie bronił w sądzie syna kolegi przed spodziewanym dożywociem. Kto uczynił cię sędzią? Przecież nie wiesz i nie możesz wiedzieć tego, co ostatecznie wie sędzia podejmujący decyzję, czy ten chłopak nie zasługiwał na rzetelną obronę tak jak każdy inny? A jednak ja próbuję działać w obronie praw człowieka, a nie w imieniu tej czy innej osoby, a czymże innym jest zamach terrorystyczny, jeśli nie najgorszym zamachem na prawa człowieka? Nie jestem człowiekiem do wynajęcia, gotowym służyć temu, kto da więcej, usprawiedliwiał sam siebie, są adwokaci, którzy bronią każdego, ja nie jestem taki, może to dobrze, a może źle, jednak najbardziej wstrząśnięty był faktem, że to się zdarzyło i że nic nie można było zrobić, by uniknąć zamachu w kawiarni, nie pomogły aresztowania ani procesy, ani jego odmowa przyjęcia sprawy i utrata przyjaciela, i wobec tej tragicznej logiki czuł się bezradny, jak w okrutnej baśni, której koniec jest przesądzony i żadne meandry fabuły tego nie zmieniają, a teraz szybko przechodzi na drugą stronę ulicy, ponad dwa lata upłynęły od tamtego poranka, czy to właśnie wówczas stracił wiarę w samego siebie? Bo wiarę w rzeczywistość stracił dużo wcześniej.

Tak, rzeczywistość była przynębiająca na długo wcześniej, nie tylko tutaj, w tym kraju, w tym mieście. Czasami, kiedy przemierza gwarne ulice, kiedy patrzy na zabawki stworzone przez człowieka, samochody i samoloty, broń i ładunki wybuchowe, narkotyki legalne i nielegalne, telefony komórkowe i stacjonarne, współczuje człowiekowi, który udoskonalał swoje środowisko, ale nie udało mu się udoskonalic i wzmocnic samego siebie, nieświadomie stał się bardziej bezbronny, bo przecież wraz z wzrostem zagrożeń maleją możliwości obrony, dlatego co wieczór Awner dziwi się, że wciąż żyje, że jego dom jeszcze stoi, od czasu śmierci ojca w późnym dzieciństwie aż do śmierci Rafaela Alona nie spotkał się oko w oko ze śmiercią, miał z nią do czynienia jedynie pośrednio, co sprawiało, że czuł się zagrożony i niemal winny, tak jak w tej chwili.

Wzdycha z ulgą, gdy dociera do chłodnej klatki schodowej, otwiera drzwi swojego biura i zastaje tam Anati, która usiłuje właśnie wymienić wodę w dystrybutorze i obejmuje pełną butlę,

jakby ta była niemowlęciem. Wkrótce będzie mieć dziecko, myśli Awner, z zażenowaniem przypominając sobie ich rozmowę, chyba że posłucha jego rady i zmieni zdanie. Jak śmiało sugerować jej, że być może popełnia błąd, powinien był uspokoić ją odpowiednim słowem, powiedzieć jej na przykład, że takie wątpliwości towarzyszą każdej poważnej życiowej decyzji i mówią więcej o czymś charakterze niż o samej decyzji.

Jesteśmy spóźnieni, powinniśmy już być w sądzie, Awni, dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałeś, pogania go z poufałym uśmiechem, jakby właśnie obudzili się po spędzonej wspólnie nocy, a on spogląda na zegarek, jakże wydłużyła mu się droga, niemal godzinę siedł tutaj ze swojego domu, siedł powoli, jakby cały świat mógł i chciał poczekać na niego, sędzia i prawnicy, świadkowie, prokuratorzy i oskarżeni. Przepraszam, nie mam samochodu, mówi, zostawiłem go u mechanika, a ona jest zaskoczona, u mechanika? Mówiłeś, że zgubiłeś klucze, a on odpowiada speszony, zostawmy to, nieważne, po prostu weźmiemy taksówkę, masz ze sobą dokumenty i nowe zdjęcia? Jasne, mówi Anati, wszystko jest zapakowane i gotowe, i także jej ciało jest ciasno zapakowane, a on jest zdumiony, że udaje jej się wcisnąć w te ubrania, w czarną bluzkę z ostrym, białym kołnierzykiem i czarne spodnie, po których, jak mu się zdaje, stąpał poprzedniego dnia, ale dziś rano nie ma po tym śladu, a w szczególności jest zdumiony jej stanowczością, kiedy rozmawiają ze sobą w drodze do sądu, zdaje się, że Anati nie ma żadnych wątpliwości co do zasadności ich działań, ani w tej sprawie, ani w innych, podczas gdy jego ogarniają coraz większe wątpliwości i jest dla niego jasne, że gdyby opowiedział jej o Alim, ostro by go skrytykowała, i właśnie w tej chwili po raz pierwszy przychodzi mu do głowy niepokojąca myśl, że sam Ali był tym, który zaplanował zamach w kawiarni, lecz tylko po to, by udowodnić Awnerowi, że się mylił i że jego syn nie miał z tym nic wspólnego.

Wciąż kocha występować przed sądem, choć coraz mniej rozumie dlaczego. Czy chodzi o rygorystyczny porządek, który działa na niego uspokajająco, bo każdy zna swoje miejsce i swoją rolę, czy o archaiczną formalność, po której nie został w tym kraju nawet ślad, a która przypomina mu opowieści ojca, a może o tę teatralność, bo przecież to nic innego jak przedstawienie, nawet jeśli decyduje o czymś losie, a sala rozpraw przypomina raczej klasę niż teatr. Wystawiają tutaj brzemienne w skutki dziecięcy teatrzyk, przebierają się w czarne togi, pyszną się dobrymi manierami, wstają z miejsc, gdy wchodzi sędzia i gdy mają wygłosić mowę, zwracając się do siebie, używają honorowych tytułów, starają się powściągać ironię, a słowa, które padają z ich ust, zyskują właściwy ciężar. Tutaj nie można używać słów bez rozwagi, bo przecież każde jest zapisywane, i to z taką wielką skrupulatnością, aż wydaje się, że posiedzenie zostało zwołane wyłącznie w tym celu, że oni wszyscy zebrali się tam w swoich togach, by pomóc stenotypistce zapisać całe zdarzenie, tamten wieczór w Nablusie, podczas godziny policyjnej, prawie trzy lata temu, kiedy światło dnia było coraz słabsze i w stronę pojazdu opancerzonego, nazywanego przez żołnierzy „Okrutną”, rzucono koktajl Mołotowa, który wpadł przez wąską szczelinę, raniąc świadka, który odniósł obrażenia twarzy i rąk, a kiedy później tego samego wieczoru dostrzegł on trzy podejrzane postaci uciekające z miejsca zdarzenia, dał rozkaz ognia.

Kaemista twierdził, że widział, jak jedna postać pada na ziemię, a dwie pozostałe pochylają się nad nią, nie wiedzieliśmy, że go trafiliśmy, bo kiedy strzelają do ciebie, i tak padasz na ziemię, i pomyślałem wówczas, że to może być zasadzka, skąd miałem w tych ciemnościach wiedzieć, że to aktywiści pokojowi z Europy, i wszystko to sędzia powtarza w pierwszej osobie, w rytm dyktanda, jakby sama tam była, jakby sama siedziała w środku „Okrutnej” i przez wąską szczelinę obserwowała niebezpieczne ulice, a kiedy Awner przysłuchuje się zeznaniom młodego

mężczyzny, który był wówczas dowódcą patrolu, patrzy na jego krótko ostrzyżone włosy, lekko rozpiętą koszulę odsłaniającą opalony tors, wraca do niego dawna niechęć wobec nich, wobec tych wszystkich, którzy spełnili marzenie jego młodości, i chociaż przestało być ono jego marzeniem, to jednak poczucie porażki tkwiło w nim równie mocno jak dawniej. Już miał zostać jednym z nich, jednym z tych mężczyzn, którzy zadają rany i sami bywają ranni, lecz choroba ojca zniweczyła ten plan, nad którym pracował od miesięcy, biegając na wyczerpujących dystansach, robiąc niezliczone pompki, każdego ranka podnosząc ciężary. Przez siedem tygodni uczestniczył w podstawowym szkoleniu na wzgórzach

Golan, aż przyszła wiadomość o chorobie ojca i natychmiast opuścił trening, nawet wojsko nie czyniło mu przeszkód, to ociążałe i nieruchawe cielsko zaskakująco szybko dostosowało się do nowych okoliczności, zwolniono go ze służby w artylerii i przeniesiono do bazy w pobliżu Jerozolimy, gdzie powierzono mu nudną robotę papierkową, i każdego wieczoru wracał do domu do swojego umierającego ojca, który wcale go nie potrzebował, i do matki, która potrzebowała go aż za bardzo, podczas gdy jego nieliczni przyjaciele w tym samym wieku odwiedzali swoje domy rzadko, jedynie w weekendy, nie rozumiał już nawet ich języka, i wszystko to mógłby znieść, gdyby rzeczywiście był przekonany, że to wyłącznie choroba ojca przeszkodziła mu w jego męskiej karierze, trudnej, ale pożądanej, lecz w głębi duszy wątpił w to, tak wówczas, jak i dzisiaj, bo czyż nie było to jego ukrytym pragnieniem, wyrwać się stamtąd w taki czy inny sposób, bowiem szybko uświadomił sobie, że mimo tych wszystkich pompek i przysiadów nie zahartuje swojego wnętrza.

Podczas szkolenia dla rekrutów spoglądał na broń u swojego boku, jakby była jego jedynym zbawieniem, nareszcie miał prawdziwego przyjaciela, bliskiego i lojalnego, i wciąż nie przyjmował do wiadomości, że jej właściwym celem jest zabijanie bliźnich, zdawało mu się, że przeznaczona jest wyłącznie dla niego, bo w głębi duszy niemal podjął już decyzję, by właśnie w ten sposób uwolnić się od ciężaru wstydu, od rozpaczliwych wysiłków przystosowania się, i tylko odwlekał to o jeszcze jedną chwilę, jeszcze jeden dzień, wystarczy nacisnąć na spust, a w ciszy, która nastąpi, znajdzie ukojenie, bo nie było dla niego innej drogi wyjścia, lecz oto zdarzyło się coś zaskakującego, to wręcz niewiarygodne, w jaki sposób matka, kierując się swoim niezawodnym instynktem, potrafiła odczytać jego myśli, spełnić jego pragnienia, ale niestety i wówczas nie zaznał ukojenia.

Wiedział, że była to nade wszystko jego osobista porażka, nieudolnie zasłonięta chorobą ojca, od tamtego czasu ze strachem patrzy na noszących mundury i wojskowe pasy, jakby bezpośrednio mu zagrażali, i być może Szlomit ma rację, kiedy przy każdej okazji powtarza, że jego nadmierne utożsamianie się z drugą stroną powodowane jest zazdrością i frustracją, ponieważ gdy teraz podnosi się z miejsca i staje naprzeciwko świadka, by wziąć go w krzyżowy ogień pytań, nagle czuje się śmiesznie w swojej czarnej todze, jakby miał na sobie sukienkę, i z przerażeniem odkrywa, że z pośpiechu zapomniał włożyć swoje czarne buty i wciąż ma na nogach klapki, i kiedy chce z werwą kroczyć przed świadkiem tam i z powrotem, każdemu krokowi towarzyszy szuranie i popiskiwanie, odgłosy przebieralni, zażenowany pokasłuje, po czym dochodzi do siebie i przystępuje do ataku, zasypuje młodego mężczyznę niewygodnymi szczegółami, stara się wykazać jego umyślny zamiar, a przynajmniej zaniedbanie. Był dopiero zmierzch czy było całkiem ciemno? Czy noktowizor był już włączony? Czy o tej godzinie paliły się latarnie uliczne? Czy wiedział pan o działalności aktywistów, którzy w mieście mieli swoje biuro? Niemożliwe, że pan nie wiedział, niemożliwe, że pan nie widział, niemożliwe, że było zupełnie ciemno.

W Nablusie tylko na dwóch ulicach było oświetlenie, odpowiada młodzieniec, wówczas dowódca patrolu, aktywista pokojowy jest dla mnie niewinnym cywilem i moim zadaniem jest starać się go nie skrzywdzić, byłem pewien, że mamy do czynienia z terrorystami, mimo obrażeń przez całą noc kontynuowałem walkę i dopiero rano, zanim jeszcze zdążyli mnie opatrzyć, wezwano mnie na przesłuchanie i dopiero wówczas uświadomiłem sobie, co zaszło, i oto prokuratorka, kobieta o długich, umalowanych na czarno rzęsach i wystającym podbródku, uciska go, by zaprezentować zrobione w tamtym czasie zdjęcia, które dokumentują dwie istotne kwestie będące przedmiotem sporu: stan oświetlenia w trakcie zajścia oraz ubiór aktywisty Stevena w momencie postrzelenia. Wręcza sędziemu makabryczne zdjęcia ofiary, której twarz jest całkowicie zniekształcona.

Było ciemno, powtarza, nie było oświetlenia, które umożliwiłoby rozpoznanie tych postaci, włączyłem noktowizor, zobaczyłem trzy czarne sylwetki, które mi zagrażały, jestem dowódcą, jestem odpowiedzialny za to, by jednostka wróciła cała i zdrowa. Operator karabinu powiedział, że widział, jak jedna postać upada, a dwie pozostałe pochylają się nad nią, nie wiedzieliśmy, czy to nie pułapka, kiedy strzelają, padasz na ziemię, i Awner upiera się, oświetlenie to skomplikowana sprawa, wysoki sędzie, zdjęcia nie zawsze dobrze je odzwierciedlają, wiemy na pewno, że podnieśli ręce do góry, wołali po angielsku, żeby przestać do nich strzelać, każdy szczegół nabiera kluczowego znaczenia, stosownie do rozmiarów tragedii, czerwona bluzka kobiety, żółtawa skóra mężczyzny, ostatnie słowa, które wyszeptała mu do ucha, nie martw się, wkrótce poczujesz się lepiej.

Kiedy świadek schodzi z podium, jego dziewczyna obejmuje go i głaszcze palcem jego policzek, a Awner zastanawia się, czy ktokolwiek pogłaszcze zniekształconą twarz Stevena, i wzywa następnego świadka, a gdy zadaje mu pytania, docieka, przysłuchuje się odpowiedziom, przerywa mu, argumentuje, od czasu do czasu przypomina sobie swój samochód zaparkowany przed domem zmarłego, z widokiem na wchodzących i wychodzących gości, i na ścieżkę, przy której kwitną krzewy jaśminu o odurzającym zapachu. Wkrótce zapadnie nad nimi zmrok, wkrótce i on tam będzie, i jest w nim przedziwna pewność, że tego wieczoru, na skraju szerokiego wąwozu lub przy jednym z krzewów, na początku ulicy lub na jej końcu, przy białym samochodzie, który wygląda jak olbrzymi głaz, największy głaz w okolicy – zobaczy ją.

Cóż za dziwne dzieciństwo, mówi Dina i wzdyga się na dźwięk swojego głosu, który rozlega się w pustym, przeszklonym pokoju, cóż za dziwny wiek, menopauza jest jak dzieciństwo bez nadziei, niebo bez księżyca. Wydaje się, że nigdy nie była bliżej tych pierwszych dni swojego życia, kiedy ciało jest szczelnie zamknięte, a duch jeszcze się nie obudził, tkwi w skorupie, samotny i niemal obojętny. Czy właśnie tam mamy powrócić, zastanawia się, w tej resztkę naszego życia, resztką naszych sił, po nadludzkim wysiłku budowania rodziny i opiekowania się nią, kiedy nasze dzieci dorosły, mężowie zestarzelili się, a rodzice zeszli z tego świata, czy mamy powrócić do tej niedojrzałej, egoistycznej i zamkniętej w sobie egzystencji, opatrzyć po cichu rany po zdradzie i porzuceniu i odtąd już tylko zmieniać opatrunek. Lecz w naszym dzieciństwie trzymaliśmy w rękach latający balon, wielki i wspaniały balon przyszłości, a teraz nasze ręce są puste, i wydaje się, że stało się to w jednej chwili, w ciągu kilku miesięcy nasza przyszłość rozpadła się i obróciła w pył.

Jakieś nieznanne, lepkie zmęczenie ogarnia ją w każdy poranek, zlepia ze sobą jej kończyny i spowalnia ruchy, a nocami nie może spać, powłoka jej snu nie przypomina ciężkiej kołdry, lecz dziurawą sieć. Jakże wyczerpujące stało się zasypianie, jak ma się spotkać jutro ze swoimi studentkami, które też są zmęczone, które też bez przerwy się budzą, ale one są budzone przez

ukochane niemowlęta, a ją budzi niemowlę, którego nigdy nie miała, i zrywa się zlana potem, jej serce łomocze, pochodnia płonie w jej piersiach i zdaje się jej, że zaraz zacznie zionąć płomieniem, a języki ognia zajmą wszystkie kąty domu, w ciemności zdejmuje koszulę, strąca nogą rozgrzaną kołdrę, włącza światło i zmienia moką poszewkę, ale chwilę później zaczyna dygotać z zimna, po omacku szuka ubrań porzucanych po łóżku, próbuje wyciągnąć je spod ciała Gideona, który budzi się i niezadowolony wymyka się do pojedynczego łóżka w swojej ciemni. Kiedy mąż opuszcza łóżko, z pokoju znika też resztką snu i Dina znów włącza światło, ściąga książkę z półki, kładzie się na plecach i trzyma otwartą książkę przed sobą, światło pada na zwiotczałą skórę jej ramion i zdumiona wpatruje się w ten dziwny widok, czy ma coś wspólnego z tym ramieniem, które przypomina ramię matki, czy ma coś wspólnego z tymi potężnymi prądami, które wstrząsają jej ciałem, z tą wrzącą lawą i topniejącym śniegiem.

Kiedy wyczerpana ubiera się rano obok zmiętej pościeli, zauważa, że wewnątrz stanika, który zapina, leżą nieruchomo dwa worki ciała, które straciły vitalność, nie nabrzmiewają już z comiesięczną regularnością, wiszą na niej pozbawione czucia, jak organ wewnętrzny, którego istnienia człowiek sobie nawet nie uświadamia, i Dina ze smutkiem odwraca wzrok. Pewnie, że nie spodziewała się, że będzie wiecznie młoda, i przecież od lat obserwuje starzenie się matki, ale nie miała pojęcia, że nastąpi to tak szybko, i dziwi ją, że jej bliscy nie wyczuwają tych zmian, zwracają się do niej, jakby wciąż była tą samą osobą, podczas gdy ona przeobraża się, lecz jej bliscy to zaledwie garstka ludzi, zawsze wołała mieć wokół siebie tylko parę osób, ale i one nie są jej bliskie tak jak dawniej. Wydaje się, że najbliższy jest jej teraz dom, jego cztery pokoje i przeszklony balkon, i on, tak jak ona, zastanawia się, gdzie zniknęli wszyscy, bo zawsze popołudniami było tu gwarno, gdy Nican wracała ze szkoły z jedną lub dwoma przyjaciółkami, a Gideon wracał wcześniej, by wywołać zdjęcia, zanurzał je w swoich odczynnikach, a potem pokazywał jej i pytał o zdanie, i matki przyjaciółek córki zostawały na kawę, i jej studenci dzwonili od czasu do czasu, a teraz zdaje się jej, że dom usycha, jego pokoje z pragnienia zamykają oczy, bo Gideon wraca późno, jest zmęczony i nie ma ochoty rozmawiać, siedzi przed swoim laptopem i wysyła zdjęcia do redakcji, niekiedy denerwuje się na młodych edytorów zdjęć, że nie mają pojęcia, które zdjęcie wybrać, a Nican woli odprowadzać swoje przyjaciółki do domów lub włóczyć się z nimi po mieście, a kiedy wraca, zaszywa się w swoim pokoju, a Dina waha się przed zamkniętymi drzwiami, nasłuchuje pisków odbieranych esemesów, dzwonek komórki, stukotu klawiatury i chichotu, który przenika przez drzwi, nie jest już w stanie rozróżnić ludzkich i elektronicznych głosów, i w ten sposób doby tracą swoją jasną, kojącą strukturę i zmieniają się w ciągnącą się zawiesinę czasu, który z pewnością można by spożytkować, robiąc wspaniałe rzeczy, mogłaby pomagać potrzebującym lub rozwijać swoje ukryte zdolności, lub ewentualnie zająć się obowiązkami, skończyć doktorat, bez którego może stracić pracę, ale nie udaje się jej zebrać sił.

Jesteś chora, mówi na głos niemal z satysfakcją, jesteś chora, skończysz jak ta kobieta, która się powiesiła, krąży po domu i zastanawia się, jak w ogóle robi się coś takiego, najwyraźniej wymaga to cech, których jej brak, praktycznej wyobraźni, pomysłowości i determinacji. Błądzi wzrokiem po lampach, kranach, framugach, oto taboret, na którym stawała Nican, by umyć zęby, tabolet, mówiła na niego, na ten tabolet można by się wspiąć, i Dina gwałtownie rusza głową, próbując strząsnąć z siebie tę przerażającą myśl, ale nie udaje jej się od niej uwolnić.

Pamiętasz jak opowiadałeś mi o tej kobiecie, która popełniła samobójstwo, pyta Gideona, w jaki sposób się powiesiła? Lecz on nie pamięta, jego życie jest pasmem jednorazowych spotkań,



przypadkowych informacji, nie mam pojęcia, Dina, co też cię tknęło, powiedziałem, że się powiesiła? Ale nie czeka na odpowiedź, tak jest zajęty. Nie jest łatwo rywalizować z młodymi fotografami, biec z demonstracji na pogrzeb, z operacji wojskowej na spotkanie ministerialne, i za każdym razem znaleźć to wyjątkowe ujęcie, a on nigdy nie jest zadowolony, nawet jeśli otrzymuje nagrody i wyróżnienia, zawsze jest zmartwiony, zawsze ma nadzieję, że jutro znajdzie to, czego nie znalazł dzisiaj. Aparat fotograficzny ma przed nią pierwszeństwo i choć zawsze tak było, ostatnio coraz bardziej ją to przygnębia, niegdyś pocieszała się tym, że i tak nie pragnie ciasnej, kurczowej miłości, fakt, że sprzykrzył się jej ten niedojrzały, rozpieszczony mężczyzna, z którym wówczas była, i wołała wybrać Gideona.

Itan podziwiał jej mądrość i dlatego uważała go za głupca, zależało mu na niej i dlatego go odtrąciła, chciał się z nią ożenić, chciał założyć rodzinę, zaskakiwał ją podarunkami, a poza tym był wysoki i przystojny, a ona porzuciła go w jednej chwili, na przyjęciu, na które poszli razem, na jerozolimskim dachu bez barier, kiedy podszedł do niej ten niski chłopak z aparatem zawieszonym na szyi i kpiącym uśmiechem na młodzieńczej twarzy i powiedział do niej kilka najbardziej przewidywalnych słów. Taki jest Gideon, nie próbuje zaimponować, ale ton jego głosu dodaje jego słowom głębi, aż wydaje się, że kpi z tych, którzy nie potrafią go zrozumieć.

Jesteś nowa w mieście, zapytał ją, a ona natychmiast przytaknęła, chociaż szybko okazało się, że to on był nowy w mieście i że to on zorganizował przyjęcie, coś w rodzaju parapetówki w nowym domu, jeśli domem można nazwać małą pokoić na poddaszu, i kiedy zaproponował jej, by została, jak już wszyscy wyjdą, ona roześmiała się zaskoczona, czyżby nie zauważył, że jest ze swoim chłopakiem, który przez większość wieczoru kręcił się obok niej, i natychmiast zaczęła go obserwować, czy innym dziewczynom też składa takie propozycje? Szczególnie dziwiło ją, że nie zrobił choćby jednego zdjęcia, jakby goście nie byli tego warci, chodził pomiędzy nimi wyprostowany, bez przerwy pił, trochę tańczył, i kiedy pod koniec przyjęcia zobaczyła, jak tańczy z nieznaną dziewczyną, długowłosą blondynką ubraną w mini, poczuła zazdrość, tak jakby ją zdradził, a przez cały ten czas jej Itan szeptał jej coś do ucha, napełniał jej talerz, w jedną noc stał się dla niej kulą u nogi.

Byli ze sobą przez dwa i pół roku, jej ojciec i jego matka leżeli obok siebie w szpitalu i umarli prawie tego samego dnia, i zdawało się, że wytworzyła się między nimi jakaś sieroca więź, której nikt nie zdoła przerwać, lecz w istocie było to bardzo łatwe, bo została przerwana już nazajutrz po tamtym przyjęciu, kiedy Dina wspięła się na górę po sześćdziesięciu czterech schodach i z trudem łapiąc oddech, stanęła przed drzwiami, które w tej samej chwili otworzyły się i wyszła z nich blondynka z mokrymi włosami, a Dina czym prędzej zaczęła się wycofywać, czerwona i niemal omdlała ze wstydu, lecz ku swemu przerażeniu za plecami usłyszała jego głos, hej, dokąd tak biegniesz? Gdy odwróciła się i spojrzała na niego wzrokiem osaczonego zwierzęcia, nagle rozbłysło światło aparatu i zalało jej udęconą twarz.

Wchodź na górę, powiedział, wychylając się ponad poręczą, czegoś wczoraj zapomniałaś? A ona z wdzięcznością odparła, tak, okularów przeciwsłonecznych, i on roześmiał się, jesteś pewna? Przyszłaś na nocną imprezę w okularach przeciwsłonecznych? Tak, powiedziała, wyobraź sobie, że nienawidzę światła. Więc jak mamy być razem, powiedział ze smutkiem w głosie, ja jestem uzależniony od światła, a ona uśmiechnęła się zaskoczona, pewność siebie wracała do niej kojącym strumieniem, jej żyły wypełniły się białymi krwinkami tożsamości, i oto ma własną egzystencję, imię, charakter, preferencje, na przykład nie lubi światła.

No cóż, w takim razie nie możemy być razem, odpowiedziała, wezmę tylko okulary i sobie pójdę, w tamtej chwili była święcie przekonana, że naprawdę zostawiła u niego okulary, poszła

za nim na dach i pochyłona szukała ich pośród pustych butelek po piwie i pełnych popielniczek, podczas gdy w rzeczywistości miała je na głowie, a on przez cały czas podążał za nią i robił jej zdjęcia, miał na sobie jedynie bokserki i był zaskakująco dobrze zbudowany, dopiero gdy spojrzała w lustro na ścianie korytarza, spostrzegła okulary na swojej głowie, bo przecież naprawdę nie lubi światła, i nawet nie udało się jej wydusić z siebie, to zapasowa para albo pożyczyłam od mojego chłopaka, wyjaśniając przy okazji, że jest w związku, który nie układa się najlepiej, ponieważ poczuła, że zalewa ją fala pożądania, a on delikatnie zsunął okulary z jej czoła, odłożył aparat i stanął za nią przed lustrem, zdjął jej długą szarą sukienkę, stanik i majtki, a ponieważ był nieco niższy od niej, w lustrze nie było widać jego odbicia i zdawało się, że ubrania same z niej spadają, ale potem poczuła, jak wtargnął nagle do jej ciała, widziała swoje opuszczone ramiona, kołyszące się piersi i oszołomienie na swojej twarzy, nigdy wcześniej nie widziała siebie w trakcie stosunku, a teraz nie mogła oderwać wzroku, chociaż było w tym coś zakazanego, coś kazirodczego, widzieć tak swoje oczy szeroko otwarte z rozkoszy, o której nigdy nie śniła, swoje usta rozwarłe z tęsknoty za pocałunkiem, i cały ten wyraz kobiecości i podporządkowania, w którym było coś niedzisiejszego i niemal upokarzającego: kobieta, która otwiera swoje ciało przed mężczyzną, i do tego jeszcze obcym mężczyzną, który przed chwilą odprawił inną.

Para z jej ust pokrywa lustro, gdy wzdycha z rozkoszy, łzy napływają jej do oczu, i dopiero wówczas on wyłania się za nią w lustrzanym odbiciu, słodka, szepcze do niej, pewnego dnia zaczniesz tak nazywać Nican, ale nie pyta jej, dlaczego płacze, a gdyby zapytał, czy potrafiłaby mu to wyjaśnić? Ku jej zaskoczeniu objął ją i położył jej głowę na swoim ramieniu, jego skóra miała cierpki i pociągający zapach sosnowej żywicy, to sosny, które otaczały dach, tak jak teraz otaczają jego małe biuro, i powiedział, nie martw się, będzie, jak zechcesz, nie spiesz się, jestem tutaj, pokazał jej tymi słowami, że sytuacja jest dla niego jasna, zobowiązał się z łatwością, jakby słowa nic dla niego nie znaczyły, lub wręcz przeciwnie, ofiarował jej wielki, zaskakujący dar, będzie, jak zechcesz. Skąd miała wiedzieć, czego chce, przecież nawet go nie znała, czy to samo wyszeptał dziewczynie, która była tu przed nią? Kiedy wieczorem wróciła do domu, Itan czekał na nią w kuchni i kroił warzywa na sałatkę, chwyciła jego dłoń i powiedziała mu drżącym głosem o tym, co zdarzyło się rano, a on kręcił głową z niedowierzaniem, Dini, Dini, powtarzał, i w nocy spakował swoje rzeczy i odszedł, a ona chodziła zrozpaczona po pustym domu, było tak, jakby ojciec znów umarł i miała zostać sama z matką, i znów nie mogła nikogo za to winić, jedynie samą siebie, bo ten fotograf na dachu nie uświadamiał sobie rozmiaru tego, co zaszło, i nie mógł udźwignąć jej żalu i rozpacz, i z pewnością nie interesuje go ciągła rywalizacja z innym mężczyzną, który kochał cię bezwarunkowo, choć już niespełna rok później ożenił się z inną, więc najwyraźniej nie kochał cię aż tak mocno, mimo że twoim zdaniem świadczy to wyłącznie o rozmiarach kryzysu, w jakim się znalazł, a być może i czwórka dzieci, które od tamtego czasu poczęły ze swoją amerykańską żoną w osiedlu na wzgórzach wokół Jerozolimy, też jest oznaką jego miłości do ciebie, kto wie, a ty zostałeś z tym obcym mężczyzną, którego do dzisiaj nie rozgryzłaś, nie pojmujesz, dlaczego jest tak zamknięty w sobie i chłodny, ale nie rozumiesz też jego oddania, i do dzisiaj rzadkie momenty bliskości między wami są dla ciebie cenniejsze niż cała ich obfitość, którą mogą ci zaoferować inni.

Bo w gruncie rzeczy jej także odpowiadało życie obok niego, lecz nie z nim, szczególnie gdy pociechą była obecność Nican, ale teraz siedzi przed komputerem na przeszklonym balkonie otoczonym sosnami, wie, że po raz pierwszy od tamtej pamiętnej chwili na poddaszu musi podjąć decyzję i że cała ich miłość i wzajemna wrogość, ich przyjaźń i rywalizacja, szczęście i

ból, układają się w stos na jednej szali, podczas gdy na drugiej szali po raz pierwszy kładzie swoje wielkie i niebezpieczne pragnienie, pragnienie, które na pozór pojawiło się znikąd, lecz które w istocie ma swoje korzenie w jej głęboko skrywanych tajemnicach.

Bo tylko ta myśl trzyma ją przy życiu i znów daje jej do ręki ten cudowny balon przyszłości, tylko myśl o dziecku, które gdzieś na nią czeka, a jednak jest w niej coś tak nierzeczywistego, że nie próbuje nawet wyobrazić sobie jej praktycznego wymiaru, jest jak jej dziecięce fantazje, które nie miały granic, bo nie miały przełożenia na rzeczywistość, siedzi więc i gapi się w komputer w tym swoim przezroczystym biurze, twoja wieża kontrolna, śmiał się Gideon, ponieważ stamtąd obserwowała ptaki, szczyty drzew, chmury, dachy i baterie słoneczne, wszystko, co nie było jej potrzebne, a stół przed nią zawalony jest testami, które powinna sprawdzić, cóż za dziwne dzieciństwo, powtarza. Jej komórka dzwoni i słyszy głos Nican, nie czekaj na mnie, mamó, oświadczam, przenocuję u Tamar, mam wolne mieszkanie, a potem pyta niespodziewanie, wszystko u ciebie w porządku, mamó? Dina natychmiast odpowiada, oczywiście, dlaczego pytasz?

Ostatnio jesteś jakaś dziwna, mówi Nican, ale jej głos zostaje zagłuszony przez szkolną wrzawę, a Dina z trudem wydusza z siebie, dziwna? Pod jakim względem? Bo nie chce, by jej cierpienie przeniknęło do rozmowy, i nie chce być ciężarem dla swojej jedynej córki, tak jak jej matka była ciężarem dla niej, ale Nican już się rozłącza, tak więc będę jutro, na razie, najwyraźniej chce już pobiec do przyjaciółek, które ją wołają, może opowie im, gdzie zniknął chłopiec, który spał przy niej w łóżku, baw się dobrze, mamó, zróbcie sobie z tatą romantyczny wieczór, chichocze, a Dina mówi, dobrze, kochanie, mimo że połączenie zostało już przerwane, i kładzie głowę na stosie testów, pieką ją oczy, wentylator dmucha w jej stronę gorącym powietrzem, jej wieża kontrolna szybko się nagrzewa i wypełnia pustynnym kurzem, chociaż okna są zamknięte.

Tak, czeka ich romantyczny wieczór, co mu powiesz? Znajdź mi niemowlę, bo moja mama wymamrotała coś takiego przez sen? Przynieś mi syna, bo inaczej umrę? A przecież nawet ona nie ma zielonego pojęcia, o co chodzi, jak się to robi, od czego zacząć, i nagle otrząsa się i rzuca się do komputera, jak łatwo dzisiaj zebrać informacje, i o wiele więcej niż same informacje, bo w ciągu kilku godzin poznaje więcej osób niż przez całe swoje życie, ludzi, którzy tak jak ona pragną dziecka, którzy używają śmiesznych, czasami idiotycznych pseudonimów, a mimo to są najzupełniej poważni i chcą, by tak ich traktować, i chętnie dzielą się swoimi opowieściami, swoimi pragnieniami, a w szczególności swoimi zmaganiem w obcych, egzotycznych krajach, opowiadają o problemach ze skorumpowanymi urzędnikami i zawiłą biurokracją, wydają się bezradni, a jednak płonie w nich nadzieja, i ci obcy ludzie pod wieloma względami są jej bliżsi niż mąż i córka, matka i brat, i zdaje się jej nagle, że w komputerze, którego wcześniej używała wyłącznie do pracy, bije łagodne, dobrotliwe serce, i Dina czyta z zapartym tchem o mężczyznach i kobietach, którzy nie mogą mieć dzieci, a przecież świat jest pełen dzieci, i nawet jeśli droga do nich jest długa i uciążliwa, pełna zmagania i cudów, to jednak oni znaleźli dziecko i dali mu dom, a ich opowieści mówią o uczuciu, którego nie da się do niczego porównać, o poczuciu celu i o głębokiej więzi duchowej.

Choćby ta kobieta, która nadała sobie imię Melia, która przebywa w tym momencie w zapadłej wiosce na Ukrainie i już wiele dni czeka, by ujrzeć przeznaczoną dla niej dziewczynkę, a jej przyjaciele ślą jej słowa wsparcia i otuchy, choć nigdy nie poznali jej osobiście, opowiadają jej o własnych doświadczeniach, o porzuconych dzieciach, które stały się światłem ich życia, i w jednej chwili urwane słowa matki zyskują ekscytująco rzeczywisty wymiar, tak, to jest możliwe,

to nie jest poza zasięgiem, to jest rzeczywistość dla jej nowych braci i sióstr, jest teraz jedną z nich, jedną z osób, które zdecydowały się adoptować porzucone dziecko, nawet jeśli większość z nich jest młodsza od niej, nawet jeśli większość nie ma własnych dzieci, oni potrafią do niej przemówić, rozumieją jej udękę, i jest tak pochłonięta czytaniem, że nie zauważa zapadającego zmroku ani powrotu Gideona, który stoi teraz przed nią w drzwiach pokoju, ma na sobie krótkie spodnie, które odsłaniają jego muskularne nogi, oraz spraną koszulkę, zawsze wkłada pierwszą koszulkę, jaką znajdzie w szafie, nie dba o swój wygląd, a mimo to zawsze wygląda dobrze.

Nareszcie wróciłaś do swojego doktoratu, uśmiecha się do niej z zadowoleniem, najwyższa pora, a ona szybko wyłącza komputer, muszę najpierw poprawić milion testów, mamrocze w odpowiedzi, mam już dosyć całego tego nawału pracy pod koniec każdego roku. Gdybyś została na uniwersytecie, twoi asystenci robiliby to za ciebie, przypomina jej, powinnaś tam wrócić, to nieprawdopodobne, że pozwoliłaś, by taka bzdura zniszczyła twoją karierę, a ona protestuje, dość tego, Gideon, to już przepadło, nie mam szans wrócić na uniwersytet. Jestem pewien, że masz, upiera się, nie dość siebie cenisz, jeśli skończysz doktorat, będą się za tobą uganiać, a ona śmieje się, bez wątplenia, może chcesz iść coś zjeść, Nican śpi u Tamar, a on mówi, wiem, właśnie z nią rozmawiałem, i zaraz dodaje, naprawdę nie mam ochoty nigdzie wychodzić, i Dina podnosi się z krzesła, spodziewała się takiej odpowiedzi, dobrze, w takim razie coś przygotuję, czuje nagły przypływ energii, dziś w nocy ma zamiar przekonać go do swojego wciąż mglistego planu, którego początek jest niejasny, ale koniec oznacza spełnienie jej pragnień.

Z entuzjazmem wkłada butelkę białego wina do lodówki i kroi zielone warzywa, robi chłodnik z jogurtem, dobry na taką pogodę, i omlet z ziołami, obydwójce lubią proste jedzenie, tym razem nie będzie smucić się, że Nican nie siedzi z nimi przy stole, bo dziś wieczór potrzebuje tylko jego, jego zgody, która tchnie nowe życie w ich małą rodzinę, doda jej smaku i nadziei, i gdy on wchodzi do kuchni bez koszuli, Dina natychmiast zauważa, jak bardzo się postarzał, włosy na jego torsie zrobiły się białe, jego piękne, pełne usta ostatnio stały się węższe, ale nie pozwala, by w tej chwili zaprzętało jej to głowę, a i dziecko nie będzie miało nic przeciwko, lepszy starszy ojciec niż żaden, a on przygląda się jej z satysfakcją i w nieco protekcyjny sposób, wyglądasz dużo lepiej, zauważa, od lat mówiłem, że powinnaś zająć się doktoratem, wiedziałem, że to ci dobrze robi, i Dina znów jest zaskoczona, że w ogóle to zauważył, nawet jeśli rozumie wszystko na opak.

Z łagodnym uśmiechem rozkłada na balkonie drewniany, nieco chwiejący się stolik, wieczorny, orzeźwiający wiatr od gór wieje jej w twarz, każdy ruch ma znaczenie, bo ta noc jest inna od pozostałych, i napełnia kieliszki winem, nalewa chłodnik do misek, kroi chleb. Uwielbia patrzeć, jak je, jego ruchy są dostojne i powściągliwe tak jak ruchy Nican, nie to co ona, wciąż zachłannie chwyta jedzenie, jakby musiała się nim dzielić z dwudziestką dzieci, i Dina spogląda radośnie na męża i pyta go, a więc gdzie dzisiaj robiłeś zdjęcia?

Byłem w tej świetlicy dla dzieci gastarbeiterów, są takie słodkie, to straszne, jak są traktowane, a Dina jest podekscytowana, bo dopisało jej szczęście, tak jakby dostała od niego sygnał, że może przedstawić swoje zamiary, ale od czego zacząć, przecież nie miała dość czasu, by należycie wszystko zaplanować, zrobić konspekt swojej wypowiedzi jak przed lekcją, pospiesznie wypija kilka łyków wina, jej twarz jest spocona, więc wyciera ją czerwoną papierową serwetką, która pozostawia na jej policzkach wąskie strzępy papieru, wyglądające jak zadrapania.

Gideon, posłuchaj, stara się mówić tonem osoby rozsądnej i odpowiedzialnej, a nie roztrzęsionej i porywczej, na jaką zapewne wygląda ze swoją twarzą rozpływającą się od gorąca,

a on podnosi wzrok i pyta, co się stało? Ale w jego głosie nie słyhać ciekawości, lecz zmęczenie i być może lekką obawę przed tym, co ma usłyszeć, a Dina nerwowo się uśmiecha, nic się nie stało, wszystko w porządku, tylko mam taką myśl, a raczej pragnienie, nagle uświadomiłam sobie, co powinniśmy zrobić, by było nam dobrze, i zaraz milknie, bo ma wrażenie, że kwaśny jogurt i starannie pokrojone warzywa zbierają jej się w gardle i lada moment stamtąd wyskoczą, co za kretyńskie zdanie, i ona oczywiście nie jest jedyna, która odnios-

ła takie wrażenie, bo oto on odzywa się zimnym głosem, ale jest nam dobrze, w każdym razie mnie jest dobrze, w miarę, rzecz jasna wszystko jest kwestią oczekiwań, nie masz chyba zamiaru zaciągnąć mnie na jakieś warsztaty samorozwoju, buddyzmu lub czegoś w tym stylu? A ona wybucha śmiechem, broń Boże!, uspokaja go, choć jest dla niej jasne, że Gideon za chwilę będzie żałował, że nie chodzi o takie lub inne warsztaty.

Posłuchaj, Nican jest już duża, próbuje zacząć, ale to stwierdzenie sprawia, że łzy napływają jej do oczu, jakby powiedziała, Nican jest chora albo, gorzej, Nican nie żyje, i kontynuuje swoim płaczącym głosem, przyciskając mokrą serwetkę do nosa, wiesz, jak bardzo żałuję, że nie mamy jeszcze jednego dziecka, ale nagle uświadomiłam sobie, że może akurat dobrze się stało, bo mamy teraz możliwość zrobienia czegoś piękniejszego, słyszysz mnie?

Zawsze ci mówiłem, że jedno dziecko w zupełności mi wystarczy, cieszę się, że to zrozumiałaś, kiwa głową, podczas gdy ona kurczy się w sobie, jakby otrzymała cios, wstaje i siada mu na kolanach, kładzie głowę na jego ramieniu, spragniona jego kojącego dotyku. Nie rozumiesz, Gideon, szepcze, nagle stało się dla mnie jasne, co powinniśmy zrobić, wiem, że na początku wyda ci się to szalone, ale kiedy się nad tym zastanowisz, zrozumiesz, że to będzie cudowne dla nas wszystkich, a on wierci się niespokojnie na krześle splekanym od słońca i deszczu, o czym ty mówisz? Dina po raz pierwszy ma wypowiedzieć te słowa na głos, nie będą to już urywane sylaby z pokoju matki ani nieme słowa z ekranu komputera, milknie na chwilę, a potem mówi słabym głosem, chcę adoptować dziecko.

Co takiego? Gideon krzyczy, a może tylko tak się jej wydaje, bo jego usta są blisko jej ucha, i Dina natychmiast zeskakuje z jego kolan, a może to on ją z nich spycha, patrzy na nią z dołu i mówi, adoptować dziecko? Skąd nagle ten pomysł? Nie jesteś normalna, Dina, żarty sobie ze mnie robisz? A ona siada naprzeciw niego, gdzie się podziewa jej bystry umysł, kiedy akurat go potrzebuje, dlaczego nie potrafi przedstawić argumentów ze swobodą, z jaką wymienia przyczyny wygnania Żydów z Hiszpanii, i mówi, posłuchaj chwilę, dlaczego od razu jesteś przeciwny, mamy tylko jedną córkę, która jest już duża, jeszcze kilka lat i opuści dom, a ja czuję, że mogę jeszcze wiele ofiarować, kocham być matką, więc dlaczego nie mielibyśmy ocalić małego chłopca, który nie ma domu, i ocalić też siebie, nadać sens naszemu życiu, zamiast starzeć się i pogrążyć w pustce, nie widzisz, jak cudownie mogłoby być?

Nie ma mowy, mówi w oschły sposób, nie potrzebuję żadnego ocalenia i przykro mi słyszeć, że tak boisz się zostać ze mną sama w domu, kiedy Nican się wyprowadzi, opowiadasz zwykłe głupstwa, nie wiem, co ci się nagle stało. To pięknie, że tak kochasz być matką, lecz również teraz, gdy Nican jest już duża, ty nie przestajesz być jej matką, a ona będzie cię potrzebować przez całe życie, a poza tym, kochasz być matką Nican, ale skąd wiesz, że pokochasz dziecko, które wcale nie jest twoje, z tym się wiąże masa problemów, o których nie masz pojęcia, dostajesz kota w worku, słyszałem okropne historie o adopcji, przyjaciel syna mojego wydawcy właśnie się zabił, miał osiemnaście lat, był adoptowany z Brazyli, nie wyobrazasz sobie, jakie piekło z nim przeszli, może tego naprawdę chcesz, zamienić nasze życie

w piekło?

Ciągle mi opowiadasz o ludziach, którzy popełnili samobójstwo, mówi zdumiona, może chcesz zasiać ten pomysł w mojej głowie? I od razu zaczyna chichotać, by pokazać, że tylko żartuje, chociaż ta rozmowa wywołuje w niej rozpacz, która przenika ją do szpiku kości, a on mówi, zupełnie zwariowałaś, Dina, jasne, że nie jestem przeciwny adopcji w pewnych sytuacjach, ale musisz wiedzieć, że to szalone ryzyko, tylko ludzie, którzy są gotowi zmierzyć się z wielkimi problemami, mogą się go podjąć, a ty? Ty nie szukasz problemów, ty szukasz szczęścia, mówi z goryczą, ale tam go nie szukaj, znajdź sobie kochanka, jeśli jesteś mną znudzona, wierz mi, to będzie prostsze.

Co powiedziałaś, krzyczy Dina, a jej usta drżą, jakiego kochanka? Chcę wychować z tobą jeszcze jedno dziecko, chcę, byśmy byli szczęśliwi, tak jak wtedy, gdy urodziła się Nican, dziecko to nowe życie, nowy sens, zwłaszcza gdy jest to dziecko bez rodziców, które w innym wypadku trafiłoby do domu dziecka, a on przerywa jej, przestań, Dina, rzucasz tylko jakieś slogany, nie masz o tym pojęcia, w tej historii jest więcej rodziców niż dzieci, popyt jest większy niż podaż, więc nie łudź się, że naprawdę ratujesz jakieś dziecko, jeśli ty go nie weźmiesz, zrobi to ktoś inny, może ktoś z jakiegoś normalnego kraju.

Mylisz się, naprawdę je uratuję, upiera się Dina, wierzę, że wiele możemy mu dać, uratuję je, nawet jeśli ktoś inny miałby je wziąć, jesteśmy doświadczonymi rodzicami, mamy dobrą sytuację finansową, będzie mieć cudowną siostrę, a ja będę mogła poświęcić mu mnóstwo czasu.

Gdy zwolnią cię z seminarium, bo nie zrobiłaś doktoratu, będziesz mieć bardzo dużo czasu, bez wątplenia, rechocze Gideon, ale nie bierze się dziecka po to, by wypełnić sobie wolny czas. Rozumiem ludzi, którzy chcą, by ktoś nareszcie nazywał ich mamą i tatą, ale ty masz córkę, nie widzisz, jaka to różnica? Jesteś matką, powinnaś się tym zadowolić i nie pragnąć więcej, niż masz. Przechodzisz kryzys z powodu menopauzy i reagujesz na niego w nader oryginalny sposób, wbij to sobie do głowy, pochyla się w jej stronę nad kieliszkami wina i pustymi miskami po zupie, dziecko nie sprawi, że staniesz się młodsza, nie zrekompensuje ci dawnych błędów, dziecko nie uczyni nas szczęśliwymi, nie możesz wziąć sobie biednego dziecka i obarczyć go swoimi obłąkanymi oczekiwaniami. Innymi słowy, Dina, zamiast próbować wskrzesić dawne szczęście, które i tak już nie wróci, powinnaś zadowolić się tym, co masz, widzieć swoje życie takim, jakim jest, wyciągnąć z niego ile się da, rozumiesz?

Jak możesz mówić o tym z takim przekonaniem, ripostuje Dina, dotykając palcami swoich obolałych żeber, najłatwiej powiedzieć, że zwariowałam, i nawet nie próbować tego rozważyć, a on znów jej przerywa, nie ma tu czego rozważać, to wszystko stoi na głowie, i wiesz co, nawet gdybyś miała rzeczywiście szlachetne intencje, mnie to nie odpowiada. Mam już dość ojcostwa, czuję się ojcem, nawet jeśli moja córka ma osobne życie, nie jestem już młody, zapominasz, że mam prawie pięćdziesiąt pięć lat, i nie marzy mi się uganianie się za małym dzieckiem, które nawet nie jest moje. Co ja w ogóle miałbym z nim wspólnego?

A co masz wspólnego ze mną, zastanawia się Dina i z odrazą obserwuje jego usta, kiedy on z całą tą elokwencją wyklada swoje argumenty, zdaje się jej, że jeszcze nigdy nie mówił z taką swobodą, w tajemniczy sposób okazał się lepiej przygotowany do tej rozmowy, co my w ogóle mamy ze sobą wspólnego, i z furią zrywa się z krzesła, gotowa wyrzucić wszystkie kieliszki i naczynia przez okno, na bruk podwórza sąsiadów, usłyszeć dźwięk roztrzaskujących się marzeń, ale nie, nie pozwoli mu tak szybko ich zniszczyć. Nie poddam się, Gideon, mówi, wie, że jej usta drżą, strzępy czerwonej serwetki dygoczą na jej twarzy, wie, że on jest przekonany o jej szaleństwie, lecz w jego sercu nie ma ani krzty współczucia, zrobię to, tym razem się nie

poddam, a on podnosi się i staje naprzeciwko niej, potrzebujesz pomocy, Dina, ostatnio całkiem postradałaś zmysły, nie myśl, że tego nie zauważyłem, ale nigdy się nie spodziewałem, że to zajdzie tak daleko.

Jak łatwo przypisywać komuś szaleństwo, gdy jego pragnienia nie zgadzają się z naszymi, mówi z przekąsem, choć w głębi duszy nie jest pewna, czy wiele kobiet poparłoby ją w tym wypadku, a on spogląda na nią chłodno, wiesz co? Może masz rację, może naprawdę nie powinienem cię diagnozować, więc tylko powiem, co czuję: to nie dla mnie. Nie chcę wychowywać teraz dziecka, nie możesz mnie zmusić. Przykro mi, że sprawiam ci zawód, jeśli się nie poddasz, po prostu odejdę.

By zilustrować swoją groźbę, rzeczywiście wychodzi, w jednej chwili, wygląda na to, że nie włożył nawet koszuli i sandałów, po prostu rozplątał się nagle, a ona zbiera naczynia i drżącymi rękoma wkłada je do zlewu, opiera się o zmywarkę i wpatruje się w pusty balkon, puste krzesło, nie słyszała nawet trzaśnięcia drzwiami, może on wciąż jest w domu, zresztą to bez znaczenia, pytanie nie brzmi, gdzie jest w tej chwili Gideon, ale co zrobić po tym, jak wyłożył jej swoje zdanie, co zrobić z resztą dnia, resztą życia.



## Rozdział siódmy

Ten zapach prześladowuje ją, wpada przez otwarte okno i wypełnia mieszkanie, przenika pościel i jej skórę, zapach ognia i pyłu, zapach torfu płonącego wiecznie w głębi torfowiska. Jak mogli wierzyć, że da się uprawiać tę ziemię? Chcieli obsiać pola pszenicą, jęczmieniem, trzcina cukrową, i nawet ściągnęli z Holandii specjalistę, który powiedział im, nic nie wszędzie na tym torfie, tylko pył i wieczny ogień, gleba szybko się utleni, ostrzegął ich, skurczy się i stwardnieje, zapadnie się, sama z siebie zapali się i będzie płonąć pod powierzchnią przez kilka tygodni, wszelkie próby ugaznienia ognia na nic się nie zdadzą.

Od wieków zachodził tam rzadki cud ognia i wody, które zmagaly się ze sobą pośród papirusowych trzciny, aż woda zniknęła, a ogień zatryumfował. Wydobywał się z ziemi jak złowieszczy śmiech, zagnał wszystkich do ich domów, gdzie zamykali szczelnie okna, chociaż nie można się było przed nim obronić. Przez całe lata zapach torfu przenikał ich jedzenie, chały i ciasta, które piekli, ubrania, które nosili i prali, i nawet dzieci, które się im rodziły, a szczególnie jej Dina, która przyszła na świat długa i smutna, nieświadoma, że unosi się wokół niej zapach ognia, zapach błędu, zapach spalonego marzenia.

To właśnie ten zapach wygnał ją w końcu z kibucu, w nieodpowiednich okolicznościach, nieodpowiednim wieku, za późno lub za wcześniej, ale jakże naiwna była, myśląc, że uda się od niego uciec, bo oto ją znalazł, gonił za nią aż do tego miejsca, zresztą i tak z każdym dniem ogień zbliża się do niej coraz bardziej, przecież złożą jej ciało w rozgrzanym piasku, jej serce stopi się z sercem ziemi, jak torf zapłonie nagle bez niczyjej pomocy, skurczy się, skamienieje, wyschnie, i jak torf będzie rozczarowaniem – glebą niezdatną do niczego.

Zamknijcie okno, próbuje krzyknąć, lecz z jej gardła wydobywa się chrypliwy jęk, zapach jest ciężki i namacalny jak dłoń zaciskająca się na szyi, zdaje się jej, że smugi ognia zmierzają w jej kierunku ze zboczy góry Hermon, pocałunki z ognia przeznaczone wyłącznie dla niej, szukają jej od drzwi do drzwi i wkrótce ją znajdą, teraz gdy nie może chodzić, a przecież od zawsze jej kroki były chwiejne. Czy można iść śmiało, gdy pod stopami trwa nieustanna, podziemna wojna, która przez lata nie znalazła rozstrzygnięcia, aż śmierć ojca sprawiła, że ogień pokonał wodę. Jakże wysokie stały się płomienie po jego śmierci, wznosiły się w górę na jałowym pustkowiu, puszczały kłęby gęstego dymu, zabierzcie go stąd, on spłonie, wpadała do pokoju rodziców z krzykiem, ogień zbliża się do ojca, trzeba go zabrać, a matka spoglądała na nią z bólem, uspokój się, Chemda, ogień nie dotrze na cmentarz, nic się nie wydarzy, wzdychała, przecież tragedia już się wydarzyła.

Skąd wiesz, co dzieje się pod ziemią, szlochała Chemda, nie masz pojęcia! A matka błagała ją, uspokój się, dusza ojca jest z nami, reszta się nie liczy. Cóż za dziwne zjawisko, matka bez ojca, coś za dziwnym zjawiskiem w ogóle była matka, ale ona sama też była matką, oto matka Diny, powiedziały opiekunki, kiedy weszła do żłobka, i zawsze zdawało jej się, że słyszy szyderstwa i głosy krytyki, bo jej niemowlę nigdy nie było przy niej spokojne, wstydziła się płaczu dziecka przy innych matkach, a ono krztusiło się, gdy próbowała je karmić, bryzgając na wszystkie strony białą cieczą, i ten zapach, zapach unoszący się nad zaskakująco ciemną skórą, zapach ognia.

Zamknijcie okno, błaga, Awni, Dini, czyżbyście zostawili mnie samą, i gdzie jest ta kobieta

o czarnych, lśniących włosach, która przypomina opiekunkę z kibucu, Szula, przypomina sobie imię, tylko która z nich nazywa się Szula? Zamknijcie okno, mieszkanie jest ciemne i nieruchome, a ona oddycha szybko i uderza głową o poduszkę. Gdyby tak mogła uciec, gdyby mogła sięgnąć okna, ale jest taka słaba, w nogach czuje ból, nie uda się jej nawet podnieść, chwyta telefon stojący obok i wciska przypadkowe numery, jakby telefon był sejfem, w którym ukryty jest skarb ratunku, lecz jak wybrać właściwy numer, i co to jest właściwy numer, i od kiedy numer do Diny jest tym właściwym.

Zadzwońię do niej moim sercem, mamrocze, moja Dini, bo wspomnienie rzadkiej chwili odbija się echem w jej głowie, spadł pierwszy deszcz, gwałtowny i silny, a ona wzięła ze sobą małą córeczkę na grób ojca, nikt nie widział, jak wybiegła z nią ze żłobka, i usiadła zdyszana przy nowym, granitowym nagrobku, trzymając dziecko w ramionach, głaskała je po głowie i opowiadała historię.

Byłam pierwszym dzieckiem w kibucu, powiedziała jej szeptem, i wszyscy zebrali się w stołówce, by zobaczyć, jak chodzę. Z błyskiem w oku obserwowali mnie i zachęcali, bym postawiła pierwszy krok, a ja byłam przestraszona, ale chciałam spełnić ich życzenie, podniosłam nogę dokładnie w chwili, gdy ojciec puścił moją dłoń, i wszyscy zebrani zaczęli głośno klaskać, a ja złękłam się, upadłam na plecy i przez następne dwa lata wcale nie chodziłam, chcieli zabrać mnie do specjalisty w odległym Wiedniu, aż w końcu pewien lekarz w Tel Awiwie powiedział mojemu ojcu, że boję się chodzić i że powinien zrobić tak, bym bardziej bała się jego niż chodzenia, i nagle na twarzy niemowlęcia błysnął pierwszy uśmiech, bystre oczy wpatrywały się w nią spod wysokiego, nieco wysuniętego czoła, a Chemda opowiadała i opowiadała, przyciskała córkę mocno do siebie, żeby nie można już było ich rozdzielić, aż Dina rozplakała się i wszystko się wydało, bo nagle zostały osaczone przez męża, matkę i opiekunkę, którzy zabrali od niej córkę, mokrą i drżącą, jakby zrobiła jej coś złego, i później nie pozwalali jej już być z nią na osobności, ale ona i tak już nie chciała, straciła do niej zaufanie, obydwie straciły zaufanie do siebie nawzajem, bo córka już nigdy nie patrzyła na nią w ten sposób, w jej oczach, które stawały się coraz jaśniejsze, widać było tylko wątpliwości i niezadowolenie.

Ona mnie nie kocha, mawiała z zadziwieniem, moja córeczka mnie nie kocha, i teraz chwyta poduszkę i przytula ją, moja Dini, szepcze, moja biedna Dini. Poduszka jest zbyt wypchana i trudno nadać jej kształt, wydobywa się z niej cichy szelest, niemal niedostrzegalny znak życia, i Chemda kładzie ją na swojej piersi, moja dziewczynka, łka, jakby od tamtego czasu nie widziała córki. Krzyczeli na nią, zabrali jej dziecko i poszli, co takiego zrobiła, co z tego, że niemowlę trochę przemokło? Deszcz je otulił, deszcz ugasił ogień i ciało ojca leżące pod nimi, miała tyle historii do opowiedzenia swojej maleńkiej córce, tyle historii leżało pogrzebanych w jej wnętrzu, moja córeczko, pomóż mi.

Jak mogłam ci pomóc, skoro byłam dzieckiem? Drży, słysząc chłodny głos, puszcza poduszkę i wyteża wzrok, wpatruje się w mrok pokoju, czyżby przyszła? Czy usłyszała wołanie jej serca? Ale jeśli tak było, dlaczego jej głos brzmi tak wrogo. Od kiedy tu jesteś, Dini? Próbuje zaczepić się o jakiś szczegół, ale córki nie interesują szczegóły, od tamtego wieczoru ich pragnienia nigdy nie były zgodne. Zawsze tu jestem, mammo, odpowiada, nie mów, że o tym nie wiesz, a Chemda chichocze z zakłopotaniem, bo córka znów wypowiada słowo „mama” w ten gorzki sposób, jakby był to tytuł honorowy, na który nie zasługiwała. Właśnie tak anonsowały ją opiekunki, oto matka Diny, a ona zapadała się w sobie przed tymi ciężkimi kobietami, które swoimi sprawnymi dłońmi ugniatały niemowlęta jak ciasto, przed Alikiem, który tylko czekał na sposobność, by spojrzeć na nią z góry i by udowodnić, że jest lepszy od niej, fakt, do niego mała

się uśmiechała, nie przestawała się uśmiechać, a ona zostawiała ich samym sobie, brała uczniów na długie wycieczki, wolała opowiadać im historie o jeziorze niż uczyć ich przyrody i historii, godzinami przesiadywała przy grobie ojca i wszyscy patrzyli na nią tak, jakby zwariowała, ale ona im pokazała – gdy urodził się Awni, pokazała im, czym jest prawdziwa miłość matki. Jakże łatwo było trzymać dziecko, tego mocnego i pulchnego chłopca, podczas gdy jej córka był chuda i bez życia, dotyk kobiecej skóry zawsze budził w niej odrazę, trudno jej było zrozumieć, jak kobieta może urodzić kobietę. Przecież kobieta powinna rodzić mężczyznę, a mężczyzna kobietę, jaka szkoda, że świat jest urządzony inaczej, nawet widok kobiety karmiącej piersią córkę był dla niej trudny do zniesienia, natychmiast odwracała wzrok, jakby było w tym coś nieprzyzwoitego.

I pomyśleć, że prawie się go pozbyła, jej rosnący, ciężarny brzuch był dla niej czymś równie obcym, jak drepcząca za nią dziewczynka, i wyobrażała sobie cud. Oto kąpie się w jeziorze, a brzuch oddziela się od niej, unosi się na powierzchni i staje się wielką rybą, a oto biegnie na szczyt góry Hermon i zaczyna turlać się po śniegu, aż brzuch odrywa się i leci w dół jak kula śnieżna, ale wówczas córka wyciągała do niej ręce, a ona brała ją w ramiona ze złością, jakby to ona ją zapłodniła i wszystko to było jej winą, i zdawało się jej, że ta ciąża będzie trwać wiecznie, daremna ciąża, która nie zakończy się porodem, jakże bezpłodne wydawały się jej te lata płodności.

Ale właśnie wtedy zdarzył się prawdziwy cud, którego nawet sobie nie wyobrażała, mimo że był najpowszechniejszym z cudów, jakie zdarzają się na tym świecie, i nawet teraz w oczach zbierają jej się łzy, bo kiedy po wrzawie porodu nastąpiła cisza, a ona otworzyła półprzymknięte oczy, znalazła u swojego boku silne, mocne stworzenie o zaczerwienionej twarzy, które spojrzało na nią spod przymkniętych powiek.

Zahipnotyzowana wpatrywała się w niego, ludzie przychodzili i odchodzili, a ona pamięta tylko jego i ten spokój pomiędzy nimi, jakby głos z nieba oświadczył, oto jest dusza przeznaczona dla ciebie, i choć w tej twarzy naprzeciwko niej nie było nic szczególnie pięknego, była pomarszczona i czerwona z wysiłku, nie mogła oderwać od niej oczu i prawdopodobnie on czuł to samo, bo też nie spuszczał wzroku z jej twarzy, jego wąskie, ciemne i słodkie jak rodzyńki oczy obserwowały ją, a ona dotknęła palcem jego policzka, była tak słaba, że tylko na to starczyło jej sił, i łzy popłynęły z jej oczu, jakby właśnie w tej chwili sama się narodziła, stała się skończonym bytem i nawet gdyby cały świat opustoszał, nie zauważyłaby tego, bo ona i on wypełniają świat aż po brzegi, jej słabość zmieniła się w potężną siłę. Podczas gdy po narodzinach Diny wzrosła jej bezsilność, z nowym dzieckiem u boku miała wrażenie, że nie ma dla niej rzeczy nieosiągalnych, nagle mogła zrobić wszystko, nie dla całej ludzkości, lecz dla jednego maleńkiego stworzenia, o które teraz miała się troszczyć.

I nagle czuje strach, czy to z powodu wspomnień wypowiedzianych na głos, czy z powodu obecności córki, która siedzi na krześle w mroku i ciszy, przez długie lata wypierała się tego, jakby chodziło o potajemny romans, jego kochasz bardziej, zawsze kochałaś go bardziej, zarzucała jej córka już jako młoda dziewczyna, a ona uparcie zaprzeczała, próbowała przytulić ją, ale nie była w stanie powstrzymać uczucia lekkiego wstrętu do tego dorastającego kobiecego ciała, kto ci opowiada takie bzdury? Alik? Zawsze trudno jej było uwierzyć, że może tak otwarcie ją oszukiwać.

Byłam młoda, umarł mój ojciec, a ty nie byłaś łatwym dzieckiem i zajęło nam trochę czasu, by się ze sobą oswoić, ale nigdy nie udało jej się wypowiedzieć tych prostych słów, gwałtownie wszystkiemu zaprzeczała, całkowicie unieważniając tym samym zarzuty córki, a teraz wpatruje

się w mrok, jesteś tam, Dini? Czy córka słyszała, jak prastare wspomnienie wymknęło się z jej ust, czy słyszała to wyznanie, które unicestwiłoby resztki bliskości między nimi, i Chemda śmieje się nerwowo, nie wierz w to, mówi, dumna ze swojego sprytu, śniło mi się niemowlę, śniło mi się, że rodzę dziecko i je kocham, podkreśla, jakby chodziło o jakieś nadzwyczajne zjawisko, ale krzesło naprzeciw niej milczy, może zasnęła, a może śpi tam ta stara opiekunka, a może nikogo tam nie ma, tak jak w domu dziecięcym, gdy była chora, przysuwała do łóżka puste krzesło i przykrywała je kołdrą, zamroczona gorączką widziała matkę siedzącą naprzeciw niej, jej oczy były pełne troski, a uśmiech łagodny.

Nic mi nie będzie, mammo, nie martw się, mamrotała, bo ojciec zawsze jej powtarzał, że nie wolno niepokoić matki, nie wolno jej zasmucać, i właściwie do dzisiaj nie rozumie dlaczego, pamięta tylko, jaką próbą były choroby dzieci dla kilkorga rodziców, niektórzy nie wytrzymywali i zakradali się nocą do domu dziecięcego, a Chemda uwielbiała myśl, że mama czuwa przy jej łóżku, gdy ona śpi, i wołała tkwić w tej niepewności niż wiedzieć, że to nieprawda, lecz teraz, kiedy kaszle i dusi się zapachem dymu, trudno jej znieść tę niepewność, Dina, krzyczy, dlaczego nie zamkniesz tego okna?

Okno jest zamknięte, mammo, słyszy głos, tak samo jak twoje serce, a ona aż się trzęsie, dość tego, Dini, czego ode mnie chcesz? Moja mama dawała mi dużo mniej, a i tak ją kochałam, nigdy nie wątpiłam w jej miłość, dlaczego cały czas mnie obwiniasz? Ale córka przerywa jej, czego ty ode mnie chcesz, mówiłam ci już, że okno jest zamknięte.

Która godzina, pyta Chemda, czy jest już rano? Ostatnio niemal cieszy się czasem, który ją otacza, wolnym od granic i ograniczeń, a ona przechadza się po tej bezkresnej przestrzeni jak po ogromnym sadzie, zbiera słodkie figi, rozgrzane słońcem śliwki rozpływające się w ustach i czuje się wolna jak nigdy wcześniej, a i czas uchyla dla niej surowe prawa tego co wcześniej, a co później, co się zdarzyło lub nie zdarzyło, przymyka oko na jej drobne wykroczenia. W ostatnich tygodniach stała się złodziejem czasu, w swoim nieszczęściu jest szczęśliwa, w samotności jest otoczona ludźmi, zaprasza do siebie, kogo ma ochotę, jak gość w swoim własnym życiu odwiedza przystanki czasu, zatrzymuje się tam na tak długo, na ile zechce, ale teraz przed córką musi się pozbierać, zawsze trudno jej było przy niej zasnąć, jej obecność wzbudza w niej niepokój i gdy opuścili kibuc i zamieszkali wspólnie, stanęła przed najbardziej wstydliwym kłopotem, jaki można sobie wyobrazić: jak ma zasnąć, skoro córka jest w sąsiednim pokoju.

Zdawało się jej, że córka ciągle ją obserwuje, próbuje czytać w jej myślach, wtargnąć do jej snów, podsłuchiwać słowa wypowiedane przez sen, i teraz też musi skupić się na jednym ciele, jednym czasie, która godzina, pyta, lecz żaden głos nie odpowiada i tylko nieznośny żar bije w jej stronę z nieruchomego krzesła, języki ognia zbliżają się do niej, a wtedy ktoś ściąga z niej kołdrę i wciska się do jej łóżka, wszystko to działo się już wielokrotnie i zdaje się, że nigdy się nie skończy, tak jak w domu dziecięcym, gdy opiekunki spały głębokim snem, zaczynały się nocne wędrówki. Czasami była to jedna z dziewcząt, która wpadła w panikę, czasami chłopiec, mniejszy od niej, który szukał schronienia, a czasami nie było jasne, kto ją odwiedza, słyhać było ciężki oddech, a na prześcieradle pozostawała mokra plama, ale ciało, które przywiera do niej teraz, jest gorące i kościste, i jedyne, czego od niej chce, to skryć się w jej wnętrzu, ach, Dini, wzdycha, dlaczego płaczesz? A córka przylepia się do niej jak oparzelina na skórze, pomóż mi, mammo, on nie chce dziecka.

Nie śmie spytać, jakiego dziecka, tak wątpa jest jej wiara we własną pamięć i tak wielka obawa, że zostanie przyłapaną, dlatego lepiej milczeć i zadowolić się ostrożnymi pytaniami,

dłaczego nie chce? A Dina szlocha, on mówi, że to szaleństwo, nie chce dziecka, nie potrzebuje dziecka, dobrze mu tak, jak jest, myślisz, że to szaleństwo, że to ja zwariowałam? Jakże tłoczno jest w jej grobie tej nocy, wzdycha, zdawało jej się, że od lat leży w mroku przykryta grudami ziemi, i oto grób został otwarty, promienie słońca rażą ją w oczy, a ona wdycha powietrze, i zaraz rzucają obok niej jeszcze jedno ciało i przykrywają grób, odtąd już zawsze będzie tłoczno, a córka będzie gorączkowo szeptać jej do uszu, nie uciekaj ode mnie, mamó, daj mi siebie jeszcze jeden raz, nie uciekaj do swojego ojca i swojej matki, i Chemda wyciąga ramię w stronę córki, ciężka i gliniasta ziemia spoczywa między nimi i musi przedzierać się przez nią, by dotknąć Diny, przekopuje się powoli, przecież już zawsze będą leżeć tu pogrzebane, mnie też przypisywali szaleństwo, córeczko, ale byli w błędzie, to nie było szaleństwo, lecz jego przeciwieństwo.

A co, jeśli odejdzie, pyta Dina, myślisz, że odejdzie ode mnie? A Chemda znowu wzdycha, wszyscy w końcu odchodzą, dziecko też odejdzie, ale to niczego nie zmienia, jesteś matką, potrzebujesz dziecka, to prosta historia, i nagle widzi, jak jej córka, mała dziewczynka, wzięła niemowlę w ramiona i zaczęła biec, oddalać się od niej, a ona podążyła za nią z przerażeniem, uważaj, Dini, upuścisz Awnera, podtrzymuj jego głowę, jak szybko biegła córka na swoich chudych nogach, a gdy Chemda w końcu ich dogoniła, spróbowała wyrwać dziecko z jej rąk, lecz dziewczynka nie chciała puścić, trzymała go za nóżki i krzyczała, to moje dziecko, to ja jestem jego mamą, jestem dobrą mamą, i stała przed nią smutna i rozrzęsiona, tak jak w tej chwili. Jesteś dobrą mamą, mówi Chemda, to prosta historia, nie pozwól nikomu jej zagmatwać, matka potrzebuje dziecka, jakże spokojne było niemowlę w jej ramionach, jakby zadowolone z tej gonitwy. Gdzie chciałaś go zabrać, spytała ją, gdy już złapała oddech, a dziewczynka odpowiedziała, do jego domu, chciał, bym zabrała go do domu, a Chemda zapytała, gdzie jest jego dom? Na cmentarzu, odpowiedziała dziewczynka, w grobie twojego ojca.

Lecz gdy staje przed swoim samochodem, za którego wycieraczką zatknięte są dwa mandaty, a dach pokryty jest liśćmi o kształcie dłoni, zastanawia się, skąd wzięła się ta niedorzeczna pewność, że właśnie dziś wieczorem ją spotka, jesteś rozpuszczonym maminsynkiem, wciąż wierzysz, że twoje pragnienia się spełnią, i chociaż w twoim życiu nie zdarzyło się nic, co uzasadniałoby tę wiarę, ty wciąż nie porzucasz tego wewnętrznego przekonania, które z roku na rok robi się coraz bardziej groteskowe, wciąż masz tę nadzieję, zgarniasz liście ze swojego samochodu i wciąż wierzysz, i co teraz zrobisz.

Dopiero teraz, w purpurowym świetle zmierzchu, zauważa, jak blisko bramy domu zmarłego stoi jego samochód, niemal blokuje wjazd, na pewno budził zdziwienie i złość, musi się oddalić, zanim mieszkańcy domu zauważą go i zaczną dopytywać, co tutaj robi, nie dość, że nikomu nie pomaga, to jeszcze przeszkadza, a przecież to oczywiste, że nie ma tu z niego żadnego pożytku, ale wciąż wierzy, że jest osoba, której może pomóc, z całej duszy pragnie odwzajemnić dar, który od niej otrzymał, i pragnie ją pocieszyć, a nie wie jak, bo kiedy wsiada do samochodu i szybko się oddala, wjeżdża pod stromą górę aż do końca drogi i zatrzymuje się na skraju wąwozu, rozumie, jak małe są szanse, że kiedykolwiek ją spotka, a już z pewnością nie tutaj, nawet jeśli znajdzie grób i będzie czuwał przy nim codziennie, nawet jeśli będzie uczestniczył we wszystkich nabożeństwach żałobnych. Przecież ona skazana jest na potajemną żałobę, i Awner kładzie głowę na kierownicy, wszystkie jego dotychczasowe starania jedynie oddaliły go od tego, co widział oczami duszy, a jego drobnomieszczańska interpretacja tego, co działo się za szpitalną zasłoną, okazała się fałszywa. To nie było rozstanie pary, która zaznała doskonałej miłości, lecz skradzione chwile miłości, która miała osłodzić nieco gorycz śmierci,

lecz on nie ma pojęcia, jakie wnioski na temat życia i śmierci powinien z tego wyciągnąć. Włącza wycieraczki i patrzy na wodę rozpryskującą się na szybie, nagle uświadamia sobie, jak blisko krawędzi wąwozu się znajduje, i zaczyna się trząść, gdy wysiada z samochodu i widzi, że jedno z kół zawieszono jest w powietrzu.

Niespokojnie rozgląda się wokół, wdycha zapach szaławii, rozmarynu i spalonej trawy, potyka się, gdy kroczy po suchych liściach palmowych rozrzuconych po ziemi, które mienia się złotem w świetle zachodzącego słońca. Gdzie ona jest, gdzie przeżywa swoją żałobę? Przypomina sobie, jak wycierała łzy zgniecioną papierową chusteczką, którą jej podał, jej policzki drżały lekko, gdy jej łzy mieszały się z jego łzami. Czy też ma rodzinę, męża i dzieci, przed którymi musi ukrywać swoją rozpacz, a może już rozstała się z mężem i rozpacza otwarcie, ale nie znajduje pocieszenia, i Awner opiera się o pień figowca, którego gałęzie są poskręcane, a owoce wciąż twarde, wielkie liście zwisają nad nim jak uszy psa, patrzy na słońce, które przytula się do górskich grzbietów, wyciska kolory z góry i zalewa nimi dolinę.

Od lat nie stał tak sam na sam przed słońcem, wsuwa do ust źdźbło trawy i ssie je jak palacz. Słodki smak popiołu rozchodzi się w jego ustach, czy tak smakuje śmierć? Wąwóz jest głęboki i wyschnięty, jego dno kamieniste, czy tak wygląda śmierć? Oto słońce chowa się za grzbietami i czerwieni się, jakby za górą szalał pożar, i tylko iskry wznoszą się ponad starożytne tarasy i gasną. Z zaskoczeniem spostrzega, że nawet po zachodzie słońca niebo jest wciąż jasne, i po raz pierwszy przychodzi mu do głowy, że nie ma związku pomiędzy zniknięciem słońca a zniknięciem światła. Skąd nadchodzi ciemność, rozgląda się wokół siebie, jakby spodziewał się, że czarna kula stoczy się z gór i zabarwi wszystko na czarno, a może ciemność nadchodzi z drzew, bo przecież już są czarniejsze niż czerni.

Dwóch chłopców biegnie stromą i wąską drogą, docierają do jej końca i zawracają, ich kroki odbijają się mocnym echem, a on schodzi w dół za nimi, spostrzega krzew, na którym jak plastry miodu wiszą drobne owoce, zrywa jeden z nich, lepki w dotyku, przeżuwa go ostrożnie i szybko wypluwa, czy tak smakuje śmierć? Ciemność wznosi się z ziemi do nieba, stwierdza definitywnie, a nie na odwrót, jak myślał do tej pory. Szczyty gór świecą przed nim jak pochodnie, dźwięki stają się ostrzejsze, płacz dziecka, słowa pożegnań, odjeżdżający samochód, i kiedy słyszy głośne szczekanie psa, a zaraz potem znany mu już ochrypły głos, natychmiast próbuje znaleźć kryjówkę i zniknąć z widoku, ale jest za późno, bo ona stoi już przed nim, nie wiedzieć czemu zadowolona, że go widzi.

Byłam pewna, że to pana samochód, mówiłam Eliszewie, oświadczam z satysfakcją, a on jest speszony, zgubiłem klucze, musiałem go tu zostawić, i od razu pyta, jak się ma Eliszewa? A sąsiadka wzdycha, jest jej ciężko, ale będzie jeszcze trudniej, gdy skończy się żałoba, więc ucieszyłam się, gdy usłyszałam o tej waszej uroczystości wspomnieniowej, to dobrze dla rodziny, że będzie coś takiego, a on pyta zaciekawiony, kiedy jest ta uroczystość? Trzydziestego tego miesiąca, mówi kobieta, to także trzydziesty dzień od jego śmierci, nie bierze pan w tym udziału?

Nie, mam roczny urlop, mamrocze w odpowiedzi, gdzie się to odbędzie? Na waszym wydziale, mówi kobieta, naprawdę nie jest pan na bieżąco, a on śmieje się, tak, nigdy nie byłam na bieżąco, miota się pomiędzy chęcią kontynuowania rozmowy, by wyciągnąć z niej informacje, a obawą, że zostanie zdemaskowany, a ona potrzęsa smyczą trzymaną w dłoni, Casanova, chodź tu natychmiast! Mam już dość biegania za tobą! Cienie drzew pod ich stopami kołyszają się na lekkim wietrze i przez chwilę wydaje się, że poruszają się same. Tak, tak, życie ucieka jak cień, odzywa się kobieta, dopiero co wprowadzili się tutaj z małymi dziećmi, taka

rodzina, taka miłość, nigdy nie widziałam czegoś podobnego, przez piętnaście lat mieszkaliśmy koło siebie, płot w płot, i ani razu nie słyszałam nawet kłótni, Bóg raczy wiedzieć, jak ona się teraz pozbiera, biedactwo.

Mówią, że łatwiej pogodzić się ze stratą dobrego małżeństwa niż złego, mówi Awner, chociaż nigdy mnie to nie przekonywało, czy jest za czym tęsknić w złym małżeństwie? Ale sąsiadka przerywa mu, to nawet ma sens, złe związki opuszcza się z poczuciem straty, od środka gryzie cię pytanie, co zrobiłeś nie tak, czujesz złość i masz poczucie winy, nie możesz już nic więcej naprawić, zupełnie nic, kobieta podkreśla słowa groźnym tonem, jakby przysłano ją tu, by go ostrzegła, a Awner odsuwa się od jej wyciągniętego palca i kieruje się w stronę samochodu wiszącego nad wąwozem. Muszę się zbierać, mówi, proszę pozdrowić ode mnie Eliszewę, do zobaczenia na imprezie, dodaje i natychmiast tego żałuje, a ona poprawia go, na uroczystości, i kiwa głową, tak, na pewno, ale zanim Awnerowi udaje się wsiąść do samochodu, z wąwozu wybiega wielki czarny cień, dyszy ciężko i niemal rzuca się na niego, odpycha go od samochodu i układa się na siedzeniu kierowcy, a ona śmieje się, ten pies uwielbia podróżować, wyłaź, głuptasie, nigdzie nie jedziesz.

Rafael czasami brał go ze sobą do samochodu, uwielbiał tego psa, to on dał nam Casanovę, prawda, kobieta zwraca się dziecięcym tonem do psa, który kładzie łapy na kierownicy i rozdziawia mordę w śliniącym się uśmiechu. Jego matką była ich suka, a kiedy ona umarła, Rafael nie chciał innego psa, lecz prawie codziennie wychodził na spacer z Casanową, prawda, piesku? Znowu zwraca się do psa, gdzie zabierał cię Rafael? Eliszewa wariowała z niepokoju, czasami znikał z nim na długie godziny, taki właśnie był, Rafi, po prostu anioł, nawet psu nie chciał sprawić zawodu, proszę sobie wyobrazić, że nawet gdy był już naprawdę chory i osłabiony terapią, upierał się, że weźmie psa na spacer, prawda, Casanova, prawda, że uwielbiałeś spacerować z Rafim? Dokąd chodziliście? Obydwoje kierują wzrok na psa, którego oczy są czarne jak perły i wydaje się, że z otwartego pyska wydobędą się słowa, i Awner wzdryga się, jakby nieświadomie splamili honor zmarłego, spogląda na zegarek i mówi, muszę jechać, żona i dzieci czekają na mnie z kolacją. Nagle jest dumny z tych dwóch słów, żona i dzieci, przyjemnie jest rzucić jej to w twarz, jakby chciał powiedzieć, nie tylko zmarły miał wspaniałą rodzinę, może i ja mam taką, może mam i nawet o tym nie wiem, może dowiem się dzisiaj, bo kiedy ona z trudem wyciąga z samochodu włochate stworzenie, które pozostawia po sobie swój zapach i sierść na fotelu, dźwięczą w jego uszach słowa ostrzeżenia, które słyszał, i jedzie szybko, ucieka z pagórkowatej dzielnicy do centrum miasta.

Nie odnajdzie jej, nie zobaczy jej więcej, nie usłyszy jej opowieści, i tak jest lepiej, bo ich sekretnej miłości i tak nie da się już uratować, ani nawet pogrążonej w żałobie rodziny, ale może wciąż da się uratować jego własną rodzinę, nie tylko po to, by oszczędzić jej bólu, ale by samemu uwolnić się od gniewu i poczucia winy, i zatrzymuje się przed restauracją na wschód od głównej drogi, kupuje świeże pity, humus, pastę sezamową i sałatkę z bakłażanów, Szlomit ucieszy się, że nie będzie musiała męczyć się z kolacją, i szybko jedzie dalej, trąbi, wyprzedza wyjątkowo powolny samochód, który z trudem wjeżdża pod górę. Przez chwilę wydaje mu się, że widzi w lusterku jej smutną twarz, nic dziwnego, że jedzie nieuważnie, ale zaraz ją gubi, wyprzedziły ją inne samochody i jasne, że on nie zatrzyma się i nie zaczeka na nią, pojedzie do domu, bo to właśnie chciał powiedzieć mu zmarły, zajmij się swoim domem, dopóki go masz, i wyobraża sobie go, jak z wielkim, radosnym psem przekraczał dolinę, może ona mieszka gdzieś niedaleko, w jednym z domów, które migotają w ciemnościach na przeciwnym zboczu, i stamtąd patrzył na swoje życie. Czy ten kiepski pretekst, spacer z psem, umożliwiał im spotkania, aż do

czasu, gdy nie mógł już chodzić? Co zrobili wówczas, czy pies zawlókł go za sobą aż do drzwi domu, gdzie mężczyzna stracił przytomność, a ona zabrała go stamtąd na pogotowie? I gdzie była jego żona Eliszewa tamtego ranka, który najwyraźniej był jego ostatnim, i kto czuwał u jego boku, gdy jego dusza wróciła do Stworzyciela? Awner rozumie, że nigdy nie pozna prawdy, a jego własna interpretacja będzie zależeć od jego nastroju. Czy to, co widział zza szpitalnej zasłony, sprawi, że zacznie szukać nowej miłości, czy raczej skłoni go, by wrócił do domu, do Szlomit i chłopców, osłodzi miąższ ich wspólnego życia drobinkami śmierci, bo zdaje mu się, że ten smak wypełnia jego usta, intensywny, słony i słodki zarazem, jak owoce na tamtym krzewie, i gdy zamyka drzwi samochodu, zauważa złoty liść przyczepiony do szyby pod wycieraczką, jesienny liść w środku lata, delikatnie przykłada go do policzka i ostrożnie wsuwa do kieszeni koszuli, i ten dotyk, chłodny i przyjemny jak głaszcząca dłoń, pozostaje na jego twarzy, kiedy wchodzi do domu, trzymając w rękach tłuste torby z jedzeniem.

Zdawało się mu, że przynosi dobrą nowinę, ale oni nie dostrzegają powagi chwili, nawet mały, który siedzi w kącie przy pudełku z zabawkami, nie zauważa go, czuć dym papierosowy wpadający do mieszkania z balkonu, Szlomit nie może pozbyć się swojego zwyczaju palenia w trakcie rozmowy telefonicznej i Awner podąża za dymem, widzi, jak żona pochyła się nad barierką plecami do niego, nie zauważa jego obecności. Tak, masz rację, mówi, ale łatwo powiedzieć, z niepokoju nie śpię po nocach, powiew wiatru unosi jej włosy, odsłaniając na chwilę jej pulchną, ale pociągającą szyję, na której rosną czarne włosy, jak na szyi psa, a kiedy chce dotknąć tego miejsca dłonią, ona odwraca się gwałtownie, Awner, przestraszyłeś mnie, krzyczy na niego, jak długo tu stoisz? Co to ma być? Masuje się po szyi, jakby coś ją użądliło, wysmarowałeś mnie olejem napędowym? Podaje jej siatkę, przyniosłem jedzenie, a ona pośpiesznie kończy rozmowę telefoniczną, zadzwonię później, a jej niebieskie oczy wpatrują się w niego z niechęcią, chociaż dawniej wyrażały miłość i zachwyt.

Jakie piękne oczy będą mieć wasze dzieci, mawiano do nich, gdy byli młodzi, bo obydwójce mieli jasnoniebieskie oczy, które błyszczały pod ciemnymi brwiami, ale Tomer musiał zadowolić się nijakimi, brązowymi oczami swojej babci Chemdy, a Jotam patrzy na świat oczami niebieskawymi, ale są małe i nieco skośne, bardzo różne od szeroko rozstawionych oczu Szlomit, które niegdyś wyrażały tyle serdecznych uczuć, lecz od lat patrzą na niego z agresją i poczuciem krzywdy, a teraz zdaje się mu, że dostrzega w nich także kpinę, kiedy ona dotknąwszy swojej szyi, z obrzydzeniem wacha palce, jakby nikt na świecie nie troszczył się o czystość bardziej niż ona, i Awner zawiesza ociekającą tłuszczem torbę z jedzeniem na barierce balkonu i tam też znajdzie ją następnego dnia, jedzenie całkiem zepsuje się od słońca, a jednak otworzy wówczas pudełko i powącha zawartość, będzie czerpać przyjemność z odpychających zapachów, z samopotępieniem, jakby od razu przyniósł żonie i dzieciom zepsuty dar.

Z kim rozmawiałaś, pyta i nagle przypomina sobie swojego ojca, który pod koniec życia z zazdrością śledził każdy krok, każdy telefon budził jego podejrzenia, a ona mówi, z Dafną, dlaczego pytasz? Tak po prostu, odpowiada Awner, bo w istocie nie to pytanie chciał jej zadać, ale o kim mówiła, że martwi ją tak bardzo, aż nie może spać po nocach, i dlaczego wzdrygnęła się tak od jego dotyku, lecz skoro szanse na szczerą odpowiedź są niewielkie, woli odłożyć jej wyjaśnienia na odpowiedni moment i zamiast tego pyta, gdzie jest Tomer, a ona mówi, w swoim pokoju przed komputerem, tak jak zwykle, gdzie miałyby być, u przyjaciół? I znów ton jej głosu jest oskarżycielski, jakby to on był na wieczność odpowiedzialny za problemy syna.

W drodze do pokoju chłopca spogląda na okrągły stół, na którym stoją trzy brudne talerze z resztkami sałatki i jajecznicy, najwidoczniej zjedli bez niego i właściwie trudno się dziwić, znów



wrócił późno, jest już prawie dziewiąta, i wchodzi do pokoju chłopców, po ekranie komputera gorączkowo biegają jakieś figurki, ale plecy syna są niewzruszone jak skała i nawet jego dłonie spoczywają nieruchomo na stole, i ten kontrast budzi w nim nagłe przerażenie, jakby zamienili się rolami, jakby rysunkowe postacie wysały z jego syna duszę, Awner staje za nim i kładzie dłoń na jego ramieniu, trykotowa koszulka chłopca jest nieco za ciasna i eksponuje fałdy brzucha, co wzbudza w nim gniew, za jego czasów nie było grubych dzieci, ani w jego kibucu, ani w okolicznych kibucach, chyba że ktoś miał prawdziwy problem zdrowotny, bez przerwy byli w biegu, nie wyręczali się pustymi figurkami, i słyszy swój własny głos dobywający się z gardła, co się z tobą dzieje, Tomer, czy tak właśnie spędzasz cały dzień? Co za żalosne zdanie, by nim rozpocząć wieczór rodzinnej bliskości, i od razu żałuje, rozgląda się wokół, by upewnić się, że Szlomit tego nie słyszała, gdzie ona właściwie jest, czyżby dalej rozmawiała przez telefon na balkonie, ale syn bez wątpienia usłyszał jego słowa, bo niespokojnie rusza ramieniem i jęczy, jakby działa mu się krzywda, zostaw mnie, tato.

Właśnie dlatego, że jestem twoim ojcem, nie zostawię cię w spokoju, mówi Awner, bo zależy mi na tobie i nie mogę patrzeć, jak gnuśniejesz, a syn odpowiada gorzko, ach tak, nie możesz na to patrzeć? To po prostu nie patrz. Awner łagodni ton swojego głosu, hej, jak ty ze mną rozmawiasz? Posłuchaj mnie, Tomer, musimy usiąść razem i zastanowić się nad jakimś zdrowszym zajęciem dla ciebie, wciąż nie rozumiem, dlaczego przestałeś chodzić na karate, a chłopiec posyła mu spojrzenie pełne wyrzutu, dlaczego? Dlatego, że nie byłem w tym dobry i dzieci śmiały się ze mnie! Patrzy na ojca tak, jakby to on był odpowiedzialny za każdy jego problem, odziedziczył to spojrzenie po Szlomit.

No i co z tego, że nie byłeś dobry? To nie olimpiada, to tylko zajęcia w domu kultury, jesteście tam, by się uczyć i doskonalić swoje umiejętności! Syn jednak sprzeciwia się, wszyscy byli tam lepsi ode mnie i to nie było przyjemne! W jego głosie słychać stłumiony płacz, ale Awner jest nieugięty, to nie było przyjemne, powtarza za nim kpiąco, od kiedy wszystko musi być przyjemne? Robimy, co trzeba, nawet jeśli to nie jest przyjemne! Spróbuj zapisać się na coś innego, dżudo, koszykówkę, co ci w tym nie odpowiada? Wszystko będzie lepsze niż to, co robisz teraz, i oto nadchodzi ona, nie przegapi żadnej okazji, by go zaatakować i by bronić przed nim syna. Nie jesteś w tej sprawie autorytetem, jej trujący głos zjawia się w pokoju szybciej niż jej ciało, pomyślałby kto, że codziennie się gimnastykujesz albo pilnujesz wagi, spójrz, jaki brzuch ci urósł w ostatnich latach! A Awner dyszy ciężko, żeby tylko nie puściły mu nerwy, żeby nie upodobnił się do swojego ojca.

Co złego w tym, że nie chcę, by popełnił moje błędy, głos Awnera jest coraz bardziej wzburzony, on wciąż jest dzieckiem, może się zmienić, dlaczego cały czas go chronisz? Nie widzisz, jaką krzywdę mu robisz? Przez ciebie czuje się słaby, potrzebuje matczynej ochrony, a co gorsza to jego ojciec jest tym, przed którym trzeba go chronić, coś ci padło na mózg! A Tomer podnosi się z krzesła i krzyczy, zostawcie mnie już! Przestańcie się kłócić z mojego powodu! Wyskoczę przez balkon, żebyście przestali się kłócić! Szlomit przytula go, no już, już, kochanie, nie kłócimy się o ciebie, kłócimy się o nas, a on łka w jej ramionach jak przerośnięty szczeniak, ale o Jotama się nie kłóćcie, a Awner uświadamia sobie z przerażeniem, że Jotam pozostał w salonie bez opieki, i natychmiast biegnie do niego, ale małego nie ma już obok pudełka z zabawkami, może wyszedł na balkon i wspiął się na barierkę, i Awner biegnie tam, woła jego imię, aż w końcu znajduje go w wannie, siedzi otoczony uśmiechniętymi, plastikowymi kaczkami i też się uśmiecha, lecz w tym uśmiechu jest niepokój, Tomer płacze, stwierdza ze smutkiem, Tomer zły? A Awner odpowiada szybko dziecinnym głosem,

nie, Tomeri nie jest zły.

Tomeri nie jest zły, chłopczyk powtarza rezolutnie, więc tata zły? Zadaje następne pytanie, jakby puszczał bańkę mydlaną, i Awner odpowiada zdecydowanie, nie, tata nie jest zły! I znów maluch powtarza za nim z ulgą, i wyciąga z tego znacznie bardziej niepokojący wniosek, więc mama zła? A Awner znów mówi, nie, mama nie jest zła, ale to nie uspokaja chłopca, który koniecznie musi zidentyfikować zgniłe jabłko i podejmuje ostatnią próbę, więc Jotami zły? Awner wyciąga rękę i obejmuje małe ramiona synka, niemal wciska się do wanny w ubraniu, tak bardzo go kocha, i znów mówi mu, nie, skąd ten pomysł, nie i jeszcze raz nie! Jotami nie jest zły! Nikt w naszej rodzinie nie jest zły!

Kiedy dzieci w końcu zasną, Awner pójdzie do salonu i zastanie tam Szlomit leżącą na sofie. Mały zaskakująco posłusznie poszedł do łóżka, jakby nie chciał przeszkadzać rodzicom w ich ostrożnych negocjacjach pokojowych, a on sam siedział przez godzinę przy łóżku starszego z chłopców, który leżał na plecach z głową pod kołdrą i tylko ruch pościeli świadczył o tym, że od czasu do czasu kieruje palec do nosa, a stamtąd do swojej wiecznie otwartej buzi, i Awner położył dłoń na jego ramieniu, i znów przeprosił za to, że go uraził, ale powtarzał, że to tylko dlatego, że tak bardzo mu na nim zależy, bo go kocha i troszczy się o niego, i w końcu zaproponował wspólne bieganie każdego wieczoru, mimo że w ich dzielnicy nie ma odpowiednich tras. Wiesz co, mam pomysł, ożywił się nagle, pojedziemy do innej dzielnicy i tam będziemy biegać, znam świetną trasę, bo wyobraził sobie ich dwóch, jak spoceni i oczyszczeni wspinają się po wąskiej, asfaltowej drodze wzdłuż wąwozu pachnącego trawą i popiołem, szaławią i rozmarynem. Zaparkujemy samochód na dole i pobiegniemy do ostatniego domu i z powrotem, co ty na to? Podekscytowany poklepał syna po ramieniu i spróbował ściągnąć z niego kołdrę, a chłopiec szybko wyciągnął palec z nosa i Awner wzdrygnął się lekko na widok ukazującej się twarzy, czuł się swobodniej, gdy syn leżał przykryty kołdrą, i poczuł niepokój, bo przypomniał sobie groźbę, na którą żadne z nich nie śmiało odpowiedzieć, wyskoczę przez balkon, żebyście przestali się kłócić z mojego powodu, i natychmiast pochylił się i pocałował go w czoło zaciśniętymi ustami. Spod odkrytej kołdry uniósł się nieprzyjemny zapach, stęchły zapach zamkniętego namiotu, i pomyślał, że syn za kilka lat będzie spał w wojskowych namiotach, zgrzytał zębami z wysiłku, ubrany w wojskowy pas i hełm znosić będzie kpiny i upokorzenia, bez matki, która mogłaby go chronić i zaspokajać jego potrzeby, a to wszystko jeszcze przed prawdziwą wojną, jak sobie poradzi, i głowa Awnera robi się tak ciężka, że opada nagle na klatkę piersiową chłopca.

Wszystko z tobą w porządku, tato?, ostrożnie dopytuje się chłopiec, a Awner natychmiast się podnosi, to jeszcze wiele lat, prawie sześć lat, próbuje się pocieszać, nie ma powodu martwić się o to już teraz, i mówi pogodnym głosem, dobranoc, kochany, ustaliliśmy, że jutro wieczorem biegamy, pamiętaj, gasi światło i nieco chwiejnym krokiem kieruje się do korytarza, rozglądając się dookoła. Gdzie ona teraz jest? Próby złagodzenia konfliktu wymagają wielkiego wysiłku, to nie ma sensu, gasić tak trzy pożary każdego wieczoru, nie powinno tak być, i znów myśli o zmarłym, kiedy wciąż żył, wciąż był zdrowy czy też musiał miotać się tak pomiędzy żoną a dziećmi? Zapewne nie, wyraźnie powiedziała, że byli wspaniałą rodziną, a on bierze jej świadectwo za dobrą monetę, mimo że umknęły jej rzeczy, które akurat on widział, we wspaniałych rodzinach rzeczy biegną swym naturalnym torem i nie wymagają takiego wysiłku.

Czego chcesz, przecież to ty zaczęłaś, Awner wie, że to właśnie powie mu żona, jeśli on będzie się skarżyć, i być może ma rację, choćby tylko w niektórych sprawach, jej trująca zawziętość musi świadczyć o jej racji, a przynajmniej o silnym, wewnętrznym przekonaniu,

którego on nie jest w stanie z siebie wykrzesać w sprawach rodzinnych, a być może także w sprawach sądowych, i przypomina sobie dzisiejsze zeznania dowódcy oddziału. Jeszcze kilka lat temu stałby przed nim arogancki i waleczny, obrońca ludzkości, a świadek wstydy byłby się swych najbardziej naturalnych uczuć, takich jak chęć życia i miłość ojczyzny, a dzisiaj jękał się zżerany wątpliwościami, zajmował się kwestią oświecenia, jakby był elektrykiem, sunął tam i z powrotem w swoich klapkach, podczas gdy sprawiedliwość lekkim krokiem tańczyła pomiędzy świadkami, pozostawiając za sobą tumany kurzu, i szybko podąża do salonu, próbuje złapać końcówkę wiadomości, zdaje się, że właśnie wspomnieli o jego petycji, a być może znów narzuca rzeczywistości swój wewnętrzny świat, kiedyś wspomniano od czasu do czasu o jego petycjach, ale zainteresowanie w naturalny sposób zanikło.

Co to było, pyta żonę leżącą na sofie, a ona mówi, nie zwróciłam uwagi, i od razu wyłącza telewizor, zresztą i tak podawano już następną informację, pożar szaleje na północy, a on zastanawia się, dlaczego jego obecność przeszkadza jej w rutynowych czynnościach, bo przerywa przy nim rozmowę telefoniczną, wyłącza telewizor, ścisza wszystkie urządzenia wokół siebie, i właściwie po co, przecież sama milczy, aż posyła mu oskarżycielskie spojrzenie i mówi, nie pozwolę, byś zrobił mi to, co zrobiłeś mnie.

Co takiego zrobiłem, pyta zaskoczony, o czym ty mówisz? A ona mówi, to, co zrobiłeś mi przez wszystkie te lata, sprawiałeś, że czułam się nie dość dobra dla ciebie, nie dość ładna, nie dość mądra. Nie widzisz, że robisz mi dokładnie to samo? A on siada w fotelu naprzeciw niej, wpatruje się w jej białe stopy, zdaje się, że to jedyna część jej ciała, która zachowała coś z dawnej delikatności, małe, wąskie stopy, którym coraz trudniej udźwignąć ciężar jej ciała, a jednak wciąż są piękne i on jest dla nich pełen współczucia, chętnie wzięłby je na kolana jak małe szczenięta, by je pogłaskać.

Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Cały czas go pouczasz i upokarzasz, on zaczyna dorastać, potrzebuje wsparcia i bliskości ojca, by stać się mężczyzną, nie potrzebuje krytyki, tak jakbyś cały czas mówił mu: spodziewałem się bardziej udanego dziecka! Masz świadomość, jaką robisz mi krzywdę? Awner oddycha ciężko, trochę przesadzasz, nie sądzisz? To się nazywa nadopiekuńczość, do wojska też za nim pójdziesz, żeby go chronić? A ona prychnie pogardliwie, jej nozdrza rozszerzają się, jaki to ma związek z wojskiem? Co on ma wspólnego z wojskiem?

Zdziwisz się, mówi Awner, lata szybko lecą, i natychmiast dodaje, jako ojciec muszę zwracać mu uwagę, słowem lub gestem, w ten sposób pokazuję mu, że się o niego troszczę, że go nie opuszczę, a ty nie możesz związywać mi rąk! Ale jego głos nawet w jego własnych uszach brzmi słabo i defensywnie, tak jak dziś rano w sądzie, gdy opuściło go poczucie racji, i próbuje przejść do ofensywy, dlaczego nie zastanowisz się nad tym, co sama robisz, i przekonawszy sam siebie, kontynuuje, to ty odsuwasz go ode mnie, chronisz go przede mną, jakbym był potworem, robisz mi największą krzywdę, osłabiasz go i pozbawiasz go ojca! Jedyne go ojca, jakiego ma, dodaje całkiem niepotrzebnie, tak jakby inne dzieci cieszyły się szerokim asortymentem ojców. Co takiego mu powiedziałem, Awner znów krzyczy, wcale nie powinnaś się do tego mieszać! To ty boisz się utraty tej symbiozy pomiędzy wami i gotowa jesteś poświęcić dla niej mnie i, co gorsza, jego, twojego ukochanego syna! A ona zrywa się z sofy, jakby ugryzła ją skorpion, dość tych bzdur! Mylisz mnie ze swoją stukniętą matką! Nie mam żadnego interesu w tym, by zatrzymać go tylko dla siebie, wręcz przeciwnie, chcę, byście byli sobie bliscy, a Awner sztywnieje, oto wrzuciła do ognia jego matkę, świetny materiał na ognisko, a w jej ślady pójdzie też jego ojciec.

Twoje deklaracje mnie nie interesują, mówi przez zaciśnięte zęby, ważne jest to, co robisz,

a sposób, w jaki stajesz przy nim przeciw mnie, jest destrukcyjny i całkiem niepotrzebny, jak możesz porównywać to z moją matką? Ona naprawdę miała powód, by mnie chronić, ojciec był agresywny wobec mnie, dziś nie ma wątpliwości, że było to związane z jego chorobą, bo przecież miał guza mózgu i to całkowicie zmieniło jego osobowość.

Więc może ty też masz guza mózgu, sugeruje Szlomit, a na jej twarzy pojawia się wstrętny uśmiech, siada po turecku, podwinięta sukienka odsłania grube uda, a on stoi przed nią, kipiąc z gniewu, gdyby miał dość odwagi, uderzyłby ją w twarz i zmasał ten uśmiech z jej ust, odwraca się do niej plecami i wychodzi. Gdzie teraz pójdzie? Pragnie usiąść na balkonie i wdychać chłodne powietrze letniej nocy, to jedna z niewielu przyjemności, jakie to miasto ma do zaoferowania, ale metalowa roleta jest zaciągnięta, a podniesienie jej mogłoby obudzić chłopców, więc rozbiera się w ciemnej sypialni i idzie pod prysznic z ręcznikiem zawiązanym na biodrach, jakby bał pokazać się jej nagi, i dopiero kiedy woda spływa po jego ramionach, rozwiązuje ręcznik, który spada na dno prysznicza i wchłania gorącą wodę, pieniącą się rozczarowaniem i wrogością. Co się z nią stało? Co sprawiło, że stała się kimś aż tak nikczemnym? Ma wrażenie, że w jej sercu rosną trujące chwasty, czy to naprawdę dlatego, że ją zaniedbał? I wyobraża sobie, jak je wyrывa, jeden za drugim. Może ty też masz guza mózgu, w swojej retoryce gotowa jest poświęcić jego zdrowie, tylko po to, by mieć rację, i Awner przypomina sobie swojego ojca, jak stał przed nim i krzyczał, choć był niższy od niego, jeżył się z wściekłości, puszył się jak kot, znowu wychodzisz z domu? Odrobiłeś w ogóle lekcje? Nic z ciebie nie będzie, nic, do niczego się nie nadajesz, a pewnego razu, kiedy stał przed lustrem i czesał swoje włosy, jakże piękne były wówczas, nawet on sam to dostrzegał i uśmiechał się do lustra, ponura twarz ojca wyłoniła się za jego plecami, jesteś nazistą, krzyknął do niego, a Awner stanął jak wryty, jesteś nienormalny, wymamrotał, jesteś nienormalnym ojcem, czego chcesz ode mnie? I od razu z kuchni wyłoniła się matka, wynoś się stąd natychmiast, krzyczała do ojca, wymachując drewnianą łyżką, jeśli coś takiego mówisz swojemu synowi, to już tu nie mieszkasz, lecz ojciec nie poddawał się łatwo, a jak masz zamiar utrzymać swoją rodzinę, jeśli mnie tu nie będzie? Nie będziesz mogła siedzieć godzinami przy oknie i pisać w tym swoim zeszytcie.

Świetnie sobie poradzę bez ciebie, odpowiedziała, tylko wynoś się już stąd, ale to ich syn się wyniósł, spakował kilka ubrań i pojechał do kibucu, do Szlomit, która głaskała go i pocieszała, i było wówczas nie do pomyślenia, że dwadzieścia pięć lat później wykorzysta ten ból przeciw niemu, tak jak trudno było uwierzyć, że to ukryta choroba ojca sprawiła, że reagował tak gwałtownie. Czy rzeczywiście można za wszystko winić chorobę? Bo faktem jest, że nie napadał tak na Dinę, był zazdrosny tylko o niego, o jego młodość, urodę, miłość matki, i karał go za to wszystko, pozbawił go swojej miłości, i Awner znów przypomina sobie opowieści matki o łowieniu ryb na jeziorze, jak przechytrzali ryby, używając podwójnej sieci, i ryby, które bohatercko wydostały się z pierwszej sieci, od razu wpadały w drugą.

Woda spłukuje jego łzy do rozgałęzionej kanalizacji budynku, rozpuszczony maminsynek, znów słyszy drwiące dzieci i usiłuje ukryć swój płacz, ściska w dłoni kostkę śliskiego mydła i kiedy starannie namydla ciało, jego brzuch wciska się pomiędzy niego a jego krocze, uda i stopy, tak że nie widzi dolnej części swojego ciała, jakby zawisł w powietrzu, bez punktu zaczepienia, i kręci mu się w głowie, opiera się o ścianę łazienki i szczypie wściekle swoje ciało. Wydaje mu się, że jego brzuch jest nowotworem, który zaatakował jego ciało, i przypomina sobie z zazdrością szczupłe ciało zmarłego mężczyzny w ostatni poranek jego życia, skóra jego twarzy była obwisła i żółta, a mimo to wyglądał przystojnie i chłopięco, Awner chciałby stać się tak

szczupły i na pewno mu się uda, przyrzeka to sobie i natychmiast dorzuca kolejne przyrzeczenie, zostawi ją, nigdy więcej nie zbliży się do tej kobiety, bez względu na krzywdę dzieci, wszystko jedno, że mały jest mały, a duży wkracza w okres dojrzewania, nie ma dobrej pory na rozwód, a on dłużej już nie może, chce kochać i być kochany, jak tamten mężczyzna w ostatnim dniu swojego życia, i zanim oczyma wyobraźni zobaczy kartony wypełniające mieszkanie i smutek dzieci, zakręca gorącą wodę i odkręca zimną, zaskakuje sam siebie tym śmiałym czynem, a jego ciało ogarniają dreszcze.

Lecz kiedy wychodzi, następuje na ręcznik, który jest całkiem mokry, owija się więc innym, Szlomit leży już w ich łóżku, ma na sobie koszulę nocną, którą kiedyś kupił jej na urodziny, niebieski kolor dawno już zżółkł od suszenia na słońcu, jej oczy spoglądają na niego znad okładki otwartej książki, a on szybko kładzie się w łóżku i odwraca się do niej plecami, naciąga kołdrę na głowę, tak jak zrobił to jego syn, zaraz też potajemnie wetknie palec do nosa. Jakże wyostrza się zmysł zapachu, gdy nic nie oddziela cię od twojego ciała, i chociaż przed chwilą się mył, czuje nieprzyjemną woń, ciężką i kwaśną, zapewne tak właśnie leżał i cuchnął w brzuchu matki i tak będzie cuchnął w swoim grobie, i kiedy przez kołdrę czuje dotyk jej palców na swoich plecach, zastyga w bezruchu jak zaszczute zwierzę, jeśli będzie udawał martwego, może zostawi go w spokoju.

Zostaw mnie teraz, warczy, nie chcę już z tobą rozmawiać, a ona wydobywa z siebie gardłowy chichot, a kto chce rozmawiać? Przyciska piersi do jego ramienia, wybacz mi, Awni, może nieco przesadziłam, martwię się po prostu o Tomera, z niepokoju nie śpię po nocach, a ty zamiast być ze mną, jesteś przeciw mnie, a on ściąga kołdrę z twarzy, nie jestem przeciw tobie, wręcz przeciwnie, mamrocze, nie dajesz mi szansy, atakujesz mnie, jakbym był wrogiem ludzkości, a ona przyciska się do niego, więc spróbujmy we dwójkę, dla Tomera, i Awner przysłuchuje się jej, nie wiedząc, co właściwie proponuje, porozumienie dla dobra dziecka? A dlaczego nie dla ich własnego dobra, od kiedy to dorośli ludzie nie są warci trudu? Zastanawia się też, co sygnalizuje mu jej ciało, czy naprawdę go pożąda, czy to część umowy, jakie to upokarzające dla niego i dla niej, przecież od miesiący nie uprawiali seksu. Kiedy był ostatni raz? W jej urodziny albo w jego, już dawno seks przestał być codziennością i stał się mieszczańskim rytuałem, jak otwieranie butelki szampana na specjalne okazje, chociaż nikt nie przepada za jego smakiem, z wyjątkiem tamtego roku, kiedy chciała zająć w ciążę z Jotamem, codziennie rano kontrolowała tajemniczy cykl swoich jajników i przez niemal rok ta czynność określała ich życie seksualne, i chociaż obydwoje byli rzeczowi i wyzbyci romantyzmu, mieli poczucie spokoju, lecz kiedy osiągnęła swój zamiar, wyglądało na to, że zupełnie straciła zainteresowanie, i mimo że on chciał tego samego, czuł złość, i nawet teraz jej ciało budzi w nim złość, tak samo jak jego własne ciało, nie tylko z powodu jego wagi, ale też braku godności, i dlatego jej piersi przyciśnięte do jego pleców jawią się mu jak bezradni, nieatrakcyjni wysłannicy, i mówi, jestem zmordowany, dobranoc, a ona po cichu wraca na drugą stronę łóżka i w ciągu kilku minut zasypia, tak jak zwykle, dlaczego upiera się, że nie może spać po nocach? Jej regularny oddech od lat towarzyszy jego bezsenności, temu rodzinnemu przekleństwu, które trapi jego, jego matkę i jego siostrę Dinę i jest niemal jedyną rzeczą, która ich łączy.

Były lata, kiedy jej głęboki sen stanowił pożądaną przeciwwagę dla jego bezsenności, i były lata, kiedy zazdrościł jej i nienawidził jej za to, w miarę upływu czasu, gdy stopniowo oddalali się od siebie, ona stała się dla niego niewyraźną masą bez twarzy i jej sen przestał budzić w nim jakiegokolwiek uczucia, jeszcze jeden człowiek, która zasypia z łatwością i tylko przez przypadek ten cud działo się w jego własnym łóżku, i wzdychając, opuszcza ich łóżko i wchodzi do pokoju

chłopców, czy ma dość siły, by ją zostawić, czy nie jest już za późno?

Nocna lampka z uszami Myszki Miki i jej głupawym uśmiechem oświetla twarz Jotama, który śpi z otwartymi oczami i zmarszczonymi brwiami, ale światło nie dociera do Tomera i jego twarz jest okryta ciemnością, jakby znajdowali się po różnych stronach kuli ziemskiej. Czy naprawdę spodziewał się innego dziecka, czy to podobieństwo do Szlomit utrudniało ich relację, czy raczej podobieństwo do niego samego? Ona znowu jest w błędzie, nie wie, czemu ludzie pragną, by ich dzieci były podobne do nich, ale dla niego podobieństwa są przygnębiające, i być może on też jest w błędzie, przecież ten nieznośny ciężar ujawnił się, zanim jeszcze pojawił się chłopiec, bo jego narodziny były dla niego kolejnym zatrzaskiem w pułapce, jeszcze jedną siecią, nie dość cieszył się nim, a Szlomit szybko zawłaszczyła go, ukształtowała na swój obraz.

Z ciężkim sercem opuszcza pokój i zapala światło w kuchni, jest naprawdę głodny, jego brzuch jest wielki i pusty, poza mizerną bułką w sądowej kafeterii nic dzisiaj nie jadł, ale powstrzyma się, nie da brzuchowi tego, czego pragnie, ukarze go i zagłodzi, będzie postępować z nim surowo, pochyla się i pije wodę z kranu, pije i pije, aż pusta przestrzeń wypełnia się, a wtedy powłóczy swoimi zmęczonymi nogami w stronę sypialni. Przez zasłonięte żaluzje przenika blask ulicznej latarni, wąski pasek światła spoczywa na szyi Szlomit, podkreśla kontrast pomiędzy jej miękkim, białym ciałem a jej czarnymi włosami, które kręcą się jak włosy łonowe, a on dotyka bezwiednie jej szyi, chwytając za swój budzący się członek, jakby głód przeniósł się z brzucha do penisa, ma ochotę wykorzystać jej surowe, tłuste ciało, chyba pociąga go właśnie ta włochata brzydota, bo nieznaną mu, zwierzęcą żądza sprawia, że rzuca się na jej szyję i wgryza się w nią, wściekle, desperacko, jakby był psem, który rzuca się na obcą sukę pod jakimś śmietnikiem, i zanim ona może wydobyć z siebie jęk bólu lub nakrzyczeć na niego, co natychmiast zabiłoby tę fantazję, on przykrywa dłonią jej usta, których uśmiech budził w nim wstręt zaledwie godzinę temu, ściska w palcach jej wargi, a drugą ręką kieruje penisa pomiędzy jej uda, czerpie potężną przyjemność właśnie z odrazy, jaką budzi w nim jej ciało, a przez cały ten czas jego zęby tkwią w jej karku, wznosi się i opada na niej, jej włosy wypełniają jego usta, aż wydaje mu się, że zaraz wymiotuje, ale i tak nie puszcza, nerwowo wodzi wzrokiem wokół siebie, by upewnić się, że nie zbliży się żaden inny pies, bo gdy tylko ją puści, zniknie to upokarzające podniecenie, więc wznosi się i opada jak alpinista, biegnie stromą i wąską drogą wzdłuż wąwozu, znad którego unoszą się wonne opary, dyszy, w ustach ma dziwny, lepki owoc w kształcie małego plastra miodu, którego smak jest słony, aż nagle wpada do wąwozu, jego ciało uderza o kamienie, a tam natychmiast osaczają go, wysysają jego krew, ścinają głowę, co za szatańska ulga, nie jest myśliwym, jest zwierzyną, a ona nie jest przynętą, ale nagą pułapką, i nowa fala nienawiści do niej zalewa go, gdy w jednej chwili odpycha ją, wycofuje się na skraj łóżka, oddycha ciężko.

Nigdy wcześniej tak się na nią nie rzucił, leży zdeorientowany pomiędzy prześcieradłami, a jednocześnie rozkoszuje się uczuciem nagłej swobody, czy to jest męskość, czy tak czują się prawdziwi mężczyźni, którzy zaliczają dziesiątki kobiet i strzelają ze swoich strzelb? Czy tak się czuł ten dowódca jednostki po tym, jak zastrzelił Stevena, czy tak czują się ci wszyscy, którym nic nigdy nie staje na przeszkodzie, a świat leży u ich stóp? Jak przyjemnie będzie obudzić się rano w stanie cudownego odurzenia, jak przyjemnie będzie zasnąć teraz, ale oto w ciemności słychać jej głos, niewyraźny i zwyczajny, jakby przed minutą nie gryzł jej szyi, i ten głos pruje pajęczynę snu i ściąga go z powrotem do tej części świata, do jego kraju, jego miasta, jego rodziny, bo ona mówi nagle, tak jakby prowadzili zwyczajną popołudniową rozmowę, powiedz,

rozmawiałeś ostatnio z siostrą? A on odpowiada szeptem, wstydząc się brzmienia ich głosów, zdumiony, że mają do dyspozycji cały język, a nie tylko westchnienia i jęki, nie miałem czasu, dlaczego pytasz?

Ona zwariowała, żona oświadcza z zadowoleniem, nie uwierzysz, wpadłam rano z wizytą do twojej matki i zastałam Dinę w jej łóżku, przytulała się do niej jak dziecko, musiałam ją obudzić, bo była zupełnie skołowana i wyglądała strasznie, wylicza Szlomit, która zawsze uważała, że jego siostra patrzy na nią z góry, musisz z nią porozmawiać, a on pyta zdenerwowany, teraz, o drugiej w nocy?

Jasne, że nie, śmieje się Szlomit, to nie jest aż tak pilne, chciałam ci tylko powiedzieć, zanim zapomnę, a on mówi, świetnie, no to powiedziałaś, i przeklina ją w duchu, dlaczego koniecznie musiała otwierać usta i przepędzić sen, który nareszcie przyszedł do niego, jeszcze tego mu teraz trzeba, problemów siostry, kto wie, co się z nią dzieje, mieszkają tak blisko siebie, a mimo to spotykają się rzadko, jedno wątpi w drugie, potępia jego wybory, jest nim rozczarowane. Nie chce teraz o niej myśleć, o swojej aroganckiej siostrze z tym jej zręcznym, nauczycielskim tonem, ani o jej oziębłym, ponurym mężu, ani o ich córce, zbyt szczupłej i zbyt mądrej, irytująca rodzina, Awner burczy do siebie, i już jego gniew przenosi się na siostrę, bo wydaje mu się, że to ona wyłoniła się nagle z gardła żony, by ukraść mu sen także tej nocy, tak jak ukradła mu miłość ojca.

## Rozdział ósmy

Rano promienie słońca przenikają ze szczególnym okrucieństwem do pokoju, który wcześniej był jej pokojem, ma wrażenie, jakby nie minęło trzydzieści lat, jakby nadal była młodą dziewczyną i miała całe życie przed sobą, i nie zmarnowała jeszcze wszystkich okazji. Jakże nienawidziła poranków w tym pokoju, gdy promienie słoneczne atakowały jej oczy, ostrza światła cięły jej sen na krótkie odcinki, aż zmusiły ją do przebudzenia się w jasnej i lśniącej rzeczywistości. Która godzina? Siada wystraszona, spóźni się do szkoły, czemu mnie nikt nie obudził? Wydawało jej się, że zaraz zobaczy swego ojca stojącego przed małym lustrem w łazience, golącego zarost, i matkę zmywającą w kuchni naczynia z poprzedniego dnia, ale nie spieszy się ze wstawaniem z łóżka, jej kończyny splątały się tak, że nie może ich rozplątać, kark zaklinował się między ramionami, a w gardle narastają nudności. Kiedy próbuje podnieść głowę na zeszywniałej szyi, zauważa obok siebie ciało, starsza kobieta leży z rozchylonymi ustami, na plecach, bez ruchu, jakby była mumią, jej skóra jest pokryta czymś podobnym do ciemnego wosku. Otwiera usta ze zdziwienia, skąd się tu wzięła, jak długo tu jest, wystraszyła się nocy i schroniła w łóżku rodziców, ale twoi rodzice zmarli przecież dawno temu, a ty sama wkraczasz w wiek menopauzy.

Siedziałas na balkonie i piłas wino, które zostało z obiadu, w butelce zostało więcej alkoholu, niż się spodziewalas, ale szybko go ubywało, czekałas na Gideona, może nawet zdrzemnęłas się na balkonie, ale jak tu przyjechałas, jak długo tu jesteś i jak to się stało, że nikt cię nie szuka, jakbyś nigdy nie miała rodziny, jesteś jeszcze bardziej samotna niż twoja matka. Kiedy matka znowu się do niej odwróciła, spostrzegła z przerażeniem, że z jej ust nie wydobywało się powietrze, a najmniejszy nawet ruch nie rezonował w jej ciele. Ona nie żyje, nieświadomie przygniotłas ją, gdy spała, tak jak niedoświadczona matka zabija swoje nowo narodzone dziecko, a może zabiłas ją celowo, przycisnęłas poduszkę do jej twarzy, żeby zemścić się za Gideona, za Nican i Awnera, ułatwiłas mi sprawę i nie szamotałas się. Skoro nie pamiętam, jak się tu dostałas, kto wie, co jeszcze zrobiłas, a czego nie pamiętam, poczułas, jak jej serce kołacze się między żebrami, zaraz eksploduje i przestanie bić, i tak oto w końcu znajdując się obie w jednym łóżku, bez życia, matka z córką, które nie przeżyły jednej chwili łaski, a ona próbuje złapać oddech, dotyka drżącym palcem ramienia kobiety. Żyj, żyj, błaga, zastanawia się, jak trudno jest niedoświadczonemu człowiekowi odróżnić śmierć od życia, gdy nagle słyszy lekki świst dobywający się z nozdrzy matki i kiedy jej dotyka, starsza kobieta podnosi swoje pomarszczone powieki i mamrocze, co to, co to wszystko znaczy. Śpij, wszystko jest w porządku, płacząc, kładzie głowę w zagłębieniu jej ramienia. Kości matki są tak kruche, że mogą pęknąć pod ciężarem głowy, którą na niej położyła, ale chce ją tam trzymać zawsze, lęk przed opuszczeniem niwelował wszelkie granice, obejmuje ramionami starą, woskową lalkę, pustą skorupę, którą można sobie wypełnić dowolną zawartością, w zależności od potrzeb, a te ostatnio stały się silniejsze i bardziej zawstydzające. Przyciśnij usta do sutka i spróbuj wyssać z niego smak życia, który straciłas, daj mi się napić twojego szarego mleka, mamó, daj mi życie, aż zmusza ją to do rozluźnienia uścisku, ucieczki z łóżka, z którego wydobywa się zapach zgnilizny, postawienia stóp na podłodze i odejścia stamtąd chwiejnym krokiem, na bolących nogach i z uczuciem nudności, jak najdalej stąd, pokój już nie jest jej pokojem, łóżko nie jest jej



łóżkiem, jest już popołudnie, a ona nie ma pojęcia, co się dzieje w jej domu. Kiedy wróci Gideon i dokąd poszedł, czy Nican jest w domu, czy miska kota jest pełna, czy pusta, myje twarz, patrząc w małe, łazienkowe lustro, może w nim zobaczyć tylko czoło, oczy i wąski nos, zapomniała, że matka była od niej wyższa, zapomniała o różnicach wzrostu i pozycji w rodzinie odzwierciedlonych w miejscu zawieszenia lustra, które w efekcie nie było wygodne dla nikogo z nich, ale nadal nie przyszło im do głowy, by kupić duże lustro, w którym mogłaby się przejrzeć cała czwórka.

Ma podkrążone oczy, włosy są wysuszone i rozczochrane, a gdy się przeciąga, wyraźnie widać jej zapadnięte policzki, przesuwając językiem po wargach, aż uwidocznią się na nich cienkie pęknięcia, lustro zawsze było dla nich niełaskawe, przepowiadając przyszłość i wyprzedzając czas, a teraz ona stoi przed nim, raz za razem przemywając twarz zimną wodą, jakby ta miała wygładzić jej skórę. Od lat nie przypatrywała się swojej twarzy z tak bolesną uwagą, popatrzyła na siebie, będziesz ciągnąć ten wózek po ulicach? Z tą brudną między brwiami i zmęczeniem w oczach? To nie dla ciebie, to dla twoich uczennic o promiennej skórze i spojrzeniu, nawet gdy są zmęczone, a twoje oczy, nawet kiedy nie jesteś zmęczona, są wyblakłe. Wkłada głowę pod kran, moczy włosy, myje zęby palcem, zadowolasz się tym i mówisz dziękuję, Gideon miał rację, cóż za prowokacja, co za szaleństwo. Myślisz, że małe dziecko sprawi, że znowu będziesz młodą kobietą? Przeciwnie, ono tylko podkreśli twój wiek. Czy sprawi, że będziesz spokojniejsza? Przeciwnie, tylko wzmoże twój niepokój, i to nie jest w porządku, nie jest fair wobec tego dziecka, dać mu starszych rodziców, którzy może nie będą w stanie go wychować, nie wspominając już o trudnościach, jakich można się spodziewać, gdy dziecko jest niepełnosprawne ruchowo lub upośledzone umysłowo, rozumiesz to? Zdajesz sobie sprawę, ile do tego potrzeba siły?

Woda kapie z jej włosów na ramiona, kładzie ręce na umywalce, walcząc z kolejnym atakiem nudności, a gdy białawy, kwaśny płyn dociera do jej przełyku, klęka przed sedesem, wkłada palce w gardło, niemal tak jak trzydzieści lat temu, gdy jej młodzieńcza twarz patrzyła na nią spomiędzy mlecznobiałych, marmurowych ścianek sedesu i odbijała się w małym strumyku między nimi, a niestrawione resztki jedzenia torowały sobie drogę z jej gardła do gardła toalety, z jej udręczonego żołądka do brzucha sedesu.

W tamtych czasach o takich zjawiskach jeszcze nie mówiono otwarcie, nie dyskutowano o nich, dlatego nie przyszło jej do głowy, że gdzieś na świecie skrywał się towarzysz niedoli, że była jeszcze jedna dziewczyna, która kuciała przed toaletą niemal po każdym posiłku, zwłaszcza gdy zjadła zbyt dużo, a każdy mały wyjątek natychmiast stawał się w jej oczach nadmiarem, nie wspominając o dzikich posiłkach, zaplanowanych od początku tak, by się tu dostać, świeży chleb z kremem czekoladowym, lody z chałwą i ciastem, wszystkie potrawy zakazane, nawet w myślach, dla dziewczyn, którym rosną biodra, a brzuchy się zaokrągłają, wystawne posiłki, które można było zjeść tylko wtedy, kiedy nikogo nie było w domu, z drżącym sercem, wyglądając nerwowo przez okno na frontowe wejście, żeby nikt jej nie przyłapał, a natychmiast po jedzeniu klęczenie na kolanach, które już wtedy bolały, palce wślizgują się do gardła, śluz wypływa z jej ust mocnym strumieniem, zostawia za sobą kwaśny posmak w ustach i na koniuszkach palców, wcisnęła głowę pod kran, namydliła ręce, a nawet wargi, trochę mydła znalazło się w jej ustach, skropiła się gryzącą wodą po goleniu swojego ojca, ponieważ matka nie miała nawet jednej butelki perfum. Ale czasami to się po prostu nie udawało, niekiedy strawiony pokarm zalegał w brzuchu i nie chciał przejść przez przełyk, palec podrażniał gardło, raniąc delikatny jęczyzek i z ust nie wydobywa się nic oprócz śliny i krwi, tymczasem do domu wraca ktoś z rodziny i

ponagla, wyjdź już, Dina, nie możesz siedzieć tak długo w łazience, tu są też inni ludzie, ale nikt z tych, którzy mieszkali z nią w tym małym mieszkaniu, nie zadał ani sobie, ani jej pytania, nie przyszło im do głowy, co ona tak naprawdę tam robi, jak bardzo głęboko wpadła w tę chorobę, od jak dawna muszla sedesowa ją przyzywa, całymi dniami i nocami, nikt nie rozumie, że jedyna chwila, w której jest szczęśliwa, to kiedy papka wypływa z jej ust, żołądek jest pusty, a ciało czyste.

Wstaje z trudem, chwiejnie wraca do łóżka, z bolącym gardłem i opuchniętym brzuchem, w jej żołądku odbywa się sadyistyczna potańcówka, lody tańczą z chałwą, chleb z czekoladą i wszyscy cieszą się z jej nieszczęścia. Co zrobisz z tą papką, która odmawia wyjścia. Skręca się z bólu w łóżku, marzy o nowoczesnej operacji, podobnej do aborcji, wykrobanie żołądka długą łyżką, docierającą głęboko, nawet bez narkozy, żeby wyjąć z niego wszystko, co się tam znalazło, aż stanie się bezcielesnym tworem. Musi jeszcze raz spróbować w nocy, gdy wszyscy będą spali, wypije dużo wody i prześlizgnie się do toalety czekającej na nią z otwartymi ustami. Jak ciężko jest zachować prywatność w tak zatłoczonym mieszkaniu o ścianach z gipsowych pustaków i z jedną toaletą. A mimo to nikt nie zauważył jej cierpienia.

Czym byli tak zajęci, zastanawia się teraz, myjąc ręce raz za razem najtańszym mydłem, Nican, tak wrażliwa na mocne zapachy, najprawdopodobniej jest już w domu. Co tak zajmowało jej ojca i matkę, że jej nie zauważali, każde z nich schowało się w swoim kącie i lizało rany, kiedy ona, dzień w dzień, próbowała się domyć. I nagle ból wrócił do niej pełną siłą, pieczenie w gardle, tak upokarzające. Jaką pułapką stał się dla niej ten opuszczony pokój, z obłazającymi ścianami i grzybem na suficie, jak straszną pułapką jest ten pokój, teraz stąd wyjdzie, przekroczy próg i pójdzie, wiele lat minęło, zaraz przyjdzie do matki terapeuta, a ona wróci do domu, przecież ma swój dom, swoją rodzinę.

Na klatce jej domu słychać echo głośnego, szorstkiego śmiechu, gdy idzie z wysiłkiem po schodach, piętro po piętrze, można zwariować od tego nienaturalnego śmiechu, dobiegającego zza drzwi sąsiadów, śmiechu, który w istocie rzeczy doprowadza do płaczu, płaczu nad rosnącą głupotą świata, bezskutecznie próbuje włożyć klucz do dziurki, najwyraźniej są zamknięte od środka, dzwoni do drzwi, lecz nikt nie słyszy, ale jak mógłby usłyszeć. Zaskoczona uświadamia sobie, że wybuchy śmiechu dobiegają z jej mieszkania, jak to możliwe, to zupełnie nie pasuje do Nican, wyciąga z torby komórkę i wybiera numer, ale telefonu też nie słyszą, osuwa się wyczerpana na podest, opiera się o drzwi swojego mieszkania, palce i włosy wydzielają zapach wymiocin i taniego mydła, jej ubranie jest przesiąknięte potem, otwórz mi, drzwi, Nican, szepcze do dziurki od klucza, otwórz mi, córeczko kochana, mój gołąbeczku, mój piękny, niesamowite, że właśnie jej szept usłyszano, ponieważ oto otwierają się drzwi i ona próbuje podnieść się, żeby nie upaść na plecy nagle pozbawione oparcia.

Nicani, już niemal się poddałam, mówi z wymuszonym uśmiechem, jakie to szczęście, że w końcu mnie usłyszałaś, no pomóż mi, dodaje i szczebiocze, jakby mówiła o cudzie, wstaje i chwieje się lekko, ponieważ ręka, którą wyciągnęła do niej córka, przyczepiona jest do nieważkiego ciała, nie opieraj się na niej, to tylko złudzenie, można ją tylko zobaczyć, ale ta ręka jest zimna i bez życia, lub bez miłości, i kiedy w końcu staje naprzeciwko swojej córki, zauważa na jej twarzy wrogość, która sprawia, że córka wygląda tak dorosłe, że przez chwilę może sobie wyobrazić, jak jej córka będzie wyglądać na starość, próbuje przyciągnąć ją do siebie niezgrabnym ruchem, który jej nie wychodzi, co się dzieje, córeczko, coś się stało?

Nie, odpowiada ponuro, odsuwa się od niej i opada na sofę, pilotem zwiększa głośność, a Dina siedzi obok niej, głaszcząc ją po gołej nodze, co się dzieje, Nicani? Powiedz mi, wyłącz

telewizor, ale dziewczyna natychmiast zaciska swoje blade, pokryte dziewczęcym meszkiem nogi na pilocie.

Nie czujesz się dobrze? Pokłóciłaś się z koleżanką? Ktoś cię zranił? Od razu przychodzi jej na myśl ten chłopak, który zostawił tutaj włos i zasiał niepewność w jej sercu, czy ją zostawił, raptem odczuwa prymitywny lęk przed odrzuceniem, milknie, ale jej córka kręci głową i nagle uderza ją, ty, ty mnie zraniłaś, nawet nie masz pojęcia jak!

Ja, dziwi się, co ci zrobiłam? I gdy Nican nie odpowiada, tylko wyzywająco podnosi brodę do góry, wyciąga rękę, aby wyjąć pilota spomiędzy jej palców, ale dziewczyna nie puszcza, i wydaje się, że ta walka jest od dłuższego czasu ich najbardziej intymnym kontaktem, ciepłe i pachnące powietrze wydobywające się z płuc Nican dociera do jej nozdrzy; długie, miodowe włosy muskają jej twarz, gdy pochyla się w stronę córki, daj mi pilota, Nican, wyłącz telewizor i wytłumacz mi, co się dzieje, w końcu udaje jej się odebrać pilota, a w ciszy, która zapanowała w mieszkaniu, słychać tylko jęczenie dobywające się z gardła Nican, która zaczyna krzyczeć: tata mi powiedział, że chcesz mnie wymienić na inne dziecko.

Gideon, ty zdrajco, zaciska usta, za wszelką cenę chcesz pokrzyżować mi plany, wykorzystasz do tego nawet własną córkę! Na ogół był bardzo opanowany, chyba że poczuł się osobiście zagrożony, wtedy potrafił zachować się impulsywnie i bezmyślnie, nie bacząc na szkody, jakie powoduje. Nie wiedziałem, że nic jej nie powiedziałaś, udawał niewiniątko, gdy go o to oskarżyła, w każdym razie i tak musiałabyś podzielić się tą informacją, więc w gruncie rzeczy mogłem i ja, i znowu czuje pieczenie w piersiach, które dochodzi już do gardła, próbuje odsunąć od siebie gniew na Gideona i skoncentrować na córce, ale ku swojemu zdumieniu zdaje sobie sprawę, że jest na nią wściekła, że tak jednoznacznie opowiedziała się po stronie ojca, wyciera twarz skrajem koszulki, o czym ty mówisz, Nicani, zwariowałaś? Nie ma mowy o zastąpieniu ciebie innym dzieckiem, mówi stanowczo, co za bzdura!

Widzisz, że dorastam, i chcesz mnie wymienić, dziewczyna upiera się, i nawet nie na chłopca, który mógłby zostać moim bratem, ale na kogoś z zupełnie innego kraju, kto jest zupełnie niezwiązany z naszą rodziną! A Dina jest zdziwiona nieporadnym słownictwem, tak niepasującym do jej zwykle elokwentnej córki, zastanawia się, co jest jej własne, a co wmówił jej ojciec. Opanuj się, Nicani, próbuje zebrać siły, żeby mówić spokojnie, to tylko pomysł, który przyszedł mi do głowy ostatnio i którym podzieliłam się z twoim ojcem, nie rozmawialiśmy jeszcze o konkretach, i oczywiście twoja opinia jest dla mnie bardzo ważna, chciałam to z tobą skonsultować. Ale Nican nie reaguje na te uspokajające słowa i przerywa jej, krzyżąc, ja też z tobą nie rozmawiam o różnych rzeczach, ale jak w ogóle mogłaś pomyśleć o czymś takim! Jak mnie nie chcesz, to wstanę i sobie pójdę, zamieszkać z moimi przyjaciółkami, nie musisz pozbywać się mnie w taki sposób!

Naprawdę cię nie rozumiem, mówi Dina, zszokowana błędnym rozumowaniem córki, od kiedy to nowe dziecko w rodzinie oznacza wyeliminowanie poprzednich? Czy gdy mama Tamar urodziła jej brata, to ją chciała oddać? Czy kiedy Naomi rodziła co dwa lata dziecko, to oddawała starsze? Ale ty chcesz adoptować, a to zupełnie co innego, protestuje dziewczyna, a Dina pyta, dlaczego tak uważasz? To oczywiście jest mniej naturalne, ale z drugiej strony bardziej humanitarne, a w końcu dziecko to dziecko, lecz córka przerywa jej, to zupełnie co innego, to nie będzie mój prawdziwy brat!

Ale ty nigdy nie chciałaś prawdziwego, przypomina jej z wyrzutem w głosie, kiedy jeszcze mogłam urodzić, ty nie chciałaś, a Nican odpowiada sucho, dlaczego w ogóle mnie pytałaś? Odkąd to konsultuje się takie decyzje z dziećmi? Nie trzeba było mnie pytać i na pewno nie

należało brać mojego zdania pod uwagę, popełniłaś błąd, zauważyła zimno, ale nie naprawia się jednego błędu kolejnym.

W takim razie może i teraz nie powinnam brać twojego zdania pod uwagę, stwierdza Dina, zaczyna w niej rosnać niespotykana wcześniej wrogość wobec córki, łatwo ci mówić, jesteś młoda, możesz wszystko osiągnąć, wszystkie drzwi stoją przed tobą otworem: bramy ciała i duszy, drzwi do przyszłości, a co mnie pozostało, poza przyglądaniem się tobie, a Nican mówi, naprawdę nie musisz brać mojego zdania pod uwagę, nie musisz mnie słuchać, bo mnie tu nie będzie. Ach, tak, a gdzie będziesz, mruczy Dina.

To nie twoja sprawa, syczy Nican, jeśli jesteś gotowa zniszczyć naszą rodzinę i sprowadzić jakieś pieprzone dziecko, które nigdy nie będzie się u nas czuło jak w domu, to gdzie w ogóle je umieścisz? Nie mamy dodatkowego pokoju, pewnie liczysz na mój, a Dina mówi, przestań mówić głupoty, twój pokój jest moim pokojem, przestań grozić, odkąd to potrzebujesz dowodów mojej miłości? Tak wiele ode mnie dostajesz i jeszcze tyle mam ci do dania, więcej, niż chciałabyś dostać.

Właśnie o to chodzi, krzyczy Nican, to właśnie sprawa, że wszystko jest takie pokręcone, że to przeze mnie, bo dorosłam i jest ci z tym ciężko, a Dina szybko zaprzecza, co znowu? Cieszę się, że dorastasz, i to nie jest dla mnie trudne, po prostu czuję, że jeszcze mam dużo do dania dziecku, więc czemu nie, a Nican znowu krzyczy, twarz jej czerwienieje, przed moim dojrzeniem tego nie chciałaś, to czysta desperacja, nie widzisz tego?

Dlaczego od razu desperacja, protestuje Dina, to optymistyczny akt wiary w życie, dowód wiary w siebie, pragnienie dawania, dlaczego desperacja? Ale jej protest nie jest przekonujący nawet dla niej samej, a z pewnością nie dla córki, skulonej w rogu sofy, zdejmuje okulary i raz po raz wyciera nos, nie będę tu dłużej mieszkać, powtarza, jeśli sprowadzisz tu dziecko, nie będę tu dłużej mieszkać. Dina potrząsa głową, jak możesz być tak okrutna po tym wszystkim, co ci w życiu dałam? Jak możesz nie dostrzegać moich potrzeb, nadziei tego dziecka? Naprawdę cię nie poznaję, myślałam, że ktoś, kto sam otrzymał tak wiele, będzie chciał coś dać z siebie.

Będę dawać tyle, ile chcę, temu, komu zechcę, wrzeszczy córka z końca sofy, moi przyjaciele dostają ode mnie bardzo dużo, uwierz mi, oni nie narzekają. Dina energicznie wstaje i idzie do kuchni, drżącymi rękami nalewa sobie wody, rozżalenie emanuje z niej z każdym ruchem, wszystko na nic, wszystkie te lata, cała miłość, całe to poświęcenie. Urywki rozmów szumią w jej uszach, dyskusje o literaturze, rozmowy z przystanków autobusowych i kawiarni: niewdzięczne dzieci, nie należy od nich niczego oczekiwać, same tylko rozczarowania, ale ona zawsze czuła się bezpiecznie, nigdy nie brała pod uwagę możliwości, że Nican tak ją potraktuje, że powie jej tyle gorzkich słów. Wszystko na próżno, nie tylko stosunek córki do niej, z tym mogła się jeszcze pogodzić, ale to, jakim człowiekiem się stała, samolubnym i pozbawionym współczucia, jak to się stało, i natychmiast obwinia Gideona, czego chcesz, przecież nie wychowywałaś jej sama, on taki jest, wrodziła się w niego, ale nadal nie może uwierzyć w słowa córki, czy to jest ta sama dziewczynka, która zajmowała się wszystkimi kotami na ulicy i karmiła je? Która zawsze wspomagała żebraków, którą do łez doprowadzały wiadomości o cierpieniu i niesprawiedliwości? Ona chyba sama nie wierzy w to, co mówi, chce tylko mnie zranić.

Kilka miesięcy temu Nican opowiedziała jej o szalonej kobiecie, którą widziała na ulicy, a która biegała tam i z powrotem, cały czas przeklinając. Nie współczułam jej, powiedziała poważnie, we współczuciu przejawia się arogancja, utożsamiałam się z nią, a Dina słuchała podekscytowana i wdzięczna, a teraz przygląda się jej bacznie z kuchni, Nican skulona na sofie, ubrana w krótką dżinsową spódnicę i białą koszulkę na ramiączkach, włosy zasłaniają jej twarz,

co kryje się za tą dosadną odpowiedzią, tak dla niej niespodziewaną? Musi spróbować z nią porozmawiać, zamiast ją strofować, nalewa wody do czajnika, jesteś głodna, Nicani, pyta troskliwie, dając do zrozumienia, że nawet gdy się nie zgadzają, ich codzienne życie toczy się dalej, matka i córka, kawa i obiad, ale dziewczyna potrząsa głową, a ona przeszukuje niemal pustą lodówkę, nie ma siły gotować, wyciąga miskę z wczorajszą zupą jogurtową, mimo że przypomina jej białawą substancję pływającą w toalecie i budzi obrzydzenie, bierze kromkę czerstwej chałki, zanurza ją w misce i podnosi do ust, żuje, stojąc przed otwartymi drzwiami lodówki, układając jednocześnie listę zakupów. Tak wielu rzeczy brakuje, pójdzie po południu do sklepu, zapełni lodówkę, wróci Gideon, przygotuje makaron z sosem serowym i grzybami, zjedzą we trójkę obiad na balkonie, może nawet zrobi ciasto, sernik na zimno, który Nican tak chętnie je w ciepłe wieczory.

Masz ochotę na sernik, Nicani, pyta, ale ponownie nie słyszy żadnej odpowiedzi, zatrząskuje drzwiami do lodówki,

o co jej tak naprawdę chodzi? Zostawi pustą lodówkę, nie będzie jedzenia, nie będzie domu, rodziny, lata wyrzucone w błoto, tygodnie i miesiące, sernik, aby rozchmurzyć Nican, wino dla Gideona, upewnić się, że niczego nie brakuje, rozłożyć obrus na stole na balkonie, przykryć i upiększyć, kontrolować i stłumić, skoro oni się nią nie przejmują, czemu ona ma się nimi przejmować, że jedzą resztki, stojąc przed lodówką, tak jak ona teraz, żuje wściekle kawałek chałki, widzi, jak córka podąża za nią oczami zza przesłaniających je włosów, i po raz pierwszy od jej narodzin czuje wobec niej taką obcość, aż zaczyna być zawstydzona tym żuciem przed lodówką, tym przełykaniem. Co za parodia, niemłoda kobieta żuje, a zmarszczki wokół jej ust się pogłębiają, kobieta w wieku pomenopauzalnym przełyka, ścięgną w szyi napinają się, ma wrażenie, że córka się od niej odcina, od jej ciała, od jej zachowań. Samotność uderza ją tak mocno, że wyrzuca resztę chały i ucieka do sypialni, zostawiając tę dziwną istotę w rogu kanapy, istotę pokrytą lśniąca sierścią zakrywającą jej ciało, bez twarzy i nawet, jak się okazuje, bez serca.

W sypialni nic się nie zmieniło od wczoraj, pościelone łóżko, pusta szklanka i przede wszystkim zasunięte żaluzje, znak, że Gideon nie spał tu tej nocy, ponieważ od razu po przebudzeniu podnosi je do góry. Jestem uzależniony od światła, powiedział jej kiedyś, więc jak będziemy razem żyć, a ona odpowiedziała, łatwo może nie będzie. Czy spał w swoim ciemnym pokoju, czy w ogóle spał w domu, czy zauważył jej nieobecność, kiedy spotkał się z Nican i przekazał jej te niepokojące wieści? Oczywiście może spróbować wyjaśnić to wszystko, a może lepiej nie, wszystko jedno, zdejmując przepocone ubranie, przypomina sobie, że córka nawet nie zwróciła jej na to uwagi, dokładnie tak samo jak nie zwraca się uwagi obcej kobiecie, która siedzi obok ciebie w autobusie, że natychmiast powinna się umyć i przebrać, tak się oddaliły od siebie, kładzie się do łóżka w bieliźnie i przykrywa samą powłóczką.

Tak zapewne czuła się kobieta, która chciała popełnić samobójstwo, słyszy swoje myśli, i nagle przestaje się tym przejmować, nagle dobro rodziny staje się jej obojętne. Ale tak czy owak nie powinna ich była zostawić, pełnych poczucia winy i zranionych. Jak wielka siła kryje się w braku uczuć, braku tego ładu, które przedstawia ją bezustannie z miejsca na miejsce, od nich i do nich, do tych dwojga kochanych osób, aby przypomnieć im, że mają dom, rodzinę, i że ona, właśnie ona, jest domem, ona jest rodziną, że ciągle słucha, uspokaja, ubiera, pierze, rozwiesza, usypia, budzi, podwozi, a wszystko tylko po to, żeby tak dotkliwie ją obrażono w chwili, gdy po raz pierwszy chciałaby zrobić coś tylko dla siebie.

Wcześniej zadzwoniłaby do niego zaraz po wykładzie i przypomniawszy, żeby odciął córce

skórki od chleba, żeby opisał zdjęcie, które wybrał naczelny. Ale teraz porusza się w innym świecie, szczegóły, którymi wypełniona była jej miłość, już jej nie interesują, uspokoila się i zrelaksowała, tak jak zrobiła to ta kobieta w jej wieku, może trochę starsza. Co on jeszcze o niej mówił, czy opowiedział, dlaczego popełniła samobójstwo? To akurat rozumie, rozumie tak dobrze, że wydaje jej się, jakby ją znała najlepiej, jakby znała tylko jednego człowieka na ziemi, najlepszą przyjaciółkę, Orli, w mgnieniu oka, w szybkim ruchu rolet otwierających się na popołudniowe światło, zdaje sobie sprawę, że to ona, to musi być Orli, kto inny mógł ją tak zwodzić przez te wszystkie lata, poświęcać się jej całkowicie i zdradzić w jednej chwili, i nagle zrozumiała, jak to się stało, nie powiesiła się, skoczyła w chmurę i przytrzymała się jej.

Pamięta, jak obie stały w zimowy wieczór na dachu jednego z uniwersyteckich budynków, oparte o balustradę, blisko siebie, wiatr rozwiewał im włosy, aż się im splątały, Orli dotknęła ich poplątanych loków i powiedziała, jeśli teraz skoczę, pociągnę cię za sobą, a Dina zachichotała zaskoczona, tak bardzo ją kochała w tej chwili, że nawet ta myśl się jej spodobała, lekkie powietrze kołysało ich ciałami, jakby były w wielkim hamaku, zapadały się coraz głębiej, ich włosy splątane, nawet nie poczuła nadchodzącego bólu, ponieważ w tej chwili ich dusze oderwały się od ciała, ale nie od siebie nawzajem, jak ich włosy związane ze sobą, i dlatego nic nie mogło jej zasmucić, dlatego śmiała się bez strachu i czuła wiatr na ustach. Jak mogła szukać ochrony właśnie u najbardziej zdesperowanych ludzi, jak bolesny jest ten rozdźwięk, wieczorem, kiedy rozstała się ze swoim życiem na zawsze, pozostawiając przestrzeń na złość i poczucie winy, smutek i opuszczenie, gdyby nie Nican, która się dopiero urodziła, nie wie, czy udałoby się jej wyzdrowieć, i oto w końcu do niej wróciła, w chwili gdy Nican przestała się jej kurczowo trzymać, a Orli przyciąga i grozi, wezmę cię ze sobą, Dina ociera chusteczką pot z czoła, zabier mnie ze sobą, nagle przypomina sobie, jak Nican uwielbiała turlać się w poszewce po trawie w ogrodzie na tyłach ich domu, pamięta śmiech dziecka wydobywający się z otchłani poszewki. Czerwone światło! Musiała się zatrzymać, zmieniło się na zielone, w lewo, w prawo! Kierowała ją ze śmiechem, a Dina wzięła głęboki oddech zielonym powietrzem, wydawało jej się, że nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa jak wówczas, gdy grabiła trawnik, jak ten muł, który widzi tylko to, co jest przed nim, nawet gdy palce jej drętwiały od zaciskania grabi, a plecy nie przestawały boleć, i niemilkący śmiech jej córki, a teraz przykrywa ciało powłóczką. Czy w nici i wątki grubej bawełny wpleciono chwile ich wspólnego szczęścia, ukryte głosy radości i przyjemności? Tak niewiele potrzebujemy, przypomniała sobie, jak myślała dumnie, ale nawet to niewiele trwało tak krótko, święta minęły, ona wstała z łóżka, przykryła ramiona powłóczką jak płaszczem i wyszła na oszklony balkon.

W tej wieży kontrolnej jest bardzo gorąco, ale jej palce zatrzymują się niepewnie przed rozsuwanym oknem, jeśli je otworzy szeroko jak bramy niebios, jak zdoła pokonać to przemożne i dzikie pragnienie, by zniknąć całkowicie, już przestać być, nie czuć więcej ani smutku, ani żalu nad straconymi możliwościami, nie czuć złości na nich, a przede wszystkim na siebie, że odważyła się smucić, gdy wszystko jest w porządku, nie wydarzyła się żadna katastrofa, to tylko chwiejny nastrój, przesadne oczekiwania, żadna katastrofa. A tak będzie, jeśli wejdzie na niską, kamienną balustradę i przejdzie po zewnętrznej stronie rozsuwanego okna, owinięta w niebieski płaszcz powiewający jak skrzydła starożytnego ptaka. Jak długo będzie spadać z czwartego piętra? Kilka chwil, aż usłyszy trzask, Nican nawet tego nie zauważy, śmiechy zza okna ukryją dźwięk spotkania jej ciała z chodnikiem.

Pokusa jest tak silna, że aż zaczyna się trząść w gorącym pomieszczeniu, to jak napad wilczego głodu, jak wymioty po obżarstwie, zwymiotuje siebie przez okno i tak skończy się jej

młodość, jej całe życie. Krótkie wytchnienie od samotności miała wtedy, gdy urodziła się Nican, piętnaście lat minęło w mgnieniu oka, jedna trzecia jej życia odjęta za dobre zachowanie, ale jakiego odpoczynku może spodziewać się w przyszłości? Przyciska czoło do szyby, echo śmiechu dociera do jej oddalonych uszu, zniechęcony dźwięk świata, w którym nie ma dla niej miejsca i pocieszenia, wiedziała, że tak właśnie czuła się Orli tuż przed tym, jak to zrobiła, zawsze była odważniejsza od niej, zawsze krok przed nią. Ich profesor miał rację, miał absolutną rację, gdy dawał jej pracę, naprawdę bardziej na to zasługiwała, była szybsza od niej, szybciej straciła nadzieję, co dowodzi, że płomień jej życia wypalił się pierwszy, faktem jest, że wygrała zawody, i teraz nie pozostaje jej nic innego, jak podążać jej drogą, wzdycha ciężko, ręce położyła na szybie, zostawiając na szkle wilgotne ślady na pożegnanie. Drżenie rozchodzi się po jej ciele, mrowienie pokusy i irytacji, kurczowo trzyma się okna, gdyby miała ciężarki przyklejone do nóg, byłoby jej ciężiej wspiąć się na balustradę okna, które się dla niej otwiera, gdy z otchłani torebki leżącej na stole wydobywa się zapomniany dźwięk jej telefonu, jak z innego świata, wyciąga go stamtąd i z ciekawością patrzy na wyświetlający się numer. Gideon mógł poczuć niepokój, próbując bezwiednie zostawić ją z nimi, ale to nie jest jego numer, nie zna tego numeru, naciska klawisz, słucha głosu, ale nie odpowiada, a gdy słowa dochodzą do jej uszu, wydaje się jej, że już umarła, bo nagle słyszy głos ojca wołający jej imię z zaświatów. W jego głosie, gdy się do niej zwracał, zawsze była miłość, ale nawet w tym nie znalazła pocieszenia, bo to była podstępna miłość, jego celem było przede wszystkim sfrustrowanie jej matki i brata, dlatego ona się teraz zżyma, odsuwa słuchawkę od ucha i natychmiast przysuwa ją z powrotem, hej, Dini, co słychać, pyta on. Szlomit mówiła, że spałaś wczoraj u mamy, wszystko u ciebie w porządku? Nigdy nie zauważyła, jak podobny jest głos jej brata do głosu ojca, kiwa głową do ślepej słuchawki, jej usta się poruszają, ale głos się nie wydobywa. Nie, u mnie nie jest w porządku.

Kiedy tam dociera, celowo spóźniony, aby nie pozostawić miejsca na ciche gadanie, wyjaśnienia, co ty tu tak naprawdę robisz, co masz wspólnego ze zmarłym, impreza już się zaczęła, zza oddalanej mównicy dobiega monotony kobiecy głos, on siada w jednym z ostatnich rzędów wypełnionej po brzegi sali, uważnie przygląda się zgromadzonym ludziom. Ramię w ramię siedzą w ciszy i składają hołd profesorowi Rafaelowi Alonowi, profesorowi i studenci, głowy jasne i ciemne, z bujnymi czuprykami i łyse. Z daleka rozpoznaje czerwonopomarańczową głowę sąsiadki, a obok lśniąca rudą głowę wdowy, najwyraźniej chodziły do tej samej fryzjerki, która ma do zaoferowania tylko jeden kolor farby, nienaturalny kolor dyni, ohydny, zostały mu jednak w pamięci czarne, proste włosy, nie zna jej imienia, ale wodzi oczami od jednej kobiety do drugiej, choć zdaje sobie sprawę, kolor włosów u kobiet bywa zmienny, nie można na nim polegać, i kolor, i fryzurę codziennie można zmienić, dlatego też przygląda się bladym profilom, na które padał jego wzrok, przygląda się niektórym kobietom i czeka, aż odwrócą głowy, ale dyskwalifikuje jedną po drugiej, to nie ta, i ta też nie, a to w ogóle mężczyzna. Opuszcza głowę i zamyka zmęczone oczy, dociera do niego niewyraźny głos mówcy, gdy spoglądacie w niebo, zawsze widzicie już tylko to, co było, gwiazdy przeszłości, stwierdza przygnębiona, oddzielają nas od nich lata świetlne.

Nie ma jej tutaj, wzdycha, nie ośmieliłaby się tu pokazać, nigdy jej nie znajdzie, to była ostatnia nadzieja, która podtrzymywała go w ostatnich tygodniach, gdy jego oczekiwania, że spotkają się nad świeżym grobem, spełżyły na niczym, raz za razem wkładał się na cmentarz, przyglądał się jej z daleka, stojąc jak płaczka nad grobem młodej dziewczyny, której nagrobek był różowy jak sukienka lalki, a na płycie wygrawerowano: spoczywaj w pokoju, moja piękna

panno młoda.

Spoczywaj w pokoju, piękna narzeczono, szepcze, ale ona się nie pojawia, nie wyciera oczu chusteczką, którą jej podarował. Bo nie ma jej tutaj, nigdzie jej nie spotka, było dla niego jasne, że to wszystko na nic, cała jego przebiegłość, pomysłowość, te wszystkie pozory i przekraczanie granic, otwiera oczy i patrzy na czubki swoich butów, rękami masuje kark, co oznacza ten smutek u zupełnie obcego człowieka, skąd to pragnienie, by znaleźć tę całkowicie obcą kobietę, o co miałby ją zapytać, by usłyszeć jej głos, aby coś do niego powiedziała. Tak był zaabsorbowany swoimi działaniami, że nie zwracał uwagi na ich sens.

Czy wszechświat pamięta, jak został stworzony? Wykładowczyni pyta słabym głosem, kontrastującym z wielowymiarowością pytania, szukamy śladów stworzenia i promieniowania, jakie z niego emanuje, i jest ono coraz zimniejsze, ale jeśli istniało, musiało coś po nim pozostać, a kiedy podnosi wzrok i po raz pierwszy widzi małą postać na scenie, niezgrabna mównica zasłania jej ciało, widać tylko szyję i głowę, z jego gardła wydobywa się krzyk, gdy nagle zdaje sobie sprawę, że to ona, to właśnie ona, to ją teraz widzi na oświetlonej scenie, wystawioną na spojrzenia wszystkich obecnych. To takie typowe dla niego, że szuka w ciemności, w tym, co niedostrzegalne, podczas gdy przedmiot jego pożądanego stał przed nim bez żadnych tajemnic i przeszkód. Stała samotnie na scenie, portret zmarłego wisiał za nią, niemal tonęła w jego szerokim uśmiechu, a przed nią, w pierwszym rzędzie, siedzi wdowa po zmarłym i jego dzieci, a on siedzi tu, w ostatnim rzędzie, szukając pocieszenia, a ona jest tak daleko, że trudno mu dostrzec jej urodę, trochę zmizerniała, ale nie była tak blada, jak ją zapamiętał, jej głos, którego tak naprawdę nigdy nie słyszał, był taki smutny i znużony, ale on pozostaje nieporuszony, nawet kiedy ona twierdzi, że promieniowanie ła dowodzi, że istniał punkt wyjścia, przed przestrzenią i przed czasem, że ów punkt jest pamięcią wszechświata, świadectwem stworzenia, nawet gdy stanie się jeszcze zimniejszy, możemy obliczyć jego siłę na podstawie tego, co dociera do nas dzisiaj, biorąc pod uwagę wspólne elementy wszechświata.

Pomimo niepokoju, jaki czuł, zmusza się do słuchania, wygląda na to, że zbliża się czas na podsumowanie wykładu, ona wkrótce zniknie ze sceny, a ktoś inny zajmie miejsce na mównicy, aby przemówić do zebranych. Wydaje mu się, że ona mówi teraz do niego, z lekkim uśmiechem na twarzy, z pewnością znacie słowa świętego Augustyna: co uczynił Bóg przed stworzeniem nieba i ziemi? Przygotował piekło dla tych, którzy idą za daleko w swoich badaniach. A on kiwa pospiesznie głową i śmieje się głośno, by wiedziała, że ktoś jej słucha, a jej słowa nie giną w przestrzeni, to on klaszcze żarliwie, gdy ona schodzi ze sceny, zbyt entuzjastycznie, nieodpowiednio do charakteru wydarzenia, aż ludzie siedzący wokół spoglądają w jego stronę ze zdziwieniem, uśmiecha się do nich przepraszająco. Fascynujący wykład, szepcze, kim jest wykładowczyni? Młoda dziewczyna, siedząca obok niego, podaje mu program, przypominający mu zaproszenia ślubne Anat, i czyta tam: „Wspomnienia ze Wszechświata i Stworzenia Świata, wieczór poświęcony pamięci profesora Rafaela Alona”, a pierwszym mówcą wieczoru była doktor Talia Franco. Na scenę, zgodnie z programem, wchodzi już kolejny wykładowca, a Talia Franco schodzi bocznymi schodkami i siada z brzegu pierwszego rzędu, po przywitaniu z żoną Eliszewą i dziećmi Jaarą i Abszalomem.

Łatwiej zapamiętać obrazy niż pomysły czy słowa, dobiega go tubalny głos wykładowcy, wysokiego, łysiejącego, krępego mężczyzny, i dlatego w naszych umysłach tworzymy pałace pamięci, a następnie udajemy się na spacer w przestrzeni, którą stworzyliśmy, a Awner zdaje sobie sprawę, że słucha z zainteresowaniem, mimo że jego spojrzenie przykute jest do drugiego fotela, z lewej strony pierwszego rzędu. Przez większość czasu była ukryta przed jego oczami,



zasłonięta poruszającymi się rękami, szyjami i tułowiami, ale od czasu do czasu mógł zobaczyć jej czarne włosy, szlachetny profil, jest chudsza i ciemniejsza, niż ją zapamiętał, ogarniają go wątpliwości, czy to naprawdę ona, ale gdy patrzy na nią, pochylając się i wycierając oczy rąbkami bluzki ruchem, który na zawsze wypalony został w jego wspomnieniach, i już wie, że to ona, także dlatego, że szukał jej całymimi dniami i tygodniami, jakby od tego zależało jego życie, ponieważ ten delikatny, kobiecy ruch wstrząsnął jego duszą, drżeniem wszechświata, które pamiętało swoje stworzenie, budzi w nim tęsknotę za pierwotnym promieniowaniem, niemal całkowicie wyeliminowanym z powierzchni ziemi, wstaje ze swojego miejsca i zaczyna przeciskać się między siedzącymi, zmierzając do pustego krzesła, które spostrzegł kilka rzędów za nią, zdeterminowany, by podejść możliwie najbliżej i żeby jej nie zgubić, gdy wieczór się skończy. Na początku otoczyli ją słuchacze, którzy chcieli pogratulować wykładu, nagle ona znika, nie wiedząc, że czeka na nią pocieszyciel, a on siedzi na swoim nowym miejscu, mimo niedogodności, jakie sprawił wielu osobom, przechodząc tu z poprzedniego miejsca, ma poczucie, że nikt mu nie ma tego za złe, na tego typu imprezach uczestnicy nie są niecierplivi, ale raczej przyjacielscy. Wszyscy przyszedli złożyć hołd zmarłemu, wszyscy kurczowo trzymają się swojego życia i paradoksalnie siebie nawzajem, jak pasażerowie samolotu, który wpadł w turbulencje, szukają wsparcia u obcych osób siedzących obok, myśli ze zdumieniem, z jakiegoś powodu wydaje nam się, że obcy są chronieni, podczas gdy my i nasi bliscy narażeni jesteśmy na niebezpieczeństwo, a sama ich obecność może i nas uratować.

Na nowym, lepszym miejscu po raz pierwszy udaje mu się zobaczyć zdjęcie zmarłego, może spojrzeć w jego szare oczy otoczone drobnymi zmarszczkami. Jego twarz jest okrągła, tak jak podczas ich porannego spotkania, wygląda młodzieńczo i przyjemnie, dokładnie tak jak ją zapamiętał, z szerokim uśmiechem, a Awner zauważa jednocześnie, że uśmiecha się z tęsknotą do przyjaciela, który nie był jego przyjacielem, bo tak naprawdę nigdy nie miał prawdziwego przyjaciela. Między nim a jego towarzyszami zawsze istniała ściana samotności, dzieci z kibucu uwielbiały się z niego naśmiewać, układni chłopcy w nowym mieście gardzili nimi, ortodoksyjnymi, rozmarzonymi imigrantami z północy, nie wychowywał się z nimi, więc nie był taki jak oni. Nawet podczas kilkutygodniowego szkolenia dla rekrutów nie udało mu się z nikim zaprzyjaźnić, cieszyć się tym osławionym braterstwem, dopiero gdy studiował prawo, znalazł kilku przyjaciół, przy których czuł się swobodnie, zwłaszcza podczas wspólnej nauki czy zdawania egzaminu, ale w efekcie nie udało mu się w trakcie tych spotkań z nikim mocniej zbliżyć, a teraz, oddając uśmiech zmarłemu, chętnie by mu powiedział, nie martw się, przyjacielu, nie pomyliłeś się, powierzając mi w ostatnim poranku życia swoją tajemnicę, zaopiekuję się nią, wiem, że o to byś mnie poprosił, gdybyś mógł. Składając bezgłośnie tę obietnicę, miał łzy w oczach, ale gdy spojrział na nią, włączając ją w swój nowo powstający sojusz, z przerażeniem zauważył, że ona opiera się o stojącego obok mężczyznę i szepcze mu coś do ucha, zdał sobie ze smutkiem sprawę, że to wszystko nie ma znaczenia, cud istnienia w tym samym czasie i tej samej przestrzeni nie gwarantuje niczego, wkrótce może się okazać, że doktor Talia Franco przyjechała tu z małżonkiem i tak naprawdę nie potrzebuje ani jego, ani jego absurdalnego sojuszu, który zawiązał za jej plecami z obcymi ludźmi i umarłymi, a co gorsza, z obcymi, którzy już nie żyją.

Dlatego nadal siedzi, gdy wszyscy po trzecim i ostatnim wykładzie wstają, a gdy w końcu się podnosi, stoi jak przykuty do ziemi. Przygląda się jej. Opłakująca zmarłego rodzina tworzy ścisły krąg, należy do niego także ten mężczyzna, który siedział obok niej, grubawy i jasnowłosy, ale choć Awner wyteęza wzrok, nie jest w stanie stwierdzić, czy ich gesty są

koleżeńskie, czy też świadczą o głębszej zażyłości, czeka, aż ludzie się rozejdą i stworzą mniejsze, łatwiejsze do zidentyfikowania grupy, złożone z dwóch lub trzech osób. Niektórzy stoją sami, ktoś z kimś pojedzie do domu, ktoś wraca do domu rodziców, ktoś dygocze z rozpaczony na wspomnienie zmarłego, ktoś sam niesie ciężar śmierci, a on jako jedyny jest jeszcze w swoim rzędzie, powoli przemieszcza się do przodu, próbuje nie zwracać na siebie uwagi i nawet na chwilę nie spuszcza z niej wzroku, żeby jej znowu nie zgubić. Ubrana jest w ciemnoniebieską bluzkę bez rękawów, kiedy się do niej zbliża, zauważa, że bluzka jest w białe groszki, proste niebieskie spodnie, a pod pachą ma małą, skórzaną torebkę, ale nie ma odwagi podejść do niej bliżej, dopiero gdy ona oddała się od reszty ludzi, on pozwala sobie ruszyć w jej kierunku. Z ulgą zauważa, że siedzącemu obok niej mężczyźnie towarzyszy jakaś kobieta, podobnie pulchna i jasnowłosa jak on, przez chwilę ma nadzieję, że są parą, że w tej trójce to ona jest bez pary, idzie za nimi na parking, gdzie stoi też jego samochód, ale przechodzi dalej, na próżno próbuje podsłuchać ich rozmowę, aż w pewnym cudownym momencie jego życzenie się spełnia – widzi, jak się żegnają przy jednym z samochodów, jego drzwi się otwierają, a we wnętrzu znika mężczyzna z kobietą, a ona zostaje sama na placu parkingowym i odchodzi, wyprostowana zmierza zapewne do swojego samochodu, jej obcasy wyraźnie wystukują samotność, jego serce wyrywa się do niej z taką siłą, że on aż bezwiednie zaczyna biec w jej kierunku, nie zważając na to, jak podczas biegu absurdalnie trzęsie się jego brzuch, a jego twarz czerwienieje, jakby był chłopcem w zielonej koszulce w paski, biegnącym przez trawnik prosto w ramiona swojej mamy, no, kto przybiegnie do mnie pierwszy, ale ta, za którą biegnie, nie wyciąga do niego ramion, nie słyszy hałasu, jakiego narobił, dopiero gdy staje tuż za nią, a jego ciężki oddech dobiega jej uszu, odwraca głowę z pytającym i tak złowrogim wyrazem twarzy, że nie udaje mu się ułożyć ust w uśmiech, wydycha tylko kolejne sylaby nadmuchane ciepłym powietrzem. Talia, mówi, wymawiając po raz pierwszy jej imię, i mimo że nie jest wcale rzadkie, ma takie wrażenie, jakby nigdy wcześniej to imię nie wyszło z jego ust, bardzo podobał mi się twój wykład, oznajmia, mimo że nie zrozumiałem zbyt wiele, a ona uprzejmie odpowiada, bardzo dziękuję, i już robi krok dalej, a on musi ją zatrzymać i spróbować ponownie, chciałem ci coś jeszcze powiedzieć, waha się, chciałem zapytać, czy mnie pamiętasz, to typowe dla ciebie, czekać cały miesiąc na to spotkanie i nie zastanowić się, jak ma ono przebiegać i co jej powiesz.

Wydaje mi się, że nie, mówi, przyglądając mu się, i kręci głową niemal przepaszająco, a on szybko stwierdza, oczywiście, że nie, chciałem ci powiedzieć, że pamiętam, widziałem was tam, w szpitalu, siedziałem obok, płakałaś i dałem ci chusteczkę, którą miałem w kieszeni, tak jak w twoim wykładzie, jak promieniowanie, o którym mówiłaś, pamiętam je, na jej twarzy widać ulgę, gdy odpowiada, oczywiście, byłaś tam ze swoją matką, jak ona się ma?

Jak się czuje moja matka, pyta niemal oburzony, jeszcze żyje, mamrocze, jeśli można to nazwać życiem, co za hańba dla stwórcy świata, że Rafael Alon zmarł, a Chemda Horowitz nadal żyje, spieszy się, by sprowadzić rozmowę do nich obojga, poszerzyć i pogłębić tę ich wspólną chwilę, łączyło ich tylko to wspomnienie. Miałaś na sobie czerwoną bluzkę, opowiada jej, obiecywałaś mu, że poczuje się lepiej, uwierzył ci, uspokoił się, wyglądaliście na niemal szczęśliwych, nie rozumiałem tego, nie widziałem czegoś takiego przez całe życie, nie wie, jak jej wyjaśnić to „coś takiego”, więc milknie, ona też milczy, patrzy na niego nieco zmieszana, nadal idzie powoli, aż zatrzymuje się przy złotym citroenie, dokładnie takim jak ten, którego szukał od wielu dni, więc zaskoczony pyta, zaraz zaraz, to twój samochód czy jego? Lekkomysłnie ujawnia informacje, które zdobył, a ona odpowiada z zadziwiającą szczerością, mój, kupiliśmy dwa takie same auta, zupełnie bez sensu, szukaliśmy różnych sposobów, by

poczuć bliskość między nami.

To, na przykład, nie przyszło mu do głowy, więc teraz zastanawia się, gdzie ona zwykle parkuje swój samochód i jak blisko był jej znalezienia, próbuje zrekonstruować listę adresów, jaką zdobył, wymiętoszoną listę, którą od wielu dni nosił w kieszeni, musi się szybko wziąć w garść, bo ona już otwiera drzwi swojego złotego pojazdu, najwyraźniej nie jest zainteresowana kontynuowaniem rozmowy, nawet jeśli pewnego poranka otrzymała od niego chusteczkę. Z zamkniętymi ustami uśmiecha się do niego na pożegnanie, nie ma mu nic do powiedzenia, wydaje się, że w ogóle nie lubi mówić, nawet podczas wykładu słowa niechętnie opuszczały jej usta, ale on nie może odpuścić i szybko zadaje dziwne pytanie, czy zechcesz mi o nim opowiedzieć?

O Rafaelu, pyta, ale dlaczego? A on mówi, to ważne dla mnie, by go poznać, tak naprawdę nie wiem czemu, może usiądziemy gdzieś i opowiesz mi o nim, a ona patrzy na niego zaskoczona, żółte światła latarni oświetlają parking, sprawiając, że jej skóra przybrała chorobliwy odcień. W porządku, zgadza się, chcesz wsiąść? Zaprasza go do auta, jakby to był dom, a on przechodzi na drugą stronę i otwiera złote drzwi, znowu jego samochód zostanie w jakimś obcym miejscu, znowu będzie musiał wymyślić jakiś pretekst, żeby go odebrać, ale nie pozwoli się wymknąć tej kobiecie, której szukał, nie wiedząc dlaczego, prawie trzydzieści dni i nocy.

Prowadzi w milczeniu, a on rozmyśla o niej, o sobie, jak uparcie i zapamiętał jej szukał, a teraz siedzą oboje w ciasnej przestrzeni, oddechy mieszają się ze sobą, przez tę krótką chwilę ich losy są połączone, jeśli nagle zmieni kierunek, zrani go, mimo że nic o nim nie wie, nie jest też dla niej ważne, czy przeżyjesz, czy nie, a przepaść między nimi jest tak wielka, że, wydaje się, nie uda się jej pokonać, ale ta przepaść nie jest taka jak w silnych związkach, myśli, przecież nowo narodzone dziecko nie jest świadome oczekiwań i niepokoju związanego z jego przybyciem na świat. Bez wiedzy i poglądów rozpoczyna życie, ślepe na swoje potrzeby, i tak, ona, prowadząc samochód w milczeniu, jeszcze nie wie, jak on jej szukał ani jak bardzo go potrzebuje, jak potrzebuje jego pocieszenia, dlatego musi milczeć tak jak ona. Przyzwyczajony jest do kobiet, które dużo mówią, jak jego żona, siostra czy większość prawniczek, jakie poznał, którym słowa wylewają się z ust bez najmniejszego wysiłku i mimo że są słodkie, bywają też twarde i sprawiają ból jak cukierki rzucane w chłopca podczas jego bar micwy. A teraz wydaje mu się, że kobieta siedząca obok należy do jakiegoś obcego gatunku, spogląda na nią z ciekawością, choć stara się patrzeć przed siebie, żeby jej nie zawstydzić, ale ukradkiem na nią zerka, próbując rejestrować każdy jej ruch, zbierając tak dużo informacji, jak to tylko możliwe.

Dłonie trzymające kierownicę są wąskie, ich skóra lekko pomarszczona, nawet na szyi zauważa początki podwójnego podbródka, oznaki czasu są wyraźniejsze, niż pamięta, jakby wyraźnie postarzała się przez ostatni miesiąc. W jego wspomnieniach czas nie miał na nią wpływu, była kobietą z marmuru i porcelany, a teraz na własne oczy widzi, że jej skóra się rozciąga, ramiona są już nieco obwisłe i chude, na długiej szyi widać delikatne, jak ptasie łapki, zmarszczki. Wydaje się, że w chwili, gdy zabrakło jej miłości Rafaela Alona, została wystawiona na działanie czasu, ale teraz on weźmie ją pod swoje skrzydła i będzie ją chronił, tak jak broni swoich podopiecznych, pragnie jej opowiedzieć o nich i o sobie, pochwalić się przed nią, zebrać wszystkie swe dotychczasowe osiągnięcia i podarować jej jako prezent, opowiedzieć, jak pomógł niesłusznie oskarżonym i walczącym o uniewinnienie, dzieciom walczącym o edukację, kobietom, którym udało się uniknąć deportacji, ludziom, których domów nie zburzono, o tych wszystkich petycjach, procesach, wyrokach, argumentach, i tych wszystkich latach.

Ukradkiem spogląda na jej profil, kiedy jej palce wsuwają niesforny kosmyk włosów za ucho, w którym błyszczą, jak daleka gwiazda, niewielki kolczyk, na wysokie czoło i wąski nos, na usta pomalowane lśniącym błyszczakiem, na oko, którego koloru nie może określić, bo zasłaniają je gęste rzęsy, powieka trzepocze nerwowo, bezustannie zmieniając wszystkie szczegóły, wpatruje się, jakby nadal szukał swojej sekretnej miłości, wdowy bez szacunku i praw jej przysługujących, konkubiny. Rzuca mu spojrzenie i uśmiecha się delikatnie, naciska jeden z przycisków i wzdycha, gdy słyszy dźwięki dobywające się gdzieś z wnętrza samochodu, głęboki, smutny głos mężczyzny, samotny róg, do którego po chwili dołączają inne instrumenty dęte, ale wydaje się, że każdy z nich gra solo.

Tego najbardziej lubił słuchać Rafael w ostatnich tygodniach, powiedziała, gdy przypomniała sobie, że miała mu o nim opowiedzieć, znasz to? *Kindertotenlieder* Mahlera. Rafael nie znał niemieckiego, ale pod żadnym pozorem nie chciał, żebym mu przetłumaczyła. Awner zastanawia się, czy może ją poprosić, żeby jemu tłumaczyła, czy może to będzie nadużycie zaufania, podważanie pamięci o zmarłym, ale nim się zdecydował, pieśń się skończyła tak szybko, że i ona była zaskoczona, bo jakież był sens podróżować w zupełnej ciszy i włączać muzykę wtedy, gdy podróż się kończy. Samochód zatrzymuje się na strzeżonym parkingu dla mieszkańców starego, kamiennego budynku, a on nie ma nawet pojęcia, gdzie się znalazł, jakby przez całą drogę jechał z zawiązanymi oczami, widział tylko ją.

Kiedy wysiada z samochodu i rozgląda się wokół, widzi ciemną i wąską ulicę, ku swojemu zdumieniu odkrywa, że jest bardzo blisko swojego domu, przez chwilę ma wrażenie, że wszystko wygląda inaczej, niż się tego spodziewał, że tak naprawdę to ona zna wszystkie szczegóły jego życia, i oto podjechała pod jego dom, zaraz pożegna się i pojedzie dalej, a tymczasem ona już zamyka samochód i kiwa na niego, żeby szedł za nią wąską drogą prowadzącą obok głównego wejścia, otoczoną cienkim bambusowym płotem, a on jest zaskoczony jej decyzją, by zaprosić go do domu, a nie do jednej z pobliskich kawiarni, decyzją, która pozwoli poznać odpowiedzi na wiele pytań, dręczących go przez ostatnie tygodnie, czy ma męża, czy ma dzieci, wydaje się, że nie, a brak równowagi między nią a zmarłym rani go, gdy wchodzi do ciemnego mieszkania na parterze, przy wąskiej alejce prowadzącej do głównej, głośniejszej ulicy, gdy przypomina sobie elegancki dom zmarłego w cichej, pełnej ogrodów dzielnicy, zaczyna współczuć tej kobiecie tego małego mieszkanka i różnego rodzaju niespełnionych obietnic, których echo rozbrzmiewa w tym miejscu, i nawet gdy zapala się światło i pokazują się przyjemne jasne zasłony opadające na złotą podłogę i kremowa sofa zarzucona kolorowymi poduszkami, nadal jest zasmucony, dla kogo to wszystko.

Jak tu pięknie, zauważa, a ona odpowiada, dziękuję, jeszcze nie wszystko jest zrobione, dopiero się tu przeprowadziłam, po remoncie, to mieszkanie moich rodziców, a on zaskoczony przypomina sobie hałas dobiegający z remontowanego domu, gdy przechodził obok niego z Jotamem w wózku i przeklinał, że cała droga jest zablokowana kontenerami i stojącymi ciężarówkami, a wszystko to dla niej, jak się okazuje, i wydaje się, że też dla niego, bo oto siedzi na tej kanapie i relaksuje się, rozglądając dookoła, widzi niebieskie kafelki w kształcie rombu, z motywem ryb, kącik jadalny ocieniony wiklinowym abażurem lampy, kolorowe, ekspresjonistyczne obrazy, a gdy odpowiada na jej pytanie, czego się napije: wina, kawy, herbaty, lemoniady, zauważa zdjęcie stojące na jednej z półek z książkami, wstaje, by zobaczyć je z bliska, wyglądało na to, że było zrobione tego samego dnia. Stoją tam ramię w ramię, oparci o samochód, czy to jest szpital w tle? Ma na sobie czerwoną bluzkę, którą tak dobrze pamięta, a on szarą, trykotową koszulkę, wiszącą na jego wychudzonym ciele, nie ma wątpliwości, zdjęcie

zostało zrobione tego ranka, i wydaje się, że jeśli on zmruży oczy, zobaczy siebie samego stojącego w drzwiach szpitala i wpatrującego się w nich, pyta zaskoczony, kto zrobił to zdjęcie? Wydaje się, że i ona jest zaskoczona jego pytaniem, otwiera butelkę wina i odpowiada, poprosiliśmy kogoś, kto tamtędy przechodził, a on czuje się niemal zraniony, że to nie jego poprosili, byłby tak szczęśliwy, gdyby mógł ich uwiecznić, przez ostatnie tygodnie i tak niczym innym się nie zajmował.

Wiedzieliście, pyta ostrożnie, wiedzieliście, że nie będzie już kolejnej szansy? Tak, odpowiada, oczywiście, jakby mówiła o drobiazgu, on chce zapytać, dlaczego mu obiecywała, dlaczego mi obiecywałaś, ale zauważa kolejne zdjęcie na półce, małe i wyblakłe, dziewczyna i chłopak, ramię przy ramieniu oparci o drzewo. Chłopca rozpoznaje natychmiast, bo jego uśmiech nic się nie zmienił, czyż nie tak uśmiechał się w ostatnim dniu swojego życia, i Awnerowi wydaje się, że już dobrze zna ten wyraz twarzy, rodzaj melancholijnej zadumy, i ten uśmiech, który tę melancholię niemal zupełnie zaciera, ale stojącej obok dziewczyny o czarnych, długich włosach nie rozpoznaje, ponieważ wyzywający wyraz jej twarzy różni się całkowicie od miny dorosłej kobiety. Chociaż zna odpowiedź, zastanawia się na głos, to ty? Ona kiwa głową niemal przepaszająco, aż tak się zmieniłam?

Tak i nie, odpowiada, twarz się tak bardzo nie zmieniła, ale spojrzenie owszem, trzyma oprawioną fotografię i zbliża do oczu, przeciąga palcem po zdjęciu, mimo że nie ma na nim nawet pyłku kurzu, pieści jej urocze porcelanowe policzki, ostro zarysowane usta i czarne oczy o aroganckim spojrzeniu, natychmiast bierze drugie zdjęcie do ręki, jak można nie próbować znaleźć różnic, niektóre są widoczne, niektóre ukryte, rodzaj zabawy między wyższością a niższością, orientuje się natychmiast, bo na zdjęciu młodych on trzyma jej rękę błagalnie, a na ostatniej fotografii to ona błaga, ale nie patrzy na niego, Awner, trzymając w rękę zdjęcia, siada wyczerpany na kanapie, jakby to on sam został zmuszony do niesienia ciężaru tych dziesiątek lat, które upłynęły między jednym a drugim zdjęciem, ciężaru rozczarowania. A tymczasem stół zapełnia się szklankami i talerzami, miska z purpurowymi winogronami i jasnymi czereśniami, miseczka z fistaszkami i migdałami oraz dzbanek wody z kostkami lodu, ale on nie może przestać myśleć o zdjęciach, są jak dowód przedstawiony w sądzie, opowiadają historię melancholijną i zakończoną, do której już nic nie można dodać. Czy to powód, dla którego ona milczy, krząta się cicho po kuchni, wyjmuje z lodówki deskę serów, kroi chleb, jakby była przygotowana na przyjęcie gości, nie tylko jego, ale na wizytę innych gości z okazji końca trzydziestodniowej żałoby. Gdzie więc oni są? Czemu nie przychodzą? Czekają, aż ona skończy i usiądzie naprzeciwko niego w fotelu w kwiaty, a wtedy będzie mógł zadać jej jedyne pytanie, które można postawić w obliczu tych dwóch par na zdjęciach, jak to się stało, to znaczy dlaczego? Jak mogliście się minąć, jeśli już w młodości byliście razem? Dlaczego się nie pobraliście, nie mieliście dzieci i nie założyliście rodziny? Jak to się stało, że jesteś tu sama w tym domu dla lalek, podczas gdy on żył z inną kobietą, to znaczy umarł przy innej kobiecie, a jednak widziałem was tam razem w ostatnim dniu jego życia.

Kiedy w końcu siada w fotelu naprzeciwko, zrzuca buty na wysokim obcasie, on zauważa zaskoczony, że jej paznokcie są pomalowane na czarno, nigdy nie widział tego koloru na paznokciach dorosłych kobiet, może tak przeżywa żałobę, chciałby usiąść u jej stóp i zlizać językiem ten czarny kolor i tak naprawdę już nie chce rozmawiać, nie chce słyszeć ani mówić, bo marzy tylko o tym, by wyszeptać mu do ucha kilka przewidywalnych słów, jutro poczujesz się lepiej, właściwie to są jedyne słowa, które nie budzą jego oporu, które nie powodują cierpienia tak wielkiego, że niemal nie do zniesienia, tak jak to, co zamierza powiedzieć,

nalewając im wino, i wznosi kieliszek ze smutnym uśmiechem, upija łyk, jej skóra czerwienieje, jakby zabarwiona winem, kilka kropel potu pojawia się na jej czole, wyciąga do niego rękę i zabiera mu zdjęcie, ogląda je uważnie, jakby ich nie widziała od dłuższego czasu. To był jego pomysł, mówi ze smutnym uśmiechem, żebyśmy sfotografowali się w tej samej pozycji, miał wiele takich żartów w zanadrzu, wyjaśnia, jakby próbowała odpowiedzieć na prośbę dziwnego gościa, a Awner słyszy swój głos, gdy zadaje pytanie, dlaczego nie zostaliście razem?

Dlaczego cię to interesuje, pyta, lecz w jej głosie nie ma agresji, tylko zadziwienie, więc próbuje odpowiedzieć lekko, sam tego nie rozumiem, ale odkąd was zobaczyłem razem, nie mogłem przestać o was myśleć, ujęła mnie wasza charyzma, z ulgą zauważa, że ta odpowiedź ją satysfakcjonuje. Zostawiłam go, mówi, jej głos jest spokojny i opanowany, jak podczas wykładu, który wygłosiła parę godzin wcześniej, poznaliśmy się na uniwersytecie, byliśmy ze sobą przez kilka lat, Rafael chciał wziąć ślub, ale ja jeszcze nie byłam gotowa, przyszłość, jaką mi oferował, wydawała mi się zbyt burżuazyjna, ponownie napełnia swój kieliszek czerwonym winem i zakłada nogę na nogę. Zostawiłam go dla muzyka, mówi krótko, jakby to było niepotrzebne usprawiedliwienie, w końcu oboje wiedzą, że są działania, które nie potrzebują słów, by je opisać, mieszkałam parę lat w Nowym Jorku, gdy wróciłam do Izraela, on był już z Eliszewą, mieli dwójkę dzieci, wszystko było stracone, przynajmniej dla mnie, kończy, a Awner łapie się na tym, że słucha jej z otwartymi ustami, co było stracone? Protestuje, jakby można to jeszcze było zmienić, ludzie odchodzą od rodzin, naprawiają błędy lub popełniają nowe, tak bywa, u mnie nie, ale u innych ludzi tak, a ona potwierdza jego słowa, tak, tak bywa, ale u innych, i kolejny raz napełnia kieliszek, a on chciałby położyć dłoń na jej nadgarstku, aby uspokoić nerwowe ruchy, lecz zadawała się winogronem, które obrywa z kiści i miażdży w ustach. Nie mógł tego zrobić, mówi kobieta, gdy go zostawiłam, przechodził poważny kryzys, a Eliszewska pomogła mu odzyskać siły, nie miał odwagi od niej odejść, bał się skrzywdzić dzieci, bał się mi zaufać i tak minęły lata.

I przez cały ten czas byliście razem, pyta, a ona odpowiada, nie przez cały czas, od czasu do czasu próbowaliśmy się rozstać, on czuł się winny, ja na ogół byłam zła, dopiero w ostatnich latach, gdy jego dzieci dorosły, nasz związek miał szansę na przyszłość, pomógł mi odnowić to mieszkanie, planowaliśmy zamieszkać tu razem, miał zamiar powiedzieć wszystko Eliszewie i odejść od niej, ale wtedy właśnie zachorował.

A Eliszewska wiedziała?, pyta. Są różne rodzaje wiedzy, odpowiada, to nie jest jednowymiarowe, przecież pracowaliśmy razem, prowadziliśmy badania, a kiedy zdecydował się jej powiedzieć i odejść, rozwinęła się choroba, powtarza, i już nie było sensu przysparzać jej więcej bólu. Tak bardzo na niego naciskałam, wzdycha, skąd mam wiedzieć, czy właśnie przez to nie zachorował, chciałam go mieć dla siebie i dostałam martwego, może gdybym była gotowa dzielić się nim, nadal by żył, im więcej chcemy, tym więcej tracimy.

Nie możesz siebie obwiniać, próbuje ją uspokoić, szczęśliwy, że może być pomocny, w tej chorobie nie ma się co doszukiwać jakichś konkretnych powodów, któż z naszego otoczenia nie jest chory, pyta, jakby mieli wielu wspólnych znajomych, a ona mówi, trudno mi się nie obwiniać, mimo że on też bardzo tego chciał, chciał być tutaj ze mną, wskazuje ręką na niewielki, czysty pokój, zaangażował się w remont, podkreśla ponownie, to było dla nas symboliczne, tutaj zakochaliśmy się w sobie, poznałam go, kiedy mieszkałam tu z rodzicami, myśleliśmy, że uda nam się stworzyć sobie wszechświat, co za głupota, mówi, a on po raz pierwszy słyszy w jej głosie zgorzknienie, a kiedy ona kolejny raz wyciąga rękę po butelkę z winem, on również podnosi swój kieliszek, jakby chciał wzniesić za nią toast, ale ona nie

poprzestaje na nalaniu mu wina, nalewa także sobie z zapalem nieznanym jej przyjacielom, pije szybko, wino barwi jej zęby na ciemny kolor, aż wydaje się, że jej usta są bezzębne jak usta jego matki, krzywi się lekko, spuszcza wzrok. Patrz, oto przed tobą jej historia, zaserwowana niczym winogrona i czereśnie, czy to za nią tęskniłeś? Czy ta wiedza ci wystarczy, czy chcesz ją teraz rozłożyć na czynniki pierwsze? Prosiłeś o tę wiedzę, ale gdzie ją zabierzesz, co z nią teraz zrobisz, gdy jest już w twoich rękach?

Oto jeszcze jedna życiowa historia, historia miłości, są inne, bardziej nieprzyjemne, smutniejsze, co masz z tym wspólnego, co masz z nią wspólnego, jak tamte życia łączą się z twoim? Jest zaskoczony, że ona sama nie chce tego wiedzieć, daje mu do ręki swoją historię bez pytania o jego motywy. Czy jest tak pogrążona w żałobie, że jego nie dostrzega, a może to jest jej sposób radzenia sobie ze światem, zamknięcie się na innych i skoncentrowanie na sobie, najwyraźniej może już sobie pójść, to cała opowieść i już się nie zmieni, nie można złożyć petycji czy odwołania, wyrok zapadł, akta zamknięte, jakiś rodzaj pustki zaczyna ogarniać jego ciało, bardzo ciężkiej pustki, jej ciężar jest ogromny. Dostałeś to, czego chciałeś, co teraz? Dlaczego nie wstajesz i nie wracasz do domu znajdującego się kilka ulic dalej, jeszcze zobaczysz tę kobietę wiele razy na głównej ulicy lub w osiedlowym sklepie, skiniecie głową na powitanie, będziecie sobie życzyć udanego tygodnia i spokojnego szabat, szczęśliwego Nowego Roku i Wesołych Świąt, bo co jeszcze mogą ludzie sobie mówić, i gdy opiera się o miękką kanapę, nieprzeznaczoną dla niego, wydaje mu się, że i swojej żonie nie miał nic więcej do powiedzenia, poza życzeniami udanego tygodnia i spokojnego szabat, szczęśliwego Nowego Roku i Wesołych Świąt, tak samo dzieciom, matce, siostrze i wszystkim znajomym, mógł jedynie dopowiedzieć, oby nie spotkało was więcej cierpienia, i to w gruncie rzeczy wszystko, przybity rozciąga się na kanapie, nie chce stąd iść i nie chce tu zostać, chciałby zostać stąd zabrany przez tajemniczą siłę, której wola jest silniejsza od jego woli, tak jak został zabrany Rafael Alon, i nagle staje się oczywiste, że tu właśnie się udawali tamtego poranka złotym samochodem, tu przywiozła go ze szpitala, po tym jak jej powiedziano, że zostało mu kilka godzin życia.

Niektórzy ludzie wolą umierać w domu, stwierdziła pielęgniarka z oddziału ratunkowego, jakby powierzała jej sekret, ale ten chory wolał umrzeć w miejscu, w którym planował spędzić resztę życia. Kładzie głowę na jednej z poduszek, wino, którego w takich ilościach nie miał zwyczaju pić, zaciemnia jego świadomość i wydaje mu się, że i on się już poddał, że jego pociąg do śmierci już bardzo przyspiesza, a on w nim, od miejsca narodzin aż do miejsca, w którym umrze, od umierającego jeziora aż do Morza Martwego, przez ruiny Bet Sze'an i Jerycha pogrzebanego na pustyni, do miasta, w którym członkowie jego ludu byli i będą chowani. Jak dobrze zna tę długą drogę, były lata, kiedy znał na niej każdy cień i każdy kwiat, każdą stację, ale tym razem pociąg nie zatrzymuje się na stacjach, ponieważ jest przeznaczony tylko dla niego. Podczas drogi niekiedy machano do niego, jedyne go pasażera, który był najpierw niemowlęciem, potem chłopcem, nastolatkiem i w końcu dorosłym, dojrzewającym od jednego skrzyżowania do następnego, czy to on jedzie, czy może to oni się oddalają, czy to nie czas i przestrzeń muszą się zjednoczyć, by stworzyć ruch, jak kobieta i mężczyzna, ale u niego czas jest oddzielony od przestrzeni, gdy jedzie doliną między górami, rozciągającymi się na wschodzie, między miejscem chrztu w znikającym Jordanie a obietnicami, które tu złożono i których nigdy nie dotrzymano, a oto już widać błyszczące, złote i srebrne wieże Jerozolimy, a on mija dobrze znane namioty, zostań z nami, poproszą duchy jego żon i dzieci, przyzwyczyły się już do tego, że ich prośby nigdy nie zostają spełnione, zostań z nami, proszą jego dzieci, a on siada wyprostowany, jego ręce drżą, rozgląda się dookoła zdezorientowany, jego wzrok skupia

się na jej czerwonych jak u królika oczach, kieliszek wina trzyma w ręce i w ciszy pije kolejny łyk.

Przepraszam, najwyraźniej zasnąłem, mruczy, nie jestem przyzwyczajony do picia. To takie dziwne, w swoim własnym łóżku często leży, nie mogąc spać, noc po nocy, a tutaj, na cudzej kanapie, wbrew swej woli zasypia. Może powinien wynająć od niej tę kanapę i sypiać tu od czasu do czasu, w końcu są sąsiadami, nawet jeśli ona o tym nie wie, na pewno nie wie i nawet nie chce wiedzieć, i nagle on pyta ją prawie z oburzeniem, czy rzeczywiście jest dla niej czymś naturalnym, że obcy człowiek wypytuje ją o jej smutną historię, a ona nawet nie stwarza pozorów, że chciałaby wysłuchać drugiej strony, nalewa sobie szklankę wody, przepraszam za nieuprzejmość, zasnąłem na kanapie i się nie przedstawiłem, nazywam się Awner Horowitz.

Wiem, mówi, wznosząc kieliszek i pijąc jego zdrowie, a on pyta zaskoczony, tak, skąd wiesz? Widziałam cię kiedyś w telewizji albo w gazecie, zabrało mi trochę czasu, żeby sobie przypomnieć, jesteś prawnikiem Beduinów, i z jakiegoś powodu chichocze, a on kręci głową zaskoczony i pochlebiony, znowu przepaść między tym, jak postrzega sam siebie, a tym, jak inni go widzą, co sprawia, że robi z siebie głupca, może i sąsiadka, i wdowa go rozpoznały, gdy udawał, że pracuje na wydziale nauk ścisłych. Jakże jest śmieszny, jeszcze go aresztują za podszywanie się, ale to nieważne, ponieważ teraz odzyskał swoją tożsamość, jak człowiek, który biegnie nago po ulicy, aż w końcu znajduje swoje ubranie i ubiera się albo, przeciwnie, gdy ktoś ubrany rozbiera się do naga, w obu przypadkach stracił wolność wynikającą z anonimowości, ale zyskał uznanie, które daje mu poczucie bezpieczeństwa. Już nie jest nieznanym, który zbiera skrawki informacji, ale znanym prawnikiem walczącym o prawa słabszych, nawet jeśli w ostatnich latach odniósł mniej sukcesów, i z tej pozycji patrzy na siedzącą naprzeciwko kobietę o smutnym spojrzeniu, fioletowych zębach i lekko kołyszącej się głowie, wstaje i stoi przed nią, trzymając jej obie dłonie, chodź, Talia, mówi, musisz iść spać.

Ku jego zdziwieniu natychmiast go posłuchała, trzyma go i wstaje, on prowadzi ją przed sobą, jak zaspane dziecko, do następnego pokoju, do którego drzwi są zamknięte, i myśli sobie, że ona chyba nigdy nie urodziła dziecka, a teraz jest już dla niej za późno, kładzie ją na szerokim łóżku, delikatnie rozpina guziki jej bluzki, ściąga spodnie z bioder, jego oczom ukazuje się jej ciało, smukłe, gładkie i pozbawione jakichkolwiek śladów ciąży, jej brzuch jest napięty, jakby nigdy w jego otchłani nie rozwijało się życie, jej piersi są jędrne i niewielkie, jakby nigdy nie były wypełnione mlekiem, a ona pozwala mu się rozbierać, wyciąga posłusznie ręce i nogi, unosi plecy, gdy on zdejmuje z niej ubranie, zaczyna rozmyślać o niej i natychmiast także nad sobą, gdyby mógł przeniknąć jej umysł, zobaczyłby, jak ona go widzi pochylającego się nad nią, krzyknęłaby tak głośno, że zabraliby go do więzienia, on wykorzystuje smutek i nietrzeźwość obcej kobiety, aby oglądać jej ciało, jak jakiś podglądacz, ale to nie jej wygląd jest najważniejszy, ale jej zapach, i nagle uświadamia sobie, że klęczy na dywanie u stóp łóżka i wacha jej ciało, i właśnie nie jej pupę obleczoną w białą, koronkową bieliznę, ale ramiona i szyję, nogi i stopy, aż ona wzdycha i otwiera oczy, on natychmiast wstaje i ojcowskim gestem przykrywa ją kocem. Śpij, Talia, szepcze, przyniosę ci szklankę wody, ale gdy wraca, ona jest już pogrążona we śnie, stawia szklankę na komodzie i wychodzi z pokoju, jego ciało się chwieje, ciągle czuje jej zapach w nozdrzach, zapach kwaśnych winogron, zapach smutku i straty, zapach kobiety, której mężczyzna nie należy do niej, czy po upływie trzydziestu dni mógł pozostać w niej jego zapach, zapach jego miłości, choroby i śmierci? Mimo że jego serce bije gwałtownie, z trudem kręci głową, nie wychodzi jeszcze, ale wkłada deskę serów z powrotem do lodówki, tak samo winogrona i czereśnie, sprawdzając przy okazji, co jest w środku, co ona je, ale lodówka



jest pusta, cała jej zawartość była na stole, nawet nie ma mleka, jakby w tym mieszkaniu tylko przyjmowała gości, a nie mieszkała.

Po cichu wstawia naczynia do zlewu, nie może się powstrzymać i zaczyna je zmywać, układa je na suszarce, z podziwem patrzy na nowe, drewniane szafki i na akcesoria kuchenne błyszczące jeszcze nowością, stojąc przy zlewie, dostrzega kolejne drzwi naprzeciwko sypialni, robi kilka kroków i zapala światło w gabinecie, przeznaczonym najwyraźniej dla obojga, ponieważ przy znajdującym się przy oknie wychodzącym na ogródek ogromnym biurku stoją dwa krzesła, są też dwa komputery i mnóstwo książek na półkach, dopiero w tym ascetycznym pokoju do pracy czuje, że przekroczył granicę, pospiesznie wychodzi stąd na palcach i kieruje się do drzwi wyjściowych, czas iść, pospiesza sam siebie, nadszedł twój czas, ale nagle zauważa klucz tkwiący w zamku, zatrzymuje się przed drzwiami, zastanawiając się, jak ma stąd wyjść, skoro gospodyni nie może za nim zamknąć.

Powinien wracać do domu, jego żona wysłała już mu dwie wiadomości, ale jak on może ją tu zostawić w łóżku, śpiącą głęboko i bezbronną, kiedy jej dom jest otwarty i każdy może wejść do ogrodu, chronionego tylko cienkim bambusowym płotkiem, i wtargnąć do niezamkniętego mieszkania i do jej łóżka, nie wie, co ma zrobić, mógłby ją wprawdzie zamknąć od zewnątrz i dzięki temu byłaby bezpieczna, ale jak ona stąd wyjdzie, jeśli nie ma zapasowego klucza, okna są okratowane i zasłonięte moskitierą. Obie możliwości są sprzeczne i obie są złe, jedna oznacza nadmiar wolności, a druga jej ograniczenie.

Oczywiście byłby szczęśliwy, gdyby został tutaj i spał na jej kanapie, ale boi się, że ona się obudzi i wpadnie w panikę albo źle zinterpretuje jego intencje, wychodzi do ogrodu i widzi dla siebie tylko jedno rozwiązanie: chronić ją z zewnątrz, jakby był psem strzegącym tego domu, casanovą z dziwnym uśmiechem, czyż nie obwąchał jej gorliwie i desperacko, zadowala się tym, szuka sobie miejsca na obozowisko, ogród nie jest jeszcze skończony, nie ma nawet trawnika, na którym można by się położyć, nie ma też ławki czy hamaka, ale on jest tak zmęczony, że układa się na progu i opiera głowę na wycieraczkę. Napisano na niej zielonymi, drukowanymi literami „witajcie”, przypomina mu to, że powinien wysłać wiadomość żonie, żeby się nie martwiła, wróć rano, witaj, żegnaj. Jego legowisko jest tak nędzne, jak miejsca do spania tych jego klientów, którzy żyją w namiotach, bez koców i bez dachu nad głową. Czuje się jak pies bez budy, a mimo to jest zadowolony, a kiedy zasypia, wydaje mu się, że za bambusowym płotem słyszy kroki Szłomit prowadzącej Jotama do ogrodu, gdzie jest tata, słyszy jasny i melodyjny głos, gdzie jest mój tata?

## Rozdział dziewiąty

Z daleka rozpoznaje swoją szwagierkę, kroczy ciężko, popychając dziecięcy wózek, jej ciało przyobleka ciemna, przypominająca namiot sukienka. Unika jej, wtapia się w chłodną alejkę, do której nigdy nie dociera słońce, i stoi tam, opierając się o bambusowy płot i odstawiając koszyk z zakupami, oddycha ciężko, jakby uciekła przed jakimś niebezpieczeństwem. Co tak przeraża ją w tej kobiecie, z którą znają się od dziecka, czy może właśnie to, że uzmysławia jej, że wszystko się zmienia. Jeśli to rzeczywiście jest ta nieśmiała szczupła dziewczyna, która z czułością dotykała ramienia jej brata, patrzyła na niego z podziwem, w końcu każda zmiana jest możliwa, także ta, która zaszła w Nican i w niej samej, więc jeśli to jest możliwe, to także reinkarnacja dusz może odbywać się za życia, a nie po śmierci. Jej sylwetka jest przysadzista, a twarz opuchnięta, głos nieprzyjemny, z jakiegoś powodu robi jej się zimno, jakby czuła się winna za niepowodzenia swego brata, i nawet piękne dziecko, jakie mu ta kobieta urodziła, nie zmieniło nic w jej niechętnym do niej stosunku, wygląda to tak, jakby zagarnęła go dla siebie, odizolowała od świata, żeby nie miał kontaktu z nikim poza nią, tak jak próbowała to zrobić z Awnerem i niemal jej się to udało, bo od swojej siostry już się odsunął, ale do niej się nie przykleił, i może nawet zerwał kontakty, bo nigdy nie byli związani ze sobą tak jak rodzeństwo.

Mieli tych samych rodziców, byli rodzeństwem z krwi i kości, ale to nie miało znaczenia, bo wychowywali się ze swoimi rówieśnikami, a nie z rodziną, dopiero po opuszczeniu kibucu mieli szansę stworzyć między sobą silniejszą więź, być prawdziwym rodzeństwem, gdy po raz pierwszy zamieszkali razem w jednym mieszkaniu, w dwóch sąsiadujących ze sobą pokojach. Ona wybrała mniejszy ze względu na widok z okna, a on większy wychodzący na parking, i jak dwoje imigrantów dostali szansę, by przywiązać się do siebie, przypomina sobie nagle, jak lunatykując, co jest przekleństwem ich rodziny, spotykali się w kuchni w środku nocy, jak gotowała w małym dzbanku mleko dla nich obojga, jak otworzyła przed nim serce, przed tym przystojnym chłopcem, lekko ekscentrycznym, który dostał całą miłość rodziców, która należała się jej, ale i on zapłacił za to zbyt wysoką cenę, chwilami nawet cieszyła się z tego i wybacziała mu tę kradzież.

Za plecami śpiących rodziców udawało im się spędzić razem kilka godzin, synek mamusi i córeczka tatusia, wydaje jej się teraz, że w te noce po raz pierwszy poczuła spokojne braterstwo, szczęśliwą przerwę w samotności, wracała do swojego łóżka wypoczęta i zadowolona, z sercem wyrywającym się z piersi, jak mleko wylewające się z dzbanka, za każdym razem tak się czuła, bo tak pogrążali się w rozmowie. Ale ten delikatny sojusz, który się między nimi zawiązał, został szybko zniszczony przez częste wizyty Szlomit, domagającej się uporczywie uwagi ze strony Awnera, a Dina leżała na łóżku, nie śpiąc, słuchając odgłosów dotykających się ciał i szeptów, przekonana, że ona sama została skazana na wieczną samotność, myślała też o swoim bracie, który zostawił ją tak łatwo, jakby nie miał nic do stracenia, godził się utracić nie tylko ją, swoją jedyną siostrę, ale i siebie.

Gdy patrzy z ulgą na oddalającą się szwagierkę, widzi na słupie naprzeciwko kolorową reklamę, nowe centrum opieki dziennej w dzielnicy, dobrze utrzymane i przestronne, rozgląda się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie widzi, i zrywa jeden z pasków papieru, na którym

napisano numer telefonu obok małego rysunku smoczka, w drodze do domu, dzisiejszego ranka, niosąc ciężkie torby z owocami i warzywami, zrywa wszystkie ogłoszenia i czyta je uważnie, mieszkania na wynajem, lekcje muzyki, jogi i ogrodnictwa, gdy dociera do domu, ma w torbie trzy ulotki, jedna obiecuje troskliwą opiekę dzienną, dwie polecają renomowane żłobki, jest więc zadowolona i podekscytowana, jakby zerwanie paska papieru było już dokonany fakt, pierwszym energicznym krokiem.

Przecież wie, że to zaledwie mały krok, działanie marginalne, kolejny raz przypomina sobie historie swoich nowych przyjaciół i przyjaciółek, którzy nie są świadomi problemów, z którymi się boryka, a mimo to pomagają jej bardziej niż jej najbliżsi, coraz lepiej rozumie, ile starań wymaga spełnienie życzeń, jak wielkie są przeszkody i niebezpieczeństwa, ale teraz ma już w kieszeni ogłoszenia, nadadzą jej marzeniu o dziecku pewnego rodzaju wiarygodności, a ona ośmieli się i zacznie działać, i już jest w domu, i już dzwoni, żeby dowiedzieć się, gdzie jest nowe centrum opieki, ile jest w nim dzieci, jak się nimi opiekują, z radością notuje informacje i natychmiast dzwoni do drugiego ośrodka i porównuje zdobytą wiedzę, jeden z nich jest bliżej, w drugim jest mniej dzieci, który wybrać? Po zebraniu wszystkich informacji odkłada telefon i zakrywa twarz rękami, jesteś szalona, szalona, przechodzi z pokoju do pokoju, upewniając się, że w domu nie ma nikogo, kto mógłby być świadkiem jej szaleństwa, może nawet zbierze się na odwagę i zadzwoni do jednego z ośrodków, który polecali jej nowi znajomi w internecie, i już słyszy swój przerażony głos, chcielibyśmy adoptować małego chłopca, co powinniśmy zrobić?

Ale gdy problem nabiera coraz wyraźniejszych kształtów, okazuje się, że będą potrzebne dziesiątki dokumentów potwierdzających dobry stan zdrowia fizycznego i psychicznego, stabilność finansową i uczciwość, stabilność związku małżeńskiego, zatrudnienie oraz własność domu, plus zdjęcia domu i jego mieszkańców, badania i pieniądze, cierpliwość i determinacja, ryzyko i komplikacje, te przed i te po, jej kartki papieru, na których wszystko notuje, wypełniają się męczącą listą, więc szybko chowa je między książkami, zdaje sobie sprawę, że nie robi ani kroku, jeśli Gideon nie stanie po jej stronie, że jest całkowicie od niego zależna, bo bez jego zgody nie będzie mogła nic zrobić, co więcej, nawet jak będzie po jej stronie, nie ma pewności, że się uda. Wiele jest opuszczonych dzieci, ale droga do nich jest długa i żmudna, pełna przeszkód takich jak w bajkach, które pamięta jak przez mgłę, a w których książę i księżniczka oddzieleni są od siebie beznadziejnymi zadaniami, skazani na walkę ze smokami, potworami i siłami natury, by móc wrócić do swojego królestwa albo wypełnić swe przeznaczenie.

W Izraelu osobom w jej wieku nie zezwala się na adopcję małych dzieci, za granicą natomiast nie ma wielu krajów skłonnych przekazać dziecko w rejon konfliktu, a armia urzędników komplikuje procedury, rzekomo dla dobra dziecka, tymczasem ona musi działać szybko, bo przeszkody się piętrzą, ale jak działać, skoro ma ręce związane utrudnieniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Więc znowu przypominają się opowiadane jej w dobrej wierze autentyczne historie. Na przykład ta kobieta, znana jako Poranna Rosa, opowiada, że jej mąż był pełen obaw i nie zgadzał się na adopcję, ale teraz jest bardzo szczęśliwy, że mają córeczkę, i razem są bardzo szczęśliwi, a znowu inna pani, pseudonim Amazonka, całą procedurę przeprowadziła sama i sama wychowuje syna. Tej Amazonce może teraz pozazdrościć, o ile byłoby jej łatwiej, gdyby była samotna, mogłaby już umówić się na spotkania, zrobić odpowiednie wrażenie, wyjaśnić wszystko innym i wytłumaczyć sobie samej, a przede wszystkim mogłaby mieć nadzieję, bo jest przekonana, że bez nadziei nie ma życia.

Ty nie jesteś normalna, Dina, doprawdy jesteś ostatnio zupełnie nieprzytomna, zbeształa ją Naomi, gdy po pracy siedziały razem w kawiarni nieopodal uczelni. Adoptować dziecko? Nie

wierzę, że chcesz to zrobić! Wiesz, jakie to trudne? Takie dziecko wiele już w życiu przeszło, a z tego wynikną niekończące się problemy z zachowaniem, z przywiązywaniem się do innego człowieka, ono nigdy nie będzie twoim prawdziwym dzieckiem! Moi przyjaciele adoptowali przed kilkoma laty trzyletnią dziewczynkę, nie masz pojęcia, przez co ci nieszczęśnicy przeszli, a ty, z powodu wieku Gideona, dostaniesz do adopcji starsze dziecko. Czy on w ogóle jest przygotowany na to szaleństwo?

Nie bardzo, przyznaje, tak naprawdę to w ogóle mu o tym nie mówiłam, na razie to wszystko rozgrywa się we mnie, ale zastanawiam się nad adopcją spoza Izraela, podobno za granicą można dostać do adopcji nawet dziecko dwuletnie. Zszokowana Naomi odstawiała szklankę z hukiem. Spoza Izraela? Wiesz, ile to kosztuje? Skąd weźmiesz tyle pieniędzy? A skąd pewność, że cię nie oszukają? Wszystkie te organizacje są skorumpowane, dadzą ci chore dziecko, o którego genach nic nie wiesz. Chcesz spędzić resztę swego życia w szpitalu? Nie wytrzymasz tego, Dina, uwierz mi, to zdrowego człowieka wpędzi w chorobę.

Nie sądzę, żebym była zdrowa na umyśle, uśmiecha się, prosi kelnerkę o jeszcze jedną szklankę wody, bo znowu czuje, że potężny ogień pali ją w środku, twarz oblewa się potem, nie czujesz jeszcze uderzeń gorąca? Dina czuje się jak smok zionący ogniem, Naomi uśmiecha się z satysfakcją, jeszcze nie, bo urodziłam Roi w późniejszym wieku, wydaje mi się, że wszystko się opóźnia, Dina wzdycha, ależ byłam głupia, nie zdawałam sobie sprawy, że chcę mieć jeszcze jedno dziecko, nie mogę zrozumieć dlaczego, co miałam lepszego do roboty?

Przestań, Dini, nie zajmuj się tym, co ma być, to będzie, Naomi klaszcze w dłonie, jakby chciała zabić muchę, pyta, co teraz zrobisz, a co z oddaniem komórki jajowej? To jest dużo prostsze niż adopcja i tańsze, wiele kobiet z tego korzysta, przynajmniej wiesz, kim jest ojciec, ale Dina kręci głową, nie podoba mi się to, mówi, dla mnie lepsze jest wychowanie dziecka, które już przyszło na świat i potrzebuje domu, wolę adoptować.

Tobie się tylko wydaje, że wolisz adoptować, bo żyjesz w świecie fantazji, twierdzi Naomi, masz romantyczną wizję słodkiego, jasnowłosego dziecięcia, które będzie szczęśliwe, że je uratowałaś, ale w rzeczywistości wyrosnie ci trudne i kłopotliwe dziecko, które nieustająco będzie sprawdzać granice twojej wytrzymałości i utrudniać ci życie, które zawsze będzie inne i niedostosowane, a to i tak najlepsze, co cię może spotkać, jeśli to dziecko w ogóle będzie zdrowe.

Skąd to wiesz? To się nie zgadza z informacjami, które przeczytałam w internecie, protestuje łamiącym się głosem, ludzie tam opowiadają tak piękne historie o swoich dzieciach, a nawet jeśli napotykają trudności, pokonują je z miłością. Naomi wgryza się łąpczywie w kanapkę, którą właśnie jej przyniesiono, no oczywiście, że tak mówią, a co twoim zdaniem mieliby powiedzieć? Że ponieśli klęskę, że ktoś ich wrobił? Oczywiście, że kochają swoje adoptowane dzieci i starają się widzieć w nich tylko dobro, ale nie zapominaj, że ci ludzie nie mają własnego potomstwa, nie mają porównania, a ich potrzeba jest większa niż twoja.

Moja jest wystarczająco duża, mówi Dina, trzyma w ręku połowę kanapki, ale zapach jajka wywołuje nudności, odkłada więc ją na talerz i pije trochę wody, mylisz się, piszą tam też ludzie, którzy mają biologiczne dziecko, a mimo to są bardzo przywiązani do adoptowanego, może nawet bardziej, te dzieci najbardziej trafiają do serca. Ale Naomi ostrzega ją konsekwentnie, przeżuwając energicznie kęs kanapki, ty śniesz, kochanie, obudź się, nie masz pojęcia, co to jest trudne dziecko, Nican zawsze była aniołem, zobacz, jak reagujesz, gdy ona po raz pierwszy zachowuje się jak normalna dziewczyna. Mogą ci dać całkowicie zaburzone dziecko, zranione do żywego, które wam wszystkim zniszczy życie, wziąć takie dziecko to jak kupować kota w

worku, nie masz pojęcia, jakie niespodzianki mogą cię czekać.

A dziecko biologiczne nie zaskakuje, buntuje się Dina, myślałby kto, że o swoich dzieciach wie się wszystko, gdyby rok temu ktoś mi powiedział, że Nican tak się zmieni, odpowiedziałabym mu, że ma halucynacje, a co tak naprawdę się z nią dzieje, pyta Naomi, jak Nican reaguje na to szaleństwo? Dina wzdycha, naprawdę źle, nie ma w niej cienia empatii, grozi, że się wyprowadzi z domu, jeśli to się stanie. No widzisz, triumfalnie obwieszcza jej przyjaciółka, w ogóle nie ma o czym mówić, jeśli nie masz wsparcia w domu, a nawet wszyscy są temu przeciwni, to powinnaś dać sobie z tym spokój, nie złość się na nich, ratują cię przed ogromnym błędem. Przejdzie ci, zobaczysz, to po prostu szaleństwo menopauzy, uspokoisz się i wszystko będzie dobrze. Masz dobre życie, masz rodzinę, pracę, jesteś zdrowa, popatrz na to, co masz, i ciesz się tym, co najwyżej możesz zostać wolontariuszką w przedszkolu i na tym się ten pomysł skończy, otrzepuje ręce z okruchów chleba, znowu zjadłam za dużo, a ty nic, lamentuje, nie będę się z tobą więcej spotykać w kawiarniach, chodźmy, kochanie, wyjdźmy stąd, nie masz wyboru, przejdzie ci i podziękujesz Bogu, że to przeżyłaś.

Jak możesz być taka pewna, szepcze Dina, a jej przyjaciółka wyciąga z portmonetki zmięty banknot, ja płacę, w końcu zjadłam i twoją porcję. Jestem całkowicie pewna, obwieszcza, kiedy obie wychodzą, jakież tu można mieć wątpliwości? Adopcja to niebezpieczny hazard, można się na to zdecydować tylko przy ogromnym wsparciu i determinacji, gdy nie ma się innego wyboru. A ty nie masz wsparcia i masz wybór, bo nie jesteś bezpłodna, masz córkę, która po prostu próbuje budować swoją autonomiczną tożsamość, niedługo znowu się do ciebie zbliży, to, że się w tej chwili trochę oddaliła, nie jest powodem, by tak szaleć i sprowadzać do domu dodatkowe dziecko z końca świata, nie zapominaj też o swoim wieku.

Ależ, Naomi, niby dlaczego, kiedy ty zaszłaś po raz czwarty w ciążę w wieku czterdziestu czterech lat, to nie było szaleństwo, a gdy ja, mając lat czterdzieści pięć, chcę adoptować dziecko, to to jest szaleństwo? Wyjaśnij mi tę różnicę, mówi niemal z błaganiem. Naomi patrzy na nią ze

smutkiem i otwiera drzwi samochodu, jak to możliwe, że tego nie widzisz, Dini? Naprawdę mnie martwisz, nie zdajesz sobie sprawy, że adopcja to rosyjska ruletka? A to, że Gideon jest przeciwny, nic dla ciebie nie znaczy?

Można by pomyśleć, że Aleks był zachwycony, kiedy ty chciałaś mieć kolejne dziecko, dobrze pamiętam wasze kłótnie, wtrąca Dina, ale Naomi przerywa jej z irytacją, to prawda, że zajęło mi parę miesięcy, żeby go przekonać, ale to nie to samo. Jak możesz oczekiwać od Gideona, który w ogóle nie chce już dzieci i który nigdy nie chciał o tym słyszeć, żebyście razem, z bezustannymi problemami, wychowywali nie swoje dziecko? Nie chcę, żebyśmy wychowywali razem, potrzebny mi tylko jego podpis, wychowam to dziecko sama, odpowiada Dina, i mam już dość tego straszenia, myślałby kto, że wszystkie dzieci biologiczne są zdrowe na ciele i umyśle, a Naomi się natychmiast denerwuje, słuchaj, nie sposób z tobą rozmawiać, nie słuchasz, kompletnie oszalałaś, powinnaś iść do psychologa, a najlepiej do ginekologa, i to jak najszybciej, przepisze ci jakieś hormony i będzie po problemie. Nie wierzę, że to powiedziałaś, opiera się o drzwi samochodu, przerażona słyszy swój łamiący się głos, zobacz, jak przyjmujesz typowo męski punkt widzenia, każda niestandardowa potrzeba kobiety zakłócająca męski spokój musi wynikać z zaburzenia gospodarki hormonalnej?! Nie wstyd ci?

Co zrobić, czasem tak bywa, Naomi wsiada do samochodu, odwraca do niej ziemistą twarz, niekiedy hormony naprawdę szaleją i należy się nimi zająć, a moim zdaniem właśnie to teraz się z tobą dzieje. Wchodzisz w nowy etap swego życia i powinnaś sobie z tym radzić, iść do przodu,

a nie cofać się. Przepraszam, że jestem taka surowa, ale muszę uświadomić ci twoją sytuację, dobra przyjaciółka ma obowiązek mówić prawdę, a nie wspierać każdy nonsens, no dobrze, kończmy już, muszę odebrać Roi z przedszkola, porozmawiamy później, włącza silnik i już jej nie ma, jej samochód jest mały i okrągły jak ona, ale mimo to porusza się bardzo szybko, Dina patrzy za nią wrogo, opierając się o suchy pień cyprysu. Ma wrażenie, że drzewo zaczyna się chwiać, ale to ona się chwieje, znowu przez cały dzień nic nie jadła, jak to jest, że jej najlepsza przyjaciółka nie dała jej ani odrobiny ciepła i wsparcia, a może ona ma rację, może któregoś dnia jeszcze jej podziękuje, ale nie dzisiaj, bo dzisiaj czuje się opuszczona i zdradzona, dziś czuje, że nigdy już nie zechce rozmawiać z jedyną w ostatnich latach przyjaciółką, odkąd zerwała stosunki z Orli, a kiedy przypomina sobie o niej, zaczyna szczekać zębami, jakby gwałtownie się ochłodziło, tak, Orli na pewno by ją wsparła, była odważna, oryginalna, a nie tak konserwatywna jak ta kwadratowa niedźwiedzica Naomi, ale co się z nią teraz dzieje, czy to prawda, że skoczyła w ramiona śmierci, a zresztą, nawet jeśli żyje, to dla niej jest martwa, Orli nigdy jej nie wybaczy, i wzajemnie, odważna i oryginalna, ale zarazem mściwa i zawistna, jak wybaczyć komuś, kto zdradził zaufanie, kto zniszczył jej życie.

Gdy zatopiona w myślach przechodzi przez ulicę, tuż przed nią z piskiem opon zatrzymuje się samochód, staje tak blisko, że czuje gorąco bijące z silnika, jak oddech zwierzęcia, kierowca wrzeszczy na nią: uważaj, wariatko! Jak chcesz się zabić, to nie pod moimi kołami! Patrzy na niego zdziwiona, skąd on ją zna, jak widać i on uważa, że adopcja dziecka to szaleństwo, i dopiero w tym momencie zdaje sobie sprawę, że weszła na ulicę na czerwonym świetle, a mimo to idzie dalej, mimo że tuż przed nią z hukiem przejeżdża potężny motor, a kiedy w końcu wstępuje na chodnik, uświadamia sobie, jak słaba jest w niej wola życia, jak nagle utraciła najbardziej podstawowe instynkty. Wydaje się, że wszystko, co robiła przez ostatnie lata, czyniła niemal bezwiednie, bez namysłu i bez celu, raptem ogarniają ją wątpliwości, zachowanie etrogu naszego życia, nie może pozwolić, by ogień zgasł, nagle zastanawia się, czy w ogóle jest jakiś sens w tym codziennym wysiłku ostrożnego przechodzenia przez jezdnię, patrzenia na prawo i na lewo, aby upewnić się, że nic nie jedzie, i po co tak naprawdę to wszystko, bo ona sama na przykład, Dina Horowitz-Jordan, wykładowczyni historii średniowiecza w szkole wyższej, prawie czterdziestosześcioletnia mężatka z jedną córką, tego gorącego poranka, kiedy jej zęby szczękały z zimna, nie miała nic przeciwko temu, żeby jeden z tych ulicznych potworów pomógł jej rozwiązać konflikt, który wydawał się nierozwiązywalny, między głosem serca a głosem rozumu, między jej głosem a głosami jej męża, córki i przyjaciółki, wyobraża sobie siebie idącą po ulicach z zamkniętymi oczami, bez białej laski i psa przewodnika, tylko ona i jej zmniejszająca się z minuty na minutę chęć życia, oddaje się w ręce losu. Czy te ręce będą cieplejsze niż ręce jej najbliższych?

Wyczerpana przysiadła na ławce na krańcu chodnika, zasłania rękami twarz, potrzebuje pomocy, potrzebuje pomocy, a nie ma kogo o nią poprosić, jak to się stało, że nagle straciła chęć życia i wydawało jej się, że tylko dziecko może ją przywrócić. Dlaczego właśnie dziecko? Od kiedy tylko dziecko? Przecież nigdy nie należała do tych kobiet, maszyn do rodzenia, które bezustannie wpadają w zachwyt na widok dzieci. Przeciwnie, takie kobiety zawsze ją odstręczały, patrzyła na nie z poczuciem wyższości, co się więc teraz z nią dzieje, w połowie jej życia?

Naomi ma rację, Gideon ma rację, i Nican, a ona powinna się z tego cieszyć, że tak odrażająca jest ta zgorzkniałość, która nagle pojawiła się w niej, jak pokrzywy na wypielęgowanym klombie, dlatego nikt jej nie wspiera, dlatego nawet samochody na ulicach

chcą ją zranić i dlatego powinna teraz wstać, wsiąść do samochodu i wrócić do domu, zagłębić się w pracy doktorskiej, zająć się swoją małą rodziną i nie zakłócać normalnego rytmu życia, tak właśnie zrobi, ale gdy próbuje wstać, czuje tak silne zawroty głowy, że opada ponownie na ławkę, jej ręce drżą i potrząsa głową, to nie ma sensu, istnieje w niej silna wewnętrzna sprzeczność, jeśli ma dom, to dlaczego w to jasne popołudnie siedzi na ławce, jak jakiś bezdomny, i jeśli rzeczywiście ma rodzinę, to dlaczego nie zadzwoniła do nikogo z nich, żeby po nią przyjechali i zabrali stąd, napoili ją i nakarmili, szuka w torebce telefonu, zadzwoni do Gideona, nie tak dawno robił fotoreportaż o bezdomnych, zrób i mnie zdjęcie, powie, ale nawet myśl o cyfrach składających się na numer jego telefonu budzi w niej opór, denerwujące nieparzyste cyfry, siedem i jeden i trzy i pięć i dziewięć, nie ma siły mierzyć się z jego zimnym karcącym spojrzeniem, potrzebuje ciepła pocieszenia, przepełniającego pocieszenia, jak szklanki gorącego mleka w środku nocy.

Jaka spokojna wracała do łóżka po nocnych rozmowach z bratem, niemal szczęśliwa, minęło już tyle lat, a oddalenie między nimi się powiększa, ale mimo to ma w rękę jeszcze jedno wspomnienie, przeszukuje książkę telefoniczną w swoim telefonie, aż znajduje nazwisko Awner Horowitz, z jakiegoś powodu wpisała także nazwisko, pewnie po to, by podkreślić dystans między nimi, dystans, jaki oboje starali się zachować i pielęgnować, jakby był cennym skarbem, Awner, przyjdź szybko, potrzebuję cię.

Co się stało, pyta, co się stało się matce, pracuję, a ona mówi, nie, z matką wszystko w porządku, czy cała jej egzystencja ogranicza się do dostarczania informacji o stanie ich matki, i już żałuje, że do niego zadzwoniła, nie chciała go zmuszać do przyjazdu, miał przyjechać z własnej woli, z miłości, ale jak ta miłość ma się nagle, z niczego pojawić, więc już się wycofuje, nieważne, Awner, nie ma o czym mówić, poradzę sobie, ale on od razu pyta, gdzie jesteś?

Ku jej zaskoczeniu przyjeżdża taksówką bardzo szybko, mimo że była gotowa na niego czekać całymi godzinami. Leży na ławce ze skrzyżowanymi nogami, słońce okrywa ją złotym kocem i przez chwilę jest jej miło i wygodnie, jak nie było od dawna, jak w kojcu dla dzieci, obserwuje zwisające nad nią gałęzie drzewa eukaliptusowego, bezwiednie zasłania oczy palcami, bawi się w ciemno, jasno; daleko i blisko, ten ruch znany był jej z opowieści matki o drzewie pieprzowym i jego czerwonych, okrągłych owocach. Wspomnienia o dzieciństwie jej matki zawsze ją denerwowały, jakby miały wzbudzić w niej współczucie, ale teraz ta historia przyciągnęła jej uwagę, historia o dużej dziewczynce, która nie miała siły chodzić i całymi dniami leżała w kojcu, zasłaniając palcami widoki przed oczami, tak jak ona teraz robi. Dookoła niej biegnie życie, płynie zanieczyszczony korek samochodów, ludzie przechodzą obok niej, ich kolana idą raz w jedną, raz w drugą stronę, przechodnie pozostawiają za sobą fragmenty rozmów, obojętni na jej istnienie, ale ta miejska alienacja jej nie przeszkadza, czeka na swojego brata, to przyjemne oczekiwanie, bo nie jest absorbujące. Przecież tak właśnie czekała na jego urodzenie, na to, że będzie należał do niej, że będzie po jej stronie, że odmieni wszystko na dobre, i oto taksówka zatrzymuje się niedaleko i wysiada z niej mężczyzna w zmiętym czarnym garniturze, to jej jedyny brat, a ona jest jego jedyną siostrą, cieszy się, że może go przyjąć na swojej ławce, bardziej, niż gdy zapraszała go do siebie do domu, podciąga nogi i robi mu miejsce, dziękuję, że przyszedłeś.

Co się dzieje, źle się czujesz, pyta i dodaje niepotrzebnie, ukradli mi samochód, zostawiłem na parkingu uniwersyteckim i ukradli go, a ona patrzy na niego zadziwiona, jak inaczej dzisiaj wygląda, twarz stała się bardziej pociągła, a jej wyraz się zmienił, zamiast euforii maluje się na niej udręka, takie przynajmniej ma wrażenie, a kiedy siada obok niej, widzi, że jest rozkojarzony,

jego wargi drżą, chyba jest zdenerwowany, a jej się wydaje, że ta ławka pod eukaliptusem jest maleńką tratwą na środku jeziora, kołyszącą się beznadziejnie na falach, a im bardziej jest zagubiona, ta ławka wydaje się jej jedyną nadzieją, bo oni są rozbitkami z tonącego statku, bratem i siostrą potrzebującymi pomocy niebios, ponieważ ich ojciec zmarł, a ich matka jest umierająca i pełźnie w stronę śmierci jak stary krokodyl na bagnach, rodzice patrzą na nich z oddali, każde ze swojego cmentarza, i nie są w stanie im pomóc.

Przyniosłem ci wodę, mówi, wyjmując z teczki zimną butelkę, ona przykłada ją sobie do czoła i przesuwa powoli na policzki, a kiedy w końcu upija łyk, ma wrażenie, że nigdy w życiu nie piła nic tak wspaniałego, napij się też, podaje mu butelkę, a on wyciąga szyję ruchem, który przypomina jej dni jego niemowlęstwa, gdy leżał w wózku i pił z dziecięcej butelki, a jego piękne, niebieskie oczy wpatrywały się w niebo tak intensywnie, że wszyscy, którzy się nim zajmowali, podnosili wzrok, by sprawdzić, co on tam znalazł, teraz także ona patrzy do góry na koronę drzewa płonąca w popołudniowym słońcu, a nad tą koroną wznosi się białe jak dym niebo, ale jego oczy wracają do niej i pyta, więc co się stało, Dini? Co się z tobą dzieje? Dzwoniłem do ciebie kilka dni temu, ale nie odebrałaś.

Nagle źle się poczułam, mówi niepewnie, jakbym miała zemdleć, nie mogłam się podnieść z ławki, a on przygląda się jej, strasznie schudłaś, jesz coś w ogóle? Jadłaś coś dzisiaj? Nie, nie mam apetytu, odpowiada, on otwiera teczkę i wyciąga z niej kanapkę z ciemnego orzechowego chleba, ze środka wystają pomidory i sałata, masz, zjedz coś, a ona dotyka kromki zaskoczona, ale pyszna ta kanapka, codziennie sobie taką przygotowujesz? Śmieje się, nie, nie ja, a ona dopytuje, Szłomit ci szykuje? Nie, odpowiada, to nie w jej stylu, Dina patrzy na niego zaciekawiona, odwija folię i gryzie świeży chleb, miękki kozi ser, jedząc, czuje nagle, że jest bardzo głodna, tajemnicze ręce, które kroiliły chleb, ser i warzywa dla jej brata, pośrednio pocieszyły i ją.

Chcesz kawy, widzę tam kawiarenkę na końcu ulicy? A ona mówi, nie, byłam tam już wcześniej, zostaliśmy tutaj. Już prawie skończyłam, oddaje mu resztę kanapki, a on zjada ją w milczeniu, przygląda się, jak kromka znika, aż jego ręce są puste, wyciąga z kieszeni papierową chusteczkę i wyciera usta z okruszków, ona patrzy na niego, na jego gładkie policzki pokryte zazwyczaj ciemnym zarostem podkreślającym jego oczy, które w popołudniowym świetle wyglądają na niemal przezroczyste, powiedz mi, pamiętasz, jak spotykaliśmy się nocą w kuchni? Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Pamiętam, że rozmawialiśmy, ale nie wiem o czym.

Chyba o tym, że nie możemy spać, wydaje mi się, mówi, ciężko to przeżywałaś, a ona dziwi się, naprawdę? Bardziej niż ty? Oczywiście, odpowiada, cały czas mówiłaś, że wolałabyś umrzeć, przynajmniej wtedy będziesz mogła spać, pamiętam, że wystraszyłaś mnie śmiertelnie, byłam dzieckiem, nie wiedziałem, jak ci pomóc.

Więc powiedziałaś mamie i tacie, pyta, a on odpowiada, nie, zmagalem się sam ze sobą i w końcu uznałem, że to twoja decyzja, czy chcesz im opowiedzieć, czy chcesz dalej żyć. Miałem bardzo zdecydowane poglądy, śmieje się, żałuję, że nie trzymam się ich do tej pory, a ona wzdycha, najwyraźniej mniej się zmieniałam niż ty, niestety, dziś także chciałam umrzeć, prawie, precyzuje, ostatnio coraz częściej wydaje mi się, że już jestem martwa, że moje życie się skończyło, to okropne uczucie, nie mogę się od niego uwolnić.

Jak to się zaczęło? Zapewne ma to jakieś przyczyny, prawda? Ona znów wzdycha, może to wiek, hormony, nie do końca to rozumiem, ale czuję, że nagle zostałam sama, że wszystko, co uważałam za swoje, zniknęło, a ponieważ on nic nie mówi, tylko ponuro kiwa głową, potwierdzając jej słowa, ona ciągnie dalej, mam wrażenie, że wszyscy myślą, że ten pomysł jest,



to znaczy, że ja jestem szalona, jest coś, co chciałabym zrobić z resztą mojego życia, ale tak się najprawdopodobniej nie stanie.

Co takiego, pyta. A ona waha się przez chwilę, zostawmy to, ty także pomyślisz, że zwariowałam, a ja przecież wiem, że powinnam o tym zapomnieć i cieszyć się tym, co mam, ale mi się to nie udaje, a gdy on się śmieje, Dina pyta, co w tym takiego śmiesznego? Od kiedy to w naszej rodzinie czujemy to, co powinnismy czuć? Uśmiecha się z ulgą, nie myślałam o tym, prawda jest taka, że ja w ogóle nie jestem przyzwyczajona do patrzenia na siebie jako na część rodziny, byliśmy zawsze tak podzieleni.

Więc co chcesz zrobić? Jechać na rok do Indii? Wziąć sobie młodego kochanka? A ona odpowiada, chciałabym, żeby to o to chodziło, uwierz mi, byłoby to dużo prostsze. Nie, to, czego chcę, jest o wiele ważniejsze, zastanawia się przez chwilę, czy kontynuować, ale jednocześnie znacznie bardziej skomplikowane, chcę adoptować dziecko, pewnie uważasz, że jestem zupełnie szalona, mężczyźni na ogół nie myślą o tym, a prawda jest taka, że i kobiety też, zacina się, ani córki, to znaczy młodzi, to znaczy Nican, a gdy jej głos się łamie, niemal bezwiednie opiera głowę na jego ramieniu, on wyciąga rękę i przytula ją do siebie, Dini, mówi, nie rozumiem, czemu się tak usprawiedliwiasz, moim zdaniem to piękna sprawa, cóż może być piękniejszego?

Ale ja nie chcę tego robić dlatego, że to piękne, przyznaje, a jej oczy wilgotnieją, ale dla siebie, rozumiesz, bo tego potrzebuję, nie jestem święta, a on pyta, dlaczego miałabyś być święta? Poza tym co za różnica z jakiego powodu? Masz pojęcie, jakimi dziwnymi motywami kierują się ludzie, sprowadzając dzieci na świat? Masz potrzebę posiadania dziecka, więc znajdziemy ci dziecko, które potrzebuje mamy, czy jest coś bardziej logicznego?

Ależ, Awni, to jest tylko moja fantazja, powtarza mu słowa, które mówiono do niej w ostatnich tygodniach, to po prostu romantyczna fantazja, mówimy o trudnych dzieciach, z wieloma problemami, na co on parska śmiechem, i co z tego? Trudne dzieci nie potrzebują matki? Oczywiście, będą problemy, ale sobie z nimi poradzisz i przy okazji uratujesz dziecko, a ona płacze na jego ramieniu, chyba chcę uratować siebie, a wszyscy mi mówią, że powinnam się sobą zająć w inny sposób, brać hormony lub iść na terapię, albo po prostu cieszyć się z tego, co mam, a tego nie potrafię. Oczywiście, że ci się nie udaje, mówi, podając jej używaną chusteczkę, jak można tłumić tak głębokie pragnienie? Boję się w ogóle myśleć, jaką cenę można zapłacić za takie tłumienie, ale ona mu przerywa, muszę zrezygnować, nie mam wyboru, Gideon nie jest na to przygotowany, a ja nie mogę tego zrobić sama, na co on odpowiada, to ja ci pomogę, przejdę z tobą przez wszystko, przez co musisz przejść. Dina kręci głową, nie zdajesz sobie sprawy, jakie to skomplikowane, nie mogę zniszczyć całej rodziny z powodu mojej obsesji, muszę to pokonać i zainteresować się czym innym, zacznę terapię, będę ćwiczyć jogę, znajdę instytucję, w której mogłabym zostać wolontariuszką i czuć się potrzebna.

Oj, Dini, śmieje się, ciesz się, że nie pracujesz w moim fachu, w życiu nie wygrałabyś żadnej sprawy, zwróć tylko uwagę, jak przez cały czas obwiniasz siebie, więc przestań wreszcie gadać i przez chwilę pozwól mi ciebie bronić, ona milknie z wdzięcznością i słucha go z błyszczącymi oczami i walącym sercem, siedząc na ławce pod drzewem z płonąca koroną, i spija z jego ust każde słowo, bo ma wrażenie, że on mówi o innej kobiecie, a nie o niej, o kobiecie odważnej, hojnej, którą chciałaby poznać, kobiecie, której kiedyś nie chciała matka, a która teraz chce przygarnąć do swego domu i swojego serca dziecko porzucone przez matkę i wychować je w miłości.

Znowu się spóźnia, znowu będą jej rzucić złośliwe spojrzenia, co się z tobą dzieje, Chemda, znowu się spóźniłaś na lekcję, spóźniałaś się, będąc uczennicą, i spóźniasz się jako

nauczycielka, za późno do obory, do kurnika, pogrążona w marzeniach między kwietnikami, porusza się powoli, bezwiednie drażni ich świętą krowę, świętą krowę pracy, czczoną w tamtych latach bez miary. Kto przychodzi pierwszy do pracy, kto nigdy nie opuścił dnia pracy, czyje ręce są najsprawniejsze, czyje kosze najszybciej wypełniają się twardymi, gorzkimi oliwkami, kto wydoił więcej krów, kto łowi najwięcej ryb, kto najlepiej piele chwasty palcami zręcznymi jak u pianisty, a to właśnie ona, córka swojego wspaniałego ojca, zawsze się spóźnia, zawsze jest ostatnia w kolejce, a jej kosze są puste.

On był ich sumieniem, sumieniem i kompasem, ale ona ukrywała się przed tą rzeczywistością o ciernistych krawędziach. Każdy daje to, co może, i otrzymuje tyle, ile potrzebuje, powtarzał jej do ucha, nie szukamy równości, równość jest złem, ale skąd masz wiedzieć, co możesz dać i czego ci potrzeba? Trzeba się zmusić, zacisnąć zęby, bo powinno się dać tyle, ile można, i zawsze wydaje się, że można dać więcej, a co się należy tobie? Tak naprawdę nic. Dlatego zadowalał się małym, w nielicznych wolnych godzinach uczył się angielskiego, wypełniając zeszyty swoim ładnym, drobnym pismem, czytał książki filozoficzne, Tołstoja, Brennera, a ona go zniszczyła, zniszczyła go na oczach wszystkich w tym bezustannym maglu, co o tobie mówią dziś, co mówili wczoraj, co powiedzą jutro.

Może takie nastawienie sprawdza się w czasie świąt lub żałoby, bo wtedy to napięcie wzmacnia i podkreśla żywotność, ale w codziennym życiu jest to nie do wytrzymania. Czego jej nie mówią? Że jest leniwa, że jest zepsuta, że marzy, zamiast pracować, że wykorzystuje innych, żeby za nią pracowali, jak to się stało, że taka córka trafiła się takiemu ojcu? No, zaraz, zaraz, co was tak dziwi, zapomnieliście, że ma także matkę? To nawet można zrozumieć, że zapomnieliście, bo i ona, biedna dziewczynka, zapomniała, że ma matkę, a i matka zapomniała, że jest matką. Patrzcie ją! Ledwo wróciła, a już jedzie na rok do Ameryki zbierać pieniądze na United Jewish Appeal<sup>2</sup>, podczas gdy my tutaj hodujemy odciski na swoich dłoniach. To zgniły owoc tej matki, co to nosi wyszukane kostiumy i podróżuje w niedziele do centrum, i wraca w czwartki, i to w najlepszym razie, jeśli w ogóle jest w Izraelu. Biedna dziewczynka, biedny mąż, dlaczego on w ogóle jej na to pozwala, czemu zgadza się żyć cały czas samotnie, jak prawdziwy słomiany wdowiec. Ale ona była taka dumna z matki, z autentycznym podziwem słuchała jej historii o obozie treningowym, który założyła wiele lat temu w Polsce, i o tym, jak ważne jest, aby żydowska młodzież uczyła się żyć z pracy własnych rąk, i zaraz po przyjeździe wstępowała do kibuców, i równie ważne jest, żeby spotykać się z amerykańskimi Żydami i zbierać pieniądze na jiszuwy<sup>3</sup> w Izraelu, które można budować tutaj i których możemy sami bronić, nie martw się, Chemda, czas szybko płynie, nim minie rok, wrócę, będę pisać długie listy, ty tak pięknie piszysz, i Chemda żegnała się z nią ostatkiem sił, wiedząc, że i ona daje z siebie tyle, ile może, że swojej matce daje więcej, niż może.

Jako dorosła też się spóźnia, minutę czy dwie, dezorganizujące cały dzień, kto słyszał o nauczycielce, która stale się spóźnia? Na nauczycieli i tak patrzono podejrzliwie, ponieważ nie żyją z pracy fizycznej, a robią coś tylko wtedy, gdy są specjalnie angażowani albo gdy wypada ich dyżur, tak czy owak traktuje się ich z niechęcią, a zwłaszcza takiego nauczyciela, który nie przychodzi na czas, który nie zadaje prac domowych, nie robi klasówek i nie stawia ocen. Nawet jej uczniowie, którym sprawiała tyle radości, zdradzali ją, donosili na nią rodzicom, ale ona nienawidziła rywalizacji, nienawidziła władzy, nie wprowadzała dyscypliny, chciała, by uczyli się z własnej woli, nie z nakazu, bo jej własne rany spowodowane przymusem ciągle się nie zagoiły, więc jak ma zmuszać do nauki innych. Nauczanie też zostało jej w gruncie rzeczy

narzucone, bo jakież miała wybór tuż po wojnie? Zostać mleczarką, hodowcą drobiu, kucharką, nianią? Nauczanie jest lepsze, to oczywiste, ale ona chciała uczyć literatury albo Biblii, a oni zmusili ją do uczenia rolnictwa, a następnie także przyrody, w niższych klasach. Nie wybaczyła im, że zmusili ją do odkrywania tajemnic natury, która była jej tak bliska i droga, że nie miała najmniejszej ochoty uczyć jej praw, więc te lekcje stały się ciężarem dla niej i dla jej uczniów, i to okropne zajęcie stało się wkrótce jej codziennością. Jakże rozczarowujące jest życie dorosłego, czy to samo odczuwał też jej ojciec, czy tak czuła jej matka? Wydaje się, że nie, ponieważ stawiali sobie zupełnie inne pytania, jak być człowiekiem, a nie jak powinno wyglądać życie.

Ale tak właśnie wówczas wyglądało w jej oczach życie dorosłych, kurczące się jak pas ziemi przylegającej do jeziora, między ryjącymi w dzień między zachodnim i wschodnim kanałem stalowymi potworami, zanurzonymi pod opadającą wodą. Jezioro zostało skazane na śmierć, umierało na jej oczach przez lata, ale nie poddawało się łatwo. Przed inżynierami z miast i sprowadzanymi z Ameryki ich nowoczesnymi maszynami piętrzyły się kolejne trudności. Raz za razem przywożono ich do centrum kraju, i znowu przerywano prace, ponieważ jezioro nie chciało wyschnąć, bo zablokowano kanały odwadniające, uniemożliwiając triumfalne zaoranie pierwszej bruzdy na nowo powstałej ziemi ornej i nawet ostatni krok, najbardziej niebezpieczny ze wszystkich, kiedy usuwano żelazne pale z zapory, a przyglądało się temu wielu dygnitarzy oraz gapiów, którzy przyszli zobaczyć cud egzekucji, obiecano przecież, że w ciągu zaledwie paru godzin jezioro zniknie, a wszyscy musieli wyjechać stąd zawiedzeni, gdyż jezioro opierało się przez kolejne tygodnie, aż przyszła zima i zalała je ponownie. Za każdym razem wierzyli, że uda im się go pozbyć, ale zawsze wracało i musieli szukać nowych rozwiązań, a ona wreszcie zrozumiała, że to agonía jeziora. Oni się nie poddadzą, są zdecydowani je zlikwidować i na dodatek nazwać to jeszcze aktem tworzenia, tak jak byli zdeterminowani, by nazywać jej bezdzietność bezpłodnością, a ciężę, w którą w końcu zaszła, błogosławieństwem, ponieważ kilka lat po poddaniu się jeziora poddała się także ona.

Co to wszystko znaczy, wzdycha, dlaczego właśnie ona żyje dłużej niż jezioro, dłużej niż jej rodzice, dłużej niż jej mąż? Nawet do śmierci się spóźnia, kradnąc moment bezczynności, śni na jawie, czy rzeczywiście wszyscy już tam są, sumienni pracownicy w swoich ubraniach roboczych, pracujący na polach destrukcji, zbierają puste oliwki, doją czarne mleko z ciał krów, zbierają zwęglone jaja złożone przez martwe kury, wyciągają pod koniec dnia szkielety ryb, tak dużo wysiłku na próżno, w końcu martwi nie potrzebują jedzenia.

Tyle wysiłku na próżno, tak właśnie czuła także w tamtych dniach, nie ma w tym wszystkim sensu, nie ma sensu jeść, ani oliwki, ani owoce w ogóle nie smakują, bo nie są zbierane z miłością, lecz z nienawiścią, z arogancją. Jak arogancy byli wtedy, zarówno dorośli, jak i dzieci, przekonani, że to jest najwyższa forma życia, każdy daje tyle, ile może, i dostaje tyle, ile potrzebuje, ale należy na to patrzeć uważnie, widzieć, jak zachowują się inni, kto wykorzystuje kogo. Ma wrażenie, że testują ją nawet podczas snu, jej łóżko otaczają sędziowie, a ich wyroki z każdą godziną są bardziej surowe, i nawet teraz budzi się przerażona, że znowu się spóźniła, rozgląda się wokół przeprasza ją, z nadzieją, że nikt tego nie zauważy, przecież powinna stanowić wzór dla innych, jak zawsze podkreślał jej ojciec.

Cała jego teoria opierała się na świętym osobistym przykładzie, zaczynając naprawę od siebie, można stworzyć lepszy świat, ale ona poddała się zbyt szybko, kiedy zaczęła coś z tego rozumieć, wszystko się rozleciało, a właściwie rozleciało się dużo wcześniej, kiedy odmówiła stanięcia na własnych nogach i przeniosła się do swojego łóżka, wyspy pocieszenia, teraz jest już

zbyt późno, by próbować znaleźć sens w życiu, które się już przeżyło, teraz to tylko wielkie zamieszanie, zakłócenia czasu i przestrzeni, całe pokłady niezadowolenia, wybaczenie bez wybaczenia, co sprawiło, że jej dziecko przyszło później, jej dziewczynka musiała wytrzymać krzykliwe testy na odwagę, młoda kobieta, która z zimną krwią zrezygnowała z miłości, matka, która nie była na to przygotowana, i nawet po śmierci męża zrezygnowała z reszty swojego życia, o tak mało prosiła, tylko o to, by zostawiono ją samą, lub żeby kochano ją bezwarunkowo, patrzyła z niecierpliwością, jak jej dzieci dorastają, jak dokonują wyborów życiowych, a jej porażka kładła się cieniem na ich wysiłkach. W milczeniu przyglądała się swoim dzieciom, poruszając się między bolesną bliskością a jeszcze boleśniejszym oddaleniem, obserwowała grubego, przegranego mężczyznę i złośliwą kobietę, nie może odnaleźć w nich dzieci, jakimi kiedyś byli, tylko siebie potrafi zidentyfikować, jakby od swych narodzin nie przeszła żadnej zmiany, i znów rozmyśla na temat swojego niedopasowania, które towarzyszyło jej przez całe życie, nie pasowała do kibucu, do rodziców, do męża i do dzieci, cóż to za rodzaj doświadczenia, i w dodatku tak długotrwałego, przypadł jej w udziale? Czy jest w nim jakiś ukryty cel, czy dostanie kolejną szansę dopasowania się do rzeczywistości w danym jej czasie i danej przestrzeni, i gdy myśli o chwili, w której odejdzie stąd do rodziców, którzy tam na nią czekają, a w rękach trzymają jej dodatkowe dzieciństwo, nagle atakuje ją smutek rozstania z dziećmi, silny i głęboki. Przez długie lata ich nie zobaczy, nie pozna historii ich życia, nie będzie w stanie im pomóc, nie zostawi im nic, tylko to, że mają siebie nawzajem, i pusty notes. Obudziłaś się, babciu? Słyszysz nagle głos, którego nie słyszała już od dawna, nie wolno jej się teraz spóźnić, musi być obecna w tym czasie i w tej przestrzeni, dotyka podniebienia, sprawdzając, czy jej zęby są na miejscu, to ty, Nicani? Tak, obudziłam się.

Jak się czujesz, pyta dziewczyna, a Chemda wyciąga ramiona w stronę ciepłego oddechu, jej oczy są nadal zamknięte, przez dłuższy czas zasłonięte są powiekami, jak roletami, których nie warto podnosić, a teraz ma wrażenie, że jej mózg nie jest w stanie wykonać najprostszego zadania. Między palcami czuje miękkie włosy przypominające jej włosy matki, kiedy pozwalała im wyschnąć na słońcu po umyciu głowy w szabat, jej ręce pieszczą pachnący obłok, a powieki drżą z wysiłku. Wszystko w porządku, babciu, pyta z przestrachem wnuczka, a Chemda odpowiada szybko, tak, nie martw się, już mniej mnie boli, pomarańczowe światło przenika przez powieki, przesyła miodowe promienie od głowy aż po palce stóp, taka słodka dziewczyna, jej też już nie zobaczy, nie dowie się niczego o jej życiu, ale jak mało wie o niej dzisiaj, jakby już była martwa, a przecież tak się cieszyła z jej narodzin, chciała zaangażować się w jej wychowywanie, ale Dina nie pozwoliła jej wkroczyć w ich miłość. Tylko raz, gdy pojechali do Wenecji, zostawili u niej małą, miała tę przyjemność, lecz szybko została jej zabrana, miała nadzieję, że gdy dziewczynka dorośnie i uwolni się od wpływu matki, wtedy zbliży się do niej, ale nawet gdy dorosła, Nican pozostała zdystansowana, jakby jej nie potrzebowała. I czy naprawdę do tej chwili jej nie potrzebowała?

Nican rozchyła powieki i otwierają się oczy w bladej, nieco piegowatej twarzy, której czyste, wewnętrzne piękno powoli wkrada się do jej serca, do kogo jest podobna? Coraz bardziej przypomina jej Alikę z młodości lat, trudno było go wtedy nie lubić, udało się jej zachować delikatność. Nadal wygląda jak dziecko, nie zmieniła się wiele, odkąd skończyła sześć lat i spędziła u niej tydzień,

przypomina sobie, jak Nican chciała spać w jej łóżku, żeby, tak mówiła, schować się w jej sercu. Schować przed kim, zapytała ją, a dziewczynka odpowiedziała, przed rozstaniem, i tak minęło siedem nocy spokojnego snu, jakie to było proste, pierwszy raz w jej życiu, po prostu spać, po

prostu kochać córkę, która nie była jej córką, jak miło cię widzieć, mówi, wydaje mi się, że całe lata cię nie widziałam, przyszłaś sama, bez matki?

Tak, mama jest w pracy, odpowiada Nican, nie powiedziałam jej, że idę do ciebie, a Chemda pyta, jak się masz, co w szkole? Próbuje znaleźć jakiś punkt zaczepienia, którego mogłaby się trzymać, ponieważ, tak naprawdę, nic nie wie o życiu swojej wnuczki. Pamięta, ile ma lat, że uwielbia czytać i rysować, może robić zdjęcia, lecz niewiele więcej, ale Nican przerywa tę rozmowę wstępną, teraz nie ma szkoły, mamy wakacje, i posępnym głosem pyta, powiedz mi, babciu, czy mogę z tobą zamieszkać?

Oczywiście, cóż to za pytanie, odpowiada, rodzice wyjeżdżają za granicę? A dziewczyna mówi, nie, po prostu nie chcę dłużej z nimi mieszkać, a Chemda zastanawia się nad tym, co usłyszała, nagle wyczerpana, za chwilę jej powieki znowu opadną, a wtedy zniknie jasność tak jak błyszcząca ryba w morzu, musi spróbować trzymać się wszelkimi sposobami, jakie zna, zarzucona sieć otwiera się kulistym ruchem, ręka pełna prosa, wiosła uderzające o wodę, uciekaj, uciekaj stamtąd. Z daleka słychać nadchodzącą burzę, trzeba się spieszyć w stronę wybrzeża i wciągnąć łódkę na brzeg, fale stają się wolniejsze i dłuższe, a następnie potężniejsze i szybsze, wyrzucają z siebie białą pianę, nie zasypiaj, jeszcze nie nadeszła pora spania, krzyczy na nią jej ojciec, a ona cała się trzęsie, spogląda na siedzącą obok postać, nie zasypiaj, babciu, zostań ze mną, a ona zwilża usta językiem, smakują krwią, co mówiłaś? Nican wzdycha, powiedziałam, że mama nie chce mnie już w domu, przeszkadzam w jej planach, a Chemda znowu pyta, co mówiłaś, co się stało mamie? Wypełnia ją smutna satysfakcja, pierwszy raz dziecko naprawdę jej potrzebuje, po raz pierwszy wygrała z córką w tych upokarzających, odwiecznych zawodach.

Powiedz mi, babciu, dajmy na to, że masz stare buty, które nosiłaś przez wiele lat i już ich więcej nie włożysz, co z nimi zrobisz, pyta, a Chemda uśmiecha się, wiesz, u nas w kibucu buty nosiło się tak długo, aż się rozpadły, mój ojciec chwalił się, że nigdy nie wyrzucił butów, a dziewczyna znowu jej przerywa, ale teraz jest inaczej, teraz się wyrzuca, prawda? Kładziemy je obok kontenera na śmieci, aż przyjdzie ktoś, kto ich potrzebuje i je zabierze, prawda? A Chemda kiwa głową, najwyraźniej, czemu pytasz? Znalazłaś buty, które chciałybyś wziąć, a mama ci nie pozwala? A dziewczyna odpowiada łamiącym się głosem, ależ skąd, to mnie mama wyrzuca jak stare buty.

Wyrzuca cię, dziwi się, o czym ty mówisz? Mama bardzo cię kocha. Ale dziewczyna protestuje, prychnąwszy dziwnie, nie jesteś na czasie, babciu, ona mnie już w ogóle nie kocha, wyciąga chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku z lekami i wyciera nos, kładzie głowę na jej ramieniu i wydaje z siebie krótki szloch. Nie płacz, Chemda głaszcze ją po włosach, wiele razy już to słyszała, co się dzieje w ich rodzinie, która siedzi razem przy ognisku miłości i cały czas mierzy tylko wysokość płomieni, co za dziwna tortura przechodząca w tej rodzinie z pokolenia na pokolenie, skąd wziął się tak absurdalny pomysł? Oczywiście, że cię kocha, jesteś jej córką, jej jedyną córką!

Właśnie że nie, krzyczy dziewczyna, ona chce sobie adoptować nowe dziecko, rozumiesz? Nagle chce mnie zastąpić! A Chemda dziwi się, jak to cię zastąpić? Patchwork słów, strzępki rozmów, zszywa niezdarną ręką, kto rozmawiał z kim i kiedy, wydaje się, że usta się zmieniają, języki zwijają, ale przezroczysty zwój pamięci pozostaje w jej rękach, nie może pozwolić mu się wyślizgnąć, jak to cię zastąpić, będzie waszą dwójkę kochać tak jak dotąd! Łzy słów, patchwork rozmów, podczas gdy wnuczka płacze na jej ramieniu, cały ten czas, kiedy byłam jej małą i słodką córeczką, kochała mnie, a teraz, kiedy jestem bardziej dorosła i trochę mniej jej, to dla niej za trudne, więc znalazła proste rozwiązanie, postanowiła zastąpić mnie i wziąć inne dziecko

na moje miejsce, nie będę jej tego utrudniać, odejdę z tego domu i zostawię ją samą z tym jej nowym dzieckiem.

Cóż ty za historie opowiadasz, mruczy, w tej chwili w jej umyśle obraz jest bardzo jasny, musi dać jej odpowiednie słowa, nim stąd zostanie usunięta, ma teraz szansę, a kolejnej może nie być, jeszcze tylko krok, Chemda, nie przewróć się teraz, i mówi z wysiłkiem, ty i twoja matka nie jesteście parą, oczywiście nowy partner zastępuje wcześniejszego, ale dziecko? Pomyśl na przykład o swoich kuzynach, czy jak urodził się Jotam, to zastąpił Tomera? To zupełnie co innego, babciu, nie rozumiesz, dziewczyna zrywa się z jej ramienia, zdejmuje okulary i kładzie je na okrągłym stoliku, chce adoptować, chce sprowadzić do naszego domu zupełnie obce dziecko z drugiego końca świata, a Chemda mówi, każde dziecko jest obce, nim przyjdzie na świat, a czasem także później, ale dziecko to dziecko, nie ma żadnej zasadniczej różnicy, niewiele się to różni od ciąży.

Fakt jest taki, że ona nie chce być w ciąży! Fakt jest taki, że jak ja byłam małą, to ona nie chciała mieć drugiego dziecka! Dopiero teraz nagle sobie uświadamia, że jej miłość jest warunkowa, gdy ja nie daję jej tego, czego ona potrzebuje, szuka kogoś innego, to wszystko moja wina, płacze, byłam dla niej podła, nie mogła tego znieść, a teraz mnie karze i zostawia mnie samą, tak jak ja ją zostawiłam, właśnie do mnie dotarło, że ona przestała mnie kochać, Chemda przytula zdenerwowaną dziewczynkę, która nie przestaje mówić, nie chciałam tego, tak się po prostu stało, nie rozumiem siebie, nagle wszystko się zmienia, częściej spotykam się teraz z przyjaciółmi, a kiedy wracam do domu, widzę mamę czekającą na mnie z tą jej smutną miną, więc wolałam już nocować u znajomych, a kiedy już chciałam z nią pobyc albo opowiedzieć o różnych rzeczach, wychodziły ze mnie nieodpowiednie słowa, byłam na nią wściekła lub odpowiadałam jej niegrzecznie, potem byłam na siebie zła, ale wyzywałam się na niej, czy to moja wina, że dorastam? Tylko martwe dzieci nie dorastają!

Przestań, Nicani, to cudowne, że dorastasz, szepcze jej do ucha, to naturalne, że oddalas się od swojej mamy, to dobrze, że możesz powiedzieć jej także rzeczy nieprzyjemne i zezłościć się na nią, ja żałuję, że nie umiałam okazać złości swoim rodzicom, kiedy byłam w twoim wieku, ale wnuczka protestuje, co w tym dobrego? Co mi z tego przyjdzie, że się zezłościłam? Zraniłam ją i dlatego sprowadzi małe dziecko, które jej nie będzie ranić, a co się stanie, gdy to nowe dorośnie? Kogo wtedy adoptuje? Chemda głaszcze ją po delikatnych plecach, tak samo Dina padała na jej łóżko z wyrzutami, ale o ile łatwiej się uspokoić, gdy nie do ciebie są one skierowane, bo oto w jej świadomości pojawiają się słowa, których nie mogła znaleźć wtedy w rozmowie z własną córką, jak przedmioty znalezione na dnie osuszonego jeziora, dyszel pługa, maszt okrętu, utracone sieci. Spójrz, Dini, jak można dać się oszukać, chciałyby powiedzieć, popatrz, jak historie, które się nie zdarzyły, mogą wryć się w pamięć rzeczywistości, jak niespełniona miłość przechodzi z pokolenia na pokolenie, jak głos, którego echa nigdy nie słyszano, głos kobiety tęskniącej za owocem żywota swego, zanurzającej się każdego dnia w jeziorze, aż jej powie, jestem twoim synem, będę twoim dzieckiem, i napoi ją swoimi wodami, które wypełnią jej łono, a jej brzuch spęcznieje, aż urodzi dziecko wody. Słuchaj, Nicani, gdy byłam dziewczynką, miałam wiele historii do opowiedzenia, ale nie było w nich wystarczająco dużo miłości, zbyt późno zdałam sobie sprawę, że im więcej kochamy, tym więcej miłości mamy do dania, taki rodzaj cudu, jak cud z dzbanem oliwy<sup>4</sup>, już gdy byłam w wieku twojej mamy, chciałam, by zostawiono mnie w spokoju, twoja mama chce być potrzebna, a ty chcesz i to, i to, i wszystko jest możliwe.

Nieprawda, nic nie jest możliwe, upiera się dziewczyna, jeśli ustąpi, to będzie źle, ale jeśli tego nie zrobi, to też będzie źle, Chemda kręci głową, mylisz się, jesteś tak daleko od prawdy, wydaje się, jakby jej rada leżała na jednym brzegu, a prawda dziewczyny na drugim, i że powinna je zbliżyć do siebie palcami, zakrywając rękami oczy tak jak kiedyś, przed gałęziami drzewa pieprzowego, jakże miła była ta zabawa z rękami. Tak wiele ma do powiedzenia, o czym myśli całymi dniami, jeśli nie o tym, ojciec i matka, matka i córka, matka i syn, ale dużo prościej jest bez słów, zbliżyć palec do palca, daj mi swoją rękę, Nicani, popatrz, jak wszystko się zbliża i oddala, w naszej rodzinie wszystko dzieje się za późno albo za wcześnie, nie jesteś za to odpowiedzialna. A właśnie że tak, wzdycha, nigdy nie chciałam mieć młodszego brata, tak było mi dobrze, zawsze współczułam koleżankom, że miały braci, którzy cały czas działali im na nerwy, zawsze mówiłam mamie, żeby nawet o tym nie myślała, i teraz przeze mnie musi adoptować jakiegoś popieprzonego chłopca z drugiego końca świata, Chemda przesuwając palcami po wilgotnym policzku, ja też byłam jedynaczką i bardzo chciałam mieć rodzeństwo, mówi, w naszym kibucu był chłopiec, którego mama zmarła przy porodzie, bardzo chciałam, żeby moja mama go adoptowała, myślałam, że byłoby cudownie móc wziąć chłopca, który już przyszedł na świat, i dać mu dom i miłość.

Jaki dom, jaką miłość, z kompletnie szaloną matką i ojcem, który tego nie chce, narzeka dziewczyna, on mi powiedział, że jeśli do tego dojdzie, to on wyprowadzi się z domu, zostawiłby ją samą z jej szaleństwem, ale ja będę tutaj z tobą, babciu, nie muszę na to patrzeć, Chemda widzi przed sobą chude nogi swojej trzyletniej córki, jak porywa swojego malutkiego braciszka z jego łódeczka, biegnie z nim, jakby była opętana przez dybuka, to moje dziecko, jestem jego najlepszą mamą. Oczywiście to skrajne działanie, mówi, ale nie wydaje mi się, żeby było oznaką szaleństwa, przeciwnie, jest w tym wiele siły, wiele nadziei.

Jestem taka zmęczona, babciu, mogę się tu przespać, w twoim łóżku? Chemda unosi koc, pewnie, prześpij się ze mną, aby ukryć się przed rozstaniem, ukryj się w moim sercu, i gdy dziewczyna przytula się do niej, patrzy na coraz słabsze promienie światła przenikające przez rolety, najwyraźniej zbliża się wieczór, po raz pierwszy od tygodnia czuje się głodna, niedługo przyjdzie opiekunka, poprosi, żeby przygotowała dla nich owsiankę, gorącą owsiankę z miodem i cynamonem. Powiedz mi, babciu, szepcze dziewczyna w jej sercu, czy wydaje ci się, że gdyby mój brat bliźniak się urodził, to mama byłaby teraz bardziej szczęśliwa? Czy to by jej wystarczyło? Wiesz, że tylko tego chciałam, tylko on byłby moim prawdziwym bratem, a Chemda odpowiada, tak, moje dziecko, wiem. Szkoda, że nie rozmawialiśmy wystarczająco dużo przez te lata, wzdycha dziewczyna, a Chemda szepcze, jeszcze nie jest za późno, zapewniam cię, jeszcze zdążymy porozmawiać, otula ją kocem, obejmuje ją ramieniem i tak znajduje je Awner, gdy przychodzi nocą podekscytowany i zdenerwowany do domu swojej matki.

## Rozdział dziesiąty

Znowu staje przed kolejną sędzią co noc zmieniającą swe oblicze, niekiedy jest jego żoną z jej kwadratową twarzą, z oczami pełnymi złości i pretensji, a on pokazuje jej dziesiątki dokumentów, część z nich zaraz rozpadnie się od częstego używania. Zrobiłem, co mogłem, chce udowodnić, uwolnij mnie na dobre, nie obwiniaj mnie, a ja nie będę obwiniać ciebie, oboje się myliliśmy, byliśmy zbyt niedojrzali, gdy się związaliśmy, i nie odważyliśmy się w porę rozstać, postarajmy się odkupić resztę naszego życia. Zawiodłem cię, a ty zawiodłaś mnie, ja zraniłem ciebie, a ty mnie, gdy ja ciebie pragnąłem, ty chciałaś zachować dystans, a kiedy ty pragnęłaś mnie, wtedy ja potrzebowałem dystansu, naprawdę uważam, że robiliśmy to w dobrej wierze, w dobrej wierze jak dzieci, które nie są jeszcze świadome, jak szybko przeminą, ostatnio zdałem sobie z czegoś sprawę, chce jej powiedzieć, a może nawet napisać artykuł, który podyktuje protokolantce, żeby ani jedno słowo nie zginęło, zrozumiałem coś na temat miłości, nie śmieję się ze mnie, jeśli zabrzmi to absurdalnie, wiesz co, właściwie to nie o miłości, ale o sobie, zrozumiałem, że nie chcę żyć bez miłości, to znaczy umrzeć bez miłości, także wówczas, jeśli kiedyś jeszcze odkryję, że kochać i być kochanym to więcej, niż możesz otrzymać od życia, zadowolę się tylko jedną z tych opcji, a u nas nie ma ani jednego, ani drugiego, więc skończmy z tym, dzieci też mogą na tym skorzystać, podzielimy się ich wychowywaniem, uwolnię je od ciężaru walki między nami.

Jak to się stało, że nie pomyśleliśmy o tym wcześniej, dziwi się czasem, mimo że nie przestawał się nad tym zastanawiać, ale z takim pesymizmem, który sprawia, że każdy ruch staje się niemożliwy, a teraz on sam został usunięty, tak jak się usuwa ciemną plamę z siatkówki i obraz pozostaje taki sam, jak dawniej, ale zmienił się wzrok, a kiedy znowu przypomni sobie ból separacji, smutek dzieci i nudę podczas świąt, strach przed samotnością i starością, obraz nadal jasno pokazuje, że ma tylko jedno rozwiązanie: że już nie chce, nie chce, nie może i nie powinien żyć u boku kobiety pokazującej mu jedynie swą ponurą minę, wyśmiewającej go przy dzieciach, która całą energię wkłada w udowodnienie mu, że jest od niej gorszy, lekceważy jego dokonania i podkreśla porażki, i gdy on zmusza się, w noc, kiedy ona śpi obok niego, by przypominać sobie tylko piękne chwile, odnajduje jedynie pojedyncze momenty z ostatnich lat, może z okresu jej urlopu macierzyńskiego, gdy z niemowlęciem w wózku przychodziła, by spotkać się z nim w kawiarni, jakże te wspomnienia były kruche, bo wystarczył moment, żeby znowu widział ją zgorzkniałą, i prawdę mówiąc, on także nie potrzebował wiele, żeby się od niej oddalić, wystarczył szorstki gest z jej strony, żeby na nowo zamknął się w sobie i wycofał, a teraz, odkąd coraz częściej myśli o śmierci, coraz wyraźniej widzi, że nie chce tak umierać. Takie życie jest niemal nie do zniesienia, chce umrzeć przy boku innej kobiety, delikatnej, szlachetnej, która jeśli nawet nie będzie go kochać, to zgodzi się przyjąć jego miłość, a nawet jeśli się nie zgodzi, nie będzie mogła mu jej zabrać, ponieważ widzi ją tam czasem, siedzącą za sędziowskim stołem, a on podchodzi do niej, prosząc, Talio, pozwól mi zrobić dla ciebie to, czego zmarły nie zdołał zrobić, pozwól mi zostawić żonę i synów, uratować cię przed twoją samotnością, a może w ten sposób i ja się uratuję, pozwól mi naprawić niesprawiedliwość, na którą nie miałem wpływu, pozwól mi nauczyć siebie kochać. Tak teraz myśli, ponieważ coraz bardziej rozumie, że miłość nie zależy od przedmiotu miłości, i właśnie przy niej to zrozumiał, w



jej uporządkowanym mieszkaniu, w którym pod różnymi pretekstami bywa niemal codziennie od miesiąca i zawsze znajduje ją tam samą, sadi kwiaty w małym ogrodzie, siedzi z książką w ręku na fotelu lub pracuje na komputerze, i zawsze ma dla niego ujmujący uśmiech, a on zawsze czuje, jak przestrzeń w jego sercu wypełnia się jej pełnym miłości sercem, i rozumie, że tak jak jej miłość do zmarłego ciągle trwa, tak jego miłość do niej może istnieć bez wzajemności, jakby była jego zmarłą ukochaną.

Znowu siada naprzeciwko niej i opowiada jej o swoich działaniach, wizycie pewnego upalnego popołudnia w beduińskiej szkole, coś niebywałego, jak oni się tam tłoczyli, opowiada, tak są chętni do nauki, może byś pojechała tam kiedyś ze mną, proponuje, a ona słucha zainteresowana, niewiele mówi, odkąd przeprowadziła się do mieszkania po rodzicach, tylko ich wspomina, a obrazy dzieciństwa wracają do niej z dużą siłą, czasami lekko zażenowana wspomina je przy nim, ale jej myśli krążą najczęściej wokół zmarłego, kiedy o nim mówi, sprawia wrażenie, że znowu zaczyna go kochać. Awner zastanawia się, czy to rzeczywiście jedyna rzecz, która ich łączy, ale nie próbuje tego wyjaśnić, wystarczy mu ta przyjemność, jaką odczuwa w jej obecności, przyjemność, jaką odczuwał tylko w chwilach samotności, niezmiernie rzadko, a kiedy od niej wychodzi, całuje ją w chudy jak jesienny liść policzek, nie mówi, kiedy wróci, a ona nie pyta, gdy przychodzi i kiedy wychodzi, ona uśmiecha się tym swoim firmowym uśmiechem, w gruncie rzeczy nie wiadomo co, jeśli w ogóle coś, sprawia jej większą przyjemność, niekiedy wydaje mu się, że to czyste konto, jakie ma wobec niej, pozwala mu po raz pierwszy w życiu w jakiś sposób się zrelaksować, jako że nie jest odpowiedzialny za jej ból, nie za nim tęskni, a on nie ma jej nic do zaoferowania, tylko sobie może zaoferować miłość, którą w tej chwili kieruje do niej, ale może pewnego dnia stanie się bardziej wyrafinowany, wytworny, obyty na tyle, że będzie mógł zmienić się w mężczyznę, którego ona szuka, ponieważ im bardziej czuje się wobec niej bezsilny, tym większe budzi się w nim pragnienie, którego nigdy wcześniej nie czuł, chyba że w młodzieńczych fantazjach, tajemnicza i podnosząca na duchu siła, jaką odczuwa wobec tej kobiety w żałobie, która nic od niego nie chce.

Ale czasem to nie ona nosi czarną, żałobną suknię, tylko jego matka, i to jej podaje poźółkłe ze starości kartki, wskazuje na nie w milczeniu, podczas gdy protokolantka czeka na jego słowa, a prokurator już się spieszy, by go wyśmiać, cóż się stało z moim przyjacielem, że nagle tak umilkł, czyżby się nie przygotował do procesu, nie zgodzę się na kolejne odroczenie, a on odpowiada ochryple: fakty mówią za siebie, świadkowie złożyli zeznania, cóż mogę dodać do tego, co już powiedziałem.

Mój przyjaciel lekceważy powagę sądu, docina mu prokurator, po co tu przyszedł kolejny raz, jeśli nie ma w ręku nowych dowodów, i nagle zdaje sobie sprawę, że to on i jego siostra Dina, kruczoczarne, ufarbowane włosy, makijaż na twarzy, stoją naprzeciwko ich matki, która sędzi między nimi, cała trójka w czarnych szatach, jak rodzina nietoperzy, ale przed ich oczami matka starzeje się niezwykle szybko, jej usta otwierają się szeroko, a głowa opada, jej czaszka jest niemal łysa, a oczy zamknięte, chciałby się z nią pożegnać, ale z jego gardła dobywa się tylko dziecięce kwilenie, wyciera oczy brzegiem szaty, co ja zrobię teraz z twoją miłością, mam, mruży, zawsze jej nienawidziłem, osaczała mnie, odpychała mnie, jak niebezpieczna była twoja miłość, twoja miłość czerpała siłę z twojej samotności i nieszczęścia, i właśnie do mnie należy jej osłabienie, nagle budzi go jego własny płacz, przerażony, jakby to się naprawdę zdarzyło, jest sam, bez żony, bez dzieci, w wynajętym obcym mieszkaniu i próbuje ciemną nocą przytrzymać się ciała Szlomit. Uspokój się, nic się nie stało, to tylko myśli, odkąd to myśli zmieniają rzeczywistość? Twoja żona jest tutaj z tobą i mimo jej wszystkich wad jesteś do niej

przywiązany, a ona z twoimi śpiącymi dziećmi jest w pokoju obok, jeśli zachorujesz, ona zajmie się tobą, mimo wszystkich twoich wad, jeśli zachoruje jedno z twoich dzieci, będziecie siedzieć razem przy jego łóżku, macie wspólny adres i tak już będzie zawsze. W swojej wyobraźni odszedłeś daleko, ale zobaczymy, czy będziesz miał siłę powiedzieć jej choćby jedno słowo z tych wszystkich przemów, jakie sobie tutaj ułożyłeś, drażni sam siebie, stojąc przed wentylatorem, który złączył ich oddechy w jeden zakręcony podmuch, od razu zgadza się ze sobą, że myślenie jest łatwiejsze od czynu, a sen łatwiejszy od rozmowy, i że powinien wystrzegać się pochopnych kroków, ale gdy ona siedzi obok niego w samochodzie w swojej czarnej wieczorowej sukni w drodze na wesele Anati, jak zwykle są spóźnieni, zegarek na tablicy rozdzielczej wskazuje szóstą pięćdziesiąt pięć, a chupa jest ustawiana o siódmej, a oni ciągle stoją w korku przy wyjeździe z miasta, wie, że to stanie się dzisiejszej nocy, we wszystkich częściach ciała czuje mrowienie spowodowane zbliżającą się zmianą, jakby jego ciało drżało w rytm ruchu pociągu, który właśnie rusza w drogę, nie mógłby go zatrzymać, nawet gdyby chciał, ale nie chce.

Powinieneś jechać przez las, mówi z wyrzutem, o tej porze wyjechanie z miasta jest praktycznie niemożliwe, a on złości się, tak, to dlaczego wcześniej nic nie mówiłaś, zawsze jesteś taka mądra po fakcie, a ona odpowiada, byłam pewna, że wiesz, nie sądziłam, że jesteś na tyle głupi, żeby ładować się w ten korek, a on syczy, jeśli byłem wystarczająco głupi, żeby wpaść w twoją pułapkę i utknąć w niej na całe życie, to czemu cię tak dziwi, że wjechałem w korek, nikt cię siłą nie trzymał, odpowiada, jeśli o mnie chodzi, możesz, nie oglądając się na nic, wstać i odejść, wszystkim będzie lepiej bez ciebie, on rozprostowuje zaciśnięte palce i bezwiednie uderza dłonią w kierownicę, słysząc krótki dźwięk klaksonu, który irytuje jadącego przed nimi kierowcę, pokazuje im więc środkowy palec, ona śmieje się z niego, no i po co trąbisz? Co on może właściwie zrobić? Nie ma przecież skrzydeł, na których mógłby przefrunąć nad korkiem. Awner oddycha ciężko i otwiera okno, brakuje mu powietrza w samochodzie, zabrała mu je całe jej nienawiść do niego, ale z zewnątrz wlatuje do środka gorące, śmierdzące powietrze, a ona znów go strofuje, zamknij okno, co z tobą?

Patrzy, jak szybko szybko podjeżdża do góry, zamyka klimatyzowane wnętrze, przez chwilę chce położyć palce na krawędzi okna, niech je zmiażdży, ból, który rozejdzie się po jego ciele, złagodzi zniewagę, świetnie, w takim razie naprawdę wstanę i sobie pójdę, jeśli jestem wam do niczego niepotrzebny, cedzi przez zęby, traktując dla ułatwienia ją i dzieci łącznie, a ona uderza w jego słaby punkt, jasne, znamy ciebie i twoje bohaterstwo, ty samochwało. Jakże bezbronne są starsze pary, wzdycha Awner, wszystko jest znane, zapamiętane i strzeżone, może być wykorzystywane przeciwko tobie aż do twojej śmierci, i w jednej chwili myśli o dniu swojej śmierci, czy będzie żałowała wszystkich złych słów, które mu powiedziała przez te wszystkie lata, bo one też nie zostały zapomniane, tak jak błędy młodości, ale od tej chwili, od wtorkowego popołudnia, pod koniec sierpnia, aż do dnia jego śmierci prowadzi jeszcze droga, kto wie długa czy krótka, ale w tej drodze nie chce jej mieć obok siebie, potrząsa głową z niezadowoleniem, jak Jotam, gdy próbuje się go karmić wbrew jego woli, zaciska zęby i mocno zamyka oczy. Dlaczego nie jedziesz, beszta go, w końcu korek się rozładował, a ty wciąż stoisz? W jednej chwili wciska pedał gazu i tylko milimetry dzielą ich od uderzenia w powoli przesuwaną się do przodu samochód przed nimi, a żona cedzi przez zęby, byłoby lepiej, żebym to ja prowadziła, jeśli chcesz dojechać żywy na to wesele, niebezpiecznie jest puszczać cię za kierownicę, a on czuje, jak krew w jego głowie zaczyna się gotować, że tama pęka i krew zalewa jego mózg, ta kobieta stanowi dla mnie niebezpieczeństwo, hamuje przed zielonym pulsującym światłem,

słyszając protesty jadących za nim kierowców, prosię bardzo, prowadź, mówi i wysiada z samochodu, przez chwilę ma ochotę zostawić ją tam i odejść, wędrować przez całą wieczność między wysepkami na jezdni, tak jak to robią żebracy. Celowo powoli okrąży samochód, ale nie siada na fotelu pasażera tylko z tyłu, obok fotelika Jotama, widzi, jak ona podnosi tyłek z siedzenia i jak mozolnie przeciska się na miejsce kierowcy bez wysiadania z samochodu, wydaje mu się, że widzi na jej twarzy cień sadystycznej satysfakcji, doprowadziła go do wściekłości, jest z siebie dumna jak kobieta, która odkrywa, że jej mąż nadal uważa ją za atrakcyjną, porywa go fala obrzydzenia, co za wstyd i co za upokorzenie przyjeżdżać tak na ślub, rozsiewać zarazki nieszczęśliwego małżeństwa, narażając na niebezpieczeństwo zdrowie publiczne.

Mimo że są przyzwyczajeni do kłótni, czuje, że zeszli właśnie na niższy poziom wzajemnych stosunków, bo tym razem już prawie nie boli ich serce, tylko odczuwają perwersyjną przyjemność, dlatego nagle ogarnia go strach, siedzi na tylnym siedzeniu i całe ciało wypełnia obrzydzenie, a jego jestestwo krzyczy o zmianę, powtarza, wstanę i odejdę, wyprowadzę się z domu, ale ona nie słucha, właśnie włączyła radio, szuka informacji o korkach, za każdym razem, gdy widzi jej oczy w lusterku, zauważa między nimi głębokie zmarszczki ze zmartwienia, z obu bije blask szaleństwa, ale on przez dłuższy czas patrzy na jadące obok samochody usiłujące wyprzedzić powolnego kierowcę. Jego oczy prześlizgują się po twarzach pasażerów, pary siedzą na ogół z przodu, walczą ze sobą jak oni lub są zajęte relaksującą rozmową, tego wieczoru w jakiejś mierze przestał wierzyć, że wszyscy są szczęśliwsi od niego, tego wieczoru patrzy na obce pary bez zainteresowania, bo szuka wyłącznie samotnych podróżnych, którzy jadą bez nikogo, siedzącego obok lub za nimi, nikt nie odwraca się do nich w rozmowie, sami przemieszczają się od jednego punktu do drugiego. Gdy sobie tak siedzi na tylnym siedzeniu, pas bezpieczeństwa uciska jego brzuch, uświadamia sobie, czym ten wieczór różni się od innych, oto, przynajmniej we własnych oczach, on już nie jest częścią pary.

Zawsze kochał chupy, także i teraz odczuł dziecięcą wręcz radość, że jednak nie spóźnili się na chupę, że czekają ich urocze i podniosłe momenty, natomiast posiłek na zakończenie zawsze wydawał mu się czymś niestosownym i prymitywnym. Wesele, pomyślał, należałoby skończyć natychmiast po chupie, złożyć parze młodej życzenia i zniknąć, nie ma sensu mówić tego żonie, bo o to także już nieraz się kłócili. To tylko dowodzi, jaki jesteś niezyciowy, mówiła z ironią, to jest właśnie twój problem, jesteś więźniem romantycznych koncepcji, chciałbyś, żeby całe życie było jasne i piękne jak chupa, a wszystko, co nie spełnia tych oczekiwań, sprawia ci zawód, więc idzie teraz zawstydzony przez trawnik, jej myśli robią wyrzuty jego myślom, nawet gdy oboje milczą, tak, może ma rację, może to właśnie jego oczekiwania skazały go na wieczny brak satysfakcji, niszczącą mieszankę winy i niezadowolenia, ale tymczasem cieszą go zielone zbocza wzgórz Jerozolimy, białe poduszki rozrzucone na trawie, a między nimi niskie wiklinowe stoliki, w tle słychać przyjemną sefardyjską muzykę, niebo jest łagodne, w oddali widać białe obłoki, a on myśli, że od dawna nie widział takiej harmonii między niebem a ziemią i że to na pewno znak pomyślności i błogosławieństwa dla młodej pary, szuka wzrokiem panny młodej, by się z nią tymi wrażeniami podzielić, może ten znak rozwieje jej wątpliwości, choć sam nie wie, czy ona je nadal ma.

Od tamtego wieczoru nie włącza go w swoje sprawy, wydaje się, że żywi do niego urazę za pochopnie udzieloną radę, która wypływała wyłącznie z jego doświadczeń, bo nie znał przecież ani jej, ani jej partnera, unikała go, jakby był uosobieniem wątpliwości, on jednak mimo to szukał okazji, by uzasadnić swoje słowa, ale wkrótce zajął się innymi sprawami i tak tamten wieczór zatarł się w pamięci, wieczór, gdy przeszukiwali stertę ubrań, przebierając w nich, jakby

szukali rozwiązania zagadki, ma nadzieję, że już nie potrzebuje żadnego znaku, bo i bez niego jest spełniona, a jej serce pełne jest radości i miłości, podczas gdy jego serce nigdy takie nie było, nawet w dniu jego ślubu, i gdy bierze z tacy dwa kieliszki wina, podaje jeden żonie i przypomina sobie kobietę siedzącą teraz samotnie w przydomowym ogródku, w jej ręku też jest kieliszek wina, chciałby tam siedzieć obok niej, a cienki bambusowy płot odgradzały go od pędzącego życia, bo chociaż on chciałby od niej otrzymać wszystko, a ona od niego nic, to tylko przy niej czuje się szczęśliwy.

W milczeniu bierze od niego kieliszek wina, ale milczenie już mu nie ciąży, milczenie jest piękne, gdy nie ma już nic dobrego do powiedzenia, patrzy na nią, stojącą sztywno z kieliszkiem w ręku, trochę śmieszna w tej obcisłej wieczorowej sukni z przezroczystymi szyfonowymi rękawami, ze źle nałożonym makijażem, gruba linia szminki wychodzi poza obrys warg, jedno oko podkreśliła grubą czarną kreską, drugie cienką, jej stopy puchną w ciasnych butach na wysokim obcasie. Wygląda jak wiejska kobieta, która nie z własnej woli znalazła się w wielkim mieście, ale to wszystko by mu nie przeszkadzało, gdyby była po jego stronie, a nie przeciwko niemu, może się pomylił, przecież zawsze miał nadzieję, że jego partnerka będzie robić dobre wrażenie, także gdy stał obok niej pod chupą, czuł rozczarowanie i frustrację, a skoro tak się czuł, to na pewno pośrednio, podświadomie i ona to wyczuwała, nawet jeśli nie padły na ten temat żadne słowa, dlatego powinien ją przeprosić. Lepiej byłoby dla niej, gdyby za niego nie wyszła, ale naciskała na ślub, a on nie odważył się jej zostawić i miał nadzieję, że wszystko się zmieni na lepsze, bo wtedy właśnie stracił ojca i potrzebował jej wsparcia.

Bezmyślnie przygląda się nielicznym gościom, zaskoczony odkrywa, że nikogo z nich nie zna, niektórzy siedzą na poduszkach, trzymając w rękach małe talerze, niektórzy chodzą tam i z powrotem, zajęci rozmową, pogrążeni w rozmyśleniach, wydaje się, że to słodkie oczekiwanie obejmuje wszystkich obecnych, od dorosłych po dzieci, oczekiwanie, że ta młoda para, która tego wieczoru, w tym miejscu weźmie ślub, opromieni ich światłem nadziei i zmiany, dobroci i prawdy. Ciepły wiatr rozwiewa jego włosy, przynosi zapach perfum i mydeł, jedzenia i napojów, kelnerzy ubrani na biało jak anioły serwują wyszukane potrawy, spróbował tych wspaniałości i zastanawia się, dlaczego wybrano to właśnie miejsce dla tak niewielkiej grupy, czy większość zaproszonych była rozczarowana i nie przyszła, a jeśli tak, to dlaczego?

Widzi Szlomit spoglądającą na zegarek, odwraca się do niego z niechęcią, jakby i za to opóźnienie był odpowiedzialny, wzrusza ramionami, już prawie ósma, gdzie jest młoda para, gdzie jest rabin i gdzie jest chupa? Czy wątpliwości, które go dręczyły, obudziły się także w pannie młodej i szlocha teraz w udekorowanym samochodzie, co ma ze sobą zrobić? Może w ostatniej chwili postanowiła posłuchać jego rady, wyciągnąć wnioski z jego doświadczeń, może ślub został odwołany, tylko nie udało im się wszystkich zawiadomić i dlatego przyjechało tak niewielu gości. Wyciąga z kieszonki swej koszuli telefon, żeby sprawdzić, czy nie przyszła do niego żadna nowa wiadomość, bezmyślnie bierze z tacy zawijane, faszzerowane, pikantne liście winorośli, podczas gdy Szlomit oddala się od niego i rozsiada na jednej z poduszek, jakby zwiększając dystans między sobą a tym wydarzeniem.

W świetle zachodzącego słońca trawa ciemnieje szybko, poduszki stają się szare, a w jej sylwetce giną poszczególne części ciała, wygląda jak ludzka bryła, nagromadzenie złych wspomnień, przypomina sobie wieczór ich ślubu w kibucu, niemal przed dwudziestoma laty, już wtedy był sierotą, nigdy nie czuł się tak opuszczony jak wtedy, gdy stał przez dłuższy czas pod prysznicem, w strumieniu ciepłej wody, wiedział, że obok w jadalni o tej porze rozkładane są na stołach białe obrusy, że ludzie w okolicznych domach przywdziewają najlepsze ubrania,

niektórzy przyjeżdżają z daleka, wkrótce będą go obejmować i składać gratulacje, a on by chciał wyjść pobiegać, zerwać te obrusy i wyrzucić kwiaty, biec nago po trawie i krzyčeć jak nowo narodzone dziecko, przepędzić gości swoim szaleństwem, przynieść wstyd rodzinie i narzeczonej, już jest pewien, że tak właśnie stanie się tego wieczoru. Nie przypadkiem czuł dużą bliskość z Anati i smutek od dnia, kiedy pojawiła się w jego biurze, bliskość błędnie początkowo zinterpretowaną jako pożądanie, pożądanie, które stałoby się jasne, gdyby spełniła jego najstarsze marzenie i biegła nago po trawie, jej ciężkie piersi kołysałyby się na boki, płakałaby i krzyczałaby z całych sił, a za nią biegłby jej wściekły narzeczony i owdowiały, smutny ojciec, i gdy w końcu ją widzi przechodzącą między poduszkami w prostej ślubnej sukni, trzymającą pod rękę narzeczonego, nawet wtedy wierzy bardziej w to, co sobie wyobraził, niż w to, co widzi w rzeczywistości, ponieważ jej opuchnięte oczy i zaczerwienione policzki, podobnie jak głęboka bladość narzeczonego nadają opóźnieniu niepokojące znaczenie. Podejrzliwie przygląda się twarzy pana młodego, ostro zarysowana broda i wąskie usta tworzą wizerunek twardego, pewnego siebie człowieka, w ciągu kilku lat jego dominacja i wszelkie pretensje wyjdą na jaw, a co wtedy stanie się z nią, dziewczyną, która w wieku ośmiu lat straciła matkę i od tamtej pory mówi o sobie w trzeciej osobie? Podąża za nimi zafascynowany, swą żonę zostawił z tyłu i przepycha się w ich kierunku, jakby był samym rabinem, jedynym człowiekiem, bez którego to małżeństwo nie może być zawarte, podchodzi do najbliższego kręgu otaczającego młodą parę, potężny mężczyzna z rozradowaną miną okazuje się ojcem panny młodej, obok niego stoi kobieta, wyglądająca niemal równie młodo, jak jego córka, są też rodzice pana młodego, starsi i spięci, i choć podchodzi do nich pospiesznie, żeby nie uronić ani słowa, boi się ukazać jej oczom, więc kryje się za szerokimi plecami jej ojca, tym sposobem znajduje się niemal pod samą chupą, pod niespodziewanie świecącym już księżycem w pełni, chroni się w cieniu obcego mężczyzny, ukryty przed jej wzrokiem, ale całkowicie wystawiony na spojrzenia osób zebranych wokół, widząc zdziwione spojrzenie własnej żony, powoli wycofuje się ze swojego miejsca, które zdobył z takim trudem, i nie odrywając oczu od tego, co się dzieje pod chupą, staje w końcu obok niej.

Co za czarująca para, szepcze mu do ucha, próbując go uspokoić, podczas gdy rabin wygłasza błogosławieństwo, wkrótce w miastach Judy i na ulicach Jerozolimy będzie słychać głos radości i głos zadowolenia, głos narzeczonego i głos narzeczonej, pełen szczęścia głos tych, którzy zawierają małżeństwo pod chupą, głos młodych ludzi bawiących się i śpiewających, bądź błogosławiony, Panie, który uszczęśliwiasz pana młodego i pannę młodą, a Awner jest przerażony tą krótkowzrocznością, cóż tu jest czarującego? Wykrzykują swoją rozpacz do nieba, myśli Awner, ale gdy pan młody delikatnie podnosi welon i podaje pannie młodej kieliszek, odkrywając jej spokojne piękno i twarz rozświetloną pełnią szczęścia, myśli sobie, że jego żona tym razem miała rację, najwyraźniej sama Szechina<sup>5</sup> zstąpiła na ten trawnik, by uszczęśliwić narzeczonego i narzeczoną oraz narzeczoną i narzeczonego, ponieważ błogość, jaką widzi na jej twarzy, to palec boży, który z nieba wymazał w tym przypadku wszystkie wątpliwości, a jemu taki cud się nie zdarzył, on jaki wszedł pod chupę, taki spod niej wyszedł, podobnie jak kobieta, która teraz stoi obok niego i patrzy na młodą parę z zazdrością, a on wzdycha, mężczyzna i kobieta, kobieta i mężczyzna, kimże są bez interwencji Boga, torturowane istoty zżerane przez niepokój i żal, wydaje mu się, że znowu czuje na ramionach ciężar swojego sieroctwa, tego podwójnego sieroctwa – bez jego ojca biologicznego i bez Ojca Niebieskiego.

Gdy goście, których liczba w międzyczasie się zwiększyła, zbliżyli się do pary, by jej

złożyć życzenia, powiedział do trzymającej go pod ramię żony: chodź, nie mamy tu czego więcej szukać, i ku jego zdziwieniu ona się nie kłóci i nie domaga wyjaśnień, siedzi obok niego w milczeniu, w ciągle nagrzanym samochodzie, patrzy prosto na górską drogę, a jej usta są zaciśnięte, czyżby dzisiejszego wieczoru zrozumiała coś niezwykle ważnego, bo nawet gdy kilka minut później, po przyjeździe do domu i odprawieniu opiekunki do dzieci, powie jej: nie zostaję tutaj dzisiaj, wyprowadzam się do mieszkania mamy, popatrzy na niego pokonana i nie powie ani słowa.

Nigdy na nią tak nie patrzył, jakby była niebezpieczna, nie tylko on, cały wszechświat tak na nią patrzy, spomiędzy koron drzew i gwiazd, spomiędzy dachów i ogrzewanych słońcem zbiorników z wodą, spomiędzy okien i balkonów, patrzy na nią dziesiątkami podejrzliwych oczu, śledząc jej poczynania. Nawet gdy nie ma obok niej nikogo, jest przedmiotem nieustającego monitoringu, tak jak teraz na przykład, gdy stoi na krześle i staje na palcach, żeby sięgnąć na górę szafy, gdzie trzyma dziecięce ubranka Nican i zabawki, które nadal mogą dziecku sprawić dużo radości, klocki, lalki i wytarte pluszowe zwierzątka. Jedno za drugim spadają z szafy, prysznic zabawek, kaskada słodkich wspomnień, siada na podłodze, rozgląda się znowu, sprawdzając, czy nikogo nie ma, i niecierpliwie opróżnia torby, jakby te stare przedmioty miały moc przeniesienia jej daleko stąd, do innych dni.

Oto szary pluszowy kot o smutnym pyszczku, kupiła go na jedno ze świąt, razem wymyśliły historię o małym kotku, który stracił swoją mamę i umarłby z głodu, gdyby go nie uratowały, i stał się szczęśliwym kotkiem, i naprawdę były przekonane, że wyraz jego pyszczka się nieco zmienił, lecz lata spędzone w szafie na ubrania nie były łaskawe dla niego i dla innych stworzeń, które także straciły swoją żywotność, istot takich jak ona, ale przemawia do tego zgromadzenia bez nadziei, że jeszcze przyjdzie do nich dziecko, dziecko, które weźmie je w ramiona i które ułoży je do snu w swoim łóżeczku. A to jest możliwe, rozmawiała o tym dzisiaj z różnymi osobami, miłe głosy jej odpowiadały, wyjaśniały szczegóły, wie, co musi zrobić, i robi to w momencie, kiedy będzie wystarczająco pewna, to się stanie, czuła tę siłę mocną i absolutną jak siły natury, czuje, jak ta moc czasami przychodzi do niej, sprawdzając, czy zdoła ją pomieścić, czy zdoła zmienić się w człowieka, którego nie można zatrzymać.

Uważnie ogląda zabawki, wydaje się, że każda z nich opowiada jej na swój sposób prostą historię o miłości i bliskości, bo czyż nie tego pragnie, miłości i bliskości, tego właśnie potrzebuje i nie będzie za to przepraszać. Niektórzy potrzebują wolności, sukcesów, adrenaliny, a ona pragnie czegoś innego, ale nie mniej głębokiego, a fakt, że trudno jest teraz tę potrzebę zaspokoić, nie oznacza, że ona jest trochę nienormalna, bo układa zabawki na kolanach i chowa twarz w ich futerkach. Jesteście świadkami, szepcze, jesteście jedynymi świadkami tych dni, tych długich dni miłości i bliskości, które, wierzyłam, będą trwać wiecznie, wydaje jej się, że wzdychają nad nią ze zrozumieniem, aż słyszy zimny głos, który z ciężkim westchnieniem mówi, no świetnie, widzę, że zdecydowałaś się w końcu posprzątać w tej szafie.

Nie, to nie to, mruczy, zrzucając pluszaki z kolan, a o co chodzi, wróciłeś wcześniej, a on, znowu z trudem łapiąc oddech, mówi, nie czuję się dobrze, boli mnie głowa, na co Dina szybko wstaje, piłeś wystarczająco dużo? Może się odwodniłeś, dziś jest okropnie gorąco. Co ty nie powiesz? Chrząka, fotografowałem dolinę, a człowiek namalowany na jego mokrym od potu T-shircie spogląda na nią zdziwiony, tak jak się patrzy na niebezpiecznego pacjenta, ona zaś pyta, co to za postać na twojej koszulce? To tylko twarz, odpowiada, tak sędzę, wyciąga koszulkę i patrzy na rozciągającą się, zniekształconą twarz, a ona odkłada worki z zabawkami, jadę w tym tygodniu na tereny okupowane, mówi on, mogę część z nich zabrać dla tamtejszych dzieci.

Położ się do łóżka, sugeruje, przyniosę ci wody, on zdejmuje koszulkę, teraz patrzy na nią tylko jedna para oczu, nigdy się jej tak nie przyglądał, muszę najpierw wziąć prysznic, mówi, a ona wpatruje się w jego klatkę piersiową, ależ ostatnio schudł, zmartwiona odprowadza go wzrokiem, to jej wina, to ona zawraca mu głowę swoimi szalonymi pomysłami, dlatego on źle się czuje, dlatego nie je, obarczyła ich małą rodzinę zbyt dużym ciężarem, a na konsekwencje nie trzeba było długo czekać. Nican spędza noc poza domem, Gideon jest coraz słabszy, oboje potrzebują jej bardziej, niż sądziła, potrzebują jej zrównoważonej i spokojnej, żeby mogli przeżyć swoje życie, czyli ją ignorować, zawiązuje sznurki worków z zabawkami, po chwili zmienia zdanie i wyjmuje pluszowego, szarego kotka, w porządku, zabierz je stąd, mówi do niego, mimo że on jej nie słyszy, wystarczy mi jeden świadek, rozbiera się i kładzie się do łóżka, na poduszce obok siebie kładzie kota, masz mocną konkurencję, Gideon, moje potrzeby kontra twoje potrzeby, moje szczęście kontra twoje szczęście, założenie, że mamy takie same potrzeby, było błędne.

Śpisz, pyta, wyciągając się obok niej na łóżku, jego skóra pachnie ostrym, ziołowym mydłem, kładzie mu głowę na piersi, mów do mnie, Gideon, tak trudno nam się rozmawia, jesteś tak daleko ode mnie, a on się śmieje, jestem daleko? Przecież zawsze jestem w tym samym miejscu, to ty się nagle zmieniałaś w tym swoim nowym szaleństwie, popatrz na siebie przez chwilę z boku, genialna i piękna kobieta, z udaną rodziną, ni stąd, ni zowąd zapragnęła wychowywać jeszcze jedno dziecko, i to w wieku, kiedy właśnie uwalniamy się od dzieci, czasami sobie myślę, że trzeba wezwać egzorcystę, żeby wypędził z ciebie tego dybuka.

Nie przesadzaj, odsuwa się od niego, to rzeczywiście może brzmieć ekstremalnie, ale w końcu to bardzo prosta sprawa, niemal pierwotny instynkt, kobieta pragnie mieć dziecko, nic więcej i nic mniej, a on siada wyprostowany, opiera się o ścianę i wkłada okulary, pytanie, jak daleko jest gotowa zejść, ta kobieta, która chce mieć dziecko, przecież w większości przypadków to właśnie wyznacza granice między rozsądkiem a szaleństwem, nie każda kobieta podejmie to ryzyko i narazi swoją rodzinę na niebezpieczeństwo, żeby spełnić swoje zachcianki, a fakt, że nawet nie widzisz zagrożeń, dowodzi, że z tobą naprawdę jest źle.

Oczywiście, że widzę zagrożenia, odpowiada i opiera się o ścianę obok niego, wyrzuca z siebie kolejne sylaby, nie patrząc na niego, ale widzę też szansę na szczęście, a także niebezpieczeństwo związane z rezygnacją, przerywa jej, z jaką rezygnacją? Jak możesz żałować czegoś, czego nie było, czego nie miałaś? Po prostu cię nie rozumiem. Miałam, miałam, mamrocze, mieliśmy jeszcze dziecko, które się nie urodziło, zapomniałeś o nim, on wzdycha, no naprawdę, Dino, co on ma z tym wspólnego, żadne dziecko, ani to, które urodzisz, ani to, które adoptujesz, nie zastąpi ci tego, które wtedy straciłaś, to brednie, nie rozumiesz? Ona protestuje, czemu wybierasz tak ostre słowa, naprawdę nie to jest mi teraz potrzebne, a on odpowiada, przepraszam, że nie mogę ci dać tego, czego potrzebujesz, pytałem cię już, może przydałby ci się zupełnie nowy mąż, a nie nowe dziecko.

Nie chcę nowego męża, odpowiada ze złością, chcę ciebie takiego, jaki byłeś kiedyś, już prawie nie ma między nami ciepła, żadnej bliskości, za tym tęsknię, może gdybyśmy byli sobie bliżsi, byłoby mi łatwiej zrezygnować, a on uśmiecha się szyderczo, więc co, teraz będziesz się przytulać do niego? Zawsze narzekałaś, że jestem zimny i szorstki, nie mogę być twoim dzieckiem, przykro mi, chociaż byłbym szczęśliwy, gdybyś przyniosła mi butelkę wody, ona wstaje z łóżka i idzie do kuchni w samej bieliźnie, to koniec, definitywny koniec, on się nigdy nie zgodzi, i ma rację, z jego punktu widzenia, on przecież może żyć bez tego, więzy, które ich łączyły, są coraz luźniejsze. Gdy wraca do niego, on leży z zamkniętymi oczami, bez okularów

wygląda tak bezbronne, czego ona od niego chce, w końcu nie jest w stanie dać jej tego, czego ona pragnie, siada na brzegu łóżka, obok niego, masz, napij się, mówi, jak twoja głowa? Bez zmian, odpowiada, otwierając zapadnięte oczy, jestem zmęczony, nie mam siły na twoje dramaty, całe życie ciężko pracowałem, nie szukam nowych wyzwań, przykro mi, jeśli nie możesz zrezygnować, będziemy musieli się rozstać, zastanów się, czy jakiś kaprys jest wart rozbicia rodziny twojej córce.

Nie chcę rozbijać rodziny, chcę ją budować, protestuje, dlaczego obracasz wszystko przeciwko mnie? Od kiedy to nowe dziecko rozbija rodzinę, dziecko to życie i miłość, ale on natychmiast neguje jej słowa, dziecko to zmartwienia i zmęczenie, na co mi one teraz, chcę spokoju, a ona mruży z wściekłością, w grobie będziesz miał mnóstwo spokoju, zapewniam cię, twoje nastawienie jest tak depresyjne, jakby w naszym wieku można było liczyć tylko na spokój, nie chcę tak żyć.

Więc nie żyj tak, krzyczy na nią, mówię tylko o sobie, to ciebie do niczego nie zobowiązuje, ale nie zmuszaj mnie do tak ekstremalnych zmian, które mi nie odpowiadają, a ona protestuje, przecież ty też mnie zmuszasz do tego twojego spokoju, który mi nie odpowiada, a on mówi, być może, ale moje marzenie jest bardziej powszechne, moje życie biegnie naturalnym rytmem, to ty próbujesz zrobić coś nienormalnego.

Od kiedy to tak wspierasz normalność, dziwi się, posiadanie jednej córki też nie jest takie normalne, a on się wścieka, i po co wracałem wcześniej, chciałem odpocząć, a ty znowu mieszasz mi w głowie, nie ma już sensu o tym rozmawiać, mówię ci, że nie ma, to wykluczone, w życiu nie zgodzę się na adopcję dziecka, nie wierzę też, żeby to było dobre dla ciebie, nie próbuj mnie przekonywać, bo ci się to nie uda, a teraz daj mi spać, a ona mówi, poczekaj chwilę, zawrzyjmy umowę, jestem gotowa zrezygnować z adopcji, ale tylko pod warunkiem, że zgodzisz się poważnie ten problem rozpatrzyć. Spotkajmy się z ludźmi, którzy zdecydowali się na adopcję, może poczytaj, co na ten temat piszą w internecie, a potem zdecydujesz. Dina, odpowiada, z nikim się nie spotkam, nie będę nic czytał, ja się nie waham, mnie to nie interesuje, koniec, a ona chwyta jego rękę, jak możesz tak po prostu odrzucić coś, co dla mnie jest tak ważne? Przynajmniej to jesteś mi winien, rozważ, nim zadecydujesz.

Powiedz mi, strząsa jej rękę z ramienia i siada naprzeciwko niej, jeśli powiem, że chcę teraz wrócić do religii, zgodziłabyś się? Zgodziłabyś się na koszerną kuchnię i noszenie peruki, przeprowadzkę do ortodoksyjnej dzielnicy i nauczanie w szkole religijnej? Byłabyś skłonna to rozważyć, czy odrzuciłabyś to od razu? Czy to, do czego próbujesz zmusić mnie i Nican, nie jest bardziej ekstremalne, jak ci się wydaje? Nie mam nic do rozważania, słyszysz?

Jak mam nie słyszeć, kiedy tak krzyczysz, mówi cicho, uważam właśnie, że robiłam to dla ciebie, może nie do końca, ale chciałam znaleźć jakiś kompromis, który pozwoliłby nam pozostać razem, a on się śmieje, dziękuję bardzo, naprawdę, do jakiego kompromisu można dojść w sprawie dziecka? Miałbym być tylko połowicznym ojcem? Dziecko to całkowite zaangażowanie, albo się jest ojcem, albo nie. Wierzę, że można znaleźć rozwiązanie, właśnie o tym mówię, oj, Gideon, nie bądź taki uparty, zrób krok w moją stronę, przynajmniej sprawdźmy to razem, znowu posyła jej wrogie spojrzenie, posłuchaj, krzyczy, machając przed nią ręką, jesteś tak oderwana od rzeczywistości, że już nie rozumiesz, co się do ciebie mówi, nie jestem zainteresowany, kropka, znajdź sobie innego partnera do tej przygody, przewraca się na brzuch i naciąga koc na głowę, pozostawiając ją bez powietrza i bez nadziei, kręci głową w tę i z powrotem.

Oj, Gideon, mruży, świetnie cię rozumiem, ale co będzie ze mną, ten twój lodowaty



smutek mnie zabija, patrzy z goryczą na jego wychudzone ciało, stertę kości bez duszy, a mimo to nigdy nie pomyślała, żeby go zostawić, najwyraźniej udało mu się zatrzymać ją przy sobie precyzyjnymi dawkami frustracji i satysfakcji, zaangażował ją do produkcji ciepła z jego chłodu, znajdowania pęknięć w jego skorupie, do wyłapywania chwil szczęścia, które nigdy nie zależały od niej, ale zawsze cieszył się, mogąc dzielić je z nią, motywował ją właśnie tym, że o niewiele prosił, tylko o podążanie jego drogą, jego wolność była święta, ale wyrażała się nie w wielkich, lecz w bardzo prostych gestach.

Gdyby był dla niej cieplejszy, gdyby, myśli sobie, było w nim więcej entuzjazmu, gdyby hojniej oferował małżeńskie przyjemności, czy łatwiej by jej było zrezygnować z dziecka? Może i tak, chociaż to właśnie połączenie tych trzech rzeczy ją pociąga, ona, on i dziecko, odzwierciedlenie miłości, jak to było w pierwszych latach z małą Nican, kiedy ciepło promieniujące z dziecka dotknęło także ją. Czy jeśli skupi swoje pragnienia na dziecku, to pozwoli jej to odzyskać jego miłość? Nie, mówi na głos, to byłoby zbyt piękne, zaraz, zaraz, nie na tym należy się skupić, a na życiu i biciu małego serca, ona tego właśnie potrzebuje i jak on może jej w tym przeszkadzać, jak może stawać między nią a jej przeznaczeniem. To nie ma sensu i jest nie fair, Moloch<sup>6</sup> małżeństwa nie powinien żądać takich ofiar, ofiar niemal śmiertelnych, on przecież oczekuje, że ona poświęci czekające na nią w oddali dziecko, a jeśli mu odmówi, będzie musiała poświęcić swoją małą rodzinę. Nican nigdy jej tego nie wybaczy, więc nie ma wyboru, musi wybrać swoją rzeczywistą córkę i poświęcić dziecko, o którym marzy, dlatego otwiera się przed nią tylko jedna droga, droga ustępstwa, ale rezygnuje nie z goryczą, ale z miłością, nie oczekując niczego w zamian, bo przecież nie podziękowaliby jej za to i nie doceniliby jej poświęcenia.

Tak, z miłością i z akceptacją musi pójść tą drogą, dołączyć do armii posłusznych mrówek. Otrzymała swój kawałek szczęścia i więcej nie dostanie, spóźniła się, pomyliła, człowiek ma prawo się pomylić, to kolejne spóźnienie w jej życiu, i teraz płaci za swój błąd sprzed lat? Ponownie go popełniła, stracone szanse są jak łańcuch czarnych pereł, te wszystkie noce, kiedy mogła zająć w ciężę, była tak skupiona na chronieniu swoich skarbów, że nie zrozumiała, że je straciła, a teraz tak trudno to naprawić, tyle nowych błędów popełni, żeby naprawić ten jeden stary błąd. Wydaje jej się, że otworzyły się któreś drzwi, więc wstaje, ale nikogo tam nie ma, może to tylko wspomnienie domu wprowadza ją w błąd, tęsknota za nim oszukuje rozsądek, a może to są tęsknoty kota, którego wyciągnęła z pokoju Nican i rzuciła na ich łóżko, bierze go w rękę i przykładą policzek do pluszowego zwierzątka. Mój szaraczku, błaga go, ale kot nie może zmienić przeszłości, czyż nie jest bardziej bezradny niż ona, a jednak błaga go jak pierwotnego boga, jakby mógł dać jej znak, mój szaraczku, szaraczku kochany, co zrobić.

To jest mój brat, Nican tańczyła wokół niego, najśladzszy brat na świecie, kładła przed nim małe prezenty w dniach, które uznała za jego urodziny lub za kocie święta, szukała taśmy klejącej, używanych sznurówek, pluszowych myszek, z których robiła dla niego zabawki, popatrz, jak wiele pracy wymagają koty w tym domu, śmiał się Gideon, kierując kamerę w jej stronę, by uwiecznić ceremonię. Szaraczek i ja nie chcemy żadnego brata ani siostry, ogłaszała czasami.

Wydaje się, że łatwo to zaakceptowała, przynajmniej na początku, dopiero później, gdy skończyła czterdzieści lat, zaczęło ją to uwierać, wtedy zaczęły się te rozmowy, dokładnie w tym łóżku lub w szerszych łóżkach podczas weekendów na północy lub południu, przy świetle zapachowych świec. Zróbmy sobie jeszcze jedno dziecko, Gideonie, to nasza ostatnia szansa,

inaczej przez całe życie będziemy żałować, ale on ciągle odmawiał, a ona nie umiała być twarda, rezygnowała i próbowała ponownie, w dogodniejszym czasie. Jak dobrze znał jej czułe miejsca, Nican cię potrzebuje, mówił, jest między wami tak niezwykła więź, wiesz, co się jej stanie, gdy nagle cały czas będziesz poświęcać drugiemu dziecku? To nie jest właściwe, Dino, uwierz mi, sama jeszcze nie doszłaś do siebie po narodzinach twojego brata.

To nie to samo, oburza się, to zupełnie co innego, ale znowu się wycofuje, czeka jeszcze kilka miesięcy, nie ma problemu, teraz kobiety rodzą nawet w bardziej zaawansowanym wieku, obiecywała sobie, miesiące zmieniły się w lata, a po okresie tego mówienia, namawiania i czekania stała się inną kobietą, znacznie bardziej zdeterminowaną, by mieć choćby trójkę dzieci, wreszcie dwa lata temu z jej wątpliwości wyrosło mocne postanowienie, i nawet Gideon nieco złagodniał, a wtedy zdała sobie sprawę, że od początku wszystko zależało od niej, z protekcyjnym uśmiechem w wyznaczone dni spełniał życzenia jej ciała, jakby akceptował humory ładnej i rozpieszczonej dziewczynki, ale mijały miesiące, a ona nie zaszła w ciążę, i kiedy zaczęli chodzić po lekarzach, okazało się, że jest już za późno, bo ten owoc płodności, ten tajemniczy i ekscytujący owoc, groźny i cudowny, który niemal nieświadomie nosiła w sobie przez dziesiątki lat, zwiędł i obumarł, szybciej niż oczekiwano, nic już nie można zrobić, a teraz gdy leży na plecach pod starym poplamionym sufitem i starymi zaciekami, kot myje się obok niej, a przed oczami ukazuje się jej życie, jasno i wyraźnie. Będzie błagać o ciepło i bliskość, zbierając drewno na rogu ulicy, już nigdy w życiu nie rozpali jednego, wielkiego płomienia, tylko przypadkowe gałązki rozświecić będą na chwilę ciemność, tylko tym będzie musiała się zadowolić, może to przywróci jej zdrowy rozsądek, patrzy na przesuwane okna zamkniętego balkonu, na żółte niebo, które się przed nią rozpościera, oddałaby wszystko za jakiś głos, za znak, który by wskazał jej drogę.

Gdybyż mogła zwrócić się do rabina, do guru, do jakiegoś egzorcysty, ale zawsze była sceptyczna, czeka na znak, który pokaże się tylko jej, prywatnie, bez pośredników, wstaje z łóżka i siada przy komputerze. Nie, nie zagłębia się w pocieszających historiach jej nowych, nieznanych przyjaciół, już więcej tam nie wejdzie, nie dołączy do ich grupy, nie jest tak odważna jak oni, a może też nie jest tak zdesperowana. Ma wiele do stracenia i dlatego wróci teraz do nieszczęsnych społeczności Hiszpanii, zagrożonych wyginięciem, choć jeszcze sobie tego nie uświadamiają, Walencja, Kordoba, Toledo, Sewilla, oto nadchodzi wasz koniec, nawet jeśli Don Fernando i Doña Izabela nie chcieli, by hiszpańską ziemię opuścili sami Żydzi, chcieli się tylko pozbyć judaizmu, to nie rozumieli, jak bardzo, do szpiku kości, Żydzi są związani z judaizmem, dlatego też można powiedzieć, że rozkaz wygnania nie tylko nie osiągnął zamierzonego celu, nie doprowadził wśród Żydów do masowych konwersji, ale sprawił, że judaizm praktykowano potajemnie, co w oczach dominującej grupy społecznej było bardziej niebezpieczne. Czyta o tym we wprowadzeniu do swojej pracy doktorskiej, która dotyczy korzeni niezwykłego zjawiska, jakim jest judaizm bez Żydów, bo w tę tematykę powinna się teraz zanurzyć, a nie w problemy bezdzietnych matek, ponownie ogarnia ją zdziwienie, które towarzyszy jej od lat, dlaczego oni wszyscy się nie zasymilowali? Czy nie woleli pozostać w swoich domach i miastach, zamiast wspinać się po trapach na zdezelowane, rozpadające się statki i płynąć nimi do obcych krajów, narażając swych najbliższych?

Czy nasze pokolenie w ogóle może zrozumieć ich wybór, zastanawia się, przeglądając pierwszy rozdział swojej pracy, który udało jej się skończyć i opublikować parę lat temu w artykule o straszliwym rytualnym morderstwie popełnionym na Świętym Dziecku z La Guardi, oskarżono o to Żydów, mimo że nawet ich tam nie było, jej telefon zaczyna wibrować na stole i

słyszy głos swojego brata, hej, Dini, jestem u matki, dobrze by było, gdybyś tu przyszła, znowu ogarnia ją strach, że matka umiera, co się dzieje? A on odpowiada, nic, wszystko z nią w porządku, nie zadawaj pytań, po prostu przyjdź.

Właśnie usiadłam popracować nad doktoratem, mruczy, ale torebkę już trzyma w ręku, oczywiście, że przyjdzie, po raz pierwszy od lat budzi się z poczuciem spokoju i pocieszenia, młodszy brat, jej pierwsze dziecko. Tak bardzo go kochała, i on także został jej skradziony, chciała wziąć go do swojego serca, przykleić do skóry, ale matka ją od niego odepchnęła. Może się bała, że siostra go skrzywdzi, i może chciała mieć go tylko dla siebie, ale nie tylko matka, wydawało jej się, że wszyscy się sprzymierzyli, by ich rozdzielić, nawet on sam, jej najpiękniejsze dziecko, zrezygnował z niej z łatwością, bez protestu. Idę, braciszku, mówi, podekscytowana stoi przed lustrem, podkreśla oczy czarną kredką, a usta czerwonym błyszczkiem, masz swój spokój, mruczy do zbioru narządów leżącego nadal na łóżku, może w ogóle nie wrócę, wydaje jej się, że brat na nią czeka z jakąś informacją. Kto wie, może ich stara, niedojrzała rodzina, która nigdy nie osiągnęła stadium dojrzałości, jeszcze się odrodzi, może tam, między nim a matką, w malutkim mieszkaniu gorącym od popołudniowego słońca, ona znajdzie wyzwolenie.

Z ogromnym zdumieniem spostrzega, że drzwi otwiera jej Nican, jest ubrana w jedną z tunik matki, długą do kostek, ma rozczochrane włosy, a na ustach poważny uśmiech, jakby otwierając drzwi, stała się bardziej dojrzała i odpowiedzialna. I oto już jest w jej ramionach, przytula się do niej z tą samą co zawsze zażyłością, układa swą głowę w zagłębieniu jej szyi. Ileż w tym uścisku wklęsłości i wypukłości, pełnego zbliżenia duszy i ciała, jak doskonały jest spokój, który ją otacza, poczuła nagle, że wszystko w tym spokoju wróciło na swoje miejsce, więc boi się odetchnąć, by nie naruszyć świętości tej chwili, boi się ruszyć choćby koniuszkiem palca, by nie przerwać uścisku, by nie odebrano jej znów miłości córki, która wlewa życie w jej ciało. Wydaje jej się, że stoją tak godzinami, bez ruchu, ma wrażenie, że słońce już zaszło i zaraz znowu wszędzie, wydaje się, że minęły lata, a one jakby wracały do przeszłości, jakby wiatr kierował je w stronę tajemniczej przyszłości, do tego, co było, i tego, co będzie, narodziny i śmierć, starość, dorosłość i dzieciństwo, wszystko to jest niczym wobec istoty ich egzystencji i miłości, wobec piękna duszy zdolnej czerpać z bliskości uczucie tak mocne i tak skoncentrowane, w ciągu sekund i lat tego uścisku zdaje sobie sprawę, że nikt nie może odebrać jej tego piękna, nawet sama Nican, bo czuła w swoim ciele bijące serce istnienia i wszystkie skarby, jakimi się obdarowywały, odkąd Nican się urodziła aż do dzisiaj, nic nie zginęło, nic się nie zmarnowało, i dlatego już nie żałuje, bo bez daremnych negocjacji i zimnego żalu o przeszłość, a także o przyszłość, cała przyszłość będzie dużo lepsza, i może potwierdzenie miłości jest celem, jaki wytyczyła swojej córce, bloki smutku, które obciążały jej ciało, rozplývają się i teraz smutek ześlizguje się z niej jak topniejący śnieg, a rozkwita nagle uczucie radości, radości, że jej córka istnieje, nawet jeśli oddali się od niej, bo w rzeczywistości jej istnienie potwierdza całą magię i cuda, których razem doświadczyły. To nie była żadna mistyfikacja, ale autentyczne i spełnione pragnienie duszy, i tej przeszłości też jej nikt nie odbierze, dlatego nagle cichnie, dlatego może teraz kłaść podwaliny, jedną po drugiej, budować mur między tym, co było, a tym, co będzie, powstrzymać inwazję dzikich zwierząt smutku wędrujących po wewnętrznej pustyni, zatrzymać czas zmierzchu, rozprzestrzeniania poczucia zagrożenia i opuszczenia. Uważa, że poradzi sobie z tym zadaniem, że potrafi, cegła za cegłą, stworzyć taki mur, dopiero wtedy można stawić czoło tajemniczemu kontynentowi pasji i zbadać czyny, odczytać znaki i sygnały. Dziękuję ci, kochanie, szepcze, przesuwając palcami po jej

bujnych, miękkich włosach, a Nican przytula się do niej, mamusiu, mówi ze swoim śpiewnym akcentem, cieszę się, że przyszłaś, bierze ją za rękę i rytmicznym krokiem, jakby to była pierwotna ceremonia, prowadzi ją do zniechęconego pokoju jej dzieciństwa, tam, na fotelu, siedzi jej brat Awner, jego twarz bardzo wychudła, ale można w niej dostrzec ślady dawnej urody, a na łóżku, z oczami przysłoniętymi pomarszczonymi powiekami, leży jej stara matka, na jej ustach błąka się lekki uśmiech zadowolenia.

Dobrze, że przyszłaś, Dini, mówi brat, rozmawialiśmy tu dużo, wszyscy troje, o twoim pomysle, a ona dziwi się, naprawdę? O czym rozmawialiście? Zgodziliśmy się, że jesteś bardzo odważna, mówi Awner, a ona natychmiast protestuje, odważna? Jeszcze nic nie zrobiłam, to nadal jest tylko marzenie, a on odpowiada, żeby marzyć, też trzeba odwagi, i jak ciebie znam, przekształci się to w działanie, a ja naprawdę uważam, że w życiu jest niewiele rzeczy większych i piękniejszych, jakie można zrobić, niż to, o czym marzysz, nawet jeśli to rodzi trudności z twoimi bliskimi. Spogląda na Nican, nigdy tak na nią nie patrzył, w ogóle nigdy na nią nie patrzył, Nican narzekała wiele razy, że jej jedyny wujek nie jest prawdziwym wujkiem, nie interesuje się nią i nie jest dla niej miły, a Dina rewanzowała się podobnym zachowaniem wobec jego dzieci, ale teraz jego spojrzenie jest ciepłe i zachęcające, a jej córka od razu dopowiada, długo o tym rozmawialiśmy, mamusiu, teraz rozumiem cię lepiej, jeśli to naprawdę takie dla ciebie ważne, nie możesz zrezygnować, w każdym razie nie dla mnie, a Dina uśmiecha się do niej wzruszona, dziękuję, moja córeczko, to bardzo piękne, co mówisz, to dla mnie bardzo ważne, ale jestem częścią rodziny, nie chcę was zranić, miałam nadzieję, że zrobimy to wszyscy razem.

Więc najprawdopodobniej nic złego między nami się nie zdarzy, mówi jej córka łagodnie, pytanie tylko, czy to wystarczająco dobry powód, żeby zrezygnować, ja potrzebuję trochę czasu, by oswoić się z tym pomysłem, ale wycofuję mój sprzeciw, może to nie wystarczy, ale to jest wszystko, co mogę teraz powiedzieć, jeśli naprawdę chcesz adoptować dziecko, nie rezygnuj ze względu na mnie, ciężko mi będzie się przyglądać, jak się poddajesz, a Dina kręci głową zadziwiona, jej oczy z jakiegoś powodu zatrzymują się na okrągłym stoliku zarzuconym opakowaniami leków, kiedyś płakała w sklepie, miała wrażenie, że przez ten stół pokój zmienia się w jej sypialnię, to życie w jej życie. Co zrobiłaś mojej córce, śmieje się do brata, i co w ogóle tu robisz w środku dnia? Teraz tu mieszkam, odpowiada, wyprowadziłem się z domu.

Lubi wypowiadać te słowa, mimo że czasem wydaje mu się, jakby całe życie mieszkał tutaj, że całe życie żył tak, śpiąc na wąskim, pojedynczym łóżku w pokoju z widokiem na parking, trochę ubrań trzyma w torbie w nogach łóżka. Wyprowadziłem się z domu, przypomina sam sobie, gdy budzi się w środku nocy i słyszy pojękiwanie matki, jak płacz dziecka, którego nie można uspokoić ani butelką, ani przytulaniem, ani smoczkiem, oboje oplakujemy nasze życie, które minęło, mam, i wszystko to wydaje mu się tak naturalne, że nie może zrozumieć, dlaczego nie zrobił tego wcześniej. Całe życie zastanawiasz się, boisz, próbujesz, żałujesz, obiecujesz, a w końcu to dzieje się przez przypadek, bez przemyśleń i planowania, to całkiem naturalne, w końcu nic wielkiego, drobnostka, przecież nawet śmierć to nic takiego, gdy przychodzi po całym życiu w strachu przed nią: a więc to ty, tak wygląda nasz największy wróg.

Wyprowadziłem się z domu, przypomina sam sobie w nocy, wziąłem trochę ubrań i kilka książek, laptop i telefon komórkowy, nawet nie pocałowałem śpiących dzieci, zamknąłem drzwi i zszedłem po schodach, jakbym wychodził tylko wyrzucić śmieci i zaraz miał wrócić, wsiadłem do samochodu i nawet przez chwilę nie pomyślałem o niej, o jej zaskoczeniu i jej złości, nie liczyłem lat obelg, które mam za sobą, nie boję się lat, które są przede mną, nie, wszystkie tabele

i wykresy zostały za mną, w szarej strefie nie-działania, znajdowałem się w samym centrum działania, złapany w jego pułapkę i przez nie napędzany, proste działanie: pewien mężczyzna jedzie nocą do domu swojej matki, aby spać w dziecięcym łóżku na spranym prześcieradle, znowu być, znowu żyć, zanim umrze.

Wyprowadziłem się z domu, nie przestawał sobie przypominać, z domu, powtarza, nie od Szlomit, przecież wyprowadzenie się od kobiety można zinterpretować jako zdradę, podczas gdy wyprowadzka z domu brzmi jak poświęcenie, rezygnacja z wartościowej rzeczy dla wyższej sprawy, ale czym był ten dom, czy rzeczywiście był moim domem, czy rzeczywiście był mi drogi, coraz więcej miejsca w jego myślach zajmuje dom, meble, jego akcesoria i różne kąty, balkon wychodzący na ulicę, na który niekiedy wynosił krzesło, żeby posiedzieć na słońcu z książką w ręku, ale zamiast czytać, obserwował przechodniów, próbując pochwycić fragmenty ich rozmów, z góry im zazdrościł, zastanawiając się jak zwykle, czy to możliwe, że wszyscy są szczęśliwsi od niego. Myśli też o tym kącie w salonie, gdzie naprzeciwko telewizora stał stary, skórzany fotel, na którym z przyjemnością się wylegiwał i drzemał, ale który najczęściej był zajęty, myśli też o ciasnej kuchni, gdzie zawsze wydawało mu się, że jej przeszkadza, nawet gdy gotował czy zmywał, do niego należało mycie dużych naczyń, a do niej małych, a z tego wynika, że nie mógł cieszyć się swoim własnym domem, ten dom był na ogół niezbyt bezpiecznym miejscem, w którym był stale śledzony, nieustannie ścigany jej spojrzeniem, zawsze rozczarowanym, zawsze czemuś winny. Nie, nie lubił być w tym domu, dlatego nie odczuwał żalu, powtarzając te słowa, wręcz przeciwnie, odczuwał przyjemność, słuchając ich brzmienia, widząc zdumienie na twarzy słuchaczy, matki, siostry, Anati, która wróciła po krótkim miesiącu miodowym, kilku kolegów z pracy, gdy triumfującym tonem mówił o swym działaniu: wyprowadziłem się z domu, tak, jakby pokonał wroga w bitwie.

Wielki mi bohater, pokpiwa sam z siebie nocą, bohater, który pokonał jedną kobietę i dwójkę dzieci, i bezbronną staruszkę, bo oto nie boi się zostać ze swoją matką, tyle lat bał się znaleźć z nią sam na sam, wykorzystywał każdy pretekst, by uniknąć z nią bliskości, a teraz niemal cieszy się z tego, że z nią mieszka, a ona przeważnie ma zamknięte oczy i zanurzona jest w głębokim śnie, leży na plecach, niczego od niego nie chce, jej twarz się zmniejszyła, a kości policzkowe się uwydatniły, nadając jej nową szlachetność. Gdy się do niej zwraca, ona kręci głową z przeproszającym uśmiechem, przysnęłam trochę, spóźniam się, mruczy, z wysiłkiem otwiera oko, gdy mruga do niego, i natychmiast znowu zasypia, między snem a czuwaniem wydobywa się z jej ust kilka słów i nawet gdy je interpretował, ich kontekst pozostawał niejasny.

Kogo ty kochasz, Awni, pyta go od czasu do czasu, a on uchyla się od odpowiedzi, o czym ty mówisz? Swoje dzieci kocham, a ona ignoruje odpowiedź i pyta jeszcze raz, powiedz, kogo kochasz, nie można żyć bez miłości, nie na darmo unika jej pytań, bo wymiguje się od odpowiedzi na własne pytania, czemu wyprowadziłeś się z domu, dla kogo, jak będzie wyglądać twoje życie i twoja starość, jak będziesz żyć sam i jak poradzisz sobie ze złamanym sercem, bo jest dla niego oczywiste, że tak właśnie się stanie, a może właściwie już się stało, wydaje mu się, że trzyma swoje serce ostrożnie obiema rękami, jakby było naczyniem, które może pęknąć, jeśli wykona nieuważny ruch, dlatego unikał drżenia, utykania, wahań i niezdecydowania, dlatego unika spotkania się z nią, czasami przechodzi jej ulicą po odprowadzeniu dzieci do domu, opiera się o bambusowy płot, próbuje uchwycić dźwięki czy fragmenty obrazów, ale nie wchodzi, wraca do domu swojej matki i kładzie się wcześniej albo siedzi sam przy barze w pobliskim pubie, znowu zastanawia się, co jej powie i jak ona zareaguje. Czy w ogóle istnieje jakiś związek między tym, co on powie, a jej reakcją, czy jest jakaś szansa, by zareagowała inaczej, to znaczy,

by odpowiedziała mu, że go kocha. Przecież nie ma takiej szansy, więc lepiej, żeby nie wiedziała nawet, że wyprowadził się z domu, że zostawił żonę i dzieci, że zrobił dla niej to, czego jej kochanek nie był w stanie zrobić, lepiej, żeby nie wiedziała, ponieważ mogłaby zobaczyć, jakie to proste i łatwe, poczułaby się urażona i jej żal by się pogłębił, że nie uczynił tego dla niej właściwy człowiek w odpowiednim czasie.

A może, myśli sobie niekiedy, mimo to uda się miłością wzbudzić w niej miłość, ale natychmiast pozbywa się wszelkiej nadziei, od kiedy to takie rzeczy zdarzają się w rzeczywistości, kim ty jesteś, nastolatkiem? Jeszcze nie zrozumiałeś prostej zasady łańcucha niespełnionych miłości, że każdy człowiek kocha kogoś, kto go nie chce? Czasami rzeczywiście postrzega siebie jak nastolatka, żenującego, podenerwowanego, dziwaczego, budzi się w nim i promieniuje magia początku życia, wszystko, czego nie pozwalał sobie nigdy poczuć, pełna moc miłości i strachu przed nią, jej zagadkowość i poruszenie, wydaje się, że to wszystko rośnie w nim, że wszystkiego tego doświadczył bez niej, bo był samotny w swojej miłości, jak kawaler w małżeństwie, jak ciąża bez porodu, brak miłości potęguje uczucie, którego nikt nie ograniczy, i tak miłość zmienia się w istotę nienaturalną, ale i nieludzką, bogini miłości, która zstąpiła na ziemię i kroczy po niej bosa i smutna, bogini miłości, tylko z powodu swojego cierpienia może się wznieść i teraz powoduje cierpienie u innych, tych, którzy się nad nią litują i są wobec niej ostrożni, bo można ją łatwiej zranić niż zwykłych śmiertelników, a jeśli ją zranisz, miłość może wylać się z twojego serca jak woda z rozbitego naczynia, jak zgorzkniali i puści byłiby bez niej, zgorzkniali i puści jak kobieta, którą zostawił, z twarzą wykrzywioną nienawiścią, i wydaje się, że i jej miłość do dzieci się skończyła.

Czy rzeczywiście musi udowodnić swoim przywiązaniem do dzieci, o ile jest od niego lepsza? Czy jego odejście obwieszcza koniec rywalizacji, wydaje się, że straciła zainteresowanie dziećmi, poznaje to po ich ubraniach, po twarzach, ruchach, tym, co jedzą, a jego serce wyrwa się do nich i chce wypełnić braki, które odczuwają. Gdzie pójdziemy dzisiaj, pyta Jotama czekającego na niego w drzwiach przedszkola i wdrapującego się na nie jak mała małpka, chcesz iść na lody? Na pizzę? Do zoo? A mały odpowiada entuzjastycznie, najczęściej wybiera ostatnią możliwość z tej listy, ale on tym razem słyszy rozpacz w jego entuzjastycznym krzyku. Nie ma co rozpraszać go słodyczami, od których może mu się zrobić niedobrze, poprzestaną na skromnym, osiedlowym placu zabaw, pod warunkiem że wrócą potem do mieszkania, do pocieszającej rutyny, wie, że tylko w jeden sposób może zrekompensować dzieciom to rozstanie, które zostało im narzucone, musi być lepszym ojcem, to jest w jego rękach i jest im to winny, nawet jeśli jest to bardzo trudne, mniej z tym uroczym malcem, podobnym do niego samego w dzieciństwie, a bardziej z wiecznie naburmuszonym Tomerem.

Musi znaleźć sposób, wykorzystać ten moment teraz, gdy Szlomit rozluźnia uścisk, bo w tym kraju czas ojców z synami jest krótki i ograniczony, i gdy nie mógł zasnąć w nocy, jego myśli wędrowały od jego matki kwilącej jak dziecko do matki jego synów i do tej, która już nigdy nie będzie matką, zdaje sobie też sprawę, że coraz więcej myśli właśnie o swoim kraju. Poczucie przynależności umocniło się w dniu wyprowadzki z domu, jest do niego przywiązany i myśli o jego losie z rosnącym przerażeniem, czasem odczuwa złośliwą satysfakcję, gdy tak bardzo go rozczarowuje, wylicza jego błędy i nieprawidłowości, czasem, gdy ból związany z krajem staje się bardziej dotkliwy, a smutek dręczący, ten kraj jest mu bliski jak matka czy siostra, i tak jak one skomplikowany, tak jak one pełen wad i jak one bliski sercu, opłakuje jego los, jakby już zginął, tak czy owak państwo istniało już wiele lat, zanim się zestarzało, zanim dojrzało, on rozmyśla nad jego śmiercią, tak jakby myślał o śmierci człowieka, o spodziewanej

śmierci swojej matki. Jak to się w końcu stanie, która część tego organizmu zdecyduje o śmierci, jakie nieszczęście zniszczy państwo, któremu nie udało się sprawić, by mieszkańcy je kochali, państwo, które zmusi swoich obywateli do zdrady i porzucenia go, dokładnie tak jak on porzucił Szlomit, i ma wrażenie, że oszalał, gdy prowadzi nocne rozmowy ze swoim krajem, karci go i poucza, jego serce bije mocno, gdy myśli o jego nieznośnych roszczeniach, państwo opierające się na tysiącach zmarłych, którzy nadal wspierają je z całych sił na swych uniesionych w górę ramionach, ale te siły są jednak coraz słabsze. Dziesiątki tysięcy zmarłych młodych ludzi, niemal dzieci, utrzymują ramiona w górze, a państwo pokłada się na nich, z rozrzuconymi rękami i nogami, ciężkie, leniwe, obzarte i pijane.

Włóż worek pokutny, posyp głowę popiołem i zacznij pościć, beszta swój kraj, może jeszcze uda ci się uratować, jeśli nie dla żyjących, to przynajmniej dla zmarłych, ale państwo śmieje się z niego tubalnie, a kimże ty jesteś, żeby uczyć mnie moralności? To ty mnie osłabiłeś i ty zdradziłeś, przez ludzi takich jak ty było chore, i jestem chore, chore, krzyczy do jego ucha, a jego krzyki mieszają się z jękami jego matki i płaczem dziecka w sąsiednim mieszkaniu. Nie płacz, Jotami, mruczy, to tylko zły sen, tata jest z tobą, tata cię ochroni, ale przecież nie ma go z nim i gdy małemu coś się stanie, on go nie usłyszy, co z niego za ojciec, jeśli nie słyszy płaczu swego dziecka w nocy. Musi znaleźć jakieś mieszkanie w okolicy, urządzić w nim pokój dla syna, ale tego ranka, gdy utknął w korku, jadąc z domu matki do kancelarii w centrum miasta, znów się uspokoił, jest jeszcze za wcześnie, żeby organizować sobie lokum, wszystko stało się tak szybko, bez namysłu i bez przygotowania. Trzeba to wszystko przemyśleć i wtedy, po fakcie, przygotować się do tego, co ma nastąpić, żeby potem nie musiał żałować, możliwość powrotu do domu wywołuje u niego dreszcze, dniami i nocami myśli o innym mieszkaniu, niewielkim mieszkaniu przy ulicy z łamliwym płotem odgradzającym Talię od przechodniów, którzy nawet nie umieją sobie wyobrazić, że tak blisko nich, w samym środku zgiełku życia, leży przyszły świat.

Zerka przez gęste, żółte gałęzie, czy światło pada na próg, czy jakiś głos dobiega z pokojów, czy w oknach widać ruch? Takie cienkie to ogrodzenie, ale jednak nieprzezroczyste, całkiem jak ona, czasami czuje do niej nienawiść za to, że za nim nie tęskni. Ile to już czasu minęło, ponad miesiąc, i nic nie zakłóciło rutyny, którą zdążył już poznać. Pod wieczór Talia parkuje swój samochód nieopodal bramy, idzie główną ulicą zrobić zakupy na kolację, warzywa, ser, chleb, kieliszek wina, wkłada płytę do swojego wymyślnego odtwarzacza, znowu opera, ona należy do kobiet, które nie lubią mówić, jest uzależniona od opery, więc może położyć się na kanapie z książką w rękę albo usiądzie przy komputerze i będzie rozmawiać ze znajomymi z zagranicy, wydaje się, że nic nie może jej zdenerwować ani ucieszyć, ani podekscytować, ani zszokować. Stara panna, myśli ze złością, kiedyś takie kobiety przezywano ciotkami, oto ciotka Talia, powie swoim dzieciom, jeśli kiedyś przyjdzie z nimi do jej domu, aż się wzdrygnął zdumiony swoją wrogością. Czego on od niej chce, co ona jest mu winna, zawracał jej głowę, gdy ona opłakiwała swoje życie, złożył na jej barki swoje nierealistyczne oczekiwania i jeszcze ma czelność złościć się na nią, że nie odpowiada. Odchodzi spod tego domu, na końcu alei zauważa złoty samochód, który tam wcześniej nie stał, na jego widok uginają się pod nim kolana i robi mu się słabo. Ona jest tutaj i może go ocalić, ona jest tutaj i nigdy go nie ocali, wykończony opiera się o samochód, którego silnik jest ciągle ciepły, przykładła policzek do dachu, czuje, jak samochód reaguje, przesuwając palcami po gładkim metalu, jak długo cię szukał, jak jeździł po mieście na początku lata, tam i z powrotem, i oto zbliża się do celu i nadal jest od niej tak daleko.

Nagły dreszcz przechodzi przez jego ciało, przynosząc ze sobą uczucie duszności, co się z nim dzieje, czy ma zamknięte oczy, czy nagle zrobiło się ciemno, czy słońce już zaszło za horyzont, nagle nie widzi, nic nie widzi, ale słyszy, doskonale słyszy miły głos pytający, czy potrzebuje pomocy, waha się, nim odpowie, oczywiście, że potrzebuje, ale właściwie czego i od kogo, pomaganie jest bardzo skomplikowanym pojęciem. Może chce pan wody, pyta głos, ktoś podsuwa butelkę do jego ust, pije z niej z wdzięcznością, nie zdawał sobie sprawy, jaki jest spragniony, i jego oczy też są spragnione, poi je i zwilża twarz wodą, gdy obraz staje się wyraźniejszy, widzi przed sobą wysoką, kościstą kobietę o pociągłej twarzy i długich, mokrych włosach. Jakiś wirus krąży w powietrzu, mówi, powoduje gorączkę i dreszcze, właśnie wyzdrowiałam, wiem dokładnie, jak się pan czuje, a on wzdycha, tak? Jak długo to trwa? Niedługo, dzień, może dwa, potrzebuje pan pomocy, żeby dojść do domu? Nie, wszystko w porządku, tutaj mieszkam, pokazuje bambusowy płot. Chodźmy, odprowadzę pana, proponuje, trzymając go za ramię i pozwalając mu oprzeć się o nią, jej włosy przyjemnie pachną jesienią, on próbuje się uwolnić, dziękuję, nie trzeba, już w porządku, naprawdę dziękuję, czuje się zawstydzony własnym kłamstwem, jak ma jej wytłumaczyć, że stoi pod domem, a nie ma do niego klucza, i że musi z wahaniem zadzwonić do drzwi jak nieproszony gość. Jest pan pewien, pyta i puszcza natychmiast jego ramię, a on odpowiada natychmiast, tak, na pewno, i gdy ona odchodzi, woła do jej pleców, dziękuję, uratowała mnie pani. Od tyłu, w wąskich, dzinsowych spodniach i długiej, białej koszuli, wygląda jak młoda dziewczyna, i nagle on pragnie, żeby wróciła, macha do niej butelką, mimo że ona już go nie widzi. Hej, twoja butelka, krzyczy, jakby powierzyła mu niezwykle drogocenny przedmiot, ale ona jest już daleko, więc przykłada butelkę do ust i próbuje wysączyć ostatnią kroplę, znów zaatakowało go straszliwe pragnienie, wyobraża sobie siebie klęczącego na kolanach i pijącego wodę jak pies, pijącego z kałuż i ścieków, wystawia język, który rośnie i rośnie, aż zaczyna brakować mu miejsca w ustach, ciężki język ciągnie go w dół, długi jak ogon, i nieustająco się porusza, teraz rzuca go u stóp bramy. Naciska gorączkowo dzwonek, wystarczająco długo, by dać znak życia, nim osunie się na asfalt, wystarczająco długo, by dać jej ostatnią szansę, żeby zabrała go do swego domu, położyła w swoim łóżku, a potem ukradkiem wytrze mu łzę skrajem bluzki i zapewni, że wszystko będzie dobrze i że wkrótce poczuje się lepiej.

Poczuł ból, gdy położyła mu rękę na czole, masz gorączkę, powinieneś wrócić do domu. Czy jej ręce są takie zimne, bo od kilku tygodni go nie widziała, czy czekała na niego przez cały ten czas? Niechętnie otwiera mu drzwi, ubrana jest w znoszoną, czerwoną sukienkę, włosy ma spięte klamrą, ręce ubrudzone błotem, a wokół ciała owinięty szlauch, zapewne podlewała swój mały ogródek, prawdopodobnie widziała, jak opiera się o płot, i nie spieszyła się z otwieraniem, może nawet słyszała, jak mówi tamtej, obcej kobiecie, że tu mieszka. Dociera do niego zapach wilgotnej ziemi, wywołując w nim mgliste pragnienie, tęskniłem za tobą, Talio, nie czuję się dobrze.

Wejdz, zrobię ci herbatę z cytryną, mówi, napełniając czajnik wodą, a on pada wyczerpany na kanapę, nie mogę wrócić do domu, mruczy, wyprowadziłem się, wyrzuca w jej stronę słowa, gorące od jego oddechu, nie tak, jak to zaplanował, delikatnie i od niechcienia, ona cofa się nieco, poruszona tym nowym marzeniem, ingerującym w to dawne, jakże czekała na te słowa, ale od kogo innego. Naprawdę? Dlaczego? Nigdy z nią nie rozmawiał o swojej żonie, zadowalał się aluzjami i wymijającymi odpowiedziami, a teraz oferuje jej niezręcznie ten niepotrzebny prezent, powtarza jej słowa, dlaczego? Co za dziwne pytanie, beszta ją z nagłą złością, nie sposób na nie odpowiedzieć, jest wiele powodów i nie ma żadnego, masz rację, mówi ona, właściwie miałam



powiedzieć, że przykro mi to słyszeć, czemu jest jej przykro, jakby dzielił z nią tę samą rozpacz, przecież jest w tej sytuacji i szansa, i nadzieja, czekał zbyt długo, za dużo planów wymyślił, i teraz rozmowa nie przebiega gładko, powinien był przyjść do niej w wieczór wesela Anati, gdy miał dużo zapału do działania, powinien był przyjść do niej ożywiony i podekscytowany, porwać ją intensywnością tej chwili, a nie tak chory i słaby, zrujnowany bezużytecznymi myślami. Jaką poważną ma minę, sprawia wrażenie, jakby odsuwała od siebie myśl o działaniu, czy wydaje się jej, że skoro Rafael Alon nie zostawił swojej żony, to żaden mężczyzna nie jest w stanie tego zrobić, a w dodatku z jej powodu?

Ona myje teraz ręce, jakby chciała zmyć z palców dotyk jego skóry, a on patrząc na regał z książkami, zauważa, że nie ma tam już dwóch fotografii, między którymi rozciągała się ich opowieść, czy ona także czeka na nowy początek? Znowu czuje gniew, jakby i z niego zrezygnowała, przecież łączy ich ze sobą tylko zmarły mężczyzna, swoimi poślódkami od choroby chudymi palcami trzyma ich razem, gdzie są te zdjęcia? Eliszewa była tu wczoraj, schowałam je, żeby jej nie zranić, i zapomniałam ustawić z powrotem, on się dziwi, Eliszewa tu była? Czego chciała? Na myśl o tej historii, którą zna, niemal jakby była ich historią, ogarnia go nagła radość i myśli sobie, że innej historii mieć nie będą.

Przyszła porozmawiać, mówi, opierając się na blacie i zwracając się do niego, posłuchać, uzupełnić obraz, a on pyta, jak było? Ona wzdycha, smutno, jakie może być spotkanie dwóch wdów, a on słyszy dumę w jej głosie, traktuje siebie jak wdowę, obok wdowy oficjalnej, cóż za wielkie osiągnięcie, chce ją potrząsnąć, życie ucieka, Talio, szybkie jak zając, przebiegłe jak fretka, nie wystarczy, że dla tego mężczyzny zrezygnowałaś z połowy życia, czy chcesz mu się poświęcić bez reszty, jak te indyjskie wdowy wchodzące na stos, a przecież nawet nie jesteś wdową.

Herbata ci wystygnie, mówi, pij, dodałam limonki z ogrodu, twoje życie stanie się zimne, patrzy na niego zaskoczona, siedząc w fotelu naprzeciwko niego, bardzo wyprostowana, on wyobraża sobie jej ciało, sztywne i gładkie jak ciało lalki, małe piersi bez brodawek, krocze bez otworu, co próbujesz powiedzieć? Ucieka wzrokiem, jak jej to wyjaśnić? Nie obraż się, Talio, to oczywiście nie moja sprawa, ale jesteś mi bliska i byłbym szczęśliwy, widząc, że wracasz do życia.

Przyjmujesz zbyt wiele błędnych założeń, mówi, jak mogę wrócić do życia, skoro nigdy nie miałam takiego życia, o jakim mówisz, i nigdy nie chciałam tak żyć, nie chciałam rodziny, chciałam Rafaela, to wszystko, ciągnie monotonnym głosem, a on przypomina sobie, jak stała sama na scenie, zatopiona w uśmiechu Rafaela ze zdjęcia, ludzie myślą miłość z rodziną, dzieci z pasją, mnie to nie odpowiada, nie odpowiadało, gdy byłam młoda, i na pewno nie odpowiada teraz. Jej komórka leżąca na stole między nimi wydaje krótki dźwięk, ona czyta wiadomość uważnie, nienawidzę tego, co tu się dzieje z kobietami, to obsesyjne, dobrowolne niewolnictwo, mówi ze wzrokiem skupionym na wyświetlaczu telefonu, przez chwilę wydaje mu się, że ona czyta, mam wrażenie, że uwolniły się od mężów, ale zostały niewolnicami swoich dzieci, przestały być kobietami, a stały się matkami, nie chciałam tego, dopiero wczoraj zrozumiałam, jakie miałam szczęście, że jej nie zostawił, dostałam najlepszą część, nasza miłość była świętem, nie codziennością.

I naprawdę nie żałujesz, że nie masz dziecka? Z jakiegoś powodu protestuje w imieniu swoich synów, bo nagle bardzo mu ich brakuje i chce, by byli tu teraz przy nim, a ona odpowiada, zawsze wiedziałam, że nie będę mieć dzieci, nie lubię mieszać. Co znaczy mieszać, pyta. A ona odpowiada, gdy byłam dzieckiem, uwielbiałam rysować, ale nienawidziłam mieszać

kolorów, kochałam piękno kolorów podstawowych, a dzieci mieszają barwy, aż wszystko stanie się szarą breją, a on słucha i myśli o swojej siostrze, wiesz, moja siostra, zaczyna mówić i natychmiast milknie, właściwie to nie chce opowiadać jej o swojej siostrze, którą nagle ogarnął strach, że bez nowego dziecka nie ma życia, przygląda się jej i zastanawia się nad nimi, nad kobietami, umieszcza ją po jednej stronie, siostrę po drugiej, a żonę pośrodku. Wydaje mu się, że nic tych kobiet nie łączy oprócz wątpliwości w stosunku do niego, głębokich wątpliwości, zasadniczych, każda z nich ma różne motywy, nawet sprzeczne, czy to nie jest wspólna cecha wszystkich kobiet na tym świecie? Nawet jego stażystka czuje już do niego wyraźną niechęć, ale kto wie, może ta niechęć promieniuje od niego, bo wydaje się, że jest coraz większa, jeszcze trochę, a nie będzie mógł na nią patrzeć, odwraca wzrok na zakratowane okno, przez które widzi wewnętrzną część ogrodu, cienie drżą między gęstymi gałęziami. Czy to dlatego, że go nie potrzebuje, odwróciła się od niego nagle, wiedział to od początku, a mimo to nie rezygnował. Wszyscy czegoś od niego chcieli, matka, siostra, żona, sędziowie i prawniczki, kobiety są chodzącymi żądaniami, każda komórka

ich ciał przepelniona jest pragnieniem, i kierują te pragnienia do niego, do mężczyzny, podczas gdy mężczyźni zwracają się ze swoimi pragnieniami do świata, a może to tylko zakłócone widzenie jego i innych mężczyzn, ale ta kobieta, która siedzi z założonymi nogami, jej sukienka podjeżdża nieco do góry i odsłania stopy pokryte błotem, ta kobieta nie ma pragnień i dlatego jej kobiecość wydaje się nagle zwodnicza, a on znowu wyobraża sobie jej ciało zamknięte i sztywne jak ciało lalki, małe piersi bez brodawek i krocze bez otworu.

Talia ziewa szeroko i przeprosza, nie spałam całą noc, Eliszewa została do rana, jestem taka zmęczona, a on szybko odpowiada, już sobie idę, Talio, nie martw się, nie chcę być dla ciebie ciężarem, wierz mi, od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, chciałem ci pomóc, pewnie to niepotrzebne, potrzebuję pomocy bardziej niż ty, wyobraź sobie, że obca kobieta na ulicy pomogła mi iść, a ona uśmiecha się do niego z zamkniętymi ustami, tylko po delikatnym ruchu policzków rozpoznaje, że się uśmiechnęła, jak delikatną ma skórę, myśli, na starość się nie pomarszczy, tylko po prostu odpadnie.

Dziękuję ci, mówi poważnie, pomaganie to skomplikowane pojęcie, na pewno to widzisz w swojej pracy, chciałabym, żebyś mógł mi pomóc, chciałabym móc pomóc tobie, pochyła się nad swoją nogą i zdrapuje błoto z kostki, jakby była pokryta czekoladą, ale może mogę ci pomóc i poradzić, waha się, powinieneś wrócić do domu, słucha jej z bólem, jego ciało już czuje zbliżającą się pustkę, skąd taki pomysł? Nie masz pojęcia o moim życiu z żoną, mówi, a ona odpowiada cicho, oczywiście, ale jeśli wytrwaliście do tej pory, to znaczy, że nie było tak źle.

Co tak naprawdę działo się do tej pory, zastanawia się, wydaje mu się, że nic w swoim życiu nie zrobił, nigdy się nie ożenił, nigdy nie sprowadził dzieci na świat, tylko pukał raz po raz w zamkniętą bramę, jego ofiara nie została przyjęta, znowu i znowu i nigdy, nigdy w życiu nie pozwolił sobie poddać się takim myślom, na jego skórze widać zadrapania straty, jego ciało już czuje pustkę, która rozprzestrzenia się w nim, gdy jest zmuszony wyrwać ją ze swego życia, patrzy na nią, nieświadomie obejmuje rękami kostkę, na paznokciach nie ma już czarnego lakieru, teraz są blade, prawie niewidoczne.

Czego chcesz, Talio? Co z tobą będzie? Posadziłam cyklameny w ogrodzie, odpowiada cicho, na dowód wyciąga do niego ręce, choć przed chwilą zmyła z nich ziemię, czekam, aż zakwitną zimą, uwielbiam cyklameny, uwielbiam swoją pracę, właśnie dostałam grant na nowe badania, moi rodzice wiedli tu skromne życie, teraz moja kolej, a on myśli o swojej rodzinie, u nich wszystko dzieje się w wielkim stylu, ale tylko w wyobraźni, to śmiertelna kombinacja,

wielkie marzenia i małe działania. My tworzymy mity, chce jej o wszystkim opowiedzieć, umierające jezioro jego matki, idealna kibucowa społeczność jej rodziców, utracona Europa jego ojca, on sam rycerz uciśnionych, a teraz jego siostra z jej zuchwałym, desperackim pomysłem, by uratować dziecko i w ten sposób uratować także siebie, co mamy zrobić z kwitnącym cyklamenem? Co mamy wspólnego ze skromnym życiem? Ale tak bardzo chciałby być z nią zimą, gdy zakwitną bladioróżowe cyklameny, siedzieć z nią w ogrodzie, gdy jego dzieci grają obok na trawie w piłkę, a kiedy się ochłodzi, wejdą do środka i on przygotowuje im gorącą czekoladę, i to będzie proste i wspaniałe, tak małe wydarzenie w historii ludzkości, ale ekscytujące dla niego, bo będzie się działo na jego oczach. Na jej oczach obejmie swoje dzieci, na jej oczach przesunie językiem po ich wargach, nadal słodkich od czekolady, a może jest tylko podekscytowany, bo przecież to się nie wydarzy i się nie stanie, oboje to wiedzą, i nawet jego dzieci śpiące w swoich łóżkach to wiedzą, i żona płonąca gniewem jak wieczny ogień, więc nie znajduje żadnej pociechy, i dlatego musi wyplątać się z tego domku dla lalek, w którym nawet najskromniejsze marzenia nie mają szans na spełnienie, i wrócić do domu, ale wcześniej musi jej dotknąć. To nie pożądanie, ale głęboka, odwieczna potrzeba, która ogarnęła go od stóp do głów, potrzeba, która narodziła się przed nim i będzie trwała po nim, jak potrzeba wszechświata, by wysłać to pierwsze promieniowanie, aby towarzyszyło jego stworzeniu.

Oto ona wstaje i idzie do sypialni, on śledzi jej ruchy, czy ona da mu znak, że ma za nią iść? Ale wraca, trzymając w ramionach białe prześcieradła i poduszkę, możesz się tu dzisiaj przespać, mówi, nie możesz chodzić po ulicach w takim stanie, on wstaje z trudnością i obserwuje ją, gdy przygotowuje mu posłanie, jak pokojówka, strzepuje poduszkę i to wszystko dla niego, a mimo to nie zmartwi się, jeśli jej teraz powie, dziękuję, Talio, pójdę spać do domu, to właśnie powinien powiedzieć, to powinien zrobić, a jednak inne słowa wymykają się z jego ust. Dziękuję, mówi, nie mam siły prowadzić, mieszkam teraz u matki w Armon ha-Naciw, dodaje niepotrzebnie, gdy zdejmuje buty i natychmiast wkłada je z powrotem, z obawy przed nieprzyjemnym zapachem potu, ale ona tego nie zauważa, podaje mu niebieską piżamę w złote gwiazdki, gdy patrzy się w niebo, zawsze widać to, co już było, gwiazdy przeszłości, lata świetlne nas rozdzielają.

Rafael uwielbiał piżamy, uśmiecha się, mówił, że dużo lepiej mu się w nich śpi, jak mały chłopiec, Awner też się uśmiecha, naprawdę? Miał także pluszowego misia? Z przyjemnością trzyma materiał pachnący świeżo, jakby dopiero co został wyprany. Czasami wkładam ją przez sen, przyznaje Talia, budzę się rano i nie pamiętam, żebym ją wkładała, z jakiegoś powodu on odkłada piżamę na bok, może to ty powinnaś ją włożyć, sugeruje, dziękuję, poradzę sobie bez niej, ja zawsze śpię nago, dodaje on, zastanawia się nad wiszącym w powietrzu klimatem suchej intymności, czy moglibyśmy kiedyś się kochać, przed dwudziestoma laty, za dwadzieścia lat, bo teraz to nie jest odpowiednia godzina, to nie jest odpowiednia noc.

Dobranoc, mówi, jej twarz z bliska jest chuda i zmęczona, cienie pod jej oczami powiększyły się dwukrotnie, a on szepcze, dobranoc, Talio, ogarnia go ostry żal, że więcej jej nie zobaczy, jest tego pewien, gdy zamykają się za nią drzwi sypialni, zobaczy ją jeszcze tylko raz, gdy zapali małą lampkę przy łóżku, gdy ucichną kroki na ulicy, wyostrzą się dźwięki wydawane przez owady w ogrodzie, szum trawy mocno wrośniętej w ziemię, będzie słychać, jak cyklameny wyrastają z cebulek, wyciąga się w swoim ubraniu na kanapie, jego ciało jest napięte, a lędźwie ciężkie, kładzie sobie górną część piżamy na twarzy i wzdycha ciężko. Gorące słowa pękają jak orzechy w jego gorących ustach, pożądanie wzrasta i nie znajduje ujścia, jak zwodnicza jest ta bliskość, tej nocy rozdziela ich zaledwie kilka kroków, a wydaje się, że żadna kobieta na świecie

nie jest tak daleko od niego jak ona, nawet ta kobieta, która dała mu butelkę z wodą i po chwili zniknęła, jest od niej bliżej, kładzie rękę na lędźwiach i podnosi się, powinien iść, powinien stąd uciec, ale nim to zrobi, musi się z nią pożegnać na swój sposób, jak można się pożegnać z czymś, co nigdy nie było twoje.

W padającym przez okno świetle księżycy w pełni jej twarz jest pomarszczona, postarzała, przez chwilę wydaje mu się, że ona jest w wieku jego matki, cienkie linie będą się pogłębiać, gdy go tu nie będzie, gdy nie będzie obok niej mężczyzny. Wyraz koncentracji na jej twarzy, jakby niepokoiły ją gorzkie myśli i przewracała się z boku na bok, aż zasnęła, on przesuwa drżącą ręką ramiączko jej białej koszuli nocnej. Odpoczywaj, moja piękna narzeczono, przypomina sobie napis wyryty na macewie, naprzeciw której stał, gdy ją śledził, spoczywaj na wieki, mruży, niemal nie oddychając, przygląda się bladym sutkom, płaskiemu brzuchowi. Nagle poruszyła się we śnie, podniosła nieco nogę, ukazując chłopięce uda, ty też się nie uratujesz, szepcze do jej uda, ale na razie to jest prowokujące i zakazane, oddycha ciężko, wydaje mu się, że z jego gardła wydobywa się zapach kadzidła, zaraz cały pokój spłonie od żaru jego oddechu. Trzęsący się i spocony, a jednak spokojny, jak ktoś, kto właśnie zdecydował się wziąć życie we własne ręce, pochyla się i przesuwa ustami po jej miękkim, mlecznobiałym udzie, wie, że nie może jej obudzić, nawet gdy się obudzi, będzie udawała, że śpi, pozwoli mu dokończyć ceremonię pożegnania, przecież to jest rytuał, coś w rodzaju zakazanego bałwochwalstwa. Na kostce pozostała odrobina zaschniętego błota, zlizuje ją językiem, delektując się smakiem śmierci, te grudki brudnej ziemi czekające na niego i na nią, na jego matkę i siostrę, na jego żonę i dzieci, smak głęboki i dziwny, ale znajomy, jakby wszystko, co kiedykolwiek wziął do ust, było przyprawione tym smakiem, klęka w nogach łóżka, pociera dłoń o dłoń. Daj mi życie, mruży, nie z tobą, ale bez ciebie, daj mi kolejną szansę, zanim zamienię się w proch, w końcu jesteś kobietą, która nie dała życia mężczyźnie, daj mi moje życie z powrotem, daj mi odpowiedź, i tym błaganiem wypala na jej skórze rozżarzone do białości sylaby, na skórze stopy, kostki i wewnętrznej stronie ud, na włosach łonowych, brzuchu, sutkach i szyi, barkach i rękach, wszystkie części jej ciała, te ukryte i te obnażone, podniecają go w tym samym stopniu, wypala na nich swoje błaganie, daj mi życie, jakbym był cebulką cyklamenu, daj mi to, co zostało ci ukradzione, pada na kolana jakby w modlitwie, usta się poruszają, ale głos się nie wydobywa. Dolna część jego ciała jest jak wodospad, do którego spływa wszystko z czubka głowy, trzęsie jego klatką piersiową i wywraca żołądek, jego lędźwie drżą, skacze w gorzki i bolesny świat, jakby pozbawiono go pożądającej duszy, jęczy nad jej nogami, jej usta układają się w nieco zagubiony uśmiech, wyciąga rękę w kierunku jego twarzy, jakby przyjmowała jego ofiarę, on siada powoli i porusza się ostrożnie, jak ojciec trzymający po raz pierwszy nowo narodzone dziecko, ubiera ją w piżamę, podtrzymuje jej plecy, naciąga na ramiona złote gwiazdki, jej ciało ginie w ogromnej ilości materiału, a na jego tle jej twarz wydaje się jeszcze bledsza.

Przez otwarte okno wpada podmuch pierwszego jesiennego wiatru, ochładzając jego ciało, podnosi oczy na księżyc w pełni, posyłając mu, ku swemu przerażeniu, znajomy uśmiech pożegnania, obnaża długie zęby, czy to nie jest uśmiech zmarłego Rafaela Alona, szybko wstaje, kolana bolą go od tak długiego klęczenia, przytrzymuje się ściany i kuśtyka, i zanim zmieni zdanie i rzuci się na kanapę, wychodzi i zamyka drzwi na zamek, który niedawno założono, zamyka bramę, która zatrzaskuje się z metalicznym dźwiękiem, i znowu znajduje się w alejce prowadzącej do głównej ulicy, gdzie jest jego dom, gdzie śpi jego żona i dzieci, idzie w ich stronę jak we śnie, chce im powiedzieć coś niezmiernie ważnego, podzielić się z nimi

odkryciem, które zrobił tej nocy, na temat reszty swego życia.

## Rozdział jedenasty

Zapomnij o swoim marzeniu, nie spełni się, dopiero gdy to zaakceptujesz, przekonasz się, czy jesteś gotowa na adopcję dziecka. Wyrzuc z pamięci marzenie o przytulonym do ciebie słodkim niemowlęciu, zapomnij o tym, czego doświadczyłaś ze swoją córką. Pragniesz ciepła i czułości, tęsknisz za cudowną rozkoszą pierwszych lat, ale szanse na to są znikome. Przecież nie dostaniesz noworodka, tylko zranione dziecko, które wiele już w życiu przeszło, więc prawdopodobnie nie tylko nie da ci odrobiny ciepła, ale będzie, przynajmniej w pierwszych miesiącach, gryźć i kopać zamiast cię obejmować. Mówię to nie po to, by cię wystraszyć, ale żeby cię przygotować, ja nie byłam przygotowana i było mi bardzo ciężko.

Naprawdę, a co się działo, pyta Dina słabym głosem, nie spodziewała się straszenia, tylko zachęty, obaw ma sama w nadmiarze, wszędzie w swoim otoczeniu, ale ta kobieta, która siedzi naprzeciwko niej w kawiarni w centrum miasta, ma już to za sobą, więc powinna jej wysłuchać. Na forum występuje jako Naparstnica, ale ku zaskoczeniu Diny na spotkanie przyszła wysoka, korpulentna kobieta o blond włosach i lekko zaróżowionej twarzy, mówiąca wprost i bez owijania w bawełnę. Przez dziesięć lat leczyłam się na niepłodność, mówi, mój syn miał dwanaście lat, a ja bardzo chciałam mieć jeszcze jedno dziecko, nie mogłam pogodzić się z faktem, że to już koniec, że już nie będę miała maleństwa. Poddałam się dopiero po dziesięciu latach leczenia. Mój mąż też chciał mieć jeszcze jedno dziecko, ale nieadoptowane, nie kota w worku. Ależ się z nim kłóciłam, dużo czasu poświęciłam na to, by go przekonać do zgody na adopcję. Cały proces przysposabiania ciągnął się okropnie długo, wreszcie zaproponowano nam dziewczynkę. Wtedy zaczęły się podróże, badania, sąd, trzeba mieć naprawdę mocne nerwy, ale największe trudności zaczynają się w chwili, gdy skończy się biurokracja, kiedy znikają wszystkie obce elementy i zostajesz sama z dzieckiem, które pewnego dnia, dzięki decyzji sądu w innym kraju, nazwie cię swoją matką.

I co się wtedy dzieje, pyta Dina, znowu czując ból między żebrami, który utrudnia jej słuchanie szczegółowej odpowiedzi. Dostałam dwuletnią dziewczynkę, z niedowagą, łysą, bladą, przerażoną, opowiada Naparstnica, w domu dziecka była traktowana jak bezwolna kukielka, bałam się, że jest zbyt apatyczna, ale gdy ją stamtąd zabraliśmy, całkowicie się zmieniła. Była dzika, bez przerwy biegała i szalała, kiedy próbowałam ją przytulić, uciekała. Mój mąż, który od początku był przeciwny temu pomysłowi, ciągle powtarzał: a nie mówiłem i że coś jest z nią nie w porządku. Nocami budziły ją koszmary i nie można było jej uspokoić, kiedy się do niej zbliżałam, zaczynała krzyczeć i kopać. Czułam, że jestem częścią jej koszmarów i że nasze życie zamienia się w koszmar, nic nie wskazywało na to, że z czasem coś się zmieni. Nic nie działo się tak, jak przy twoim własnym dziecku, do którego przywiązujesz się powoli, ale wszelkie trudności można rozwiązać dzięki wiedzy i miłości. Tu wszystko jest zupełnie obce. Choćbyś miała najlepsze intencje, to jest obca dziewczynka, a ty nie masz w sobie dość zaufania i pewności, żeby radzić sobie z tym na spokojnie, i ona też nam nie ufała i w nas nie wierzyła. Trzeba mieć mnóstwo cierpliwości, te dzieci są jak wypuszczeni na wolność więźniowie. Nie można zalewać ich miłością. Miłość też może być ciężarem. Nie można obciążać ich naszymi oczekiwaniami. Trzeba zajmować się nimi delikatnie i powściągliwie, dać im czas, by się przyzwyczyły.

Jak długo to trwa, powtarza pytanie, zadane jej przez Dinę, narzucając na ramiona szeroki, wełniany szal, nagle zrobiło mi się zimno, mówi, zima wcześniej przyszła w tym roku. Jak długo? Tak naprawdę to nigdy się nie kończy, wiesz, to jest niekończąca się walka. Ale najtrudniejszy był pierwszy rok. To też trudny wiek, a ona była ciekawa, wszystko było dla niej nowe. Biegała po domu i naciskała wszelkie dostępne guziki, komputera, telewizora, radia, zmywarki. Rzuciła jedzenie na podłogę, trzaskała drzwiami. Ciągle musiałam mówić jej „nie”. Od chwili kiedy się obudziła, sprawdzała, do jakich granic może się posunąć. To było tak różne od tego, co sobie wcześniej wyobrażałam, zamiast przytulania i całowania, czytania książek i bawienia się klockami musiałam biegać za nią po domu i mówić jej „nie”, a ona i tak mnie nie słuchała. Badanie granic, choroba sieroca, nagle zaczynasz rozumieć te pojęcia. Odkrywasz, że dziecko z chorobą sierocą to niekoniecznie dziecko, które przyjmie miłość, którą chcesz mu dać, przeciwnie, ono nie jest przyzwyczajone do miłości, miłość je przeraża. Potrzebowaliśmy kilku miesięcy, żeby się uspokoiła, żeby zgodziła się usiąść na moich kolanach i wysłuchać bajki. A to i tak były małe problemy. Na początku byłam pewna, że coś jest z nią nie w porządku, tajemnica genetyki doprowadzała mnie do szału. Mała uderzała głową o barierki łóżeczka, biła siebie, biła zabawki, biła też nas, mój syn mówił, że lepiej byłoby mieć psa, czemu nie wzięłaś psa zamiast niej? Chciał po prostu mieć małą siostrzyczkę, ale nie taką, i przez cały ten czas walczyłam też z mężem, który nie mógł pogodzić się z tym, że już nie będzie miał własnych dzieci. Po roku nas zostawił. Teraz jest bardzo przywiązany do małej, ale ożenił się ponownie i ma nowe dzieci. A gdzie jest twój mąż w tej całej historii?

Tak naprawdę jeszcze go tam nie ma, przyznaje Dina nieśmiało, ale mam nadzieję, że uda mi się go w końcu przekonać. Tak, dla mężczyzn to jest trudniejsze, rezygnacja z ich własnego nasienia uderza w ich ego, a i przywiązywanie się do kogoś nowego następuje u nich na ogół wolniej, mówi kobieta. Rywalizują z dzieckiem, obrażają się, że jak to, oni nam już nie wystarczają, ale nie sądz, że to będzie największy problem. Zapewne w końcu się na to zgodzi, ale pytanie, jak ty sobie poradzisz z tym, że cała odpowiedzialność będzie spoczywać na tobie, i wszelkie obowiązki też. Dina kiwa ze smutkiem głową, patrzy na ulicę pełną buldożerów i robotników, jaka szkoda, że odnawiają centrum miasta, uwielbiała je, jak było zaniedbane. Nawet w latach ataków odważyła się parę razy przyjść tu na spacer, pozaglądać do różnych księgarni, popatrzeć, gdzie są obniżki, powspominać, uwielbiała przesiadywać tu z Orli, piły kawę z bitą śmietaną, sprawdzały prace egzaminacyjne i inne, a czasem, gdy wieczorem przychodził Emanuel, od razu wychodziła i zostawiała ich samych.

Syrena ambulansu wystraszyła ją, ale to tylko pojedyncza karetka, dzięki Bogu, jedna oznacza katastrofę prywatną, wiele – narodową, czyli może dotyczyć i jej. Tak wiele negocjacji prowadzi do katastrofy, jeśli zabierzesz Nican, wezmę życie w swoje ręce, to jest zaleta bycia jedynakiem, tylko mi jej nie zabieraj, póki będzie mnie potrzebowała. Teraz potrzebuje mnie mniej, więc i lęk jest mniejszy, może to lepiej, ale gdybym za wszelką cenę nie zabiegała o to wymarzone, nowe przywiązanie, nie byłoby mnie tutaj.

A jak ona teraz się miewa? Ile ma lat? Jej też jest zimno, bo zapomniała wziąć sweter, ale żadne ubranie nie ochroniłoby jej przed wewnętrznym chłodem, a Naparstnica odpowiada, ma już osiem lat, teraz to kochana dziewczynka, ale nadal nie jest z nią łatwo. Dumnie wyciąga w jej stronę telefon ze zdjęciem dziewczynki o blond włosach, w okularach o grubych szklach, nie dalej jak wczoraj, gdy powiedziałam jej, że ma iść spać, wykrzyczała mi, że jej prawdziwa matka jest lepsza ode mnie i na pewno pozwoliłaby jej na wszystko.

Naprawdę, pyta Dina rozczarowana, i jak zareagowałaś? Staralam się nie brać sobie tego do

serca, choć było to trudne, tłumaczyłam jej, że to naturalne, że tak myśli, ale to ja ją wychowuję i powinna mnie słuchać. Ostatnio bardzo się interesuje swoją biologiczną matką, zadaje mnóstwo pytań, jak mogła ją tak zostawić, to głęboka rana porzucenia, rana na całe życie.

Ale kocha cię? Dina trochę się wstydzi, że ujawnia skryte motywy swych zachowań, egoistyczną potrzebę miłości, a kobieta siedząca naprzeciwko uśmiecha się szeroko, oczywiście, że mnie kocha, spędzamy ze sobą cudowne godziny, kocham ją całym sercem, ale ważne jest, żebyś zrozumiała, że to nie są zwyczajne dzieci, są dużo trudniejsze i bardziej skomplikowane. Ty masz córkę, ale nie możesz oczekiwać, że teraz będzie tak samo, nie chcę cię straszyć, tylko cię do tego przygotować.

Dziękuję, mówi Dina i zastanawia się, co robi z tymi wszystkimi kotłującymi się w niej informacjami, wypija łyk kawy, która zbyt szybko wystygła. Przy stoliku obok siada para z dzieckiem, które matka natychmiast wyjmuję z wózka i zaczyna kołysać w swoich promiennych ramionach, jacy oni są młodzi, niemal dzieci. Cóż, to się nie powtórzy, nie w tym wieku i nie w tak delikatnej, pełnej harmonii, musi zastanowić się, czy ma dość sił, by podołać tylu trudnościom. Skąd możesz to wiedzieć? Skąd możesz wiedzieć, czy to jest właściwa odpowiedź na twoją tęsknotę? Oczywiście, wychowywanie dziecka najeżone jest trudnościami, wiadomo, że nie można stawiać warunków, ale ona pragnie tego cudownego połączenia, tej miłości pełnej i wzmacniającej. Ale to się nie powtórzy. To będzie inne, jeśli w ogóle się zdarzy. Przekonanie Gideona będzie zadaniem najłatwiejszym, a i to może się nie udać. Już od tygodni o tym nie rozmawiają, wydaje jej się, że on uważa, że ona zrezygnowała, i próbuje traktować ją tak, jakby przeszła jakąś operację, jakby miała świeżo założone szwy, więc wraca do domu wcześniej, opowiada jej o swoich sprawach. Kilka lat wcześniej pochylali głowy nad kuwetą z wywoływaczem i czekali, aż pokażą się zdjęcia, które zrobił, a teraz siedzą wieczorem, razem, przed komputerem, lecz właśnie to pozorne podobieństwo sytuacji rani ją, uzmysławia jej, jak wiele straciła, a może nigdy nie miała, ale dawniej miała wiarę w przyszłość, w małą dziewczynkę, a okazuje się, że teraz tak niewiele ich łączy.

Przeważnie zagłębia się w sobie, ona nie potrafi rozpałić w nim ognia ani nie wie, jak to zrobić, jest, jaki jest, i się nie zmieni, sama musi się wszystkiego dowiedzieć, on tego nie robi, patrzy na niego czytającego w fotelu przy coraz słabszym świetle, nie lubił powieści, tylko książki fachowe i naukowe, takie jak ta, którą napisał zmarły niedawno naukowiec, nazywał się Rafael Alon, gdy zasypia, książka opada mu na twarz. Kiedyś Nican wspinała się na niego i budziła łaskotaniem i drobnymi pocałunkami, to też już się nie powtórzy, jak można mu wmusić zranione, agresywne dziecko, patrzy na okładkę książki zakrywającą mu twarz, przystojny mężczyzna, uśmiecha się delikatnie, odpowiada mu uśmiechem i myśli o innych mężczyznach, pełnych radości życia, mężczyznach, którzy entuzjastycznie podchodzą do tego zadania, którzy widzą w nim misję do wypełnienia, ale przede wszystkim myśli o swoim Itanie, dzisiaj, gdy patrzy na drzemającego Gideona, wiedziałyby, jak docenić jego wartość, i zanurza się w marzeniach o śmierci amerykańskiej żony Itana. Ludzie w ich wieku odchodzą już niestety z tego świata, tak jak na przykład ten naukowiec, więc ona, która zostawiła go dwadzieścia lat temu, przyjedzie do niego w trakcie żałoby i tam zostanie, z poświęceniem będzie wychowywać jego czwórkę dzieci, wynagrodzi mu dawne cierpienie i pocieszy go w nowym, a Nican dołączy do niej, ma przecież dobre serce, zawsze współczuła sierotom i biednym, podczas gdy Gideon ledwie zauważył ich nieobecność, wyjaśnia z wyrzutami sumienia tej uśmiechniętej twarzy, która zakrywa jego twarz, dla niego nic się nie zmieni. Już teraz nie ma zbyt wielkich wymagań, i kto wie, może znajdzie sobie nową żonę, będzie z nią miał nowe dziecko, i ten fragment



fantazjowania podoba jej się nieco mniej, ogarnia ją złość na niego, zazdrość o tę żonę, ale o co jest zazdrosna, przecież ta nowa też będzie musiała przyzwyczać się do tego chłodu, który od niego wieje, a jednak ten mężczyzna nadal ma coś w sobie, skoro nie jest gotowa go zostawić, choć nie umie powiedzieć, co to takiego, w tej chwili, gdy jego spojrzenie spoczywa na niej, jego twarz łagodnieje, a ją zalewa uczucie szczęścia, aż nie może przypomnieć sobie, co wcześniej tak ją zasmuciło. Na takie chwile czeka i one sprawiają, że nie podda się tak łatwo, nawet jeśli zdarzają się one coraz rzadziej. Opowiada o dyskusji z jednym ze swoich kolegów, szukali pomysłu na artykuł, miała wrażenie, że jej nie słucha, a on ni stąd, ni zowąd podaje rozwiązanie jakiegoś problemu, zaskakuje ją czymś w rodzaju naturalnego zaangażowania, bez wysiłku, może to nic nadzwyczajnego, z pewnością nie, ale uwielbia te chwile, więc zastanawia się, czy może się bez nich obejść, czy może one jej wystarczą, wydaje się, że ani to, ani to nie jest możliwe, a pomiędzy nimi nic nie ma, i nikt nie wspomina o opuszczonym dziecku, które gdzieś tam, daleko czeka i czuje, że znów zostało opuszczone, jego nadzieja znów umarła.

Nican spogląda na nią od czasu do czasu z ciekawością, ale o nic nie pyta i ku jej radości wygląda na spokojniejszą, bardziej włącza ją w swoje codzienne sprawy, przygotuj mnie do egzaminu, prosi niekiedy i podaje swój zeszyt lub książkę, pokazuje pracę, jaką napisała, a Dina czuje dumę, jaka ona jest błyskotliwa, jak pięknie się wysławia, ale do tej dumy natychmiast dołącza poczucie smutku, jakież to był błąd, jaka strata, że nie zdecydowali się na drugie dziecko. Nican ciągle jeszcze się od niej oddala, nie prowadzi z nią długich, ekscytujących rozmów, czasami wychodzi ze swojego pokoju z oczami pełnymi łez, ale Dina, której żołądek skurczył się podczas postu, nauczyła się też poprzestawać na małym, obserwuje uważnie jej zachowanie i próbuje się uspokoić. Nie ma się czym martwić, je tak jak zwykle, śpi dobrze, świetnie się uczy, spotyka ze znajomymi, nie pije i nie pali, na razie ten okres w jej życiu przebiega spokojnie, nie tak jak u jej matki, która palcami drażniła nad sedesem swój przełyk i cały czas towarzyszył jej zapach wymiocin, ma wrażenie, że oboje, jej mąż i córka, proszą ją, tak delikatnie jak tylko potrafią, ciesz się życiem, ciesz się nami, mimo naszych wad, bądź zadowolona z siebie mimo swoich wad, nikt nie jest idealny, nikt nie zaspokaja wszystkich swoich pragnień, a ona mocno się teraz zastanawia, co Nican powiedziała jej wtedy, w trakcie tej cudownej rozmowy w domu u matki, czyż nie powiedziała, nie poddawaj się, czy może nie poddawaj się ze względu na mnie, czy nie prosiła tylko, żeby zdjąć z niej odpowiedzialność?

Wiele godzin tej wczesnej tegorocznej zimy spędziła w swojej wieży kontrolnej, mały grzejnik rozmraża oszkloną kabinę, która sprawia, że rzeczywistość jest bardziej ekstremalna, latem jest jeszcze cieplej, zimą jeszcze zimniej. Za szybą widać nieustający powolny ruch, korony drzew się kołyszają, chmury płyną po niebie jak martwe ryby, jak skrzydła spieszących się ptaków, spogląda długo przez oszklone drzwi prowadzące do sypialni, aż wydaje się jej, że wokół niej unosi się życie, ma wrażenie, że wszyscy szepczą jej do ucha cichą prośbę, bądź zadowolona z tego, co masz, pójdź na kompromis, poddaj się. Nawet kot wskakujący jej w ramiona mruczy, poddaj się, pójdź na kompromis, bądź zadowolona, w końcu i tak nie dostaniesz tego, czego pragniesz, życie i tak będzie polegało na łątaniu go ustępstwami i kompromisem, dużymi smutkami i małymi radościami, taka jest droga świata, kimże ty jesteś, by to zmieniać.

Może rzeczywiście należy szukać rozwiązań częściowych, myśli i zdobywa się na odwagę, dzwoni do ośrodka zajmującego się dziećmi z grup ryzyka, że chce zostać wolontariuszką, ale ku jej przerażeniu traktują ją tam podejrzliwie i pytają o kompetencje. Nie, nie mam zdolności do majsterkowania, musi przyznać, nie znam się też na muzykoterapii, na gimnastyce też nie. Co

mogę robić z dziećmi? Czytać im książki, jąka się, bawić się po prostu, kochać. Z drugiej strony proszą, żeby podała swoje dane, i nie mówią nic więcej, a ona jest zakłopotana, jakby odkryli, że się pod kogoś podszywa, namawia do popełnienia przestępstwa, szuka miłości, oferuje miłość, może naprawdę potrzebuje mężczyzny, a nie dziecka, ale od lat nie spotkała mężczyzny, którym byłaby zainteresowana. Czasami tylko myśli o nim, o Itanie, który tak ją kochał, i pewnego dnia, gdy ponownie odwołał lekcję, pojechała do jego jiszuwu, jechała podekscytowana wietrznymi ulicami przez wzgórza Jerozolimy, niektóre zbrocza zazieleniły się już po pierwszych deszczach, między skałami widać różowe cyklameny.

Przy wejściu do jiszuwu pyta o rodzinę Harpaz, chętnie udzielono jej informacji, i już tam jest, patrzy z daleka na ogromny dom. Mówili jej, że ożenił się z bogatą Amerykanką, ale nie powiedzieli, jaka jest piękna, po chwili pod dom podjeżdża wspaniały dżip i zwinnie wyskakując z niego drobna kobieta z niedbale związanymi włosami, wyjmując z samochodu małe dziecko, a za nim pojawia się złotowłose dziecko w wieku może trzech lat, Dina obserwuje ich z bolącym sercem, ona wygląda zdrowiej, dużo zdrowiej od niej, wygląda też na młodszą i dużo szczęśliwszą, ona nie ma czasu obserwować cudzych domów, śledzić czyjeś życie. Ale co z nią jest nie tak, w tym jej przestronnym, pełnym dzieci domu, z hojnym i lojalnym mężem, a jednak go nie chcesz, przypomina sobie, jego życzenia cię nudzą, już wtedy rozmawiał o domu w moszawie i o dużej rodzinie, a ty, spoglądając na niego wyzywająco niechętnym wzrokiem, upokorzyłaś go, upokorzyłaś jego miłość, a w końcu zostawiłaś go dla mężczyzny, którego w ogóle nie znałaś, który uciekł od ciebie, gdy byłaś w ciąży, a kiedy wrócił, zawsze był zamkniętym w sobie egoistą.

Chciałaś mieć ekscytujące życie, chciałaś pisać książki, przemawiać na konferencjach odbywających się na całym świecie, przypomina sobie, trzeba było szanować się taką, jaką wówczas byłaś, nawet jeśli twoje marzenia się nie spełniły, wysiada z samochodu i idzie w kierunku domu, silny wiatr rozczochrał burzę jej włosów, jak tu zimno, dużo zimniej niż w mieście, krople deszczu też są większe, już niemal cała przemokła. Może zapuka do drzwi i zapyta, czy mogłaby się trochę ogrzać, taki duży ten dom, na pewno znajdzie się w nim gościnny pokój, a może nawet nie gościnny, nie tymczasowy, może zgodzi się ją zaadoptować, zostanie ich starym, siwowłosym dzieckiem. Będzie grzeczna, nie będzie gryźć ani kopać, nie będzie dotykać urządzeń elektrycznych, będzie tylko siedzieć przy piecu i nie ruszy się z miejsca, zawsze się tak czuła przy Itanie, że nie musi ruszyć palcem, że on wszystkim się zajmie, a z Gideonem jest odwrotnie, właśnie przez to, że do czegoś nie została dopuszczona, nauczyła się żyć pełnią życia, bo uważa, że każda para ma przydzieloną odpowiednią dawkę siły życiowej, tylko jej dozowanie jest różne, jeśli jedna para czerpie mniej, druga dostanie więcej.

Hej, Gideoni, pisze do niego esemes w drodze powrotnej, gdzie jesteś? Odwołałam zajęcia, jeśli robisz zdjęcia gdzieś w pobliżu, chętnie do ciebie dołączę. Kiedyś uwielbiała mu się przyglądać, patrzeć na świat jego oczami, czasami nawet mu pomagała, wymyślała różnego rodzaju wybiegi, żeby odwrócić od niego uwagę, zaczynała nagle biec lub na środku ulicy zdejmowała buty, a on w tym czasie bez przeszkód robił zdjęcia, ale teraz nie odpowiada na jej esemes, więc ona wraca do pustego mieszkania, boli ją gardło, kładzie się na kanapie, przykrywa kocem, a kiedy Gideon wchodzi do domu, budzi się z dreszczami, która godzina? Gdzie Nican? Zarezerwowałam dla nas na weekend miejsca nad Morzem Martwym, mówi Gideon, pokój z widokiem na morze, na twoje urodziny.

Naprawdę? Jest zaskoczona, to świetnie, zupełnie zapomniałam. Jego starania są wzruszające, więc wyciąga do niego ramiona, chodź, Gideon, zimno mi, zupełnie przemokłam,

on się zbliża ostrożnie, siada obok niej, na brzegu kanapy. Gdzie byłeś? Czemu mi nie odpisałeś? To był szalony dzień, dopiero kiedy wracałem, zauważyłem wiadomość, co się z tobą dzieje? Wszystko w porządku, odpowiada, przysnęłam, kładzie rękę na jej włosach, a ona nagle ze zdumieniem dostrzega jego mocną opaleniznę, poparzona słońcem ręka na siwych włosach, pomarszczona dłoń kobiety na chudej klatce piersiowej, jakże się zmienili przez te lata.

Powinam ufarbować włosy, jak wszyscy? Nie, takie mi się podobają, są piękne, lubię naturalne, odpowiada, ale ona stwierdza, może na urodziny sobie ufarbuję, może mi to dobrze zrobi, a on się uśmiecha, nie ma sprawy, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, wygląda na to, że z powodu tych ważnych problemów, które mają ze sobą, mogą rozmawiać tylko o takich banalnych rzeczach. Połóż się obok mnie, proponuje, wyglądasz na zmęczonego, powoli zdejmuje buty, przytula się do niej na kanapie, a ona pyta, pamiętasz, jakie dziwne rzeczy wyprawiałam dla ciebie, kiedy robiłeś zdjęcia?

Tak, dawno temu, a ona chichocze, dzisiaj też coś takiego zrobiłam, a on pyta, co takiego? Jego głos jest daleki i ona nie odpowiada, nie ma sensu mówić mu, gdzie była, zna go, znowu powie, że jest szalona, i znowu zrani go porównanie do Itana. Widziałaś moją książkę? Była tu, na kanapie. Nadal tu jest, odpowiada, jak to jest, że na zewnątrz widzisz wszystko, a w domu niczego nie możesz znaleźć? Spomiędzy poduszek wyciąga książkę zmarłego naukowca, a kiedy on natychmiast zagłębia się w lekturze, ona wciska się mocniej w kanapę i patrzy w sufit, ma wrażenie, że tajemnicze oko obserwuje ich z góry, mężczyzna i kobieta, mężczyzna i kobieta, i nic więcej, skóra wiotczeje, kości tracą wapń, jak mogą temu przeciwdziałać? Powinna wyciągnąć szyję i pocałować go w usta, dlaczego powinna całować te usta, zaciśnięte mocno, jak szczelnie zamknięta pokrywa, i znowu jego bliskość budzi w niej gorzkie napięcie, ależ kiepska ta imitacja bliskości między matką a dzieckiem.

Mężczyzna i kobieta, czego się jeszcze mogą spodziewać? Za dwa lata odprowadzą Nican do biura rekrutacji, za około dziesięć lat podprowadzą ją pod chupę, a pewnego dnia jedno będzie towarzyszyć drugiemu w ostatniej drodze, w międzyczasie zmarszczki wokół oczu będą się pogłębiać, a oni sami będą się kurczyć, w międzyczasie zmieni się ich język i mowa ciała, będą przeżuwać jedzenie, siedząc naprzeciwko siebie, i spać w jednym łóżku, bojąc się choroby, która może zaatakować jedno z nich i zmusi drugie, by udowodniło swe oddanie, a najbardziej przygnębiające jest to, że oni i tak są w lepszej sytuacji niż wiele par, które decydują się na rozstanie lub próbują uprzykrzyć sobie nawzajem życie, ale jej to nie wystarcza, coraz bardziej to sobie uświadamia. Ona potrzebuje wielkich wyzwań, potrzebuje małego dziecka, nawet jeśli będzie ciężko, tak jak mówiła Naparstnica, ona się nie boi, woli stawić czoło trudnościom związanym z dzieckiem niż własnym problemom, przynajmniej jemu przyniesiesz trochę pocieszenia, mimo że siebie samej nie udało ci się pocieszyć.

Nie będzie się bała, bo słyszy, jak ją przywołuje, wie, że na nią czeka, wierzy, że będzie mogła mu pomóc bardziej niż temu, który leży teraz skulony obok niej. Nieprzypadkowo zaproponował, że zabierze ją do hotelu, aby świętować jej urodziny w pokoju z widokiem na Morze Martwe. Chce jej zademonstrować śmierć ich miłości, ale to nie jest wielki problem, u większości par tak się dzieje, ale te inne miały najwyraźniej więcej rozrywek lub romansów niż oni, a kiedy patrzy na niego czytającego z zaciśniętymi ustami, ma niemal nadzieję, że miał jakiś romans, który przyniósł mu radość i wzruszenie, bo wtedy nie tylko na jej dziecku spoczywa ciężar oczekiwań, także ich związek jako pary nie wytrzyma większego obciążenia, ponieważ jest jak księżyc świecący światłem odbitym, potrzebuje promieniowania z zewnątrz, dzieci, przyjaciół, wydarzeń, i nawet oni, którzy umieją się cieszyć z niewielkich rzeczy, wciąż wpatrują

się w ciemną pustynię, nad swoim Morzem Martwym.

Jaki sens ma ten luksusowy pokój w hotelu, taki lub inny masaż, nie tego pragnie, tylko spakować walizkę i jechać do swojego dziecka, jedynej istoty na ziemi, która jeszcze może przynieść jej nieco radości. Nawet jeśli pierwszy rok będzie trudny, i drugi też, nawet jeśli dziecko będzie nieczułe, podejrzliwe i agresywne, ona będzie w nie wierzyć, bo będzie je rozumieć, bo przecież sama kiedyś była takim dzieckiem, nadal nim jest.

Z minuty na minutę atmosfera robi się bardziej przyjazna, a ona ma coraz większą nadzieję, że w dniu jej urodzin Gideon nie będzie w stanie jej odmówić. Wrażenie jest takie, jakby zostawiali za sobą zimowe miasto i przekraczali bramy innego kraju, w którym wszystko jest możliwe, jeśli w środku zimy jej kości roztapiają się z gorąca i ona zdejmuje z siebie jedno ubranie za drugim, zostaje w cienkim podkoszulku, to może i warstwy otaczające jego serce się stopią, tobie też to wyjdzie na dobre, jeżeli przestaniesz z tym walczyć, dasz dom dziecku, które nie ma niczego, czy masz coś lepszego do zrobienia w swoim życiu? Gdy patrzy na jego przystojny, wciąż chłopięcy profil, urocze zmarszczki wokół oczu i wzdłuż policzków, ma wrażenie, że już się zgodził, że w gruncie rzeczy ich podróż już się zaczęła, i naznacza ten istotny dzień kolorami nadziei. Nie przemierzają tej spragnionej pustyni, by jeść, odpoczywać czy udoskonalać swoje serca, ale by wziąć na kolana dziecko, a ten mężczyzna, który siedzi obok niej za kierownicą, zostanie w przyszłości ojcem tego dziecka, a tym samym pogłębi się jej miłość do niego, ona już to czuje w całym swoim ciele, w każdym przeżytym roku, to cudowne oczekiwanie rzeczy przyszłych, czasami trzeba stworzyć sobie przyszłość, jeśli nie stworzy się sama, i ona to właśnie robi, tak mu powie, przygotowałam dla nas przyszłość, potowarzysz mi w tej drodze, odejść zawsze zdążysz.

Z minuty na minutę rośnie jej miłość do niego, bo ta sama tajemnicza siła, która jest tak bolesna, gdy go nie ma, obdarza teraz cudowną dobrocią jego obecność przy niej, na chwilę przemienia ich w bogów, dlatego jej miłość wypełnia wnętrze samochodu, miłość do niego, do życia, którego już prawie mają dosyć, choć nie ich córki i nie dziecka, które na nich czeka, wydaje się jej, że jeśli otworzy okno, ta miłość wyleci i otoczy góry, klęczące jedna przy drugiej, jak łańcuch posłusznych wielbłądów. Zaraz otrząsną się ze snu, otworzą wysuszone usta, ale im więcej wypiją, tym więcej wody będzie wypływać ze źródła, tak jak im więcej dasz, tym więcej będziesz mieć do dania. Taki jest cud istnienia, że sama myśl o dziecku daje jej mityczną siłę, im jest silniejsza, tym bardziej krajobrazy wokół nich tracą swoją realność.

To niemożliwe, żebyś miał przed oczami ten sam obraz, który ja widzę, klify, kozy, fosforyzujące morze, unoszące się nad nim różowe opary znikają w niebie, czy tak wygląda przyszły świat? Ale w tej chwili odczuwa siłę tego świata, który domaga się od niej czynów, zanim skończy się jej życie, dlatego kiedy wejdą do zarezerwowanego dla nich pokoju, zwróci się do tego mężczyzny, którego wybrała, by spędzić z nim życie, i poinformuje go o swojej ostatecznej, nieodwołalnej decyzji i poprosi go, by jej w tym towarzyszył.

Czy to wpadające przez otwarte okno ciężkie powietrze wprawia ją w drżenie, czy to ona sama się tak trzęsie, tak niebywale kruchy jest ten moment, jak cienkie, wyszlifowane szkło, przez które wszystko można zobaczyć, dobro i zło, błogosławieństwo i przekleństwo, i choć nauczyła się, że ludzkie życie bywa przyjemne na ogół pośrodku między tymi dwiema skrajnościami, ma jednak wrażenie, że tym razem nie ma złotego środka, wzniesienie i upadek, asymilacja i wypędzenie, dlatego trzęsie się przy otwartym oknie, ale gdy przykrywa swoje nagie ciało prześcieradłem, ogarnia ją poczucie szczęścia. To się stanie, w końcu wszystko zależy od niej, dlatego może przez chwilę odpocząć i zrobić miejsce między nimi a jej pragnieniem,

pragnieniem serca i pragnieniem ciała, przez chwilę się zastanawia nad swym imieniem, które nigdy nie odpowiadało jej matce, ani w odniesieniu do miejsca, ani czasu, w których się urodziła. Co jej chcieli przekazać dziadkowie w literach tego imienia?

Chemda jest zagubiona, mówi, a Gideon, który właśnie wychodzi spod prysznic, z rękami owiniętymi wokół bioder, pyta z uśmiechem, co mówiłaś? Odpowiada mu z uśmiechem, nic, bo teraz chciałaby, żeby wszystko było łatwe i przyjemne, chce zanurzyć się w tej chwili i się nią delectować, i chce teraz kochać tego mężczyznę, chce kochać jego ciało i swoje ciało, dzisiaj kończy czterdzieści sześć lat i nawet jeśli nie może urodzić dziecka, które on mógłby kochać, nie może też cofnąć czasu, przeciwnie, może wraz z końcem płodności jej serce chce wypełnić tę pustkę, bo kocha ten jego mały, krzywy uśmiech i jego precyzyjne ruchy, gdy kieruje aparat na tajemniczą mgłę na ich oknie, wydaje się jej, że wszystko może zostać odkryte, kiedy się ją rozproszy, nawet zaginione jezioro jej matki.

W dniu swych urodzin zawsze myśli o matce, w końcu ten dzień należy przede wszystkim do niej, wiele lat upłynęło, nim dzień jej urodzin został odebrany rodzicom i przekazany we władanie dzieci jako pierwszy symbol dojrzewania, wszystkiego najlepszego, mamó, nawet jeśli nie możesz się mną cieszyć, Gideon kieruje w nią obiektyw aparatu, co się dzieje, cały czas wydaje mi się, że w pokoju jest z nami ktoś jeszcze. Zawsze są z nami inni ludzie, mówi, ci, którzy nas urodzili, i ci, których myśmy urodzili, ci, którzy się nie narodzili, on się śmieje i naciska spust migawki, tylko nie zaczynaj znowu tego swojego biadolenia, ale ona się nie obraża, to miłe, że i jej zrobił zdjęcie, siedzi na brzegu łóżka, jej ramiona są nagie, najwyraźniej w jego oczach nadal jest piękna, tak jak on w jej, zabiera mu aparat i przykłada go do oczu, czekaj, nie ruszaj się. Jak para zmuszona do bolesnego rozstania fotografują siebie nawzajem, ale zdjęcie, które mu zrobiła, nie wychodzi dobrze, bo właśnie w tym momencie podszedł do niej, uniósł jej podbródek, pogłaskał po ramieniu i zsuwa prześcieradło, gdy wygina się w jego stronę, wie, że oboje nie są już starą parą próbującą rozpalić między sobą wygasły ogień, ale mężczyznę i kobietą na progu zmian, i nawet on, który jeszcze nic nie wie, zmienia się na jej oczach, od lat nie widziała go takiego, chętnego i oddanego. Czy on też rozumie, że w tej chwili rodzi się między nimi decyzja, iskra miłości do dziecka, o którym jeszcze nic nie wiedzą, oprócz tego, że do nikogo nie należy, niczyje dziecko staje się ich dzieckiem?

Oto moment poczęcia, wzmaga on pożądanie i intensyfikuje ich bliskość, od koniuszków palców do czubka głowy Dina rozkoszuje się dotykiem, dotykiem miękkich prześcieradeł, ciepłego wiatru, jego rąk i ust, jej rąk na jego udach. Już nie wie, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego, wydaje jej się, że czuje też jego przyjemność, bo w chwili, gdy szeroko otworzyła swoje serce, może widzieć go takiego, jaki jest, zajmującego się sobą i nią, bojącego się zmian, może mu wybaczyć jego niezbyt czułe serce, nawet matce może dziś wybaczyć, ponieważ nagle widzi ją jako opuszczoną i biedną dziewczynę, jako matkę porzuconego dziecka.

Wydaje się, że to dziecko życzy sobie, by ona wybaczyła swojej matce, żeby ono, w odpowiednim czasie, mogło wybaczyć swojej, a ona i tak robi to dla niego, dla niego wybaczy i dla niego będzie współczuła, dla niego będzie się cieszyć, wyśle przez otwarte okno westchnienie radości i tęsknoty, westchnienie, które popłynie po powierzchni ciężkich wód Morza Martwego na drugą stronę, a stamtąd na północ, aż dotrze do dziecka leżącego w małym, drewnianym łóżku w załocznym pokoju, pośród dzieci, jak ono opuszczonych, jedne płaczą, inne już zasnęły, a jeszcze inne uderzają głową o zagłówek łóżka, i tylko on będzie patrzył w okno i wykrzywił usta w uśmiechu, bo jej głos dotarł do jego uszu i już wie, że ona niebawem go stąd zabierze i już wkrótce powie o nim: oto mój ukochany synek, którego tak pragnęłam.

Jej ręce się trzęsą, gdy splata palce z jego palcami, jej głowa leży na jego gorącej piersi, prawa ręka trzyma jego lewą, lewa jego prawą, a gdy rozpościera ramiona na boki, rozpościera zarazem jego ręce, jakby był ukrzyżowany na łóżku, Gideonie, mówi, jestem zdecydowana, zrobię to, a może tego nie powiedziała, tylko chciała powiedzieć, bo on nie odpowiada, więc powtarza, tym razem głośniejsze, a on znowu nie odpowiada, ona już na niego nie krzyczy i nie mówi ani słowa więcej, nie wyjaśnia i nie racjonalizuje, nie namawia i nie grozi, nie udowadnia i nie gwarantuje, wszystko to już robiła, a teraz, w dniu urodzin, nie pozostało jej nic innego, jak tylko powiadomić go, co zamierza zrobić, i czekać na odpowiedź, z którą on zwleka. Jego ramiona są rozpostarte, nie widzi jego twarzy, czuje tylko, jak porusza się jego klatka piersiowa przy oddychaniu, najwyraźniej i on rozumie, że zasób słów, którym mogą się posłużyć, jest ograniczony, dlatego waha się, dobiera je uważnie. Przykro mi, że tak zadecydowałaś, powie jej w końcu stłumionym głosem, przerażony, jakby przebył długą drogę nad przepaścią, nie mogę ci w tym towarzyszyć, a ona uniesie głowę i spojrzy mu w oczy, ujrzy bladą, niemal przezroczystą twarz, on będzie unikać jej wzroku, a ona położy głowę na jego piersi, odmowa nie niszczy ich bliskości, położyła nogi na jego nogach, swoje kości na jego kościach, swoje żebra na jego żebrach, rozciągnęła swoje ciało na jego ciele, swoje usta na jego ustach, i szepcze, potrzebuję twojej obecności, potrzebuję twojego podpisu, jak to zrobisz, będziesz wolny, nie mam do ciebie żadnych praw, odpowiada jej ochryple, dobrze, niech tak będzie. Ta chwila będzie tak krucha, jak szybko można zburzyć tak ostrożnie ustanowiony porządek, on uwolni teraz swoje palce spomiędzy jej palców, wysunie się spod jej ciała, ubierze się szybko i założy okulary na nos, a aparat zawiesi na szyi, w pośpiechu wrzuci swoje rzeczy do walizki, jakby uciekał przed katastrofą, a gdy smutna zapyta go, co robisz, odpowie, wracam do domu, jedziesz ze mną? A ona popatrzy na niego uważnie i odpowie, nie, zostanę tutaj, to moje urodziny.

Nie widział, jak staje się coraz mniejsza, tracąc jedną trzecią swojej wagi w ostatniej jednej trzeciej części swojego życia, nie widział jej skóry marszczącej się na organach wewnętrznych, które skurczyły się jak wyschnięte owoce, zgniłe owoce długiego i pustego życia, nie widział jej obwisłych piersi i łysiejącego wzgórka łonowego, włosów rosnących na podbródku, aż nie wiadomo, czy jest kobietą, czy mężczyzną. Została na starość sama, jego cierpienie nie zostało jej oszczędzone, ale jej cierpienie jemu zostało oszczędzone i za to byłby pewnie sekretnie wdzięczny, gdyby wiedział, ale oczywiście w ukryciu, tak by nie przestawała mu tego wynagradzać. Czy jest w stanie się nią teraz zająć, rozgniąć pomidory i karmić ją łyżeczką, wyciągać pieluchy spod jej pomarszczonej miednicy, czy uczynił jej łaskę, zostawiając ją na progu starości, czy też było to mściwe porzucenie, jest już za późno, by rozpocząć nowe życie.

Czy rzeczywiście jest za późno? Dzisiaj już nie jest tego pewna, nie zależy to od jej wieku, ale od interpretacji upływającego czasu. Znowu wybrała unik, tak jak wtedy, gdy upadła na plecy w jadalni, od razu zrezygnowali, oddzielili życie od rzeczywistości, pozostawiając tylko to, co nieuniknione, co zawsze ją rozczarowywało, dzieci, dzieci, spacer w letnie wieczory, prywatne lekcje dla dzieci z sąsiedztwa, które z roku na rok coraz mniej wiedzą, zawstydzające fantazje przy oknie, pusty notes i wszystko, co sobie przypominała, a co było zabronione.

Może wrócisz do kibucu, zasugerowały jej dzieci po śmierci ich ojca, jedno po drugim zebrało trochę rzeczy i wyprowadziło się z domu, Dina z Itanem, Awner ze Szlomit, wróć już do domu, błagali ją znajomi z północy, którzy odwiedzili ją kilka razy, co takiego jest w tym mieście, jak można żyć w takiej samotności. Dzieci, z którymi dorastała, biegały i skakały, podczas gdy ona leżała w kojcu, wyśmiewały jej opowieść o jeziorze, przyjeżdżały starą ciężarówką, przywoziły jabłka, awokado, jajka, co ty tu masz? Niczego tu nie ma, ale trzymała

się swojego nowego życia, mimo że było tylko zaprzeczeniem poprzedniego. Wybaczyć mężowi próbowała pod koniec jego życia, ale kibucowi wybaczyć było trudniej, nawet po śmierci męża podążała za szalonym snem, rozpadającym się, krótkim jak ludzkie życie, a nawet krótszym od ludzkiego życia, pełnym dziur. Oto ich wielka historia, zachichotała, przypominając sobie rzadkie momenty, gdy matka kładła ją spać, a ona prosiła, żeby opowiedziała jej jakąś historię, a ta odmówiła, mówiąc, odkąd przeniosłam się do Izraela, wszystkie historie zapomniałam, Chemdale, bo nasza historia tutaj jest historią najważniejszą, wszystkie legendy i baśnie przy niej błędne.

Więc opowiedz mi tę historię, błagała, a matka odpowiedziała, ale w niej nie ma słów, tylko czyny, naszą historię, ciebie, kibuc, Izrael, tworzą dzieła naszych rąk, akceptuje tę odpowiedź z mieszaniną bólu i miłości, tak jak z mieszaniną bólu i miłości zaakceptowała jej podróże, jej przedwczesną śmierć, gdy choroba nerek zaatakowała ponownie i tym razem pokonała ją z łatwością, a Chemda, która była zajęta swoją małą, dopiero co urodzoną córeczką, zastanawiała się tylko, dlaczego w jej życiu narodziny i śmierć są ze sobą tak powiązane i połączone jak bliźnięta.

Jedno po drugim, niemal w pełni sił, jej rodzice opuścili ten świat, dając charakterystyczny dla siebie przykład, nie chcieli być dla nikogo ciężarem, więc nie dali jej szansy, żeby się nimi zaopiekowała, tak jak z ogromnym poświęceniem opiekowała się swoim chorym mężem, próbując im udowodnić, że jest do tego zdolna, chciała pokazać im, że jest jej przykro, że jej nie ufają i w nią nie wierzą, że wstydzą się pokazać jej swoją słabość. Dopiero kiedy ojciec zachorował, zrozumiała, że powinna być przy nim od pierwszej chwili, jakby miał umrzeć następnego dnia, dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak pozorna długość życia może zwodzić śmiertelników, i także dlatego smuciła się, opiekując się nim z poświęceniem, uzależniając cały swój plan dnia od potrzeb związanych z jego chorobą, wypełniała to, co do niej należało, mimo że jej nie dziękował i narzekał na nią niemal do swojego ostatniego dnia, obwinił ją za swoją chorobę i cierpienie. Dopiero wtedy była w stanie zrozumieć, że nawet jeśli jesteś nieustannie oskarżana, to bynajmniej nie oznacza, że jesteś winna, była mu niemal wdzięczna za to odkrycie, które tchnęło w nią nowe siły, przypomina sobie teraz noc jego śmierci, rabin już przyszedł, a ona leżała obok ojca na łóżku i trzymała jego gorącą dłoń, obserwując jego oddech. Tej nocy umyła mu włosy, nadal gęste, srebrzystozłote, jego zniszczona twarz promieniowała oslepiającym blaskiem. Rytmiczne poświstywanie wydobywało się z jego gardła, usta były otwarte, a między zębami widać było drobne strużki krwi, przytuliła się do niego i oddychała razem z nim głęboko, aż zasnął na chwilę, i gdy się obudziła, już nie oddychał, znów się spóźniła. Z czułością głaskała jego stygnące ciało, a im było chłodniejsze, tym jej dotyk stawał się łagodniejszy i bardziej delikatny, gładziła jego czoło, policzki, szyję, wystające obojczyki. Jego skóra z minuty na minutę sztywniała, jakby była wypolerowana, a ona nie mogła oderwać od niego rąk, oparła czoło na jego piersi, jakby to była ściana płaczu.

Nigdy jego ciało nie było tak przyjemne jak tamtej nocy, kiedy nie mogło już zareagować na jej dotyk, przytuliła się do niego, nie chcąc odchodzić. Jej dzieci jeszcze spały, nie miała zamiaru ich budzić, i tak nie mogłyby teraz pomóc, a ona chciała z nim pobyć ostatni raz, pobyć z nim sam na sam, ale nagle usłyszała dzwonek do drzwi, zapomniała, że wezwała technika do zainstalowania telewizora naprzeciwko łóżka ojca, technik wszedł do pokoju, otworzył skrzynkę z narzędziami i zaczął pracę, rzucając co chwila okiem na postać leżącą nieruchomo w pościeli. Nie powiedziała ani słowa, opierała się o framugę, patrząc dumnie na swojego przystojnego męża, który wyglądał niezwykle młodo w jasnym świetle poranka, jego zaszklone, niebieskie

oczy były otwarte, wpatrzone w okno, dopiero po kilku minutach technik podszedł do niej i zapytał drżącym głosem, przepraszam, czy on nie żyje? A ona przytaknęła sucho, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie, w każdym domu w jednym z łóżek można znaleźć ciało, ale technik zebrał swoje narzędzia przerażony i uciekł, proszę mi wybaczyć, jestem Kohenem, nie wolno mi przebywać ze zmarłym w jednym pomieszczeniu, a ona krzyknęła za nim, ale co z telewizorem? Zapomniała, że telewizor nie jest już teraz potrzebny, nie może mnie pan tak zostawić, ścigał go na schodach jej płacz, to nie w porządku, w końcu pan przyszedł i tak sobie odchodzi?!

Jakże był młody w dniu swojej śmierci, w porównaniu do niej dzisiaj, jak młodzi byli rodzice, kto by uwierzył, że właśnie ona będzie pionierem, i to w tej właśnie kwestii, jako pierwsza w rodzinie dożyła starości, śmierć nie ma do niej dostępu, myśli sobie czasem, że ponieważ nie żyła, to i nie umrze, czy śmierć oznacza przebudzenie życia, jak może obudzić kogoś, kto nigdy nie spał? Może jeśli była martwa za życia, to będzie żyć po śmierci, bo niekiedy wydaje jej się, że śmierć jest wyższą formą życia, życia bez ciała, dlatego może od początku miała umrzeć, odkąd pamięta, jej ciało było dla niej ciężarem, od tej chwili, kiedy ojciec ją uderzył, gdy nie chciała iść.

Jestem skazana na śmierć, mruży do siebie, skazana na śmierć, bo czasami już marzy o tym, by oddzielić się od swojego kurczącego się ciała, z dnia na dzień staje się coraz mniejsza, lekka jak duch, aż wyobraża sobie, że grawitacja już jej nie dotyczy, że tylko ciężar koca przytrzymuje ją w łóżku, a w chwili gdy go z siebie zdejmie, wyfrunie przez okno jak te migrujące bociany. Słyszy, jak wołają jej imię, Chemda! Czy to naprawdę ty jesteś tą, która oczekujesz nas niebieskawej jesieni, między trzciniami? Jakże wy, ludzie, jesteście wypaczeni w porównaniu do nas, ptaków! Na naszych piórach nie widać przemijania lat, natomiast wasza skóra staje się z roku na rok coraz bardziej wytarta, czy ta świadomość nie podkreśla upływu czasu?

Chemdo, biedactwo, ty postarzała dziewczynko, mówiły do niej, trzepocząc skrzydłami, wtedy też nie miałaś nic poza swoim jeziorem, które nazwano twoim imieniem, jezioro Chemdy. Za chwilę i ty polecisz w niebo, będziesz krążyć nad swymi bliskimi, i niczego więcej nie będziesz już pamiętać, niczego nie poświadczysz, nikogo nie ostrzeżesz, czas ucieka, Chemdo, opowiedz im teraz historię, opowiedz im historię swojego ojca i swojej matki, opowiedz im swoją historię, opowiedz ich historię.

Pospieszcie się, spóźniacie się, szepcze do chmury bocianów, która do niej przemawiała, zima przysłała w tym roku wcześniej i macie jeszcze przed sobą długą drogę do ciepłych krajów, odpowiadają jej chórem, ty też się pośpiesz, Chemdo, twoja zima jest mroźna i ostatnia, kolejnej nie będziesz miała, bo nawet jeśli nie żyłaś, to zanim umrzesz, opowiedz o tym, co tobie przekazano, a czego nikt inny się nie dowie, ale komu opowiem, wzdycha, próbowałam przez lata i nikt nie chciał słuchać, a one odpowiadają, opowiedz dziecku, opowiedz nowemu dziecku, które przybędzie pod koniec zimy, gdy ciebie już tu nie będzie, on będzie potrzebował twojej historii, pragnie twojego świadectwa, a jej wydaje się, że słyszy nowe głosy dochodzące z głębi domu, splecione ze sobą głosy mężczyzny i kobiety. Czy to jej ojciec i matka, którzy przyszli, żeby ją ze sobą zabrać? Jeszcze chwila, próbuje krzyczeć, jej serce wali, jeszcze nie znalazłam pierwszego słowa, mój notes nadal jest pusty, ale gdy głosy się zbliżają, rozpoznaje swojego syna i córkę, słyszy ich cichą rozmowę w kuchni obok. Jak ciepłe są ich głosy, odczuwa je w swym ciele i we krwi, nigdy nie czuła z nimi takiej bliskości, nigdy nie czuła się tak kochana, jakby miłość, która jest między nimi, przepływała przez jej ciało, które dało im życie, czuła się



tak kochana, że niemal mogła się pożegnać, ale wcześniej musi wziąć w ręce swój notes, z wysiłkiem wyciąga go spod poduszki, Dina Horowitz, klasa XI historia, napisano na nim niebieskim długopisem. Ojciec nie cierpiał marnotrawstwa i zawsze sprawdzał jej zeszyty, czy pisze po obu stronach kartki i nie zostawia pustych miejsc, ona też przeglądała niekiedy zeszyty swoich dzieci i strofowała je za zbytnią rozrzutność, aż któregoś ranka Dina rzuciła w nią tym zeszytem ze złością i w ten sposób notes stał się jej własnością.

Oto jej palec przesuwają się z wysiłkiem przez puste wersy, i widzi, jak one wypełniają się słowami jak niebieskimi strumieniami, bo zapisze tu nie tylko opowieść o jeziorze, ale też historię jego dopływów, dzieci, które dorosły, jej rodziców rzucających, jak otaczające góry, cień na powierzchnię martwej wody. Ja zacznę, a wy będziecie kontynuować, powie, rozgląda się po pokoju, który nagle wydaje się jej ogromny, tak szeroki, że trudno ogarnąć go wzrokiem, czy to pokój się powiększył, czy to ona się tak skurczyła, przecież to najmniejszy pokój w mieszkaniu malutkim jak dłoń, a teraz, gdy od rana do wieczora leży w łóżku, wydaje się jej, że jego rozmiar się zwiększył, potrzeba stu kroków, aby dotrzeć do okna, dziesiątków godzin, kto wie, czy życia jej na to wystarczy.

## Rozdział dwunasty

Słyszy pukanie do drzwi, jego serce wali mocniej, gdy budzi się w wąskim łóżku w pokoju swojego dzieciństwa. Dni się kurczą, a noce wydłużają, łączą się jak łańcuch kolorowych opowieści. Nigdy nie spał tak głęboko, tak świadomy, że śni, i tak tego snu spragniony, budzi się ponownie, żeby znowu cieszyć się na czekający go sen, idzie do łóżka wcześniej, ale zasypia nie ze zmęczenia, tylko z potrzeby. Nie, już nie jest zmęczony, wydaje się, że chroniczne przemęczenie, jakie towarzyszyło mu przez ostatnie lata, w jednej chwili zniknęło, dlatego krąży wokół łóżka od momentu, gdy wrócił do domu w nocy, wszedł do środka po cichu jak złodziej, lecz nie po to, by coś zabrać, ale by dać, tylko że jego ręce były puste, puste i zimne, gdy wszedł do swojego domu i znalazł trzy śpiące osoby w trzech łóżkach, jedną małą, jedną średnią i jedną dużą, i najbardziej ze wszystkiego chciał zanurzyć się w ich śnie jak zanurzyć się w wodzie, zatopić się między nimi, cicho, taniec bez ruchu, piosenka bez słów.

To była najdłuższa noc w jego życiu, dłuższa niż całe jego życie, niemal wszystko się w niej zdarzyło, niemal wygrał miłość, której pragnął, prawie odzyskał swoją żonę, dzieci i dom, prawie przywdział swoje poprzednie życie jak stary garnitur, ale w końcu nic się nie zdarzyło, wydaje mu się teraz, że w tym „niemal”, w tej wąskiej, małej jak krok dziecka przestrzeni, która istnieje między działaniem a brakiem działania, spędził całe życie. Stał i patrzył na swoją śpiącą żonę, słaby i wyczerpany oparł się o ścianę, tak bardzo tęskni za jej snem, tęskni za tym, by się z nią scalić, stworzyć jedno stare ciało, zapomina i przypomina sobie na przemian, po co tu przyszedł i co chciał jej powiedzieć, aż usiadł obok niej i pogłaskał po włosach, wyszeptał do ucha, nie martw się, nie oplakuj swojej młodości, czas ma kształt koła, mimo że jego kierunek jest jasny, dlatego młodość rozrzucona jest po całym życiu, tak jak i starość, a miłość można znaleźć w najmniej oczekiwanych miejscach, nigdy nie przychodzi za późno, czasami chwila miłości albo jej wspomnienie stanowi ekwiwalent wielu lat, niekiedy można nawet poprzestać na samym oczekiwaniu, kiedy wyszedł stamtąd w niebieskawym świetle poranka, zostawiał dom pogrążony we śnie, tak jak wtedy gdy do niego wchodził, w drżących od chłodu zimowego poranka kościach poczuł swoją nędzną egzystencję, głęboką porażkę wynikającą ze wszystkich jego poczynań, wydaje mu się, że zawsze się to łączyło z obecnością kobiety, jak łatwo zrzucić wszystko na kobiety, od zarania dziejów, ale chyba nadszedł teraz dla niego czas życia bez kobiety, choćby ten czas miał trwać miesiące lub lata.

Kolana, które rozbolały go, gdy schodził po schodach, przypominały mu o jego wieku, o latach pożartych, przeżutych i wyrzuconych do kosza, ale nie odwróciły jego uwagi od wiadomości, jaka spadła na niego tego ranka, przed kilkoma tygodniami, i teraz też go bołą, gdy wstaje niezbyt przytomny z łóżka, przytrzymuje się ściany i drepcze do drzwi. Kto to może być, już prawie północ, nikogo się nie spodziewa, ani dzieci, które ułożył do snu w ich domu, Szłomit też wyglądała na spokojną, niemal pogodzoną, nie wyszłaby z domu o tej porze, a Dina jest nad Morzem Martwym, to na pewno jakaś pomyłka, ale gdy wygląda przez zabrudzony wizjer, widzi ją i w jednej chwili otwiera drzwi, co się stało, gdzie Gideon? Nie pojechaliście nad Morze Martwe?

Pojechaliśmy, mówi, ale nie został tam ze mną, a ja chciałam spędzić resztę swych urodzin z tobą i mamą, wyciąga do niego ręce, a on oszołomiony bierze ją w ramiona. Ależ ona jest

chuda, przyzwyczajony jest do obfitego ciała Szlomit, dlatego dotyka z ciekawością jej szczupłych pleców, przesuwa dłonią po jej kręgosłupie, kręgi wystają jak orzechy, od kiedy jesteś taka chuda? Nigdy aż taka nie byłaś, pamiętasz, jak wymiotowałaś w łazience, żeby schudnąć?

Jak to, wiedziałeś, dziwi się, to dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Nie chciałem cię zawstydzić, a ona wzdycha, szkoda, pomogłoby mi to, a on przypomina sobie tę szczupłą kobietę, która dała mu wodę na ulicy, wysoką i smukłą jak topola, gdyby ją objął, pewnie poczułby to samo, kość obok kości, bez grama mięsa, jakże fascynuje go nagle ta bliskość kości, bierze ją za rękę i prowadzi do kuchni, chodź, Dino, wyprawimy ci urodziny.

Czego byś się napiła, pyta, gdy ona siada na taborecie, ciepłego mleka, odpowiada, jej usta układają się w blady, piękny uśmiech, a skóra promienieje, przygląda się jej, Morze Martwe dobrze zrobiło twojej skórze, pływaliście w siarce? Nie, nie udało nam się wyjść z pokoju, pewnie to przez słabe światło, energooszczędne żarówki u matki. Nie wiem, odpowiada, wyglądasz jakoś inaczej, gotuje w rondelku mleko i nalewa do dwóch starych, żółtych kubków.

Na zdrowie, stuka kubkiem o kubek, wszystkiego najlepszego, moja siostrzyczko, podnosi ku niemu twarz, jej brązowe oczy są głębokie i wilgotne, a on przypomina sobie, jak dokładnie przed trzydziestoma laty tak ze sobą siedzieli, ona miała szesnaście lat, on prawie czternaście, kilka dni po opuszczeniu kibucu, mieszkanie było jeszcze pełne kartonowych pudeł, a rodzice kłócili się w swojej sypialni. Cały dzień się awanturowali, bo matka otrzymała rano informację, że wymówiono jej pracę w pobliskim liceum, ojciec co chwila na nią wrzeszczał, jakby to była jej wina. Nie trzeba było opuszczać kibucu, krzyczał, z czego teraz będziemy żyli? Myślisz, że moja pensja w banku wystarczy? A jeśli mnie też zwolnią? Ostrzegałem cię wielokrotnie, nie jesteśmy w takim wieku, żeby zaczynać życie od nowa! Całe to zamieszanie i nerwowość sprawiły, że zapomniano o urodzinach Diny, ale gdy wstał z łóżka o północy, znalazł ją w kuchni, widzi to niezwykle wyraźnie, ubrana w nocną koszulę w szare kwiaty i z długimi rękawami, z rozczochranymi ciemnymi włosami, piła mleko i jadła herbatniki przywiezione jeszcze z kibucu.

Kiedy go spostrzegła, skrzywiła się nieco, ale po chwili zdjęła nogi z krzesła stojącego naprzeciwko i skinęła, by usiadł, mam dziś urodziny, powiedziała niemal przepraszająco, jakby tylko raz w roku, w urodziny, można było jeść i pić, pamięta doskonale, że chciał ją przytulić, bo jego serce wyrywało się do niej, ale z młodzieńczą nieporadnością potrafił rękę, w której trzymała szklanekę, ta zakołysała się i mleko rozlało się na stół, nakrzyczała na niego i niedbale wytarła mleko, pozwalając mu kapać na podłogę, a on, zmieszany i zawstydzony, szybko wrócił do łóżka, lecz nie mógł już zasnąć, po chwili usłyszał, jak ona zamyka się w łazience. Na początku nie rozumiał dobiegających stamtąd dźwięków, kaszlu, dławienia się, przez moment wydawało mu się, że ktoś ją zaatakował, ale kiedy pojął, co się dzieje, rozżłościło go jej marnotrawstwo, matka straciła dziś pracę i nie mamy pieniędzy, nie będziemy mieli co jeść, a ty tak marnujesz ciastka.

Dopiero teraz, o północy, trzydzieści lat później, był w stanie zrozumieć tę dziewczynę, która we flanelowej koszuli w kwiaty klęczy nad sedesem, w dniu swoich urodzin, i próbuje wyrzucić ze swojego brzucha herbatniki nasączone mlekiem, patrzy na nią ze smutkiem, lecz zaskoczony widzi, że jej twarz jaśnieje, i ona mówi, jakby się usprawiedliwiała, wszystko jest teraz inne, powinnam czuć się źle, ale czuję się świetnie, a on pyta, co się stało? Pokłóciliście się o adopcję? Coś w tym rodzaju, nawet nie bardzo się pokłóciliśmy, po prostu powiedziałam mu, że nie zrezygnuję z dziecka, a on stwierdził, że dla niego to nie wchodzi w rachubę, ale zgodził

się zrobić to, co konieczne, żeby mi się udało wszystko załatwić.

I co teraz? Zrobię to, zaraz po jego wyjściu zadzwoniłam do ośrodka i umówiłam się na spotkanie, a on pyta, naprawdę zrezygnujesz z Gideona? Owija się mocniej fioletowym swetrem i wzrusza ramionami, nie wiem, ale teraz to nie jest istotne, po prostu nie mogę zrezygnować z dziecka. Jeśli z tego powodu Gideon chce się ze mną rozstać, to oczywiście ma do tego prawo, ale to nie jest moja decyzja.

Szczerze mówiąc, rozumiem jego strach, mówi Awner, gdy Szłomit chciała mieć jeszcze jedno dziecko, ja też się strasznie bałam, wydaje mi się, że naszą rolą jest się bać, a waszą ignorować nasz strach i w ten sposób nas uspokajać, to rodzaj podświadomego sprawdzianu, który ma udowodnić mężczyźnie, że jego żona ma wystarczająco dużo siły. Wiadomo, że w przypadku adopcji jest dużo trudniej, ale w gruncie rzeczy chodzi o to samo, wierzę, że Gideon jeszcze zmieni zdanie.

Nie jestem pewna, jej długie palce obejmują kubek, wydaje mi się, że on rzeczywiście chce mieć spokój, nigdy nie był przesadnie rodzinny, mój plan naprawdę mu nie odpowiada, a Awner mówi, kiedy jesteś u jego boku, on pragnie spokoju, bo jest spełniony, ale dla swego spokoju z ciebie nie zrezygnuje, jesteś mu bardziej potrzebna, niż ci się wydaje, i pewnie bardziej niż on sam sądzi, a ona wzdycha, dziękuję, Awni, ale ja nie jestem już tego taka pewna, przez te wszystkie lata wygodnie było mi wierzyć, że nawet jeśli Gideon nie okazuje miłości, mogę na nim polegać, a jednak dzisiaj zostawił mnie tam samą, tak jak zostawił mnie wtedy, kiedy byłam w ciąży.

W końcu przecież wrócił i jest świetnym ojcem, Awner broni swojego szwagra, którego nigdy nie lubił, co robić, w odczuciu większości mężczyzn ciąża to zagrożenie, najwyraźniej jesteśmy stworzeni po to, by rozprowadzać swoje nasienie, ale dzisiaj zdegradowany samiec niemal zatracił wrodzony instynkt prokreacji, wydaje mu się, że plemniki stanowią jego zamiennik, nie nadają mu wiarygodności, ale anulują jego egzystencję. Czułem się wykorzystany, gdy Szłomit zaszła w ciążę, chciałem jedynie takiego dziecka, które narodziłoby się z miłości, taką miałem wizję pary, że dziecko rodzi się z uczucia, bez pilnowania owulacji i zegara biologicznego, ale jak widać nie ma na świecie zbyt wielu dzieci z miłości, może faktycznie nie potrzeba wielkiej miłości, żeby mieć dzieci.

Miłość jest dla mnie zjawiskiem zbyt nieuchwytnym, mówi Dina, opierając łokcie na stole z Formiki<sup>2</sup>, to jak chwywanie wiatru, a dzieci to konkret, zwłaszcza gdy są małe i trzeba się nimi zajmować przez cały czas, ich fizyczna obecność uspokaja, często też stabilizują związek, narodziny Nican bardzo nam dobrze zrobiły, a on mówi, różnie to bywa, u nas dzieci tylko wzmogły napięcie i niesnaski, ale to nie ich wina, nawet Jotamowi nie udało się nas zbliżyć, może trochę na początku, szybko jednak wróciliśmy do starych schematów, ponieśliśmy klęskę.

I ona nie usiłuje cię odzyskać? Na szczęście nie, na początku próbowała, i w złości, i na spokojnie, to było najbardziej przygnębiające, patrzeć na jej błaganie, ale bardzo szybko przestała. Jak widać i jej było łatwiej rozstać się niż żyć dalej razem, nawet dzieci nie zareagowały źle na tę sytuację, kiedy spostrzegły, że w ten sposób widują mnie częściej, uspokoiły się, ale gdy to mówi, zaczynają budzić się w nim wątpliwości. Po co upiększasz swoją separację, podkpiwa sam z siebie, małżeństwo zdyskredytowałeś, a separację upiększasz, ale mimo to, gdy układa dzieci do snu, nie może nie zauważyć smutku w ich oczach, zostań, śpij z nami, choćby na kanapie w salonie albo w naszym pokoju, zamieszkać z nami, tato, co to za ojciec, który nie mieszka ze swoimi dziećmi, co to za argument, że już nie kochasz ich matki,

ona też mnie nie kocha. Można by pomyśleć, że miłość da się zmierzyć, tak jak mierzy się gorączkę, albo zważyć, jakby pewnego poranka można było pójść we dwoje do przychodni, wysunąć ręce do strzykawki, a pobrana z żyły krew trafi do laboratorium i w ciągu tygodnia dostaniesz odpowiedź, w waszej krwi miłości jest tyle a tyle, a taka jest norma, wyniki wręczycie dzieciom, tak jak dowód składany w sądzie? A wymiary miłości, tak jak wymiary boskości, ukryte są przed ludzkim okiem. Gdy wychodzi od dzieci po przeczytaniu bajki, po ich przytuleniu, pocałowaniu i uspokojeniu, jego nogi są lekkie, krok pewny, ale na myśl o wieczorze, który musi spędzić z żoną, czuje nieznośny smutek, ciągle te same upokarzające oszczerstwa, a z jej strony jeszcze oczekiwanie, głód całkowitej akceptacji pomimo wszystko, i tak wieczór za wieczorem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem, już nie może. Już nie mogę, mówi do siebie co wieczór, zmierzając szybko do swego auta, dokąd się tak spieszysz? Przecież nie do kawiarni czy do pubu, gdzie spotykają się ludzie samotni, tylko do domu swojej matki się spieszy, do wąskiego łóżka w pokoju swego dzieciństwa, do swojego spotkania ze snem, do nocy, która pojawi się jak pocieszająca matka lub jak ciepłe piersi żony, jak ekscytująca kochanka lub córka miłości, która mu się urodzi, a teraz nie może już czekać dłużej, idziemy spać, Dini? Mam jutro rozprawę w sądzie i muszę się do niej rano przygotować.

Tak, oczywiście, czy mogę tu z wami jakiś czas pomieszkać? A on robi zapraszający gest ręką, to jest tak samo twój dom, jak i mój, choć oboje wiedzą, że nie pyta o konstytucyjne prawo, ale o udostępnienie jej odrobiny miejsca w przestrzeni, która była kiedyś nieprzeniknioną twierdzą bliskości między matką a jej synem, między synem a jego matką. Twój pokój jest zajęty, możesz spać w sypialni rodziców? Mimo że ich ojciec zmarł w tym pokoju ponad dwadzieścia lat temu, nadal tak go nazywają, ona ze strachem otwiera drzwi i zapala światło, zawsze nienawidziłam mojego pokoju, a on się uśmiecha, ja mojego też, ale teraz naprawdę go lubię.

Może dlatego, że masz też inny dom, sugeruje, a on nie zgadza się, nie, nie mam innego domu, patrzy na niego ze smutkiem, oj, Awni, nie wątpię, że dobrze robisz, ale kiedy podejmujemy właściwe decyzje w nieodpowiednim czasie, to tak bardzo boli, on wzdycha, tak, w naszym wieku już nie ma łatwych wyborów, cena staje się coraz wyższa, i oto w mieszkaniu słychać kolejne westchnięcie, Dina szepcze, popatrz, oboje wróciliśmy do mamy, a ona nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, nawet nie może się ucieszyć.

Albo zmartwić, mówi, dobranoc, siostrzyczko, bo wydaje mu się, że sen, który na niego czeka w jego łóżku, może okazać się zły, jeśli będzie się ociągał, zanim jego kończyny staną się chłodne, a jego uścisk straci swoje ciepło i oddanie, dlatego zostawia swoją siostrę stojącą przed starym, podwójnym łóżkiem i pędzi do swojego pokoju, spływa już na niego przyjemny spokój. Oto znowu tu są, ich trójka, jakby ojciec dopiero co zmarł i tak ich zostawił, ale potem się rozdzielili i poszli w różnych kierunkach, a jednak tkwią w swoich błędach, leży na plecach i uśmiecha się, patrząc w sufit, czas się nami bawi, czyż to nie jest śmieszne, w wieku czterdziestu czterech lat poczuć po raz pierwszy zbawienną obecność pierwszej rodziny, w połowie życia, bo gdy zasypia między swoją matką a siostrą, ogarnia go poczucie wdzięczności, wrócił do nich z długiej podróży trwającej dziesiątki lat, w końcu do nich wrócił bez strachu przed ich miłością.

Nazajutrz wstaje wcześnie, one jeszcze śpią, zaskoczony widzi, że jego matka trzyma w ręku srebrny długopis, gdy próbuje jej go odebrać, zaciska na nim palce jeszcze mocniej, więc rezygnuje i w ciemnej kuchni wstawia wodę na kawę, dwa żółte kubki w zlewie przywołują uśmiech na jego ustach, przyjęcie urodzinowe, mleczne przyjęcie, bez tortu, bez kwiatów i gości. Zabrakło już mleka do kawy, ale oto do kuchni energicznie wchodzi Rachel, w rękach trzyma

parę siatek, pospiesznie zapełnia lodówkę, chcesz soku pomarańczowego, pyta go, wyjmując z torby kilka pomarańczy i wkładając je do małego koszyka.

Nie, dziękuję, spieszę się, odpowiada, zauważa ze zdziwieniem, że ubrana jest na biało, w koronkową sukienkę z długimi rękawami i solidne białe buty, stoi z owocami jak dziewczynka w przedszkolu podczas Szawuot<sup>8</sup>, w rękach trzyma koszyk z owocami, cóż za piękna sukienka! Mamy dzisiaj jakieś święto? A ona uśmiecha się zawstydzona, owszem, ale nie państwowe, tylko moje, dzisiaj są urodziny mojego syna.

Wszystkiego najlepszego, mówi, ile ma lat? Osiemnaście, odpowiada. A jak zamierzacie świętować? Jej głos brzmi niewyraźnie, gdy odpowiada, po pracy zabiorę go na pizzę, a potem do kina, unika jego spojrzenia, a on jest nieco zdziwiony wyborem planowanych rozrywek, które bardziej pasowałyby do jego dwunastoletniego syna. Na jaki film, pyta, a ona odpowiada z wahaniem, *Wszystko o mojej matce*, on zapina płaszcz z ciemnej wełny, ach, jeszcze nie widziałem, ale słyszałem, że to dobry film, bawcie się dobrze, i już jest na klatce schodowej, nie zauważył, że ona bezwiednie zaciska dłoń na pomarańczy z koszyka i ścisną ją tak mocno, aż ta pęka, a sok pryska na jej sukienkę, ale Dina usłyszała tę rozmowę, gdy leżała w łóżku swych rodziców, wychodzi z pokoju, wyjmując jej z ręki zgniecioną pomarańczę i obejmuje ją, nie płacz, Rachelo, nie złość się na siebie, poniosłaś dla niego największą ofiarę, zrezygnowałaś z niego, żeby miał przed sobą przyszłość.

Powinnaś być dla niego pójsć się leczyć, szloch Rachelo, opiera na jej ramieniu ufarbowaną na kruczoczarno głowę, co z tego, że poszłam na odwyk, jak już go oddałam, a Dina mówi, prawda jest taka, że wtedy nie byłaś w stanie, nie osądzaj siebie z perspektywy czasu, to nie fair, zobaczysz, że wkrótce się z tobą skontaktuje, otworzy teczkę z dokumentami i znajdzie cię, a Rachelo mruczy, mam nadzieję, wszystko mu wynagrodzę, zaczniemy od nowa.

Oczywiście, zaczniecie od nowa, mówi Dina, jej palce głaszczą gładkie, gęste włosy, posłuchaj, za kilka miesięcy będę potrzebowała twojej pomocy przy małym dziecku, czy będziesz mogła mi pomóc? Czy będziesz mogła zająć się nim, kiedy będę w pracy? Boję się, że to nie będzie łatwe dziecko, będzie wymagało miłości i wielkiej cierpliwości, a Rachelo patrzy na nią uważnie, tak, z radością, odpowiada, jak mama wyzdrowieje, będę potrzebować nowej pracy, najbardziej lubię pracować z dziećmi.

Czy rzeczywiście w przyszłości śmierć będzie się jawić jak wyzdrowienie, czy rzeczywiście to życie, które ucieka przez pory skóry, jest naszą chorobą? Pamiętaj, Rachelo, liczę na ciebie, mówi, jak miło, że przyniosłaś pomarańcze, pokrójmy je na cząsteczki, tak się robiło u nas w kibucu, i gdy stoją obok siebie przy kuchennym blacie, rozcinają pomarańczę za pomarańczę i układają na talerzu, Dina uważa, że cząstki pomarańczy wyglądają jak łódeczki, które płyną donikąd, albo jak dziesiątki bezzębnych uśmiechów u ludzi, którzy są na początku lub u kresu swojego życia.

Dziwne, że z takim napięciem opowiedziała mu o urodzinach syna, myśli, tkwiąc w korku, ale to, co wydaje mu się naprawdę dziwne, to fakt, że osiemnaste urodziny oznaczają zbliżające się powołanie do wojska, chwilę, której boimy się od dnia narodzin męskiego potomka. W wiadomościach podano właśnie informację o żołnierzu, który został ciężko ranny na południu, i niedługo może się to przydarzyć także jej synowi, a za kilka lat i jego synowi, zafrasowany wyłącza radio, nagle wszystko dotyka cię osobiście, krótkie wiadomości i same programy informacyjne, przerażające wiadomości, które zawsze zwiększają uczucie osobistej straty, jakby dotyczyły własnej rodziny. Nie starał się wystarczająco mocno, na nim spoczywała

odpowiedzialność, on był ukochanym synem, a teraz zawiódł, przypomina sobie, że Anati powiedziała mu wczoraj, że musi z nim pilnie porozmawiać, jej twarz była wroga, ją też zawiódł, unikając jej, gdy chciała porozmawiać o swojej wczesnej ciąży.

Przygnębiony obserwował, jak szybko się zmieniała, ma wrażenie, że wszystko, co jemu przydarzyło się przez dwadzieścia lat, u niej dzieje się w kilka miesięcy, jej przytłaczający entuzjazm gdzieś wyparował i w jego miejsce pojawił się defetyzm. W każdym razie nie mogliśmy im pomóc, mówił wielokrotnie, więc po co w ogóle próbować, i gdy o niej myśli, szukając na zatłoczonej ulicy miejsca do zaparkowania, czuje w ciele mrowienie. Czego ona od niego chce, co mają znaczyć te oskarżycielskie spojrzenia, które mu rzuca ostatnio, jakby ją zwodził, a przecież od początku ostrzegał ją, że w jego biurze frustracja znacznie przewyższa satysfakcję z pracy. Czy zakochała się w nim, kiedy zaczęła tu pracować, i czuje się odrzucona? To mało prawdopodobne, przecież jest od niej dużo starszy, takie rzeczy się zdarzają, ale nie jemu, a jednak i jemu coś się przydarzyło. Jakie to dziwne, że właśnie jej noc poślubna stała się nocą jego wyjścia na wolność, że to ona wskazała mu zmianę w jego życiu, nawet jeśli w ogóle nie miała związku

z tą zmianą, może dlatego zafascynowała go już w pierwszej chwili, gdy weszła do jego biura, poważna dziewczyna o pięknych oczach, próbująca mu zaimponować.

Dzień dobry, Nasrin, słyszy ją, wchodząc do biura, nie, mecenas Horowitz nie może wziąć tej sprawy, przedstawiłam mu ją i odpowiedź brzmi nie, nie ma szans, a on zaskoczony przerywa tę rozmowę telefoniczną, co to znaczy, Anati, o jakiej sprawie mówisz? Nie przypominam sobie, żebyś ostatnio przedstawiała mi jakąś nową sprawę, ona odkłada słuchawkę i mówi sucho, zrobiłam selekcję, ta sprawa jest bez szans, mieliśmy już takie przypadki, że nie udało nam się zapobiec deportacji, jakiej deportacji, pyta Awner, czyjej?

Kolejna mieszana para, on pochodzi ze wschodniej Jerozolimy, ma niebieski dowód, ona jest ze wsi w pobliżu Ramallah, a jej brat należy do organizacji terrorystycznej, wydano wobec niej nakaz deportacji, zwykła historia. Odpycha go jej ton, nie ma zwykłych historii, przekonuje ją, każda historia jest jedyna i niepowtarzalna, nie rozumiem, jak możesz odrzucać ludzi w moim imieniu bez konsultacji ze mną, czy zdarzało się to już wcześniej?

Raczej nie, mówi, a on ją ostrzega, nie waź się robić tego więcej, jeśli to się powtórzy, ale ona przerywa groźbę, nie martw się, takiej możliwości już nie będzie, tyle chciałam ci powiedzieć, odchodzę, chcę zacząć nowy staż w biurze handlowym, mam dość praw człowieka, to domena marzycieli, którzy zawsze przegrywają, a ja chcę czasem wygrać.

Zawsze przegrywają, mówi z goryczą, ten sposób myślenia nie jest mu obcy, ale jej stanowczość go rani, odkąd to zawsze przegrywają? Odkąd tu pracuję, nie odniosłeś ani jednego zwycięstwa. Steven dostał trochę pieniędzy, które w najmniejszym stopniu nie zrekompensują mu zniekształconej twarzy, szkoła Beduinów została w końcu zburzona, nigdy nie dadzą im pozwolenia na budowę, nawet na wychodki, a jeśli zbudują bez pozwolenia, wydadzą im nakaz rozbiórki i wyślą buldożery, by wyrwały te wychodki z ziemi, w najlepszym razie wywalczysz kolejne czasowe odroczenie rozbiórki. To miło z twojej strony, że udało ci się zwrócić Beduinom z Jahalinu<sup>9</sup> kilka kóz, oni cię za to uwielbiają, ale co zrobiłeś od tamtej pory, uzyskałeś kolejne odroczenia? Nie wiem, jak możesz tak funkcjonować.

Kilka kóz, protestuje gniewnie, a co z tymi wszystkimi ludźmi, których deportacji zapobiegłem lub których wyciągnąłem z więzienia, to nie ma dla ciebie żadnej wartości? Świetnie, mówi, twoje działania przynoszą także korzyści, ale szkody, jakie powodujesz, są

znacznie większe, bo bierzesz udział w przedstawieniu, jakie urządza państwo, stwarzając pozory, jakby naprawdę odbywał się tu sprawiedliwy proces sądowy, przecież wiesz, że to wszystko jest ustawione, nie widzisz, że swoim udziałem w tym spektaklu legitymizujesz bezprawie?

Więc co proponujesz, mamy przestać próbować? Pozostawić ludzi ich losowi? Podnosi głos, a ona rzuca, może i tak, w takich czasach lepiej nie robić nic, żeby nie stały się jeszcze gorsze, a może wyniknie z tego jakieś rozwiązanie. Nie rób takiej obłudnej miny, wiesz, że mam rację, czasem udaje ci się pomóc jakiemuś biedakowi, ale ogólnie rzecz ujmując, państwo spycha nas na bok, musisz, dając za wygraną, zaakceptować wyrok, jakby w skrytości ducha uspokajała cię konstatacja, że państwo jest potężniejsze od ciebie.

Uspokaja mnie, krzyczy, to mnie unieszczęśliwia, to mnie łamie! Ale ona szybko wykorzystuje te słowa przeciwko niemu, no właśnie, już zostałeś złamany, nie winię cię za to, ale mnie to nie odpowiada, ja jestem jeszcze na początku drogi, chcę iść do przodu, zarabiać pieniądze, mam dość złudzeń. Nie widzisz, że ciągle oszukujesz naszych klientów? Przecież nie udało ci się zapobiec deportacji Hali do Jordanii, więc dlaczego miałyby ci się udać z Nasrin? Odwraca wzrok i patrzy w okno, dyszy ciężko, nagle nie może na nią patrzeć, kiedy chciałabyś odejść? Za kilka tygodni, kiedy znajdziesz nowego stażystę, proszę, żebyś odeszła dzisiaj, jeśli masz dokąd.

Zwróciłam się do kilku biur, czekam na odpowiedź, a on pyta zaskoczony, zwróciłaś się do nich bez mojej wiedzy? Nie rozumiem tego, jego głos jest szorstki i ma wrażenie, że zęby mu szcękają z wściekłości i rozczarowania, weź sobie wolny dzień, Anati, chce być dzisiaj sam, siada na krześle i patrzy niecierpliwie, jak wychodzi, ileż czasu zabiera jej, żeby zniknąć, kładzie segregator na półce, plik dokumentów na stole, szuka swojego telefonu w drugim pokoju, bezcześnie jego sanktuarium. Zawsze istniała więź między nim a jego stażystami, zawsze czuł, że są jego prawdziwą rodziną, wzorową, zjednoczoną wokół tych samych celów, rodziną, w której każdy daje tyle, ile może, i otrzymuje tyle, ile potrzebuje, tak samo jak było na początku w kibucu.

Tu też muszę zacząć od nowa, wzdycha, patrząc na nią z nienawiścią, na jej sztywne ruchy w przyciasnej, czarnej kurtce, jak zwykle nosi za ciasne ubrania, a gdy w końcu schyla się po torbę, jej kurtka podjeżdża do góry i nad nisko zsuniętymi spodniami ukazuje się pasek białej jak u dziecka skóry, i nagle robi mu się jej żal. Czemu nie porozmawiałaś ze mną wcześniej, pyta, nie dałaś mi szansy, bym mógł zmienić twoje zdanie, a ona odpowiada, od miesięcy jesteś niedostępny, nie odpowiadasz na moje telefony, w biurze ciągle jesteś zestresowany, miałam wrażenie, że mnie unikasz, ale może też nie chciałam, żebyś zmieniał moje postanowienie, nie bierz tego do siebie, po prostu nie mogę tego znieść, przepraszam. Nie martw się, choć na takie rzeczy lepiej znaleźć odpowiedni czas, jak w małżeństwie, są błędy, którym można zapobiec z góry.

Gdy idzie ze spuszczonej oczami, odnajduje numer ostatniej rozmowy i natychmiast dzwoni, tu mecenas Awner Horowitz, mówi cicho do kobiecego głosu, który odpowiada mu ze smutkiem, szukała mnie pani dziś rano, nastąpiło pewne nieporozumienie, a ona natychmiast zaczyna lamentować, nasz prawnik zostawił nas na lodzie, pan jest naszą ostatnią nadzieją, Ali powiedział, że tylko pan może nam pomóc, jaki jest państwa związek z Alim? To mój stryj, brat mojego ojca.

Kiedy mogą państwo do mnie przyjechać, pyta, ona mówi, że za około godzinę, a on chodzi tam i z powrotem po pustym biurze, patrzy na nagie, bezlistne drzewo za oknem, jak ciężko jest



tracić wszystko każdego roku, ale przecież i każdego roku drzewo rozkwita, podczas gdy my tylko tracimy. Od dawna już nie był sam w biurze, od dawna nie był tam w pełni sił, ciągle sam i jego smutne sprawy. Może ona ma rację, jak mała jest liczba sukcesów w porównaniu z liczbą porażek, a jednak stada zostały zwrócone ich właścicielom, czy rzeczywiście uważa, że to tak mało? Toalety zostały zbudowane, czy rzeczywiście sądzi, że to tak mało? Tak, walczył o wychodki i stado kóz, bo na tym poligonie ich życia są symbolem godności człowieka, rozciąga się ze złością na kanapie stojącej naprzeciw biurka, przez wiele lat czuł, że jeśli się bardzo postara, to dokona jakiejś zmiany, czy nie starał się wystarczająco? Czy można było zrobić więcej? Nie ma wątpliwości, że został pokonany, ale w takiej wojnie nawet gdy przegrywasz, powinieneś być dumny, uwierz mi, to nie jest skierowane przeciwko tobie, mówi cicho, prowadząc nocne rozmowy z Izraelem, jak sen, który trwa na jawie, nigdy mnie nie rozumiałeś, zawsze podejrzliwie traktowałeś moje motywy, a przecież ja troszczyłem się o twoją przyszłość, tak jak próbowałem troszczyć się o swoją, byśmy wszyscy mogli tu razem przeżyć. Aby móc coś ochronić, trzeba zmniejszyć punkty tarcia i wrogość, należy być stanowczym w sprawach zasadniczych i elastycznym w sprawach mniej istotnych, to chciałem robić, i znowu budzi się w nim gniew, czasami myślę, że jesteś bardziej naiwny, niż sądziłem, uzależniony od strachu, z łatwością poddajesz się każdemu, kto obieca, że się tobą zaopiekuje. Czy można zwalczać strach, nie wzbudzając strachu? Czy można bronić, nie atakując? Wierzę, że to możliwe, mimo że trudne, a ty nie odpowiadasz, zawsze szukasz w tym samym miejscu, niemy i pełnym przemocy, wydaje mi się, że nie starasz się wystarczająco, dlatego jestem tobą tak rozczarowany, ale nie rezygnuję z ciebie i nie pozwolę ci odejść, to więź krwi, nie można jej rozwiązać, pukanie do drzwi budzi niepokój w twoim sercu, proszę, byś jej wysłuchał. Wstaje i podchodzi do drzwi, rzeczywiście godzina minęła, ona już tam stoi, ale jest podobna do Alego, jej piękna twarz ma nieco męski wygląd, ubrana jest w zachodnim stylu, w wąskie, ciemne spodnie i czerwony sweter, na nosie ma duże okulary przeciwsłoneczne i gdy je zdejmuje, odsłania oczy pełne upokorzenia, bardzo dobrze zna to spojrzenie.

Więc to Ali przysłał panią do mnie? Chciałby raz jeszcze usłyszeć te tak pocieszające słowa, tak, od początku mówił, że jeśli ktoś może nam pomóc, to tylko pan, ale mój mąż chciał iść do prawnika ze wschodniej Jerozolimy, który mówiłby w naszym języku, spieszy ją uspokoić, w porządku, zrobiliście, co uznaliście za słuszne, proszę mi opowiedzieć, jak wyglądają wasze sprawy, więc ona ponownie opowiada tę historię, która rozpoczęła się, gdy poślubiła swego męża, mieszkańca Silwan<sup>10</sup> i przeprowadziła się, by z nim zamieszkać w lepszej części kraju, ale tak naprawdę ta historia zaczęła się wiele lat przed jej urodzeniem, ta historia ma wiele początków w różnych okresach i, jak się wydaje, mogłaby się zakończyć na wiele sposobów w ciągu ostatnich stu lat, ale oto są ludzie, którzy narodzili się w tej historii i w niej umrą, nie mówiąc już o tych wszystkich, którzy zmarli z jej powodu, i jeszcze się nie kończy, a Awnerowi wydaje się, że nigdy nie widział takiej przepaści między jednostką a całością, bo te jednostki, jak na przykład siedząca przed nim młoda kobieta, chcą ponad wszystko pokoju dla swoich rodzin, a tym samym pokoju dla całego regionu, on sam też tego pragnie, wszyscy członkowie jego rodziny i znajomi, i Ali, a jednak wygląda na to, że całość składająca się z tych jednostek topi je swoją siłą, by zmienić ich życzenia na przeciwnie, fanatyczne i pełne przemocy, i każde pokolenie można winić za to czy tamto, ale winnych można łatwo zastąpić, i pojawiają się nowi, i nic się nie zmienia, wydaje się, że to jest silna i gwałtowna moc jak pierwsze promieniowanie, która może anulować najprostsze ludzkie marzenia i pociągnąć tłum w stronę

beznadziejnej rzeczywistości.

Może tym konfliktem powinni zajmować się naukowcy, a nie politycy, myśli, może im udałoby się znaleźć jakąś formułę, przecież ta przepaść między jednostką a całością utrzymuje się w tym regionie świata już od pokoleń, a to są jej drobne ofiary, ta młoda kobieta wygnana teraz z domu, mimo że jej mąż jest obywatelem tego kraju, musi wyrzec się rodziny lub zabrać ją do wioski, z której pochodzi, bo jej brat powiązany jest z wrogą organizacją i dlatego najwyraźniej także ona stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, nawet jeśli nie widziała brata od lat, oczywiście są większe tragedie niż ta, on sam zajmował się dużo trudniejszymi sprawami, w końcu mogłaby zabrać męża i dzieci do swojej wioski znajdującej się poza granicami kraju, a jednak ich życie będzie okaleczone, chciałby więc tego okaleczenia uniknąć, dlatego zbiera wszystkie szczegóły, zarówno te ważne, jak i pozornie nieistotne. Kiedy ostatnio widziała pani swego brata i jakie ma pani relacje z rodziną, jakie są relacje z rodziną pani brata, co pani wie o jego działalności? Jest bardzo skupiony i słucha z uwagą, bo ma mało czasu, posiedzenie sądu zaplanowano na początek przyszłego miesiąca, nie zauważył, kiedy minęła godzina, o której miał odebrać syna ze szkoły, ignoruje nawet dzwoniący w jego teczkę telefon, aż zadzwonił ponownie.

Gdzie jesteś tato, pyta syn, czekam na ciebie już prawie pół godziny, zrywa się z krzesła, oj, przepraszam, Tomer, jestem na spotkaniu i nie spojrzałem na zegarek, już wychodzę, żegna się z Nasrin w pośpiechu, przejrzy dokumenty i zadzwonię do pani, obiecuje, jej usta drżą, gdy pyta, myśli pan, że się nam uda? Mamy szansę? Waha się przed udzieleniem odpowiedzi, przypomina sobie słowa swojej stażystki, przecież i tak przegrasz, po co człowiek miałby się ludzić.

To zależy od sędziego i wielu innych czynników, mówi, ale mam dobre przeczucie, przez całą drogę do szkoły towarzyszyło mu tak dobre samopoczucie, jakiego nie miał już od dawna, nie pozwoli, by wyrzucili ją z domu, nie może być, ale gdy zabiera syna do samochodu, jego usta wypełniają się przeprosinami, a dobre samopoczucie znika, patrzy na niego z irytacją, jak łatwo się obraża, jak

szybko syn czuje się dyskryminowany, ponownie zastanawia się, skąd mu się to wzięło, przyszła pora, by znaleźć sobie mieszkanie w pobliżu poprzedniego domu, nie ma sensu jechać teraz z dzieckiem do dalekiego Armon ha-Naciw, przypomniał sobie Rachelę i pyta, masz ochotę na pizzę? Wie, że syn tylko pokiwa głową chłodno, jakby gestem informował, że żadna przyjemność nie zrekompensuje jego przewinienia, ale nie ma nic przeciwko propozycji ojca.

Gdy docierają do lokalnej, składającej się z kilku stolików pizzerii pod parasolami, jakby nadal było lato, nad nimi rozciąga się plastikowy dach, a on nie wie, czemu szuka wzrokiem Racheli w białej, ślubnej sukni oraz jej syna, spogląda ze złością na zegarek, jakby był z nimi umówiony na spotkanie, a oni się spóźniali. W mieście jest mnóstwo pizzerii, więc dlaczego miałby przyjść tu, dlaczego teraz, czemu tak naprawdę ich teraz potrzebujesz, czy po to, by rozładować napięcie między tobą a twoim synem? Czemu nie zrobisz tego sam, ale jak? Wydaje się, że już jest za późno, zamawia dwie pizze i sok grejpfrutowy, czekając przy kontuarze, bezwiednie nuci piosenkę, która leci z głośników, tak zakochuję się w tobie na nowo, nuci, i znowu zakochuję się w tobie na nowo, jego wzrok przesuwają się po tych śmiesznych parasolach, po głośniejszej okolicy, pełnej zakładów fryzjerskich, na sklep z warzywami, piekarnię. Najwyraźniej nie ma tu niczego nadzwyczajnego, ot, po prostu pewna dzielnica w pewnym mieście w pewnym kraju, a mimo to ważkie kwestie wiszą nad nimi, nad plastikowym, rozklekotanym dachem, wszyscy jesteśmy mieszkańcami tego poligonu, nawet jeśli jest pełen zakładów fryzjerskich. Pozwól mi zakochać się w tobie jeszcze raz, nuci, niosąc w rękach pachnącą tacę, odnowioną

miłość jest głębsza od nowej miłości, pozwól mi zakochać się w tobie na nowo, szepcze do swojego syna odbierającego od niego z wyraźną niechęcią ciepłą pizzę.

Jak ty się zachowujesz? Niedaleko stąd chłopiec w twoim wieku zostanie deportowany, prawie na niego krzyczy, ale natychmiast zaciska usta, co on ma z tym wspólnego, skąd miałby o tym wiedzieć, nigdy mu nic nie opowiedziałeś, Szłomit zawsze go powstrzymywała, nie przy chłopcu, nie przy dzieciach, żeby ich nie zasmucać, żeby nie zasiać w nich wątpliwości co do uczciwości kraju, w którym się urodzili i za który kiedyś będą walczyć, ale kiedy tylko próbował podzielić się z nią szczegółami prowadzonych spraw, zawsze znajdowała pretekst, żeby go uciszyć, rycerz praw człowieka, drwiła z niego, a co z moimi prawami?

Czy jest zazdrosna o jego klientów, którym poświęcił się całym sercem, a jej nie, czy jest zazdrosna o zadowolenie i sukces, które były jego udziałem przez wiele lat? Zawsze go podejrzewała, wątpiła w jego motywację, aż przestał jej opowiadać o czymkolwiek, o swojej pracy, o pracy ojca rodziny, dla wszystkich członków rodziny jego praca stała się wrogiem, mimo że wszyscy z niej żyli, a on nie protestował, ale teraz siedząc naprzeciwko syna, poruszającego miarowo kwadratową szczęką, pozwala, by słowa po prostu popłynęły, ku jego zdziwieniu płyną teraz tak naturalnie, jakby czekały całe lata na tę chwilę, gdy będzie siedział ze swoim pierwotnym synem i powie mu, naprawdę bardzo cię przepraszam za spóźnienie, Tomeri, zapomniałem spojrzeć na zegarek, była u mnie kobieta, która bardzo potrzebuje mojej pomocy, ponieważ chcą ją deportować z naszego kraju.

Czemu chcą ją deportować, co takiego zrobiła, pyta jego syn i odsuwa pizzę, Awner opowiada mu jej historię i w ten sposób przypomina sobie i opowiada o innych sprawach, którymi się zajmował, o innych ludziach, którym zdołał pomóc, a jego syn przerywa mu co chwila, żeby zadać sensowne pytanie, pełen współczucia i sympatii, a jego szczerze zainteresowanie podsycza pragnienie, by opowiadać dalej, a kiedy tak mówi, wzbiera w nim poczucie dumy, jakiej nie czuł nigdy wcześniej, gdy roztaczał przed synem wizję swojego świata. Tak, Tomer, to prawda, często byłem w złym humorze i kłóciłem się z mamą, to prawda, nie zawsze byłem cierpliwy i uważny, i nie mogłem odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania, a szczególnie na te najbardziej istotne, ale mimo to udawało mi się czasem sprawić, żeby zwyciężyła sprawiedliwość, zaprotestować przeciwko bezprawiu, to pozwala mi być spełnionym, zwłaszcza tego dnia, kiedy usłyszałem tyle przykrych rzeczy, mogę patrzeć ci w oczy i czuć zadowolenie, bo twoje oczy patrzą na mnie z podekscytowaniem, bo i ty chcesz być dumny ze swojego ojca, bo i ty pragniesz lepiej go poznać.

Jedz, kochany, mówi w końcu, pizza stygnie, ale jego zgłodniały syn stracił apetyt, to usłyszane od ojca słowa nasyciły go, patrzy na niego z namysłem, przesuwa dłonią po nieco przetłuszczonych włosach, gdybym ja był sędzią, mówi dorosłym tonem, poprosiłbym ją, żeby przysięgła, że nigdy już nie spotka się z bratem, gdyby się z nim zobaczyła, to naprawdę mogłoby być niebezpieczne, ale jeśli to obieca, pozwoliłbym jej tutaj zostać, po czym powoli i spokojnie wypija łyk soku, a Awner mówi poruszony, naprawdę mógłbyś być sędzią, Tomeri, to takie piękne, że potrafisz zobaczyć obie strony, a chłopiec uśmiecha się zakłopotany, do widzenia obu stron przyzwyczailem się w domu, z tobą i mamą, żeby nadal móc kochać was oboje. Awner wstaje ze swojego miejsca i przytula go do siebie, synku, mój drogi, nie może znaleźć innych słów, całuje go w gęstą grzywkę, pachnie znajomo omletem na kolację, tostami na śniadanie, pieluchami Jotama, mydłem w płynie o zapachu mandarynki, płynem zmiękczejącym do prania, domem, domem na dobre i na złe, tutaj on jest domem, w tym ich uścisku, bez ścian i mebli, synku mój kochany, jestem dumny, że jestem twoim ojcem, mruczy.

Może weźmiesz mnie ze sobą do sądu, proponuje Tomer, i rzeczywiście trzy tygodnie później przyjeżdża po niego rankiem do domu, zauważa zaskoczony, że chłopiec ubrany jest w białą koszulę, marynarkę i niebieskie spodnie, jak w Dzień Pamięci, jest skupiony i uroczysty, zaferowany tym, że spotka się twarzą w twarz z bohaterami historii, która zainspirowała jego wyobraźnię i obudziła w nim poczucie sprawiedliwości. Mama wie, że jedziesz ze mną? Oczywiście, wszystko jej opowiedziałem, stwierdziła, że powinienem się ładnie ubrać do sądu, mówi, a Awner jest miło zaskoczony jej wsparciem, wkłada płaszcz i zdecydowanym krokiem idzie korytarzem z podekscytowanym synem u boku. Podbiega do nich Nasrin, włosy ma starannie upięte, a na jej twarzy maluje się napięcie, przedstawia im swojego męża, młodego, niewysokiego, tęgawego mężczyznę i swojego najstarszego syna, patrzącego z zaciekawieniem na Tomera, a ponieważ nie ma już stażysty, Awner sadza syna obok siebie, daje mu znak, żeby wstał, gdy wchodzi sędzia, nowy sędzia, jeszcze go nie poznał, jest młody i wygląda na łagodnego. Stworzony dla dzieci, mruczy do siebie, jego wzrok przesuwają się od Tomera do syna Nasrin, jakby był w domu modlitwy, a nie w sądzie, obecność dzieci dodaje mu siły, i gdy prokurator oświadcza, że brat kobiety działa w organizacji terrorystycznej i brał udział w brutalnym zamachu, i dlatego ona stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, Awner wstaje natychmiast i zgłasza sprzeciw, jest rzeczą nie do pomyślenia, mówi, że nie wzięto pod uwagę faktu, że jego klientka od ponad dziesięciu lat ma pozwolenie na pobyt i przez te wszystkie lata nie miała żadnego kontaktu z bratem, nie istnieje więc najmniejsze zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa podczas jej dalszego pobytu w Izraelu, a decyzja o deportacji została wydana bezprawnie i narusza konstytucyjne prawo męża i dzieci do życia w rodzinie w państwie, którego są obywatelami, moi klienci są ludźmi uczciwymi i spokojnymi, mówi z głębi serca, występuję o oddalenie postawionych im zarzutów.

Na szczęście sędzia również utrudnia pracę prokuratorowi, czy istnieją dowody, że spotykała się z bratem? W jaką dokładnie działalność zaangażowany jest jej brat? Awner patrzy na niewielką, milczącą grupę zebraną na sali, na syna Nasrin przytulonego do swojego ojca. Wydaje się, że wszystko odbywa się ponad głowami zainteresowanych, jak w sali operacyjnej, gdy chirurdzy pochylają się nad znieczulonym pacjentem podłączonym do respiratora, los pacjenta nie jest w jego rękach, a teraz, gdy prokurator przekazuje sędziemu poufne informacje, muszą opuścić salę, a kiedy pojawia się przedstawiciel służb bezpieczeństwa, zadziwiająco podobny do męża Nasrin, ona chwytą syna i szlocha, i co teraz będzie, sędzia nam nie wierzy, nie mam nic wspólnego z moim bratem, nic a nic, był hazardzistą, ukradł mi pieniądze, okradł całą rodzinę, nikt z nas nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Nie należy się spodziewać, że sędzia wyda dziś wyrok, przypomina swojemu synowi, który ze współczuciem przygląda się płaczącej kobiecie, na pewno ustali termin kolejnego posiedzenia. To naprawdę trudna sprawa, tato, mówi Tomer, wierzę, że ona nie ma kontaktu z bratem, ale jeśli on nagle, w środku nocy, pojawi się u niej i poprosi o pomoc, to mu nie pomoże? Gdyby twoja siostra poprosiła cię o pomoc, nie pomógłbyś jej? A on wzdycha, wołę nie pytać, Tomeri, znam odpowiedź, mimo to nie deportowałabym jej, istnieje pewne ryzyko, które należy jednak podjąć, ale oczywiście to nie jest prosta sprawa, dlatego może się to ciągnąć nawet przez kilka miesięcy, mówi, i jakże jest zaskoczony, gdy po przerwie sędzia ogłasza swoją decyzję głosem nieznoszącym sprzeciwu i nakazuje Ministerstwu Spraw Wewnętrznych przywrócić pozwanej prawo tymczasowego pobytu, które pozwala jej na pozostanie w kraju, ponieważ zagrożenie dla bezpieczeństwa, jakie stanowi jej brat, jest tylko jednym z elementów tej sprawy, a wszystkie te czynniki musi rozważyć Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, dowody

wskazują, że rzeczywiście, jak twierdziła w pozwie, nie miała z nim kontaktu, dlatego też przyznaje pozwanej prawo pobytu tymczasowego, chyba że znajdą się nowe dowody. Gdy wszyscy wstają, z szacunkiem patrzy na wychodzącego z sali sędziego, dawno już nie miał poczucia takiej zgody z orzeczeniem, tak pełnej zgody. Może jeszcze jest nadzieja, nie tylko dla tej rodziny, ale i dla całego państwa, jeśli rosną w nim ludzie zdolni obiektywnie spojrzeć na obie strony, uznać, że względy bezpieczeństwa nie muszą być traktowane inaczej niż inne, Nasrin rzuca mu się na szyję z wdzięcznością, powiem Alemu, że miał całkowitą rację, krzyczy szczęśliwa, wiesz, że chciał przyjść na rozprawę, ale zatrzymali go w punkcie kontrolnym.

Tato, naprawdę cieszę się ich szczęściem, ale jestem też trochę zaniepokojony, wyobraż sobie, że jej bratu udaje się dokonać zamachu, mówi mu syn, gdy w deszczu wychodzą na ulicę, a Awner odpowiada, ja też nie jestem spokojny bez zastrzeżeń i uwierz mi, nie będę go bronił, w przeciwieństwie do innych prawników na moim miejscu, ale chcę wierzyć, że w ostatecznym rozrachunku ten wyrok raczej oddała zagrożenie, niż je przybliży, jeśli ona czuje, że to jest także jej dom, to może będzie próbowała go chronić.

A ty kiedy będziesz miał swój dom, pyta Tomer, a on go zapewnia, niedługo, i już nazajutrz rano idzie do agencji nieruchomości nieopodal swego biura, szukam trzypokojowego mieszkania, na długi wynajem, z ogrodem lub dużym balkonem, podaje nazwę dzielnicy i określa budżet, jakim dysponuje, zwiększa go nieco ostatni sukces, a mocno umalowana agentka marszczy brwi, patrząc w monitor, w tej chwili nie mamy nic w tej dzielnicy, mówi, może odpowiadałaby panu również inna lokalizacja, im dalej od centrum, tym większy jest wybór, ale on kręci głową, w żadnym razie, najważniejsze, żeby być blisko dzieci, zależy mu na tym, żeby można było do nich dojść na piechotę, żeby Tomer bez problemów mógł przyjść do niego, bez wcześniejszych przygotowań, bez pakowania plecaka do szkoły i torby z ubraniami.

Proszę dać mi znać, jeśli się coś pojawi, mówi rozczarowany i kieruje się w stronę drzwi, to naprawdę pilne, a ona go zatrzymuje, proszę chwilę zaczekać, dziś rano dostałam mieszkanie w tej okolicy, ale jeszcze nie obejrzałam, pójdę tam, to są trzy pokoje z ogrodem, po remoncie, a on pyta, na jakiej ulicy? Nie mogę podać dokładnych informacji, jak zobaczę mieszkanie, to pana zawiadomię.

Może mógłbym pójść z panią, proponuje, lecz ona odmawia, to niemożliwe, nie pokazujemy mieszkań, których sami jeszcze nie obejrzelśmy, ale on nalega, mam dziś wolne przedpołudnie, to się nie zdarza często, a muszę znaleźć mieszkanie jak najszybciej, nie mam dokąd zabrać swoich dzieci, i od razu okazuje się, że ona także jest rozwódką z dziećmi, jego troskliwość chwyciła ją za serce, mięknie, zamyka drzwi biura i proponuje, żeby pojechali jej samochodem. Właściciele mieszkania to naukowcy, wyjaśnia, przyglądając olśniewające, tlenione blond włosy, wyjeżdżają na co najmniej dwa lata do Nowego Jorku, zaraz zaczyna się semestr, więc chcą pilnie wynająć, mam nadzieję, że będą elastyczni w kwestii ceny, a gdy temat mieszkania się wyczerpuje, zaczyna opowiadać o swoim rozwodzie, błagałam męża, żeby zamieszkał blisko nas, to takie ważne dla dzieci, ale on zawsze myślał tylko o sobie, kupił mieszkanie w Modi'in<sup>11</sup>, dzieci mogą przyjeżdżać do niego tylko na weekendy, a to nie zawsze im odpowiada, bo tracą wszystkie swoje rozrywki, jestem pełna podziwu, że tak pan myśli o dzieciach, dodaje z uznaniem, zrobię wszystko, by znaleźć panu mieszkanie najbliżej, jak się da, mówił pan, że gdzie mieszkają? Powtarza nazwę ulicy, niedaleko której ona właśnie parkuje samochód.

Lokalizacja jest idealna, mówi, mam tylko nadzieję, że samo mieszkanie będzie odpowiednie, czasem właściciele opisują mi pałac, a kiedy przychodzę na miejsce, widzę nienadającą się do zamieszkania ruinę, nie ma pan pojęcia, jacy ludzie potrafią być bezczelni, dlatego zawsze najpierw to sprawdzam, nigdy wcześniej nie przywiozłam klienta do domu, którego nie widziałam, ale on już jej nie słucha, bo agentka, stukocząc obcasami, kieruje swoje szybkie kroki w stronę wąskiej, ciemnej bocznej ulicy, tak mu znajomej, jakby własnymi rękoma układał chodnik między ciasnymi budynkami, zastanawia się, czy prowadzi go skrótem, czy może do samego mieszkania, w takim przypadku nie będzie mógł go zaakceptować, mieszkać tak blisko niej, patrzeć, jak wychodzi i przychodzi, otwiera bramę i zamyka. Nie, to byłoby zbyt okrutne, ze ściśniętym gardłem próbuje zadać pytanie agentce, która nie przestaje mówić, właśnie gdy przechodzą obok zamkniętej bramy, ona wyciąga z kieszeni płaszcz kartkę, zasłaniając ją nieco przed jego wzrokiem, i szuka numeru mieszkania.

Zapomniałam zabrać z biura formularze, mówi, podpisze je pan, gdy będziemy wracać, a on cedzi przez zęby, jeśli to mieszkanie jest przy tej uliczce, to mi nie odpowiada, ale ona go nie słucha, już się od niego oddaliła i czerwonymi paznokciami naciska na znajomy dzwonek, i zanim zdążył się cofnąć, brama otwiera się i widzi ją, wygląda bardzo blado, stojąc naprzeciw kolorowej agentki, rozmyty portret w czerni i bieli, ubrana w ciemny, długi sweter z golfem, nieco krótsze włosy spięła w kok na czubku głowy, wygląda jak opuszczone, smutne dziecko, agentka mówi szybko, chciałam przedstawić potencjalnego, poważnego klienta, oto właścicielka mieszkania, pospiesza ich, jakby byli nieśmiałymi dziećmi, które trzeba namawiać do zaprzyjaźnienia się.

Możemy wejść, sugeruje, bo oboje zastygli zakłopotani i obolali, jakby uderzyli się jedno o drugie, a siła uderzenia nie pozwala im się poruszyć, i nie można na nikogo się zezłościć, bo nikt tu nie jest winny, a jednak złość wisi w powietrzu między nimi, agentka już pędzi do środka, wpada do małego ogrodu i zostawia ich tam, stojących naprzeciwko siebie, aż na ustach Talii pojawia się lekki uśmiech, nie pomyślałam o tobie, mówi, szkoda, moglibyśmy zaoszczędzić na pośredniku.

Te słowa towarzyszą mu przez cały ten dzień, i przez kolejne dni, gdy obchodzi znajome pokoje, gdy podpisuje, nawet nie czytając, umowę, przez chwilę jest zszokowany, widząc swoje nazwisko obok jej, jakby czytał ketubę<sup>12</sup>, moglibyśmy zaoszczędzić na pośredniku. Wszystko stało się tak szybko, mówi, dopiero przed tygodniem dostałam ofertę, z dnia na dzień zdecydowała się na wyjazd, musi stąd uciec, a on pakuje swoje rzeczy, które wcześniej przywiózł do mieszkania matki, szkoda, moglibyśmy zaoszczędzić na pośredniku, to właśnie mu powiedziała, opowiada Dinie, która dokładnie składa jego ubrania i układa je w torbach. Znowu odchodzisz stąd przede mną, uśmiecha się, znowu zostawiasz mnie samą z matką, a już myślałam, że zawsze będziemy tak żyć, we trójkę, a on mówi, ale wtedy wyprowadziłem się za wcześnie, a teraz wyprowadzam się za późno, a ona patrzy na niego z namysłem, nie jestem pewna, Awni, wydaje mi się, że to jest odpowiedni czas dla ciebie.

Pierwszego wieczoru, po włożeniu ubrań do eleganckiej, dębowej szafy, między jej ubrania, które zostawiła tam za jego zgodą wraz z niektórymi ubraniami zmarłego, przyjadę latem i wszystko uporządkuję, obiecała, kładzie się na kanapie, na której Rafael Alon wydał ostatnie tchnienie, i wypełnia go radosny ból, bolesna radość. Nie wiedziałem, że istnieje takie połączenie, dziwi się, kto wie, co jeszcze odkryję, w nocy leży w jej pościeli, oblekającej szeroką puchową kołdrę, tyle rzeczy tu zostawiła, ręczniki i sprzęt AGD, książki, z trudnością znalazł

miejsce na swoje, myśli, że chociaż oboje, ona i zmarły, opuścili ten dom w ten sam, ostateczny sposób, to mimo to rzeczy zostają w nim na zawsze, może istnieją razem gdzieś w oddali, tak jak o tym marzył, może razem podróżowali i razem powrócą, a on tu został jak kapłan w świątyni, pilnując ognia, by nie zgasł, a może oboje nie żyją, razem umarli, bolesna przepaść została zasypana, a on, ostatni żyjący, świadczy o ich miłości, jakby był ich jedynym synem, owocem ich pragnienia i tęsknoty.

Niech i ja przeżyję taką miłość, wznosi modlitwę, leżąc między białymi prześcieradłami, chyba przyzwyczał się już do twardego łóżka w domu matki, bo nagle ma wrażenie, jakby tonął w tych miękkich poduszkach, kocach i materacu, trzęsie się, trzyma za boki łóżka, w uszach słyszy historię matki o bagnach w pobliżu jeziora, o tym, jak pełzały po nich krokodyle, żeby nie utonąć, czy i on nie pełzał tak, rok za rokiem, ale jakże męczące jest to pełzanie, może nadszedł już czas, żeby zrezygnować. Na wpół drzemiąc, puszcza boki łóżka, ogarnia go dziwna przyjemność, gdy znika w odmętach bagna, które zostało wysuszone przed jego narodzinami, a rano jest zaskoczony, kiedy zdaje sobie sprawę, że to był sen, nadal tu jestem, nadal tu jestem, nadal tu jestem, utwierdza się, powtarzając te słowa, gdy wychodzi do domu swoich dzieci, by odprowadzić Tomera do szkoły, zamyka za sobą bramę i przypomina sobie wysoką kobietę o chłopięcej figurze, która zaproponowała mu wodę, gdy upadł na końcu uliczki, powiedziałem jej wtedy, że tu mieszkam, więc tu mnie znajdzie, jeśli będzie chciała, bo uwierzyła mi, mimo że skłamałem, a oto kłamstwo stało się prawdą.



## Rozdział trzynasty

Zajmie to tyle czasu, jakby naprawdę była w ciąży, za dziewięć miesięcy będzie miała dziecko, obiecali w dniu podpisania umowy, a może nawet wcześniej, zdarzają się i miłe niespodzianki, i rzeczywiście jest zdumiona, gdy zdaje sobie sprawę, jak zmieniło ją to oczekiwanie, jak wypełnia jej dni. Nie marnuje już czasu, nie rozprasza uwagi, każdą wolną godzinę poświęca tym znikającym, ginącym społecznościom w Hiszpanii, tym Żydom zmuszonym wybierać między wypędzeniem a konwersją, między tułaczką i nieobecnością a rezygnacją z wiary przodków. Czy rzeczywiście wiara przodków może zastąpić dom, kraj, bezpieczeństwo, czyż nie jest bardziej abstrakcyjna od miłości, a jednak są tacy, którzy mówili, że wiara jest niezbędnym elementem bezpieczeństwa, bez niej go nie ma, rozbite rodziny, rozbite społeczności, płyną do nieznanych krajów, by nie wyrzekać się wiary. Jaką rolę odegrało Święte Dziecko z La Guardii w tej okrutnej decyzji, którą podjęło setki tysięcy ludzi? Dziecko, którego nigdy nie było i które nigdy nie istniało, którego ciała nie znaleziono, nikt nie zgłosił jego zaginięcia, a jednak udało mu się wywołać burzę, która doprowadziła do wydania rozkazu wygnania Żydów hiszpańskich, bo mimo sprzecznych zeznań i braku dowodów oskarżono kilku Żydów o popełnienie strasznego rytualnego mordu. Krążyły opowieści, że w godzinie, w której składano dziecko w ofierze i wrywano mu serce, ziemia zadrżała i nastąpiło zaćmienie słońca, opowiadano również, że jego matka była ślepa, a gdy jej syn wydał ostatnie tchnienie, odzyskała wzrok. Czy to morderstwo krwi było wyjątkowym zdarzeniem, czy częścią systematycznej kampanii, która miała przygotować grunt na zbliżające się wygnanie? Zastanawiała się nad tym w swoim pierwszym opublikowanym artykule, niemal dwadzieścia lat temu, dziekan, którego spotkała kiedyś na przystanku autobusowym, bardzo go pochwalił, załamała się wtedy i opowiedziała mu swoją historię.

Ale tym razem nie pozwala, by zmartwienia ją rozprasały, choć jest ich bez liku: jakie dziecko dla niej przeznaczono, czy rzeczywiście jest w stanie sprostać wyzwaniom, jakie się wraz z nim pojawią, jak zachowa się Gideon i jak to wszystko wpłynie na Nican, czy ich mała rodzina się rozpadnie? Najbardziej dręczy ją pytanie, czy ta cała sprawa nie jest tylko szaleństwem, z którego niemiłymi konsekwencjami przyjdzie się wkrótce zmierzyć, a każde zmartwienie rozpada się na dziesięć różnych, mimo to udaje jej się odsunąć je na bok, tak jak przed laty, gdy spędzała długie godziny w bibliotece, pracując nad projektami, pisząc pierwsze artykuły, wydawało się, że rozpościera się przed nią jasna droga. Jak szczęśliwe były tamte lata, czyż nie tego zawsze pragnęła? Uczyć się, pomnażać wiedzę, trzymać się faktów jak słupa wbitego w ziemię, pragnęła terminów, procedur, bez chorych fantazji o tym, co mogłoby się zdarzyć, co się nie zdarzyło, tylko wszystko było takie, jakie było, tak jak się zdarzyło.

Tak jak wtedy siedzi nad książkami i myśli, że po raz pierwszy od tego wydarzenia, które zepchnęło ją z obranej drogi, czuje, że jest do niej przywiązana grubą liną, którą niełatwo przerwać, a tylko czasem, gdy wstaje z krzesła, by rozprostować kości, rozgląda się wokół i przez chwilę zastanawia się, gdzie jest, a raczej, w jakim momencie jest, czasami jest młodą dziewczyną uczącą się do matury w tym pokoju, zagraconym salonie swojej matki, a czasami przypominają jej się miesiące ciąży, jaka była przestraszona, gdy Gideon zostawił ją i miała przy sobie tylko Orli, która pozornie ją wspierała, a równocześnie zwiększała jej samotność



nieprzyzwoitymi historiami, spoglądając arogancko na swój młody, jędrny brzuch.

Nie będę miała dzieci, zapewniała, nie mam ochoty nikim się zajmować, wystarczy, że wychowywałam moich młodszych braci, przez nich nie miałam dzieciństwa, tylko o siebie chcę się teraz troszczyć, a Dina słuchała jej zakłopotana. Może ma rację, może to naprawdę jest pokręcone, takie absolutne zobowiązanie, od teraz aż do śmierci, trzeba troszczyć się o kogoś innego, kogo się nawet nie zna, fakt, że przez pewien czas ten ktoś mieszka w niej, nie oznacza wcale, że się jej spodoba, a ona jest sama, gdyby chociaż Gideon był z nią, cieszył się nią i jej ciężką, na pewno odzyskałaby spokój, ale on odszedł, jeszcze zanim dowiedział się, że twór, który się podwoił, znów stał się jednym, patrzy teraz ze współczuciem i zdziwieniem na tamte dni, jak mało wiedzieliśmy o tym, co nas czeka. Tak trudno było wtedy znieść myśl o małym człowieku, który jej potrzebuje, a teraz nie może znieść przeciwnej myśli, że nie będzie już na ziemi małego człowieka, który jej potrzebuje. Aby do niego dotrzeć, gotowa jest postawić swój świat na głowie, kto wie, może i teraz się myli, ślepo błądzi w labiryncie życia, tak jak wtedy, może to, co było dla niej dobre w tamtym czasie, teraz już nie jest, ale w chwili gdy wątpliwości narastają, natychmiast je rozbija, nie teraz, wojna wciąż trwa, w trakcie bitwy nie można kwestionować jej konieczności, trzeba czekać na chwilę prawdy, tak jak Gideon. Wie, że on na to czeka, kilka dni temu powiedział jej, przecież tego nie zrobisz, znam cię, jak przyjdzie co do czego, stchórzysz, gdy staniesz naprzeciwko dziecka i zadasz sobie pytanie, co masz z nim wspólnego, czy naprawdę chcesz się mu poświęcić od teraz aż do końca swojego życia.

Czasami w strumieniu czasu, który napiera i cofa się, tęskni za nim, za pierwszymi dniami ich miłości, które dały jej tyle siły, czy było wtedy coś, czego człowiek nie mógł zaakceptować? Wspomina, jak jej matka próbowała odwieść ją od tej decyzji, jak możesz zrezygnować z kogoś takiego jak Itan, każda kobieta chciałaby mieć takiego męża, to straszny błąd, ta ostra wypowiedź sprawiła jej przyjemność, udało jej się wyjść spod władzy swojej rozmarzonej, wiecznie skupionej na sobie matki. Czy ty coś w ogóle rozumiesz, odpowiedziała jej, co ty wiesz o miłości, wszystkie zalety Itana zbladły, gdy poznała Gideona. Wiedziała, że matka zawsze bała się zmian, w żadnym razie nie umiała ukryć swojego zaskoczenia, że ten młody, doskonały człowiek zainteresował się jej córką, a teraz ze smutkiem śledziła ich rozstanie i krzywi się na widok niskiego, introwertycznego mężczyzny, który zajął jego miejsce, ale i ona sama wahała się przez długie miesiące. Kochała jego spojrzenie, gdy mrużył oczy przy nagłym świetle, kochała go słuchać, raz za razem ocierała łzy, gdy opowiadał o swojej matce, która zmarła w kwiecie wieku i zostawiła go samego z ojcem, ocalałym z Holocaustu, który z trudem radził sobie za dnia i w nocy, który w kółko mówił, jak jest mu przykro, i przeproszał, że dał mu życie.

Gdyby to zależało ode mnie, tobyś się nie urodził, ale twoja matka nalegała, a teraz co, ona nie żyje i zostawiła cię ze mną, wybac mi, moje dziecko, że sprowadziłem cię na ten straszny świat, padał na kolana i błagał go, a jego mały syn ponownie wybaczał. Dina kochała głaskać jego ramię, gdy o tym mówił, leżeli obok siebie na cienkim materacu, nad ich głowami zwisały gałęzie sosny, wypełniające powietrze zapachem żywicy, miała wrażenie, jakby unosili się w innej strefie, a ich zwykłe życie zostało pod nimi, na ziemi, nawet go nie dotykali. Tam, w górze, była jej matka i jej brat, i Itan oraz kilku znajomych, ale na dachu między koronami drzew wszystko było żywe i ostre, ból i przyjemność, i bliskość, kochała jego bliskość w sposób, jakiego wcześniej nie znała, niczym jej nie obciążał, nic jej nie zabierał, nawet gdy milczał, był obecny w milczeniu, gdy mówił, zawsze dziwiła się, że wybierał słowa, które i ona by wybrała, ale wcale się nie starał, nie próbował się jej przypodobać. Kochała patrzeć, jak wygodnie się czuł na świecie, właśnie dlatego, że nie potrzebował żadnego potwierdzenia, było mu dobrze w tym

krótkim, muskularnym ciele, wygodnie mu było w środku, gdy jej uda obejmowały go w pasie i przylegała do niego, tak by nie było żadnej bariery między jego a jej skórą, a jednak zawsze była, a próby zlikwidowania jej wzmagaly mocne, gorączkowe doznania w dzień i w nocy, zapisujące się na długo, na wiele lat, czasami pojawiały się ponownie, choć on ich nie przywoływał.

Jaki ostry paradoks tworzy przestrzeń, którą należy wypełnić, myśli Dina, tęsknimy właśnie za tym, co powoduje w nas głód, ale wydaje jej się, że ostatnio coś zakłóciło ten tajemniczy mechanizm, od chwili gdy równowaga została zachwiana, i czyż to, co jest, nie zostało już niemal całkowicie zakryte, jak zaćmienie słońca, i nawet jeśli czasem chciałaby wrócić do domu w środku nocy, zakraść się nago do ich łóżka, odrzucić na bok sporne kwestie i skoncentrować się na miłości albo zaprosić go do siebie, waha się, nim zadzwoni, to nie ma sensu, to może ją osłabić, a może wcale jej nie zechce, przecież nie wie, co się dzieje w jego życiu, lepiej nie wiedzieć. Gdy przegląda gazety, znajduje czasem na pierwszej stronie zdjęcie, które zrobił, z daleka rozpoznaje jego punkt widzenia, jak udaje mu się go zachować przez te wszystkie lata. Pracuje jak zwykle, budzi rano Nican i zawozi ją do szkoły, wraca wcześniej, by spędzić z nią wieczór, robi zakupy i przygotowuje posiłki, pilnuje, by szła spać o odpowiedniej porze, o tym wszystkim dowiaduje się z ust swojej córki, opowiadającej jej z rozbawieniem o funkcjonowaniu ojca jako samotnego rodzica. Ogarnia, mówi łaskawie, opowiada matce o jego działaniach, nie narzeka, ale poza tym nie wie nic, z kim rozmawia, z kim się spotyka, jakie ma plany, czy mu jej brakuje, ale nie może o to wszystko zapytać własnej córki, która ku jej zdziwieniu nie wygląda na zaniepokojoną zmianami, które zaszły i które nastąpią.

Niemal każdego dnia odwiedza ich tam, u babci, po lekcjach, okazuje się, że właśnie wspólne mieszkanie nie buduje bliskości, podczas gdy wizyty zapewniają czas wolny od wszelkich problemów. Od dawna nie spędziły tyle czasu razem, orientuje się zaskoczona Dina, niekiedy wydaje jej się, że ich rozdzielenie sprawiło, że poświęcają sobie więcej uwagi, bo obie rozumieją, że coś niezwykle cennego się kończy. Czy to dzieciństwo? Czy ich istnienie jako jednostek, matki i jej jedynej córki, jedynaczki i jej matki, a jednak o tym właśnie nie rozmawiają, ona nawet próbuje czasami, ale Nican robi uniki, zostaw, to sprawa między tobą a tatą, już ci mówiłam, jeśli to takie dla ciebie ważne, nie poddawaj się, a reszta jakoś się ułoży.

Czasami z miłością kpi sobie z ojca, opowiada o jego porażkach w pracach domowych, ufarbował mi wszystkie ubrania na różowo, śmieje się, jego makarony są straszne, zawsze je rozgotowuje, a kiedy Dina mówi ostrożnie, musi ci być ciężko, gdy jesteś z nim sama, odpowiada, przestań, mam, nie próbuj być nagle moim psychologiem, wiem, że to tymczasowe, i nie jest to aż tak ciężkie, taka zmiana bywa przyjemna, też mam życie, wiesz, śmieje się, ale o tym także nie chce rozmawiać, czasami jej komórka brzęczy, a ona pisze szybko odpowiedź, jej palce tańczą na klawiaturze, niekiedy odchodzi na bok i rozmawia po cichu, Dina przygląda się jej z ciekawością, wydaje się, że jest jej łatwiej, odkąd ona wyprowadziła się z domu, wydaje się, że narodziła się między nimi nowa więź, spokojniejsza, dająca więcej przestrzeni, może zdrowsza po prostu? Czy takie właśnie są zdrowe relacje, zdystansowane i bez wartości?

Czasami tu jest jak w świetlicy, śmieje się, jem tutaj i odrabiam lekcje, a następnie idę do domu, siedzi na podłodze w salonie i wyciąga z torby książki i zeszyty, strasznie dużo mamy zadane z historii, narzeka, do wakacji posprzątać ten wasz bałagan, prawda? Liczę, że mi pomożesz w nauce do matury, a Dina uśmiecha się do niej, oczywiście, od lat na to czekam, choć uważam, że świetnie sobie poradzisz i beze mnie, i rzeczywiście po krótkim czasie Nican wstaje i przeciąga się, no dobra, skończyłam, mówi, idę zobaczyć, co z babcią.

Uch, czemu ona śpi tak dużo, narzeka, wracając do pokoju, chciałam z nią porozmawiać, a Dina mówi, najważniejsze, że wygląda na spokojną, marzy, wymyśla historie, to lubi robić najbardziej. Może się trochę przejdziemy, proponuje Nican. Jest tak miło na dworze, nim wrócimy, ona na pewno się obudzi, a Dina mówi, świetnie, chętnie się przewietrzę, jeszcze dzisiaj nie wychodziłam z domu.

Akurat wiatru to w tej okolicy nie brakuje, chichocze Nican, i rzeczywiście towarzyszy im wiatr, przemykając między budynkami, wirując wokół śmiesznych łuków, rozwiewając im włosy, aż niemal płaczą się ze sobą, chodź, skaczemy, powiedziała jej Orli wtedy na dachu, chodź, umrzyjmy razem. Jej włosy splątują się z miodowymi włosami Nican, patrzy na nią z podziwem, jakże jest piękna, czarny dopasowany bezrękawnik opina jej ciało, turkusowy sweter podkreśla jej królewską bladość, chwyta ją za rękę, gdy dochodzą do krańca osiedla, gdzie domy w zabudowie szeregowej stykają się już z pustynią. Popatrz, zaczyna padać, mówi, trzeba wracać, a Nican protestuje, jeszcze nie, to tylko mżawka, pamiętasz pierwszą parasolkę, jaką mi kupiłaś? Tak bardzo ją lubiłam, że biegałam z nią, rozłożoną, po domu, a Dina odpowiada, teraz by się nam przydała, spójrz, jakie czarne chmury nad nami, a kiedy podnosi wzrok, widzi kobietę wychodzącą na taras, żeby zebrać pranie, czy dlatego, że myślała teraz o Orli, wydaje jej się, że to ona, bo czasami zdarza się właśnie tak, że myślimy o kimś i nagle go spotykamy naprawdę, na drugim piętrze, na dachu, taras zastawiony jest doniczkami, piękna, dorodna kobieta o włosach w kolorze miedzi rozwiewanych przez wiatr zbiera pranie i szybko znika w mieszkaniu, czy to naprawdę ona? W pierwszych latach wydawało jej się, że wszędzie ją widzi, czerwone loki budziły nadzieję, poczucie winy i tęsknotę, wielokrotnie próbowała ją znaleźć, dowiedzieć się czegoś o niej, ale bez skutku, czy to naprawdę ona? Przecież możesz sprawdzić skrzynkę pocztową, nawet zadzwonić do drzwi, a jednak woli iść, bo jeśli nie tutaj, to może w innym miejscu, w którym z innej chmury pada deszcz, w innym domu, w innym kraju, czy ona też ją wspomina w tak wietrzne dni?

Chciałaby wdychać ten wiatr, pozwolić mu wiać blisko niej, wstrząsnąć jej korzeniami, życie człowieka toczy się po wielkich okręgach, czasami go nie wystarcza, by wypełnić krąg, a kolejne pokolenia nie są w stanie zrozumieć, co się stało, także i ona daleka jest od zrozumienia znaczenia rzeczy, może tylko zapamiętać proste fakty, co było, to było, nawet jeśli dzień przebiegał inaczej, obejmuje córkę i obie idą, a wiatr tańczy wokół nich, próbując zepchnąć je na pustynię.

Muszę ci coś powiedzieć, dzwoni do Gideona tej nocy, jest zaskoczony, od dnia jej urodzin rozmawiali niezwykle rzadko, pamiętasz Orli, wstrzymuje oddech, myślę, że widziałam ją dzisiaj, w sąsiedztwie mojej matki, a Gideon nie jest zaskoczony, tak, wiem, że wróciła do kraju, spotkałem ją na ulicy przed kilkoma miesiącami, gdy zawiozłem Nican na balet, czekała tam na jakąś dziewczynkę, ale nie sądzę, żeby mieszkała w Armon ha-Naciw. Więc gdzie, pyta, zszokowana bogactwem informacji, jakie nagle otrzymała, nie pamiętam dokładnie, odpowiada, gdzieś poza miastem, przekwalifikowała się, teraz zarządza funduszem kapitału podwyższonego ryzyka, o ile dobrze zrozumiałem, już nie pamiętam, to było dość dawno temu. To czemu nic nie powiedziałaś, jak jeszcze pamiętałaś, pyta, dlaczego ukryłaś to przede mną? To taki drażliwy temat dla ciebie, odpowiada, nie wiedziałem, jak zareagujesz, i rzeczywiście jak zareagować, jaka jest wartość tej informacji w jej życiu, przyjeźdź do mnie teraz, Gideoni, szepcze, może tak zareaguje, a on mówi, jak przyjadę, mam tu córkę, której matka opuściła dom, jestem samotnym rodzicem.

Twoje dziecko jest już duże, śmieje się Dina, możesz ją zostawić samą na godzinę lub dwie,

a on narzeka, tyle możesz mi poświęcić, godzinę albo dwie? A jeśli ja chcę więcej? Lekki wiatr powraca do nich z tamtych dni, z ich wspólnej historii, za ledwie przecinka w historii narodów, ale prawie dwudziestu lat z ich życia, przypomina sobie, jak ją wtedy wspierał, słusznie zrobiłaś, przestań się obwiniać, robisz sobie krzywdę, ta praca powinna być twoja, a ona pyta, więc ma rodzinę, ma męża i dzieci? Mówiła tak dużo, że z trudnością nadażalem, odpowiada, ale bez wątpienia było z nią dziecko, może dwójka.

Co to właściwie jest kapitał podwyższonego ryzyka, pyta, a on się śmieje, musisz to wiedzieć w tej chwili? Nie, mogę poczekać, aż przyjedziesz i mi wyjaśnisz. Przykro mi, mów, to nie ma sensu, w dniu, w którym powiesz mi, że rezygnujesz, przyjadę z największą radością, to dziecko nas rozdziela, albo ono, albo ja, a ona próbuje opanować głos, dobranoc, Gideoni, a on wzdycha, dobranoc, widzi go, jak leży na ich łóżku, czyta bez okularów, trzyma książkę blisko oczu, gdy zasypia, książka opada mu na twarz, mała lampka ciągle się pali, nie, ona nie chce go stracić, jeszcze w jej sercu tli się żar, ale z dziecka też nie może zrezygnować, wstaje z łóżka i zaczyna chodzić po mieszkaniu, zagląda do pokoju matki, która leży na plecach z zamkniętymi oczami i rękami skrzyżowanymi na kocu, jej kończyny ułożone są jak do trumny, i znów zastanawia się nad tym nowym istnieniem jej matki, która w ostatnim roku zmieniła się w twór niemal nadprzyrodzony.

Podczas gdy większość osób w jej wieku zajmuje się wyłącznie swym bólem i obciążaniem rodziny swoimi szybko psującymi się ciałami oraz kurczącymi się umysłami, jej matka, jak na ironię, jest ponad to, nie interesuje się potrzebami fizjologicznymi, nie prosi o nic, nie narzeka, pozwala Racheli myć jej ciało i zmieniać pieluchy, żuje posłusznie i połyka leki, poza tym jest niemal nieobecna w tej rzeczywistości, a jednak czasami zaskakuje jasnością i inteligencją wypowiedzanych zdań, aż Dinie wydaje się, że ona tylko udaje, że śpi, że słucha ich uważniej niż kiedykolwiek wcześniej, śledzi ich kroki, jakby chciała dowiedzieć się, jak będą wieść swoje życie po jej śmierci, jakby była w stanie pośrednim, ani żywa, ani martwa, ani nie rośnie, ani nie jest cicho.

Jak uproszczony jest ten trudny podział, próbuje powiedzieć jej matka, wydaje się, że właśnie te właściwości, które utrudniały jej życie, polepszają jej ostatnie dni, są tacy, którzy korzystają z życia, i są tacy, którzy korzystają ze śmierci, dlatego tak wygodnie być stanem pośrednim, nadaje jej to nową szlachetność, oj, mam, właśnie wtedy gdy wszyscy więdną, ty kwitniesz, mówi na głos, a matka otwiera oczy i uśmiecha się do niej szelmowsko, nie ma pojęcia, czy to uśmiech głębokiego zrozumienia, czy całkowitego wyłączenia, opada wyczerpana na fotel stojący naprzeciwko łóżka. Skąd wiemy, że to, co robimy, jest słuszne? Skąd wiemy, czy nie popełniamy błędu? Przecież dopiero po latach mamy pełen obraz. I mimo że matka milczy, wydaje jej się, że ona zna odpowiedź, wie, że nie ma odpowiedzi, prawdopodobnie większość rzeczy nie jest ani całkowicie słuszna, ani całkowicie błędna, pytanie, co my z nimi zrobimy, bo znów na jej ustach pojawia się uśmiech, a palce dotykają jej ramienia kolistymi ruchami, jakby trzymała w dłoni pióro i coś pisała, Dina zagłębia się w fotelu, to zadziwiające, ale czuje się tak chroniona jak nigdy wcześniej. Jak ta umierająca staruszka może ją chronić? Co za zabawna myśl, a jednak nie przemija, wydaje jej się, że jeśli spadnie, ona ją złapie, a jej uchwyt będzie miękki jak koc, który wyjmuje z otwartej szafy i przykrywa nim matkę, i tak zasypia, siedząc w fotelu naprzeciwko uśmiechniętej matki, dobrze, że Gideon nie przyszedł, myśli, spędziłam z nim już wiele nocy, ale takiej nocy jak ta jeszcze nie przeżyła i już nie przeżyje, wszystko się zmieni.

Rano budzi ją dzwonek telefonu, podekscytowana widzi jego imię na wyświetlaczu, może

żałuje, że mi odmówił, może uda mu się tu przyjechać w nocy, ale on jest chłodny i szybko przechodzi do rzeczy, Nican wróciła rano do domu, położyła się do łóżka i nie przestaje płakać, relacjonuje, nie chce mi powiedzieć, co się stało. Muszę zaraz wyjść, dobrze by było, żebyś przysłała i mnie zastąpiła, nie można zostawić jej samej. Oczywiście, zaraz będę, odpowiada. Ubiera się szybko i żegna się z Rachelą, która już się krząta w kuchni, nucąc smutną melodię. Co jej się stało, co to może być, jeszcze wczoraj wieczorem, gdy się rozstawały, wszystko było w porządku, to musi być ten facet, tylko ból miłości może sprawić, że dziewczyna rzuca się na łóżko z płaczem. Gdy wchodzi do budynku, Gideon właśnie schodzi po schodach, nie widziała go prawie miesiąc, jej serce wyrywa się do niego, więc twojej córki nie było w nocy w domu, uświadamia sobie, mogłeś do mnie przyjść.

Powiadom mnie, jeśli uda ci się coś z niej wyciągnąć, mówi krótko, a ona odpowiada, oczywiście, wrócisz przed czwartą? Prowadzę zajęcia po południu. Nie ma sprawy, odpowiada i już go nie ma, a ona stoi w drzwiach mieszkania, nagle w zestawieniu z mieszkaniem matki wydaje się przestronniejsze, zaskoczona zdaje sobie sprawę, że to mieszkanie jej nie potrzebuje. Przed jej oczami rozpościera się ono czyste i schludne, w zlewie nie ma naczyń, lodówka jest pełna, kot drzemie na kanapie, gruby i zadbane. Dina wchodzi do pokoju Nican, zasłony trzepoczą wściekle nad jej łóżkiem, zimny wiatr wpada do środka, szybko zamyka okno, ale ostry krzyk zatrzymuje jej rękę, nie zamykaj, nie mogę oddychać, duszę się! Co się stało, Nicani, siada obok niej i próbuje przyciągnąć do siebie jej kruche ciało, ale córka uchyla się od jej dotyku, zostaw mnie, krzyczy i naciąga na siebie koc, jej twarz jest zaczerwieniona, a oczy opuchnięte, opowiedz mi, co się stało, błaga ją Dina, pozwól mi sobie pomóc, a córka potrząsa głową, płacząc, nie możesz mi pomóc, chcę umrzeć.

Uspokój się, kochanie, teraz tak czujesz, ale za dzień, dwa poczujesz się inaczej, obiecuje jej, co się stało, zostawił cię? Nican zaskoczona zerka na nią przez splątane, wilgotne włosy, kto? Przez chwilę jest zdezorientowana, skąd wiesz? Dina mówi, widziałam was tu razem, kilka miesięcy temu, nadal nie rozumiem, dlaczego musiałś mi kłamać.

Bo on jest dorosły, jęczy Nican, bałam się, że jak się dowiesz, ile ma lat, to nie pozwolisz mi się z nim spotkać, jest ode mnie dziewięć lat starszy, a Dina mówi, to naprawdę duża różnica w tym wieku, ze zdziwieniem słucha, jak wielką władzę ma według córki, władzę, która może rozdzielić parę kochanków. Więc przez cały ten czas byliście razem, dopytuje uważnie, a Nican siada i opiera się o ścianę, wycierając łzy wierzchem dłoni, niezupełnie, mówi, on bardzo chciał, ale ja się bałam, zabrało mi dużo czasu, nim mu zaufałam, a teraz tak bardzo żałuję, znowu zaczyna szlochać, naciąga na siebie koc, a Dina pyta, czego żałujesz?

W szabat miałam wolny dom, szepcze szybko, taty tu nie było, więc zaprosiłam go i spędziliśmy cały dzień razem, a na koniec, wiesz co, to się stało, pierwszy raz, bo ja chciałam poczekać, czułam, że to dla mnie za wcześnie, ale w szabat było nam tak dobrze ze sobą, pomyślałam, a właściwie to czemu nie, tak bardzo go kocham, a on mnie, a potem on nie zadzwonił, ale nie martwiłam się, myślałam, że jest zajęty, a wczoraj poszłam do niego, po tym jak byłam u ciebie, i był taki zimny, jakbyśmy byli sobie obcy, na koniec powiedział mi, że on już jest w innym miejscu, że spotkał swoją byłą i zrozumiał, że tak naprawdę to chce do niej wrócić, tuż po tym jak się kochaliśmy, już nigdy z nikim nie będę, Dina w ciszy przetwarza tę bolesną wiedzę, jest cała sztywna, a słowa Nican trafiają w nią jak ciosy pięścią. To się nie stało, czemu to się stało, sprawi, że to się nie zdarzy, ale już się zdarzyło, oto nadeszła chwila, że nie może dla niej nic zrobić, jakże gorzka jest bezradność wszechmocnej matki, jak łatwo było ją uszczęśliwić, gdy była dzieckiem, lizakiem, lodami w wafelku, księżycem na niebie, a teraz co,

na progu jej życia miłosnego została opuszczona, wydaje jej się, że mogłaby rozerwać tego chłopaka na strzępy, jak śmiałość zniszczyć jej młodość, jak bliźnięta w łonie matki leżeli na tym łóżku, na wpół ubrani, jakże przerażający był ten obraz, czy widziała tam między nimi porzucenie, czyż nie tak dokładnie porzucił ją jej brat bliźniak na początku jej życia, zostawiając ją samą w ciemności jak przerażonego królika.

Przykro mi, moja piękna, wzdycha, głaszcze ją ostrożnie po chudym ramieniu, to naprawdę bardzo trudne, ale wszyscy przez to przechodzimy w taki czy inny sposób, ważne jest, by się nie obwiniać, nie pozwól, by ta sytuacja naruszyła twoje poczucie bezpieczeństwa, a Nican jej przerywa, oj, mammo, oczywiście, że to moja wina, rozczarowałam go, taka jest prawda, gdyby bardzo mnie chciał, to czy mógłby tak nagle zmienić zdanie? Dina protestuje, co znowu, to znane zjawisko, są tacy mężczyźni, którzy po zdobyciu kobiety tracą dla niej zainteresowanie, to ich problem, jak możesz się obwiniać? Takie myślenie to trucizna, trzymaj się od tego z daleka.

Tobie też się coś takiego przytrafiło, pyta Nican, szlochając, a ona gotowa jest wymyślić najstraszniejsze opowieści o porzuceniu, byle tylko pocieszyć córkę. Niezupełnie, przyznaje, ale mi to się nie zdarzyło, bo tak się bałam odrzucenia, że wolałam być sama, wyobraż sobie, że pierwszego chłopaka miałam w wieku dwudziestu czterech lat i byłam z nim przede wszystkim dlatego, że to on mnie chciał, a Nican wzdycha, może to jest zdrowsze, tak przynajmniej nikt cię nie zrani, ale Dina przerywa jej, co w tym takiego zdrowego? Sama siebie raniłam, a nikt nie może nas skrzywdzić bardziej niż my sami.

Więc z tatą byłaś tylko dlatego, że cię chciał? Nie, z tatą było inaczej, odpowiada, najwyraźniej miłość do niego była silniejsza niż strach, ale uwierz mi, i ja byłam porzucana, Nicani, tylko ten nie zostanie porzucony, kto nigdy się nie zaangażuje w związek, a ten, kto nie był w związku, tak naprawdę nigdy nie żył, nie umie sobie radzić, nie rozwija się. Przykro mi, moje dziecko, taka jest cena życia, wolności, tylko się nie poddawaj, sama mi tak powiedziałaś, nie rezygnuj z tego, co dla ciebie ważne, a Nican ucina, przestań, mammo, co za patos, po raz pierwszy na jej opuchniętej twarzy pojawia się uśmiech, Dina zawstydzona mówi, naprawdę w to wierzę. Oczywiście, odpowiada Nican, ale czemu to brzmi, jakbyś mnie opuszczała?

Gdy wsiada do samochodu po zajęciach, orientuje się, że niemal automatycznie jedzie ulicą prowadzącą do jej domu, nawet nie dziwi się, że jej stopy i dłonie doprowadziły ją tam, wracała do domu, tak samo jak go opuszczała, niemal od niechcienia, bez deklaracji i obietnic, i nawet gdy usiądą we trójkę przy stole, po raz pierwszy od wielu tygodni, i zjedzą kolację, to wszystko będzie takie oczywiste, może nawet zaproszenie, by pojechać spotkać się z tym dzieckiem, też takie będzie, to jest to dziecko, czy chce pani być jego matką? Oto chwila prawdy, czy decyduje się pani na nie? Znam cię, powiedział, stchórzysz, uciekniesz stamtąd, a co jeśli ma rację, bo tego wieczoru na przykład, gdy córka siedzi między nimi, nie brakuje jej niczego. Nican je z apetytem jajko sadzone, przygotowane przez Gideona, zanurzając chleb w żółtku, wydaje się, że czuje się trochę lepiej, a ona zauważa zaskoczona, że wraca do niej powoli matczyna moc podnoszenia na duchu. Nigdy by nie pomyślała, że jej matka może pomóc w trudnej sytuacji, wręcz przeciwnie, zawsze oskarżyciel

sko wskazywała na nią palcem, mówiłam ci, ostrzegałam cię, dopiero teraz, gdy z trudnością mówi i wątpliwe, czy rozumie, wydaje się, że ją wspiera, jest nawet gotowa oprzeć się na niej, kruchej jak źdźbło słomy, zaakceptować uścisk jej słomianych, wysuszonych ramion, kto wie, może Nican jest silniejsza od niej, myśli, ja na jej miejscu płakałabym całymi dniami, nie jadłabym świeżego chleba i jajka sadzonego, ale wyrzucałabym z siebie wewnętrznosci, zdrapywałabym z siebie skórę, której dotknął, nie znalazłabym pocieszenia, a ona już siedzi na

kanapie przed telewizorem, mamo, tato, woła ich ze słodkim uśmiechem, takim jak w dzieciństwie, chodźcie, obejrzyjmy jakiś film razem! Tak dawno już tego nie robiliśmy! Oni również się do niej uśmiechają, jak kiedyś, jak czarująca potrafi być, jak mały króliczek, jak wiewiórka słodka i zwinna. Jak kiedyś się kłócili, do kogo ona jest podobna, do wiewiórki czy królika, co dać jej do zjedzenia, marchewki czy orzechy, a teraz jest opuszczona, ale już jej palce zaciskają się na pilocie i czyta im tytuły filmów. Znajdziemy coś, co spodoba się całej naszej trójce, oznajmia, jej radość jest tak dziwna, że Dina przez chwilę przygląda się jej podejrzliwie, a nawet ma nadzieję, że cały ten kryzys był zainscenizowany, by sprowadzić ją z powrotem do domu, rzuca Gideonowi pytające spojrzenie. Daj spokój, uśmiecha się, nie uda ci się znaleźć filmu, który by nam wszystkim się podobał, ależ jest dzisiaj spokojny, po cichu trawi ich obecność, trzyma się na dystans, gdzie był w ostatni szabat? Z kim był?

Oj, tato, zawsze wszystko psujesz, narzeka Nican, o, to jest film, który polecają moje koleżanki, chodźcie, Dina siada już obok niej na kanapie, co za różnica, jaki film obejrzą, pobędą tylko razem w trójkę, w już niemal zapomnianej, domowej bliskości, ale Gideon utrudnia jak zwykle, o czym to jest? Wiesz, że nienawidzę melodramatów, zobaczymy jakiś film dokumentalny, a Nican karci go, och, co z ciebie za maruda, to świetny film o nauczycielu, który ma romans ze swoją uczennicą i rodzi im się dziecko, które ona oddaje do adopcji, a potem wszystko się komplikuje.

Oczywiście, że wszystko się komplikuje, warczy Gideon, patrząc zimno na Dinę, a ona unika jego spojrzenia i krzyżuje palce, a Nican pyta, co się stało? To z powodu adopcji? O rany, jacy wszyscy są tutaj wrażliwi, dalej, dorośnijcie, jesteście dorośli, i już gasi światło i siada ze skrzyżowanymi nogami, kładzie głowę na ramieniu Diny, oszołomionej tymi wydarzeniami bez znaczenia, dziejącymi się tak szybko, także tego dnia i na ekranie przed nią, gdy dziecko zostało oddane do adopcji biologicznemu ojcu, który nic o nim nie wiedział, aż uczennica ponownie pojawiła się w jego życiu, a wtedy z krzesła obok dobiega głośne chrapanie Gideona, Dina wyciera łzy, które płynęły swobodnie przez ostatnią godzinę, co za koszmar, Nicani, co za przerażający film, a Nican płacze w jej ramionach, prawda? Nie wiem, czemu moi przyjaciele byli nim tak podekscytowani.

Otacza nas wiele tajemnic, wzdycha Dina, małych i wielkich, skronie pulsują z bólu, co jej córka próbowała jej powiedzieć, co ten wieczór próbował jej powiedzieć, jak zwodnicze były te pozory, a gdy Gideon ponownie zaczyna chrapać, Nican wybuchą śmiechem, ale jej głos natychmiast się łamie, oj, mamusiu, tak bardzo go kocham, to nie może być koniec, już nikogo w życiu tak nie pokocham, a Dina przytula ją do serca, czas to uleczy, córeczko, z każdym dniem będzie troszeczkę łatwiej, a przed tobą jest jeszcze dużo miłości, obiecuję ci, głaszczę ją po plecach powoli, ta nowa-stara miłość Nican, którą dziewczyna tak nagle na nią wylała, wspomnienie ich bliskości, wspomnienie jej dzieciństwa, to istnieje, to jest twoje, może właśnie to zrozumie w godzinie prawdy, to się wydarzyło i dlatego istnieje, nawet jeśli nigdy nie powróci, to w ciągu reszty twojego życia mignie od czasu do czasu, czyż to nie słońce, a pamięć o nim do nas dociera, odległe promienie ciepła, większość ludzi zadowala się tym, a ty?

Chcę spać, płacze Nican, chcę spać i już się nie obudzić, jak mógł przestać mnie kochać? Dina prowadzi ją do łóżka, przykrywa ją kocem, ogrzewanie jest wyłączone i chłód rozprzestrzenia się po mieszkaniu. Nikt nie zabierze ci miłości, której doświadczyłaś, Nicani, to już jest twoje, zarówno miłość, którą dałaś, jak i miłość, którą otrzymałaś, one są przechowywane w tobie, na nich zbudujesz nowe miłości, wcześniej lub później, obiecuje jej, jesteśmy jak cyklamen, jak wszystkie rośliny wyrastające z cebul i bulw, mamy zdolność

przechowywania i regeneracji, słyszysz?

Tak, mamusiu, mruczy jej córka zgodnie, oczy ma zamknięte i przekręca się na bok, Dina pochyla się nad nią i całuje ją raz za razem w czoło, aż jej oddech się uspokaja i zasypia. Nie ma czym się martwić, zasnęła, zjadła, dojdzie do siebie, gdybym tylko mogła wziąć jej ból na siebie, ale i tak dojdzie do siebie, jest silna. Wstaje i ostrożnie wchodzi do sypialni, jakby przekraczała granicę, przygląda się podwójnemu łóżku, porządnie pościelonemu, wygląda, jakby od dłuższego czasu nikt w nim nie spał, wracam do mojego domu, do mojej córki, do mojego łóżka, więc dlaczego mam poczucie, że to pożegnanie.

Dokładnie siedem dni później, o północy, obudził ją telefon, na zewnątrz padał deszcz, błyskało i grzmiało, a ona odbiera w popłochu, pewna, że to Awner z wiadomością, że ich matka zmarła. Mamo, mamo, jej serce wali, gdy po omacku szuka telefonu, ale w słuchawce słyszy głos z silnym rosyjskim akcentem wypowiadający jej imię, Dina? Tu Tania, z ośrodka, mówiłam ci, że zdarzają się i miłe niespodzianki, a więc, przywieziono do nas dziecko, możecie przyjechać je zobaczyć, wyślę zdjęcie i szczegóły mejlem i dasz mi odpowiedź jutro.

Naprawdę, tak szybko, mruczy zszokowana, a Tania waha się, powiem ci prawdę, zaproponowaliśmy go innej rodzinie, która jest dużo wyżej na liście, ale gdy przyjechali, nie zaprzyjaźnili się z nim i odmówili, a po takiej odmowie trudniej znaleźć kogoś, kto go zechce, pomyślałam więc o was, w waszym przypadku czas jest decydującym czynnikiem z powodu wieku twojego męża.

Co to znaczy, że się nie zaprzyjaźnili? Wpada w panikę, a Tania mówi, nie wiem dokładnie, nie było między nimi chemii, jeśli o mnie chodzi, zrobili głupotę, ale może z ich błędu wyniknie dla was zysk, daj mi znać jutro, dobranoc, a ona oddycha ciężko, zaczekaj chwilę, Tania, opowiedz mi o chłopcu, ile ma lat, jak się nazywa, co wiemy o jego przeszłości?

Ma dwa lata, Tania odpowiada niecierpliwie, wysłałam ci wszystkie szczegóły mejlem, dokumentację medyczną i zdjęcie, nie wystrasz się tego raportu, wpisali tam też jakieś choroby, bo nie można zabrać stamtąd zdrowego dziecka, a Dina pyta, to skąd wiesz, jaki jest jego stan? Wszystko wyjaśnię ci jutro, odpowiada Tania, znamy te kody, obiecuję ci, że chłopiec jest mniej więcej w porządku, nie rezygnuj z niego, jeśli odmówisz, znalezienie kolejnego dziecka potrwa długo, a w tym czasie prawo może się zmienić na waszą niekorzyść.

Dina wstaje z łóżka, kręci się jej w głowie, serce bije mocno, wysyła fale uderzeniowe, całe jej ciało staje się ogromnym sercem, cały budynek kołysze się w rytmie jej serca. Oto nadeszła chwila prawdy, oto jej początek, zaczyna się teraz, w środku nocy, kiedy niebo rozstępuje się nad jej głową, wychodzi na przeszklony balkon, panuje na nim lodowate zimno, ale nie włącza grzejnika. Chce drzeć z zimna, usłyszeć szczękanie zębów, chce patrzeć na rozświetlone błyskawicami niebo, chce, by wyładowania uderzyły i w nią, błaga o znak, wróżbę, ta chwila jest wielka i ona klęczy przed nią, wcześniej przybyła, nim skończyła wszystkie przygotowania, bardziej przerażająca, niż się spodziewała, tak wygląda zderzenie z losem, w rzeczywistości każdy moment życia człowieka jest takim zderzeniem, a to przecież jest zderzenie czołowe! Czy to możliwość wyboru, czy brak wsparcia, wielkość odpowiedzialności, wielkość oddalenia, tygodniowa podróż na Syberię w połowie grudnia, spotkanie z małym, dwuletnim chłopcem, czy będzie mogła być jego matką, włącza komputer, spraw, żebym wiedziała, mamrocze, zobaczę zdjęcie, będę wiedziała, że to moje dziecko, spojrzę w jego oczy i będę wiedziała, że to mój ukochany syn, którego pragnę. Jej ręce trzęsą się nad klawiaturą, wpatruje się w litery, ostre światło rozjaśnia balkon i zaraz potem słyszy grzmot, ku jej przerażeniu ekran komputera gaśnie, tak samo jak latarnie na ulicy, najwyraźniej ostatni piorun spowodował zwarcie na linii.



Większość mieszkańców ulicy się tym nie przejęła, są zanurzeni w śnie w swoich ciepłych łózkach, a dla niej to jest nie do zniesienia, ona czeka na synka, wierzy, że gdy zobaczy zdjęcie, będzie wiedziała, jej wątpliwości się rozwieją, ale to trwa i trwa, może tak ma być, może powinna się zgodzić, nic nie wiedząc, nic nie widząc.

Zapalają się latarnie, a po chwili i jej komputer się włącza, dziecko, dziecko, dziecko, mruczy, jak długa jest twoja droga do mojej skrzynki mejlowej. W końcu nadchodzi, teraz trzeba tylko otworzyć plik i spotkać się z nim, oto on, ekran wypełnia się małym chłopcem, stojącym z książką w ręce, włosy ma jasne i cienkie, twarz podłużną, oczy ciemne, blisko osadzone, wpatruje się w nią bez uśmiechu, czoło ma wysokie, usta zaciśnięte, jest poważny i ponury, obcy. Nie przypomina Nican, wbrew jej nadziejom, nie wygląda jak zaginiony bliźniak, żyjący w jej umyśle, nie przypomina ani jej, ani Gideona, nie jest słodki, nie jest kuszący, nie stara się przypodobać, nie prosi, by go zabrać, wydaje się, że pogodził się z porzuceniem, z odrzuceniem, wygląda, jakby mówił, nawet bez ciebie mogę sobie poradzić, nie ułatwi jej niczego, nie da jej znaku.

Ponownie przygląda się mu uważnie, od stóp do głów, na nogach ma dziewczęce, czerwone sandały i białe skarpetki, jasne spodnie, prawie dopasowane, jak mały dorosły, klatka piersiowa obleczone jest w za dużą na niego koszulę z krótkimi rękawami, w wyblakłe zielone i białe paski. Gorzki uśmiech rozciąga jej usta, gdy przypomina sobie koszulę brata, może to jest znak, na który czekałam? Oto jej przystojny brat ubrany w koszulę w paski, biegnie po trawie w ramiona ich matki, śmieje się głośno, a ona stoi z boku, obserwuje ich miłość twardym spojrzeniem, jego spojrzenie jest jak zamrożone, czy i ona tak patrzyła na swoją matkę i brata? Czy on umie się uśmiechać, czy kiedykolwiek się uśmiechnął?

Nigdy nie widziała takiego dziecka, on w ogóle nie jest dzieckiem, to mały dorosły, sceptyczny i poważny, to on ją testuje, on szuka znaku i to ona kurczy się pod jego spojrzeniem, taka to jest chwila prawdy, dopiero gdy staniesz przed nim, zrozumiesz, jaki błąd popełniasz, jaka przeprawa cię czeka. Dopiero wtedy zrozumiesz, jak dalekie od rzeczywistości jest twoje marzenie o ciepłym i miękkim zjednoczeniu, znam cię, nie masz na to siły, odwraca wzrok od zdjęcia i otwiera drugi plik, dokumenty naładowane terminami, których większości nie rozumie, dokładne wyniki licznych badań i testów, szczepionki i hospitalizacje, a gdy próbuje je rozszyfrować, wyszukując je w internecie, jest przerażona, natychmiast wraca do zdjęcia, po tej krótkiej przerwie wygląda prawie znajomo. Kim jesteś, chłopczyku? Wszystkie te szczegóły nic mi o tobie nie mówią, tego dnia zrobiono szczepionkę, a tego badania, ale kim ty jesteś? Czy mój los jest w twoich rękach, tak jak twój los jest w moich, patrzy na książkę, którą trzyma w swojej małej dłoni, na okładce narysowano majestatycznego, białego kota, z jedną łapą czarną, a drugą brązową, dokładnie tak jak u ich kota, jak mogła tego nie zauważyć wcześniej? Czy to jest ten znak? Czy można zadowolić się tak małymi znakami w obliczu tak wielkiej decyzji?

W świetle błyskawicy wydawał jej się blady, ostrożnie wyciąga palec w kierunku jego policzka, a teraz nadejdzie grzmot, szepcze, nie bój się, mama cię obroni, bo ma wrażenie, że w tej chwili prawdy nadchodzi zmiana, zmiana, której nie oczekiwała i którą nadal trudno zrozumieć. Nie, nie po to, by otrzymać od niego ciepło i czułość, której już nie dostaje od córki, zabierze go, ale na odwrót, właśnie ze względu na obfitość, jaką otrzymała i jaką dawała, będzie w stanie teraz wychowywać tego chłopca, bo te uczucia są w niej, tak jak obiecywała swojej córce, nawet jeśli nigdy nie wróci. To nie słońce, a pamięć o słońcu, nikt nie może jej tego odebrać, nagle wszystko zyskuje inne oblicze, surową twarz tego dziecka, która tak pasuje do tej nocy, gdy deszcz bębni o dachy, ona otwiera okno i wystawia głowę na zewnątrz, zimny deszcz

chłoszczę jej szyję i szarpie jej włosy.

Szczęka zębami, szukając po omacku drogi do ciemni, gdzie śpi Gideon, odkąd wróciła do domu, dłonie ją palą, gdy wkrada się jak uliczny kot do jego łóżka. Ma wrażenie, że opuszki palców pokryły się lodem, czy to syberyjskie zimno, które przybyło wraz ze zdjęciem chłopca? Co się dzieje, mamrocze, jego ramiona obejmują ją sennym ciepłem, jakby zapomniał, że się nie dotykają, że prawie nie rozmawiają ze sobą, jego uścisk ją ośmiela, kładzie mokrą głowę na jego piersi. Gideoni, posłuchaj, znalezione dla nas dziecko, musimy tam pojechać, chodź, zobacz jego zdjęcie, jest na moim komputerze, ale ku jej przerażeniu odpycha ją i siada wyprostowany, co? Co ty mówisz? Nie będę oglądać żadnego zdjęcia jakiegoś dzieciaka, nigdzie nie jadę!

Ale obiecałeś, obiecałeś!, krzyczy, ciągnąc go za ramię, obiecałeś, że pojedziesz ze mną, a on odsuwa ją od siebie ostrym ruchem, uspokój się, chcesz obudzić Nican? Niczego ci nie obiecywałem, od miesięcy już ci powtarzam, że to nie dla mnie, a ty to ignorujesz, tak jak zawsze ignorowałaś wszystko, co ci nie odpowiadało, czego nie chciałaś słyszeć, lecz ona nie puszcza, ale obiecałeś, że ze mną pojedziesz, nie pozwolą mi go zobaczyć, jeśli przyjadę sama, według prawa musisz tam ze mną być.

Naprawdę niczego ci nie obiecywałem, złości się, nie sądziłem, że do tego dojdzie, myślałem, że ci przejdzie, i chciałem zyskać na czasie, chciałeś zyskać na czasie, szepcze ochryple? Nie obiecywałeś naprawdę? Czuje się, jakby jej kości zostały zmiażdżone jego uderzeniem, patrzy na swoje ramiona, na zewnątrz nic się nie rusza, ale pod skórą wszystko się rozpada. Jak ma wstać i wyjść stamtąd, jak ma wyciągnąć ręce do dziecka, jak wąż będzie pełzać na brzuchu przez śniegi dalekiej Syberii, może tak naprawdę już tam jest, bo tak strasznie jej zimno, nigdy nie czuła takiego zimna, rozprzestrzenia się ze środka jej ciała, odcina jej pępowinę, nożycami odcięli ją od ciała jej matki, nożycami odcięli od niej Nican, odcięli dziecko na zdjęciu od jego matki, która je oddała, nożyce krążą po ulicach, oddzielając człowieka od człowieka, wycinają mu samotność. Gideon, szepcze, proszę cię tylko o jedną rzecz, pojedź ze mną, zrób wszystko, czego wymaga prawo, potem będziesz wolny, nie będziesz miał żadnych zobowiązań wobec dziecka.

Czy ty jesteś normalna, warczy. Nie pojedę na Syberię w środku zimy, nawet Stalin zlitował się nad osobami starszymi i nie wysyłał ich zimą na Syberię, może wiosną, jak nie będzie wyboru, a ona trzyma się za gardło, jakby się dusiła, nie mamy wyboru, nie mamy alternatywy, zaproponowano nam konkretne dziecko teraz, jeśli odmówimy, stracimy je, już jedno dziecko straciliśmy, nie pozwolę, by to się powtórzyło, przez cały czas wydaje jej się, że chłopiec słucha ich rozmowy, obserwując ich martwymi oczami, musi wrócić do zdjęcia, by móc go chronić, żeby nie stracił nadziei, wstaje z łóżka i stojąc na progu, opiera się o ścianę i patrzy na cień rzucany przez spięte ciało jej męża, ostre nożyce odcięły ją od niego, tak zostali rozłączeni, jutro rano zarezerwuję dwa bilety, jej głos jest zimny jak opuszki jej palców, nawet jeśli będę musiała zaciągnąć cię siłą, pojedziemy.

Ale rano rzeczywistość wymierza jej mocnego kopniaka, czy rzeczywiście pojedziemy? Naciski ośrodka wzbudzają w niej podejrzenia i obawy. Urojone i prawdziwe choroby, na co on jest chory? Od kiedy jest chory? Dlaczego go nie wzięli? Brakujące dokumenty, opóźnione tłumaczenia, lokata oszczędnościowa zbyt wcześnie rozwiązana, trzeba już rezerwować bilety, a nadal nie wie, czy Gideon poleci, czy dołączy do niej. Gdy obudziła się rano, już go nie było, Nican też nie, oboje niezależni i cisi, zachowują się, jakby ciągle nie wróciła do domu, tylko ten chłopiec na nią czeka cierpliwie, obserwuje ją przenikliwie, czy można go pokochać? A jeśli nie?

Kieruje na nią swoje spojrzenie, usunął ją ze swoich marzeń, musi sobie przypomnieć, czego nauczyła się w nocy, sztuki miłości, krótko mówiąc, nauczy się go kochać, tak jak mężczyźni i kobiety na przestrzeni wieków uczyli się kochać tych, którzy zostali im przypisani, bo nie ma wyboru, on już tam jest, mieszka w jej komputerze, nie ma innego domu. W środku jej komputera zmienia się i rozwija, w świetle poranka jego oczy są jaśniejsze, ale i bardziej zawzięte, nigdy w życiu nie widziała tak poważnego dziecka, jakby twarz dorosłego, rozczarowanego życiem, umieszczono w ciele malucha.

Kim jesteś? Twoje imię i nazwisko z jakiegoś powodu nie zostało przetłumaczone i pojawia się tylko po rosyjsku, urodziłeś się dwa lata temu, za trzy dni będą twoje urodziny, dokładnie w tym dniu, w którym mamy cię po raz pierwszy zobaczyć. Czy jesteśmy twoim prezentem? Dostaniesz mamę i tatę, a raczej tylko mamę i starszą siostrę, i kota, może to nie jest idealnie, ale też niemało, miałam nadzieję, że będzie inaczej, lecz to nie powód, by się poddawać, daj się ponieść, jak mówi Nican, nawet jeśli rzeka jest zamarznęta i jeśli można się utopić, wszystko jest lepsze od wycofania się teraz. Znowu dzwoni Tania, czekam na waszą ostateczną odpowiedź, powinniście zjawić się w ośrodku adopcyjnym w ciągu trzech dni, a stamtąd pojechać do domu dziecka, by zobaczyć chłopca, a Dina czuje, że potrzeba jej więcej czasu, ciężko nam tak z dnia na dzień, potrzebujemy kilku dni, by zapewnić opiekę naszej córce i zorganizować pracę.

To Rosja, Dina, nie Izrael, Tania strofuje ją, u nich dzień to dzień, godzina to godzina, musicie wyjechać stąd jutro wieczorem, żeby zdążyć na czas. Jest przerażona, jutro wieczorem? Nie mamy nawet ciepłych płaszczy, wystarczy wyobrazić sobie, jak wysiadają z samolotu i z miejsca zamieniają się w sople lodu, kto będzie wtedy wychowywał Nican, i kto wie, czy Gideon w ogóle wejdzie na pokład, jeśli nawet skorzysta z biletu, który mu zarezerwowała. To krótka podróż, Tania próbuje ją uspokoić, przyjedziecie, spotkacie się z dzieckiem kilka razy i podejmiecie decyzję, jeśli zdecydujecie się na tak, przylecicie jeszcze raz na posiedzenie sądu za mniej więcej miesiąc, opisałam ci cały proces.

Tak, oczywiście, mruczy Dina, kto by przypuszczał, że wszystko potoczy się tak szybko, wyobrażała sobie, że ma jeszcze czas, by zmiękczyć Gideona, wyobrażała sobie, jak siedzą razem przed zdjęciem chłopca, który podbija ich serca słodkim uśmiechem błagania i nadziei, wyobrażała sobie, jak przygotowują się do letniego wyjazdu, Gideon jest podekscytowany czekającymi na jego aparat widokami, przygodą, jaka jest przed nimi, a ona ich miłością kwitnącą jak miłość do nowego dziecka, ale tak się nie stało i nawet nie ma czasu, by tego żałować. Kupi bilety i spakuje walizkę dla nich obojga, a jeśli on odmówi wyjazdu, polecą bez niego, nie ma wyboru, jeśli uwierzy w siebie, uwierzy i w to dziecko, jeśli uwierzy w dziecko, nic nie stanie na jej drodze, podchodzi znowu do komputera, kim jesteś, mały człowieku? Czy jesteś ostrożny, zgaszony, dziki, a mimo to zdecydowany, solidny, powściągliwy, co cię spotkało, odkąd przyszedłeś na świat, co cię czeka, co nas czeka razem? Wyczerpana kładzie głowę na klawiaturze, znów czuje się bezsilna, znów jej serce szaleje między żebrami, w jednej chwili jest wszechmocna, a zaraz potem chce iść do łóżka i już z niego nie wstawać, ale nim to zrobi, zadzwoni do brata, Awner? Posłuchaj, musimy lecieć jutro na Syberię, nawet nie wiem, czy Gideon zgodzi się ze mną jechać, chłopiec ubrany jest w twoją pasiastą koszulkę, a ja nie mam w co się ubrać, masz może jakieś ciepłe płaszcze? Rękawiczki, czapki? Możesz przyjechać?

Na Syberię, dopytuje, a ona zaprzecza, nie, tutaj, potrzebuję pomocy, a Awner, który już stał w drzwiach swego domu, wraca po swoich śladach, słuchając jej ze ściśniętym gardłem. Nie

martw się, Dini, nawet na Syberię mogę pojechać, jeśli Gideon nie przyjedzie, nie pozwolę ci jechać samej, nie pozwolę ci samej wychowywać tego chłopca, wierzę w to, co robisz, wierzę w miłość, odkryłem to ostatnio, wiem, że to brzmi śmiesznie. Nie martw się, Dini, masz mnie, masz moje dzieci, wszyscy razem będziemy rodziną dla tego chłopca, stara się ją uspokoić, jednocześnie przeszukując szafę pełną ubrań, które zostawiła Talia, przesuwając wieszaki tam i z powrotem, aż znajduje dwie porządne kurtki narciarskie. Idąc do jej domu z pełnymi rękami, denerwuje się na samą myśl o swojej siostrze i jej mężu, wędrujących przez zaśmieconą Syberię, opatulonych w ubrania zmarłego i jego kochanki, Gideon jest niższy, czarna kurtka zmarłego będzie mu sięgać do połowy uda, a Dina będzie oblubienicą zimy w tym pięknym, białym płaszczu i z dzieckiem w ramionach.

Przestają być śmiertelni właśnie u progu śmierci, gdy dusze ich opuszczają, stają się bogami, tajemna boska wiedza otacza ich, a oni odrzucają przeszłość i przejmują przyszłość, nie ma więcej winy i niesprawiedliwości, wyrzutów sumienia i grzechów, ale abstrakcyjna przyszłość rozpościera niezliczone możliwości, odkrywane przed ich oczami jak dziesiątki kolorowych dywanów rozłożonych naraz. Od najwyższych szczytów losu patrzą na niego, każdy zmarły ze swojej góry losu, każdy zmarły widzi swoją ukrytą przyszłość i przyszłość jego bliskich aż do końca czasów, nawet ona, Chemda Horowitz, córka Jakowa i Rebeki, której udało się wyciągnąć z życia wszystkich jego cnót i historii, która zanurzyła swoje palce w plastrze miodu i wyciągnęła je suche, która zadowalała się podpowiedziami, wyjaśnieniami, właśnie teraz, w swoich ostatnich godzinach, odnajduje mgliste tęsknoty i radości bez znaczenia, pocieszenie i przychylność, jakich nie zaznała w swoim życiu, bo po raz pierwszy w życiu posiadała wiedzę absolutną, i jej siła będzie towarzyszyć jej jedynej córce w brzemiennym skutki podróży, to jest prezent pożegnalny, z niezmierzonej odległości położy swoją przezroczystą dłoń na jej czole. Pozwól mi zabrać twój strach, córeczko, jestem z tobą, choć już nigdy się nie spotkamy, będę z tobą, właśnie dlatego, że już nigdy się nie spotkamy, będę, w pogodny zimowy dzień, na stromym zboczu, w szepcie odchodzącej nocy, w policzkach dziecka, w cieniu ptaka, w igłach sosny, tam mnie zobaczysz przez chwilę, a Dina, która opiera czoło o okno samolotu, czuje nagle cudowny dotyk obejmujących ją chmur, ma wrażenie, że za tym dotykiem tęskniła całe życie, jest chłodny, a jednak pocieszający, otulający, ale nie uciążliwy. Otaczają ją ramiona obłoków jak oblubienicę, która idzie między ojcem a matką pod chupę, tam czeka na nią pan młody, a w jego sercu przemawia miłość, oto sływa na nią spokój całkowity, ukryty i tajemniczy, nie myśli już o spotkaniu, które ją czeka, nie myśli o mężu siedzącym obok z zachmurzoną twarzą, w ręku trzyma małą puszkę piwa, pije z niej, milcząc wrogo. Do ostatniej chwili nie dał jej znać, czy z nią poleci, wyszedł rano do pracy, nie mówiąc ani słowa, nie odpowiadał na jej esemesy, dopiero na godzinę przed odlotem wrócił, stanął przed nią błądliwy i spięty, błagam cię kolejny raz, zrezygnuj z tego szaleństwa, powiedział, doprowadzisz nas do katastrofy, a ona pochyliła się w milczeniu nad walizką i zasunęła suwak. To są ostatnie słowa, jakie ode mnie usłyszysz, ostrzegł, będę ci towarzyszył, ale więcej się do ciebie nie odezwę, nie chcę oglądać tego dziecka, a gdy wrócimy, wyprowadzę się z domu, a ona postawiła walizkę przy drzwiach, dziękuję za wsparcie, szepnęła.

To tylko słowa, ulotne, to czyny są świadectwem, próbowała się uspokoić, gdy żegnając się z córką, zostawiała jej niezliczone instrukcje i zakazy. Przestań, mamo, nie rób z tego wielkiej sprawy, to tylko trzy noce, protestowała dziewczyna, Sziri u mnie zanocuje i wszystko będzie w porządku, nie martw się i baw się dobrze, dodała ze słodkim uśmiechem, całkowicie ignorując cel podróży, jakby jechali we dwójkę na wakacje, w chwili gdy są sobie tak dalecy jak nigdy

wcześniej. Wydaje się, jakby cały samolot wypełniony był tym bolesnym napięciem, jakie jest między nimi, podłoga pokryta jest odłamkami rozbitych życzeń, powietrze wypełnione trucizną, tą samą trucizną, którą tworzy dwoje ludzi uderzających w siebie raz za razem swoimi sprzecznymi pragnieniami, patrzy ze zdumieniem na stewardesę idącą bez trudności przejściem między pasażerami, którzy ją otaczają, jeden zagłębił się w książce, inny zajmuje się swoim laptopem, nikt nie zwija się zatruty, tylko jej ręce są wilgotne i ciężko oddycha, opiera bolącą głowę o okno, widzi chmury płynące ku niej z wyciągniętymi ramionami, zabierają jej zmartwienia i płyną dalej, nagle przestaje ją obchodzić, że nie odezwie się do niej ani słowem aż do lądowania w Moskwie, ani na lotnisku, gdzie przez wiele godzin będą czekać na samolot na Syberię, ani gdy w końcu wylądują w odległym, szarym mieście, gdzie urodził się ten chłopiec, gdzie został opuszczony i oddany do domu dziecka, także wtedy nie odezwie się do niej ani słowem, jakby i on, tak jak wszyscy ludzie dookoła, nie mówił jej językiem, i może tak jest lepiej, piękna jest cisza tych godzin, banalne rozmowy nie mają sensu, a o ważnych rzeczach, które stoją między nimi, rozmawiali wystarczająco dużo i nie udało im się nawet trochę do siebie zbliżyć.

To ich godzina działania, to tajemnicza godzina zbliżająca żyjących do zmarłych, ludzi do bogów, to godzina, w której los przemawia, a my milczymy, w której chłoniemy w ciszy iluzje przestrzeni, niepojęte przejście między jednym krajem a drugim. Już na lotnisku w Moskwie, podobnym do wszystkich innych lotnisk, na których była, można było poczuć zmianę; płynne, miękkie brzmienie języka, wiele różnorodnych twarzy, piękno kobiet chodzących lekko na wysokich obcasach, falujące futra, czy jedna z nich to jego matka, dziewczyna, która go urodziła? Znów wyciąga z torby dokumenty, sprawdza rok urodzenia matki, i dopiero teraz, gdy ma więcej czasu, by wczytać się w te ubogie informacje, zauważa, że ta dziewczyna jeszcze nie skończyła dziewiętnastu lat, była dokładnie w tym samym wieku co Nican, gdy go urodziła, przed dwoma laty, oddycha z bólem, ma przed oczami swoją córkę, a tajemnica rozdziera jej ciało. Nie martw się, dziewczyno, chciałaby szepnąć każdej młodej kobiecie przechodzącej przed nią, nie martw się, prawdopodobnie nie mogłaś zachować się inaczej, sama jeszcze jesteś dzieckiem, córką matki Rosji o wielu twarzach, znającą cierpienie; czy te przerażające zawirowania w jej historii przeorały jej ciało bez miłosierdzia.

Samolot ląduje wieczorem na pustyni szarego lodu, gdy wysiedli, poczuli przeraźliwe zimno, kamień uderzył w twoje serce i co teraz zrobisz, przypomina sobie stare historie, w których dzieci zjeżdżają na sankach, a ich śmiech zamarza nagle, Nikołaj, Siergiej, Andriej, Jurij, trzeba położyć kawałek materiału na ustach, inaczej umrzemy! Woźnica i jego koń czekają rozpaczliwie na poranek; czy już nadchodzi? Aha, zegar wskazuje północ, decyduje o ich losie, nie przetrwają, głodni żołnierze maszerują w śniegu, ich buty podarte, warczą jak osieroczone niedźwiedzie, czy są wszystkie dzieci, Nikołaj, Siergiej, Andriej, Jurij. Zimno szydzi z jej białego płaszcza, który dostała od brata, z dopasowanych rękawiczek, z czapki, jak mogli tu przetrwać nawet nieliczni spośród milionów zesłańców i deportowanych? Przecież po kilku godzinach zabije cię to straszliwe zimno, rozgląda się dookoła. Patrzy na ponury krajobraz, ileż cierpienia zobaczyła ta rozległa pustynia, ileż okrucieństwa, kobiet oderwanych od swoich dzieci i wysłanych tutaj pociągami, ilu ludzi pozbawionych tożsamości, przyznających się do niepopełnionych zbrodni, niewinnych skazywanych jak mordercy przez morderców, ich los też się wkrótce odwróci, niesprawiedliwość zrzucano na niesprawiedliwość, jak śnieg piętrzący się na poboczu drogi, jego piękno straciło blask, a jednak mimo swojej brzydoty jest niepokonany.

W hali przylotów, której podłoga jest mokra od topniejącego lodu, czeka na nich młoda,

wysoka kobieta w czarnym futrze, na jej twarzy maluje się pewność osoby zamieszkałej w tym kraju, niemal szyderstwo ze strachu zabawnych cudzoziemców, strachu przed zimnem, przestrzenią, wielkością tej chwili, wyciąga do nich zadbaną dłoń, witajcie, mam na imię Marina, jak minął wam lot, pyta powoli po hebrajsku, niepewnie, a Dina odpowiada krótko, w porządku. Jak opisać silne prądy powietrzne, ciało samolotu piszczące jak twoje własne, strumienie nadziei i podekscytowania, a także ostrego, przerażającego niepokoju, co ja tu robię, co za czar mnie tu sprowadził? Człowiek myśli, człowieka wypełnia pasja i siłą umysłu dociera nagle na inną planetę, miała bowiem wrażenie, że to jej pragnienie prowadziło samolot, a obawy powodują awarie, w końcu tylko dzięki sile jej umysłu przyjechali na Syberię, jej, która nigdy nie lubiła podróżować, nie lubiła przygód, kto wie, co jeszcze mogą wygenerować jej myśli, a teraz zaskoczona czuje się tak, jakby jej walizka została spakowana przed wieloma dniami przez inną kobietę, a Marina zabiera bagaż i pokazuje im drogę, znowu na zewnątrz, lodowate powietrze uderza w nich.

Zaparkowałam niedaleko, mówi, ale Dinie nawet dwa kroki sprawiają trudność, dlatego trzyma się kurczowo ramienia obcej kobiety, drżąc w ciemności, w domu jest teraz popołudnie, a tu już wieczór, Nican wraca teraz do domu, podgrzewa zupę, którą jej zostawiła, zupę z soczewicy, pikantną, którą nauczyła ją robić Orli, prawie dwadzieścia lat temu, wydaje jej się, że na pozór istnieje bliski związek między tymi rzeczami, mimo że nie jest w stanie go uchwycić, między tą zupą a tym śliskim lodem pod jej nogami, zmuszającym ją do chodzenia powoli, krok po kroku, tak jak chodziła jej stara matka po upadku, pochyla głowę, chroniąc twarz przed ostrym mrozem. Dopiero gdy dochodzą do samochodu, ośmiela się wyprostować i widzi zaskoczona, że Gideon, który uparcie milczał przez cały czas, tak że nawet ich towarzyszką nie próbowała nic powiedzieć, wyciągnął swój aparat z plecaka i robi zdjęcie obludzonemu parkingowi, sylwetkom samolotów, stojących daleko, niskim łańcuchom górskim, ciemności opadającej w ciszy jak czarny śnieg, to jego pierwsze dobrowolne działanie, odkąd wyruszyli, ogarnia ją spokój, gdy odpoczywa na przednim siedzeniu, poruszając obolałymi palcami.

Nawet podczas jazdy Gideon robi zdjęcia, a poprzez senność, która ją ogarnęła, słyszy, jak z zainteresowaniem pyta o historię miasta i jego atrakcje, o rzekę, o wielką zaporę, jakby był pełnym entuzjazmu turystą, a o dziecko nie zapytał, ona też nie, mimo że to ta kobieta spotkała się z nim i sfotografowała je dla nich, bo o co zapytać, o to, czy jest mi przeznaczony? W swoich małych dłoniach trzyma nie tylko książkę, ale i jej los, nie ma o co pytać. Posługując się nieco archaicznym, czystym hebrajskim, który podkreśla inną rzeczywistość, Marina odpowiada mu, kiedyż to rozmawiali w ten sposób w ich kraju, który tak przerażająco szybko się zmienia? Jej delikatne ręce trzymają kierownicę, samochód jedzie przez ogromne przestrzenie. Co pewien czas widać przy drodze niski dom, słabo oświetlony, czy właśnie w jednym z nich porzucono dziecko? Jakże oddalone od siebie są ich domy, jak daleko trzeba iść, czy odległość między tym miastem a Moskwą jest większa od odległości między Moskwą a Jerozolimą, słucha Mariny objaśniającej szczegółowo, co czeka ich następnego dnia, rano krótkie spotkanie w ośrodku adopcyjnym, potem podróż do domu dziecka, pierwsze spotkanie z chłopcem oraz lekarzem i pracownicą socjalną, którzy przekażą szczegóły dotyczące jego kondycji. A potem co? Z jakiegoś powodu nie mówi o tym, bo co miałyby powiedzieć? Że świat wywróci się wtedy do góry nogami? Że zmieni się ich życie? Że zmierzą się z najtrudniejszą decyzją w ich życiu? Jeśli odmówicie, jak poprzednia para, nie dostaniecie kolejnej szansy, i, co gorsza, może i chłopiec nie dostanie kolejnej, a jeśli zdecydujecie się go wziąć na kolana i przyjąć do waszych serc, czeka was wielkie zamieszanie, ale tego wszystkiego oczywiście nie wie. Ona nie wie, że ta para,

ten niewysoki mężczyzna w czarnej czapce zasłaniającej mu część twarzy i ta wysoka kobieta w białym płaszczu, nie będzie więcej nigdzie podróżować razem, ale zostanie zniszczona przez brak zgody, nie wie, że ta para ludzi, których pragnienia czołowo się zderzyły, żyje dzień za dniem we względnym spokoju, ale nie wytrzyma większych wyzwań. Nie wie, że tych dwoje wysiadających teraz z samochodu i idących do niewielkiego, przyjemnego hotelu, nie będzie kochać się w łóżku przykrytym białym prześcieradłem i nie rozładuje napięcia słowami wsparcia i czułości, także gdy usiądą naprzeciwko siebie w przegrzanej, hotelowej restauracji, z pięknymi kelnerkami w króciutkich spódniczkach, czy jedna z nich to jego matka, nakładającymi im smażone rzeczne ryby, zieloną fasolę ze śmietaną i pachnącą grykę, ciągle będą unikać swoich spojrzeń, nie odważy się, tak jak zwykle, wyciągnąć widelec w stronę jego talerza, by spróbować jego jedzenie, jakby zmuszono ją, by usiadła obok obcego w przepełnionej restauracji i przyglądała się, jak żuje, jego ostro zarysowane kości szczęki skrzypią przy jedzeniu, a ona przypomina sobie, by nie myśleć teraz ani o ich nadchodzącym rozstaniu, ani o życiu, które się zmieni, tylko o dziecku, którego zdjęcie ma teraz w torbie i co pewien czas je ogląda. Jutro się spotkamy, chłopczyku, jutro zakończy się rozdział, który zaczął się wtedy, kto wie, kiedy dokładnie rozpocznie się nowy rozdział, nowa książka, a dokładniej, książka w innym języku, napisana ręką innej kobiety, bo po tym, jak się spotkamy, nie będę już tym samym człowiekiem.

W telewizorze przymocowanym na ścianie nad nimi bez przerwy ukazują się krótkie klipy i reklamy, bezustanny zgiełk, nie można od niego uciec, tak jak i od drażniącej duchoty, dopiero przed chwilą tęskniła za ciepłem, a teraz upał torturuje ją, zdejmuje okrycie za okryciem, zostaje w znoszonej bluzce, której lepiej nie pokazywać, wszyscy wokół są tak dobrze ubrani, zauważa pijane spojrzenie Gideona wpatrującego się w ich towarzyszkę, tak, wszystko się jeszcze może zdarzyć, mimo swojego wieku jest nadal atrakcyjny, ma znane nazwisko, bez wysiłku mógłby uwieść dużo młodszą od siebie kobietę, młodszą od niej. Ukłucie bólu stawia ją na nogi, idę do pokoju, mówi, zapominając, że nie rozmawiają ze sobą, zabiera płaszcz, dwa swetry i szalik i zostawia go tam, by skończył swoje piwo, zamówił jeszcze jedno, w pokoju zdejmuje ciężkie buty i kładzie się na łóżku w ubraniu, zaraz wstanę i rozpakuję walizkę, wezmę prysznic, obiecuje sobie, zrobię porządek z tym dniem, który nie wiem nawet, kiedy się zaczął i kiedy się skończy, dzień bez granic, ale nie może wstać z łóżka, mimo że w uszach słyszy zdławiony szloch, dziecko, wzdycha, gdy zapada w sen, czy to ty płaczesz w oddali, czy to mnie wołasz? Z minuty na minutę czas się odsuwa, a ona mruczy, Gideon, Nican się obudziła, możesz mi ją przynieść do łóżka? Jej piersi są pełne, mleko z nich wycieka, a oto jest w domu dziecka w kibucu, przez całą noc ktoś płacze, zarażając resztę dzieci swoją tęsknotą, to jest ta noc, mammo, przyjdź, krzyczy, moja mammo, przyjdź.

Gdy budzi się po kilku godzinach, zafascynowana mlecznym światłem podchodzi do okna, jakże obcy jest ten widok, jak dotyka jej serca, naprzeciwko okna stoi piękny dom o popękanych ścianach, w oddali, w przestrzeni między jednym budynkiem a drugim, widzi główną ulicę miasta, ludzi chodzących po niej szybko, są opatuleni od stóp do głów, skuleni z zimna, chronią się od wiatru, a śnieg nie pada, wydaje się, że wchłania go powietrze, kilka drzew jest nim pokrytych, szybko otwiera okno, a zimno zapiera jej dech, kamień uderzył w jej serce, i co zrobisz.

Słyszy, jak Gideon wzdycha przez sen, zrzucił z siebie koc, śpi w samej bieliźnie, jakby było lato w Izraelu, widok jego ciała sprawia jej ból, już do niej nie należy, nie może go obudzić pieszczotami, by się z nim kochać, nie ma między nimi nawet miłości ludzi obcych, którzy spotkali się przez przypadek na końcu świata, to już koniec, skończyło się, mimo że jej miłość

do niego się nie skończyła, ale złamała prawo i dlatego on jej nie wybaczy, nawet jeśli w chwili prawdy zmieni zdanie, jej grzech nie zostanie wymazany. Oczekiwał, że zrezygnuje dla niego, że weźmie pod uwagę jego żądania, a ona odmówiła, dlatego jest teraz na Syberii, dlatego dla niego już na zawsze tu pozostanie, na wygnaniu, nawet po powrocie do domu z dzieckiem lub bez dziecka, ona stoi przy oknie i zdejmuje ubrania, które nosiła wiele lat temu, pewnego wieczoru w Jerozolimie, jak dziwnie jest stać nago przed ludźmi okutymi od stóp do głów. Taka jest droga świata, jednemu jest ciepło, drugiemu zimno, nawet jeśli są tylko kilka kroków od siebie, nawet jeśli są małżeństwem zgodnie z prawem Mojżesza i Izraela, wchodzi pod prysznic, szkoda, że nie może pójść do mykwy przed spotkaniem z chłopcem, wykąpać się w rzece przepływającej pod warstwami lodu, tylko w ten sposób może zmyć z siebie wątpliwości, tylko tak będzie mogła zobaczyć go takim, jakim jest, gdy próbuje ustawić odpowiednią temperaturę wody, nie za ciepłą i nie za zimną, jest zdziwiona, jak mogła w ogóle zasnąć, przez wiele nocy nie zmrużyła oka, myśląc o tym, co ich czeka, a teraz, na kilka godzin przed tym, jak to się stanie, świetnie jej się spało, nawet nie zauważyła, kiedy Gideon wrócił do pokoju, kiedy się położył do łóżka, nagle przypomina sobie tę fantazję, która przeniosła ją do domu dziecka, jej matka usłyszała jej wołanie i przyszła, weszła szybko do pokoju, skradała się do jej łóżka i wzięła ją w swoje ciepłe, ochraniające ramiona. Dopiero później zrozumiała przerażona, czemu jej wyobrażona matka za każdym razem zostawiała wilgotne ślady na wiskozowych prześcieradłach, ale ta świadomość jej nie bolała, bo miała wrażenie, że jest ochraniana właśnie w tym momencie, gdy była najmniej chroniona, dlatego gdy schodzili w milczeniu zjeść śniadanie naprzeciwko głośnego telewizora, gdy zostali odebrani przez ich opiekunkę i wsiedli do jej samochodu ciężcy i niezgrabni z powodu wielu warstw ubrań, będzie się czuła ochraniana, wysłucha ostatnich instrukcji, co mówić, a czego w żadnym razie nie, będzie patrzeć spokojnie na czerwone osiedla, na śnieg zamieciony na bok jak śmieci, na kobiety w futrach i kapeluszach, wyglądające jak kolorowe ptaki, a nawet na monotonne ulice, bez okien wystawowych, bez drogowskazów. Sporadycznie między zaniedbanymi budynkami wyłaniają się piękne, drewniane domy jakby z innych czasów, oto młody człowiek opiera się o drewnianą ścianę i pali papierosa, zamrożony oddech, zakatarzony nos, może to jest jego ojciec? Jacys pijani mężczyźni zataczają się na poboczu drogi, jeden z nich wpada na stertę topniejącego śniegu, Nikołaj, Siergiej, Andriej, Jurij, wszystkie dzieci w końcu były, czy taki los go czeka, jeśli go odrzuci?

Wreszcie pojawiła się rzeka, a gdy przejechali przez ogromny, żelazny most, jej serce nagle się rozszerzyło, idzie na spotkanie swojego przeznaczenia, idą na spotkanie ich przeznaczenia, ciemna i potężna jest ta rzeka, mgła unosi się nad nią jak iluzja, a na jej brzegach rosną lodowe drzewa, krajobraz księżycowy nie jest jej bardziej obcy niż ten, ale przekraczają rzekę, a za nią czeka chłopiec, ale by mogli go zobaczyć, muszą najpierw wydostać się z samochodu i wejść do długiego jak pociąg budynku, tam czeka na nich gruba kobieta, która z jakiegoś powodu wygląda znajomo, przypomina jednego ze starych znajomych z kibucu, uświadamia sobie i przez chwilę w jej oczach wszystko wydaje się żartem. Kobieta wartko po rosyjsku opowiada historię chłopca, Marina tłumaczy niedbale, zmienia długie zdania w krótkie, co pomija? Następnie kobieta zapytała ich, czemu właściwie chcą adoptować, Dina spogląda na Gideona ze strachem, żeby tylko nie zostawił jej w potrzebie, ale on patrzył w milczeniu przez okno, więc wyjaśnia cichym głosem, że mają tylko jedną córkę i pragną mieć jeszcze jedno dziecko, chcą podzielić się swoim szczęściem z dzieckiem, którego życie nie pieściło, jak to zostało wcześniej opisane, wydaje się, że jej wyjaśnienia przypadają do gustu pytającej, a zatem pierwsza z wielu przeszkód



stojących przed nimi w drodze do sądu została pokonana, stamtąd odsyłają ich do domu dziecka znajdującego się w pobliżu. Ponownie słyszy trzask migawki z tylnego siedzenia, ale nie odwraca się do niego, patrzy przed siebie, przygląda się ciężkim pojazdom ślizgającym się na oblodzonej drodze, ogromnym placom, smutnym przedmieściom, budynkowi pomalowanemu na żółto, z dachem pokrytym śniegiem, i znowu trzyma się ramienia Mariny na śliskich schodach, znów ogarnia ją duszące ciepło w przedpokoju, ale tym razem towarzyszy im ciężki, kwaśny zapach niewietrzonych pomieszczeń, moczu i potu, a jeśli i on tym pachnie?

Długimi, zielonkawymi korytarzami maszerują kobiety w białych fartuchach, surowo proszą ich o owinięcie butów plastikowymi workami, jakby stali na progu sali operacyjnej, gdy wchodzi po schodach, jest zdziwiona panującą tu ciszą, wydawać by się mogło, że w tym wielkim budynku nie ma ani jednego dziecka, a przecież wie, że są ich tutaj setki, niektóre przeznaczone do adopcji, inne nigdy nie znajdują się w rodzinie, czy to z powodu ograniczeń prawnych, czy też dlatego, że nikt ich nie chce, rozgląda się dookoła uważnie, ale jakoś się nie boi, będzie wiedziała, będzie wiedziała, to ręka wiedzy nagle ją poprowadzi, niesamowita boska wiedza, matczyzna. Gdy Marina, która idzie przed nimi, puka w szerokie, drewniane drzwi, patrzy za siebie i widzi Gideona odwracającego się do nich plecami i zbiegającego po schodach, nie będą oglądał chłopca, tak powiedział jej wtedy, ale ona jest już w pokoju, unika pytającego spojrzenia Mariny, przygląda się badawczo ogromnej sali. Kolorowy dywan zakrywa podłogę, a na nim leżą zabawki i sprzęt do ćwiczeń, widzi parę rowerów, zwisające drabinki linowe, konia na biegunach, na półkach duży wybór gier, wszystko jest tak czyste i uporządkowane, że aż wydaje się złudzeniem, dotyka jednego z pluszowych misiów, aby upewnić się, że jest prawdziwy, a nie namalowany jak na oknie wystawowym, czy naprawdę dzieci się tu czasem bawią, i gdzie one są, jak to się dzieje, że nie słychać ich głosów?

Na środku pokoju stała choinka, błyszcząca kolorowymi światełkami, wokół niej ustawiono, w kilku kręgach, dziesiątki małych krzesel. Krępa kobieta w białym fartuchu macha im na powitanie i dalej ustawia krzesła, Dina patrzy nerwowo na drzwi, zaraz otworzą się szeroko i chłopiec wejdzie w ramionach opiekunki, czytała już tyle opisów podobnych scen. Czasami dziecko jest wycofane, nie patrzy wprost, czasami jest zamknięte i powolne, czasem przyjacielskie, nawet zbyt przyjacielskie, strata ma tak wiele twarzy, jej spojrzenie wędruje po kolorowych krzeselkach, tak wiele ich jest, a na każdym z nich usiadzie opuszczone dziecko, niczyje, i będzie przyglądać się udekorowanemu drzewku, nagle na jednym z krzesel w głębi sali widzi małe dziecko siedzące w ciszy z książką w ręku. Otwiera szeroko oczy ze zdumienia, chwyta Marinę za rękę, on tu jest? Czy to on, pyta, bo obraz w jej wyobraźni bywa zwodniczy, jakby cofnął się w czasie i skurczył, a Marina odpowiada spokojnie, tak, dziwne, że przyprowadzili go wcześniej, zaczekaj tutaj, zaraz przyjdzie lekarz, ale Dina już idzie w jego stronę, na palcach, jak po małego kociaka, który boi się ludzi.

Ma na sobie znajomą koszulkę w paski i musztardowe spodnie, włosy obcięte niemal przy skórze, siedzi ze spuszczoną głową, nie porusza się, gdy siada obok niego, podnosi na nią oczy i patrzy surowo, ale od razu spuszcza wzrok i ona widzi, że zaciska wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem, jego ciało jest sztywne z wysiłku, a buzia czerwienieje, a ona szepcze, płacz, dziecko, płacz. Tak bardzo przywiązała się do tego, jak wyglądał na zdjęciu, że teraz trudno jej naprawdę go zobaczyć, jest mniejszy i jaśniejszy, niż się spodziewała, spojrzenie ma mądre i wycofane, nie siada na jej kolanach, nie wtula się w jej wyciągnięte ramiona, jest małym dorosłym, przerażonym i zranionym. Książka wypada mu z rąk, łapie ją wystraszony, Dina wyciąga do niego rękę, czy chwyci ją za palce? Nie robi tego, ale też nie uchyla się od jej dotyku, dziecko,

szepcze, głaszcząc delikatnie jego rękę trzymającą książkę, mimowolnie gładzi także futerko kota namalowanego na okładce. Jego twarz znów staje się czerwona i wygląda staro, stary malutki, niesamowicie poważny, czy to na niego czekała? Jego wysiłek jest nadaremny, chłopczyk wybucha płaczem, opiekunka w białym fartuchu spieszy, by go uciszyć, ale Dina odgania ją ruchem dłoni, pozwól mu, pozwól mu, bo ja też chcę z nim zapłakać, bo to jest to dziecko, nawet jeśli nie o niego się modliłam, nawet jeśli nigdy nie będzie moje, ja będę jego, gdy oboje płaczą, siedząc obok siebie na malutkich krzeselkach naprzeciwko choinki, słyszy, jak otwierają się drzwi, podnosi wzrok i wydaje jej się, że widzi lekarkę wchodzącą do pokoju, by opowiedzieć o jej chłopcu, zinterpretować wszystkie dane, zapewnić, że jest zdrowy, mimo że ona nie chce tego słuchać, zobaczyła go, to jej wystarczy, ale zaskoczona widzi, że to nie lekarka,

tylko Gideon, wygląda, jakby się spieszył, jeszcze nie zdjął ogromnego czarnego płaszcza, ręką w rękawiczce podaje jej coś. Co to jest, przez chwilę nie rozumie, co ma zrobić z jego telefonem komórkowym? Z nikim nie chce teraz rozmawiać, dlatego wyłączyła swój telefon, patrzy na jego wyciągniętą dłoń, co on tu robi? Przecież nie chciał oglądać chłopca, a stoi przed nim, zgarbiony i ponury tak jak i on, jakże są do siebie podobni, Dina, Awner chce z tobą rozmawiać, drobinki lodu na jego brodzie odpadają, gdy mówi, ona wychodzi szybko na korytarz. Awner, szepcze, widziałam chłopca, jest taki malutki, z jakiegoś powodu nie znajduje innego sposobu, by mu go opisać, a Awner mówi, posłuchaj, Dini, ale ona mu przerywa, nie mogę go tu zostawić, Awner, on mnie potrzebuje. Dini, mama zmarła, mówi jej brat, a ona płacze, dlaczego? A potem pyta, kiedy? Właśnie teraz, odpowiada, kilka minut temu, w swoim łóżku, wydaje się, że w ogóle nie cierpiała, a ona wzdycha, oj, Awner, to takie dziwne, a on pyta, kiedy wracacie? Możemy zrobić pogrzeb pojutrze? Pochowamy ją w kibucu, prawda? Obok jej rodziców.

Myślę, że tak, mówi, to takie dziwne, a on proponuje, porozmawiamy później, mamy dużo rzeczy do zrobienia, ona wsadza telefon do kieszeni i patrzy przez okno, co w tym tak naprawdę dziwnego? Że jest tu tak dużo śniegu, że nie widać, jak pada, wyrasta z ziemi, a nie z nieba, to jest dziwne, wraca powoli do sali, idzie długim korytarzem z zamkniętymi drzwiami po obu stronach, gdzie są dzieci? Czy są tam, w tak cichych, zamkniętych pokojach, są wytresowane tak jak on, a mimo to płakał przez chwilę, jeszcze nie stracił nadziei, że jego głos zostanie wysłuchany, ona wyciera oczy brzeżkiem koszuli i otwiera drzwi. Lekarka już tam jest, w dłoniach ma grubą teczkę z dokumentami i rozmawia z Mariną, która woła, by do nich dołączyła, ale ona zdumiona patrzy w róg pokoju, gdzie Gideon siedzi na zwolnionym przez nią krześle, a chłopiec obok niego, obaj trzymają zamkniętą książkę. Chłopiec wskazuje obrazek kota, słysząc obcy dźwięk, niejasną sylabę, słyszy, jak Gideon mu odpowiada, dobrze. To jest kot, który nazywa się Królik, kot o imieniu Królik, to trochę mylące, ale się przyzwyczaisz, kolana się jej trzęsą, gdy do nich podchodzi, ma wrażenie, jakby szła po wąskim moście, jeden nieostrożny ruch i spadnie do rzeki. Powoli, powolutku do nich podejdzie, a gdy dojdzie, powie delikatnie, tak, by nie wystraszyć chłopca, moja mama zmarła, a Gideon odpowie, wiem, a ona położy rękę na jego ostrzyżonej, upokorzonej głowie i zaproponuje, nazwijmy go Chemdat.

## Podziękowania

Dziękuję Szlomo Leckerowi za jego wkład i inspirację, Alexowi Levackowi za wskazówki, Szirze Hadad za mądrą i wrażliwą redakcję. Dziękuję Yigalowi Schwartzowi za jak zwykle fantastyczne rady, Rutik Nussbaum za jej pomoc, Peterowi Meromowi, który wzbogacił mnie swoimi opowieściami i książkami, Roni Ganon za podzielenie się ze mną wspomnieniami oraz otwarcie dla mnie szuflady archiwum, z którego korzystałam. Pomocne były mi również wykłady Eilama Grossa i Yuvala Yairi w trakcie seminarium w Mischkenot Sza'ananim oraz zbiór artykułów *Dor gerush Sefarad* wydanych przez Centrum Zalmana Szazara, zwłaszcza artykuł Josefa Dana. Dziękuję Iris Moore i całemu wydawnictwu Keter, dziękuję mojej przyjaciółce Ednie Mazai za jej bliskość oraz wszystkim przyjaciołom, którzy pomagali mi, czytając i doradzając, Veredzie Slonim-Nevo, Sherry Ansky, Zvi Meirowi, Ronit Weiss-Berkowitz, Orit Kimel, Chaimowi Kimelowi, Dorit Szmueli, Amelii Ferroni. Dziękuję mojemu ojcu, Mordechajowi Szalewowi, i moim ukochanym, Marwie, Eyalowi, Yaarowi i Jordanowi.

---

<sup>1</sup> Krzysztof z Toledo, znany także jako Krzysztof z La Guardii lub „Święte Dziecko z La Guardii”, był czteroletnim chrześcijańskim chłopcem, którego w 1491 r. miało zabić dwóch Żydów i trzech konwertytów. W efekcie tych oskarżeń zabito ośmiu mężczyzn.

Obecnie uważa się, że cała sprawa została spreparowana przez inkwizycję, aby ułatwić wygnanie Żydów z Hiszpanii.

<sup>2</sup> United Jewish Appeal – parasolowa organizacja filantropijna, która istniała od 1939 roku aż do włączenia jej do United Jewish Communities (obecnie Jewish Federations of North America).

<sup>3</sup> Jiszuw (hebr.) – osiedle.

<sup>4</sup> Cud chanukowy – gdy odzyskano Świątynię Jerozolimską, znaleziono jedynie jeden mały pojemnik z koszerą oliwą, której powinno było starczyć zaledwie na jeden dzień, a jednak cudownie paliła się aż przez osiem dni – do chwili gdy przygotowano nowe zasoby koszernej oliwy do zapalenia menor.

<sup>5</sup> Szechina (hebr. *szachan* – mieszkanie, przebywanie) – w Talmudzie żeńska manifestacja Boga w człowieku, boskie zamieszkiwanie, obecność Boża.

<sup>6</sup> Moloch, Molech lub Molekh – chtoniczne bóstwo fenickie i kananejskie. Nazwa wywodzi się od hebr. מלך „Melek” – król, bóg (gr. Moloch). Identyfikowany z Adramelechem. Tak jak jemu, Molochowi miano składać ofiary z dzieci. Wzmianka o nim pojawia się w Biblii (2 Ks. Król., 23.10). Czczony jakoby pod postacią byka. Średniowieczna demonologia uznaje Molocha za jednego z demonów.

<sup>7</sup> Formica – firma oferująca laminaty oraz szeroką gamę uzupełniających materiałów wykończeniowych do użytku wewnętrznego i zewnętrznego.

<sup>8</sup> Święto Tygodni, zwane też Świętem Żniw, Pięćdziesiątnicą lub Zielonymi Świętami, obchodzone 6 dnia miesiąca siwan. Upamiętnia ono nadanie Tory Mojżeszowi na górze Synaj i wypada siedem tygodni po Święcie Paschy.

<sup>9</sup> Beduini przesiedleni najpierw z pustyni Negew na Zachodni Brzeg, a następnie w okolice Jerozolimy, początkowo w rejon Al Azariah, skąd przesiedlono ich do Jahalinu, wąskiego pasa ziemi tuż przy miejskim wysypisku śmieci Jerozolimy.

<sup>10</sup> Silwan – dzielnica na peryferiach Starego Miasta w Jerozolimie (wschodnia Jerozolima), w przeważającym stopniu zamieszkała przez Palestyńczyków.

<sup>11</sup> Modi'in – miasto położone około 30 km od Jerozolimy.

<sup>12</sup> Ketuba – prawny kontrakt w judaizmie zawierany przed ślubem przez narzeczonych. Na jego mocy mężczyzna zobowiązuje się dbać o przyszłą żonę, spełniać powinności małżeńskie, zapewniać jej utrzymanie, a w razie rozwodu wypłacić określoną w kontrakcie rekompensatę. Dokument zapewniał także małżonce pierwsze miejsce na liście spadkowej w razie ewentualnej śmierci męża. Ketuba musiała być spisana w obecności dwóch świadków niespokrewnionych z młodymi oraz ze sobą.

Przekład: Anna Halbersztat, Bartosz Kocejko  
Redaktor serii: Karolina Iwaszkiewicz Redakcja: Anna Adamiak  
Korekta: Elżbieta Jaroszuk, Jadwiga Piller  
Projekt okładki: Monika Klimowska Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © Iris Nesher Photography  
Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka  
Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17  
tel./fax (22) 646 05 10, 828 98 08  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl)

ISBN 978-83-7881-060-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Wydawnictwo W.A.B.](http://Wydawnictwo.W.A.B.)  
i Ewa Krajewska / [Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo.Sp.z.o.o.)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow